



Katie Fforde



***CAŁKIEM
NOWE ŻYCIE***

Rozdział pierwszy

To piękny dom - pomyślała Ellie. - Ma doskonałe proporcje. Pochodzi prawdopodobnie z czasów panowania króla Jerzego albo królowej Anny.

Dom miał pięć okien z małymi szybkami pionowo otwieranych i kilka okien mansardowych. Nad frontowymi drzwiami znajdowało się półkoliste okienko, a ku obrośniętej jaśminem werandzie prowadziła starannie utrzymana ścieżka. Wygląda jak domek dla lalek - pomyślała znów Ellie i zaraz roześmiała się w duchu, bo przecież to domki dla lalek naśladowują prawdziwe domy, a nie na odwrót.

Wysoki mur otaczający ogród zbudowany był z pięknego szarego kamienia, a zaglądając przez bramę, Ellie dostrzegła starannie przycięte drzewa owocowe, wśród których gdzieś rosnęły rozwidnione krzewy, prawdopodobnie różane. Zieleni trawnika urozmaicała ogromna plama delikatnych fioletowych krokusów, a wzdłuż ścieżki wyrastały kępki żonkili. Był to doskonały moment i choć szczegóły dotyczące kwiatów nie miały z jej punktu widzenia naprawdę istotnego znaczenia, dom, pomimo lodowatego wiatru, wyglądał po prostu czarująco.

Ellie postawiła torbę i przyjrzała się bramie. Sprawiała wrażenie dość solidnej. Zatem Ellie - ufając, że utrzyma jej ciężar - postawiła stopę w przerwie pomiędzy sztachetami i chcąc uzyskać lepszy widok, podciągnęła się w górę.

Oparta o jedną z kamiennych kolumn, przyjrzała się jeszcze raz domowi. Agenci sprzedaży nieruchomości nazwaliby go perłą. Sprawiał wrażenie pustego, jednak było całkiem możliwe, że z jednego z połyskujących szybami i rozmieszczonych tak symetrycznie okien ktoś ją obserwuje. Mając nadzieję, że jednak nikt tego nie robi - bo byłoby to przecież żenujące, a może wręcz upokarzające - Ellie zeskoczyła z bramy. I w tej samej chwili zastanowiła się, czy w tych okolicznościach powinna była zeskoczyć.

Z ciężkim westchnieniem wyłowiła z czeluści torby aparat fotograficzny i wspięła się z powrotem na swoje stanowisko obserwacyjne. Dostosowała przysłonę oraz migawkę i zaczęła nastawiać ostrość, żałując przy tym, że nie ma nowocześniejszego sprzętu, który zrobiłby to za nią. No ale przecież nie była zawodowym fotografem. Chciała tylko mieć zdjęcie domu.

Zrobiła ich kilka, zeszła z bramy i włożyła aparat do swojej wypchanej torby z rafii. Następnie wyjęła z nosa kolczyk, który, choć malutki i srebrny, w oczach pewnego pokroju ludzi mógł wydawać się nie na miejscu. Usunęła też dwa kolczyki z uszu (pozostawiając w nich tylko pojedynczą parę) i poprawiła ubranie oraz włosy. Ważne było, żeby wyglądać na osobę przyzwoitą, bo właściciele georgiańskich probostw bywali ludźmi konserwatywnymi.

Ukrywając następnie kosmyk szkarłatnych włosów pod bandaną, uświadomiła sobie, że nie jest w stanie przewidzieć efektu wszystkich tych zabiegów. Było całkiem możliwe, że wyglądała teraz jak mieszkająca w tipi new age'owa podróżniczka albo jak komiwojażerka trudniąca się sprzedażą używanych samochodów. Mimo to ściągnęła do tyłu ramiona, wzięła torbę i otworzyła bramę. Był to prawdziwy akt odwagi.

Właściciele takiego domu muszą być zamożni - pomyślała z mocnym postanowieniem, że okaże stanowczość, i z nadzieją, że ludzie ci nie trzymają psów.

- Nie dlatego, że nie lubię psów - powiedziała z cicha, na wypadek gdyby je jednak trzymali. - Po prostu nie chcę, żeby któryś na mnie skoczył, zwłaszcza teraz.

Na szczęście nie wyskoczył na nią żaden pies. Żaden też w odruchu przyjaźni nie oparł się potężnymi łapami o jej brzuch (jak to się zdarzyło w poprzednim miejscu). Dlatego podeszła aż do frontowego wejścia całkiem nieubłocona, oddychając najzupełniej normalnie. A potem zrobiła głęboki wdech i przekręciła gałkę wystającą z kamiennej futryny, mając nadzieję, że jest do czegoś przymocowana. Gałka brzęknęła zachęcająco, jednak czekanie, aż drzwi się otworzą, okazało się jak zwykle najgorsze. Ellie językiem zwilżyła wargi, gotowa w każdej chwili szczerze się uśmiechnąć.

Nie musiała czekać długo. Na progu ukazała się młoda kobieta spowita w kilka warstw pulowerów, kardiganów oraz szali, w dżinsach, podbitych futrem botkach. Na jej twarzy malował się wyraz ostrożności. To z pewnością nie jest właścicielka domu - doszła do wniosku Ellie - to raczej córka właścicieli. Prawdopodobnie odrobinę starsza od niej, może trzydziesto- a może trzydziestoparoletnia kobieta miała w sobie coś eterycznego. To wrażenie wzmagaly jeszcze wszystkie draperie, w które była spowita. Wyglądała tak, jakby na chwilę opuściła realny świat i udała się w krainę uludy.

Włosy miała jasnobrązowe, niedawno umyte i trudne do ujarznienia. Ellie pomyślała, że potrzebny jej jakiś kosmetyk ułatwiający układanie, ale kobieta nie wyglądała na osobę, która słyszała kiedykolwiek o istnieniu wosku czy pianki do włosów. Jej oczy miały barwę zielonego szlamu i przypominały półszlachetny kamień - który ktoś kiedyś przywiózł Ellie w prezencie z Indii - a na policzkach i nosie widniały piegi. Ellie lubiła piegi - sama je miała - więc widząc piegowatą twarz kobiety, poczuła się pewniej.

- Dzień dobry - powiedziała. - Zastanawiam się, czy mogę zainteresować panią obrazem... obrazem, na którym będzie dom... pani rodziców.

Młoda kobieta pokręciła głową, a jej lśniące włosy popadły w jeszcze większy nieład.

- Nie, nie. To jest mój dom.

Ellie usiłowała nie okazać zdziwienia.

- Zrobiłam przed chwilą parę zdjęć i jeżeli pani byłaby zainteresowana, mogłabym na ich podstawie namalować akwarelę. Proszę popatrzeć.

Wyjęła z torby album, w którym znajdowały się fotografie domów, a obok nich fotografie obrazków, które namalowała. Następnie, zręcznym ruchem, wyjęła jedną oryginalną akwarelę - z passe-partout, ale bez ramki.

- Proszę, oto jedna z nich. Namalowałam ją jakiś czas temu.

Pragnąc poprawić atmosferę, roześmiała się. Młoda kobieta wzięła do rąk obrazek.

- Jest śliczna. Problem w tym, że nie mogłabym sobie pozwolić...

- Ja nie żądam wygórowanych cen. Mogłabym namalować pani dom za, powiedzmy, pięćdziesiąt funtów. Bez ramy.

- To rozsądna cena - przyznała kobieta. - Ale rzecz w tym... - Przerwała z westchnieniem. - Z drugiej strony byłoby cudownie, gdyby...

Ellie przestąpiła z nogi na nogę. Gdyby ta kobieta rzeczywiście skłaniała się do kupna, popędzanie jej byłoby zgubne w skutkach, ale potrzeba pójścia do toalety - jak dotąd do wytrzymania - stawała się coraz bardziej nagląca. A na dodatek niedawny zeskok z bramy wcale nie poprawił sytuacji.

- Przepraszam, że decyduję się tak powoli - mówiła dalej kobieta. Przechylając głowę, wciąż przyglądała się akwareli.

- Nie, nie. To wcale nie trwa aż tak długo. Taka decyzja przeważnie zajmuje ludziom okropnie dużo czasu. - Ellie dokładniej przyjrzała się kobiecie. - Przepraszam, wiem, że to straszna bezczelność z mojej strony, ale czy mogłabym skorzystać z toalety? W normalnych okolicznościach wytrzymałabym, ale jestem w ciąży.

Mówiąc to, zarumieniła się. Dotychczas nie poinformowała o tym jeszcze nikogo, nawet rodziców, więc zaskoczyły ją własne słowa.

- Och, Boże! Cudownie! Oczywiście. Proszę wejść. Obawiam się tylko, że w domu panuje nieporządek.

Młoda kobieta otworzyła drzwi. Ellie zatrzymała się w progu.

- Jestem Ellie. Ellie Summers. - Podała kobiecie rękę.

- Byłoby niegrzecznie korzystać z czyjejś toalety bez przedstawienia się.

Kobieta roześmiała się i natychmiast wyładniała.

- Ja nazywam się Grace, Ravenglass albo Soudley.

- Zmarszczyła czoło w zamyśleniu. - Niedawno się rozwiodłam i trudno mi zdecydować, czy mam wrócić do panińskiego nazwiska.

Gdy wymieniły uścisk dłoni, Ellie zastanowiła się, co takiego w tej młodej kobiecie skłoniło ją do wspomnienia o ciąży. I doszła do wniosku, że sprawił to bezbronny wygląd przypominający jej o własnej bezbronności.

- Proszę wejść - powiedziała Grace. - Zaprowadzę panią.

Grace od pewnego czasu nie otwierała nikomu prócz robotników budowlanych, jednak ta dziewczyna, Ellie, miała w sobie coś, co sprawiło, że poczuła do niej sympatię. Może był to bezpośredni uśmiech, a może jaskrawe ubranie i jeszcze bardziej jaskrawe włosy schowane pod chusteczką. Najprawdopodobniej decydująca była jednak płeć oraz fakt, że obie były mniej więcej rówieśnicami. Bo Grace od wieków nie miała kontaktu z kimś takim.

Raczej nie kupię od niej obrazu - pomyślała - bo nigdy nie byłabym w stanie usprawiedliwić tego wydatku. - Poczowała się jednak dobrze, prowadząc dziewczynę korytarzem do toalety na dole, wysprzątanej przed chwilą z myślą o dzisiejszym wieczorze.

A potem kręciła się po kuchni, pragnąc usłyszeć, kiedy Ellie będzie wychodziła. Przeszła butelki na stole i próbowała sobie przypomnieć, gdzie może być coś, na czym można usiąść. Wszystkie, bardzo nieliczne, krzesła zostały już ustawione wokół stołu, a mimo to jeszcze kilku brakowało. Na strychu jest pewnie parę skrzyń do transportu herbaty. Skrzynie są trochę za niskie, jeżeli jednak położy się poduszki, będzie można na nich całkiem wygodnie siedzieć. Na szczęście Grace miała dużo poduszek. Termowentylator dzielnie dmuchał ciepłym powietrzem, nie czyniąc jednak żadnego zgoła wrażenia na przenikliwym chłodzie.

Grace usłyszała odgłos staromodnego rezerwuaru i czekała na pojawienie się Ellie.

- To piękny dom - powiedziała z zapalem ta ostatnia, znalazłszy się już w kuchni. - Nawet w toalecie są stylowe elementy. Ten rezerwuar jest wspaniały! A umywalka! Przypomina starą toaletkę, tylko że jest z porcelany! - Uświadomiła sobie, że znów się zagalopowała i ugryzła się w język.

- Och, przepraszam Mam nadzieję, że nie sprawiłam wrażenia, że jestem agentką sprzedaży nieruchomości.

- Rzeczywiście, dom jest piękny - zgodziła się Grace, zadowolona, że Ellie okazuje taki entuzjazm. Gdyby wszyscy reagowali w ten sposób, nie musiałyby się tak bardzo niepokoić, otwierając swój dom przed obcymi. - Chociaż trochę zimny - powiedziała i wiedzioną impulsem dodała. - Chciałaby pani go obejrzyć? Przydałoby mi się ćwiczenie w oprowadzaniu.

- Co to znaczy? Nie otwiera pani chyba domu dla publiczności?

Grace roześmiała się.

- Nie. Ale dziś wieczorem przyjdzie tu mnóstwo ludzi, których wcale nie znam. A na dodatek od wieków nikogo tu nie przyjmowałam. - Zmarszczyła brwi. - Oczywiście nie wypuszczę ich z kuchni, najwyżej do toalety. Ale panią chętnie oprowadzę po domu.

- No cóż, jeżeli takie ćwiczenie na coś się pani przyda, obejrzę go z wielką przyjemnością. - Ellie nie ukrywała podekscytowania. - Uwielbiam domy. Chyba dlatego je maluję.

Ja po prostu zwariowałam - pomyślała Grace, idąc korytarzem - zapraszam osobę z ulicy, którą nic a nic nie obchodzi oglądanie mojego lodowatego domu. Chociaż nie - pocieszyła się w duchu - Ellie okazała przecież zainteresowanie, chciała go obejrzeć. A poza tym w domu nie ma w końcu nic, co mogłoby skusić włamywaczy.

Kiedy mijaly kuchnię, Grace powiedziała:

- Czy mam postawić wodę? Napiałaby się pani potem herbaty albo kawy? W chwili gdy pani zadzwoniła, miałam to właśnie zrobić.

- Byłoby mi bardzo miło. Gdy poprzednio szukałam toalety, znalazłam tylko pub i sklep z antykami. Jeden i drugi był zamknięty. W promieniu iluś mil nie ma tu żadnej kawiarni.

- Rzeczywiście, w pobliżu nie ma praktycznie niczego. A jak pani znalazła mnie?

- Parę dni temu przejeżdżałam tędy. Odwoziłam obraz jednemu z moich klientów i zabłądziłam. Widząc ten dom, od razu pomyślałam, że namalowany wyglądałby pięknie.

- No tak, z pewnością...

Grace straciła kontenans, więc Ellie pospiesznie dodała:

- Nie naciskam. Naprawdę. Wiem, co to znaczy być bez grosza. - Przerwała, zawstydzona własną szczerością. - Pani oczywiście nie jest pewnie bez grosza...

Choć próbowała się od tego powstrzymać, wzdrygnęła się, czym mimo woli zwróciła uwagę na chłód panujący w domu.

- Określenie „bez grosza” doskonale do mnie pasuje. Postawię wodę.

- No więc, to oczywiście jest hol.

Grace zatrzymała się w kwadratowym pomieszczeniu o ścianach pokrytych boazerią, skąd goła kamienna klatka schodowa prowadziła na mały krużganek. Zawsze lubiła sposób, w jaki cienie ram okiennych padają na nagie kamienne płyty, uwypuklając ich nierówności.

- A tutaj jest salon - mówiła dalej, podczas gdy Ellie podziwiała doskonale proporcje holu, piękną boazerię i sklepione pomieszczenie pod schodami, gdzie teraz znajdowały się skrzynie z winem i kieliszki.

Ściany salonu także pokrywała boazeria, było tu jednak jaśniej, bo przez okna wpadały resztki lutowego światła. A mówiąc ściślej: przez dwa pionowo otwierane okna sięgające podłogi, a także przez drzwi balkonowe wychodzące na ogród.

- Nie wiem, czy jest oryginalny - powiedziała Grace z prawie przeproszającym gestem - ale latem naprawdę jest piękny. Prawie przez cały dzień mamy tu słońce.

- Z jakiego okresu pochodzi ten dom? - zapytała Ellie. - Powiedziałabym, że jest georgiański, ale zupełnie nie znam się na architekturze. Chociaż powinnam, zważywszy na to, z czego się utrzymuję.

- Tyle razy go przerabiano, że trudno powiedzieć, ale ciotka zawsze mówiła, że z czasów panowania Wilhelma i Marii. Nad bramą w ogrodzie widnieje data tysiąc sześćset dziewięćdziesiąt siedem, jednak mnie się wydaje, że na tej działce dom stał od zawsze.

- Jest taki stary! - Ellie była zachwycona kształtem pokoju, dziwiła się jednak, dlaczego jest taki pusty. - Piękny kominek - powiedziała (bo kominek najbardziej przypominał jej mebel) i przyjrzała się delikatnej rzeźbie w kamieniu.

- I ciągnie naprawdę dobrze - dodała Grace. - Bezustannie w nim paliliśmy, kiedy byliśmy razem. - Teraz, zimą nie miała serca zapalić ognia i siedzieć w tym wielkim pokoju sama, więc większość wieczorów spędzała w łóżku, z radiem, ze stosem książek, z dwoma termoforami i pod kołdrą z gęsiego puchu. Być może czas już znowu zacząć rozpalać ogień i przestać się tak izolować od świata. - Chodźmy, pokażę pani jadalnię.

Wyszły do holu i przeszły przez niewielki korytarz. Grace otworzyła drzwi.

- Ta część domu jest znacznie starsza niż front. Nawet wtedy, kiedy mieszkał tutaj Edward, to znaczy mój mąż, nieczęsto tu przebywaliśmy. Ten pokój jest za daleko od kuchni i jest znacznie ciemniejszy niż salon. Popada więc w zapomnienie.

- Gdyby pani nie miała salonu, ten pokój bardzo by się pani podobał - powiedziała Ellie i przypomniała sobie własny mały domek, w którym przez drzwi frontowe wchodziło się prosto do bawialni, a do trzech malutkich sypialni z teźże bawialni prowadziły wąskie schodki.

Grace zaczerwieniła się.

- Oczywiście. Jestem po prostu rozpuszczona - powiedziała ze skrucą, po czym dodała tonem usprawiedliwienia: - Te zasłony są tu od zawsze. Nie zaciągam ich, bo boję się, że się rozlecą. Nigdy nie mogłam sobie pozwolić na nowe. Zasłony w salonie są nowsze, pochodzą z czasów mojej ciotki.

Gdy obejrzały już duży gabinet o ścianach również obłożonych boazerią, weszły na piętro. Pobieżnie je zwiedziły i wróciły na dół.

- Nie chcę być niegrzeczna, ale nie mogłam nie zauważyć, że nie ma tu zbyt wielu mebli. Nie obrabowano pani, prawda? - odezwała się Ellie.

Ta myśl była przerażająca.

- O nie, meble nie zostały ukradzione! Odeszły z własnej woli.

- Co takiego?

Grace roześmiała się, uświadamiając sobie, jak to musiało zabrzmieć.

- Nie same, oczywiście. W towarzystwie pewnego dorosłego człowieka.

Należały do mojego męża.

- Aha...

Grace przypomniała sobie o wodzie postawionej na herbatę i zaproponowała:

- Wróćmy do kuchni, zanim woda się wygotuje. A poza tym tam powinno być teraz trochę ciepłej.

Weszły razem do dużego, dość ponurego wysokiego pomieszczenia o podłodze z kamiennych płyt.

- Potrzebne są tutaj miedziane garnki i rondle, rożen, młynek do cukru, takie rzeczy.

- Ja wolałabym raczej mieć piec typu Aga. Ellie zachichotała.

- Sądzę, że ja też.

- Herbata czy kawa? - zapytała Grace, ale uwaga jej gościa skupiła się już na czymś innym.

Ellie wpatrywała się w ogromny, wbudowany w ścianę kredens, na którym było tak dużo miejsca, że kilka starych talerzy daremnie usiłowało je zapełnić.

- Jest cudowny! Można tu ustawić całą obiadową zastawę! Sądzę, że pani mąż nie był w stanie go zabrać.

- Och nie, nie. On jest bardzo uczciwy. - Grace, wciąż kochającej Edwarda, zaczęło zależeć na tym, żeby Ellie broń Boże nie myślała o nim źle. - Nie zabrał niczego, co nie było jego własnością. A poza tym zostawił mi swoje łóżko i kołdrę. Ale proszę usiąść. Więc jak: herbata czy kawa?

Zaledwie dłoń Grace zawisła pomiędzy słoikiem z kawą a pudełkiem z herbatą, jej właścicielka już pożałowała, że wspomniała o kołdrze. Bo był to przecież zbyt osobisty szczegół.

- Nie piję teraz kawy - powiedziała Ellie. - Ale herbaty napiję się chętnie. - Wysunęła krzesło. - Zwykle, dopóki nie namaluję domu, nie spotykam się z gościnnym przyjęciem. Ale czasami, kiedy dostarczę już obraz, jestem traktowana jak gość.

Grace roześmiała się.

- Nie jestem pewna, czy swoje zachowanie wobec pani nazwałabym w ten sposób, choć muszę przyznać, że od dłuższego czasu nie postępowałam wobec nikogo bardziej gościnnie.

Fakt, że Ellie siedzi przy kuchennym stole, podziałał na Grace rozweselająco. Dziewczyna była bowiem taka szczerą i choć mówiła prosto z mostu i bez ogródek, niczego nie krytykowała.

- Wiem, że tu jest zimno - powiedziała Ellie - nie rozumiem jednak, dlaczego te butelki są w skarpetkach.

- Te, jak je pani nazywa, „skarpetki” są po to, żeby zasłonić etykiety - roześmiała się Grace. - Dziś wieczorem urządzą imprezę z degustacją win. Pierwszą w moim własnym domu, chociaż przedtem już takie organizowałam.

- O? Czy to przypomina egzamin? Czy uczestnicy będą musieli zgadnąć, które wino jest które?

- Nie, nie. Nic z tych rzeczy. Na tego rodzaju imprezach tego się nie robi. Chodzi raczej o to, żeby się przekonać, co komu smakuje. Degustujemy w zasadzie wina z supermarketu. Sprawdzamy, które najbardziej przypadnie nam do gustu. Wyniki opublikuję w kilku lokalnych gazetach, dla których pisuję. - Zmarszczyła brwi. - Teksty piszę ręcznie, a potem daję do przepisania na maszynie. To głupie, bo wydawcy nie płacą mi zbyt dużo, a ja większą część honorarium wydaję na

maszynistkę. No, ale to zawsze coś. W każdym razie stanowi dobrą reklamę. Mogę się też na to powołać, starając się o pracę korespondentki do spraw win w innej gazecie czy czasopiśmie.

- No, no. Taka praca to brzmi dumnie. A ja nic a nic nie znam się na winach.

- Przecież nie zajmuje się pani nimi zawodowo. Nie musi się pani na nich znać. Musi pani tylko wiedzieć, czy wino pani smakuje. Jeżeli pani ma ochotę, to proszę zostać na mojej imprezie.

Grace nie spodziewała się, że powie coś takiego. Ale gdy słowa już padły, uświadomiła sobie, że zrobiła to, bo potrzebuje moralnego wsparcia ze strony kogoś, z kim jest się w stanie dogadać. Z większością dawnych koleżanek straciła kontakt, kiedy wyszła za męża i zamieszkała z dala od rodzinnego domu. A później, przez cały czas trwania małżeństwa, ona i Edward utrzymywali stosunki towarzyskie przeważnie z jego rówieśnikami. Teraz natomiast jej kłopot polegał na tym, że mieszka w dużym domu na odludziu. W takich warunkach trudno było poznać sąsiadów, zwłaszcza jeżeli się żyło samotnie. Zetknięcie się z Ellie uświadomiło Grace, jak bardzo brakuje jej kobiecego towarzystwa.

- To naprawdę bardzo miłe, że mnie pani zaprasza - powiedziała Ellie - ale ja w tej chwili nie piję. Z powodu ciąży - dodała i ku zaskoczeniu i przerażeniu Grace zaczęła płakać.

- O Boże, przepraszam bardzo. To chyba przez hormony. No i ma coś wspólnego z faktem, że się wygadałam, że spodziewam się dziecka.

- Och, kochanie! A czy dotychczas powiedziałaś o tym wielu osobom? I czy za każdym razem płakałaś?

Grace natychmiast przestała myśleć o sobie i pożałowała, że jest zbyt nieśmiała, by objąć i uściskać Ellie.

Ellie pociągnęła nosem, zajrzała do torby, szukając papierowej chusteczki, i wyciągnęła kawałek ręcznika kuchennego, który najwyraźniej służył jej do wycierania farb.

- Nie. Prawie nikomu. Właściwie tylko swojemu chłopakowi. No i teraz tobie.

- Ach, tak! - Grace ogromnie to pochwiliło. - No cóż, czasami łatwiej zwierzyć się komuś, kogo się więcej nie spotka. Na przykład współpasażerowi w pociągu.

Ellie znowu pociągnęła nosem i kiwnęła głową.

- Więc nie powiedziałaś o tym rodzicom? Ellie pokręciła głową.

- Powiedziałabym im, gdybym mogła ich równocześnie zawiadomić, że zamierzamy się z Rickiem pobrać. Ale tak nie jest.

- Co do mnie, to jako osoba dopiero co rozwiedziona, stanowczo nie polecam małżeństwa. Przecież moglibyście po prostu mieszkać razem - zasugerowała Grace.

- Moglibyśmy, tylko że Rick nie chce dziecka. Mówi, że jest nam dobrze tak, jak jest. I ma rację. Problem w tym, że ja jestem w ciąży. Rick jest zdania... -

Pociągnęła znowu nosem. - Jest zdania, że powinnam... Boże, nie mogę nawet tego wymówić!

- Nie, nie. Nie mów. Nie musisz. Wiem, co masz na myśli. On uważa, że nie powinnaś dalej być w ciąży. - Grace wstała, znalazła pudełko z chusteczkami i postawiła je przed Ellie.

- Zrobię herbatę.

- A dlaczego ty się rozwiodłaś? - zapytała Ellie w kilka chwil później, kiedy łyk herbaty dodał jej już odwagi. - Czy twój mąż znalazł sobie inną? Czy może to ty znalazłaś innego? - Po tych słowach uświadomiła sobie, że znowu pozwoliła wziąć górę ciekawości i przygryzła wargę. - Przepraszam! Nie musisz odpowiadać. To nie moja sprawa. Jestem strasznie wścibska.

- No cóż, zakładając, że nie spotkamy się ponownie... - Grace zmarszczyła brwi, zasmucona nagle na myśl, że ta lejąca łzy, lecz wciąż wesoła osoba zniknie na zawsze z jej życia - ... mogę ci chyba powiedzieć.

- Dlaczego za niego wyszłaś? Bo chyba nie dla jego mebli?

Grace roześmiała się serdecznie.

- Nie miałam pojęcia o jego meblach. Chociaż posiadał parę cudownych antyków. To znaczy, nie miałam o nich pojęcia, gdy się w nim zakochiwałam.

- Więc dlaczego za niego wyszłaś?

- On był, to znaczy jest szalenie atrakcyjny. Jest starszy ode mnie, a ja, kiedy go poznałam, byłam bardzo młoda.

Oczarował mnie dowcipem i kulturą. I sama nie wiem, dlaczego zwrócił na mnie uwagę. Czułam się wtedy tak, jakby słońce świeciło wyłącznie dla mnie. Nie mogłam mu się oprzeć.

- Więc ile on ma teraz lat?

- Czterdzieści sześć. A ja trzydzieści jeden.

- To spora różnica - powiedziała ostrożnie Ellie.

- Tak, ale nie sądzę, że to właśnie stanowiło problem. Raczej nie.

- A co?

Grace westchnęła. Myślała o przyczynie rozpadu ich związku tak wiele, że prawie znieczuliła się na ból.

- No cóż, chodziło przede wszystkim o to, że ja chciałam mieć dziecko, a on nie. On ma dzieci z pierwszego małżeństwa. Jednak prawdą jest także to, że nie dorównywałam mu intelektualnie. Znalazł sobie osobę, która swoim poziomem odpowiada mu bardziej niż ja. Nie mogę go winić, naprawdę.

- No to jesteś bardzo wielkoduszna! A nie masz ochoty wydrapać jej oczu? Bo ja bym miała.

Grace pokręciła głową.

- Raczej nie. I właściwie doznałam ulgi, kiedy to się stało. No bo właśnie tego bałam się najbardziej. A gdy mój mąż już odszedł, przestałam się bać. I mogłam zacząć wychodzić z dołka. Chociaż nie twierdzę, że nie byłam załamana. - Przerwała i zastanowiła się przez chwilę, jak długo może trwać załamanie. - Wiesz, ja zawsze wiedziałam, że to nie będzie wieczne. Nigdy nie wierzyłam, że on naprawdę mnie kocha. Mówiłam sobie, że jeżeli nawet chwilowo tak jest, to jego miłość minie. I miałam rację - dodała ze smutkiem. - Chociaż był bardzo dobry.

Spojrzała na Ellie, tak spokojną i rzeczową, mimo że była w ciąży z facetem, który nie chciał ich dziecka.

- No dobrze, ale dlaczego ja ci to wszystko mówię?

- Znajdujemy się przecież w takim wirtualnym pociągu - przypomniała jej Ellie.
- Nigdy więcej się nie spotkamy. Chyba że, mimo wszystko, możesz sobie pozwolić na obraz. - Przerwała. - Czy to on dał ci ten dom?

- Och, nie. Odziedziczyłam go po ciotce.

- A czy odchodząc, dał ci jakieś pieniądze?

- O tak, całkiem sporą sumę. Te pieniądze wystarczyły mi na kilka miesięcy, jednak wydałam już większą część.

- Przyznam się, że rozglądając się po tym domu, nie widzę na co - uśmiechnęła się Ellie.

- Tutaj tego nie widać. Gdybyś jednak poszła na strych i na dach, przekonałabyś się, że wszystkie belki stropowe i legary są nowe i że każda zniszczona łupkowa płytką też została zastąpiona nową. To kosztuje majątek. Za to, co mi zostało po naprawie dachu, kupiłam samochód.

- To okropne. I zostawił cię prawie bez mebli?

- Tylko z tymi, które odziedziczyłam po ciotce. Ellie nie bardzo wiedziała, co o tym sądzić.

- Ale czy twoja ciotka też nie miała mebli? To byłoby przecież dziwactwo!

- Miała. Ale odziedziczyło je moje starsze rodzeństwo: brat i siostra. Oni dostali meble, a ja dostałam dom, bo ciotka była też moją chrzestną matką. Brata i siostrę doprowadziło to do szału.

- Dlaczego? - zapytała w osłupieniu Ellie.

- Uważali, że dom należało sprzedać, a pieniądze podzielić pomiędzy nas troje. Ale złożyło się tak, że kiedy ciotka zmarła, my z Edwardem byliśmy właśnie po zaręczynach, więc dom był nam potrzebny. A poza tym jest oczywiste, że ciotka chciała dać mi ten dom, bo w przeciwnym razie testament byłby inny.

- Wygląda mi na to, że z punktu widzenia twojego eks-męża, właściciela mnóstwa pięknych antyków, kobieta z dużym domem była świetną partią.

Grace pokręciła głową.

- Nie. Nie ożenił się ze mną dla domu. Jestem tego całkiem pewna. Zakochał się we mnie zupełnie obsesyjnie. Kiedy obsesja ustąpiła, uświadomił sobie, że nie mamy ze sobą zbyt wiele wspólnego. No i wtedy oczywiście zakochał się w innej.

- A jak długo byliście razem?

- Wzięliśmy ślub, kiedy ja miałam zaledwie dwadzieścia dwa lata, i przeżyliśmy bardzo szczęśliwie lat pięć, a potem jeden rok mniej szczęśliwy i jeden całkiem okropny. Rozwód zajął nam prawie dwa lata.

- Wygląda na to, że to cholerny drań.

- Nie, nie, wcale nie. On jest typem seryjnego monogamisty. Prawdopodobnie nie potrafi przez dłuższy czas dochować wierności jednej kobiecie. Ale draniem nie jest. Był wobec mnie bardzo fair.

Ellie wzruszyła ramionami.

- Sądzę, że oceniając go w ten sposób, dowodzisz, że jesteś osobą bardzo dojrzałą.

- Nie twierdzę, że nie przysporzył mi cierpień. Jednak nie uczynił tego celowo. To, że nie chciał dziecka, jest całkiem zrozumiałe. W końcu ma już dwoje wspaniałych dzieci. Kiedy uświadomił sobie, czego ja pragnę, a zwłaszcza gdy spotkał już tę inną, postanowiliśmy zakończyć sprawę.

- To jakaś ironia losu - powiedziała Ellie, dopijając herbatę. - Bo oto siedzimy tu we dwie: ty, osoba pragnąca dziecka, i ja, osoba w ciąży, która dziecka nie chce.

- Ale ja myślałam, że ty pragniesz dziecka. Chyba mówiłaś, że nie mogłabyś... nic w tej sprawie zrobić.

- To trochę co innego. Nie chciałam dziecka, dopóki nie zaszłam w ciążę. Ale teraz, kiedy jestem, nie mogłabym go nie mieć.

- I sądzisz, że rodzice cię nie wesprą?

- No cóż, może i wesprą. Ale na pewno nie będą zachwyceni. Zarzucą mi brak ostrożności. - Uśmiechnęła się cierpko.

- A ja brałam pigułki, tylko kiedyś zdarzyło się, że zwymiotowałam. Najwyraźniej w niewłaściwym momencie.

- Albo we właściwym. Z punktu widzenia dziecka.

- Szkoda, że my dwie nie możemy wymienić się swoimi losami. Ja dałabym ci moje dziecko i żyłabym dalej tak jak przedtem, a ty miałabyś dziecko i nie musiałabyś szukać kogoś, kto ci je zrobi. Ale to niemożliwe, prawda...

Było to stwierdzenie, a nie pytanie.

- Życie nie jest takie proste. Napijesz się jeszcze herbaty?

- Nie, dziękuję, ale bardzo przydałaby mi się kolejna wycieczka do toalety.

Grace zaczekała w kuchni, a potem odprowadziła Ellie do samochodu. Machała ręką na pożegnanie, dopóki samochód nie zniknął jej z oczu. Po powrocie dom wydał

jej się nagle większy. Poczula się bardziej samotna, a nawet trochę bardziej zmarznięta niż poprzednio.

- Dzisiaj wieczorem, kiedy dom będzie pełen gości, zatęsknię jeszcze za samotnością - mruknęła do siebie i zaczęła myśleć o dodatkowych meblach do siedzenia, a także o tym, że powinna wygładzić stylistycznie swój ostatni artykuł. Muszę kupić komputer albo chociaż maszynę do pisania - powiedziała sobie. - Muszę wrócić do realnego świata.

Rozdział drugi

Odjeżdżając w promieniach zachodzącego słońca malującego niebo żywymi barwami, Ellie myślała o Grace i jej historii. To, że dziewczyna po rozpadzie małżeństwa mieszka sama w tym wielkim, lodowatym i pustym domu, a także to, że przygotowuje się na przyjęcie obcych ludzi mających degustować wina, wydawało jej się jakieś dziwne.

Z drugiej strony jej własne życie było dalekie od doskonałości - mieszkała z Rickiem w małym domku w Bath i było im ze sobą coraz gorzej.

Przygryzła wargę, pragnąc odpędzić smutek ogarniający ją na wspomnienie szczęścia, które było ich udziałem, gdy tylko zamieszkali razem. Na wspomnienie radości, z jaką szukali domu do wynajęcia, a potem się w nim urządzali.

A co do tego urządzania, to spadło ono w lwiej części na jej barki. Rick był artystą, robił instalacje. Wynajmował kąt w pracowni u znajomego i spędzał tam większość godzin, których w ciągu doby nie poświęcał na sen. Nie żeby ich było tak znowu wiele - pomyślała teraz z irytacją Ellie. Była bowiem zdania, że spanie do południa jest okej w czasach studenckich, jednak potem człowiek powinien większość doby poświęcać na pracę.

Ta zasada nie dotyczyła Ricka, który do pracy nie chodził i zajmował się wyłącznie swoją sztuką. Z początku Ellie uważała, że to całkiem w porządku. Na uczelni Rick był o dwa lata wyżej od niej, studiował sztuki piękne i ukończył studia z pierwszą lokatą. Więc oczywiście to, co robił, było znacznie ważniejsze od tego czym zajmowała się ona.

Ponieważ ona - absolwentka malarstwa, która ukończyła studia z przyzwoitym wynikiem - choć uwielbiała malować i rysować, a także pomimo że udało jej się sprzedać kilka obrazów przed zrobieniem dyplomu, uważała, że jako artystka nie dorównuje Rickowi.

Zadawała się więc pracą w kawiarni na dziennej zmianie, a w barze na nocnej. I czyniła tak po to, żeby Rick mógł skoncentrować się na doskonaleniu swoich ogólnie uznanych wyjątkowych talentów.

Jednak teraz, w osiemnaście miesięcy od chwili gdy zamieszkali razem, miała mu za złe te klapki na oczach. Zresztą zaczęła mieć o nie pretensję, jeszcze zanim zaszła w ciążę i zanim on z powodu jej ciąży tak bardzo się wściekł.

- Oddychaj, Ellie, oddychaj głęboko - powiedziała sobie, znalazłszy się już w mieście i manewrując swoim samochodzikiem na wąskich uliczkach. - Nie denerwuj się tak jak wtedy. Dosyć już się nadenerwowałaś. A poza tym to niedobre dla dziecka. No i na dodatek stłuczonego półmiska nie da się z powrotem posklejać.

Wtedy gorzko płakała - z powodu reakcji Ricka, a także dlatego, że była taka zmęczona, no i dlatego, że czuła się jak przed miesiączką, gorzej niż kiedykolwiek przed zajściem w ciążę - ale przede wszystkim dlatego, że stłukła półmisek, który zrobiła, będąc jeszcze na studiach. Zrobiła go i uwielbiała. Półmisek był owalny i żółty, a ona ponalepiała na niego gliniane rybki i inne morskie żyjątka. Istniał też drugi, do kompletu, ale to ten właśnie, a nie ten drugi był jej ulubionym. Był po prostu świetny. A ona go stłukła.

- Bądź dorosła, Ellie - powiedziała teraz głośno, a potem wetknęła klucz do zamka, przygotowana na to, że w środku zostanie bałagan. - Weź się w garść!

Zatrzymała się, żeby podnieść stosik listów z wycieraczki, stwierdzając w duchu, że jest bardziej dorosła niż Grace, choć ta zdążyła się już rozwieść. Tak się dzieje, gdy człowiek zachodzi w ciążę z chłopakiem, którego już nie kocha - przerabia się wtedy przyspieszony kurs dojrzewania.

- Hej tam! - zawołała, wchodząc do bawialni i odłożyła torbę.

- Jestem w łazience! - odkrzyknął Rick, gdy znalazła się już na górze.

Jego długie zabójcze nogi nie mieściły się w wąskiej wannie, więc położył je na krawędzi. Przy każdym jego ruchu woda groziła przelaniem się. Ogromna gąbka

spoczywała mu na brzuchu, a na wodzie unosiły się jeszcze łąty piany. Ellie przemknęło przez myśl, że jest wspaniały, przypomniała też sobie, jaki był namiętny i pełen entuzjazmu na początku ich znajomości. Równocześnie jednak przewidywała, że to on zużyje gorącą wodę do ostatniej kropli, a potem nie włączy grzałki i że ona chcąc się wykapać, będzie musiała czekać co najmniej godzinę. A poza tym zużył resztkę jej olejku lawendowego.

- Miałeś dobry dzień? - zapytała, zauważając równocześnie, że ręcznik, który uprała zaledwie wczoraj, leżał na posadzce w kałuży wody.

- Gówniany. Może byś weszła do wanny? I poprawiła mi samopoczucie?

Ellie pokręciła głową. Nie chciała, żeby woda zalała całą posadzkę, nie chciała się kochać, bo później zamierzała pracować, no i na dodatek znowu chciało jej się siusiu.

- Nie siedź za długo, kochanie. Muszę skorzystać z ubikacji.

- Nie zwracaj na mnie uwagi - powiedział Rick. Ellie pokręciła głową.

- Zaczekam. Czy przygotowałeś coś na podwieczorek?

- Nie miałem czasu. Po powrocie z pracowni zacząłem się zaraz kąpać.

Musiałem uporządkować myśli.

Ellie uśmiechnęła się z nadzieją, że on nie zauważy fałszywości tego uśmiechu, podniosła ręcznik i położyła go na umywalce, po czym wyszła z łazienki. Jego wspaniałe ciało i uśmiech, któremu nie można się było oprzeć, straciły ostatnio swój czar.

Znalazłszy się w kuchni, która była małym, gdzieś pokrytym pleśnią pomieszczeniem w tylnej części domku, nalala wody do czajnika i postanowiła zabrać się za zmywanie. Rick spędzał większość czasu w pracowni i wraz z kolegą zawsze jadał lunch w pubie, jednak mimo to potrafił po sobie zostawić zadziwiająco wiele brudnych naczyń.

Wszelkie ślady wskazywały na to, że na śniadanie jadł przysmażany chleb i pieczoną fasolę z dodatkiem wielkiej ilości ketchupu. Choć na lunch w pubie pochłonał zapewne mięso z frytkami oraz kilka piw, po pracy znalazł czas na to, żeby kupić indyjską potrawę z soczewicy i orzeszków ziemnych oraz chipsy. Paczka z potrawą przewróciła się i połowa jej zawartości wylądowała na podłodze kuchni.

Zapach curry przyprawił Ellie o mdłości, co pogłębiło jej irytację. Nie mieli zbyt dużo pieniędzy na luksusy, więc naprawdę rozżościła ją myśl, że musi te luksusy ścierać z podłogi.

Zmywając kubki, zeskrobując paznokciem ketchup oraz żółtko z talerza i mając świadomość, że jej chłopak pławi się właśnie w gorącej wodzie, Ellie pomyślała, że i jej przydałaby się taka rozkosz. Jak bym się czuła - zastanawiała się - jako rozpieszczana kochanka, uwielbiana i adorowana, której każdy kaprys jest natychmiast zaspokajany? A potem doszła do wniosku, że lepiej by było mieć chłopaka, z którym się nie mieszka - bo wtedy sprzątałyby tylko po sobie i nie musiałyby prać tych ohydnych skarpetek i bokserek.

Jednak osiągnięcie takiego stanu byłoby w obecnej chwili dość trudne. Bo przecież kobiecie w ciąży, która wkrótce stanie się okropnie gruba, niełatwo znaleźć faceta. Przerwała na chwilę zmywanie. No tak, ma mało czasu.

A zatem czy nie powinna uciąć sobie szybkiego, bajecznego romansu, zanim jej ciąża stanie się widoczna? Przecież z reguły jest tak, że najwięcej radości przynosi początek związku. Dlaczego więc nie miałyby pozwolić sobie wyłącznie na początek, na ten cudowny, rozkoszny, namiętny seks, a potem zakończyć całą historię?

Ten pomysł zdecydowanie poprawił jej humor. Już pogodniejsza powróciła myślami do Grace. Jak rozwija się ta jej impreza z degustacją win? - zastanawiała się. A potem, zanim skończyła zmywać, postanowiła, że bez względu na wszystko namaluje dom Grace i da jej obrazek w prezencie. Grace sprawiła na niej wrażenie osoby tak bardzo samotnej, że zapragnęła jakoś ją pocieszyć.

- A więc - zagadnął Rick, gdy dokładnie wymyty i prawie suchy pojawił się na dole i usiadł na kanapie. - Jak ci poszło? Wmusiłaś swoje bohomyzy jakimś wypasionym plutokratom?

Ellie pokręciła głową. Grace nie była wypasioną plutokratką, choć możliwe, że tacy właśnie byli jej przodkowie.

- Nie, ale sfotografowałam pewien naprawdę śliczny dom.
- Dostałaś zamówienie?
- Nie. Właścicielka nie mogła sobie na to pozwolić.

- Sądzę, Ellie, że całe to twoje zajęcie jest czystą stratą czasu. Wydajesz tyle pieniędzy na benzynę. Lepiej by było, gdybyś znalazła stałą posadę.

Ellie uświadomiła sobie, że Rick w ten sposób „okazuje zainteresowanie”, i doszła do wniosku, że mógłby sobie dać z tym spokój.

- Mam już dwie posady. I obie wymagają stania. A ja jestem w ciąży i nie powinnam zbyt długo stać.

Rick się nachmurzył, co dodało mu jeszcze atrakcyjności.

- Myślałem, że pewne rzeczy ustaliliśmy.

Ellie przygryzła wargę. Brakowało jej energii na awanturę. Jak on mógł znowu o tym wspomnieć?! Wyglądało na to, że cała wrażliwość Ricka wyczerpuje się w jego twórczości, a na związek w kobietą nic już nie pozostaje.

- Ty to ustaliłeś. Ja nie - odrzekła.

- Rozmawialiśmy o tym i zgodziliśmy się, że tak będzie rozsądnie.

Nie płacz, Ellie, zachowaj spokój - nakazała sobie.

- Zgadzam się, że to rozsądne, jednak nie mam zamiaru tego zrobić. Całkiem po prostu.

- Susie tak zrobiła. I nic jej nie było.

- To dobrze. Cieszę się ze względu na nią, ale ja tego nie zrobię.

- Cholerna sentymentalna baba - powiedział bez złości.

Ellie skrzywiła się, bo chociaż Rick nie miał może zamiaru jej zranić, poczuła się dotknięta do żywego.

- Przygotujesz herbatę?

- Nie. Idę do pracy.

Było za wcześnie, ale ona postanowiła, że nic ją to nie obchodzi. W pracy przynajmniej płacili jej za sprzątanie i ludzie czasami mówili dziękuję.

Po odjeździe Ellie Grace kontynuowała przygotowania do wieczoru z winem. Urządzanie takich imprez było w jej życiu nowością - próbą zrobienia czegoś lukratywnego i nawiązania kontaktu z ludźmi.

Pisanie artykułów szło jej całkiem nieźle - kilka lokalnych gazet wydrukowało dotychczasowe i chciało drukować kolejne - ale pisała przede wszystkim o winach wysokiej jakości, na które większość klientów nie mogła sobie pozwolić. Natomiast

jej imprezy miały wciągnąć zwykłych ludzi w degustację win, jakie pijała większość. No i powinny przy okazji okazać się dobrą zabawą. Grace miała nadzieję, że jej umiejętności towarzyskie nie uległy całkowitej atrofii. Dzisiejszy wieczór był pierwszą imprezą od czasu, gdy wyprowadził się Edward, a ona, zanim za niego wyszła, nie urządziła nigdy przyjęć.

Przyniosła kieliszki spod schodów i wyjęła je z pudełek. Sprawdziła, czy nie mają smug. Następnie, niezadowolona z ich wyglądu, zagrzała wodę w czajniku i potrzyzymała każdy z nich nad parą, a potem wypolerowała ściereczką.

Przy każdym miejscu przy stole znajdowało się sześć ponumerowanych kółeczek, na których stały kieliszki. Butelki były również ponumerowane. Dzięki temu każdy z gości mógł się łatwo zorientować się, który kieliszek przypisany jest której butelce. Przygotowując się do imprezy, Grace bardzo skrupulatnie obrysowała podstawki sześciu kieliszków, a potem pojechała skserować kółka na pocztę w najbliższym miasteczku. Kserokopiarka się zepsuła, a mężczyzna zza lady, który pomógł ją uruchomić, okazał się zapalonym miłośnikiem win. Zaprosiła go więc wraz z żoną na swoją dzisiejszą imprezę.

Pod kieliszkami przy każdym miejscu znajdował się arkusz ocen z numerkami oraz rubryką na uwagi o zapachu i smaku każdego z win. Były też rubryki na oceny. Grace odtworzyła ten arkusz z pamięci, wzorując się na tym, co widziała podczas imprezy, w której uczestniczyła, pracując w firmie importującej wina.

U dołu arkusza znajdowała się lista win, wyszczególniająca ich pochodzenie i ceny. Grace uśmiechnęła się, przypominając sobie, jak uczestnicy imprezy mylili się, zgadując, które wino jest najdroższe, a które najtańsze. I jak potem denerwowali się z powodu swoich pomyłek.

Ona sama w tej chwili także była zdenerwowana, chociaż nie miała pojęcia dlaczego. Chodziło przecież o zwyczajną, nieoficjalną degustację win. I na dodatek bezpłatną. Choć miała nadzieję, że uczestnicy zechcą zrobić zrzutkę. Jednak czy ludziom będzie się chciało przyjechać na wieś do obcego domu, żeby spróbować tanich win z supermarketu?

Impreza, którą kiedyś zorganizowała w ratuszu dla swojej firmy importującej wina, okazała się bardzo przyjemna.

I przyszło na nią sporo gości. Wszystkim udzielił się dobry nastrój, a ona sama, choć przy opisywaniu win było jej niedobrze ze zdenerwowania, przekonała się wkrótce, że dzielenie się z ludźmi tym, co człowieka interesuje, jest bardzo miłe. Dzisiejsze popołudniowe spotkanie z Ellie dodało jej nieco wiary w siebie, bo okazało się, że mimo wszystko potrafi zadbać o gości.

Kiedy rozległ się dzwonek telefonu, pomyślała natychmiast, że ktoś chce odwołać przyjęcie - swoje, a być może także wszystkich innych zaproszonych. Przemknęło jej przez głowę, że będzie musiała sama wypić całe wino i zjeść przygotowane przekąski. Niepewna, czy jest to coś, czego w swoim obecnym stanie pragnie, podniosła ostrożnie słuchawkę.

Dzwoniła jej siostra.

- Cześć, Grace, jak się masz?

- Och, cześć, Allegra. Miło, że dzwonisz.

W pewnym sensie było to rzeczywiście miłe, bo na rozmowie mogło zejść trochę czasu dzielącego ją od przybycia gości. A dzięki temu powstrzyma się od nerwowego popijania wina, co skończyłoby się przecież tym, że powitałaby uczestników imprezy w stanie całkowitego upojenia alkoholowego.

- Zastanawiałam się, czy myślałaś o sprzedaniu domu. Typowa Allegra - przystępuje z punktu do rzeczy.

- No cóż, oczywiście myślałam, ponieważ to zasugerowałaś, jednak z pewnością nie zamierzam go sprzedawać.

- Ale to bez sensu. Przecież teraz, po odejściu Edwarda, nie będziesz mieszkała sama.

Allegra najwyraźniej wierzyła w powiedzenie, że kropla drąży skałę.

- Edward wyprowadził się bardzo dawno temu. Dlaczego miałabym sprzedać dom właśnie teraz?

- Bo teraz, po naprawieniu dachu, mogłabyś za niego otrzymać właściwą cenę.

Allegra nie kryła się ze swoimi intencjami, więc Grace też nie zamierzała.

- Masz na myśli to, że dostałby ci się większy kasek.

- Nie opowiadaj głupstw. - Allegra potrafiła być bardzo ostra. - Oczywiście suma, którą wydałaś na dach, zostałaby odjęta przed dokonaniem podziału. W końcu

były to pieniądze, które dostałaś od Edwarda po rozwodzie. Ale wiesz doskonale, że ciotka Lavinia postąpiła niesprawiedliwie, zapisując dom tobie, a nie nam wszystkim.

- Tobie i Nicholasowi zostawiła meble! Były sporo warte.

Grace nudziła już ta rozmowa. Czuli się zirytowani. Dyskutowały tak nie po raz pierwszy i - wiedziały o tym doskonale - nie po raz ostatni.

- Ale ich wartość ma się nijak do wartości domu.

- No cóż, ciotka była moją matką chrzestną.

- Naprawdę, Grace, mogłabyś przestać tak dziecinnie się upierać! Wiesz przecież doskonale, że dom jest dla ciebie zdecydowanie za duży. Gdy byłaś dzieckiem, ciotka Lavinia zbyt mało się tobą interesowała. Więc dlaczego zapisała ci dom? Bo najwyraźniej zaczynała już cierpieć na starcze zdziecinnienie. A skoro tak, skoro nie była w pełni władz umysłowych, to ty powinnaś przyzwoicie się zachować i podzielić z nami domem. Tak będzie sprawiedliwie.

- Jeżeli chcesz przyjechać i zamieszkać ze mną, to powiedz - odrzekła gniewnie Grace. - Myślałam, że jest ci dobrze w Farnham z Davidem i chłopcami.

- Oj, nie bądź śmieszna!

- No cóż, może ciotka czuła się winna, że nie zrobiła dla mnie nic, kiedy byłam dzieckiem. Zdziecinniała czy nie, zostawiła dom mnie. I po co znowu wałkować ten temat? Dom od dziewięciu lat należy do mnie.

- Tak, ale kiedy byłaś razem z Edwardem, miało to trochę większy sens. A poza tym jak zamierzasz egzystować bez mebli?

- Mam ich trochę. - Grace spojrzała na stół kuchenny, który kupiła w miasteczku w sklepie ze starzyzną. - Skrzynie po herbacie mogą mieć różne zastosowanie, a jeżeli moje projekty dotyczące wina wypalą, będę miała mnóstwo drewnianych skrzynek po winie. Pracowałam kiedyś z dziewczyną, która z takich skrzynek zrobiła wyposażenie całej kuchni.

Ze słuchawki dało się słyszeć zirytowane westchnienie.

- W każdym razie Nicholas prosił, żebym do ciebie zadzwoniła...

- Mógł zadzwonić sam.

Mimo irytacji Grace była zadowolona, że brat nie zadzwonił osobiście, bo był bardziej apodyktyczny od Allegry.

- Jest bardzo zajęty. Ma nową świetną pracę. I biuro na Canary Wharf.

- Brzmi wspaniale - ucięła Grace. - Jego ego będzie się doskonale czuło wśród wieżowców.

Przyzwyczajona do tego, że jej młodsza siostra jest znacznie bardziej potulna, Allegra była zaskoczona.

- Grace! W dzieciństwie nigdy nie byłaś taka niegrzeczna! Byłaś zupełną idiotką, ale grzeczną dziewczynką.

- No więc chyba dorosłam. Człowiek dojrzewa po rozwodzie.

Zapadła cisza. Grace doskonale wiedziała, że Allegra zastanawia się właśnie, czy powiedzieć, że zawsze była przekonana, iż małżeństwo młodszej siostry się rozpadnie, czy też zachować na ten temat milczenie. Dzięki antykom Edwarda mogła wraz z Nicholasem swobodnie dokończyć dzieła ogoławania domu ze wszystkiego, co nie było przybite gwoździami.

- Przepraszam, Grace, może jestem trochę nietaktowna, ale naprawdę, byłoby znacznie lepiej dla ciebie, gdybyś sprzedała dom. On musi być wart majątek.

- Niekoniecznie. Boom na nieruchomości minął, a poza tym może tu jest kołatek.

- Nie mówisz tego poważnie, prawda? - Allegra była nie na żarty zaniepokojona. - Dopiero co zrobiłaś remont dachu.

- Dom to znacznie więcej niż tylko dach - powiedziała Grace, niezmiernie zadowolona, że zagrała na nerwach Allegrze.

- A więc czy wszystko posprawdzałaś? Kołatka najwyraźniej nie dało się zlekceważyć.

- Jeszcze nie.

- Musisz koniecznie! Przyślę ci syna znajomych, który się na tym zna.

Grace odsunęła słuchawkę od ucha, bo głos siostry stał się bardzo piskliwy.

- ... nie weźmie drogo. Właściwie sama za to zapłacę. Wtedy nie będziesz mogła się wykręcić!

- Hm... rzeczywiście - przyznała Grace.

W przeciwnym razie z pewnością próbowałyby to uczynić. Twierdziłyby przy tym, że na kołatka atakującego dom nie można nic poradzić. I dom pozostałby w jej rękach aż do samej śmierci. Służyłby jej doskonale, bo był przecież bardzo duży.

- Zawiadom mnie, jaki termin ci odpowiada. Ponieważ Grace wyraziła zgodę, Allegra uspokoiła się nieco.

- Jestem w domu prawie przez cały czas, Legs.

- Nie zwracaj się do mnie w ten sposób!

- Przepraszam. Allegra westchnęła.

- No cóż, to pewnie przyzwyczajenie. Przezwisko wymyślił ten cholerny Nicholas. Ale naprawdę, Grace, trochę się o ciebie martwię. Uważam, że powinnaś częściej wychodzić z domu.

- Być może. Ale teraz muszę w nim zostać, bo zaraz przychodzą do mnie goście, którzy będą degustowali wina, a ja jeszcze nawet nie pokroiłam chleba.

Telefon siostry dziwnie zmobilizował Grace. Umocnił ją w przywiązaniu do domu, którego była zdecydowana nie sprzedawać. Uwielbia go przecież, dom należy do niej. A brat i siostra niech sobie dalej zazdroszczą. W końcu meble, które dostali od ciotki, były bardzo cenne. A poza tym oboje odnoszą sukcesy zawodowe i mają partnerów - Allegra bogatego męża, a Nicholas wspaniałą, pełną życia kobietę, bankową specjalistkę od inwestycji - jej praca nie przynosi co prawda takich dochodów jak kiedyś, jednak oboje z Nicholasem są bardzo zamożni.

Z drugiej strony, utrzymanie takiego domu, nawet przy skromnym życiu, stanowi nieustający kłopot, choć wyreperowany dach przynajmniej przez jakiś czas nie będzie źródłem problemów. W starszej części domu panuje co prawda wilgoć, jednak wszystkie stare domy są miejscami wilgotne, a ponadto tej części domu można nie używać.

Jednakże - pomimo optymistycznego poglądu, że dom przetrwa dłużej niż ona sama, oraz niefrasobliwego stosunku do wilgoci - Grace zdawała sobie sprawę, że dom pozbawiony ogrzewania i niewłaściwie użytkowany zacznie niszczyć i podupadać. Zatem potrzebna jej była praca dająca dochód pozwalający utrzymać dom w dobrym stanie. Innym wyjściem z sytuacji było posłużenie się domem w celu zapewnienia

sobie dochodu. I właśnie to wyjście wybrała ostatnio. Stąd wziął się pomysł imprezy z degustacją win, która - ku jej przerażeniu - miała się zacząć za niecałą godzinę.

- Boże drogi! Muszę się teraz przebrać, żeby wyglądać na kogoś, kto wie, o czym, u diabła, mówi!

Co prawda osobiście doskonale wiedziała, o czym mówi; bała się jednak, że nikt w to nie uwierzy.

Biegając na górę, uświadomiła sobie, jak wiele zależy od sukcesu tego wieczoru. Nie tylko finansowego, chociaż i pieniądze były ważne. Wieczór ten miał bowiem udowodnić, że powinna mieszkać w Luckenham House i że dom jest wart więcej niż same tylko piękne mury. W wypadku fiaska imprezy okazałoby się, że dom - który był wszystkim, co na świecie miała - jest tylko pięknym i bardzo niewygodnym lokum.

Wyjmując swoją starą kasetkę z przyborami do makijażu, pomyślała, że choć odwiedziła ciotkę Lavinie zaledwie raz w życiu, jako siedemnastolatka, ciotka, a w rzeczywistości jej cioteczna babka, musiała wyczuć, że zakochała się w tym domu. Rodzice zrobili wtedy jakąś uwagę na temat wysokich kosztów utrzymania oraz trudności ze znalezieniem kogoś do pomocy, ale ona bez żadnych zastrzeżeń stwierdziła, że dom jest cudowny.

Patrząc na przybory do makijażu - zakupione w większości przed zamążpójściem albo jeszcze wcześniej, zanim Edward zaczął się do niej zalecać - postanowiła nie zawracać sobie głowy podkładem. Chuchnęła tylko na szczoteczkę do nakładania tuszu do rzęs z nadzieją, że coś na niej jednak zostało. A potem, malując oczy, uświadomiła sobie, że ciotka zostawiła jej dom, a nie meble, właśnie dlatego - wiedziała bowiem, że ona dostrzega to, co się kryje pod zasłoną oczywistości.

Odetchnęła z ulgą, gdy pojawili się pierwsi goście. Byli to państwo Rose - para ze sklepiku połączonego z pocztą.

- Nie ma pani pojęcia, jak bardzo byłam ciekawa tego domu! - powiedziała pani Rose. - Kiedy byłam małą dziewczynką, moja ciotka przychodziła tutaj sprzątać. Opowiadała mi, jakie tu są cudowne rzeczy.

Grace roześmiała się.

- Obawiam się, że tych cudownych rzeczy już tu nie ma. Jednak dom jest wciąż ten sam.

- Bardzo bym chciała kiedyś go zwiedzić!

Grace przemknęło przez myśl, że pani Rose z pewnością opowiedziałyby wszystkim, jak wygląda wnętrze domu.

Postanowiła, że nie będzie miała nic przeciwko temu. W końcu uczciwa bieda to nie jest coś, czego się trzeba wstydzić. A poza tym gdyby miejscowi włamywacze dowiedzieli się, że nie ma mebli, byłaby znacznie bezpieczniejsza.

- No cóż, z przyjemnością potem panią oprowadzę. Chociaż nie ma tu naprawdę wiele do oglądania.

- Dziękuję, kotku, bardzo się cieszę.

Ponieważ przyszli pierwsi, a ona darzyła ich sympatią, wskazała im najwygodniejsze krzesła. Spóźnialskim miały się dostać skrzynki po herbacie.

Następna para, państwo Cavendishowie, mieszkali kiedyś w Londynie. Byli młodzi, dobrze ubrani i najwyraźniej bogaci, mimo to Grace i do nich nabrała sympatii. Wyglądali na ludzi całkiem zabawnych.

- Cześć! Jestem Sara, a to Will - powiedziała Sara Cavendish.

Miała na sobie szkarłatny kostium i owinęła się wspaniałym czarnym szalem, który z pewnością kosztował tyle, ile samochód Grace.

- Will, kochanie, to jest pani Grace, z którą rozmawiałam przez telefon. Will wydaje mnóstwo pieniędzy na wina, więc pomyślałam, że czas, bym się czegoś o nich dowiedziała. O, ja państwa znam - zwróciła się do państwa Rose, którzy siedzieli dość sztywno na swoich krzesłach, zastanawiając się, czy aby nie popełnili pomyłki. - Pan prowadzi pocztę! - Sara wyciągnęła rękę, tak że pan Rose musiał ująć jej dłoń. - Uwielbiam pana sklepik! Jest jak mały skarbczyk! Człowiek nigdy nie wie, co w nim znajdzie.

Widać było, jak pan Rose łagodnieje, reagując z zadowoleniem na komplementy Sary pod adresem sklepu, który był jego dumą i radością, a Grace z uznaniem odniosła się do faktu, że Cavendishowie chodzą do lokalnego sklepiku. Bo przecież mogli się okazać ludźmi kupującymi wszystko przez internet w hipermarketach.

- Czy mogę usiąść na skrzynce po herbacie? - zapytała Sara. - To taka frajda!

- Zaciągnie sobie pani rajstopy! - powiedziała Grace.

- Och, proszę się o to nie martwić - zawołała Sara.

- Moja żona nie ma pojęcia o oszczędzaniu - włączył się Will.

Sara uśmiechnęła się szeroko.

- Ty wydajesz pieniądze na wino i szybkie samochody, a ja na ubrania. Kto jeszcze przyjdzie?

Grace sporządziła listę, którą teraz wyciągnęła z kieszeni spodni.

- Mm... jeszcze jedno małżeństwo. Państwo - sprawdziła na liście - państwo Hamilton-Lacey. A także pani Margaret Jeffreys oraz pan Cormack, przyjaciel właściciela sklepu z winami.

- A jak on ma na imię? - zapytała Sara.

- Flynn - odrzekła Grace.

- Irlandczyk! Cudownie! Uwielbiam Irlandczyków, potrafią tak dobrze flirtować!

Państwo Rose wyglądali na nieco zmieszanych, a ponieważ siedzieli na krzesłach, a nie na skrzynkach, Grace wiedziała, że nie z powodu niewygody są tacy podenerwowani.

Will ściągnął brwi, patrząc z czułością na żonę.

- Kochanie, bardzo cię proszę, zamilknij. Zaczekaj na wino. Dopiero po nim będziesz miała usprawiedliwienie dla takiego skandalicznego zachowania.

Sara przeprasząco wzruszyła ramionami.

- Przepraszam! Jaki on się pani wydał przez telefon? - zapytała scenicznym szeptem.

- Nie rozmawiałam z nim. Został zaproszony przez sprzedawcę ze sklepu z winami.

Prawda była taka, że Grace podejrzewała, że ów Cormack został nasłany przez właściciela firmy, by sprawdzić, czy ona zna się na rzeczy. Co było oczywiście w porządku, bo gdyby okazała się profesjonalistką, firma mogłaby przysyłać jej wino do degustacji.

Zadzwonil dzwonek u drzwi i Grace wpuściła kolejną parę małżeńską.

Przybysze rozejrzeli się naokoło z lekkim niepokojem.

- Jak tu skromnie, ale elegancko - zauważyła żona. - Bardzo sympatycznie.

Najwyraźniej zastanawiała się, w co się właściwie pakuje.

- Proszę wejść do kuchni - powiedziała Grace, uświadamiając sobie, że zapomniała, jak się nazywają, i że nie chcąc ich urazić, nie może spojrzeć na listę.

Wskazała im drogę, a sama wzięła i przewiesiła przez poręcz płaszcze, które nieopatrznie zdjęli.

- Do kuchni?

Żona spojrzała tęsknie na frontowe drzwi. Zastanawiała się najwyraźniej, czy nie jest za późno, by zrejterować.

Nowo przybyli zajęli miejsca i próbowali się uśmiechnąć. Sara Cavendish rozpoczęła z nimi przyjacielską pogawędkę. Grace, która właśnie nalewała wody do dzbanka, nie mogła słyszeć wszystkiego, co mówią. Doszły do niej jednak słowa: „Nie całkiem to, czego się spodziewaliśmy”. Stawiając dzbanek na stole, zauważyła, że kobieta posyła mężowi karcące spojrzenie.

Miały przyjść jeszcze dwie osoby. Grace rozłożyła kromki chleba i rozstawiła szklanki na wodę, a także butelki z winem. Zauważyła, że niektórzy z gości, z braku innego zajęcia, zaczynają skubać chleb. Gdyby była Allegrą, zajęłaby ich jakąś grą albo zaczęłaby zadawać pytania dotyczące ich zajęć i profesji. Ponieważ jednak była sobą, a przy tym nie wyglądało na to, że jej goście mają wiele ze sobą wspólnego, nie bardzo wiedziała, co zrobić. Zwłaszcza że ostatnio przybyła para nie kwapiła się z włączeniem do pogawędki toczącej się między Cavendishami a państwem Rose.

- No cóż, chyba moglibyśmy zacząć - zaryzykowała Grace, z nadzieją, że parę łyków wina poprawi atmosferę. - Jest po ósmej.

W tej samej chwili, ku jej wielkiej uldze, rozległ się dzwonek u drzwi. Margaret Jeffreys i Flynn Cormack przybyli razem.

- Przepraszamy za spóźnienie - powiedziała Margaret, gdy Grace otworzyła drzwi. - Zabłądziliśmy. Flynn był tak uprzejmy, że mnie podwiózł, bo powiedziałam, że znam drogę. Ale potem, na skrzyżowaniu, skręciliśmy w lewo zamiast w prawo.

Nie mam orientacji w terenie. No, a później odnalezienie właściwej drogi zajęło nam całe wieki!

Grace uśmiechnęła się. Margaret i Sara Cavendish były najwyraźniej bliźniaczkami rozdzielonymi przy porodzie, miały bowiem identyczny dar ośmielania ludzi. Flynn Cormack natomiast mógł być Irlandczykiem, jednak wcale nie emanował serdecznością, której spodziewała się po nim Sara. Co więcej, wyglądał na człowieka łatwo wpadającego w irytację. On i para o podwójnym nazwisku, którego Grace wciąż nie mogła sobie przypomnieć, z pewnością do siebie pasowali.

Margaret, gadając bez przerwy, wkroczyła do kuchni i rozejrzała się wokół. Pomachała ręką na powitanie, kiedy uświadomiła sobie, że zna Sarę i Willa i że rozpoznaje państwa Rose.

Grace odprężyła się. Jeżeli miło im razem - pomyślała - to nie będą mieli oporów przed wyrażaniem własnych opinii. Jej zdaniem wiele osób traktowało wino ze zbyt wielką powagą. Z pewnością należał do nich jej były mąż.

- No cóż - zaczęła. - Jak państwo wiedzą z mojego ogłoszenia, zebraliśmy się tutaj, żeby omówić cechy wina cabernet sauvignon sprzedawanego w supermarkecie.

- My nigdy nie kupujemy wina w supermarkecie - oznajmiła dama o podwójnym nazwisku. - Zaopatrujemy się tylko u renomowanych winiarzy. Albo w *caves*, gdy jesteśmy we Francji.

- Gdyby supermarkety nie sprzedawały wina - odezwał się pan Rose - byłby na nie większy popyt w wiejskich sklepikach.

- Cicho bądź, kochanie - powiedziała do niego pani Rose.

- Wiesz dobrze, że nie masz koncesji.

- A czy warto by było się o nią starać? - zapytała Sara.

- Gdyby pańskie wino nadawało się do picia, kupowalibyśmy je i bez niej.

- Sądzę, że powinniśmy zacząć - powiedziała Grace, najzupełniej świadoma faktu, że za nic nie powinna dać tej „szkolnej klasie” wymknąć się spod kontroli, zanim każdy przełknie pierwszy łyk, bo inaczej za Boga jej nie opanuje. Nalała więc trochę pierwszego wina do swojego kieliszka.

- Teraz puszczę butelkę w obieg i opowiem państwu o tym szczepie. Robi się z niego czerwone wino bordeaux, które w Anglii nazywamy *claret*. Ma ono swój

odrębny, charakterystyczny smak. Skoro człowiek nauczy się je rozpoznawać, a także je polubi, będzie wiedział, co ma wybrać w super... w sklepie z winami - zakończyła ze względu na szpiega, który dotychczas nie odezwał się ani słowem.

- Dobrze - mówiła dalej, kontynuując styl nauczycielski, gdy tymczasem butelka obiegała już stół. - Proszę wciągnąć głęboko zapach w nozdrza i przedstawić mi swoje opinie.

Szpieg uchwycił jej spojrzenie i popatrzył na nią w sposób osobliwie uważny. Grace zastanowiła się, czy przypadkiem niezbyt doskonały makijaż nie sprawia, że jej twarz wygląda dziwnie.

W końcu było po imprezie. Do domów udali się już prawie wszyscy - Grace była zbyt zmęczona, by pamiętać ich nazwiska. Pozostali tylko szpieg oraz Margaret Jeffreys. Margaret i pani Rose odbyły turę z przewodnikiem po salonie i Margaret wciąż tam jeszcze przebywała, pałac papierosa.

Szpieg pomógł Grace posprzątać ze stołu.

- Czy umyje je pani zaraz?

Wskazał kieliszki, których liczba wystarczyłaby dla gości na sporym przyjęciu.

- Nie, nie - odrzekła Grace. - Lepiej to robić przy świetle dziennym, nie sądzi pan?

- Ja mam zmywarkę do naczyń.

Grace wzruszyła ramionami. No bo jak miała wyjaśnić, na czym polega zmywanie, mężczyźnie, który jest posiadaczem zmywarki?

- Jeżeli jednak pani musi to zrobić ręcznie, mogę pani pomóc - zaproponował. - W każdym razie mógłbym je powycierać. We dwójkę uporalibyśmy się z tym szybciej.

Grace pokręciła głową.

- Nie ma gorącej wody - wyjaśniła z uśmiechem, zadowolona, że ma powód, by nie przyjąć jego propozycji. Czowała się bowiem nieswojo w jego towarzystwie, tutaj, w kuchni, w której prawie zawsze przebywała sama. - Zapomniałam włączyć grzałkę. Zrobię to rano. Jeżeli wypłuczę kieliszki w gorącej wodzie, nie będę musiała ich wycierać.

- Z pewnością w tak dużym domu powinien być lepszy sposób na podgrzanie wody niż grzałka. Zresztą to z pewnością jest bardzo kosztowne.

- Raczej nie. W tym domu mieszkam tylko ja. Zmarszczył brwi.

- To także jest dziwne.

Najeżyła się, oczekując na jego wykład. Zapewne powie, że mieszkanie w takim dużym domu w pojedynkę jest bez sensu i tak dalej. W sekundę później doszła jednak do wniosku, że osądziła go niesprawiedliwie. Ponieważ ten człowiek, którego nazwiska zapomniała, raczej nie zamierzał wygłaszać kazań w stylu jej siostry.

- Co jest dziwne? Czy to, że mieszkam w tym domu sama?

- Nie. Fakt, że jest pani niezamężna. Bo pani jest niezamężna, prawda?

Grace wahała się, czy ma powiedzieć po prostu, że to nie jego interes, czy odpowiedzieć na pytanie. Doszła do wniosku, że zwykle „tak” załatwi sprawę najszybciej. Poza tym przybieranie postawy konfrontacyjnej przychodziło jej z reguły z trudem.

- Tak - powiedziała. - Ale podoba mi się taki stan. Kiwnął głową ze zrozumieniem, a po chwili powiedział:

- Zastanawiałem się, czy zechciałaby się pani wybrać kiedyś ze mną na kolację.

Grace, wciąż z kalejdoskopem nazwisk, win i problemów z ciepłą wodą w głowie, znieruchomiała.

- Dlaczego miałabym tego chcieć? - zapytała.

Przecież wyjaśniła przed chwilą, że lubi być sama. Szpieg po raz pierwszy się uśmiechnął, a ona pożałowała, że nie pamięta jego nazwiska. Zerknięcie na listę z pewnością by pomogło, jednak w tej chwili była całkiem zagubiona. To, że nie pamiętała jego nazwiska, pogłębiało jeszcze zmieszanie wywołane jego obecnością.

- Może z głodu?

Grace pokręciła głową. Od czasu rozvodu rzadko chciało jej się jeść. A myśl o wyjściu na kolację z człowiekiem, którego nazwiska nie pamiętała, nie była bynajmniej kusząca.

- Nie sędzę - zaczęła, a potem, uświadamiając sobie, że to mogło zabrzmieć opryskliwie, dodała: - Ale dziękuję bardzo za zaproszenie.

Szpieg popatrzył na nią uważnie. Już miał coś powiedzieć, gdy zjawiała się Margaret.

- Pójdziemy już, kochanie? Skończyłam palić. Piękny dom - zwróciła się do Grace.

Grace się uśmiechnęła. Margaret prawdopodobnie często odczuwała głód. Więc niech to ona idzie na kolację z tajemniczym Irlandczykiem.

Rozdział trzeci

Ellie wróciła do domu o wpół do pierwszej w nocy. Miała pracować do trzeciej, ale zwolniła się wcześniej. Nie musiała wyjaśniać, dlaczego czuje się taka zmęczona, powiedziała po prostu, że ma mdłości. Co nie mijало się z prawdą.

Ricka nie było. Siedział prawdopodobnie w pubie, słynącym z tego, że od zamknięcia do czasu wyjścia ostatniego gościa upływało bardzo dużo czasu. Pozostawione przez Ricka brudne naczynia moczyły się w zimnej, tłustej wodzie w zlewie. Nalanie tej wody było pomocą z jego strony. Skuteczną, ale jedynie pod warunkiem, że jedzenie nie zaschło na talerzach. Ellie nie cierpiała sięgać do korka i zanurzać ręki w pomarańczowym tłuszczu. Zrobiła to jednak teraz, bo spodziewała się, że rano będzie miała jeszcze gorsze mdłości. A potem - skoro już się za to zabrała, a także dlatego, że włączyła wcześniej grzałkę z myślą o kąpieli, na którą przeważnie brakowało jej czasu - pozmywała.

Będzie musiała odejść. Uświadomiła sobie nagle, że myśl o tym przestała być taka straszna. Bez obawy ubierała ją w słowa, bo stała się dla niej oczywistą prawdą.

Wcierając krem w dłonie i przypominając sobie po niewczasie, że podczas przygotowań do snu ten krem się ponownie zmyje, zastanawiała się, dlaczego obecnie ma taką niezbitą pewność, że musi odejść od Ricka. Przecież wcześniej wcale jej nie miała.

Co się zmieniło między nimi?

Oczywiście poza ciążą, choć ta, jako bardzo wczesna, to na razie nie mogła mieć wpływu na ich związek. W pewnym sensie nic. Rick był wciąż tym studentem, w którym się zakochała. Wstawał późno i rozrzucał po całym domu puszkę po piwie,

pety oraz skrety. Jeżeli mógł znaleźć choćby jeden czysty talerz, nie zadawał sobie trudu, żeby umyć brudne naczynia. I wciąż pragnął seksu - co noc i co rano. To wszystko się nie zmieniło.

Kiedyś jednak oprócz tego wszystkiego było coś jeszcze: Rick okazywał jej miłość. Kupował jej drobne prezenciki - czekoladki, kwiaty, serek w kształcie serca. Kładł kwiaty na jej poduszce, a pewnego razu, kiedy położyła się już spać, ułożył na stole z małych cukiereczków napis „Kocham cię”.

Bez tego wszystkiego sprzątanie po nim okazywało się po prostu zwykłą harówką. I należało stwierdzić, że Rick stał się tym nieczułym nierobem na długo przed ujrzeniem cienkiej niebieskiej linii na teście ciążowym Ellie. Gdyby jego postępowanie było celową, przemyślaną próbą udowodnienia, że będzie okropnym ojcem, odniosłoby pożądaną skuteczną. Ellie nie podejrzewała jednak, że Rick działa z premedytacją. On bowiem nie zadałby sobie trudu, żeby się zmienić jedynie po to, by zmusić ją do zastosowania się do jego życzeń. Bo po cóż miałby to robić? Postępował przecież zawsze dokładnie tak, jak chciał. Problem polegał na czym innym. A mianowicie na tym, że tracił zainteresowanie Ellie jako istotą ludzką. Pragnął jej jedynie w roli osoby zapewniającej mu maksymalną wygodę i dobre samopoczucie. Cóż, wkrótce zapewne znajdzie sobie inną kochającą młodą studentkę sztuk pięknych. Ellie nie miała ochoty uświadamiać sobie, ile czasu i energii zainwestowała w ich związek. Była zbyt zmęczona, by zmagać się z emocjami, które taka świadomość by w niej wzbudziła. Uczyniła więc po prostu postanowienie: wycofa się z tego związku.

Na drugi dzień przed południem, około jedenastej, nim Rick wstał z łóżka i nim ona sama zdążyła zmienić decyzję, Ellie zaczerpnęła tchu i zatelefonowała do matki.

Jej matka była cieszącą się wielkim wzięciem dekoratorką wnętrz. Gdy Ellie pojawiła się na świecie, nie zrezygnowała z pracy i nie przestała koncentrować się na własnej karierze. Co do ojca natomiast, to ten urzędnik firmy ubezpieczeniowej uważał, że niewchodzenie w drogę niańce oraz zabieranie córki do McDonalda w każde święto jest z jego strony dostatecznym wkładem w jej wychowanie. Ellie wiedziała, że rodzice bardzo ją kochają, zdawała sobie jednak sprawę, że własną karierę i zagraniczne podróże darzą nieco większą miłością.

Była jedynaczką i zawsze czuła, że zarówno jej przyjście na świat, jak i dalsze istnienie wprawiają rodziców w zakłopotanie. Matka była artystką, natomiast ona, Ellie, w sposób pretensjonalny na artystkę pozowała. Matka uwielbiała dobre ubrania, natomiast ona kochała dziwaczne, nierównomiernie farbowane ciuchy, rzeczy, które kupowała na dobroczynnych wyprzedażach, a potem adaptowała do swoich potrzeb. Na plus trzeba było jednak zaliczyć rodzicom coś, za co Ellie była im szczerze wdzięczna, a mianowicie fakt, że pozwolili jej spełnić marzenie i pójść na studia artystyczne. A także, że nie odwiedzali jej na uczelni i nie zmuszali do przeprowadzenia zmian we własnym otoczeniu oraz że nie robili uwag pod adresem jej przyjaciół, dopóki trzymała tych ostatnich z dala od ich salonu.

- Witaj, kochanie!

W tonie matki dźwięczała ta mieszanina zaskoczenia i przyjemności, do której dziewczyna przywykła. Bo za każdym razem, gdy dzwoniła do domu, wydawało jej się, że matka zapomniała o jej istnieniu albo też nie spodziewała się mieć wiadomości od niej.

- Cześć, mamo. Jak się masz? Kupiłaś ten kostium, o którym mówiłaś?

Pytanie miało częściowo przypomnieć matce, że w rzeczywistości rozmawiały całkiem niedawno. Ale tak naprawdę to Ellie, która przecież zadzwoniła do rodziców, żeby ich poinformować o ciąży, nagle stchórzyła.

- Tak - powiedziała matka. - Był przerażająco drogi, ale taki piękny. - Przerwała. - A więc co słyhać? Wszystko w porządku? Nie brakuje ci chyba pieniędzy?

Ellie miała czasami wrażenie, że za pomocą pieniędzy rodzice bronią się przed nią. Jako osoba bardzo niezależna od czasu ukończenia studiów nie przyjmowała od nich żadnych kwot, chyba że w prezencie na urodziny czy na Gwiazdkę.

- Pomyślałam, że mogłabym do was na trochę przyjechać.

Po tych słowach uświadomiła sobie, że kiedyś powiedziałaby raczej „mogłabym na trochę przyjechać do domu”. Teraz jednak całe przedsięwzięcie wyglądało bardziej na wizytę przypadkowego gościa niż na przyjazd córki do rodzinnego gniazda. Jej sypialnia bowiem już dawno temu została zamieniona na gabinet ojca.

- Byłoby miło. - W tonie matki brzmiało podenerwowanie. - Przyjechałabyś na długo? Bo wiesz, my w przyszły weekend wyjeżdżamy.

Ellie westchnęła. Czyżby się spodziewała, że matka będzie ją błagała, żeby została na zawsze? Nigdy przecież się tak nie zdarzyło. Zresztą przeważnie Ellie była jej za to wdzięczna. Zdawała sobie sprawę, że niektórych jej przyjaciół dziwi ten dystans, jednak on istniał zawsze, odkąd pamiętała. W końcu nie każda matka jest obdarzona macierzyńskim instynktem. Teraz jednak problem polegał na tym, że Ellie pragnęła, żeby matka go posiadała.

- Myślałam o przyjeździe na kilka dni. Oczywiście jeżeli nie będę przeszkadzać. Zamierzam sobie znaleźć inne mieszkanie.

- Ach tak! - Pauza. - Czy ty i Rick macie się dobrze?

- Oboje jesteśmy zdrowi. Ale raczej nie zostaniemy razem. To wszystko.

- Och, kochanie!

Ellie usłyszała w głosie matki prawdziwe współczucie. Może powiedzieć matce o dziecku? - zastanowiła się. Może po takiej wiadomości matka odkryłaby w sobie ten instynkt macierzyński, którego jej nieco brakowało, kiedy ja byłam mała?

Ellie zostawiła Rickowi list. Kiedy wstanie i go przeczyta, być może odczuje ulgę na myśl, że ona nie będzie mu już więcej ciosała kołków na głowie. Zdenerwuje go zapewne fakt, że teraz będzie musiał sam płacić czynsz. Jednak Ellie była prawie całkiem pewna, że to nie potrwa długo, bo on wkrótce znajdzie sobie inną opiekunkę. Rick był bardzo przystojny, więc kobiety go rozpaskudzały. Co do niej samej, byłaby szczęśliwa, mogąc się nim dalej opiekować - jednak pod warunkiem, że on pragnąłby ich dziecka i był dla niej miłszy.

Do kilku reklamówek i worków na śmiecie spakowała nieliczne rzeczy, do których była przywiązana, a następnie wrzuciła cały ten bagaż do samochodu, zrobiła głęboki wdech i zamknęła frontowe drzwi domu, który od osiemnastu miesięcy uważała za swój.

- Nie myśl o tym, Ellie - powiedziała stanowczym tonem. - Po prostu odpuść sobie.

Wsiadła do samochodu i wiejskimi drogami hrabstwa Gloucestershire dotarła do małego miasteczka, w którym mieszkali jej rodzice.

Ich dom był piękny. Zawsze twierdzili, że został „zaprojektowany przez architekta”, co Ellie wydawało się nielogiczne, ponieważ sądziła, że każdy dom projektował jakiś architekt. Dom rodziców był nowoczesny, energooszczędny i elegancki.

Nigdy jednak nie miał być przytulny. Ellie uświadomiła to sobie parę godzin później, po długim jeździe w kółko i bez celu w oczekiwaniu na powrót matki z pracy. Parkując swój samochodzik na podjeździe tuż obok samochodu matki, przypomniła sobie domek w Bath, który opuściła i w stosunku do którego określenie „przytulny” wywoływało skojarzenie ze stanowczo zbyt wielką przestrzenią. No tak, dom rodziców nie był przytulny, pojawiał się jednak często na stronach magazynów poświęconych stylowym siedzibom.

Gust matki był tu widoczny na każdym kroku. Kiedyś, w jednym z czasopism, ukazał się artykuł, ilustrowany fotografiami tego domu dowodzącymi tezy, że istnieje mnóstwo odcieni bieli.

Teraz także było tu białe, a jedyny akcent kolorystyczny stanowił szkarłatny amarylis w stalowym wazonie, no i - także szkarłatny - kostium matki.

Tonąc w matczynym uścisku, Ellie przypomniła sobie, jak trudne było jej dzieciństwo, spędzone w tak sterylnym otoczeniu. I nie tylko dzieciństwo, także okres, gdy była nastolatką, zmuszoną panować nad wszelkimi swoimi ruchami i odruchami. Niemowlę stanowczo by tutaj nie pasowało. Na szczęście myśl o wychowywaniu dziecka w domu rodziców nie zagościła na długo w głowie Ellie.

- Wejź, kochanie. Miło cię zobaczyć. To wielka szkoda, że musisz opuścić ten swój czarujący mały domek...

- Ten domek został wynajęty na nazwisko Ricka - stwierdziła Ellie - a Rick z pewnością nie dałby się nakłonić do jego opuszczenia.

- Drinka, kochanie? Ginu z tonikiem? Wiem, że nie możesz sobie pozwolić na alkohol.

Sama myśl o alkoholu przyprawiła Ellie o gwałtowne mdłości.

- Nie, dziękuję, mamie. Jeżeli pozwolisz, to zrobię herbatę. Przywiozłam sobie ekspresową. Miętową.

- Więc wciąż jesteś taką zwariowaną hipiską?

Czułe rozbawienie przyprawione nutką rozczarowania stanowiło zwykłą reakcję Val na własną córkę. Ellie roześmiała się.

- Obawiam się, że tak. Mogę ci coś przynieść?

- Och nie. Zaczekam na ojca i wypiję drinka razem z nim. On niedługo wróci. Powiedziałam mu, żeby się nie spóźnił. Wychodzimy na kolację. Wiesz, jest taka nowa restauracja. Bardzo chcieliśmy ją wypróbować. - Zamilkła, patrząc znacząco na liczne kolczyki Ellie. - Nie sądzę, żeby...

Ellie bez słowa usunęła nadmiar kolczyków z uszu, a także ten z nosa.

- To cudownie, że przyjechałaś i że możemy cię trochę porozpieszczać - mówiła dalej matka.

Robiąc herbatę w stalowej, nieskazitelnej kuchni - zadowolona, że wie, gdzie co jest, bo inaczej nie miałyby pojęcia, które błyszczące drzwiczki otworzyć - Ellie uświadomiła sobie, że jej własna skłonność do dbania o wygląd i urodę domu została odziedziczona po matce. Tylko że ich poglądy na to, co tworzy piękny dom, różniły się diametralnie. Ellie lubiła kolory, ręcznie wykonane naczynia i zasłony z kraciastej bawełny. Matka natomiast - matową czerń, metal oraz żyrandol z kutego żelaza wiszący nad kuchennym stołem i rozmijający się z powołaniem, którym najwyraźniej było statystowanie w szkockim dramacie kostiumowym.

Matka weszła do kuchni w ślad za Ellie. W ręce trzymała nieskazitelnie czystą ściereczkę, zamierzając wytrzeć krople, które skapną z torebki z miętową herbatą.

- Chcesz, żebym ci pomogła znaleźć mieszkanie? Bath jest takim pięknym miastem, takie tam świetne sklepy, ale chyba trochę drogo.

- Nawet bardzo. Jest tam mnóstwo studentów i zbyt mało mieszkań.

- Jednak gdyby udało się znaleźć coś ładnego, tata i ja moglibyśmy ci trochę pomóc. Zapłacić za pierwszy miesiąc, wpłacić kaucję?

- Miło mi, że to proponujesz, ale wiesz, mnie trudno by przyszło płacić czynsz za coś, co nawet w przybliżeniu da się określić jako „ładne”.

- Jednak dotychczas jakoś sobie radziłaś. No i pewnie zamieszkałabyś z kimś. Boże drogi, przecież ty tak ciężko pracujesz! Nie masz właściwie czasu, żeby malować.

- To prawda...

- W końcu ten twój pomysł z malowaniem akwarel przedstawiających domy jest naprawdę dobry!

- Wiem. - Ellie dała rodzicom na Gwiazdkę obraz, na którym był ich dom. Byli nim zachwyceni. Teraz jednak wisiał w toalecie na dole. - Problem w tym, mammo...

- O! Chyba słyszę ojca!

Val wybiegła z kuchni z taką szybkością, na jaką pozwalała jej wąska spódnica, a Ellie przypomniało się stare porzekadło mówiące, że dzieci kochanków są sierotami. No cóż, ona w każdym razie była sierotą-jedynaczką.

Już po kilku dniach spędzonych w niepokalanym domostwie rodziców Ellie zaczęła odczuwać niepokój. Każdego ranka zostawała w łóżku, twierdząc, że nie chce im przeszkadzać, kiedy spieszą się do pracy. W rzeczywistości jednak chodziło o to, że chciała samotnie przetrwać mdłości. Tego dnia, po wyjściu rodziców, zadzwoniła do swoich pracodawców i nieco poniewczasie - a także z poczuciem winy - oznajmiła, że rezygnuje z pracy. Nie była w stanie dojeżdżać z tak daleka, bo po długiej podróży nie wystarczyłoby jej energii do pracy. Pracodawcy żalowali, że ją tracą. Jednak ich żal nie dorównywał jej własnemu - żalowi z powodu utraty zarobku, którego w swojej sytuacji kobiety bezdomnej i w ciąży bardzo potrzebowała.

Każdego przedpołudnia, po wyjściu rodziców, kiedy miała już dom tylko dla siebie, zjadała suchą grzanekę, wypijała miętową herbatę i upewniała się, że nie zostawiła po sobie śladów. Od czasu do czasu zastanawiała się, czy wychowanie w domu takich rodziców nie uczyniło z niej neurotycznej czyścioszki, co pewnego razu sugerował jej Rick. Było to możliwe, lecz - jej własnym zadaniem - niezbyt prawdopodobne. Bo przecież rodzice padliby trupem, gdyby ich stopa choć raz postąpiła w małym domku w Bath. Przede wszystkim dlatego, że narzuty leżące na kanapach i fotelach niezupełnie pasowały do ścian.

Po kilku dniach, kiedy już naoglądała się tyle telewizji, że poczuła się lepiej, zaczęła chodzić na spacer po miasteczku. Po drodze kupowała mąkę i masło, a potem przygotowywała paluszki serowe albo małe oliwkowe babeczki i częstowała nimi rodziców, kiedy ci, po powrocie z pracy, pili swego drinka. Nie dlatego bynajmniej, że rodzice szczególnie gustowali w takich przekąskach, ale dlatego, że ona sama dzięki temu czuła się mniej nieprzydatna.

Po upieczeniu ptifurek i po dokładnym wysprzątaniu kuchni zabierała się do malowania, po którym także musiała posprzątać, przy czym myśli, że farba mogłaby kapnąć na dziewczącą biel salonu, napełniała ją przerażeniem. Malując w salonie, igrała niemal ze śmiercią. Wiedziała o tym doskonale, jednak w kuchni światło było beznadziejne, a poza tym przed rozpoczęciem pracy przykrywała podłogę i meble gazetami. Malując, miała nadzieję, że kiedy Grace zobaczy obraz, utwierdzi ją w przekonaniu, że był wart wszystkich tych trudów.

Któregoś ranka postanowiła pojechać i jeszcze raz spojrzeć na piękny dom, który właśnie portretowała.

Podróż do miasteczka, w którego pobliżu stał dom, zajęła jej niewiele ponad godzinę. Znalazszy się tam, nie wiedziała jednak, jak jechać dalej. Zaparkowała więc samochód i rozpoczęła polowanie - po pierwsze na toaletę, a po drugie na jakąś informację. Gdy już upolowała tę pierwszą i znalazła się na głównej ulicy, dostrzegła, że z pobliskiego sklepu wychodzi Grace. Była zbyt daleko, by usłyszeć wołanie, więc Ellie puściła się biegiem w jej kierunku.

- Grace! To ty? - zawołała z ulgą, gdy znalazła się bliżej. - Przez chwilę myślałam, że się pomyliłam.

Grace poznała Ellie dopiero po jakiejś minucie, nie dlatego, że ta się zmieniła, ale dlatego, że jej obecność w tym miejscu była dla niej zaskoczeniem.

- O, dzień dobry! Jak miło cię widzieć. Co tutaj robisz?

Ellie, mając świadomość, że obraz może się jej nie udać, nie chciała o nim wspominać, oznajmiła więc tylko:

- A tak się trochę rozglądam. Mieszkam teraz u rodziców i trochę się nudzę.

- Może napijemy się razem kawy?

- Byłoby miło, tylko że kawa jest dla mnie raczej niewskazana.

Grace ucieszona tym przypadkowym spotkaniem uśmiechnęła się serdecznie.

- W pobliskim pubie jest przytulna mała salka. I o tej porze nie będzie tam nikogo. Będziemy mogli się napić, czego tylko zechcemy.

- A więc - zagadnęła Grace, popijając wodę mineralną, kiedy już się usadowiły przy kominku. - Jak ci się układa z rodzicami?

- Nie powiedziałam im jeszcze, że jestem w ciąży, jeżeli o to ci chodzi.

Ellie zatarła dłonie i wyciągnęła je w stronę ognia.

- Aha...

Grace patrzyła na Ellie, a równocześnie zastanawiała się, w jaki sposób sama powiadomiłaby rodziców, że nie ma męża i jest w ciąży. Wiedziała, że byłoby to bardzo trudne. Nie winiła Ellie za brak odwagi.

- Zostanę u nich jeszcze przez parę dni, więc mam na to dużo czasu. A tymczasem muszę znaleźć sobie jakieś inne lokum. Problem polega na tym, że w Bath jest bardzo mało mieszkań. Zwłaszcza takich, na jakie byłoby mnie stać. Chociaż wiesz, rodzice zaoferowali mi pomoc - dodała z udawaną wesołością.

Nie udało się jej jednak oszukać Grace, która dobrze widziała, że Ellie tak naprawdę jest smutna. Co za ironia losu - pomyślała. - Ta dziewczyna w niechcianej ciąży nie ma gdzie mieszkać, gdy tymczasem ja, osoba, która tak bardzo pragnęła dziecka, mam do dyspozycji dom, który jest dla mnie stanowczo za duży.

- Jestem pewna, że znajdziesz coś odpowiedniego - powiedziała głośno. - Jesteś przecież osobą bardzo zaradną i malujesz takie piękne obrazy. Na pewno nie będziesz miała trudności z ich sprzedażą, a po urodzeniu dziecka będziesz mogła dalej malować.

Ellie kiwnęła głową.

- Tak, wiem. Mogę też robić inne rzeczy.

- Więc wszystko będzie dobrze. - Grace położyła dłoń na ręce Ellie. Nie miała w zwyczaju wykonywać takich serdecznych gestów, jednak przyszło jej to w sposób całkiem naturalny. - Z całą pewnością. Jesteś wspaniałą dziewczyną, Ellie.

Ellie była wzruszona. Doświadczywszy nonszalanckiego stosunku Ricka do dziecka, a także serdecznej obojętności rodziców, poczuła się podniesiona na duchu, słysząc, że ktoś w nią wierzy i się o nią troszczy.

- Dziękuję, Grace. Ty także jesteś wspaniałą dziewczyną. Grace roześmiała się.

- Jeszcze wody mineralnej? Zapewniam cię, że tutaj jest bardzo ładna toaleta.

Ellie wracała do domu w znacznie lepszym nastroju. Myślała też bardziej pozytywnie. Zacznę dzwonić do agencji pośredniczących w wynajmowaniu mieszkań - postanowiła. Bo gdzieś przecież muszą istnieć ludzie gotowi przyjąć kobietę z

dzieckiem i zaoferować przy tym lokal, na który będzie ją stać. Wiedziała doskonale, że jest zaradna.

Miło jej jednak było usłyszeć to od Grace. Po jej słowach poczuła się lepiej psychicznie. Teraz z pewnością skończy obraz, mimo że nie znalazła czasu na ponowne obejrzenie domu.

Po kolacji, na którą była gotowa kupiona na wynos chińszczyzna, odgrzana błyskawicznie w woku, Ellie zebrała się w sobie, zamierzając powiedzieć rodzicom o ciąży. Jednak stchórzyła - podobnie jak poprzedniego wieczoru, kiedy jedli kolację w restauracji.

Parę dni później, gdy przebywała już u rodziców nieco ponad tydzień, matka powiedziała:

- No cóż, kochanie, miło było cię gościć, ale czy nie sądzisz, że już czas, byś się gdzieś przeniosła?

Dla Ellie, która co prawda wiedziała, że nie może tu zostać dłużej - i wcale tego nie chciała - pytanie matki było jednak pewnym szokiem.

- Yyy... tak - wyjąkała.

- Masz gdzie się zatrzymać na czas poszukiwania mieszkania?

- Tak! - odrzekła, sądząc, że gdzieś na świecie istnieje z pewnością podłoga, na której będzie mogła przenocować.

- Więc nie uważasz, że cię wyrzucamy?

- Nie. Ale, mamo... jest coś...

- Wiem, że trudno jest znaleźć coś taniego. Jeżeli znajdziesz mieszkanie, na które nie będzie cię stać, zawiadom nas, a my wpłacimy kaucję i zapłacimy czynsz za pierwszy miesiąc. Jesteś oczywiście wystarczająco dorosła, żeby radzić sobie samodzielnie, jednak my zawsze jesteśmy gotowi ci pomóc.

Ellie przyjrzała się matce, której efektowna elegancja sprawiała, że trudno było ją sobie wyobrazić jako kobietę w ciąży, rodzącą czy też uprawiającą seks. Jej blond włosy, podcinane co sześć tygodni w londyńskim salonie, miały delikatne jaśniejsze pasemka. A jej stroje były po prostu wspaniałe.

- Dobry wygląd to rzecz bardzo ważna - pouczyła córkę przed laty. - No bo kto zechce powierzyć wystrój domu osobie, która nie umie się elegancko ubrać?

- To naprawdę bardzo miłe z twojej strony - powiedziała teraz Ellie. - Dam wam znać, poinformuję, jak sobie radzę. I, jeżeli nie masz nic przeciwko temu, wyjadę jutro rano.

- Pojadę z tobą na stację benzynową, żebyś zatankowała do pełna - powiedziała matka z ulgą. - Jutro po południu gram w golfa. Zwykle nie pozwala się kobietom grać w weekendy, jednak ja zmusiłam władze klubu do uznania faktu, że kobiety także pracują!

- I bardzo słusznie, mamó - powiedziała Ellie. - A teraz, jeżeli ci to nie przeszkadza, pójdę się położyć. Nie wiem dlaczego, ale jestem strasznie zmęczona.

Rano, gdy matka raczyła ją sokiem pomarańczowym oraz śniadaniem, które przyprawiło ją o mdłości, Ellie zdołała w końcu powiedzieć to, co od kilku dni zamierzała.

- Mamó, tato, nie chcę was martwić, jednak uważam, że powinniście o tym wiedzieć. Jestem w ciąży.

Zapadło jedynie króciutkie milczenie.

- Och, kochanie! - powiedziała pospiesznie matka. - Nie możesz urodzić, mieszkając tutaj! Nie chcę wydać się niegościnną, ale sama wiesz, że to niemożliwe!

Ta krótka przemowa brzmiała tak, jakby była doskonale przygotowana.

- Czy wiedziałaś, że będę miała dziecko, mamó? Val spojrzała na męża.

- Domyśliliśmy się tego, bo nie jadałaś jak normalny człowiek.

Zastanawialiśmy się też nad najlepszym rozwiązaniem. Postanowiliśmy wesprzeć cię na każdy z możliwych sposobów, ale zamieszkać z nami nie możesz. My byśmy tego nie wytrzymali.

Ellie wpatrywała się w nieskazitelną twarz matki.

- No cóż, jesteś przynajmniej szczerą - powiedziała.

Spodziewała się tego, ale zaskoczył ją ból, którego doznała.

- Chcesz je urodzić? - zapytał ojciec.

- Oczywiście, że chce je urodzić! - powiedziała opryskliwie matka. - W przeciwnym razie już by coś z tym zrobiła.

- Mama ma rację. Chcę mieć to dziecko.

- A co z Rickiem? Czy on weźmie na siebie jakąkolwiek za nie odpowiedzialność? - zapytał ojciec.

Ellie pokręciła głową.

- Nie. Dzwonił do mnie parę dni temu. On go nie chce. Zresztą byłby głównianym... przepraszam... beznadziejnym ojcem.

Ta krótka bolesna rozmowa utwierdziła Ellie w przekonaniu o słuszności decyzji o rozstaniu. Równocześnie jednak wezbrał w niej żal, że Rick nie jest kimś bardziej dojrzałym i trochę mniej egocentrycznym.

- Nie będzie ci łatwo wychowywać dziecko samotnie - powiedziała matka. - Ale chyba nie masz już czasu na znalezienie dla niego odpowiedniego ojca! - dodała wesołym tonem, usiłując zażartować z tego, czego bynajmniej nie uważała za rzecz zabawną.

- Rzeczywiście - przyznała Ellie - chociaż śmiem twierdzić, że gdybym podjęła błyskawiczne działanie, nadałabym się jeszcze do krótkiego romansu.

Matka roześmiała się nerwowo.

- Głuptas z ciebie!

Ellie uśmiechnęła się, bo pomysł wydał jej się kuszący.

- No cóż, wypisałem ci czek - odezwał się ojciec, zniecierpliwiony tymi żartami. - Na pięć tysięcy funtów. To wszystko, co możemy ci w tej chwili zaoferować. W firmie jest lekki zastój.

- Ale wkrótce przyślemy ci więcej pieniędzy. - Val wzięła Ellie za rękę. - Mam nadzieję, że nie uważasz, że cię nie wspieramy. Zdaję sobie sprawę, że jako matka byłam beznadziejna, i sądzę, że jako babka sprawdzę się znacznie lepiej.

Matka rzeczywiście była beznadziejna w roli matki. A na dodatek teraz nie okazała się nadspodziewanie pomocna. Stwierdziwszy to w duchu, Ellie nagle zalała się łzami, a potem wstała i uściskała matkę.

- Jesteś wspaniałą matką. I będziesz cudowną babcią.

- Och, kochanie, ale nie pozwolisz dziecku mówić do mnie „babciu”, dobrze? To tak strasznie postarza kobietę!

Po tej rozmowie Ellie - mając czek na pięć tysięcy funtów oraz obraz, a także pełen bak benzyny - wyruszyła w drogę do Luckenham House. Zamierzała najpierw

podarować obraz Grace, a później odszukać dawną koleżankę ze studiów, która mieszkała w okolicy. Wiedziała, że musi zdobyć kawałek mieszkania, w którym mogłaby się pomieścić wraz ze swoim warsztatem pracy.

Przed domem Grace stała furgonetka z eleganckim złotym napisem: „Goscomb. Konsultacje w sprawach czerwi i innych domowych szkodników”. Boże, czyżby w domu było robactwo? W Ellie natychmiast obudził się instynkt opiekuńczy. Zaniepokoiła się o Grace. I zaraz się zdziwiła. A potem doszła do wniosku, że to z wdzięczności za wsparcie, którego Grace udzieliła jej parę dni wcześniej. Cieszyła się na myśl, że Grace zobaczy obraz, z którego ona sama była bardzo zadowolona. Zaparkowała swój samochodzik za furgonetką, wzięła torbę i pomaszerowała ścieżką ku wejściu.

Drzwi frontowe stały otworem, wewnątrz hulał wiatr.

- Halo? Czy ktoś tu jest? Grace?

Słyszając wołanie Ellie, Grace natychmiast pobiegła na krużganek. Tymczasem młody człowiek, którego pozostawiła samemu sobie, usiłował wybić dziurę w boazerii.

- Cześć! Jak miło cię widzieć! Wejdz.

- Czy mam wejść na górę? - zapytała Ellie.

- Nie - odrzekła Grace, wdzięczna losowi, że może zająć się śliczną wesołą Ellie, a przestać zajmować się młodym człowiekiem, który co chwila cmokał w okropnie przygnębiający sposób. - Ja zejść. I tak muszę panu zrobić kawę.

- Kim jest ten facet? - zapytała Ellie, gdy Grace znalazła się już na dole i gdy ruszyły w stronę kuchni.

Grace westchnęła. Miała poczucie winy, bo po pierwsze dała się zastraszyć siostrze, a po drugie nie czuła do Allegry wdzięczności za to, że przysłała jej młodzieńca.

- To człowiek, którego przysłała moja siostra. Jest miły. I młody. Powinnam być zadowolona, naprawdę. I wdzięczna.

- Zadowolona? Z czego? Jeżeli go tu nie chcesz, to dlaczego miałabyś być zadowolona i wdzięczna?

Grace westchnęła ponownie i nastawiła wodę.

- Dlatego że... dlatego... Ach wiesz, jestem po prostu żałosna! Najpierw pozwalałam się zastraszyć, a potem z tego powodu narzekam. Powinnam zaakceptować fakt, że nikt się ze mną nie liczy, i przestać jęczeć!

- Moim zdaniem jęczenie jest najzupełniej w porządku. Bywało, że ze mną też się nikt nie liczył - dodała Ellie, przypominając sobie, że jedno krzywe spojrzenie matki wystarczyło, żeby potulnie zdjęła kolczyki.

- W każdym razie cieszę się, że cię widzę.

Grace szukała sposobu, żeby nie okazać się nieuprzejmą, ale dowiedzieć się o powód przyjazdu Ellie, z którego naprawdę się ucieszyła.

- Przywiozłam ci to - powiedziała Ellie, wyjmując z torby obraz. - Namalowałam go, kiedy mieszkałam u rodziców. To prezent - dodała pośpiesznie.

Grace wzięła go do ręki, wzruszona i oczarowana uroczym obrazem własnego domu.

- Jest śliczny! Ale nie możesz mi go tak po prostu dać. Powinnam ci za niego zapłacić!

Ellie pokręciła głową.

- Nie. Malując, wiedziałam, że cię na niego nie stać.

- Ale ciebie pewnie nie stać na robienie takich prezentów.

Grace wpatrywała się w obraz, zachwycona sposobem, w jaki Ellie przedstawiła ciepły odcień kamienia, delikatny fiolet krokusów i barwę kremowego jaśminu, który jeszcze niezupełnie rozkwitł. Dodała też od siebie okazałą roślinę, być może magnolię. Całość wyglądała uroczo.

- No cóż, daję ci go i już! A jak wypadła twoja impreza z degustacją win? Byłam tak pochłonięta własnymi kłopotami, że kiedy się spotkałyśmy w miasteczku, zapomniałam o to zapytać.

Grace, widząc, że na Ellie nie ma rady i że nie uda jej się zapłacić za obraz, powiedziała:

- Dziękuję ci bardzo. Ogromnie mi się ten obraz podoba. To takie miłe z twojej strony. Muszę go oprawić. A co do tej imprezy... to w końcu wypadła dobrze. Tak przynajmniej sędzę.

- W końcu? To znaczy po tym, jak towarzystwo się upiło?

- Nie, nie. Na takich imprezach nie pije się dużo. Z reguły nie wypija się nawet całego kieliszka.

- Naprawdę? Przecież twoi goście nie wypluwali wina?

- Nie! Ta impreza nie była tak do końca zgodna z zasadami sztuki degustacji. A w każdym razie większość gości nie zachowywała się zgodnie z nimi. Choć powiem ci, że była para, która najwyraźniej spodziewała się czegoś innego, a także mężczyzna, nie pamiętam jego nazwiska, który bardzo dużo pisał na swoim arkuszu i bardzo mało mówił. - Grace zmarszczyła brwi. - Myślę, że to był szpieg. Naprawdę znał się na winach.

- Szpieg?! Skąd wiesz? Przecież oni się ukrywają!

- Nie, nie. Nie mam na myśli tego rodzaju szpiega! - Grace roześmiała się głośno. Naprawdę miło jej było gościć Ellie. - Czym cię mogę poczęstować?

- Niczym, dziękuję. Opowiedz mi coś więcej o tym szpiegu.

- No więc przez cały wieczór nic nie mówił, ale gdy inni goście już sobie poszli, został i pomógł mi posprzątać. W tym czasie jego przyjaciółka paliła papierosa w salonie. Nie mogłam przecież zażądać, żeby w środku zimy wyszła na dwór.

- Ale dlaczego sądzisz, że on jest szpiegiem? Ellie była tą myślą najwyraźniej zafascynowana.

- Sądzę, że przysłał go właściciel składu win. Żeby sprawdził, czy ja znam się na rzeczy. Nie wspomniał mi, że go przyśle, by mnie nie denerwować. I słusznie, bo na pewno bym się zdenerwowała! Znam się na rzeczy, ale nie mam praktyki w urządzaniu takich imprez. - Zmarszczyła brwi. - Pod koniec było zabawnie, bo szpieg zaprosił mnie na kolację.

- Ale przecież przyszedł z przyjaciółką? Ellie była tym lekko przerażona.

- Ja oczywiście odmówiłam. Ale czy uwierzysz? Zapraszał mnie, będąc z inną kobietą! - Grace znowu zmarszczyła brwi. Bo to wcale nie był powód, dla którego odmówiła. - Z początku myślałam, że oni po prostu przyjechali jednym samochodem, ale nie są razem. Tymczasem ona weszła do kuchni i powiedziała do niego „kochanie”.

- Może ona do wszystkich tak mówi? - zasugerowała Ellie. Grace przygryzła wargę.

- Chyba rzeczywiście.

- Więc poszłabyś na tę kolację, gdybyś nie myślała, że on jest z nią związany?

- Och nie! - obruszyła się Grace. - Nie mogłabym pójść na randkę. To stanowczo za wcześnie. Za mało czasu upłynęło od mojego rozvodu.

Obiektywnie mówiąc, wcale nie było za wcześnie. Za wcześnie było dla niej.

Słyszając słowa Grace, Ellie postanowiła nie wspominać o swoim szalonym, lecz podnoszącym na duchu planie, żeby wdać się w szybki romans - bo Grace mogłaby doznać szoku.

- Wino to dość niezwykła dziedzina dla osoby twojego pokroju - powiedziała zamiast tego. - Jeżeli oczywiście wolno mi wyrazić swoją opinię. Zawsze sądziłam, że wino to sprawa mężczyzn.

- Teraz już nie. Od lat zajmują się nim również kobiety. Ale potrafię zrozumieć, dlaczego tak sądzisz. - Grace w zamyśleniu zamieszała kawę, którą przed chwilą osłodziła dwiema łyżeczkami cukru. - Zaniosę mu ją - powiedziała i wyszła z kuchni.

- Nie masz pewnie herbatników - zawołała za nią Ellie.

- Zrobiłam się głodna jak wilk. Grace zawróciła.

- On pewnie też chętnie zje kilka - powiedziała i zdjęła z półki stary pokryty kremową emalią pojemnik z zielonym napisem „Herbatniki”. - Imbirowo-orzechowe? Ellie z entuzjazmem kiwnęła głową.

- Świetnie.

Po zanieśieniu kawy i herbatników młodzieńcowi, który najwyraźniej, belka po belce, zamierzał rozmontować jej dom, Grace pojawiła się ponownie w kuchni, usiadła przy stole i zaczęła pić własną herbatę.

- Więc jak to się stało, że zajęłaś się winem? - Po tych słowach Ellie westchnęła przepaszająco. - O Boże, przepraszam. Jestem taka wścibska! I niegrzeczna! Żądam herbatników, zadaję wszystkie te pytania. Co ty sobie o mnie pomyślisz!

- Pomyślę, że należy ci się ode mnie co najmniej parę herbatników. W końcu dopiero co podarowałaś mi akwarelę. - Grace przyjrzała się obrazowi, a potem podeszła do kredensu, usunęła parę półmisek i umieściła obraz na środkowej półce. - Będzie tu bezpieczny do czasu, aż go oprawię. Potem powieszę go w jakimś odpowiednim miejscu. Chociaż i tutaj wygląda ładnie. Dziękuję ci bardzo.

Ellie zarumieniła się, wzruszona tym, że Grace jest taka zadowolona z prezentu.

- Podarowałam ci go z wielką chęcią.

- A poza tym nie mam nic przeciwko twoim pytaniom - powiedziała Grace, wracając na swoje miejsce. - Miło jest rozmawiać z kimś, kto człowieka słucha i nie wygłasza kazań. Może dlatego urządzam te imprezy z winem. Nikt mi podczas nich nie mówi, co mam robić, nikt mi nie przerywa. A przedtem, przez całe moje życie, wciąż się to zdarzało. No, w każdym razie mam nadzieję, że w przyszłości nikt mi nie będzie przerywał i doradzał - dodała, zdając sobie sprawę, że nad tą swoją ostatnią imprezą nie panowała tak dobrze, jakby sobie tego życzyła.

- No, a jak się to wszystko w twoim życiu zaczęło?

- Całkiem po prostu. Nie chciałam zdawać matury. - Grace zmarszczyła brwi na wspomnienie przerażenia, jakie ogarnęło rodziców, kiedy się dowiedzieli, że jedno z ich dzieci jest takim nieukiem, że woli iść do pracy niż na studia. Bo ona, wiedząc, że nie może konkurować ani z nimi, ani z rodzeństwem, postanowiła pójść w całkiem innym kierunku. - I znalazłam sobie pracę importerki win. Bardzo mnie ta praca zainteresowała, więc postanowiłam zdać egzaminy eliminacyjne. To zabawne: kiedy byłam w szkole, myślałam, że nie zechcę już nigdy w życiu zdawać żadnych egzaminów. Jednak degustacja win to było zupełnie co innego. Uważałam tak chyba dlatego, że nikt z mojej rodziny się tym nie zajmował. Nie groziło mi więc, że będą mnie obserwowali i udzielali mi rad.

- Czy twoi rodzice jeszcze żyją? Przepraszam, jestem jedną z tych osób, które muszą wszystko wiedzieć.

Grace roześmiała się.

- Żyją, ale mieszkają w Portugalii, wśród pól golfowych, innych starszych ludzi oraz milionów książek. Ja byłam zdecydowanie późnym dzieckiem i dlatego Allegra tak bardzo mną dyrygowała. Rodzice do czasu mojego pojawienia się na świecie stracili zainteresowanie małymi dziećmi.

Uśmiechnęła się na dowód, że to nic takiego.

- I poznałaś męża w sklepie z winami? Grace kiwnęła potakująco głową.

- Był klientem. Rodzina zaczynała już na mnie naciskać, żebym została prawdziwą sommelierką. A to prawie jak magisterium, trzeba tyle wiedzieć. Natomiast

Edward nie chciał mnie zmieniać. Był to chyba jeden z powodów, dla których za niego wyszłam. Lubił mnie taką, jaka byłam. A poza tym chciałam się już wreszcie oderwać od Allegry i spółki. To tyranizowanie zaczynało mnie nudzić. - Grace przerwała, bo uświadomiła sobie, że Ellie zamilkła. - Powiedziałaś już rodzicom, że jesteś w ciąży?

Ellie kiwnęła głową.

- Przyjęli to ze zgrozą?

- Raczej tak. Zresztą domyślili się sami.

- O Boże! Jak im się to udało?

- Doszli do tego wniosku chyba dlatego, że ja przedłużałam swój pobyt u nich bez widocznego powodu.

- I co powiedzieli?

- Powiedzieli, że nie mogę wychowywać dziecka w ich domu. Mieli rację, bo to rzeczywiście jest niemożliwe. Ich dom jest jak z reklamy. Nie ma w nim miejsca na dziecko. Nawet osobie dorosłej jest tam trudno żyć.

Ellie uśmiechnęła się, jednak jej oczy pozostały poważne. Ból, którego doznała wskutek zachowania rodziców, nie ustępował.

Grace nie bardzo wiedziała, jak zareagować. Sama miała rodziców żałośnie niedoskonałych czy też może nieodpowiednich dla niej - bo dla Nicholas'a i Allegry okazali się bardzo dobrzy - jednak ponieważ byli jej rodzicami, krytykować ich wolno było tylko jej. Nie chciała obrazić Ellie, wypowiadając się na temat jej rodziców.

- Ale wiesz, dali mi czek - powiedziała Ellie. - To są pieniądze na kaucję, którą będę musiała zapłacić, wynajmując mieszkanie.

- Czy upatrzyłaś już sobie jakieś lokum?

- Tak. Moja koleżanka ze studiów mieszka w Bath w mieszkaniu z pracownią. Dopóki sobie czegoś nie znajdę na stałe, będę spała u niej na podłodze. Nie stać mnie na życie w pojedynkę, poszukam więc ludzi, którzy nie mają nic przeciwko dzieciom, i wynajmę coś do spółki z nimi.

- Ja jestem osobą, która nie ma nic przeciwko dzieciom.

Grace uświadomiła sobie, że wypowiedziała te słowa smutnym tonem. A następnie popatrzyła na Ellie, żałując, że nie może zaoferować jej tego wszystkiego, co oferuje Bath - wszystkich tych świateł, ruchu, pracy i podobnych rzeczy.

- No tak, ale ty nie szukasz współlokatorki.

- Gdybym znalazła osobę, która zechciałaby zamieszkać w tej zapadłej dziurze, zaproponowałabym jej, żeby wprowadziła się do mojego domu.

- Ale przecież tutaj jest ślicznie! Z całą pewnością znalazłabyś kogoś takiego...

Grace?

Grace miała jakąś dziwną minę.

- Ani przez chwilę nie przypuszczałam, że to mogłabyś być ty. Ale zapewniam cię, że możesz tu zostać do czasu, aż znajdziesz coś w Bath. Wiem, że na stałe nie jest to dla ciebie odpowiednie miejsce, jednak... Wiesz, mam nadmuchiwany materac.

Zapanowała cisza. Propozycja Grace dotarła do Ellie dopiero po dłuższej chwili.

- Zdaję sobie sprawę - dodała pospiesznie Grace - że perspektywa mieszkania tutaj nie jest zbyt atrakcyjna. Dom jest lodowaty, położony na odludziu, ale dużo w nim miejsca. No i ja byłabym zachwycona, mając tutaj dzidziusia.

- A ja byłabym zachwycona, mogąc tu mieszkać! Wcale nie chcę mieszkać w Bath. Chodzi mi tylko o pracę.

- Mogłabyś przecież malować. Mam śliczny strych, gdzie można by było urządzić pracownię.

- A ja mam trochę pieniędzy, które pozwolą mi przetrwać.

- Ellie nagle zmarszczyła brwi. - O Boże, chyba nie miałaś wrażenia, że ja się do ciebie wpraszam? Bardzo bym chciała tutaj mieszkać. To taki piękny dom, a urządzanie go byłoby świetną zabawą. Jednak jedynie pod warunkiem, że ty chcesz go urządzić.

Po tych słowach poczuła się dość niezręcznie - bo przecież w końcu ledwie się znały.

Grace uśmiechnęła się.

- Rzeczywiście, prawda jest taka, że dom raczej nie jest urządzony. To dlatego, że nie mam pewności, czy będzie mnie stać na to, żeby dalej tu mieszkać...

- Ale gdybyś miała lokatorkę... Na przykład mnie... To przecież jest jakiś sposób zarobkowania, prawda? No, a poza tym imprezy z degustacją win też będą przynosiły dochód.

- Och, Ellie! Byłoby cudownie! Samotne stawianie czoła wszystkim tym kłopotom jest takie beznadziejne. Czasami nawet zaczynam chcieć, żeby okoliczności zmusiły mnie do sprzedania domu. Gdybym to zrobiła, nie musiałabym się dłużej tak borykać...

- Miałabyś zrezygnować z takiego pięknego domu?! To byłoby bardzo przygnębiające!

- Wiem. Ale... człowiek jest tutaj tak strasznie samotny. - W tej chwili z góry dobiegło donośne walenie. - No i jak słyszysz, złośliwe skrzaty okropnie hałasują!

Słyszając ten żarcik, Ellie uśmiechnęła się.

- Więc jak myślisz - zapytała - ile powinien wynosić rozsądny czynsz? Powiedz, bo mnie trudno jest porównać twój dom z którymkolwiek, w którym mieszkałam poprzednio.

- Ale ja nie chcę od ciebie czynszu...

- Skoro tak, to tutaj nie zamieszkam. Potrzebne ci przecież pieniądze.

- Ale nie mam zielonego pojęcia, ile miałabym brać. Nie znam się na tym. Czy nie mogłybyśmy po prostu dzielić się wydatkami? No, bo w końcu jeżeli rodzice nie będą ci przysyłać kolejnych sum... - Wyraz twarzy Ellie wskazywał, że na to się nie zanoszą. - ... to będziesz musiała bardzo oszczędzać.

- Grace! - powiedziała stanowczo Ellie. - Albo będę płaciła czynsz, albo tu nie zostanę.

Słyszając tę groźbę, Grace poczuła się tak, jakby ktoś chciał ją pozbawić dawno obiecanego przysmaku. I skapitulowała.

- Ależ musisz zostać! Jednak czynsz nie będzie zbyt wysoki. Nie ma tu wielu wygód. Chociaż mogłabym wypożyczyć telewizor.

Ellie wstała i uściskała Grace.

- Dziękuję ci bardzo! Dzięki tobie nie będę bezdomną samotną matką. Zamieszkam natomiast w eleganckiej rezydencji. I będzie nam razem cudownie!

Grace odwzajemniła uścisk i pomyślała, że poznanie Ellie jest najlepszą rzeczą, jaka zdarzyła jej się od bardzo długiego czasu.

Rozdział czwarty

Czy mogłabym jeszcze raz obejrzeć dom? - zapytała Ellie.

- Oczywiście. A ja tymczasem poszukam dmuchanego materaca. Masz rację, będzie cudownie! Chociaż muszę cię ostrzec, że grzałka jest bardzo mała, więc będziemy musiały oszczędnie obchodzić się z gorącą wodą.

- Co się stało z łózkami, które zapewne stały we wszystkich sypialniach? - zapytała Ellie, kiedy wchodziły na górę.

- Sypialni jest przecież co najmniej pięć. Co twoje rodzeństwo zrobiło z tyloma łózkami? Przecież one nie były chyba wiele warte?

- Moja siostra i brat nie zabrali łóżek. - Grace usiłowała mówić bez zażenowania. - Kiedy wprowadziliśmy się tutaj z Edwardem, łóżka zostały spalone, bo moja siostra uznała, że jest w nich robactwo. Były stare, brzydko pachniały i miały materace z końskiego włosia.

- Ach tak... Ale to mi przypomina... - powiedziała Ellie i zatrzymała się na podeście. - Futon, na którym sypialiśmy z Rickiem, należy właściwie do mnie. Kiedy poczuję się trochę... silniejsza... pojedę po niego. Tak naprawdę to ja kupiłam wszystkie nasze meble. Mogłybyśmy je tu sprowadzić. - Przerwała. - Co prawda są tandetne. Nie będą pasowały do tego domu.

- Ale nawet tandetne meble są lepsze niż żadne. Co do mnie, to planowałam stopniowo kupować różne rzeczy w sklepach ze starociami.

- No cóż, dobrze, że zostawili ci chociaż jedno łóżko.

Grace roześmiała się, widząc, że zdaniem Ellie padła ofiarą ataku szarańczy atakującej meble.

- Oczywiście. Nie jest tak źle. Edward zostawił mi łóżko, a także kołdrę z gęsiego puchu i poduszki oraz bieliznę pościelową, szafę i komodę. Był to hojny gest, bo wszystko to przed ślubem należało do niego. - Ellie zauważyła, że po twarzy Grace przemknął cień smutku. - A weź pod uwagę - mówiła dalej Grace z udawaną wesołością - że nie dostałabym łóżka i kołdry, gdyby jego kolejna żona nie odmówiła spania w łóżku, w którym on kochał się z poprzednią. - Usiłowała zrobić komiczną minę, ale nie do końca jej to wyszło. - Kupowanie nowego łóżka po każdym kolejnym

ślubie musi być dość kosztowne. W każdym razie dla Edwarda, który ma już trzecią żonę.

- Dobrze mu tak - powiedziała Ellie. - Ale powiedz mi, który pokój jest twój?

- Ten. A ty możesz sobie wybrać każdy z pozostałych. Proponuję jednak, żeby był w tej części domu, bo panuje w niej klimat trochę mniej arktyczny niż w innych.

W następnej chwili obie dziewczyny aż podskoczyły, bo nagle z jednego z pokoi wyłonił się młodzieniec w kombinezonie roboczym.

- No więc, panno Ravenglass... - zaczął.

- Pani. Pani Ravenglass. Albo panno Soudley.

- Albo pani Ravenglass-Soudley - dodała Ellie, żeby zabrzmiało to poważniej. Młodzieniec spojrział w dokumenty.

- O przyjazd tutaj prosiła mnie pani Statherton-Crawley. Ta pani kazała mi rozmawiać z panną Ravenglass.

- Proszę mi po prostu powiedzieć, o co chodzi - zmiłowała się nad nim Grace, która doskonale wiedziała, jak apodyktyczna jest Allegra.

- Kazała mi też przesłać sobie ekspertyzę, a pani tylko powiedzieć, że skończyłem. - Młodzieniec zmarszczył brwi. - Czy to jest w porządku? To znaczy... czy to pani tu mieszka?

- Tak, ale niech tak będzie. Proszę zrobić wszystko tak, jak poleciała pani Statherton-Crawley.

- Więc proszę tylko tutaj podpisać.

Grace podpisała i powiedziała:

- Odprowadzę pana do drzwi.

Kiedy ponownie weszła na górę, Ellie zdążyła już znaleźć sypialnię, która podobała jej się najbardziej. Z jej okien rozciągał się fantastyczny widok na dwie strony. W chwili gdy Grace weszła do pokoju, Ellie, klęcząc na wbudowanym w okienną wnękę siedzeniu, podziwiała odległe wzgórza.

- To ładny pokój - odezwała się Grace. - Dokonałaś dobrego wyboru. Szkoda, że ta tapeta jest taka, jaka jest. Wytrzymasz wśród wszystkich tych róż?

- Oczywiście. Są może odrobinę za... kolorowe, ale na pewno się do nich przyzwyczaję.

Grace zmarszczyła brwi.

- Są bardzo duże! I takie różowitkie. Będą cię przez nie męczyły koszmarne sny.

- Więc dlaczego je tutaj zostawiłaś? Skoro tak bardzo ci się nie podobają...

- Dekorator, z którego usług zawsze korzystaliśmy, wyjechał z kraju. A potem Edward się wyprowadził i nie zdołałam się już za to zabrać.

Ellie, która oddzierała właśnie kawałek obłazłej tapety, odwróciła się.

- Nie lubisz samodzielnie przeprowadzać remontów? Grace pokręciła głową.

- Tak naprawdę to nie było sensu remontować tego pokoju. Jednak teraz, kiedy ty tu jesteś... może... Czy to byłoby bardzo trudne?

- Wcale nie! Pomalować taki pokój to pestka. Powinniśmy właściwie zerwać tapetę. Chociaż nie... To zajęłoby mnóstwo czasu.

- I nie musiałyby to dużo kosztować?

- Ależ nie! A poza tym malowanie to świetna zabawa! Gdybyś tylko mogła zobaczyć, czego dokonałam w naszym domku w Bath! Właściwie nie wydałam na odnawianie ani grosza, a po robocie wszystko wyglądało cudownie.

- Chyba jest ci smutno, że musiałaś się stamtąd wyprowadzić - powiedziała Grace. - Bo bez względu na to, co czujesz do Ricka, to był przecież twój dom.

- Szybko się z tego otrząsnę. Rick jest wciąż jeszcze chłopcem, a ojcostwo to zadanie dla mężczyzny. Bolało mnie trochę serce, gdy się wynosiłam, no bo z początku byliśmy tam szczęśliwi, ale Rick... - Westchnęła. - Rick to był chyba tylko taki przerywnik w moim życiu.

- Ja mam podobne odczucia w stosunku do tego domu. My z Edwardem też byliśmy tutaj szczęśliwi. Jednak niestety: Edward był w moim życiu czymś więcej niż tylko przerywnikiem.

Twarz Grace znowu na moment posmutniała. Dlatego Ellie, zdecydowana ją rozweselić, powiedziała wesoło:

- Przetrywamy to wszystko! Jesteśmy przecież silnymi, nowoczesnymi kobietami!

- Właśnie!

Grace wykonała w powietrzu parę bokerskich ruchów - na dowód, że myśli pozytywnie - jednak w tym stanie ducha nawet powietrze wydało się zbyt silnym dla niej przeciwnikiem.

- Hej! - Ellie, nie komentując żalostnego gestu Grace, wpadła nagle na pewien pomysł. - Muszę ci coś powiedzieć! Nie zamierzałam tego ujawniać, bo bałam się, że cię zaszokuję...

- A teraz już się tego nie boisz?

Ellie pokręciła głową, uśmiechając się od ucha do ucha.

- Raczej nie. Chodzi o to, że przyszło mi do głowy, że mogłabym sobie uciąć romans! Więc może i ty...

Grace roześmiała się.

- Ellie! Może to głupie, ale ja nie mogłabym...

- Nie mogłabyś? Nigdy w życiu?

- No cóż, może kiedyś, w przyszłości, ale na pewno nie teraz. Jest stanowczo za wcześnie po Edwardzie.

- Po Ricku też jest pewnie trochę za wcześnie, ale ja nie mogę czekać! - wyjaśniła Ellie. - Jeżeli mam mieć jeszcze jakieś życie erotyczne, to szybko i na krótko, bo, bądźmy szczerze, żaden mężczyzna mnie nie zechce, kiedy będę wielka jak szafa.

- A po urodzeniu dziecka? A tak przy okazji, kiedy będzie poród?

- Nie jestem tak do końca pewna. Może wczesną jesienią.

Ellie była zażenowana swoim brakiem precyzji, więc Grace nie naciskała.

- Możesz mieć romans, kiedy będziesz już matką. Wielu kobietom to się zdarza.

Ellie kiwnęła głową.

- Być może po jakimś czasie... Jednak wiesz dobrze, że żaden mężczyzna nie weźmie sobie kobiety, która karmi piersią dziecko innego.

Grace pojęła, o co chodzi.

- Mogłabyś się zdecydować na butelkę.

- Nie, nie. Utnę sobie szybki romans, a potem zrezygnuję z mężczyzn do czasu, aż dziecko podrośnie.

- A nie boisz się, że znów ktoś cię zrani?

- No cóż, jest całkiem możliwe, że mnie to spotka. Jeżeli jednak i ja, i on założymy, że to tylko chwilowe, nie będzie w tym nic złego. - Grace przyjęła to stwierdzenie z nieprzeniknioną miną. - Nie zaszokowałam cię, prawda? Nie pomyślisz sobie, że jestem jakąś zdziwą? Zapewniam cię, że nią nie jestem. Chcę się tylko trochę zabawić, przeżyć coś romantycznego. Doświadczyć trochę czułości i troski. Bo w naszym związku z Rickiem... tylko ja byłam stroną dającą. Więc teraz chciałabym, żeby ktoś okazał mi trochę uczuć. Zanim będzie za późno.

- Nie, nie. Oczywiście, że nie jestem zaszokowana. Ja sama bym się na coś takiego nie zdecydowała, ale dobrze cię rozumiem. - Grace spojrzała na zegarek. - Coś ci powiem. Pojedziemy teraz do miasta i kupimy rzeczy potrzebne do zrobienia remontu. Materac znajdziemy później. Jeżeli wyruszymy zaraz, zdążymy przed zamknięciem sklepów. Zresztą i tak muszę pojechać do miasta i zawieźć do przepisania artykułu o mojej imprezie. Mówiłam ci, że piszę ręcznie?

- Być może, ale nawet jeżeli mi mówiłaś, to zapomniałam. Moim zdaniem powinnaś coś z tym zrobić. No bo jak można chcieć zarabiać pisaniem artykułów, nie mając nawet maszyny do pisania? Nie mówiąc już o komputerze!

- Na razie mi się to udaje. Ale masz rację. Spróbuję jakoś zdobyć używany komputer. Szkoda tylko, że zupełnie nie znam się na komputerach.

- Ja tymczasem na naszej liście zakupów umieszczę pozycję „maszyna do pisania” - powiedziała poważnie Ellie.

- Dobry pomysł. Ty zrób listę, a ja jeszcze sprawdzę, czy artykuł jest napisany czytelnie.

- Przepraszam - zwróciła się Ellie do sprzedawcy w sklepie ze starzyzną. Sprzedawca wybierał się właśnie do domu, więc przybycie dwóch młodych kobiet trochę go zaskoczyło. - Czy farba w tych puszkach nadaje się do użytku?

- O, tak. Puszka kosztuje pięćdziesiąt pensów. A przy takiej cenie towar się nie psuje.

Sprzedawca, który zorientował się, że dziewczęta naprawdę chcą coś kupić, zaczął na nie patrzeć zdecydowanie przychylniej.

- Ale może zaschnąć - odrzekła ostro Ellie. - Weźmiemy jednak tę farbę. Jeżeli się okaże, że jest zaschnięta, zażądamy zwrotu pieniędzy.

- Nie chcesz sprawdzić, jakiego jest koloru? - zapytała Grace.

- Nie. Bo wiem, że to subtelna szarość. Widzisz? Tutaj przeciekła przez pokrywkę. Jeżeli okaże się naprawdę ładna, to pomalujemy nią nie tylko mój pokój. Ale powinniśmy też wziąć trochę białej emulsyjnej. Przepraszam, czy nie ma pan przypadkiem?...

- Nie - odrzekł mężczyzna. - Dostaniecie ją panie w sklepie żelaznym, po drugiej stronie ulicy.

- Mogłabyś tam pójść i ją kupić? - zwróciła się Ellie do Grace. - Weź dużą puszkę. A ja tymczasem rozejrzę się tutaj.

Zakup farby nie zajął Grace wiele czasu. Kiedy wróciła do sklepu ze starzyzną, zdziwiła, się, ile mebli i różnych różności Ellie zdołała zgromadzić pod jej nieobecność.

- Jesteś pewna, że możemy sobie na to wszystko pozwolić? - zapytała.

- O tak. Dostaniemy rabat. Ale jest jeszcze jedna rzecz. - Ellie odnalazła sprzedawcę, który schował się w swojej klitce na zapleczu. - Nie ma pan przypadkiem do sprzedania maszyny do pisania? Jakiegokolwiek?

Sprzedawca pokręcił głową.

- Niestety nie. Skończył się na nie popyt. Wszyscy mają komputery.

- Wszyscy oprócz mnie - powiedziała Grace. - Chodź, Ellie. Jedziemy do domu.

- W twoim obecnym stanie z pewnością nie powinnaś malować ścian - zwróciła się na drugi dzień Grace do Ellie.

- Zwłaszcza stojąc na krześle.

- Posłuchaj, Grace: będę miała dziecko. To jest stan najzupełniej normalny. A na krześle muszę stanąć, bo inaczej nie dosięgnę tam, gdzie muszę dosięgnąć.

- Ale ta farba może być toksyczna!

- To całkiem możliwe. Była jednak bardzo tania, a mnie podoba się jej kolor. Tobie chyba też, prawda?

Po otwarciu puszkę farba okazała się inna - trochę ciemniejsza i o mniej subtelnym odcieniu.

- Jest dość ciemna.

- Jak wyschnie, to zjaśnieje.

- Ja to powinnam robić.

- Myślałam, że oboje z Edwardem zawsze wynajmowaliście ludzi do malowania.

- Tak robił Edward. Ale ja teraz chciałabym spróbować inaczej. Wychodząc za mąż tak młodo, straciłam okazję, żeby zajmować się różnymi całkiem normalnymi rzeczami.

- Na przykład dubbingiem?

- Zdecydowanie.

- Powinniśmy zrobić sobie rundę po klubach. Będzie super.

- Dobrze, ale tymczasem wolałabym trochę pomalować. Pozwolisz mi spróbować?

Kiedy zamieniły się miejscami i kiedy Grace, ubrana w stare drelichowe spodnie Edwarda ściśnięte mocno paskiem i w jego koszulę, nauczyła się już wycierać pędzel o krawędź puszek, Ellie powiedziała.

- To przypomina *Changing Rooms*, prawda?

- Co takiego?

- No wiesz, taki telewizyjny program, w którym dwie pary wymieniają się kluczami i z pomocą projektanta i Andy'ego Złotej Rączki remontują sobie nawzajem po jednym pokoju. Nigdy tego nie oglądałaś?

- Nie. Edward nie bardzo lubił telewizję.

Ellie już miała powiedzieć, że Edward to stary nudziarz, jednak w porę się powstrzymała.

- Masz gdzieś schowane jeszcze jakieś meble, które dałoby się przystosować? Co prawda o tym jest inny telewizyjny program... Wiesz, w studenckich czasach ogląda się dużo telewizji w ciągu dnia - wyjaśniła Ellie.

- Nie sądzę, żebym miała jakieś meble. W każdym razie nie w tym domu. Ale wczoraj nieźle się obłowiłyśmy. Mała półka na książki, zestaw stolików wsuwanych jeden w drugi...

- Zetrę je papierem ściernym, a potem polakieruję. Chociaż może nie wszystkie. Może jeden pomaluję farbą. Wpadłam też na pomysł, żeby ze skrzynek po winie zrobić komodę. Pozbijam je gwoździami, a szuflady zrobię z tekturowych pudełek -

dodała. - A wiesz, kiedyś zrobiłam świetny stolik z pudła po pieluchach. A tak przy okazji, gdzie ty pisujesz swoje artykuły?

Wyglądało na to, że Ellie jest gotowa zrobić ze skrzynek po herbacie biurko z opuszczanym blatem, szufladami i skrytką. Dlatego Grace podniosła w górę ręce gestem osoby, która się poddaje.

- Och - powiedziała - mam taki mały stolik, który doskonale mi służy. Nic nie trzeba z nim robić. Naprawdę nie musisz przerabiać go na szafę ani na trzyczęściowy komplet innych mebli.

Ellie roześmiała się.

- Widzę, że cię nie na żarty przeraziłam. Przepraszam bardzo, Grace! Pamiętaj, kiedy coś ci się nie spodoba w moim zachowaniu, musisz mi o tym powiedzieć. Zdaję sobie sprawę, że mam skłonność do wpadania w euforię.

Grace też się roześmiała. Ellie przypominała jej trochę szczeniaka labradora.

- Wiesz co? Pomyśl może o przerobieniu łazienki. Edward lubił ten jej spartański styl, jednak bez jego utensyliów ze srebra i skóry łazienka wygląda po prostu ponuro. Chciałabym, żeby stała się bardziej kobieca.

Poszły razem do łazienki. Ellie - z farbą i pędzlem. Powstrzymała się od wszelkich pytań, choć dziwiło ją, dlaczego Grace - do której przecież należał ten dom - nie zdecydowała o wyglądzie łazienki. Albo przynajmniej nie miała większego wpływu na jej wygląd.

- Sądzę, że potrzebny jest tu fresk - powiedziała po chwili zastanowienia. - Oczywiście jakiś odpowiedni. Na przykład przedstawiający scenę z łaźni w starożytnym Rzymie.

- Ale mamy tylko szarą farbę - stwierdziła Grace z ulgą, której nie była w stanie ukryć.

- To nic nie szkodzi, bo ja mam przy sobie swoje farby olejne. Mamy także białą emulsyjną. Chociaż wiesz, lepiej byłoby namalować tutaj morze o świcie. Taki romantyczny pejzaż morski. Statek, morze i niebo mogłyby być w tym samym szarym kolorze.

- No tak, w identycznym szarym...

- Trzeba będzie tylko rozświetlić fale. Och! Właśnie mi się przypomniało, że mam przy sobie srebrne i złote pisaki. Doskonale!

- Hm.

Grace usiłowała się nie skrzywić.

- Mogłybyśmy też zrobić takie iluzjonistyczne okno. To by było naprawdę coś romantycznego.

- Co do mnie, to skończyłam z romantyzmem - powiedziała Grace. -

Zdecydowanie i oficjalnie. Jestem zmęczoną życiem rozwódką. Nie pamiętasz?

- Jeżeli ci się nie spodoba, zamaluję je natychmiast. Obiecuję - mówiła dalej Ellie, kompletnie ignorując słowa Grace.

- No dobrze. Rób, co chcesz. Bylebyś tylko wkrótce zrobiła przerwę, bo jestem głodna jak wilk.

Mówiąc to, przypomniła sobie faceta, który był na jej imprezie i nazywał się chyba Cormack Flynn. Kiedy zaprosił ją na kolację, oświadczyła, że nigdy nie bywa głodna. Mówiła wtedy prawdę, jednak teraz, ku własnemu zdziwieniu, umierała wprost z głodu. Być może wiązało się to ze znalezieniem jakiegoś zajęcia. No i z tym, że obecność Ellie podziałała na nią rozweselająco. Nie mogła jednak pojąć, dlaczego ten facet przypominał jej się, kiedy, przy okazji łazienki, myślała o Edwardzie.

O wpół do dziesiątej Grace i Ellie doprowadziły remont do punktu, z którego było widać koniec, po czym - całkiem wyczerpane - opadły na krzesła w kuchni.

Grace wyjęła butelkę wina - jedną z tych, które jej zostały po imprezie.

- Czy kobietom w ciąży kategorycznie zabrania się pić alkohol?

Ellie odwróciła się od kuchenki, na której smażyła właśnie jajecznice.

- Sądzę, że niewielka ilość wcale mi nie zaszkodzi. Jednak, szczerze mówiąc, przestałam pić.

- Ale nie masz nic przeciwko temu, żebym ja...

- Boże drogi, nie! Sądzę, że ty w tej chwili potrzebujesz drinka. Drink pomoże ci się odprężyć. Czy chcesz grzankę z masłem i z *marmite**? I czy jajka mam położyć na grzance, czy też obok niej?

* *Marmite* to ekstrakt z drożdży i warzyw popularny i lubiany w Anglii - przyp. tłum.

- Wszystko mi jedno. Wiesz, dotychczas nie zdawałam sobie sprawy ze wszystkich tych technicznych szczegółów. Edward nie jadał jajecznicy.

- A Rick owszem. Jestem ekspertką w tej dziedzinie. Ellie wzięła sobie grzanekę z *marmite*, a Grace z samym masłem. A potem w przyjaznym milczeniu spożyły jajecznicę i skierowały się w stronę łóżek. W środku nocy Ellie pożałowała swojego wyboru, bo obudziła się z ogromnym pragnieniem. Poszła więc do łazienki i ugasiła je wodą z kranu, po czym poczuła głód. Spędziła kilka minut w lodowatej temperaturze na próbach wyperswadowania tego swojemu żołądkowi, jednak w końcu się poddała. Była prawie pewna, że w emaliowanym pojemniku zostało trochę imbirowych herbatników.

Nie zapaliła światła. W holu nie było zasłon, a księżyc w pełni świecił bardzo jasno. Ellie przypomniał się wiersz o jego srebrzystym blasku, który czytała jeszcze w szkole.

Z głową pełną poezji otworzyła drzwi kuchni i... doznała szoku na widok jakiegoś kształtu, który opierał się o stół. Instynktownie cofnęła rękę od kontaktu. I w tej samej chwili usłyszała szlochanie.

Grace, gdyż to ona siedziała przy stole, podniosła głowę i głośno pociągnęła nosem.

- Cześć! Mogę ci coś podać? - zapytała i wytarła nos w rękaw koszuli nocnej.

- Grace, dlaczego siedzisz tutaj po ciemku i płaczesz? - chciała wiedzieć Ellie.

Przez chwilę Grace próbowała ją zmylić.

- Nie płaczę... - zaprzeczyła.

- Ależ płaczesz. No bo co innego mogłabyś tu robić? Zapalę światło.

- Nie! Proszę cię, nie. Zapalę świecę.

W blasku świecy Ellie przekonała się, że Grace przyszła do kuchni z kołdrą. Dlatego właśnie w ciemności wyglądała tak dziwnie.

- Co się dzieje, Grace? Co ty tutaj robisz?

- Mogłabym zapytać ciebie o to samo. Och, nie obudziłam cię, prawda?

- Nie. Zgłodniałam i zeszłam do kuchni po herbatnika. A ty? Dlaczego tu siedzisz? Przecież tutaj jest strasznie zimno.

- Wiem. Dlatego właśnie przyniosłam kołdrę.

- Ale dlaczego tu w ogóle przyszedłaś?

Ellie zastanowiła się, gdzie leży granica między wytrwałością a zwykłą niegrzecznością.

Grace znowu siąknęła nosem, po czym wyciągnęła z rękawa papierową chusteczkę.

- Obudziłam się w środku nocy i... i zachciało mi się płakać. Więc zeszłam, żeby cię nie obudzić.

- Och, kochanie! - Ellie podeszła do stołu i usiadła obok niej. Dzięki temu mogła ją objąć ramieniem i przykryć się rąbkiem kołdry. - Czy to z powodu Edwarda?

Grace kiwnęła głową potakująco.

- Chcesz o tym pogadać? Może mogłabym ci jakoś pomóc?

- Nie wiem! Nigdy nie było nikogo, kto... Nie jestem przyzwyczajona...

- A z siostrą nie możesz o tym porozmawiać? Grace pokręciła głową.

- Nie! Przed nią zawsze udaję, że u mnie wszystko w porządku.

- Czy ona by ci nie współczuła? W końcu każda z nas była kiedyś porzucona.

- Ale nie Allegra. A poza tym ona uwielbia zwrot: „A nie mówiłam?”. Zresztą rzeczywiście: od czasu mojej pierwszej randki mówiła mi bez przerwy, co sądzi o Edwardzie.

- No to zwróć się do mnie, powiedz, co cię boli. Jestem pewna, że dobrze ci to zrobi. To będzie... jak to się nazywa?

- Katharsis. Może masz rację.

- No to mów!

- Nie ma nic, o czym byś nie wiedziała. Problem w tym, że to już trwa dwa lata. Już tak długo jestem nieszczęśliwa, że zaczyna mnie to nudzić! Kiedy ja o nim wreszcie zapomnę?

- Czy przechodzisz jakieś fazy, czy stale jest jednakowo?

- Jest raz tak, raz tak. Dobrze sobie radzę, nie myślę o nim przez długi czas. I nagle: bęc! Coś mi o nim przypomina i robi się okropnie. Właściwie lepiej by było, gdybym myślała o nim przez cały czas. Oszczędziłoby mi to takich niespodzianek.

- Czy od chwili gdy odszedł, płaczesz każdej nocy?

- O nie. Wcale nie. Często przesypiam całą noc bez płaczu.

- Więc co się stało tym razem?

- Właściwie nie wiem. Chyba chodzi o to, że było mi z tobą tak fajnie. Może to tak musi być: raz muszę być wesoła, a raz w dołku?

- To by było bardzo niesprawiedliwe.

- Życie nie jest sprawiedliwe, Ellie. Każdy o tym wie.

- Więc sądzisz, że moja obecność pogorszy twój stan? Jeżeli tak, to znajdę sobie inne mieszkanie.

- Ależ nie! Proszę cię, nie rób tego! Było tak fajnie. Myślę też, że z czasem polubię ten fresk. Wiesz, to chyba jest tak: kiedy się dobrze bawię, uświadamiam sobie nagle, jak mi w głębi duszy smutno.

- Nie będzie ci smutno do końca życia - powiedziała Ellie i zaczęła się zastanawiać jak pocieszyć Grace.

- Muszę w to mocno wierzyć. Może mi się to uda, bo... jak mówiłam, czasami... to znaczy często... jest ze mną całkiem dobrze. Ale potem znowu czuję, że mam złamane serce. Recydywistka ze mnie.

- Ooo. Recydywistka? A co to słowo znaczy? Grace nie miała wyjścia, musiała się uśmiechnąć.

- Recydywista to ktoś, kto wciąż powtarza swoje przestępstwa. Jeżeli chodzi o mnie, to ciągle powracam do stanu, w którym mam złamane serce. Mimo że to wszystko już dawno powinno mi być przejść.

- Nie sądzę, żebyś robiła to celowo. Jednak moim zdaniem przydałaby ci się jakaś rozrywka. Jesteś pewna, że nie możemy wyruszyć razem na łowy?

- Co takiego?

- No, pójść na podryw. Byłoby super, naprawdę...

- Nie - powiedziała stanowczo Grace. - Nie jestem w stanie... a właściwie nigdy nie byłam... no, nie jestem w stanie iść na podryw. I sędzę, że ty też. Bo przecież nie pijesz. Ja, żeby iść na podryw, musiałabym się chyba upić.

- Ooo! Nie tak bardzo, jak ci się wydaje. Orientujesz się przecież, o co chodzi.

- Tak, ale tylko trochę. I nigdy nie będę w tym dobra. - Grace znowu okazała stanowczość. - Ale rozweseliłaś mnie, Ellie. Naprawdę...

- No to rozweselę cię jeszcze bardziej. Zrobię ci gorącą czekoladę i grzanekę. Chcesz?

- Tak, chyba tak. - Grace patrzyła, jak Ellie szuka w kredensie garnka. - Jesteś nadopiekuńcza, Ellie.

Ellie, trzymając już w rękach garnek, spojrzała na nią przepraszająco.

- Wiem. Mam ten okropny zwyczaj.

- To jest dobry zwyczaj. I całkiem na miejscu u osoby, która ma niedługo zostać matką.

Ellie zachichotała.

- Boże - powiedziała - ja chyba rzeczywiście nią zostanę.

Na drugi dzień obie obudziły się późno. Grace miała podpuchnięte oczy, a Ellie bolały plecy - bo nadmuchiwany materac, na którym spała, był przeznaczony dla kobiet pozbawionych krągłości. Siedziały w kuchni przy śniadaniu, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi.

- Boże, kto to może być? - spanikowała Grace, po czym skoczyła na równe nogi i odgarnęła włosy z twarzy.

- Nie spodziewasz się nikogo, prawda?

- Nie! - Dzwonek odezwał się znowu. - Lepiej otworzę.

Na progu stał mężczyzna, którego Grace rozpoznawała, choć wciąż nie miała pewności co do kolejności jego imienia i nazwiska. To, że się pojawił, wytrąciło ją z równowagi. Był to bowiem szpieg.

- Dzień dobry - powiedział. - Uczestniczyłem tutaj parę dni temu w imprezie z degustacją win.

- Ach tak. Czy zostawił pan płaszcz albo może coś innego?

Po tych słowach Grace zarumieniła się, bo sobie przypomniała, że on tamtego wieczora wcale nie zdejmował płaszcza. Zawsze uważała, że Irlandczycy nie odczuwają chłodu. Najwyraźniej jednak był to jeszcze jeden mit, podobny do tego, który głosił, że wszyscy są czarujący.

- Nie. Myślałem tylko... Może tak się nie robi, ale widzi pani, pozbywam się starego Rayburna. Zastanawiałem się więc, czy on by się pani nie przydał.

- A dlaczego miałby mi się przydać? - zapytała Grace, zdziwiona, że ten człowiek proponuje jej coś, czego ona wcale nie potrzebuje. Zresztą, co to takiego ten Rayburn? - zastanowiła się.

- Rayburn to piec na paliwo stałe - wyjaśnił przybysz. - Ogrzałyby pani kuchnię, zapewnił gorącą wodę, dostarczył ciepła do kilku kaloryferów. Proponuję go pani. Za darmo - dodał.

- Och, nie sądzę... - zaczęła Grace, zmieszana intensywnością jego spojrzenia.

Ellie - która podeszła do drzwi, żeby ubezpieczać Grace na wypadek, gdyby tajemniczy gość okazał się mordercą dzierżącym w ręku siekiere - zorientowała się, że jej przyjaciółka bez zastanowienia chce odrzucić ofertę ciepła.

- Zdecydowanie, Grace, ten piec jest ci potrzebny. Takie piece są super. Wiem, bo moja babcia ma taki w swoim domu.

- No cóż, może pan wejdzie.

Grace, uświadomiwszy sobie własną nieuprzejmość, usiłowała się uśmiechnąć. Nigdy nie szło jej dobrze z mężczyznami, wczesne zamążpójście pozbawiło ją w tym zakresie praktyki, a ten mężczyzna wprawiał ją w szczególne zakłopotanie. Miała nadzieję, że Ellie - ze swoim czarem rozkosznego szczeniaka - będzie się uśmiechała za nią. Cofnęła się, tak żeby mężczyzna - z którego kolejnością imienia i nazwiska wciąż się w duchu zmagala - mógł wejść do holu. Milczała przy tym, nie mając pojęcia, gdzie go zaprosić.

- Może pójdziemy wszyscy do kuchni - uratowała sytuację Ellie. - Zobaczymy, czy ten piec się zmieści.

- Dobry pomysł - przyznał mężczyzna. - Mogę zerknąć na komin.

- Tutaj chyba nie ma komina - odezwała się Grace z nadzieją, że się nie myli.

Mało tej nocy spała i zdawała sobie sprawę, że ma podpuchnięte oczy.

Szpieg był aż nazbyt rosły i męski - nie chciała więc, żeby oglądał ją w tak okropnym stanie. Nie wybaczyła mu jeszcze do końca tego, że tak po prostu zaprosił ją na kolację. Bo ten jego postępek strasznie ją zaniepokoił.

- Ależ z pewnością jest! - powiedział Szpieg z irytacją. - Przecież nikt go nie usunął!

- To dobrze - stwierdziła Ellie.

Zastanawiała się przy tym, dlaczego Grace traktuje hojność tego mężczyzny z taką bezceremonialnością. Grace poprowadziła ich do kuchni.

- To piękny dom - odezwał się mężczyzna. - Choć trochę przypomina lodówkę.

- Jest luty - burknęła Grace. - W lutym musi być zimno.

- W tym domu panują przeciągi. A to nie ma nic wspólnego z porą roku - odrzekł. - Rayburn na to pomoże.

- No cóż, może się okazać, że komin nie jest odpowiedni.

Grace nie mogła się powstrzymać od mówienia nieuprzejmym tonem. Zainstalowanie takiego pieca wymagało wezwania robotników. A ona miała serdecznie dosyć tych, którzy naprawiali dach. Po ich odejściu nie chciała obcych, zwłaszcza w kuchni, która - choć zimna i niewygodna - po wyprowadzce Edwarda zdawała się być sercem domu.

Ku lekkiemu rozdrażnieniu Grace umiejscowienie dotychczas istniejącego pieca okazało się bardzo łatwe. Ona sama go nie zauważyła, bo znajdował się za kuchenką, a poza tym ściana w tym miejscu została obłożona bladozielonymi kafelkami.

- To doskonale miejsce na piec na paliwo stałe - oznajmił mężczyzna. - Czy mogę odsunąć elektryczną kuchenkę i popatrzeć?

Grace wzruszyła ramionami, a Ellie powiedziała:

- Oczywiście. A może ja postawię wodę?

- Byłoby miło - odrzekł mężczyzna, patrząc na Grace. Grace zdawała sobie sprawę, że powinna go czymś poczęstować, wciąż jednak nie była pewna kolejności jego imienia i nazwiska. Dlaczego ten człowiek nie może nazywać się normalnie? - pomyślała zniecierpliwiona. Szanse na to, że się pomyli, wynosiły pięćdziesiąt do pięćdziesięciu.

- To jest pan Cormack Flynn.

- Flynn Cormack - poprawił.

- Flynn Cormack - powtórzyła Grace, próbując nie przejmować się swoją pomyłką. - A to Ellie Summers.

- To bardzo miłe, że proponuje pan nam... to znaczy, że proponuje pan Grace... ten piec - powiedziała Ellie. - Ile on będzie kosztował?

- To jest prezent - oznajmił Flynn. - Ja w swoim domu instaluję nowy. Więc ten nie jest mi potrzebny.

- Fantastycznie! To naprawdę miłe!

Ellie, która przez kilka dni okropnie tu marzła, była zachwycona na myśl o stałym źródle ciepła. Zrobiła taki ruch, jakby chciała uściskać tego obcego przybysza. Powstrzymała się jednak, dochodząc do wniosku, że taka spontaniczność z jej strony wyprowadziłaby go z równowagi.

- Jeżeli ten piec jest taki fantastyczny, to dlaczego pan się go pozbywa? - zapytała Grace, wciąż nie mogąc się zmusić do normalnego zachowania.

- Bo instaluję piec gazowy - wyjaśnił. - Sądzę jednak, że pani, jako właścicielka zagajnika, będzie miała wystarczającą ilość drewna na opał.

- Skąd pan wie, że jestem właścicielką zagajnika? - zdziwiła się Grace.

- Stąd, że zagajnik leży w obrębie tej posiadłości - powiedział Flynn, ściągając brwi. - Wszyscy w okolicy wiedzą, że...

- Może zrobię herbatę - przerwała Ellie, obawiając się, że Grace nie pamięta, że darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby i że się go nie krytykuje.

- Zainstalowanie go może bardzo dużo kosztować - oznajmiła ostrożnie Grace.

- Ja go pani zainstaluję - odrzekł Flynn. - Musi pani tylko kupić parę metrów miedzianych rur i cylinder na gorącą wodę.

- Nie mogę pana fatygować. Ja przecież pana nie znam...

- Na litość boską, kobieto! Proponuję pani coś, co jest pani potrzebne! Czy nie mogłaby pani po prostu powiedzieć: „Dziękuję”?

Grace spojrzała mu prosto w oczy. Mówił z leciutkim irlandzkim akcentem. Nie był tak przystojny jak Edward, ale miał w sobie pewną moc. Tak, moc, która dla niej stanowiła wyzwanie.

- Herbaty? - powtórzyła Ellie, aż do tej chwili nieświadoma, jak bardzo typowa z niej przedstawicielka klasy średniej.

- To odruchowe działanie - wyjaśniła natychmiast. - Ja zawsze robię herbatę.

- Co za świetny pomysł - powiedziała Grace, siląc się na uprzejmość.

- Co znajduje się nad kuchnią? - zapytał Flynn. Grace zastanowiła się przez sekundę.

- Łazienka, jak sądzę.

- Świetnie. Mógłbym na nią rzucić okiem? Pewnie to właśnie tam znajduje się zbiornik na gorącą wodę?

- Pokażę go panu - powiedziała Grace.

- Nie, proszę nie zawracać sobie głowy. Sam go znajdę.

- Mam już dosyć tych wszystkich ludzi kręcących się po domu - zwróciła się Grace do Ellie, gdy gość znalazł się już poza zasięgiem jej głosu; chciała bowiem wyjaśnić, dlaczego okazuje tak mało entuzjazmu.

- Ale tobie naprawdę potrzebny jest ten piec. Sama mówiłaś, że chciałabyś mieć piec typu Aga. Piece typu Rayburn są tak samo dobre, jeżeli nie lepsze - upierała się Ellie.

- Wiem, że robotnicy kręcący się po domu są okropni. Jednak piec, po zainstalowaniu, ogromnie dużo tu zmieni. Będziemy miały mnóstwo gorącej wody. U mojej babci taki piec sprawdza się doskonale. - Ellie pomyślała o babce, która żyła byle jak na wsi, którą gardziła jej własna córka i która nic sobie z tego wszystkiego nie robiła. Ellie była z nią w świetnych stosunkach i wiedziała, że gdyby w jej domku panowały bardziej higieniczne warunki i było więcej miejsca, babka wzięłaby ją z dzieckiem do siebie. - Gotowanie będzie wyglądało trochę inaczej, no i oczywiście trzeba się będzie przyzwyczaić do palenia drewnem. Na przykład grzejąc wodę, nie można wkładać dużych mokrych kawałków. Masz zapas drewna?

- Jest go pełno w starej stajni. Kiedy ciotka jeszcze żyła, zważyło się tutaj duże drzewo, dlatego zapas jest spory. Ciotka nie zużywała drewna, bo nie paliła w kominkach. - Nagle Grace uśmiechnęła się szeroko. - Po jej śmierci moje rodzeństwo miało chyba na to drewno chrapkę. Na szczęście brat mieszka w Londynie, w strefie, w której obowiązuje zakaz spalania odpadów, a siostra nie ma kominków, bo nie lubi

całego tego bałaganu, który się z nimi wiąże. Już miała zaproponować, żeby drewno spieniężyć, kiedy zjawił się Edward. I spojrzał na nią tak, że zamilkła.

Ellie ruchem pełnym współczucia położyła dłoń na ramieniu Grace.

- Ale Flynn jest miły - powiedziała.

Grace zmarszczyła brwi, wiedząc doskonale, co kryje się za tym stwierdzeniem.

- Wierzę ci, ale dla mnie jest stanowczo za wcześnie. Mówiłam ci. A zresztą dlaczego ty nie spróbujesz go poderwać?

- Bo on interesuje się tobą. To zupełnie oczywiste.

- Będziemy musiały poradzić sobie bez mężczyzn - powiedziała stanowczo Grace. - O! - odwróciła się zaskoczona, bo Flynn wrócił do kuchni zdecydowanie za wcześnie. - Czy łazienka znajduje się we właściwym miejscu?

- W idealnym. Mogłaby pani zainstalować tam kaloryfer. A także w korytarzu albo w sypialniach.

- To by było coś w rodzaju centralnego ogrzewania. Moja ciotka go nie uznawała. Twierdziła, że szkodzi meblom.

Natomiast mój były mąż był przeciwko kaloryferom ze względów estetycznych. Flynn uniósł sceptycznie jedną brew.

- Zdaje mi się, że w tym domu nie ma zbyt wielu mebli? A pani ciotka nie żyje, prawda?

- Prawda! - potwierdziła Grace, przyjmując pozycję obronną. - Co nie znaczy jednak, że nie może mnie nawiedzać zza grobu. Na pewno to uczyni, jeżeli zrobię w tym domu coś, co jej się nie spodoba.

- Niech pani nie pieprzy - powiedział stanowczo Flynn, a Grace z przerażeniem stwierdziła, że ta jego wulgarność dziwnie jej się spodobała.

Odwróciła się, żeby zrobić herbatę, którą Ellie obiecywała z takim zapamiętaniem.

- Ciepły dom dla dziecka też będzie lepszy.

- Ach, tak? - odezwał się Flynn. - Jest pani w ciąży? Grace odwróciła się.

- Mówi pan do mnie? Nie, nie jestem w ciąży.

- Ja jestem - powiedziała Ellie i uświadomiła sobie, że jest z tego dumna.

- Ach, tak? - powiedział znowu Flynn. - Nie widać.

- Jeszcze nie - odrzekła Ellie. - Ono jest w tej chwili mniej więcej wielkości ziarna bobu.

Flynn odchrząknął, prawdopodobnie po to, żeby uniknąć kolejnego „Ach, tak?”.

- Jest herbata - oznajmiła Grace i postawiła kubki na stole. - Obawiam się, że mamy bardzo mało mleka.

Flynn wypił herbatę dość szybko. Wyglądało na to, że wcale nie miał na nią ochoty i tylko dobre wychowanie zmusiło go, by ją wypić. Wstał.

- No cóż, będę szedł. Czy mógłbym dostarczyć piec pod koniec tego tygodnia? Wtedy będzie u mnie robotnik, który mi w tym pomoże. Te piece są strasznie ciężkie.

- Tak, doskonale - odrzekła Grace. - Dziękuję.

Choć wcale nie miała ochoty zostać z nim sam na sam, zmusiła się do tego, żeby go odprowadzić do drzwi. Ten jej brak ochoty wynikał nie z obawy, że on zachowa się nieodpowiednio, tylko z tego, że jego oczy miały wyraz ogromnie zagadkowy. A przy tym nie była w stanie zignorować jego spojrzenia.

- Moim zdaniem on jest wspaniały - powiedziała Ellie, kiedy Grace wróciła już do kuchni. - Dlaczego byłaś dla niego taka nieprzystępna?

Grace westchnęła. Czuła się głupio.

- Właściwie to nie wiem. Chyba między innymi dlatego, że zaprosił mnie na kolację, a potem ta Margaret weszła i powiedziała do niego „kochanie”. Edward miał swoje wady, ale nie podrywał kobiet w mojej obecności.

Ale tak naprawdę przyczyna była inna. Ellie zrobiła lekceważący gest.

- Nie powinnaś przejmować się tą Margaret! Bo ona prawdopodobnie wcale z nim nie była! To, że powiedziała „kochanie”, nic nie znaczy.

- W moich ustach to słowo znaczy bardzo wiele - odrzekła rzeczowo Grace. - A teraz zagrzej wodę w czajniku, bo chcę umyć kubki.

- Kiedy Flynn zainstaluje tu piec, będziesz miała mnóstwo gorącej wody...

- Och, zamknij się!

Grace cisnęła ścierkę, którą Ellie, ku jej irytacji, zręcznie złapała.

Rozdział piąty

Może byśmy pojechały do Bath i zabrały moje rzeczy? - zaproponowała nieco później Ellie. Miała potrzebę jakiegoś konkretnego działania.

- A czujesz się na siłach? - zapytała Grace.

Sama była trochę przybita. Nic jednak na ten temat nie wspomniała, bo nie chciała, żeby Ellie skojarzyła sobie jej nastrój z Flynnem.

- Tak, sądzę, że tak. I wiesz, przyszło mi do głowy, że jestem osobą znacznie bardziej powierzchowną niż ty. Moje złamane serce dochodzi do siebie znacznie szybciej niż twoje.

- W takich sprawach nie może być mowy o żadnych wyścigach. A poza tym to wcale nie oznacza, że jesteś powierzchowna. Oznacza tylko, że twój związek był trochę mniej trwały niż mój z Edwardem.

Ellie roześmiała się.

- No to jedziemy po moje rzeczy. Dobrze będzie mieć je tutaj. Sądzę, że i tobie się spodobają.

- Ale fresków nie można przewieźć, prawda? - zapytała Grace.

Ellie nie odpowiedziała, tylko popchnęła ją lekko, po czym obie poszły na górę, żeby się przygotować do drogi. Kiedy już miały wychodzić, zadzwonił dzwonek u drzwi.

- To chyba nie może być znowu Flynn - odezwała się Grace, nie bardzo wiedząc, jak by się poczuła, widząc go ponownie.

Na progu - prawdopodobnie od dłuższego czasu - stała dziewczyna z plecakiem. Wyglądała na bardzo zmarzniętą.

- Och, Demi - powiedziała po chwili Grace, która nie od razu poznała swoją pasierbicę. Już miała dodać: „Co ty tu robisz?”, ale się powstrzymała, bo cokolwiek dziewczyna tu robiła, nie wyglądała na szczęśliwą. - Wejdz. Jak się tu dostałaś?

Demi była córką Edwarda. Grace nie znała jej zbyt dobrze, jednak podczas nieczęstych wizyt pasierbicy ich stosunki układały się poprawnie. Grace zauważyła, że od ich ostatniego spotkania Demi bardzo urosła i zeszcupiała. Wyglądała teraz jak

osierocony żrebak. Było to wzruszające. Ale dlaczego na litość boską ona pojawia się nagle u mnie? - zastanowiła się Grace.

- To jest Ellie - przedstawiła przyjaciółkę, gdy Demi wraz z plecakiem znalazła się w środku. - Mieszka teraz ze mną.

- Cześć - odezwała się Ellie, uświadamiając sobie równocześnie, że ta wiadomość nie została przyjęta ze zbyt dużą radością. Demi najwyraźniej zajęła pozycję obronną. - Może wejdziemy dalej? Napijesz się kawy?

- Nie miałabym nic przeciwko temu - mruknęła Demi, wbijając wzrok w kamienną podłogę i głaszcząc jeden z kamieni czubkiem adidasa.

Grace nie miała pojęcia, co robić. Nie знаła przyczyny nagłego pojawienia się Demi, wyczuwała jednak, że nie powinna o nią pytać - w każdym razie nie w tej chwili. A Demi nie wyglądała na szczególnie rozmowną. Grace spojrzała na Ellie, szukając u niej pomocy. Nie otrzymała jej jednak. Od dłuższego czasu prowadziła życie samotnicy, a teraz, nagle, jej dom stał się magnesem dla osób, którym musiała zorganizować jakąś egzystencję.

- No cóż, połóżmy twoje rzeczy tutaj - powiedziała ostrożnie. Zastanawiała się, dlaczego Demi ma ich aż tyle. - Dobrze się czujesz?

Demi pociągnęła nosem.

- Czy mogę tu trochę pobyc? - zapytała nerwowo. - Czy będzie miejsce dla mnie i...

Najwyraźniej zapomniała, jak Ellie ma na imię, a na to, żeby powiedzieć „dla niej” była zbyt dobrze wychowana. Grace roześmiała się z przymusem.

- No cóż, będzie z tym mały problem, bo nie mamy łóżek.

- Mogę spać na podłodze.

Ton Demi był tak żaloszny, że Grace ścisnęło się serce. Demi z pewnością zauważyła, jak w domu jest zimno, a mimo to chciała tu zostać. Pytanie brzmiało: dlaczego?

- Muszę znowu iść do toalety. - Ellie wyczuła, że Demi chce zostać z Grace sam na sam. - A wy idźcie może do kuchni. Musicie chyba porozmawiać.

Gdy znalazły się w kuchni, Grace naląła wody do czajnika.

- Ja przed chwilą piłam, więc pozwól, że nie będę ci towarzyszyła - powiedziała do Demi - ale tobie stanowczo przyda się filiżanka czegoś dobrego.

- Nie masz przypadkiem wódki?

- Nie - odparła Grace, ukrywając zdumienie faktem, że córka Edwarda prosi o wódkę w środku dnia.

- Chodzi o to, że ostatnio mam cholernie przechłapano, ale nie chcę się rozplakać - wyjaśniła Demi, wpatrując się w stół.

- Chyba lepiej jest płakać, niż pić wódkę o tej porze. W każdym razie na dłuższą metę.

- Więc napiję się czarnej kawy. Jeżeli można - dodała, a duch buntu zmagął się w niej z długoletnią tresurą.

W drzwiach stanęła Ellie, która zdążyła już wyjść z toalety.

- Czy chcecie być same?

- Nie - odrzekła Grace, podejrzewała bowiem, że bez względu na to, co się dzieje z Demi, potrzebna jej będzie pomoc Ellie.

- Nie spodziewałam się tutaj nikogo - powiedziała Demi.

- No cóż, Ellie jest tutaj i tutaj zostanie - stwierdziła Grace łagodnie, ale stanowczo. - Przyjaźnimy się i chcę, żeby tu była.

- Ale ja też tu muszę zostać! - zwróciła się Demi do Ellie.

- Jestem pasierbicą Grace! Należę do rodziny!

- Naprawdę? - zapytała Grace. - Nie jestem tego pewna, bo rozwiedliśmy się z Edwardem.

Demi położyła skrzyżowane ramiona na stole i walnęła w nie głową.

- Cholera!

- Jednak to nie oznacza, że nie możesz mnie odwiedzać. - Grace położyła jej rękę na ramieniu, co nie odniosło żadnego skutku. - Chodzi tylko o to, że, mówiąc dosłownie...

- Mam w dupie dosłowność - wymamrotała Demi w złożone na stole ramiona.

- Demi to świetne imię - próbowała ją rozweselić Ellie. Demi podniosła głowę.

- To zdrobnienie od cholernejszej Demeter - powiedziała i położyła z powrotem głowę.

- Aha - brzmiał komentarz Ellie.

- Jej rodzice nie chcą na nią mówić Demi - poinformowała ją Grace. - Uważają tę formę za pospolitą.

- Aha - skomentowała znowu Ellie. - Ale ty tak na nią mówisz?

Grace kiwnęła głową.

- Uważam, że na każdego trzeba tak mówić, jak on sam sobie życzy. - Tu zmarszczyła brwi, bo przypomniała sobie, że pragnąc zdenerwować własną siostrę, nazwała ją „Legs”.

- To znaczy, niekoniecznie wtedy, kiedy używa ksywki. Jeżeli jednak komuś nadano takie...

- Gówniane imię - dokończyła Demi ze stołu.

- ... trudne imię - mówiła dalej Grace - wtedy, moim zdaniem, trzeba je zmienić na coś, co właściciel bardziej lubi.

- Ja też tak uważam - poparła ją Ellie. - A forma „Demi” jest naprawdę super. - Spojrzała na Grace. - Pomijając kwestię łóżka, czy jest jakiś powód, dla którego Demi nie może złożyć ci wizyty?

- Nie ma żadnego powodu, pod warunkiem, że nie opuszcza szkoły.

Grace uśmiechnęła się do Demi. Zauważyła, że dziewczyna ma podkrążone oczy i zastanowiła się, czy Edward widział ją ostatnio.

- Ja nie chcę składać ci wizyty - powiedziała Demi. - Ja chcę z tobą zamieszkać.

- Dlaczego? - zapytała Ellie, a Grace aż usiadła z wrażenia.

- Bo... tam, gdzie mieszkam, jest okropnie.

- Ależ to nieprawda! To bardzo modna okolica, są tam świetne sklepy i kursują regularnie pociągi. Tam jest zupełnie inaczej niż tutaj - zaoponowała łagodnie Grace. - Rozstałaś się z najlepszą koleżanką czy co?

Demi wyglądała tak, jakby się miała za chwilę rozplakać.

- Częściowo rzeczywiście to właśnie jest powód. Ci jej cholerni rodzice zabrali ją do Nowej Zelandii. Tak jakby na świecie nie było innych miejsc.

- Nowa Zelandia jest podobno piękna - odezwała się Ellie, zaraz jednak uświadomiła sobie, że ta uwaga nie poprawia sytuacji, i zamilkła.

- Ale to bardzo daleko - powiedziała Grace. - Demi, to okropne. Znacie się od lat, prawda?

- Od szkoły podstawowej.

- Znajdziesz sobie inne przyjaciółki. Wiem, że to przypomina koniec świata, ale tak naprawdę...

- Och, wiem! - powiedziała Demi. - Wiem, wiem. Chodzi o to, że...

- Że co? - Grace przeszedł dreszcz niepokoju. Może Demi jest w ciąży? Jak jej rodzina zareaguje na taką wiadomość? - Nie jesteś w ciąży, prawda?

Zaschło jej w ustach tak, że wypowiedziała te słowa szeptem.

- Nie!

Demi była tą myślą tak samo przerażona jak Grace.

- A więc o co chodzi? - Grace z ulgą ujęła przez stół dłonie Demi. - Możesz mi powiedzieć.

- Ja po prostu nie chcę już mieszkać w domu - odrzekła Demi zdławionym głosem. - To wszystko. Chcę mieszkać z tobą.

- Ale, kochanie, nie możesz! - powiedziała Grace. - Co by na to powiedzieli twoi rodzice?

- Wcale by ich to nie obeszło - burknęła Demi i znowu schowała głowę w ramionach.

- Ależ obeszloby! Na pewno! Zwariowaliby na myśl, że ich ukochana córeczka mieszka ze mną! Twoja matka mną gardzi, a Edward nie uznałby mnie za osobę odpowiednią do opieki nad jego córką.

Demi podniosła głowę.

- A właśnie że by uznał! Powiedziałam mamie, że Lorraine przenosi się do Nowej Zelandii, a ona: „To nic takiego. To przecież taka pospolita dziewczyna”.

- Okazała się trochę mało współczująca - mruknęła Ellie.

- Teraz, kiedy każde z nich ma nowego partnera, oboje o mnie zapomnieli.

Demi pociągnęła nosem i wytarła go wierzchem dłoni.

- Ależ na pewno nie. - Grace wstała i urwała dla Demi kawałek papierowego ręcznika. - Wiem, że dzieci zawsze obwiniają siebie o rozwód rodziców... - zaczęła, trzymając się kurczowo dotychczasowej linii postępowania.

- Ja się wcale o to nie obwiniałam! - odrzekła stanowczym tonem Demi. -
Wiem bardzo dobrze, dlaczego tata opuścił mamę... Bo ona... ona jest po prostu
krową! Ale przez pewien czas była przynajmniej matką. Jednak teraz, kiedy się
zakochała, nic ją nie obchodzi!

- Ależ, kochanie, obchodzisz ją! Zapewniam cię, że tak jest! - upierała się
Grace. - Ona cię bardzo kocha. Jest przecież twoją matką!

- Aha, już. Kocha! Nie ma dla mnie czasu!

- No, a Edward... - mówiła dalej Grace. - Wiem, że on poza tobą świata nie
widzi. Zawsze tak było.

- On go może poza mną nie widzi, ale ta suka, która z nim jest, z pewnością tak!
Ty byłaś super, nigdy nie próbowałaś wchodzić między mnie a niego, a ona nawet na
chwilę nie zostawia nas samych. No, a kiedy zapytałam, czy mogę z nimi zamieszkać,
ona...

- Wściekła się? - dokończyła Ellie.

- Właśnie. I dlatego przyjechałam tutaj.

- Słusznie zrobiłaś - powiedziała stanowczo Ellie.

- Co takiego? - oburzyła się Grace. - Słusznie zrobiła, uciekając z domu? Boże
drogi, Demi, czy ktoś wie, gdzie jesteś?

- Nie martw się, oni nawet nie zauważyli, że mnie nie ma.

- Ależ zauważyli! Oni cię kochają!

- Ale nie w soboty - stwierdziła Demi. - Myślę, że pojechałam gdzieś z
przyjaciółmi. Zawsze tak myślę, kiedy nie mają zielonego pojęcia, gdzie jestem.

- A gdzie ty jesteś? - zapytała Grace, ogarnięta zgrozą na myśl o tym, co może
usłyszeć.

- Z przyjaciółmi! Ale mogłabym robić cokolwiek innego. Raz pojechałam do
koleżanek do Londynu na dwa dni i nikt nie powiedział ani słowa.

- Ale to jest ekstra, nie? - zasugerowała Ellie. - Nikt cię bez przerwy nie
kontroluje, nie dopytuje się, gdzie i z kim jesteś ani co robisz.

Demi przygryzła wargę.

- To powinno być ekstra, jednak kiedy człowiek wie, że to dlatego, że oni nie zauważają jego nieobecności i że tak naprawdę głównie ich obchodzi, gdyż są zajęci czuleniem się do swoich ukochanych, to nie jest ekstra.

Grace - która w dzieciństwie często zostawała pod opieką starszego rodzeństwa, bo rodzice pracowali - ogarnęło współczucie. Pamiętała, jak Allegra - chcąc być sam na sam z facetem, który później został jej mężem - wysyłała ją do kina na film, którego ona wcale nie miała ochoty oglądać. Pamiętała to dobrze, jak wiele innych podobnych zdarzeń.

- Okej. Zrobimy tak: zadzwonimy do mamy i zapytamy ją, czy możesz tu na jakiś czas zostać.

- Czy ty się uczysz? - zapytała Ellie. Grace na moment o tym zapomniała.

- O, do diabła, nie pozwolą ci zostać, jeżeli z tego powodu będziesz opuszczała szkołę. Przecież niedługo masz egzaminy! Kochanie, musisz wracać. Egzaminy maturalne są bardzo ważne!

- Ty ich nie zdawałaś - przypomniała jej prosto z mostu Demi.

Grace pożałowała, że kiedyś, próbując się z nią zaprzyjaźnić, zwierzyła się z tego.

- Nie... to znaczy... Powinnaś zrobić tak, jak mówię. A nie jak zrobiłam kiedyś ja. Bo jeżeli tak postąpisz, możesz tego żałować przez całe życie.

- Grace ma rację - włączyła się Ellie. - Te egzaminy są okropne, ale musisz je zdać. Zwłaszcza jeżeli chcesz studiować. Ja je zdałam - dodała. - I dzięki temu mogłam studiować sztuki piękne. Na studiach było super.

Westchnęła, bo przypomniawszy sobie, jak zakochała się w Ricku i jak z początku było wesoło. A co będzie, gdy pojedę po meble i zobaczę go znowu? - zadała sobie w duchu pytanie.

- Ale Grace ich nie zdawała. A teraz zajmuje się winem - upierała się Demi.

- Jednak ma kwalifikacje, dzięki którym może zarobić na życie!

- Nie określiłabym tego aż tak górnolotnie - mruknęła Grace.

- To i tak nie ma znaczenia - powiedziała Demi. - Od kilku tygodni nie chodzę do szkoły i nikt tego nie zauważył. Teraz na pewno nie będą się o to żołądkowali.

- Co takiego? Oni... oni się wściekną! Grace zapożyczyła to wyrażenie od Ellie.

- Nie wściekną się, jeżeli nie będą o tym wiedzieli.

- Dowiedzą się - powiedziała Ellie. - Chociaż uważa się, że skoro ktoś skończył osiemnaście lat...

- Demi nie skończyła osiemnastu lat - przerwała Grace.

- Ale wyglądam na więcej - oznajmiła Demi. - Wszyscy tak mówią.

- Wyglądać na więcej to nie to samo! Twój rodzice wiedzą, ile masz lat. W szkole też wiedzą!

- Nie wiem, jak wy - odezwała się uspokajająco Ellie - ale ja umieram z głodu, bo jestem w ciąży. Może zrobię coś do jedzenia? Dla nas wszystkich. Może kanapki?

- Dobry pomysł - zgodziła się Grace. - Chcesz, żebym ci pomogła?

Ellie zwróciła się do Demi.

- Nie wiem, czy wiesz, ale Grace pozostawiona samej sobie nie gotuje i prawie nic nie je. Więc my dwie musimy się tym zająć. W ramach samoobrony.

Demi, choć z oporami, uśmiechnęła się.

- Jestem głodna - powiedziała. - Nie jadłam śniadania.

- Demi - zagadnęła ostrożnie Grace, wcale nie pragnąc usłyszeć odpowiedzi. - Jak ty tu przyjechałaś?

- Autostopem.

Grace jęknęła i przybrała pozę Demi - skrzyżowała ramiona na stole i położyła na nich głowę.

- Ojej! - zawołała Demi. - Przecież nic mi się nie stało!

- Obiecuj, że nigdy, przenigdy nie będziesz więcej sama jeździła autostopem.

- Dobrze - zgodziła się Demi. - Facet, który mnie podwiózł, wygłosił mi okropne kazanie. Też mówił, że to niebezpieczne.

Ellie powstrzymała uśmiech i podeszła do stolika, który stał koło lodówki. Obserwowała Demi i Grace siedzące przy dużym kuchennym stole. Rozmawiały cicho, Grace tonem proszącym, a Demi na przemian proszącym i buntowniczym.

Grace była zbyt młoda na macochę, ale rozumiała, dlaczego Demi chce mieszkać u niej. Wszystko ułożyłoby się dobrze, gdyby tylko Demi przestała uważać Ellie za konkurencję.

Ellie nie spieszyła się z kanapkami, bo chciała im dać czas na rozmowę, a także dlatego, że była specjalistką od przygotowywania czegoś z niczego. Miała zawsze świetną zabawę, przygotowując je w początkowym okresie życia z Rickiem. Nieraz przychodziła do jego mieszkania i przekonywała się, że cały dzień nic nie jadł i że w domu właściwie nic nie ma. Przygotowywanie smacznych (choć niepożywnych) posiłków praktycznie z niczego było z jej strony wyrazem czułości i troski. Teraz, krzątając się niespiesznie, miała nadzieję, że Demi z nimi zostanie i że będą tworzyły coś w rodzaju rodziny. No i że będą się razem świetnie bawiły.

Bardzo z siebie dumna i czując się jak Matka Ziemia, Ellie postawiła wreszcie talerz z kanapkami na stole pomiędzy Grace a Demi. A wtedy one, zaskoczone, podniosły głowy.

- No, no! - zawołała Demi. - Umieram z głodu. Mogę zacząć?

- Więc do czego doszłyście?

Ellie wbiła zęby w kanapkę z szynką i sałatą. Grace westchnęła.

- Po lunchu zadzwonimy do matki Demi i powiemy, że Demi jest tutaj.

- Ją to nic nie będzie obchodziło - oznajmiła Demi z pełnymi ustami.

- Ależ będzie! Jeżeli matka się nie sprzeciwi i jeżeli da się jakoś załatwić sprawę ze szkołą, Demi będzie mogła tutaj zostać. Ale powtarzam: pod warunkiem, że rodzice się zgodzą.

- Dobrze - powiedziała Ellie. - A zatem kto chce pojechać ze mną po meble?

- Ja - zgłosiła się Demi, która, podjadłszy, znacznie poweselała. - Będzie super.

- Może nie być super - ostrzegła Grace. - Twoja matka może ci nie pozwolić tu zostać.

- Mówiłam ci przecież! Ją to nic nie obchodzi! Obchodzi ją tylko ten jej nowy facet. To obrzydliwe. Oni się bez przerwy dotykają. W mojej obecności.

- To rzeczywiście trochę obrzydliwe - przyznała Ellie.

Grace nie powiedziała nic. Przypomniała sobie, jak na samym początku ona z Edwardem nie mogli oderwać od siebie rąk. Dla Demi to także byłoby obrzydliwe.

- Dobrze, zadzwońmy do niej. Ty to zrobisz czy ja?

Z tonu Grace Ellie wywnioskowała, że nowe obowiązki nie są dla niej łatwe.

- Jakie są twoje relacje z matką Demi? - zapytała i uświadomiła sobie, że nie po raz pierwszy zajmuje w stosunku do Grace postawę opiekuńczą.

- Niezbyt dobre. Ona uważa mnie za idiotkę - odrzekła Grace. - Sądzę, że nie można jej za to winić. To z mojego powodu Edward ją porzucił. Więc musi mnie nienawidzić.

- Naprawdę! - włączyła się Demi. - Ją to nic nie będzie obchodziło.

- Więc zadzwonisz do niej? - zapytała Grace.

- Dobrze. - Demi wyjęła z kieszeni komórkę i nacisnęła kilka guziczków. - Nie ma jej w domu - stwierdziła po chwili.

- Zostaw wiadomość - poleciła jej stanowczo Grace. - Powiedz, że to bardzo ważne, i poproś, żeby oddzwoniła jak najprędzej. I zadzwoń teraz do Edwarda.

Demi spróbowała wręczyć telefon Grace.

- Ty to zrób. Ja nie znoszę tej krowy, jego żony.

- Nie znasz numeru jego komórki? - zapytała Grace.

- Nie chcę z nim rozmawiać! - upierała się Demi, zdaniem Ellie dość niemądrze. - Ty to zrób.

Wybrała numer i wcisnęła komórkę Grace, która także nie chciała rozmawiać z Edwardem - z różnych powodów, przede wszystkim dlatego, że jego głos wciąż na nią działał, a poza tym dlatego, że nigdy nie potrafiła z nim dyskutować. Nastąpiła pełna napięcia cisza.

- Dzień dobry - powiedziała w końcu Grace. - Czy mogę rozmawiać z Edwardem? Mówi Grace.

Demi i Ellie obserwowały, jak Grace, zbierając się w sobie, usypuje stosiki z okruchów chleba.

- Edward? To ja. Mam tu Demi. Nastąpiła przerwa. Edward coś mówił.

- Właśnie przyjechała. Chce się u mnie na trochę zatrzymać. - Znowu przerwa. - Zostawiłyśmy jej wiadomość. Prosiłyśmy, żeby oddzwoniła, ale jeszcze tego nie zrobiła. - Następnie Grace z westchnieniem wręczyła telefon Demi. - Chce rozmawiać z tobą.

- Tato! - W tonie Demi zabrzmiała histeria. - Nie wrócę do domu! Nie znoszę tam być! Mama mnie nienawidzi! Jej facet mnie nienawidzi! A co do tych jego parchatych dzieci, to dlaczego one nie mieszkają z własną matką?

Ellie i Grace wpatrywały się w talerze. Ellie poszła za przykładem Grace i narysowała wśród okruchów palmę. Obie czuły, że słuchając kłótni między Demi a jej ojcem, wtrącają się w cudze życie.

- Nie obchodzą mnie te cholerne egzaminy! - zawołała Demi.

Grace skrzywiła się. Wiedziała, że Demi nie wyrażałaby się tak, gdyby zamiast elektronicznego miała z ojcem kontakt bezpośredni. Wręczając telefon Grace, Demi płakała.

- On jest takim draniem!

- Posłuchaj, Edwardzie - zaczęła Grace, nie czekając na wersję Edwarda, którą i tak znała. - Demi jest zdenerwowana z wielu powodów. Wiem, że szkoła jest ważna, ale ona mówi, że i tak do niej nie chodziła. Tutaj jest przynajmniej bezpieczna, nie śpi w jakiejś studenckiej norze. Czy wiesz, że bywała w Londynie, o czym żadne z was nie miało pojęcia? Gdy Edward odpowiadał - obszernie i z dużą dozą emocji - Grace bezgłośnie powiedziała „Przepraszam!”, zwracając się do Demi, której sekret zdradziła, a potem spróbowała ją, również bezgłośnie, przekonać, że fakt, że Edward zna prawdę, pomoże jej tylko.

Grace długo nic nie mówiła. W końcu odjęła telefon od ucha i nacisnęła guzik.

- Rozłączyło was? - zapytała Demi.

- No cóż, nie było między nami porozumienia - odrzekła zmęczonym tonem Grace.

- To znaczy, że ty się rozłączyłaś? - zapytała Ellie.

- A gdzie szacunek, Grace?

Grace dziwiła się sama sobie, bo po raz pierwszy w życiu Edward nie zdołał jej przestraszyć. Być może miało to coś wspólnego z obecnością Ellie. Bo ta obecność w sposób oczywisty stanowiła dla niej wsparcie. Uczyniwszy, co uczyniła, Grace poczuła się dobrze, choć trochę dziwnie.

- Nigdy bym tego nie zrobiła w czasie trwania naszego małżeństwa. Ale teraz nagle pomyślałam, że już nie muszę wysłuchiwać wrzasków ani reprimend. I to z

powodu rzeczy, za które nie jestem odpowiedzialna. - Uśmiechnęła się do Demi. - Cieszę się, że zamieszkaż tutaj! Naprawdę. Chodźmy teraz, wybierzemy dla ciebie pokój.

- A potem pojedziemy do mojego... dawnego domu - Ellie przełknęła grudkę, która utworzyła jej się w gardle - i przekonamy się, ile rzeczy wejdzie do mojego samochodu.

- Będziemy kraść meble?

Demi najwyraźniej ucieszyła ta perspektywa.

- Nie kraść - odrzekła Ellie. - Po prostu je zabierzemy. Ja za nie zapłaciłam. Oczywiście do samochodu nie zmieści się ich wiele.

- Możemy pojechać moim - odezwała się Grace. - Jest trochę większy. - Przerwała, bo zadzwonił telefon. - O nie! Demi, to na pewno twoja matka.

- Na pewno nie. Ona nie wie, że ja jestem tutaj. Przecież prosiłam ją tylko, żeby oddzwoniła na komórkę.

- Edward wie, że tu jesteś. Z pewnością zawiadomił matkę.

Grace podniosła słuchawkę, przygotowana na reprimendę. Głęboki głos Flynna i jego delikatnie irlandzki akcent okazały się dziwnie kojące.

- Zastanawiałem się, czy mógłbym dziś po południu dostarczyć piec. Mam kogoś, kto może mi teraz pomóc, a kto później może być nieosiągalny.

Grace posłała Ellie i Demi tęskne spojrzenie, uświadamiając sobie, że nie będzie mogła z nimi pojechać.

- Dobrze. - Zebrała się w sobie. - To znaczy: dziękuję panu bardzo.

Gdy Ellie i Demi ruszyły w drogę samochodzikiem Ellie, złożony przedtem tylne siedzenie, ogarnęło je podniecenie.

- Opowiedz mi o swojej przyjaciółce. Czy to była taka przyjaciółka od serca, czy po prostu dobra?

- Taka od serca - odrzekła Demi. - Robiliśmy wszystko razem. Kiedy ona znajdowała się w pobliżu, moje domowe życie stawało się do wytrzymania. Po maturze, a przed studiami, planujemy wspólne podróże.

- Dobry pomysł. Mogłybyście się spotkać na przykład w Hongkongu i wyruszyć z plecakami.

- Byłoby wspaniale.

- Sytuacja Grace bardzo się zmieni, kiedy my obie z nią zamieszkamy. Do tej pory prowadziła bardzo spokojne życie, prawda?

Demi wzruszyła ramionami.

- Często mieszkali u nich przyjaciele taty. Razem z tatą urządzali też przyjęcia i takie tam rzeczy.

- Naprawdę? - Ellie była zaskoczona. - Czy Grace gotowała?

Demi pokręciła głową.

- Nie... gotował tata albo korzystali z usług firm cateringowych.

- I jak myślisz, Grace dobrze się bawiła?

- Właściwie nie wiem. - Demi uświadomiła sobie, że niewiele wnosi do rozmowy, chociaż Ellie nie wydaje jej się już takim strasznym zagrożeniem. Mówiła dalej: - Nigdy nie narzekała. Ale nie wyglądało na to, że świetnie się bawi. - Zmarszczyła brwi - Jednak dla mnie zawsze była miła. W razie sporu z tatą brała moją stronę. Dlatego chcę z nią mieszkać. - Nagle Demi uśmiechnęła się szeroko. - On nie lubił, kiedy na niego mówiłam „tato”. Wolał „tatusiu” albo nawet „ojcze”. Kiedyś, kiedy miał do mnie o to pretensję, Grace mu powiedziała, żeby się nie spodziewał, że ja będę używała takich staromodnych określeń, zwłaszcza przy ludziach.

- Więc wtedy on jej jeszcze nie tyranizował?

Zaledwie przebrzmiały te słowa, Ellie uświadomiła sobie, że nie powinna w ten sposób wyrażać się o ojcu Demi. Postanowiła jednak, że nic ją to nie obchodzi. Musiała dowiedzieć się prawdy.

- Tata nikogo nie tyranizuje. On po prostu spodziewa się, że będzie tak, jak on zechce. Grace przeważnie zgadzała się z nim, a jeżeli nie, to go ignorowała. Nie sprzeczali się. Nie było między nimi kłótni takich jak między ojcem a moją mamą.

Ellie kiwnęła głową.

- Rozumiem.

- No to jak, zabierzemy te meble? Twój chłopak tam będzie? Ellie, korzystając z tego, że musi zatrzymać się na skrzyżowaniu, spojrzała na zegarek.

- Raczej nie, jednak nie można mieć co do tego pewności. - Nie mogła się zdecydować, czy chce go widzieć, czy nie. A nuż zakocha się w nim znowu?

Natychmiast zepchnęła ten scenariusz w podświadomość. Nie mogła sobie pozwolić na takie myślenie. - Najważniejsze to wziąć futon - powiedziała do Demi. - Zmieści się do samochodu jedynie pod warunkiem, że rozmontujemy stelaż. W kuchni też są różne rzeczy, które lubię. Mama kupiła mi na Gwiazdkę robot kuchenny. Nie zostawię go Rickowi.

- No, ale jeżeli się okaże, że twój chłopak jest w domu? Co wtedy? Będą kłopoty?

W głosie Demi brzmiała mieszanina niepokoju i podniecenia.

- No cóż, mam nadzieję, że nie zamieni się to w scenę z serialu *East Enders*. - Ellie starała się mówić uspokajającym tonem. - Sądzę, że Rick nie ma do mnie pretensji o to, że go rzuciłam. Bo przecież nie chce dziecka. No, a poza tym doskonale wie, że z łatwością może sobie znaleźć kogoś innego, kto mu będzie gotował i sprzątał. Ale z powodu łóżka może być zły.

- No tak. Wiesz, sama nie wiem, czy chcę, żeby on tam był, czy nie. Kiedy go ostatnio widziałś?

- Nie pamiętam. Chyba na początku zeszłego tygodnia. Posłuchaj, Demi, jeżeli się denerwujesz, to możesz zostać w samochodzie.

- Nie, nie. Wejść z tobą. Bo przecież ty jesteś w ciąży, więc nie będziesz mogła przesuwać mebli.

Ellie westchnęła.

- To prawda. Mam nadzieję, że dziecko nie wie, co wyrabiałam, zanim się dowiedziałam o ciąży! - zmarszczyła nagle brwi. - Ale ty nie sądzisz, że ja wykorzystuję Grace, prawda? Rozumiałabym, gdybyś tak pomyślała, bo Grace i ja znamy się przecież od niedawna.

Demi pokręciła głową.

- Myślę, że Grace jest miło mieć współlokatorkę. Zwłaszcza taką jak ty, prawie w jej wieku. Przyjaciele taty są starzy, a niektóre kobiety z jego kręgu zachowują się okropnie protekcyjnie.

Ellie milczała. Wyobraziła sobie Grace w tym ogromnym domu, traktowaną protekcyjnie przez błyskotliwych, wyrafinowanych przyjaciół Edwarda. Musiała go naprawdę kochać, jeżeli się na to godziła.

- Mimo to Grace nigdy nie mówi o tacie źle - oznajmiła Demi. - Zupełnie inaczej niż mama. Grace jest bardzo lojalna.

Ellie wzdygnęła się.

- Musimy się nią opiekować! - powiedziała stanowczo. Demi zachichotała.

- Moim zdaniem to ona chce się opiekować nami. Obie jesteśmy bezdomne, a ty na dodatek jesteś w ciąży.

- No to stworzymy zgrany zespół. Będziemy się opiekować sobą nawzajem. - Nagle Ellie zmarszczyła brwi. - Mam nadzieję, że zostaniesz z nami. Jesteś bardzo fajną dziewczyną!

Demi poczuła, że się rumieni. Bo jej od wieków nie było fajnie.

Kiedy przyjechały na miejsce, przed domem stała furgonetka Ricka. Ellie nie miała więc gdzie zaparkować.

- Cholera jasna! - zakląła, sama nie wiedząc, czy złości ją obecność Ricka w domu, czy fakt, że nie ma gdzie postawić samochodu. - Będziemy musiały dźwigać futon aż taki kawał drogi.

- A będzie awantura? - zapytała Demi, niezdecydowana, czy chce być jej świadkiem, czy też nie.

- Nie wiem. Najpierw musimy zaparkować, a potem się przekonamy.

- Chyba lepiej będzie się zakraść - powiedziała Demi, kiedy Ellie znalazła już miejsce do zaparkowania na sąsiedniej ulicy. - Ukradkiem ściągnąć futon po schodach i uciec biegiem.

Ellie nie mogła powstrzymać się od śmiechu, zaraz jednak zrobiła groźną minę.

- Z futonem nie można biec. Futony są ciężkie. Będziemy musiały poprosić Ricka, żeby przestawił furgonetkę. A wtedy mogłybyśmy postawić nasz samochód przed domem.

- I sądzisz, że on spełni tę prośbę?

- Nie mam pojęcia! Chodź, mam klucz.

- Rick? - zawołała Ellie, otwierając frontowe drzwi. - Jesteś w domu?

W drzwiach wyglądających na kuchenne ukazał się najwspanialszy facet, jakiego Demi w życiu widziała.

- Cześć. Och, dzień dobry - zwrócił się do Demi i spojrzał na nią surowo. - Kim ty jesteś?

- Cześć, Rick. To jest Demi. Przyjechałyśmy po moje rzeczy.

- Więc odchodzisz na zawsze?

- Tak. Ty nie chcesz dziecka, a ja go pragnę. Wyglądało to teraz bardzo prosto.

- Masz gdzie mieszkać?

- Tak. Chciałam cię zapytać, czy masz coś przeciwko temu, żebym zabrała futon. Zapłaciłam za niego i jest mi potrzebny.

Rick zrobił minę, która odebrała mu całą urodę. Demi na ten widok zabrakło tchu.

- A na czym ja będę spał?

- Nie mam pojęcia, ale jestem pewna, że wycyganisz od kogoś jakieś łóżko.

- To nie jest fair...

- Nie fair?! Co chcesz przez to powiedzieć?! To przecież ja wyprowadzam się z własnego domu!

Boże, jakież on jest niewrażliwy!

- To jest mój dom. Wynajęty na moje nazwisko!

- Ale futon jest mój! - Ellie, świadoma wrażenia, jakie Rick zrobił na Demi, wzięła dziewczynę za ramię. - Chodź, Demi. Zabieramy go.

Demi nie miała wcale ochoty dać się odciągnąć od zabójczego Ricka, poszła jednak z Ellie na górę do sypialni. Ellie otworzyła szafę i wyjęła z niej reklamówki.

- Lampka nocna jest moja. Zrobiłam ją, kiedy jeszcze byłam na studiach.

Większość ubrań, a także swoją teczkę z rysunkami zabrałam stąd już wcześniej. Więc teraz załadujemy do samochodu meble. Możesz wziąć ten stolik i wazon? Rick ich nie będzie potrzebował. - Po tych słowach Ellie zamilkła. - Boże, jak smutno jest kończyć dawne życie - dodała po chwili.

- A co będzie z szafą? - zapytała Demi, kiedy Ellie już się pozbierała.

- Szafa nie będzie pasowała. Zresztą jeżeli wtrzyłybyśmy ją do samochodu, nie zostałyby miejsca na nic innego - powiedziała Ellie już całkiem rzeczowo. - Pójdę i poproszę Ricka, żeby przestawił furgonetkę.

- Nie mogę sobie wyobrazić Grace proszącej mojego tatę o przestawienie samochodu, żeby mogła zabrać swoje rzeczy.

- Czyżby? No cóż, ja nie jestem Grace, a Rick nie jest twoim tatą. Chcesz sprawdzić w łazience, czy nie zostało tam coś mojego?

- Nie. Idę z tobą.

Rick siedział w kuchni i palił skręta.

- Posłuchaj, Rick - powiedziała Ellie - czy mógłbyś przestawić furgonetkę tak, żebym mogła postawić swój samochód przed domem i załadować rzeczy?

- Nie widzę powodu, dla którego miałbym ci pomagać w wyprowadzce - odrzekł Rick, nieskory co prawda do pomocy, ale także niezbyt agresywny. - W końcu zabierasz moje łóżko.

- Zabieram swoje łóżko. A ty mógłbyś się włączyć. Przecież kiedy ja już ci usunę się z drogi, łatwiej ci będzie znaleźć kogoś na moje miejsce.

- A co ty nagle zrobiłaś się taka twarda?

- Ja? Twarda? Wcale nie jestem twarda. Jestem tylko praktyczna. A ty powinienes brać ze mnie przykład.

Rick przyjął to do wiadomości, po czym ostrożnie położył skręta na brzegu popielniczki, wstał i zaczął szukać po kieszeniach kluczyków.

- Zrób to sama - powiedział do Ellie, podając jej kluczyki. Ellie westchnęła.

- Zastanawiam się, kto ci będzie wycierał tyłek, zanim znajdziesz sobie jakąś głupią krowę, która mnie zastąpi.

Rick wzruszył ramionami.

- Chodź, Demi - powiedziała Ellie.

Kiedy znalazły się w furgonetce Ricka i zabrały się za jej przestawianie, Demi zapytała:

- Ale tak naprawdę to nie wycierałaś mu tyłka, prawda? Ellie spiorunowała ją wzrokiem.

- Oczywiście że nie! Tak się tylko mówi. Robiłam jednak mnóstwo innych rzeczy. Sądzisz, że zmieścimy się tam, za tym kontenerem?

Demi wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Czy twoim zdaniem Rick szybko znajdzie sobie nową dziewczynę?

- W ciągu pięciu minut! Pod warunkiem, że jeszcze tego nie zrobił. Drań! - powiedziała Ellie i zaczęła krzyczeć na kierowcę czerwonego mercedesa: - To jest moje miejsce! Proszę go nie zajmować! Dzięki! - uśmiechnęła się i pomachała ręką, gdy kierowca odjechał. - Tę furgonetkę zawsze było cholernie trudno zaparkować.

Rozdział szósty

Grace, rozczarowana tym, że nie mogła pojechać po meble, zabrała się do zmywania po lunchu. Zastanawiała się, co zrobić, by dom był bardziej przytulny. Na górze sporo już się zmieniło, w znacznej mierze dzięki Ellie, ale dół wciąż przedstawiał się spartańsko.

Zmierzchało. Grace zamierzała wkrótce przejść się po domu i pozapalać światła. Mieszkając tu sama, robiła to zawsze wcześniej, dzięki czemu nie musiała wchodzić na górę po ciemku. Tej strategii nauczyło ją życie. Teraz zaczęła się zastanawiać, czy dzięki obecności Demi i Ellie nie zarzuci tego nawyku i czy później, po ich odejściu - bo przecież ono kiedyś nastąpi - nie będzie musiała wyrabiać go sobie ponownie.

Kończyła już swoją rundę po domu, kiedy zadzwonił telefon. W słuchawce rozległ się głos matki Demi, która nie pofatygowała się, żeby zadzwonić na komórkę córki.

- Czym mogę ci służyć? - zapytała Grace.

- Nie mogę uwierzyć, że okazałaś się taka nieodpowiedzialna! - wybuchnęła tamta.

W normalnych okolicznościach Grace uczyniłaby wszystko, żeby uniknąć rozmowy z Hermią, bo pierwsza żona Edwarda napawała ją przerażeniem. Dzisiaj jednak okazała się na tyle odważna, że mogła powiedzieć, co myśli.

- Jeżeli chcesz rozmawiać z Demi, to zadzwoń raczej na jej komórkę - poradziła.

- Ona nie ma na imię Demi! Tylko Demeter! A ty masz natychmiast przywieźć ją do domu!

- Ale jej tutaj nie ma.

- Nie ma jej tam? Co to ma znaczyć? Więc gdzie jest, do diabła?

Hermia pieniała się z wściekłości. Ta wściekłość buchała z niej jak para, którą można by ogrzać kilka kaloryferów. A w takim wypadku Grace nie musiałaby brać pieca od Cormacka Flynna - czy też Flynna Cormacka - choć ten tak bardzo chciał jej go podarować.

- Pojechała z moją koleżanką po meble. A tak przy okazji, skąd wiedziałaś, że ona jest tutaj?

- Od Edwarda. Cholerny niezguła! Sam po nią nie pojedzie! Spodziewa się, że ja to zrobię!

- A ty chcesz to zrzucić na mnie.

Tu Grace przypomniała sobie, że Hermia mimo wszystko pewnie się martwi i że może z tego powodu potraktuje Demi ulgowo.

- Nie mogę rzucić wszystkiego przez tę głupią dziewczynę! Mam dzisiaj gości na kolacji! Nie mogła tego zrobić w gorszym momencie!

Słyszając to, Grace doznała szoku. Zachowała jednak spokój.

- No cóż, spodziewam się, że na ucieczkę z domu moment nigdy nie jest dobry.

Demi, twierdząc, że matka nie ma już dla niej czasu, najwyraźniej miała rację.

- Co takiego? - Było oczywiście, że Hermia nie skojarzyła sobie tych słów z nieobecnością Demi. - Demeter nie uciekła z domu! O czym ty mówisz?

Grace nie mogła cofnąć swoich słów, zapagnęła jednak powiedzieć coś pocieszającego.

- Jeżeli nie uciekła, to dlaczego się tak złościysz? - powiedziała i całkiem poniewczasie uświadomiła sobie, że powinna była zapytać: „Dlaczego się tak martwisz?”.

- Ja się wcale nie złościę! A jeżeli nawet, to mam powód. Parę dni temu zabroniłam jej wychodzić z domu, a ona i tak wyszła! Odebrałam jej oczywiście kieszonkowe. No bo co innego można zrobić? Edward wciąż daje jej pieniądze. On nie ma pojęcia, jak należy dyscyplinować dzieci.

- No cóż, jej w tej chwili tutaj nie ma. Mam poprosić, żeby do ciebie zadzwoniła, kiedy wróci?

- Nie! Masz jej kazać do mnie zadzwonić! I dopilnować, żeby jutro wsiadła do pierwszego porannego autobusu.

Grace, wyprowadzona tą rozmową z równowagi, zaczynała jednak żałować Hermii, która wydawała kategoryczne rozkazy, nie mając najmniejszej pewności, że zostaną wykonane.

- Nie sądzę, bym mogła to zrobić - oznajmiła spokojnie.

- A to dlaczego?! Wiem, że sama nie jesteś matką, musisz jednak chociaż w pewnym stopniu rozumieć, co ja czuję?

Grace, dla uspokojenia, odetchnęła głęboko.

- Oczywiście. Wiem, że sama martwiłabym się bardzo, gdyby moja córka uznała za konieczne uciec z domu. Ale nie mogę wsadzić jej do autobusu.

- Dlaczego? Ja ciebie doprawdy nie rozumiem.

- Bo po pierwsze: podczas weekendu żadne autobusy tu nie kursują, a w inne dni kursują bardzo rzadko. Ona tu przyjechała autostopem. Po drugie: nie mogę jej do niczego zmusić wbrew jej woli. Jest dużo wyższa ode mnie. A po trzecie: bardzo lubię Demi i sądzę, że ona powinna tu trochę pomieszkać.

Sama nie spodziewała się po sobie, że powie coś takiego, bo w zasadzie wyznawała pogląd, że dzieci powinny mieszkać z rodzicami. Jednak Hermia była taka okropna! Grace przemknęło przez myśl, że nie tylko powinno się jej odebrać prawa rodzicielskie, ale także należało ją pozbawić możliwości trzymania zwierząt.

- To jest wykluczone! - Hermia nie posiadała się z wściekłości. - Ma wracać do domu i skończyć szkołę. To dopiero propozycja! Pomieszkać z tobą?! Ja bym ci nie powierzyła nawet chomika!

- To dziwne, bo ja przed chwilą dokładnie to samo pomyślałam o tobie - powiedziała Grace.

- Grace! Wiem, że Edward, porzuciwszy mnie, ożenił się z dzieckiem, nie zdawałam sobie jednak sprawy, że to dziecko jest opóźnione w rozwoju!

Grace w pierwszym odruchu chciała odłożyć słuchawkę, zaraz jednak przyszło jej do głowy, że słuchanie wścieklej perory Hermii to niezła rozrywka. Jak to możliwe, że kiedyś bałam się osoby tak pozbawionej ludzkich cech? - zastanawiała się. - To tak jakbym czuła strach przed potworem z kreskówki.

- Masz powiedzieć tej smarkuli - mówiła dalej Hermia, nie zdając sobie sprawy, że została zdegradowana do roli drugorzędnej postaci w filmie rysunkowym - masz jej powiedzieć, by wybiła sobie z głowy nieposłuszeństwo. I ma wrócić do domu! I masz ją tutaj przywieźć! Ja nie mogę po nią przyjechać, a wiem doskonale, że ty dzięki pieniądzom od Edwarda stałaś się posiadaczką bardzo drogiego samochodu.

- Mój samochód to moja sprawa. A za twoją córkę ty jesteś odpowiedzialna, nie ja - powiedziała spokojnym tonem Grace; zdawała sobie przy tym sprawę, że Hermia wolałaby, by mówiła podniesionym głosem. - Oboje z Edwardem musicie to między sobą ustalić. Ja się cieszę, że Demi jest u mnie. Sądzę, że to świetna dziewczyna. I moim zdaniem przy odrobinie wyrozumiałości można by ją było przekonać do zdawania matury.

Po tych słowach Grace odłożyła słuchawkę.

Grace doszła do wniosku, że miło będzie powitać powracające dziewczyny światłami we wszystkich oknach. Dom także zasługiwał na iluminację. A poza tym był zbyt piękny dla rozwódki wiodącej życie odludka. Grace poszła najpierw do salonu i zapaliła kinkiety. Nigdy nie miała do nich szczególnego sentymentu, ale ponieważ były w salonie od zawsze, nie miała zamiaru ich zmieniać.

Następnie weszła do jadalni. Z okna widziała zagajnik, czyli swój potencjalny zapas drewna. Sylwetki bezlistnych drzew rysowały się na bladym niebie. Patrzyła przez chwilę na ten widok, podziwiała siateczkę gałęzi na zielonkavo-niebieskim tle, a potem - ponieważ piękno kojarzyło jej się zawsze z Edwardem, co było nawykiem, którego usilnie starała się pozbyć - wyciągnęła rękę i zaciągnęła zasłonę, która od razu opadła na podłogę.

- Cholera! - zaklęła. - Po co ja jej dotykałam?

Podniosła wzrok i nagle z jej piersi wyrwał się cichy okrzyk. Bo w miejscu dotychczas zakrytym zasłoną zobaczyła jakąś postać - bladą i przypominającą widmo. Grace obląła się potem, poczuła, jak na karku jeżą jej się włoski, a serce wali jak młotem. Dopiero po chwili zorientowała się, że to nie duch, lecz naturalnej wielkości postać namalowana na okiennicy.

Grace wciąż miała dłonie mokre od potu, a serce waliło jej nadal, choć rozum podpowiadał, że to już niepotrzebne. Ponieważ dom nie był nawiedzany przez duchy, a to, co znajdowało się za zasłoną, nie było zjawą, tylko malowidłem.

Jak to się stało, że o nim nie wiedziałam? - zdziwiła się. Po czym przeszła przez pokój, kierując się ku drzwiom, żeby zapalić światło, które odpędzi strach. Pomyśleć, że malowidło przez tyle lat czaiło się za zasłoną, a ona o tym nie miała pojęcia! Przekręciła kontakt, ogarnięta poczuciem winy.

Zabłysła jedynie środkowa żarówka osłonięta ciężkim, tłumiącym światło kloszem i... nie tyle oświetliła pokój, co podkreśliła panujące w nim ciemności.

Mimo to Grace wróciła do okna, zdecydowana przyjrzeć się postaci. Nie widziała malowidła zbyt wyraźnie, ale przypominało jej ono reprodukcje z książki o sztuce należącej do Edwarda. Wyteżyła wzrok, niewiele to jednak pomogło. Postanowiła wziąć latarkę, która leżała w skrzynce po herbacie znajdującej się w holu.

Gdy zdjęła obrus, mający upodabniać skrzynkę do stołu, i znalazła latarkę, rozległ się dzwonek u drzwi. Grace aż podskoczyła. Ale zaraz odetchnęła głęboko, nakazała sobie spokój i wyjrzała przez okno, żeby się przekonać czy nie dobija się do niej Jeździec bez Głowy. Był to jednak Flynn. Więc Grace, aczkolwiek niezbyt chętnie, otworzyła drzwi.

- Dlaczego ja zawsze mam wrażenie, że pani nie jest zadowolona z tego, że mnie widzi? - zapytał z trochę krzywym uśmiechem.

- Pewnie dlatego, że rzeczywiście nie jestem.

Własne cierpkie słowa zaskoczyły ją prawie tak samo jak przed chwilą widok domniemanego ducha. Taka odpowiedź absolutnie do niej nie pasowała. Rozmowa z Hermią najwyraźniej wpłynęła negatywnie na jej maniery. Spróbowała się uśmiechnąć, ale jej uśmiech okazał się niezbyt przekonujący.

- Mam nadzieję, że nie zamierza pani uderzyć mnie w głowę tym tępym narzędziem. - Flynn wskazał latarkę. - Przyszedłem, żeby pani coś podarować.

- Strzeż się Greków, nawet gdy niosą dary - zażartowała, próbując poprawić atmosferę.

Usiłowała odłożyć latarkę, ale ta wpadła z hukiem do skrzyni. Grace jęknęła. Najwyraźniej miała nerwy w strzępach.

- Czy pani jest zawsze taka niespokojna? Przypomina pani dwulatka przed pierwszym w życiu wyścigiem. Mam oczywiście na myśli konia.

- Nie jestem wcale niespokojna! Trochę się tylko przestraszyłam, to wszystko. Przyszedł pan w złym momencie.

- Przepraszam.

- Proszę bardzo. Wiem, że nie zrobił pan tego celowo.

Problem polegał na tym, że każde jego pojawienie się wyprowadzało ją z równowagi, a tym razem trafił na moment, w którym i tak równowagi jej brakowało.

Flynn nie ruszał się z miejsca, tak jakby się spodziewał jakiegoś wyjaśnienia. Ona jednak nie miała zamiaru informować go o istnieniu malowidła. Najpierw musiała sama oswoić się z tą myślą.

- Wydawało mi się, że coś się poruszyło na schodach. Przestraszyłam się tak, że aż podskoczyłam.

- Rozumiem. Dom nie jest nawiedzany przez duchy, prawda?

- Oczywiście, że nie! A nawet gdyby był, ja w duchy nie wierzę.

- W porządku. Zatem one nie będą się pani ukazywały. - Przerwał. - Czy możemy na razie umieścić gdzieś piec? Ma pani jakąś szopę?

- Tak, oczywiście. - Grace czuła teraz, że stoi na pewnym gruncie. Świat nadprzyrodzony przekraczał jej możliwości, natomiast w topografii swojej posiadłości orientowała się doskonale. - Gdzie pan zaparkował?

- Wjechaliśmy od tyłu.

- Jest tu stajnia, tam można wstawić piec. Zaraz do panów przyjdę.

Flynn położył rękę na jej ramieniu.

- Proszę nie przychodzić. Znajdziemy ją sami. W tym stanie nerwów nie powinna pani chodzić po ciemku. Może nie wierzy pani w duchy, ale jest pani błąda.

Grace uśmiechnęła się z ulgą.

- A nie będzie wam potrzebna pomoc? Pokręcił głową.

- Mamy specjalny wózek, a poza tym przenoszenie pieców to zadanie dla mężczyzn.

- Albo dla silnych kobiet? Pokręcił głową.

- Żadna kobieta nie ma aż tyle siły. A pani z całą pewnością.

Przyjrzał się z góry jej szczupłej sylwetce.

- Jestem chuda, ale twarda - powiedziała Grace i zdziwiła się w duchu, dlaczego usiłuje go przekonać, że chce pomóc przenieść żelazny piec.

- O nie, wcale nie. Może tymczasem postawi pani wodę? Albo zrobi coś innego. Coś, dzięki czemu poczuje się pani potrzebna i nie będzie nam wchodziła w drogę?

- To niezbyt grzeczna uwaga! Naprawdę ten człowiek był niemożliwy.

- Jestem pewien, że gorąca woda się przyda.

Najwyraźniej się z nią droczył, jednak ona nie miała ochoty podjąć tej gry.

- Nie o to chodzi!

- Jest pani kłótniwa - powiedział rozbawiony.

- Wcale nie!

Grace spojrzała na niego groźnie, zdecydowana nie dopuścić do tego, żeby miał ostatnie słowo, po czym nagle uświadomiła sobie, co powiedziała, i ledwie powstrzymała się od śmiechu.

Flynnowi natomiast to się nie udało. Zobaczyła, że drga mu kącik ust.

- Proszę iść zająć się czymś w kuchni i pozwolić mężczyznom wykonać ciężką robotę.

Tym razem nie udało jej się zignorować ironicznego błysku w jego oku, a ponieważ tak naprawdę nie miała najmniejszej ochoty dźwigać po ciemku żeliwnego pieca, powiedziała:

- W porządku.

Po czym uciekła do kuchni, przygryzając wargę i tłumiąc chęć, by trzepnąć Flynną, a równocześnie roześmiać się w głos.

Gdy wreszcie udało jej się zapalić światło z tyłu domu, uświadomiła sobie, że w obecności Flynną ani razu nie pomyślała o Edwardzie, chociaż przez tak długi czas stanowił tło dla wszystkich jej myśli. Doszła do wniosku, że to zdecydowany krok naprzód. Który, oczywiście, nie miał nic wspólnego z Flynnem, a był jedynie symptomem powrotu do równowagi.

Z braku innego zajęcia postawiła wodę na herbatę, a następnie sprawdziła, czy ma wino. Dochodziła szósta, więc być może Flynn będzie miał ochotę się napić. Co do niej samej, to zdecydowanie miała ochotę na wino, bo wciąż była wzburzona po

spotkaniu z niby-duchem za zasłoną. Wyjęła więc butelkę i po dłuższych oględzinach odkorkowała ją.

Jak prędko wrócą Ellie i Demi? - zastanowiła się zdziwiona, bo przecież jeszcze przed tygodniem mieszkała w tym domu zupełnie sama - i była całkiem spokojna, jeżeli nie w pełni szczęśliwa - a tymczasem teraz czuła się samotna, bo jej nowe współlokatorki wyjechały zaledwie na parę godzin.

Rozległo się pukanie do tylnych drzwi. Grace poszła więc korytarzem, żeby je otworzyć. Była zdecydowana okazać się osobą uprzejmą i towarzyską i nie pozwolić, by ten Flynn Cormack sprowokował ją do zrobienia czy powiedzenia czegoś, co nie było w jej stylu. Otworzyła z uśmiechem na twarzy.

- To jest Pete - powiedział Flynn. - A to niezbyt grzeczna Grace.

Grace zignorowała tę uwagę, a swój uśmiech, niby reflektor, skierowała prosto na Pete'a.

Pete miał na sobie kombinezon roboczy. A Flynn bardzo brudne dżinsy i rybacki sweter z wystrzępionymi rękawami. Grace próbowała sobie przypomnieć, co Edward włożyłby na siebie przy takiej okazji, jednak bezskutecznie. Miałby pewnie jakieś ubranie robocze. Albo też wcale nie przenosiłby pieca, tylko dyrygował tą operacją z pewnej odległości.

- Zagotowałam wodę - powiedziała Grace - zgodnie z poleceniem - dodała, piorunując wzrokiem Flynn'a. - Są też herbatniki. Ale zastanawiałam się, czy pan Pete... - Tu uśmiechnęła się do niego ponownie, by podkreślić fakt, że nie uśmiecha się do Flynn'a. - ... miałby ochotę na kieliszek wina?

- A ja? - zapytał zirytowany Flynn.

- Pan prowadzi!

- Wcale nie. To Pete prowadzi. A ja bardzo chętnie bym się napił.

- A pan, Pete?

- Jeżeli o mnie chodzi, wolę herbatę. I bardzo chętnie zjadłbym herbatnika.

Grace zrobiła herbatę, po czym naląła po kieliszku wina dla Flynn'a i dla siebie.

- Niezupełnie *chambre*, jeżeli wolno mi tak powiedzieć - stwierdził, spojrzawszy pod światło na wino i skosztowawszy go.

- Ludzie nie zdają sobie sprawy, że określenie „temperatura pokojowa” odnosi się do temperatury panującej w osiemnastym wieku w pomieszczeniach pozbawionych centralnego ogrzewania - odrzekła Grace z pełną świadomością, że to, co mówi, brzmi niewiarygodnie pompatycznie.

- Ooo! No proszę! Flynn wznosił kieliszek.

Grace przygryzła wargę, zdecydowana się nie uśmiechnąć.

- Proszę się poczęstować herbatnikiem, Pete - powiedziała, a Pete wyciągnął ciasteczko z samego dna pudełka.

Flynn popatrzył na nią. A sposób, w jaki to zrobił, wyprowadził ją z równowagi. W jego zachowaniu nie było nic niewłaściwego, jednak ona, czując na sobie jego lekko zdziwione, pytające spojrzenie, była zbита z tropu. Zastanawiała się, co ma powiedzieć, żeby odwrócił wzrok.

Dzwonek u drzwi oznajmił, że wróciły dziewczęta. Co za ulga! Grace pobiegła otworzyć.

- Jak było? - zapytała.

- Naprawdę dobrze! Chodź nam pomóc! - powiedziała Demi, która sprawiała wrażenie podekscytowanej i wyglądała bardzo ładnie. - Mamy mnóstwo rzeczy!

- Jest tutaj Flynn. I Pete. Siedzą w kuchni.

- Kto to jest Pete? - chciała wiedzieć Demi.

O Flynnie nie zapytała, bo Ellie zdążyła już jej o nim opowiedzieć.

- Kolega Flynnie, jak sądzę - odrzekła Grace.

- Muszę ci powiedzieć, że po prostu umieram z pragnienia - powiedziała Ellie, wyczuwając, że Grace chce mieć towarzystwo w kuchni. - Mogłabym wypić duszkiem cały kubek mięty.

- Musimy kupić ekspresową herbatę miętową - stwierdziła Grace. - Teraz, po przyjeździe Demi, trzeba będzie zrobić duże zakupy. Spiszemy listę i pojedziemy do miasteczka. Kiedy już pozbędziemy się tych cholernych facetów - dodała, gdy szły korytarzem.

Ellie, zaniepokojona, że Grace pozbędzie się mężczyzn, zanim ona sama wykorzysta ich obecność, zapytała pospiesznie:

- Czy masz coś przeciwko temu, żebym poprosiła o pomoc przy przenoszeniu futonu? Jest nie tylko ciężki, ale też strasznie nieporęczny.

- Oczywiście, że nie mam nic przeciwko temu. Napij się herbaty, a potem zapędzimy ich do roboty. Ty w swoim stanie nie powinnaś dźwigać.

- Świetnie. Pójdę i ich poproszę - oznajmiła Ellie, wchodząc do kuchni.

Obaj mężczyźni poddawali właśnie oględzinom kominek za kuchenką. Patrzyli na niego tak, jakby krył w sobie odpowiedzi na najtrudniejsze życiowe pytania.

- Cześć, Flynn! - zawołała Ellie. - Jestem Ellie - zwróciła się do Pete'a. - Czy moglibyście nam pomóc wnieść meble? Chodzi o to, że jestem w ciąży i nie powinnam dźwigać.

- A co chcecie wnieść? - zapytał Flynn.

- Futon.

- Powinienem sobie z tym poradzić - oznajmił Pete, wstając.

Flynn poszedł za jego przykładem, a Ellie pomyślała, że lubi takich mężczyzn. Obaj mieli w sobie jakąś szczerłość i uczciwość, której zabójczo przystojnemu Rickowi zdecydowanie brakowało.

Grace i Demi już wcześniej wypakowały z samochodu drobniejsze rzeczy: czarne plastikowe worki, tekturowe pudełka oraz stos garnków. Na te ostatnie Ellie popatrzyła z dużym poczuciem winy.

- Może nie powinnam była ich brać - powiedziała, nie zwracając się w szczególności do nikogo. - Wydaje mi się teraz, że to matka Ricka dała mi je w prezencie.

- Możemy je odwieźć, jeżeli Grace nie będzie ich potrzebowała - odezwała się z zapalem Demi.

Ellie spojrzała na nią z ukosa, a w tej samej chwili odezwał się Flynn:

- Więc gdzie jest ten futon?

- Na dachu samochodu - odrzekła Ellie. - Pokażę panu.

- Nie zawracaj sobie głowy - zwróciła się do niej Grace. - Już my się tym zajmujemy. Ty tymczasem usuń dmuchany materac. Ten materac będzie dla ciebie, Demi - dodała i wyszła, a za nią Pete i Flynn.

Demi i Ellie, obciążone plastikowymi torbami i pudłami, poszły razem na górę.

- Gdzie będziesz spała? - zapytała Ellie.

- Zwykle spałam w małym pokoju koło łazienki. Jest naprawdę ładny. W stylu rustykalnym. Tata chciał tam zmienić wystrój, ale mnie on się podobał taki, jaki był.

Znalazły się na podeście.

- Zapal światło, dobrze? Ja nie mam ręki.

- Nie wiem, gdzie jest wyłącznik.

- O, do diabła. Więc będziemy poruszać się po omacku. Połóżmy te rzeczy. -

Gdy światło wreszcie zabłysło, Ellie zapytała: - Więc którąś do ciebie?

- Tędy.

Demi poszła przodem.

Okazało się, że w pokoju jest bardzo przyjemna wiktoriańska tapeta, prawdopodobnie oryginalna, znacznie ładniejsza niż ta w okropne róże, którą Ellie zamalowała na szaro. Był tu także niewielki kominek.

- Zawsze chciałam rozpaść tutaj ogień - powiedziała Demi - ale tata twierdził, że komin na pewno wymaga przeczyszczenia.

- Prawdopodobnie miał rację. - Ellie położyła wszystkie torby na podłodze. - Dobrze, że przywiozłyśmy komódkę. Jest bardzo mała, ale lepsze to niż nic.

Chciałabyś postawić ją tutaj?

- O, to naprawdę miłe z twojej strony. Błat posłużyłby mi za toaletkę, rozstawiłabym tam przybory do makijażu. Ale czy ty jej nie chcesz?

- Ja nie mam zbyt wielu ubrań. Wystarczą mi te pudła, które ledwo zmieściły się w samochodzie.

- Przywiozłyśmy mnóstwo rzeczy. - Demi zmarszczyła brwi. - Czy Rick poradzi sobie bez mebli? Nie rozumiem, jak mogłaś go opuścić. On jest niesamowity.

- Nie taki znowu niesamowity, kiedy trzeba z nim żyć - powiedziała cierpko Ellie. - A poza tym nie chciał, żebym urodziła nasze dziecko.

- Aha! - skomentowała to Demi, a Ellie uświadomiła sobie, że dziewczyna nie do końca ją rozumie.

- Oddaliliśmy się od siebie - mówiła dalej - no, ale powiem ci, że na uniwerku Rick był najprzystojniejszym facetem. - Wzdrygnęła się, nie było sensu wspominać. - Chodź, przyniesiemy materac.

- Wydaje mi się, że Grace nie lubi Flynn'a - powiedziała Demi, kiedy niosły materac korytarzem.

- Chyba masz rację, a ja zupełnie nie rozumiem dlaczego. - Ellie westchnęła. - Kiedy twój tata ją rzucił, była bardzo przygnębiona.

- Człowiek porzucony zawsze czuje się podle - zauważyła Demi, tak jakby знаła to uczucie z własnego doświadczenia.

- A ona miała na jego punkcie istnego fioła. To się dawało zauważyć. - Położyły materac na podłodze w kącie pokoju.

- Chociaż dla mnie była zawsze bardzo miła - kontynuowała Demi. - Jego obecna żona też ma na jego punkcie fioła, ale raczej ignoruje fakt, że ja istnieję.

- Ojej. I nawet się nie stara być miła? Demi pokręciła głową.

- Nie. A mamę obchodzi tylko ten jej nowy facet. To znaczy: on i kuracje upiększające, dzięki którym on z nią zostanie. Bo wiesz, jest trochę młodszy od niej.

- Moja mama też bardzo lubi takie kuracje - powiedziała Ellie. - A jej dom wygląda jak z żurnala. Ja przy niej czuję się jak stara torba związana sznurkiem.

- Moja mama też jest taka! Odzywa się do mnie tylko wtedy, kiedy chce, żebym się uczyła albo zrobiła coś ze swoją cerą.

Uśmiechnęły się do siebie, bo osiągnęły wprost doskonałe porozumienie, po czym obie odwróciły się nagle, słysząc trzask dobiegający z podestu.

Futon - na ramionach Pete'a i Flynn'a - zbliżał się po schodach. Pochód zamykała Grace z pościelą w ramionach.

- Gdzie mamy go położyć? - zapytał Flynn.

- Tutaj - wskazała miejsce Ellie. - Wyniosłyśmy materac. Flynn i Pete umieścili futon na podłodze w pokoju Ellie.

- Czy stelaż został w samochodzie? - zapytał Flynn.

- Nie, wnieśliśmy go do środka - odrzekła Ellie.

- Dobrze. Przyniosę go.

- Pójdę lepiej z panami - powiedziała bez entuzjazmu Grace.

- Nie wiem, dlaczego ona go nie lubi.

Ellie półgłosem zwróciła się z tą uwagą do Demi. Demi ponownie wzruszyła ramionami.

- Nie jest taki przystojny jak tata.

- Ale wygląda dobrze. Na swój surowy sposób. Demi zachichotała.

- Gdyby Grace lubiła mężczyzn o surowym wyglądzie, nie wyszłaby nigdy za tatę.

- No, tak. To być może wyjaśnia sprawę.

- W każdym razie... Jest chyba trochę za wcześnie, prawda?

- Nie wiem. W końcu twój tata ma już nową żonę.

Im dłużej się nad tym zastanawiała, tym bardziej była przekonana, że Grace potrzebny jest romans z kimś takim jak Flynn. Ponieważ postękiwania i stłumione przekleństwa wskazywały na to, że stelaż się zbliża, musiały przerwać rozmowę.

- No - powiedział Pete, kiedy różne części i narzędzia w rodzaju kluczy do wkrętów z gniazdkiem sześciokątnym leżały już na podłodze. - Czy pomóc paniom to zmontować?

- Ależ nie! - zawołała Grace. - To bardzo miłe, że panowie zrobili dla nas aż tyle. Teraz już sobie poradzimy.

Ellie pokręciła głową i zmarszczyła brwi.

- Wcale sobie nie poradzimy! Rozkręcenie tej cholерnej rzeczy okazało się bardzo trudne. Byłoby świetnie, gdyby panowie pomogli nam ją złożyć.

- Tak - przytaknęła Demi. - Ellie na pewno jest bardzo zmęczona. I musi szybko położyć się spać.

Grace spojrzała na pasierbicę, zdziwiona tą jej nagłą troską i uświadomiła sobie, że Ellie i Demi nie rozumieją, że chce się jak najszybciej pozbyć obu mężczyzn. Tak, chciała tego, choć sama nie rozumiała, jaka jest tego przyczyna. Wiedziała tylko, że poczuje się lepiej, kiedy wreszcie sobie pójda.

- Przyniosę wina - powiedziała, sądząc, że lepiej ich ugościć teraz, kiedy są czymś zajęci.

Gdy zjawiała się na górze z winem i kieliszkami, futon był już prawie gotowy. Demi zmagiała się z kołdrą, a Ellie oblekała poduszki.

- Byli cudowni - oznajmiła, kiedy Grace zjawiła się z butelką pod pachą i kieliszkami zwisającymi spomiędzy palców dłoni. - Uwinęli się z tym w jednej chwili.

- Jakie to miłe - powiedziała Grace. - Napije się pan bordeaux? Pamiętam, że inne wina niezbyt panu smakowały. Co prawda, to nic specjalnego. Kupiliśmy je z mężem parę lat temu we Francji.

- Ale on już nie jest twoim mężem - wtrąciła Ellie.

- To prawda. Jednak wino jest winem - oznajmiła Grace, zdziwiona nagłą pedanterią przyjaciółki.

- Najnowsza żona taty nie pije - stwierdziła Demi.

- Mówisz o nim jak o jakimś Sinobrodym - zaprotestowała Grace.

Demi wzruszyła ramionami.

- No cóż, on w tej chwili ma żonę numer trzy.

- Trzy żony to jeszcze nie tak wiele - skomentowała Ellie.

- Nie zgadzam się - oznajmił Flynn. - Więcej niż jedna żona to już jest wiele.

Grace spojrzała na niego.

- A którą pan ma obecnie?

- O, ja też jestem Sinobrodym - powiedział uroczyście.

- Moja żona nie wytrzymała wiecznego mieszkania na budowie. Bo jestem deweloperem.

Grace w sposób niemal widoczny wzdrygnęła się z niesmakiem. Ellie, wyczuwając jej nastrój, zapytała:

- A co z pana kolejną żoną?

- Jeszcze jej nie znalazłem.

- Więc nie jest pan jeszcze Sinobrodym? - zapytała Demi.

- Dopiero zamierza pan nim zostać?

- Na litość boską! - Grace z wielu powodów bardzo nie podobała się ta rozmowa. - Napijmy się po prostu. Pete, czy zdążył pan już wypić herbatę?

- Tak, dziękuję. Była bardzo dobra. I zjadłem wszystkie herbatniki.

- Dobrze. Dla Ellie mamy oddzielny zapas.

- A może Ellie albo Demi... to znaczy, właścicielka tej sypialni nie życzy sobie, żebyśmy tu pili wino? - zapytał Flynn.

- Ależ nie, nie mam nic przeciwko temu - zawołała Ellie.

- Wie pan, ja niedawno skończyłam studia.

- I jesteś w ciąży! Nie wolno ci pić alkoholu! - Grace, umęczona tym wszystkim, znalazła pretekst, żeby uciec.

- Wiesz co? Pobiegnę na dół i przyniosę ci coś bezalkoholowego.

Wybiegła z pokoju, zanim ktokolwiek zdążył coś powiedzieć. Jednak w kuchni dogonił ją Flynn.

- Właściwie Pete i ja musimy już iść. Dzięki za wino.

- Nie zdążył go pan wypić. - Teraz, kiedy już zbierał się do odejścia, zapragnęła, żeby został. - I powinnam panu za to wszystko podziękować.

- To drobiazg. A poza tym ja chciałbym coś powiedzieć.

- Co takiego?

Jeżeli ma coś do powiedzenia, to dlaczego tego po prostu nie mówi, tylko tak złowrogo obwieszcza swój zamiar?

- Nie jestem takim deweloperem, za jakiego pani mogła mnie wziąć.

- Nie wiem...

- Pani myślała, że rozmieszczam w plenerze jakieś budki łęgowe. Otóż nie. Ja kupuję piękne domy, odrestaurowuję je, a potem sprzedaję i nabywam kolejne.

- Ach, tak...

- Bardzo chciałem zobaczyć pani minę.

- Nie miałam zamiaru być niegrzeczna.

- Nie była pani niegrzeczna. Po prostu się pani skrzywiła.

- Rzecz polega na tym, że moja rodzina sugerowała, żebym sprzedała część ziemi pod zabudowę. Ale ja tego nie zrobię... bo... po prostu nie mogę.

- Nie powinna pani tego robić. A poza tym nikt, kto chciałby tu budować, nie uzyskałby na budowę pozwolenia.

Grace uśmiechnęła się.

- Co za ulga!

- Może to pani powiedzieć swojej rodzinie.

- Tak. Zrobię to, kiedy tylko znowu wrócą do tego tematu.

- Pójdę już. Zadzwoń, żeby ustalić termin zainstalowania pieca. Zobaczy pani, dzięki niemu ta kuchnia zmieni się nie do poznania.

- Na pewno. To bardzo uprzejm...

- Wcale nie. Mam takich pieców za dużo.

Po tych słowach wymaszerował, pozostawiając Grace w stanie niejakiej konsternacji.

Gdy już szła do dziewcząt, zauważyła światło w jadalni i nagle przypomniała sobie o malowidle. Wbiegła szybko po schodach.

- Hej! Nie zgadniecie, co się tu wydarzyło, kiedy was nie było!

Rozdział siódmy

A co takiego?

Ellie i Demi, które właśnie układały poduszki, spojrzały na Grace.

- Wicie, wydawało mi się, że zobaczyłam ducha. A potem się okazało, że to malowidło! - odparła Grace. - Chodźcie zobaczyć. Weźcie ze sobą kieliszki i butelkę. Och, Ellie! Nic ci nie przyniosłam!

- Mniejsza z tym! Chodźmy je obejrzyć!

- Jakie to ekscytujące! - powiedziała Demi, która dość szybko zdążyła opróżnić swój kieliszek.

- Ekscytujące? Niekoniecznie! - zawołała Grace. - Może się okazać, że to zwykły bohomas. Chciałam mu się lepiej przyjrzeć w świetle latarki, ale wtedy pojawił się Flynn.

- On jest naprawdę miły, prawda? - powiedziała Ellie, zapominając na chwilę o malowidle. - Taki uprzejmy.

Trąciła Grace w łokieć.

- Tak - przyznała Grace.

- I całkiem atrakcyjny. Ma taką surową męską urodę.

- Wiesz co, Ellie, stanowczo powinnaś go poderwać. - Grace celowo mylnie zinterpretowała słowa przyjaciółki.

- Z pewnością ucieszy się, przychodząc na gotowe. To znaczy, wiążąc się z kobietą, która będzie miała dziecko. Nie mówił nic, że ma swoje. Bez żadnych wątpliwości ty jesteś osobą, jakiej mu potrzeba.

- Ale tu nie chodzi o mnie, idiotko! Tylko o ciebie!

- Nie jest nawet w połowie tak przystojny jak tata. - Demi spojrzała ze złością na Ellie. - A poza tym - tu jej ton stał się nagle płaczący - proszę cię, Grace, nie zakochuj się! Ja już nie mogę patrzeć na zakochanych.

Grace zatrzymała się w połowie schodów i odwróciła się do Demi.

- Przysięgam, że nigdy więcej się nie zakocham. To po prostu wykluczone. Więc nie martw się, Demi. Zawsze będziesz mogła na mnie liczyć.

- Mimo że tak naprawdę nie jestem twoją pasierbicą?

- Nie ma znaczenia, kim jesteś. Ja na zawsze skończyłam z mężczyznami. - Spojrzała chytrze na Ellie, która, jak się spodziewała, wyglądała teraz na rozczarowaną. - Więc żadnego swatania, panno Summers!

Ellie wzruszyła ramionami.

- W porządku. Ja też nie chcę, żebyś się zakochała. Bo wtedy mnie wyrzucisz z tego domu, a uwijesz tu sobie gniazdko z jakimś facetem.

- Och, daj spokój. - Grace roześmiała się mimo woli.

- Chodźcie zobaczyć to malowidło. Chociaż wiecie co? Może lepiej byłoby poczekać z tym do rana?

- Do rana? Wykluczone. Skoro już nam o nim powiedziałaś, musimy je zobaczyć - stwierdziła Ellie. - Ale musimy też coś zjeść. Umieram z głodu.

- Tak - potwierdziła radośnie Demi. - Kupiliśmy chińszczyznę. Trzeba ją tylko podgrzać.

- Cudownie! To jest wprost godne jakiś degeneratów!

- Widząc, że obie dziewczyny patrzą na nią dziwnie, Grace chciała wyjaśnić: - Edward...

- Nie uznawał jedzenia na wynos - dokończyła za nią Ellie. - Chodźcie. Zobaczymy malowidło, a potem zabierzemy się do jedzenia. Mam straszną chętkę na prażynki krewetkowe.

Grace wzięła latarkę i poszła przodem.

- Może się okazać, że to nie takiego, ale gdy próbowałam zaciągnąć zasłony...

- Wydawało mi się, że mówiłaś, że nigdy nie zaciągasz zasłon w jadalni - zauważyła Ellie. - Twierdziłaś, że materiał jest zbyt słaby.

Grace skrzywiła usta.

- Rzeczywiście, nigdy tego nie robiliśmy. Ale zapomniałam o tym i jedna całkiem się rozpadła. A potem odniosłam wrażenie, że ujrzałam ducha.

- Ale dlaczego?

Demi była równocześnie zachwycona i przerażona.

- Dlatego.

Grace skierowała światło latarki na okiennicę.

Demi krzyknęła i zapanowała cisza. Blask księżyca wpadał przez okno, a pojedyncza żarówka oświetlała pokój bardzo słabo. Snop światła latarki wydobył z półmroku namalowaną postać.

- Ojej - powiedziała po chwili Ellie. - Rozumiem, dlaczego wzięłaś to malowidło za ducha. Wygląda na bardzo stare. - Podeszła bliżej. - Mnie się zdaje, że to Ewa. - Zmarszczyła brwi. - Nie wiem, czy jest namalowana bezpośrednio na okiennicy, czy na umocowanej na niej desce.

- O, mój Boże - odezwała się cicho Grace.

- O co chodzi?

Demi była wciąż przestraszona.

- O nic. Tak mi coś przyszło do głowy. Ja... - Zmieniła temat: - Słuchajcie, chodźmy teraz coś zjeść, a malowidłu przyjrzymy się porządnie jutro, w świetle dziennym. Przecież chińszczyzna nie może się zmarnować.

- Grace, o co chodzi? - zapytała Ellie.

- O nic. Tylko...

- Daj spokój, Grace! Nie trzymaj nas w napięciu! Odkryłaś być może cudowny obraz i nie skaczesz z radości? Jestem po kursie historii sztuki. To malowidło może być naprawdę cenne!

- W tym właśnie problem - wyjaśniła Grace. - No bo co zrobi moja cholerna siostrunia, kiedy się o nim dowie?

- Chcesz powiedzieć, że zgłosi do niego pretensje jako do swojej własności?

Grace pokiwała głową.

- To całkiem możliwe. Zrobią to oboje: ona i Nicholas. To naprawdę możliwe.

- A ja jestem naprawdę głodna - oznajmiła Demi, która wpatrywała się w malowidło, nie słuchając wcale tego, co mówią Ellie i Grace.

- Chodźmy jeść - zgodziła się z nią Ellie.

Była głodna, a poza tym zdawała sobie sprawę, że Grace jest przygnębiona.

Grace stała przy drzwiach, czekając, aż Ellie i trochę wstawiona Demi wyjdą z pokoju. A potem zgasiła żarówkę i zamknęła drzwi, pozostawiając za nimi zalane światłem księżycy malowidło. Zastanawiała się przy tym, co takiego odkryła. Jeżeli to amatorski malunek, wszystko będzie dobrze. Jeżeli jednak malowidło było tak stare i interesujące, jak sądziła Ellie, to mogło spowodować najróżniejsze problemy. Albo też przyczynić się do ich rozwiązania.

- No więc - powiedziała Grace na drugi dzień rano, przypatrując się, jak Demi smaruje masłem pokrojone na małe kwadraciki grzanki. - Od czego zaczniemy?

Demi ziewnęła.

- Ja chyba wrócę na trochę do łóżka.

Grace, która podejrzewała, że Demi jedynie przez uprzejmość wstała o tej porze, uznała, że łóżko to chyba najlepsze dla niej miejsce. Dziewczyna chyba miała kaca. Zeszłego wieczoru do chińszczyzny wypila naprawdę dużo wina.

- Boli cię głowa, Demi? - zagadnęła.

- Nie, nie. Jestem tylko zmęczona.

- No cóż - włączyła się Ellie - jeżeli o mnie chodzi, to z całą pewnością chcę jeszcze raz spojrzeć na to malowidło.

Przez chwilę panowała cisza.

- A tak - powiedziała w końcu Grace. - Oczywiście. Malowidło.

W rzeczywistości wcale nie zapomniała o swoim odkryciu. Nie chciała jednak myśleć o malowidle. Zepchnęła tę myśl w podświadomość, tam gdzie bezskutecznie próbowała trzymać Edwarda.

- Oglądanie nie przysporzy nam przecież kłopotów. A im więcej się o nim dowiemy, tym lepiej. „Informacja jest bronią”, czy jak to się mówi.

- Masz rację. Chodźmy je zobaczyć. Idziesz, Demi, czy wracasz do łóżka?

- Do łóżka? O nie, nie. Pójdę z wami.

- No to chodź - powiedziała Grace, ale w jej głosie, zdaniem Ellie, brakowało entuzjazmu.

Ellie, bardzo ostrożnie, usunęła zwisające resztki zasłony i rzuciła je na leżący na podłodze materiał. A następnie pozwoliła sobie spojrzeć na malowidło.

Postać, której tak bardzo przestraszyła się Grace, była nagą kobietą - tyle mogła powiedzieć od razu, nie dostrzegała jednak większości szczegółów.

Podeszła bliżej.

- Biedaczka, jest okropnie zapleśniała. Ciekawe, jak długo ukrywała się za zasłoną.

Demi zachichotała.

- Może bawiła się w chowanego i nikt nie potrafił jej znaleźć?

- Jest w bardzo złym stanie - stwierdziła Grace. - Patrzcie, tu jest dziura.

Ciekawe, skąd się wzięła.

- Pewnie wygryzła ją mysz - powiedziała Ellie.

- Jeżeli nie szczur - dodała Demi.

- Ale, dziewczyny, spójrzcie tylko na szczegóły! Na te cudowne kwiaty i zwierzęta. Popatrzcie na tego króliczka!

Ellie nie posiadała się z zachwyty.

- Trzeba przyznać, że ona nie ma na sobie zbyt wiele - zauważyła Demi. - Myślałam, że na takich obrazach postacie zawsze zasłaniają się rękami.

- Myślisz o Botticellim - stwierdziła Ellie. - Ale masz rację. Tutaj wszystko jest... dość widoczne.

- I porządnie zniszczone - powiedziała Grace. - Moim zdaniem to nie może mieć dużej wartości. A co ty sądzisz, Ellie?

Ellie spiorunowała ją wzrokiem.

- Chyba żartujesz! Moim zdaniem to może być obraz jednego ze starych mistrzów!

- Mnie to bardziej wygląda nie na starego mistrza, tylko na młodą kochankę - odezwała się Demi.

Grace przyjrzała się swojej pasierbicy uważnie.

- No wiesz, jeszcze niedawno nigdy byś czegoś takiego nie powiedziała.
- Przepraszam.
- Nie przepraszaj! To było świetne. Żarty to dobra rzecz. Prawda, Ellie?
- Przestańcie głądzić. Moim zdaniem po drugiej stronie jest także malowidło.

Nie sądzę, żeby ta dama tkwiła tu tyle lat w samotności.

- A moim zdaniem zdecydowanie wybrała się na podryw. Demi podchwyciła odpowiedni ton. Grace stłumiła westchnienie. Ellie to zignorowała.

- Jest śliczna. I spójrzcie, jak ta paproć podprowadza oko widza w stronę jej...
- Cipki? - dokończyła Demi.

Grace wzdrygnęła się na taki wybór słowa.

- Co by na to powiedział Edward?

Było to pytanie retoryczne, które - zgodnie z jego naturą - zostało zignorowane.

- Mogę zajrzeć za drugą zasłonę? - zapytała Ellie. - Według mnie to jest chyba Ewa. Widzicie? Jest i waż. Chociaż prawie go nie widać. Werniks okropnie zmatowiał. Zrobił się mleczny. Założę się, że za drugą zasłoną znajduje się Adam.

- I prawdopodobnie je jabłko - powiedziała Demi.
- Przyniosę krzesło i zdejmę zasłonę - oznajmiła Grace.
- Dobrze by było uratować ten jedwab.

Ellie pozostawiła to bez komentarza. Widziała zasłonę, za którą kryła się Ewa, i podejrzewała, że jedwabiu nie da się uratować. Patrzyła, jak Grace powoli odczepia materiał. Gdy znalazł się już całkiem bezpieczny w jej ramionach i gdy Grace zeszła z krzesła, oczom Ellie przedstawiło się coś, czego się tutaj spodziewała.

- Jest zarośnięty brudem - powiedziała, delikatnie gładząc go palcem. - Ale jest. Patrzcie.

Wygląd Adama był jeszcze bardziej sprośny. Członek sterczał mu dumnie. I ani śladu figowego listka. Adam posyłał poządlive spojrzenia - co do tego nie miały żadnych wątpliwości. A za nim, przysłaniając zalotnie twarzę dłońmi, igrało kilka nimf - o których opowieść biblijna oczywiście milczała.

- No! No! - powiedziała Demi. - Nie wiedziałam, że na starych obrazach bywają takie rzeczy.

- To taka staroświecka pornografia - oznajmiła Grace.

- Jeżeli te obrazy są stare, to uważa się je za dzieła sztuki - powiedziała Ellie. - One z całą pewnością tkwią tutaj od kilku wieków. Czy twoja ciotka o nich wiedziała?

- Jeżeli wiedziała, to nigdy o tym nie wspomniała. Może jej się nie za bardzo podobały.

- Czy masz coś, czym mogłybyśmy je odkurzyć? Taką naprawdę miękką szmatkę? Chciałabym lepiej się im przyjrzeć.

Żałując w duchu, że nie może powiedzieć „Nie”, Grace westchnęła.

- Poszukam w worku ze szmatami - powiedziała, ale nie ruszyła się z miejsca.

- O co chodzi, Grace? - zapytała zaniepokojona Ellie. - Powinnaś być zachwycona. To są piękne obrazy. Najprawdopodobniej namalowane przez wybitnego malarza.

Grace głęboko westchnęła.

- Ellie, ty nic nie rozumiesz. Jeżeli one są stare i namalowane przez kogoś wybitnego, to są też wartościowe. A jeżeli są wartościowe, to moje rodzeństwo będzie chciało uszczknąć coś z ich wartości.

- Nie sądziłam, że wczoraj wieczorem mówiłaś poważnie. Naprawdę myślisz, że oni będą chcieli, byś je zdjęła i sprzedała?

Ellie była oburzona. Grace pokiwała głową.

- Oni odziedziczyli wszystko, co w tym domu jest ruchome. Ja dostałam dom, więc oczywiście wartość mojego spadku jest wyższa. Gdyby Allegra i Nicholas wiedzieli, że mam tu stary cenny obraz...

- Dwa stare cenne obrazy - poprawiła Demi.

- No tak, dwa stare cenne obrazy. Więc gdyby o tym wiedzieli, to by się...

- Wściekli? - zasugerowała Demi.

- To chyba trafne określenie - zgodziła się Grace.

- No cóż, przyjrzyjmy się im dobrze - powiedziała Ellie. - Przecież twoje rodzeństwo nie musi się o nich dowiedzieć, prawda? Jak często cię odwiedzają?

Grace znowu westchnęła.

- Niezbyt często, ale Allegra ostatnio zaczęła się mnie czepiać. Uważa, że po wyprowadzce Edwarda i po wyreperowaniu dachu powinnam sprzedać dom. Nie może uwierzyć, że mnie jest tu dobrze samej.

- Ale przecież ty nie jesteś sama - zaprotestowała Demi. - Masz nas.
- No tak, teraz tak - zgodziła się Grace. - I z tego też nie będzie zadowolona.
- Proszę, pozwól mi dokładniej obejrzeć te malowidła. - Ellie była naprawdę rozczarowana brakiem entuzjazmu ze strony Grace. - Twoim rodzeństwem możemy zająć się później. Zresztą w końcu te malowidła mogą się okazać bohomazami.

- Nawet ja widzę, że to nie bohomazy - zauważyła Demi.
- Ja też - stwierdziła Grace. - Ale są bardzo zniszczone.
- Ty też byś była, gdybyś przez trzysta lat tkwiła za zasłoną! A teraz weźmy ścierkę i pozbadźmy się trochę kurzu! Tylko ostrożnie, żeby nie porysować powierzchni.

- Wiem, że uważasz mnie za osobę niespełna rozumu, bo nie cieszę się z tych obrazów - powiedziała Grace, kiedy w końcu znalazła w szafie, w komórce przy kuchni, czystą szmatkę do odkurzania. - Ale widzisz, chodzi o to, że z ich powodu sprawy strasznie się komplikują.

- Nie komplikują się, jeżeli nikt o nich nie będzie wiedział - stwierdziła stanowczo Ellie.

- Ale jak taką rzecz utrzymać w tajemnicy?

Ellie nawet się nie starała znaleźć odpowiedzi na to pytanie. Bardzo delikatnie przesunęła szmatkę po świetnie namalowanej piersi Adama.

- Nie jestem pewna, czy powinnam to robić - powiedziała.

- Więc tego nie rób. Lepiej chodźmy do kuchni i pozmywajmy - zaproponowała Grace.

- Sądzę, że powinnaś wezwać eksperta. Całe to odkrycie może się okazać naprawdę ważne.

- Nie mogę tego zrobić - stwierdziła Grace.

- Ekspertyza kosztowałaby mnóstwo forsy - poparła ją Demi i ziewnęła. - Gdzie jest telewizor, Grace?

- W tym domu nie ma telewizora. Przykro mi. Ten z dużym ekranem należał do Edwarda, a ja nie kupiłam nowego.

Ellie zmarszczyła brwi.

- Dlaczego? Nie lubisz telewizji? Grace wzruszyła ramionami.

- Telewizja sprawiała, że czułam się samotna. Ale możemy sprowadzić telewizor - dodała, bo nie miała ochoty wypowiadać się dalej na temat swojej samotności.

- Zaraz?

- No nie. Nie zaraz. Jest przecież niedziela. Choć jestem pewna, że istnieją wypożyczalnie telewizorów czynne w niedziele, to nie mam pojęcia gdzie.

- Chcesz wypożyczyć telewizor?

Dla Demi był to najwyraźniej pomysł najzupełniej nowy.

- Moi rodzice z pewnością mają zapasowy. Miałam telewizor w swoim pokoju - odezwała się Ellie - ale wizja w nim szwankowała.

- Ja po prostu nie rozumiem, jak ty mogłaś żyć bez telewizora - powiedziała Demi.

Grace przygryzła wargę.

- Kiedy twój ojciec mnie porzucił, musiałam żyć bez wielu rzeczy.

Demi wbiła wzrok w czubek swojego adidasa.

- No, tak. Przepraszam. Nie pomyślałam...

- Och, ja wcale nie miałam zamiaru cię zawstydzić! Jego postępowanie to nie twoja wina. Po prostu próbowałam to wyjaśnić.

- W porządku - powiedziała Demi. - Ale wiedz, że gdyby on zapytał mnie o zdanie, nie pozwoliłabym mu porzucić ciebie dla tej krowy. A ty? - zwróciła się do Ellie. - Ty musiałaś mieć telewizor. Może pojedziemy i go weźmiemy?

- Kotku, ja nie mam zamiaru pozbawiać Ricka jego telewizora. Zabrałam mu łóżko, kołdrę, większość garnków i inne przydatne rzeczy. Nie zabiorę mu czegoś, dzięki czemu może oglądać mecze!

Ellie uznała tę kwestię za zamkniętą i wróciła do tematu, który ją w tej chwili najbardziej interesował:

- A więc, co zrobimy w sprawie malowideł?

- Nic - odrzekła stanowczo Grace. - Chociaż - dodała, widząc minę Ellie - zastanówmy się, co należy zrobić, a potem chodźmy pozmywać!

- Coś trzeba będzie z nimi zrobić - powiedziała Ellie - żeby nie ulegały dalszemu zniszczeniu. Być może ty ich nie chcesz, bo obawiasz się związanych z nimi kłopotów. Jednak są dziełami sztuki, więc musisz je zabezpieczyć przed zniszczeniem.

- Zawieszę nowe story, które je zasłonią - powiedziała Grace i otworzyła drzwi jadalni gestem oznaczającym, że obie dziewczyny mają przez nie wyjść. - I zastanowię się. Ale nie wezwę tutaj konserwatora obrazów. To wykluczone. Jeżeli tak bardzo potrzebne jest im odrestaurowanie, będziesz musiała zająć się tym sama.

- Ale ja jestem tylko eks-studentką sztuk pięknych! - zawołała Ellie. - Co mogę wiedzieć o konserwacji obrazów?

- W każdym razie wiesz więcej niż ja - odrzekła Grace.

- Mogłabyś się czegoś dowiedzieć - wtrąciła Demi. - W internecie musi być coś na ten temat.

- Do diabła! W takim razie oprócz telewizora musimy kupić komputer. Chyba że mogłybyśmy wziąć twój z domu, co, Dem?

- Ja tam nie pojedę! - Demi była oburzona. - Bo ona by mnie już nie wypuściła!

- Obie prezentujecie myślenie zdecydowanie negatywne - zganiała je Ellie. - A tymczasem oglądałyśmy przed chwilą wielkie dzieło sztuki.

- Bardzo nieprzyzwoite dzieło sztuki - zauważyła Demi.

- I wcale nie wiadomo, czy wielkie - dodała Grace.

- No wiecie! Potraficie myśleć tylko o rzeczach materialnych - podsumowała to Ellie.

- A skoro o tym mowa, to może pojechałybyśmy do supermarketu? - powiedziała Grace. - Wiem, Demi, że to mało zabawne, ale musimy zrobić zakupy.

Na drugi dzień rano Grace zostawiła w domu Demi i Ellie, a sama pojechała do miasta. Potrzebowała chwili dla siebie. A poza tym poprzedniego dnia kupowały co prawda wszystko, co wpadło im w oko, zapomniały jednak o kilku podstawowych rzeczach. Oprócz nich Grace chciała także kupić lokalną gazetę, w której powinien już ukazać się jej artykuł, bo upragniony czek dostała tego ranka.

Gnębiła ją myśl, że sprawy edukacji Demi nie można dłużej ignorować. Miasteczko, w którym jej ciotka przez trzydzieści lat robiła zakupy, przestało wydawać się idealne i utraciło wiele ze swego czaru - bo nie było w nim szkoły

średniej ani regularnej linii autobusowej. Oczywiście ciotka nigdy nie miała pod opieką nastolatki, a Grace, Allegra i Nicholas, jako dzieci bardzo dobrze ułożone, składali jej jedynie krótkie wizyty. Teraz, chcąc poprawić sobie nastrój, Grace wstąpiła do sklepu z winami.

Właściciel ucieszył się bardzo na jej widok.

- Grace! Jak miło panią widzieć! Świetny artykuł. Doskonale się pani spisała! Słyszałem też, że pani impreza bardzo się udała!

Grace była trochę zmieszana, bo nie знаła imienia tego człowieka, a w dodatku nie miała pojęcia, że on zna jej imię.

- Ach, zatem nasłał pan na mnie szpiega - powiedziała, mając na myśli Flynna, z którym Ellie tak entuzjastycznie próbowała ją skojarzyć.

Właściciel sklepu uczynił gest, który tylko częściowo był przeproszający.

- No cóż, on bardzo dobrze zna się na rzeczy, a ja musiałem panią sprawdzić. Chciałem panią polecić innym sprzedawcom i zachęcić ich, żeby dawali pani swój towar do degustacji.

- Och, naprawdę zamierza pan to zrobić? W takim razie wybaczam panu tego szpiega.

- Flynn był pod wrażeniem pani znajomości rzeczy.

Grace powstrzymała westchnienie.

Do szału doprowadzał ją fakt, że choć kobiety od kilkadziesiąt lat sprawdzały się jako doskonałe sommelierki, mężczyźni wciąż nie przyjmowali do wiadomości, że wrażliwość kubków smakowych nie zależy od płci.

- Co będzie pani degustowała następnym razem? - zapytał handlarz winami, a poznanie jego imienia stało się dla Grace palącą koniecznością. - Może białe angielskie? Niektóre są bardzo dobre.

- Nie mam nic przeciwko winom angielskim - powiedziała Grace, nie całkiem zgodnie z prawdą - ale problem w tym, że one nie są tanie. Wezmę się za nie, kiedy ustabilizuje się moja pozycja w gazetach. Wiem, że jedno z czasopism może być zainteresowane współpracą. Jeżeli to się potwierdzi, wrócę do pana.

- Mam kontakty z pewną winnicą - oznajmił.

- A może dałby mi pan swoją wizytówkę? - Grace uznała tę propozycję za pociągnięcie wprost mistrzowskie. - Wtedy będę mogła do pana zadzwonić, w razie gdyby ktoś zainteresował się angielskimi winami.

Kiedy wizytówka znalazła się już w jej dłoni, Grace rzuciła na nią okiem i mówiła dalej:

- Myślę też o białych winach z Nowego Świata. Dałby mi pan na nie zniżkę, Grahamie?

- Powiem pani coś: dostarczę te wina gratis, jeżeli mnie pani zareklamuje.

Grace podeszła do półki z czerwonymi winami z Nowego Świata.

- Mogę napisać, jak bardzo pan był pomocny i jak różnorodną ofertą pan dysponuje, jednak absolutnie nie mogę zarekomendować pana win, jeżeli naprawdę nie są lepsze niż wina od innych dostawców.

Graham uśmiechnął się na to szeroko.

- No to powinienem dostarczyć pani naprawdę dobre.

- Proszę nie zapominać, że większość ludzi, kupując wino, kieruje się ceną - powiedziała Grace. - I że chcąc konkurować z supermarketami, musi pan zaoferować coś naprawdę doskonałej jakości.

Graham wyszedł zza kontuaru i wziął do ręki maszynkę do naklejania cen.

- Żyjemy w bogatej części świata, Grace. Mnóstwo ludzi w sobotni wieczór chce swoich przyjaciół poczęstować czymś naprawdę przyzwoitym.

- Tak, ale ci ludzie nie czytują lokalnej gazety.

- Być może, ale ja mam kolegę, który pisuje o jedzeniu w jednym z tych luksusowych magazynów, które są pełne zdjęć eleganckich rezydencji. Mówił mi, że człowiek pisujący tam o winach rzucił pracę. Chce pani, żebym im szepnął słówko?

- Grahamie! To byłoby cudownie! W dzisiejszych czasach trudno jest zarobić na życie. Powinniśmy sobie nawzajem pomagać.

Grace wyszła ze sklepu z poczuciem winy. Do lokalnej gazety miała wciąż pisywać o winach z supermarketów. A przecież Graham okazał się taki miły! Chcąc uczcić fakt, że być może dostanie rubrykę w ekskluzywnym magazynie, postanowiła pojechać do najbliższego dużego miasta i kupić albo wypożyczyć telewizor.

Naprawdę, był już najwyższy czas, żeby dołączyła do reszty świata. A poza tym nie

miała przecież pewności, jak długo Demi zdoła jeszcze wytrzymać bez oglądania telewizji.

Kiedy Grace była w miasteczku, a Demi urządziła na nowo swój pokój, Ellie posprzątała po śniadaniu, a potem, mając na to pozwolenie Grace, ustawiła na kredensie własną - wydartą Rickowi - porcelanową zastawę. Bardzo z tego zadowolona, zabrała się następnie za przemeblowywanie wnętrza szafek - tak żeby wszystko znalazło się pod ręką. A potem wyczyściła kuchenkę. Kiedy kuchenka wyglądała już bardzo ładnie, gdy na stole stanął wazon z nierozkwitniętymi jeszcze gałązkami żółtej forsycji, dała sobie pozwolenie, by pójść do jadalni i jeszcze raz spojrzeć na malowidła.

W porannym świetle obydwie wyglądały tak pięknie, że nie miała wątpliwości: namalował je wybitny i zapewne sławny malarz. Martwił ją jednak ich stan. Pociemniały ze starości werniks pokryty był matową mgiełką, najprawdopodobniej z powodu wilgoci. Miejscami też się odłupał, a znajdująca się pod nim farba zaczynała się łuszczyć. W wielu miejscach widać było pleśń, a ponadto na obu malowidłach widniały ślady działalności myszy, choć tylko w malowidle przedstawiającym Ewę wygryziona była dziurka - w ukwieconej murawie u stóp kobiecej postaci.

Grace chciała, żeby malowidła pozostały w ukryciu za zniszczonymi zasłonami. Ellie natomiast uważała, że byłby to grzech. Jej zdaniem, oba należało koniecznie odrestaurować - bez względu na to, czy ludzkie oczy miały je ujrzeć, czy też nie.

Prace konserwatorskie byłyby oczywiście niezwykle kosztowne, jednak Grace mogłaby się przecież postarać o jakiś grant? Z National Trust? Albo z English Heritage? Ale czy te instytucje by jej pomogły? Może w zamian za poświęcenie sprawie odrobiny uwagi zażądałyby całego domu oraz jakiejś ogromnej darowizny?

„Będziesz musiała zająć się tym sama” - te słowa Grace wciąż brzmiały w uszach Ellie. Pokręciła głową:

- Och, Grace, kochanie - mruknęła - czy ty masz pojęcie, jaka to delikatna i skomplikowana robota?

Konserwator amator mógł zniszczyć coś, co przez całe wieki zachowywało swoje piękno. Ellie wciąż pamiętała ostrą krytykę restauracji Kaplicy Sykstyńskiej,

jaką wygłosił jej wykładowca historii sztuki. Dostał niemal szału, mówiąc o tym „prawie zbrodniczym przedsięwzięciu”.

Ponieważ w planie zajęć nie było wycieczki do Rzymu, gdzie Ellie i jej koledzy mogliby na własne oczy ujrzeć skutki tych działań, słowa wykładowcy nie sprawiły na nich należytego wrażenia. Teraz jednak Ellie wpadła na myśl, że ten człowiek mógłby ją skontaktować z jakimś konserwatorem obrazów.

I podjęła błyskawiczną decyzję: zrobi szybki objazd najbliższej okolicy, znajdzie odpowiednie domy do sportretowania - niedaleko leżała urocza wioska, w której mogła zdobyć parę dobrych zamówień, zwłaszcza gdyby zaczęła od pubu - a potem pojedzie na uczelnię i odszuka pana McFaddena.

Grace wróciła z miasteczka w parę godzin po wyjeździe Ellie. Wkroczywszy do domu tylnym wejściem, zawołała:

- Cześć! Jest tam kto? Przywiozłam mleko i chleb.

Nie otrzymawszy odpowiedzi, poczuła się przez chwilę całkiem opuszczona. W następnej chwili jednak dostrzegła liścik leżący na stole.

Pojechałam zrobić trochę zdjęć i odnaleźć swojego wykładowcę historii sztuki. Aha, i dzwoniła twoja siostra. Możesz do niej zaraz oddzwonić? To pilne.

Do kuchni wkroczyła Demi. Miała na sobie szlafrok, a jej głowę spowijał ręcznik.

- Cześć, Grace. Właśnie robiłam sobie pasemka.

- Aha. Dobrze. - Grace próbowała odnieść się pozytywnie do tej nowiny. - Bardzo jestem ciekawa, jak będą wyglądały twoje włosy po wysuszeniu. Nie mogę się doczekać ich widoku. A tymczasem muszę zadzwonić do siostry.

- Ojej! - powiedziała ze współczuciem Demi. - Zostawiam cię więc samą.

- Dzięki - rzekła Grace ze śmiechem, a potem przysunęła sobie krzesło, ozdobione teraz jedną z jaskrawych haftowanych poduszek Ellie, i sięgnęła po słuchawkę, przygotowana na długie kazanie.

Rozdział ósmy

Ellie ruszyła do Bath na poszukiwanie swojego byłego wykładowcy historii sztuki. Coś jej świtało, że odszedł z uczelni. Była jednak pewna, że ktoś będzie znał jego adres albo numer telefonu. Czuła przy tym, że cała ta misja jest bardzo pilna. Jeżeli malowidła pozostawi się dłużej w obecnym stanie, ulegną dalszemu zniszczeniu. Na domiar złego wystawione teraz na działanie światła, mogą dodatkowo wyblaknąć.

Ellie najpierw długo i mozolnie szukała sekretarki, która po wielu prośbach dała jej wreszcie adres e-mailowy byłego wykładowcy.

- Przykro mi - wyjaśniła. - Nie wolno mi udostępniać studentom adresów domowych wykładowców.

- Ale ja nie jestem już studentką. Skończyłam studia dość dawno temu.

- No to tym bardziej - powiedziała sekretarka, ale w następnej chwili nieco zmiękła. - Może pani tu skorzystać z któregoś komputera. Teraz jest przerwa na lunch, więc nikt na nich nie pracuje. Tylko nie wiadomo, jak często on otwiera komputer. A poza tym ten adres e-mailowy może się okazać nieaktualny.

Kiedy Ellie zasiadła przy komputerze i w końcu wysłała swojego e-maila, sekretarka zapytała:

- Ale dlaczego właściwie szuka pani pana McFaddena?

- Potrzebny mi konserwator obrazów. Sądziłam, że on może znać kogoś takiego.

- A zaglądała pani na żółte strony? - Sekretarka podała jej wysłużoną książkę telefoniczną. - Zawsze warto tam zajrzeć. A jeżeli tam pani nic nie znajdzie, można popytać w galeriach sztuki i sklepach z antykami. Tam muszą znać konserwatorów obrazów.

- Jest pani genialna! - zawołała Ellie. - Dlaczego sama o tym nie pomyślałam?! Wybaczam pani to, że nie dała mi pani numeru telefonu pana McFaddena.

Na żółtych stronach znalazła kilku konserwatorów obrazów. Spojrzała na sekretarkę, zastanawiając się, czy nie poprosić o udostępnienie telefonu. Ponieważ jednak miała przy sobie komórkę, postanowiła nie przeciągać struny.

Kiedy w końcu znalazła jakiś spokojny kącik, spojrzała na sporządzoną przez siebie listę numerów. Prośbienie przez telefon o radę wydawało jej się nieco żenujące. Gdyby po prostu szukała kogoś, kto najlepiej wykonałby trudne i delikatne zadanie przywrócenia Adama i Ewy do ich wspaniałej sprosności, wszystko byłoby łatwe. Ona jednak zamierzała wyciągnąć informacje od kogoś, kto długo się uczył i miał lata praktyki. Będąc kompletną amatorką, miała z niego wydusić, jak wykonać pracę, z której on sam przecież żył.

A na dodatek nie mogła się przyznać, dlaczego to robi. Gdyby to było możliwe, odwołałaby się do umiłowania sztuki cechującego zapewne rozmówcę. „Błagam, proszę mi powiedzieć, jak uratować te fantastyczne arcydzieła” - tak brzmiałyby jej słowa. Jednak neurotyczny upór, z którym Grace obstawała przy tym, by wszystko zachować w tajemnicy, nie pozwalał jej na takie zagranie. Trzeba było wymyślić coś innego. Pomysł podsunęła jej rozmowa przechodzących obok studentów.

- Dzień dobry - zwróciła się, sądząc po tonie, do eleganckiej osoby, która odebrała telefon. - Jestem studentką sztuk pięknych i chciałabym się zapoznać z kilkoma podstawowymi technikami konserwatorskimi. Czy możliwe by było...

- Nie mamy czasu na rozmowy ze studentami Przykro mi. Kiedy dwa następne telefony dały także negatywne rezultaty, Ellie zmieniła taktykę.

- Dzień dobry, jestem studentką sztuk pięknych. Poszukuję miejsca na staż. Nie muszą państwo mi płacić, będę przez dwa tygodnie pracowała za darmo. Mogę robić wszystko.

Po tych słowach zapanowała długa cisza, a potem dało się słyszeć westchnienie.

- No cóż, w mojej pracowni trzeba posprzątać. Zrobi to pani?

- Tak, jeżeli będę miała możliwość dowiedzieć się czegoś o konserwacji obrazów.

- A po co to pani? Myśli pani o pracy w tej branży?

- Biorę to pod uwagę - odrzekła Ellie, która dotychczas miała mnóstwo czasu na obmyślenie odpowiedzi na to oczywiste przecież pytanie. - W końcu ze sztuki bardzo trudno jest wyżyć.

- Hm. Nie sędę, żeby moje zajęcie było czymś poóledniejszym. - Boże drogi! Ileż wrogoóci w tym gólosie! - To, co uprawiam, to zarówno sztuka, jak i naukowa dyscyplina.

- Oczywiście - powiedziała pospiesznie Ellie. - Dlatego wówsnie chcę się tego nauczyć. Źałowałam, że idąc na studia artystyczne, muszę rozstać się z naukami ócisłymi. Z tego powodu teraz chcę robić coś, co ma charakter bardziej naukowy.

Rozlegóo się ponowne chrząknięcie.

- No cóż, proszę przyjechać, a ja się pani przyjrę. Tylko uprzedzam: nie mam czasu zajmować się panią. Będzie pani musiała pracować samodzielnie.

- Przy sprzątaniu pracowni?

- Nie tej pracowni, w której obecnie pracuję. To oczywiste. Ellie zakłęła w duchu.

- Chce pani przyjechać czy nie? - zapytał mężczyzna, który najprawdopodobniej to wyczuł.

- O, tak. Oczywiście - odrzekła Ellie, która zdążyła już porzucić zamiar wydzwaniania do różnych galerii sztuki w poszukiwaniu kogoó życzliwego.

- No, to proszę przyjechać zaraz. Póóniej będę zajęty.

- Dobrze. A gdzie to jest?

Nastąpiła stresująca chwila: Ellie musiała biegiem wrócić do życzliwej sekretarki i wziąć od niej kartkę, na której zapisała setki wskazówek, jak dotrzeć do domu nieżyczliwego mężczyzny. W końcu jednak powiedziała:

- Dobrze. Będę za godzinę.

- Za godzinę?! Przecież to tylko dwadzieócia minut drogi! Po tych słowach mężczyzna się rozłączył.

Ellie podziękowała życzliwej sekretarce (jej pomocy mogła potrzebować w przyszósci), a potem, po sprawdzeniu adresu, pomyólała, że wówsnie powinna dać sobie spokój z nieżyczliwym konserwatorem, do którego dojazd był tak skomplikowany, i poszukać kogoó bardziej skóнного podzielić się swoimi sekretami. Mogła to zrobić, bo on nic o niej nie wiedział - nie znał jej nazwiska ani, co wówniejsze, numeru telefonu. Kiedy jednak podeszła do swojego samochodu, wycofała się z tego pomysłu. Órodowisko konserwatorów było zapewne niewielkie i

hermetyczne. A pan Nieznośny z pewnością powiadomiłby wszystkich jego przedstawicieli, że nie można na niej polegać. Doszła więc do wniosku, że lepiej zjawić się na umówione spotkanie, nawet jeżeli ma się to okazać stratą czasu.

Dojechała na miejsce w trzydzieści pięć minut, a to, jej zdaniem, było niezłym osiągnięciem, biorąc pod uwagę, że wąskie uliczki Bath były jednokierunkowe. A na dodatek, co wydawało się wręcz niemożliwe, udało jej się zaparkować w pobliżu.

Zapukała do drzwi jednego z ogromnych georgiańskich domostw, których większość podzielona była na mieszkania. Ponieważ adres się zgadzał, doszła do wniosku, że jej niezyczliwy konserwator pracuje w domu i że konserwacja obrazów nie jest zajęciem wymagającym dużo miejsca.

Mężczyzna, który otworzył drzwi, był zaskakująco schludny, choć Ellie spodziewała się, że będzie wyglądał jak umazany farbami artysta malarz. Wysoki i szczupły, z czarnymi włosami przyprószonymi już siwizną, w dalszym ciągu był niesympatyczny. Mimo że droga do jego domu zajęła Ellie ponad pół godziny, on w tym czasie nie zrobił się ani bardziej miły, ani bardziej życzliwy.

- Przyszłaś na praktykę?

- Nie! - Ellie podała mu dłoń, zdecydowana przełamać jego zły humor.

Uśmiechnęła się, patrząc mu prosto w oczy.

- Nazywam się Ellie Summers. Oferuję panu swoje usługi jako bezpłatny pracownik na dwa tygodnie. Praktyka to jest coś, co odbywa się w szkole.

Upór, z jakim twierdziła, że oferuje coś, czego nikt przy zdrowych zmysłach by nie odrzucił, sprawił, że mężczyzna - wyraźnie wbrew własnej woli - wreszcie się uśmiechnął. A uśmiech - Ellie musiała to przyznać - miał bardzo ładny.

Uścisnął jej dłoń.

- Randolph Frazier. Przepraszam, wygląda pani na siedemnaście lat. Proszę wejść. Kawy?

- Wolałabym herbatę.

- Więc proszę dalej.

Ellie zobaczyła ogromne pomieszczenie, co było zaskakujące, biorąc pod uwagę tradycyjną fasadę domu. Naturalne światło wpadało do wnętrza przez liczne wysokie okna. Ellie uświadomiła sobie, że właściciel musiał usunąć tu wszystkie

ściany działowe i powiększyć tę przestrzeń o pomieszczenie znajdujące się w sąsiednim domu. Z okien, które zachowały swoje oryginalne rozmiary, roztaczał się cudowny widok.

Ellie, przyzwyczajona do pracowni malarskich, małych i zagraconych, gdzie podłogi, ściany i drzwi pobrudzone były farbami, popatrzyła w stronę przycupniętej pod oknem malutkiej i przypominającej laboratorium kuchni. Zresztą całość też przypominała laboratorium - nieskazitelnie czyste i uporządkowane. Stało tu kilka sztalug, na których znajdowały się obrazy: jeden na wpół oczyszczony, a drugi - w stanie wprost idealnym. Stały też dwa wielkie stoły, a na jednym z nich leżał kolejny obraz.

- Och! - wyrwało się Ellie, która zdążyła już podejść do jednej ze sztalug. Miała przed sobą psa bernardyna, przedstawionego tak żywo, że mógł być dziełem jakiegoś starego mistrza. Ellie przysunęła się jeszcze bliżej i przyjrzała się pięknie namalowanej sierści, dużym łagodnym psim oczom o szlachetnym spojrzeniu, błyszczącej mosiężnej obroży.

- Jest naprawdę piękny.

- Jak na mój gust nieco sentymentalny - powiedział mężczyzna, który prawdopodobnie odrestaurował ten obraz.

- Był rozdarty, a farba się z niego łuszczyła. Rama też była w złym stanie.

Ellie przyjrzała się dokładniej.

- Gdzie było rozdarcie?

- Nie widzi pani?

- Nie.

- Proszę spojrzeć przez to. - Wręczył jej powiększające podświetlane okulary. - Dobrze. Proszę popatrzeć tutaj.

- Coś dostrzegam - powiedziała po chwili Ellie - ale z trudem.

Wyprostowała się i oddała mu okulary. Stwierdziła, że nie jest w tym samym typie co Rick, musiała jednak przyznać, że ma w sobie coś, co wiele kobiet uznałoby za atrakcyjne. Gdyby nie zachowywał się tak groźnie, rozważyłaby możliwość krótkiego romansu z nim - bo taki mężczyzna z pewnością nie okazałby się

sentymalny i nie czepiałby się jej kurczowo, gdyby mu powiedziała, że to tylko chwilowe.

- A więc dlaczego zainteresowała się pani konserwacją obrazów? - zapytał, zmierzając w stronę kuchni.

- Z najzwyczajszych przyczyn. Obroniłam dyplom i chciałam zrobić z niego użytek, ale pragnę także zarabiać pieniądze.

- Żeby być konserwatorem obrazów, nie trzeba mieć studiów artystycznych. Dyplom z chemii byłby bardziej przydatny.

Stwierdzenie to podziało na Ellie jak kubeł zimnej wody.

- Chcę przez to powiedzieć - mówił dalej Randolph Frazier - że jeżeli myśli pani o tym poważnie, to powinna pani skończyć studia na przykład w Newcastle. Kurs trwa dwa lata i żeby się na niego dostać, trzeba mieć zdany egzamin z nauk ścisłych z zakresu szkoły średniej.

Ellie nie potrzebowała świadectwa ukończenia kursu matematyki z zakresu szkoły średniej, by obliczyć, że chcąc zdobyć kwalifikacje konserwatora obrazów, potrzebowałyby minimum czterech lat. Choć bardzo lubiła Grace i choć uważała jej malowidła za coś bardzo ważnego, uznała, że byłoby to zbyt wielkie poświęcenie.

- A nie ma jakichś krótszych kursów, których skończenie nie wymaga tego egzaminu?

Nie raczył odpowiedzieć.

- Jak się chce coś robić, to trzeba to robić porządnie. Herbata z cukrem? Z mlekiem?

Ellie westchnęła. Wszystko to było prawdopodobnie kompletną stratą czasu. Jeżeli jednak wciągnie go w pogawędkę przy herbacie, być może uzyska od niego jakieś, udzielone niechęć, wskazówki.

- Z odrobiną mleka, bez cukru, dziękuję. A jak pan trafił do tej branży?

- Ze mną było inaczej. Skończyłem szkołę w wieku lat szesnastu i chciałem popracować w czasie wakacji, przed rozpoczęciem studiów. Złożyłem podanie o pracę, a ponieważ ktoś szukał właśnie takiego młodego człowieka jak ja, całkiem niewyszkolonego absolwenta, dostałem ją. Przez długie miesiące nie wolno mi było

zbliżać się do obrazów, i to właśnie wtedy zrezygnowałem ze studiowania oraz przekonałem się, co chcę zrobić z własnym życiem.

- No! No!

- Zdałem maturę dzięki kursom wieczorowym. Uspokoilo to moich rodziców, a mnie się przydało. Ale wie pani, konserwacja to nie jest coś, czego się można nauczyć w pięć minut.

Ellie, pragnąc za wszelką cenę ukryć rozczarowanie, spojrzała w głąb własnego kubka.

- No, oczywiście. Wcale tak nie myślałam. Więc jak pan rozpoczyna pracę nad obrazem? Odkurza go pan?

Okazał takie przerażenie, że się zarumieniła.

- Ależ oczywiście, że nie! Bo co by było, gdybym wraz z kurzem startł kawałeczki oderwanej farby?

Ellie zarumieniła się jeszcze mocniej. Na malowidłach w domu Grace zdecydowanie znajdowały się kawałeczki oderwanej farby.

- To znaczy, że odkurzanie może przyczynić się do dalszego zniszczenia?

- Oczywiście! Straciłaby pani tę farbę na zawsze. - Zmarszczył brwi. - Dlaczego wygląda pani jak winowajczyni? Zrobiła się pani czerwona.

- Wcale nie! To znaczy... no nie! - Gdybyż mogła mu opowiedzieć o malowidłach. Uznała jednak, że on jest ostatnią osobą, która powinna o nich wiedzieć. Bo na pewno doniosłby do jakichś władz. - Jestem w ciąży - dodała, chcąc odwrócić jego uwagę.

Wyglądało na to, że osiągnęła pożądaną efekt.

- Rozumiem. I sędzę, że to właśnie dlatego pani trochę kręci. Nie jest pani zamężna, jak sędzę?

- Nie wiem, skąd pan to może wiedzieć! - zaprotestowała rozdrażniona.

- Nie nosi pani obrączki. I choć nie ma pani siedemnastu lat, jest pani zdecydowanie za młoda. A poza tym nie zgłosiłaby się pani na praktykę, gdyby miała pani męża, który pomagałby się pani utrzymywać. Naprawdę jest pani studentką sztuk pięknych?

Ten cholerny człowiek czytał w niej jak w otwartej książce!

- Skończyłam studia prawie cztery lata temu.

Jego brwi powędrowały w górę.

- Więc jest pani starsza, niż wskazywałby pani wygląd. Dlaczego interesuje się pani tym, co ja robię?

- Już mówiłam! - Wyjaśniała to wcześniej, więc dlaczego kwestionuje jej wyjaśnienia? - Chcę wykonywać zawód związany ze sztuką i zarabiać pieniądze.

- No cóż, nie tędy droga. Żaden konserwator obrazów nie jest bogaty.

- Ja nie chcę być bogata! Chcę tylko zarobić na życie!

- Nawet to jest problematyczne. Mimo to może pani pracować u mnie za darmo.

Przez dwa tygodnie.

- Ale nie będę tylko sprzątała? Tak naprawdę to zależy mi na szkoleniu. Na czymś w rodzaju nauki zawodu. Chcę, żeby pan mnie wziął do terminu.

- Terminowanie trwa siedem lat. A poza tym najwyraźniej jest coś, co pani przede mną ukrywa.

Ellie westchnęła.

- Rzeczywiście. Niestety nie jest to mój własny sekret, więc nie mogę go wyjawić.

Po tych słowach mężczyzna wpatrywał się w nią bardzo długo. A potem pokiwał wolno głową.

- A więc dobrze. Może pani wysprzątać mi pracownię, a ja pani opowiem o mojej pracy. To fascynujący temat.

Uśmiechnął się znowu, bardzo lekko, a Ellie stłumiła westchnienie. Jest stanowczo za stary na romans - powiedziała sobie w duchu, wstając. - A teraz, Ellie, skup się!

Podczas gdy Ellie polowała na kogoś, kto pomógłby jej w sprawie konserwacji obrazów, Grace wzięła się w garść i zadzwoniła do siostry.

- No - powiedziała Allegra - cieszę się, że oddzwoniłaś. Chodzi o to, że chyba powinnam przyjechać i się z tobą zobaczyć.

- Byłoby cudownie. - Grace zacisnęła kciuki, żeby kłamstwo się nie wydało. - Ale może przyjechalibyście wszyscy, całą rodziną?

- To nie będzie wizyta towarzyska. Mam raport. Tego eksperta, który oglądał dom.

- Pamiętam.

Grace zastanawiała się, czy fakt, że Allegra powiedziała „dom”, a nie „twój dom”, ma jakieś znaczenie.

- Tak. Niestety, to bardzo zła wiadomość.

Grace postanowiła, że Allegra nie usłyszy, jak wali jej serce.

- A czy nie mogłabyś po prostu przysłać mi kopii tego raportu? Jestem pewna, że go zrozumie, jeżeli się mocno skupię.

- W ogóle nie dam ci go przeczytać! - odrzekła Allegra, nie zauważając owej odrobiny sarkazmu. - Sama wiesz, jaka jesteś, jeżeli chodzi o ten cholerny dom. Nie chcesz widzieć jego wad.

- To nieprawda! Zdaję sobie sprawę, jak bardzo jest zimny. Mówiłam ci, że ktoś nam podarował piec typu Rayburn? W kuchni będzie teraz zupełnie inaczej.

Nastąpiła chwila ciszy - Allegra zastawiała się nad tym.

- Sądzę, że to całkiem dobry pomysł. Piec dodaje przytulności, a niektórych zimno może zniechęcić.

- Słucham?

- Kochanie, wiem, że ci się to nie spodoba, ale kiedy przeczytasz ten raport i przekonasz się, ile pieniędzy trzeba włożyć w ten dom, dojdiesz do wniosku, że musisz go sprzedać. Ale nie martw się - dodała Allegra, najwyraźniej czując, że trochę przesadnie dramatyzuje. - Na pewno za to, co ci zostanie, będziesz mogła kupić niejedną śliczną posiadłość.

Pragnąc, żeby Allegra pomyślała, że rozważa jej słowa, Grace przez chwilę przyglądała się swoim paznokciom. A potem stłumiła westchnienie.

- Allegro, dlaczego ty i tym razem wyobrażasz sobie, że ja zechcę sprzedać dom? Przecież już mnie do tego namawiałaś, a ja się nie zgodziłam.

- Bo nie będziesz w stanie zapłacić za usunięcie suchego murzu.

Suchy murz. Te słowa skojarzyły się Grace z apokalipsą.

- O mój Boże! A ile to kosztuje?

- Nie chcę teraz o tym rozmawiać. Chcę przyjechać i omówić z tobą mój plan. Chodzi o to, że tobie z pewnością nie uda się zdobyć odpowiedniej sumy. Więc ja za to zapłacę, a ty mi zwrócisz po sprzedaży domu.

Grace już miała zapytać: „Skoro masz pieniądze, które możesz mi pożyczyć, to czy nie mogłabyś tego zrobić, a ja zwróciłabym ci, kiedy bym mogła?”. Nie zadała jednak tego pytania, bo była pewna, że Allegra nie pożyczyłaby jej pieniędzy na takich warunkach.

- No cóż, powiedz mi tylko, ile to wyniesie, a ja zdecyduję, jak zdobyć pieniądze. Wezmę pewnie kredyt. W końcu hipoteka domu nie jest obciążona.

- Jeśli tak zrobisz, będziesz spłacała kredyt do końca życia! Allegra była zirytowana, że Grace tak szybko znalazła rozwiązanie wykluczające jej udział w całej sprawie.

- To nie ma znaczenia, bo ja do końca życia zamierzam mieszkać w tym domu - odrzekła Grace słodkim tonem.

W rzeczywistości jednak perspektywa dożywotniego zadłużenia wcale jej się nie uśmiechała.

- Nie gadaj głupstw. Mogę przyjechać zaraz albo jutro wieczorem.

Grace potrzebowała czasu do namysłu.

- Wiesz, muszę już teraz kończyć, bo mamy coś do zrobienia wraz z Demi.

Miała nadzieję, że Allegra nie zapyta: „A co takiego?”, i nadzieja ta się spełniła. Pytanie Allegry dotyczyło bowiem nie samej czynności, tylko z kim ona ma ją wykonać.

- Z Demi? Z twoją była pasierbicą? Dlaczego właśnie z nią?

- Nie wspominałam ci o tym? - Grace bardzo dobrze wiedziała, że nie, bo bała się szumu, jakiego wokół tej sprawy narobiłaby z pewnością Allegra. - Demi przyjechała, żeby trochę ze mną pomieszkać.

- Na litość boską dlaczego? Przecież ty nie jesteś...

- Osobą odpowiednią, żeby opiekować się nastolatką? To samo powiedziała Hermia. Jednak Demi w domu u matki jest bardzo źle.

- Ależ to absurd! A ty nie możesz sama opiekować się nastolatką!

- Nie jestem sama. Mam do pomocy Ellie.

- Ellie? Kto to jest Ellie?

Ostry ton Allegry wywołał grymas na twarzy Grace.

- Och, nie mówiłam ci o niej? To druga lokatorka.

- Wygląda na to, że chcesz zamienić dom w noclegownię! Czy Rada Miejska o tym wie?

- A dlaczego to miałyby obchodzić Radę?

- Z powodu podatku lokalnego. Płacisz tylko za jedną osobę.

- No dobrze, zawiadomię ich. Naprawdę, Allegro, nie rozumiem, dlaczego się czepiasz, że mieszkają ze mną dodatkowe dwie osoby. I to kobiety. Przecież sama twierdziłaś, że samotne mieszkanie w takim dużym domu jest absurdem.

- To nie to samo! Trzymanie lokatorów...

- One właściwie nie są lokatorkami! - Grace zacisnęła kciuki, żeby kłamstwo się nie wydało. - Demi jest moją pasierbicą...

- Już nie.

- A Ellie jest moją przyjaciółką. Zresztą nie życzę sobie, żebyś wtykała nos w moje sprawy!

Allegra najwyraźniej miała zbyt dużo wolnego czasu.

- Suchy mursz to moja sprawa, zwłaszcza w wypadku, gdy muszę zapłacić za jego usunięcie.

- Ależ wcale nie musisz! Możesz mi powiedzieć, ile to będzie kosztowało, i ja za to zapłacę!

- Nie będziesz w stanie!

Grace stwierdziła, że uciecha z cudzego nieszczęścia całkiem nieźle przenosi się po łączach telefonicznych. Allegra nie mogła się powstrzymać od mówienia tonem osoby zadowolonej z siebie.

- Pewnie nie będę, zwłaszcza jeżeli mi nie powiesz, ile to wyniesie.

Grace mówiła spokojnie, tonem, jakim mówi się do kogoś, kto ma trudności z rozumieniem. Spodziewała się, że to rozwścieczy Allegrę i się nie pomyliła.

- No więc dobrze: trzydzieści tysięcy funtów!

- O mój Boże - szepnęła Grace, niezdolna dalej udawać, że mało ją to wzrusza.

- Ile? Jak to możliwe?

Gniew Allegry zamienił się we współczucie.

- Właśnie dlatego chciałam przyjechać i powiedzieć ci o tym w bezpośredniej rozmowie. Wiedziałam, że to będzie dla ciebie szok. Te rzeczy są przerażająco drogie. I nie można ich nie wykonać, bo dom się rozpadnie.

- Na pewno nie!

- No cóż, zapewniam cię, że prędzej czy później tak będzie. To jest poważna sprawa, Gracie. To problem, którego nie można zignorować w nadziei, że sam się rozwiąże.

Grace poddała się.

- No to przyjeżdż. Jutro wieczorem, na kolację, koło ósmej.

Dopiero po odłożeniu słuchawki i roztarciu sobie ucha, do którego, zdenerwowana, przyciskała ją bardzo mocno, dotarło do niej, że zaprosiła siostrę na kolację i że w tej kolacji nie będzie uczestniczył Edward, gotowy jej bronić. Miała to być pierwsza wizyta Allegry od czasu jego odejścia. Bo Allegra, zanim ponownie zainteresowała się domem Grace, była zawsze zbyt zajęta, żeby przyjechać do siostry i zawsze spodziewała się, że to Grace odbędzie podróż do niej, do Surrey. Co ona zamierza? - zastanawiała się Grace. - Co jej, u diabła, chodzi po głowie?

Ellie wróciła do domu bardzo zmęczona, ale podekscytowana.

- Miałam taki dobry dzień! Pojechałam do Bath, żeby się skontaktować ze swoim wykładowcą historii sztuki...

- No i udało ci się? - zapytała znudzonym tonem Demi.

- Posłałam mu maila, choć Bóg wie, czy go dostanie. Ale potem bez jego pomocy znalazłam znakomitego konserwatora obrazów.

- Chyba nie powiedziałaś mu o malowidłach? - przestraszyła się Grace, która w przeciwieństwie do Ellie nie miała dobrego dnia i była skłonna do paniki.

- Nie! Zmusiłam go tylko, żeby mnie wziął na staż.

- Co to znaczy? - chciała wiedzieć Demi. - To coś takiego jak praktyki?

- Tak, tylko na studiach to się nazywa staż.

- A po studiach? - zapytała Grace.

- Praca za darmo - odrzekła Ellie, opadając na krzesło.

- Biedaczko. Robisz to dla moich malowideł. Jesteś cudowna - powiedziała Grace.

- Jutro przyjeżdża na kolację siostra Grace - oznajmiła Demi. - Poznałam ją. Jest straszna. Naprawdę.

- Tak? Och, Grace! Czy ona się wprosiła?

- Nie. Zaprosiłam ją sama, ale dopiero po tym, jak mi powiedziała, że musi się ze mną zobaczyć. Nie miałam wyboru.

- A co dasz jej do jedzenia? - zapytała Ellie, świadoma faktu, że tak naprawdę Grace nie umie gotować.

- Nie wiem. Może pieczeń? Co jest łatwiej zrobić: pieczeń wołową, jagnięcą czy wieprzową?

- Szczerze mówiąc, robi się je podobnie, a poza tym nie radzę ci robić pieczeni - powiedziała Ellie. - Przygotowywałam ją dla Ricka, jest bardzo smaczna, ale naprawdę trudno zrumienić pieczone kartofle i równocześnie ugotować wszystkie jarzyny. No i przecież trzeba jeszcze zrobić sos.

- O Boże! Więc co mam ugotować? Moja siostra Allegra jest wielką smakoszką. Za czasów Edwarda wszystko było łatwe, bo on też jest smakoszem, więc albo wynajmowaliśmy kogoś do gotowania, albo Edward gotował sam.

Grace na wspomnienie gotującego Edwarda ogarnął smutek. Edward robił to z taką dbałością o szczegóły. Na początku ich małżeństwa bardzo często gotował jej różne pyszności po przyjściu z pracy.

Grace pokręciła głową, starając się odpędzić smutek. Ostatnio przecież czuła się coraz lepiej: na myślenie o Edwardzie poświęcała tylko siedemdziesiąt pięć procent czasu. Więc nie wolno jej powrócić do dawnych zwyczajów.

- Z drugiej strony... - mówiła dalej. - No... chociaż z pozoru sama ją zaprosiłam, to jednak ona mnie do tego zmusiła. Więc może zjeść to, co my będziemy jadły. Kupimy coś gotowego na wynos. Allegra może zjeść hinduskiego kurczaka w sosie korma, jak większość ludzi w tym kraju.

- Co takiego? - zapytała zdezorientowana Demi.

- To jest przecież ulubiona potrawa Anglików - wyjaśniła Grace.

- Czy chciałabyś, żebym ja przygotowała kolację? - zaproponowała Ellie, nie zwracając uwagi na tę wymianę zdań. - To znaczy, wiesz, nie chcę cię wyręczać, jeżeli uważasz gotowanie za frajdę, ale...

- Och, Ellie! - Grace uściskała przyjaciółkę. - Byłoby cudownie!

- Ale będziesz musiała jutro pójść po zakupy. Bo ja chcę poczytać trochę o sztuce, żeby nie wyjść na kompletną idiotkę, kiedy pojutrze pojedę do tego konserwatora.

- Ależ oczywiście! Tylko czy ty na pewno nie powiedziałaś mu o malowidłach?

- Grace przestała się martwić o gotowanie i poczuła, że może już zaprzatnąć sobie głowę tym, czy Allegra nie odkryje jej skarbu. Było przecież całkiem możliwe, że eksperci od spraw sztuki są zobowiązani meldować jakimś wyższym władzom o ważnych odkryciach, tak żeby odkryte właśnie dzieła mogły się zachować dla przyszłych pokoleń. - Będę też musiała kupić nowe zasłony - wypowiedziała głośno swoją myśl.

- W jaki sposób zasłony mają sprawić, żeby ten konserwator nie dowiedział się o malowidłach? - zapytała Demi.

- Och, nie chodzi o niego. Tylko o Allegrę. Ona ma u siebie raport tego młodego człowieka, który oglądał dom, i chce o nim porozmawiać. Być może będzie też chciała przepatrzyć wszystkie kąty.

- Więc lepiej zawieśmy stare zasłony - powiedziała Ellie.

- Bo nowe na pewno zauważy. Zwłaszcza jeżeli kupisz gotowe.

- Zamierzałam je kupić w jakimś sklepie ze starzyzną - odrzekła Grace.

- Ale okna w jadalni są cholernie wielkie - stwierdziła Ellie.

- Dobrze, zobaczymy, czy da się powiesić stare. Niech szlag trafi tę cholerną Allegrę!

- No, no, co za słownictwo - skomentowała to Demi.

Rozdział dziewiąty

Grace aż podskoczyła, kiedy z torby na zakupy dobiegły ją nagle dźwięki *Jingle Bells*. Zapomniała, że pożyczyła od Ellie komórkę. Pomyślała, że to dzwoni Ellie, żeby powiedzieć, co ma jeszcze kupić. Wyjęła z torby telefon i poszukała w supermarkecie spokojnego miejsca.

- Halo?

- Dzień dobry.

Był to Flynn. Grace zarumieniła się - tak dziwne wydało jej się to, że tutaj, w supermarkecie, słyszy jego głos.

- Demi podała mi numer komórki - powiedział. - Mam tu dla pani skrzynkę wina. Demi sądziła, że pewnie zechce ją pani odebrać po drodze z zakupów.

- Ach, tak. A dlaczego ta skrzynka jest u pana?

- Dostałem ją od Grahama. Przesłał ją pod niewłaściwy adres.

- Kto to jest Graham?

- To facet ze sklepu z winami. Zastanawiałem się też, kiedy mógłbym wpaść i rozpocząć montaż pieca. Może dziś wieczorem? Wkrótce wyjeżdżam i chcę to załatwić, bo po powrocie będę zajęty i może skończyć się na tym, że pieca nie uruchomimy przed latem.

Grace właśnie utkwiała wzrok w paczce grzybów shiitake, zastanawiając się, jak je przyrządzić, by nie smakowały jak suche patyki. Równocześnie zadawała sobie pytanie, czy obecność Flynnna będzie stanowiła dobrą rozrywkę dla Allegry.

- Mmm... Dziś na kolację przyjeżdża moja siostra - powiedziała.

- A więc ma pani siostrę? Czy jest do pani podobna?

- Absolutnie nie! Jest bardzo wybuchowa i wymagająca.

- To zupełnie tak jak pani.

- Ja nie jestem wymagająca.

Grace przyznała w duchu, że w obecności Flynnna rzeczywiście jest wybuchowa, choć przy Edwardzie nigdy sobie na to nie pozwalała.

- No więc jak: mam przyjść dziś wieczorem czy nie? Nie zdążę zrobić hydrauliki, więc piec nie będzie jeszcze podgrzewał wody, ale ogrzeje kuchnię i

będzie pani mogła na nim gotować. Może to ostatnia pani szansa na to, żeby mieć ciepło przed najbliższą Gwiazdką.

- Ale ja nie kupiłam jeszcze tej rury i innych rzeczy, o których pan mówił.

Rozmawiając z nim w tak zatłoczonym miejscu, czuła się dziwnie podenerwowana.

- Spodziewałem się tego. Przywiozę wszystko, co jest mi potrzebne, ale, jak mówiłem, nie będę miał czasu na roboty hydrauliczne. Przyjadę koło szóstej.

- Szósta. Dobrze. Moja siostra przyjeżdża o ósmej.

- Wtedy już pewnie nie będę pani zawadzał swoją obecnością. - Roześmiał się.

- No bo przecież nie chcemy, żeby zadzierająca nosa siostra przyłapała panią z Irlandczykiem w kuchni, prawda?

Ponieważ był to całkiem adekwatny opis sytuacji, Grace powiedziała:

- Ależ nie. Pomyślałam właśnie, że byłoby miło, gdyby pan został na kolacji.

Ellie zaplanowała wspólny posiłek.

- Naprawdę?

- No więc, proszę się zdecydować! - rozkazała, nie chcąc, żeby się wydawało, że do jego udziału w przyjęciu jest nastawiona zbyt entuzjastycznie. - W tej chwili jestem w supermarkecie i z myślą o panu mogę zrobić większe zakupy.

- Pani naprawdę potrafi przekonać człowieka, żeby czuł się mile widziany!

- Przepraszam. Jestem po prostu trochę zdenerwowana. Supermarket nie jest miejscem, gdzie zwykle organizuję sobie życie towarzyskie.

- Ach, więc tu chodzi o życie towarzyskie? - Z jego tonu wywnioskowała, że się uśmiecha. - Widzę, że awansowałam.

- Och, na miłość boską! - Czuła, że się rumieni. - Zostanie pan na tej kolacji czy nie?

- Zjawię się o szóstej i przywiozę wino, które Graham przysłał do mnie przez pomyłkę. Moim zdaniem, nie wygląda na zdatne do picia. Więc może lepiej przywiozę coś od siebie.

- Dziękuję, mam mnóstwo wina! - powiedziała Grace i się rozłączyła.

Co siedzi w tym człowieku? Co sprawia, że ona, osoba łagodna jak baranek w stosunkach z każdą istotą ludzką, wobec tego osobnika nazwiskiem Flynn Cormack - czy też Cormack Flynn, jakkolwiek brzmi to jego cholerne nazwisko - staje się jędzą.

Wsuwając komórkę do torby, rozgrzeszyła się z określenia „jędza” i uświadomiła sobie, że ostatnio bywa zdecydowanie bardziej asertywna nie tylko w stosunkach z Flynnem. Zarówno Allegra, jak i Hermia, a nawet Edward usłyszeli, jak mówi stanowczym tonem. Być może w końcu staje się dorosła i wyzwolona z negatywnego wpływu, jaki na jej osobowość wywarła para apodyktycznego rodzeństwa oraz nader dynamiczny mąż.

Wyłowiła ponownie telefon z torby, by powiedzieć Ellie, że zaprosiła na kolację Flynn'a i potrzebne będą dodatkowe połówki wieprzowe.

Skrecając na podjazd, Grace pomyślała, że samochodzik Ellie zamienił się w dwa, znacznie większe i nowsze pojazdy. W chwilę później dotarło do niej, że wizyta Hermii i Edwarda stała się rzeczywistością. I że Ellie nie ma w domu. Miała nadzieję, że Demi pojechała gdzieś z Ellie, bo ona sama nie będzie potrafiła zapobiec porwaniu dziewczyny - jeżeli Hermia i Edward zechcą taką próbę podjąć. Coś jej jednak mówiło, że żadne nie pragnie odzyskać Demi. Gdyby było inaczej, zjawiliby się tu przecież znacznie wcześniej.

Hermia i Edward czekali na nią obok swoich samochodów, z rękami założonymi na piersiach, spoglądając na siebie wrogim wzrokiem. Kiedy zaparkowała, oboje odwrócili się, a całą wrogość skierowali na nią. Grace, patrząc na nich we wstecznym lusterku, starała się opanować, jednak mimo starań serce waliło jej jak oszalałe.

Odwróciła się, nie po to, żeby spojrzeć na torby z zakupami leżące na tylnym siedzeniu, ale by dać sobie czas na wzięcie się w garść. Przecież tak naprawdę wyświadcza im obojgu wielką przysługę. Wkrótce będą musieli zdać sobie z tego sprawę. Najwyższy też czas, żeby przestała się bać Hermii i nie pozwoliła się zastraszać Edwardowi.

Kiedy w końcu wysiadła z samochodu, była w zdecydowanie wojowniczym nastroju.

- Witam was oboje - powiedziała, myśląc, że z pewnością nie chcą, żeby ich traktować łącznie. - Chwileczkę... Muszę tylko wziąć te zakupy. Długo czekacie?

- Piętnaście minut - warknęła Hermia. - Gdzie byłaś?

Korciło ją, żeby odpowiedzieć: „W operze”, jednak zignorowała pytanie, zanosła torby pod frontowe drzwi, postawiła je i zaczęła szukać w torebce kluczy.

- Gdzie jest Demeter?

Pytanie Edwarda było sensowniejsze, no i nie dawało się zignorować.

- Nie jestem pewna - odrzekła Grace i otworzyła drzwi.

- Sądzę, że z Ellie, moją przyjaciółką. Na pewno zostawiły liścik. Moglibyście mi pomóc wnieść te torby?

Hermia i Edward bardzo niechętnie pomogli Grace wnieść torby do środka i poszli za nią do kuchni.

- A tak. Jest liścik - powiedziała Grace z ulgą. *Pojechałyśmy z Ellie kupić różne rzeczy do pielęgnacji włosów* - przeczytała.

Nie wracaj zbyt prędko - pomyślała, wkładając łatwo psującą się żywność do lodówki - jeżeli nie chcesz, żeby rodzice zobaczyli, co już zdążyłaś zrobić z włosami.

Zignorowała resztę zakupów - jedyną zaletą zimnego domu było to, że żywność poza lodówką się nie psuła - i nastawiła wodę.

- Zapraszam do salonu - powiedziała.

Zdawała sobie sprawę, że nie będzie w stanie zrobić kawy, jeśli będą nad nią stali jak pełne wzajemnej nienawiści marmurowe posągi, w które ktoś tchnął życie.

W chwili gdy zdążyła ich zagonić aż do holu, zadzwonił dzwonek u drzwi. Ellie i Demi wróciły do domu. Ellie miała klucz, ale najwidoczniej widząc samochody rodziców Demi, dyplomatycznie postanowiła go nie używać.

Grace otworzyła drzwi, zastanawiając się równocześnie, w jaki sposób Ellie - perswazją czy siłą - skłoniła Demi do wyjścia ze swojego samochodu. Bo dziewczyna z pewnością na widok samochodów swoich rodziców przeraziła się nie na żarty.

- Demeter! - wrzasnęła Hermia. - Coś ty zrobiła z włosami?!

- Cześć, mamusiu - powiedziała Demi.

- Cześć, kochanie - odpowiedział Edward i objął córkę. Grace przypomniała sobie, że ostatnim razem - bardzo dawno temu - jego „kochanie” było skierowane do

niej. Najwyraźniej jest ze mną znacznie lepiej - powiedziała sobie w duchu - bo prawie nie sprawia mi to bólu.

- Powiedz mi, Grace - zagadnęła tymczasem Hermia - jak skłoniłaś Edwarda, żeby ci kupił taki dobry samochód? Bo widzę, że w stosunku do ciebie był znacznie hojniejszy niż w stosunku do mnie, a ja przecież mam dwoje dzieci na utrzymaniu!

Grace doskonale знаła powód, dla którego Edward okazał taką hojność. Kiedy jej powiedział, że znalazł sobie inną, zachowywała się bardzo potulnie i niczego mu nie utrudniała. Miała nikłą nadzieję, że gdy jej wiarołomny mąż zobaczy, jaka jest rozsądna i dobrze wychowana, wróci do niej. Postępowała tak także dlatego, że Edward nie znosił scen, które i jej zdaniem byłyby źródłem jeszcze większego cierpienia.

Na szczęście nie musiała tego wszystkiego wyjaśniać, bo Hermia zdążyła sobie uświadomić, że zanim podniosła wrzask, powinna była uściskać córkę, i teraz nadrabiała stracony czas.

- To jest Ellie - zwróciła się Grace do Edwarda. - Mieszka teraz ze mną. A to jest Edward.

- Dzień dobry - powiedziała Ellie. - Chcesz, żebym poszła zrobić kawę? - zwróciła się do Grace.

- Byłoby to bardzo miłe z twojej strony - odrzekła Grace, która, zdaniem Ellie, całkiem dobrze to wszystko znosiła.

- Ja pomogę! - zawołała Demi.

Grace już miała jej zabronić, kiedy odezwała się Ellie:

- Potrzebne będą krzesła. Demi może pomóc mi je przynieść.

- Nie chcemy kawy! - warknęła Hermia. - Ja chcę tylko odzyskać córkę!

- Omówimy tę sprawę przy kawie - powiedziała Grace i otworzyła drzwi salonu, zadowolona, że choć jest chłodny, zalewa go wczesnowiosenne słońce.

- Jeżeli sądzisz, że będę z tobą omawiała sprawę mojej córki - wycodziła Hermia - to grubo się mylisz!

- Nie musisz być niegrzeczna - odezwał się Edward. - Propozycja Grace jest bardzo rozsądna.

Zawsze stawał po mojej stronie - pomyślała Grace, a tymczasem Edward otworzył drzwi i wprowadził obie eks-żony do salonu.

Hermia, wchodząc, wzdrygnęła się.

Grace, ignorując to, oznajmiła:

- Pójdę powiedzieć Ellie, że kupiłam herbatniki. No i przyniosę coś do siedzenia.

- Skąd wytrzasnęłaś tę Ellie? - zapytał Edward.

- Mówiłam już: to moja przyjaciółka. - Grace nie dała się zastraszyć jego twardemu tonowi i uniesionym pytająco brwiom.

- Zamieszkała u mnie na jakiś czas i dokłada się do wydatków.

- Ach, więc to twoja przyjaciółka, tak? Zastanawiałam się, czy nie zaczęłaś wynajmować pokoi - powiedziała Hermia, ściągając na siebie karcące spojrzenie eks-męża.

- Napijcie się kawy? - Grace nie ustępowała, usiłując stworzyć lepszą atmosferę. - A może któreś z was woli herbatę?

- Ja proszę kawę - warknęła Hermia.

- Ja też - powiedział Edward. - Hermio, siądziemy przy oknie? Jest stamtąd cudowny widok na ogród.

Grace zdezerterowała, doznając uczuć nader ambiwalentnych na myśl o tym, że jej były mąż będzie pokazywał jej ogród swojej eks-żonie. Miała nadzieję, że oboje docenią setki żonkili, które zasadziła pośród trawy, a które teraz kłoniły się w podmuchach wiatru.

- Nie mam odwagi zostawić ich na długo - powiedziała Grace, gdy znalazła się w kuchni. - Chodź ze mną, Demi. I przynieś krzesło.

- Nie. Muszę pomóc Ellie! - Demi wpadła w panikę.

- A Ellie pomoże mi włożyć przepaskę na włosy.

- Kotku, oni już widzieli twoje tygrysie pręgi i nie mogą wiele w tej sprawie zrobić. Chodź!

- Nie! Proszę cię, Grace! Przyniosę kawę i tyle krzeseł, ile tylko zechcesz, ale nie zmuszaj mnie, żebym tam poszła choćby o minutę wcześniej, niż muszę!

Grace popatrzyła na zniekaną twarz Demi i zlitowała się nad nią. Wzięła dwa krzesła i wróciła do salonu sama, a wchodząc, usłyszała słowa Hermii:

- Boże, co za cudowny dom! Ale zimno tu jak w psiarni. Dom marnuje się w jej rękach. Gdyby zaangażować w miarę przyzwoitego dewelopera, dom mógłby nabrać wartości. I wart byłby naprawdę fortunę.

Grace, słysząc to, pomyślała o własnej siostrze. Usiłowała sobie przypomnieć, czy Hermia i Allegra się znają, i stwierdziła, że tak, choć niezbyt dobrze.

- Kawa będzie za chwilę. Przyniosą ją Ellie i Demi. Proszę was, usiądźcie.

Edward podsunął krzesła Hermii i Grace, ale Grace nie usiadła. Nie miała ochoty dyskutować z Hermią i Edwardem, przycupnięta na kuchennym zydłu.

- Więc jak poznałaś swoją przyjaciółkę Ellie? - zapytał Edward. - Nigdy przedtem o niej nie wspominałaś.

- Bo poznałam ją po twoim odejściu. Ellie jest malarką i osobą jak najbardziej godną zaufania.

Hermia prychnęła.

- Godną zaufania czy nie, Demeter musi wrócić do domu. Powinna myśleć o swoim wykształceniu.

- Najzupełniej się z tobą zgadzam, ale kłopot w tym, że Demi czuje się nieco zaniedbana. - Grace okazała odwagę.

- Oboje macie nowych partnerów i Demi uważa, że brak wam dla niej czasu.

- Typowa egocentryczna nastolatka! - warknęła Hermia.

- Ja zawsze musiałam pracować. W każdym razie od kiedy odszedłeś - dodała, patrząc z pretensją na Edwarda. - Muszę też dbać o swój związek...

Edward wydał jakiś nieokreślony dźwięk.

- Tak właśnie jest! - mówiła dalej Hermia. - Poza tym potrzebuję odrobiny czasu dla siebie, a Demi dostaje ode mnie całą jego resztę.

- Najwyraźniej są to tylko nieliczne sekundy - powiedział Edward. - A co robisz w tej „odrobinie czasu dla siebie”?

- Chodzę do siłowni, czasami na masaż albo do kosmetyczki. Wiem, że ty - grymasem zasygnalizowała, że ma na myśli Grace - nigdy o sobie nie dbałaś, ale to

rzecz ważna. Edward cię przecież rzucił, chociaż jesteś taka młoda, że mogłabyś być jego córką.

Do salonu weszły Demi i Ellie. Demi, raczej blada, niosła skrzynkę po herbacie, a Ellie kubki. Demi odwróciła skrzynkę i postawiła ją w ten sposób, że stała się stołem, a Grace powiedziała cicho do Ellie:

- Tylko cztery kubki? A gdzie twój?

- Ja zamierzam rozpakować zakupy - odrzekła Ellie. - Nie potrzebujesz mnie tutaj. To sprawa rodzinna.

- Słusznie - powiedziała Hermia. - Ty, Grace, także nie musisz tu być.

- Musi - odezwał się Edward, tak autorytatywnie, że nawet Hermia nie ośmieliła się z nim dyskutować. - Demi! Dokąd ty idziesz?

- Po krzesło, tato! Jeżeli nie masz nic przeciwko temu? - dodała tonem obrony.

- Masz natychmiast wracać - rozkazał, a Grace uświadomiła sobie, dlaczego nigdy z nim nie dyskutowała: był bardzo władczy.

- Dobrze - powiedział, kiedy Demi wróciła i siedziała już, wpatrując się we własne dłonie. - Porozmawiajmy o tym rozsądnie. Hermio, czy to prawda, że nie masz czasu dla Demi?

- Demi otrzymuje ode mnie każdego wolnego pensa i każdą wolną chwilę - zaczęła Hermia.

- Prawda jest taka, że takich chwil wcale nie ma - wtrąciła Demi. - A ty z Todem bez przerwy się tylko obśliniacie.

Grace skrzywiła się i zaczęła rozmyślać, jak osoba, która nadała dzieciom imiona Perseusz i Demeter, może żyć z kimś noszącym imię Tod - jak w kiczowatym serialu. Hermia otworzyła usta, żeby zaprotestować. Ale Edward podniósł rękę i nikt się nie odezwał.

- No cóż, czy chciałabyś zamieszkać z Caroline i ze mną? Hermia roześmiała się z przymusem.

- Z tą suką?! Ona nie ma ani odrobiny macierzyńskiego hormonu, chociaż wiele innych wpompowuje w siebie bez przerwy! Nie zechce mieszkać z nastolatką, przy której będzie się czuła staro!

- Hermio! - zaczął Edward.

Grace poczuła się zobowiązana do mediacji.

- Sądzę, Edwardzie, podobnie jak Demi, że wy z Caroline jesteście ze sobą od niedawna i że Caroline nie będzie zachwycona jej obecnością.

W rzeczywistości Demi opisała Caroline jako egoistyczną sukę, ale Grace uznała, że mówiąc o tym Edwardowi, nie posunie sprawy naprzód.

Edward zaczerpnął tchu.

- To prawda, że Caroline uważa Demeter za dziewczynę trudną. Ale to dlatego, że Demeter będąc u nas, nie zachowuje się dobrze.

Zmarszczył brwi, patrząc na córkę.

- Ona źle się zachowuje? Doprawdy, nie rozumiem dlaczego. Chyba nie dlatego, że została źle wychowana? - powiedziała Hermia. - Jest wychowana dobrze, chociaż musiałam wychować ją sama.

- Być może, mieszkając z tobą, nie miała właściwego wzoru - rzucił Edward przez zaciśnięte zęby.

- Miała! I to doskonały! To jej ojciec, który uciekał z domu z uczennicami, sprawił, że nasze życie było trudne! Perseusz wyjechał za granicę, żeby nie patrzeć, jak po raz kolejny robisz z siebie głupca.

- No i ze względu na to, że dostał miejsce na Harvardzie - mruknął Edward. - Albo może dlatego, że nie chciał oglądać własnej matki z facetem zaledwie o parę lat starszym od siebie! Nic dziwnego, że Demeter się wykoleiła.

- Na miłość boską! - wybuchnęła naprawdę już rozzłoszczona Grace. - Posłuchajcie oboje, co mówicie! Zachowujecie się tak, jakby Demi tutaj nie było! Powinniście zastanawiać się, co jest dla niej najlepsze. Tymczasem wy potraficie tylko prawić sobie złośliwości! Oboje powinniście się wstydzić.

Dopiero kiedy skończyła, uświadomiła sobie, jaka cisza zapadła w pokoju i jak głośna i gwałtowna musiała być jej przemowa, skoro dała taki efekt. Najwyraźniej staje się silniejsza - pomyślała.

Demi, która wpatrywała się we własne paznokcie i krzywiła się przy każdej wymianie słów, wyprostowała się teraz.

- Tak! - zawołała. - Masz rację, Grace. Dziękuję ci.

W tym momencie drzwi się otworzyły i weszła Ellie z tacą, a Grace domyśliła się, że jej przyjaciółka, zanim wkroczyła do salonu, przez dobrą chwilę musiała czekać w holu.

Ellie bardzo ostrożnie postawiła tacę na przykrytej obrusem skrzynce po herbacie. Przyniosła dobrą kawę, zaparzoną w ekspresie, który odebrała Rickowi, a także ciepłe mleko, które podała w ślicznym dzbanuszk, znalezionym w spiżarni, gdzie pełnił rolę przytuliska dla pająka. Wymieniła spojrzenia z Grace.

- Przyłączysz się do nas, Ellie? - zapytała zdesperowana Grace.

- Nie obraż się, ale nie. - Ellie spojrzała na Edwarda i Hermię i wyjaśniła: - Jestem w ciąży i zapach kawy przyprawia mnie o mdłości.

Hermia ziewnęła półgębkiem i popatrzyła w okno.

- A więc prowadzisz dom dla niezamężnych matek - powiedziała dostatecznie głośno, żeby Ellie ją usłyszała.

- Hermio! - Grace spiorunowała ją wzrokiem. - Zebraliśmy się tu, żeby zdecydować, co będzie najlepsze dla Demi.

- Słusznie - poparł ją Edward. - Spróbuj trzymać się tematu, Hermio, bardzo cię o to proszę.

- I przestań obrażać przyjaciół Grace! - powiedziała Demi. - Ellie jest super. - Spojrzała ze złością na matkę. - Potrafi gotować.

Hermia prychnęła szyderczo, w ten sposób wyrażając swoją opinię o kimś, kto zajmował się czymś tak trywialnym.

- Demeter, ja się martwię o twoje wykształcenie - powiedział Edward, już miłszym tonem. - Jak zamierzasz się uczyć, mieszkając tutaj?

- Ona tutaj nie może zostać - stwierdziła Hermia.

- No cóż, do ciebie nie wróci - warknął Edward.

- Oczywiście, że wróci. Demeter, kochanie, powiedziałaś, co ci leży na sercu, a teraz idź się spakować i zaczekaj na mnie w samochodzie.

- Nie! Nie wracam z żadnym z was! - krzyknęła Demi i wybiegła z pokoju.

Grace wydawało się, że płacze.

- No widzisz, co zrobiłaś - zaatakował Edward Hermię.

- Zrobiliście to oboje, wspólnymi siłami! - odezwała się Grace. - Proszę was, przestańcie się tak dziecinnie kłócić i zastanówcie się, co będzie najlepsze dla waszej córki!

Ani Hermii, ani Edwardowi nie podobało się określenie „dziecinnie”, zwłaszcza padające z ust Grace, która była od nich znacznie młodsza. Popatrzyli na nią z kwaśnymi minami.

- Przecież to oczywiste, że Demi nie chce z tobą mieszkać. Gdybyś ją nawet zaciągnęła tam za włosy, nie zostanie w twoim domu - zwróciła się Grace do Hermii. - Nie sądzę też, żeby Caroline zaraz po ślubie chciała mieć na karku trudną nastolatkę. Demi bardzo jasno dała do zrozumienia, że czuje się zaniedbywana przez oboje rodziców.

Edward uniósł brew w sposób, który kiedyś zmusiłby Grace do spuszczenia oczu i wymamrotania przeprosin. Teraz jednak coś takiego na nią nie działało. Kiedyś Edward wydawał jej się nieomylny. Widząc, jak postępuje z córką, Grace uświadomiła sobie, że wcale nie jest doskonały. Może to i lepiej - pomyślała - że nie mamy wspólnych dzieci.

- Proponuję - mówiła dalej - żeby Demi została tutaj. Choć to spory kawał drogi, będę ją odwoziła do szkoły i przywoziła z powrotem.

- Nie mogłabyś znaleźć czegoś bliżej? - zasugerowała Hermia.

- Nie - odrzekła Grace stanowczo. - Nie mogłabym. Bo wiem doskonale, co by się stało, gdyby Demi nie zdała egzaminów. Wtedy oboje obwinilibyście mnie. A ona jest waszą córką, nie moją.

Zapadła długa cisza. Edward i Hermia uświadomili sobie, co takiego proponuje Grace. Zdali sobie sprawę, że wyraziła zgodę na zajęcie się dzieckiem sprawiającym im obojgu wielkie kłopoty.

- To bardzo wielkoduszna oferta - powiedział Edward.

- Ale czy ty sobie poradzisz?

- Nie widzę powodu, dla którego nie miałaby sobie poradzić - warknęła Hermia, mniej niż były mąż skłonna do okazywania wdzięczności. - Ma przecież bardzo ładny samochód.

- Właściwie myślałam o tym, żeby go sprzedać i kupić coś tańszego - powiedziała Grace. - Ale tak czy inaczej, jakiś pojazd zawsze będę miała.

- A czy przypadkiem nie będziesz musiała pójść do pracy? - zapytała Hermia. - Czy też może Edward zaopatrzył cię tak dobrze, że możesz żyć bez niej?

- Hermio! Powinnaś być zadowolona, że ja nie muszę chodzić do normalnej pracy - odrzekła Grace. - Bo dzięki temu mogę się opiekować twoją córką!

- Co masz na myśli, mówiąc o „normalnej pracy”? - zapytał Edward. - Jak ty zarabiasz na utrzymanie?

- To nie jest wasza sprawa. Mimo to powiem wam. Organizuję imprezy, podczas których degustuje się wina, a potem piszę o nich artykuły do czasopism. Mam rubrykę w lokalnej gazecie, zaproponowano mi też pisanie do ekskluzywnego magazynu.

- Phi! Z tego się nie wyżyje! - stwierdziła Hermia.

- Rzeczywiście, tak do końca to nie. Dlatego muszę poprosić o pieniądze i na utrzymanie Demi, i na benzynę, bo będę ją przecież woziła do szkoły.

- No cóż, ja nie mogę ci nic płacić! Demeter ma u mnie doskonałe warunki! - Hermia wstała i podeszła do kominka.

- To naprawdę ładny pokój. Myślałaś o sprzedaniu tego domu, Grace?

Grace już miała powiedzieć: „A co ci do tego? Przecież nie masz pieniędzy, żeby go kupić”, ale doszła do wniosku, że to poniżej jej godności.

Edward odchrząknął.

- Dobrze, ja będę łożył na utrzymanie Demeter pod warunkiem, że będzie codziennie chodziła do szkoły i przygotowywała się do egzaminów.

- Nie wiedziałam, że dysponujesz wolnymi pieniędzmi - skomentowała to Hermia. - Myślałam, że Caroline jest bardzo kosztowna.

- O tak, to prawda - odrzekł Edward - i właśnie dlatego alimenty przeznaczone dla Demeter, które płaciłem tobie, będą teraz szły w ręce Grace.

- Jaka szkoda, że mnie tam nie było i że nie widziałam miny mamy, kiedy tata to powiedział! - zawołała Demi pół godziny po odjeździe niepożądanych gości.

- Ja też żałuję, że cię tam nie było, ale ty się zmyłaś i zostawiłaś mnie na pastwę tej megiera - powiedziała trochę smutno Grace. - No, ale muszę przyznać, że te pieniądze od Edwarda ułatwią nam życie. Demi zmarszczyła brwi.

- Co to jest megiera?

- To kobieta, która okropnie się złości. Co zresztą tak do końca nie wyczerpuje opisu twojej matki. Ona się po prostu...

- Wściekła? - zasugerowała Ellie.

- Tak. Ale Edward, jak zwykle, sobie poradził. Radzi sobie z nią doskonale.

- Jemu jest łatwo - odezwała się Demi. - On nie musi z nią mieszkać.

- Ty też już nie musisz. Dzięki Grace - powiedziała Ellie.

- Wiem. - Demi podniosła wzrok na Grace i uśmiechnęła się nieporadnie. -

Dziękuję, Grace, jesteś super. Naprawdę.

Przez chwilę wyglądała na bardzo wrażliwą i słabą, a Grace przypomniała sobie nagle, jaka jest młoda.

- To dla mnie przyjemność, Demi. Wspaniale jest mieć cię tutaj. A teraz chodźmy pozmywać kubki po kawie, żeby Ellie mogła wziąć się do gotowania.

- Mogłybyśmy kupić zmywarę - powiedziała wesoło Demi. - Będziemy przecież miały tyle pieniędzy.

- Ale w tej chwili nie mamy prawie nic, Deme - stwierdziła Ellie.

- Rzeczywiście. W supermarkecie wydałam istną fortunę na tę moją cholerną siostrę - poparła ją Grace.

- Czy ja naprawdę muszę iść jutro do szkoły? - zapytała Demi.

- Obawiam się, że tak. Bo w przeciwnym razie rodzice zabiorą cię z powrotem, choćbyś nie wiem jak się darła i wierzgała.

- Skoro tak, to powinnam napisać wypracowanie. Mogę to zrobić przy twoim biurku, Grace?

- Tak, ale nic tam nie poprzekładaj. Napisałam już pół artykułu.

- Nie ma obawy. Cholera! - zakląła Demi. - Powinnam była spytać mamę, czy mogę tu sprowadzić swój komputer!

Grace zmarszczyła brwi.

- Lepiej będzie zostawić tę sprawę ojcu. Niech on ją załatwi.

Rozdział dziesiąty

Ellie w przerwach między traktowaniem tłuczkiem wieprzowych poledwiczek a wyjmowaniem nadzienia z kiełbasek i czytaniem w toalecie podręcznika historii sztuki - bo tylko tam miała chwilę spokoju - pomagała Grace w jadalni. Grace była zdziwiona, że przyjaciółka jest tak przejęta czymś, co jej wydawało się prostą czynnością.

- Jeżeli zawiesimy nowe zasłony i na nich udrapujemy stare, nie będzie widać, że kawałka starych brakuje - powiedziała pełna optymizmu Grace, wdrapując się na jedno z solidniejszych kuchennych krzeseł. - Podaj mi młotek, Dem.

- Ostrożnie, dobrze? - błagała Ellie. - Malowidła są już i tak zniszczone. Nie wybaczylabym sobie, gdybyś wbiła tam gwóźdź.

- Będę ostrożna! Gdybym go wbiła, zmartwiłabym się, ale tak naprawdę byłoby to bez znaczenia. „Nie płacz nad niczym, co nie może zapłakać nad tobą”, mawiała moja stara ciocia. A muszę ci powiedzieć - dodała, trzymając w ustach kilka gwoździków tapicerskich - że moja siostra uważa, że porcelana z Sevres potrafi płakać.

Demi, która przedstawiła niedokończony artykuł Grace jako wymówkę, żeby nie pisać wypracowania i móc pójść do jadalni, powiedziała:

- Moja matka płakała rzewnymi łzami, kiedy stłukła kryształową karafkę. Twierdziła, że płacze, bo był to prezent ślubny. Jednak moim zdaniem płakała, bo w firmie Johna Lewisa powiedziano jej, że karafka była warta pięćset funtów.

- Dobry Boże! Mam nadzieję, że nam nikt nie dał w prezencie nic tak drogiego - mruknęła Grace.

- Dostaliście prezenty ślubne? - zainteresowała się Ellie. - Jeżeli tak, to gdzie one są?

- Na strychu. Przeważnie w pudłach. Wielu nie rozpakowałam, bo Edward miał mnóstwo rzeczy.

- Więc wyciągnij je teraz!

Grace pokręciła głową i wyjęła z ust gwóźdź.

- Być może będę musiała je sprzedać. Podaj mi tę zasłonę, Dem, tę gładką ze złocistego jedwabiu. Moim zdaniem najlepiej pasuje. Prawda, Ellie?

- Zasłona jest dobra. Tylko nie powbijaj gwoździków w malowidło! Możesz trochę rozciągnąć tę starą i odsunąć się od niego?

- Zrobię, co w mojej mocy. - Grace pociągnęła stary jedwab, rozdzierając go trochę. - No, jak to wygląda?

- Malowidło jest zasłonięte - powiedziała Ellie, nie całkiem zgodnie z prawdą. - Mniej więcej. Zawieś drugą zasłonę obok. Małej przerwy między nimi nikt nie zauważy.

Kilka uderzeń młotkiem, trochę opadającego tynku - i oba malowidła były mniej więcej ukryte. Ellie, szczęśliwa, że nic im się nie stało, pobiegła do kuchni, zostawiając Grace i Demi, żeby dokończyły dzieła.

- No. To powinno wystarczyć - powiedziała Grace. - Pod warunkiem, że moja siostra tu nie wejdzie.

- Jeżeli ma tu nie wchodzić, to nie ma sensu robić tego wszystkiego - zauważyła Demi.

- Wiem. Robię to tak na wszelki wypadek. Rozpalę w kominku w salonie, zrobi się przytulnie, a wtedy Allegra nie będzie miała ochoty zaglądać do innych pokoi. Jestem tego pewna.

- Myślałam, że ona przyjeżdża, żeby omówić jakiś raport. A skoro tak, to na pewno będzie chciała zobaczyć resztę domu.

- Demi, rozumujesz logicznie, ale brak ci taktu! Ja wypieram taką możliwość ze świadomości. Więc nie wyprowadzaj mnie z błędu!

Demi roześmiała się.

- Zabawna jesteś, Grace. Kiedy byłaś z tatą, nigdy mnie nie rozśmieszałaś.

- Naprawdę? No cóż, nie jestem pewna, czy w tej chwili pragnę być zabawna.

A teraz idę zobaczyć, czy mogę w czymś pomóc Ellie. Zaraz będzie tu Flynn i rozpanoszy się w kuchni, więc biurko należy do ciebie. Lepiej zabierz się za to wypracowanie.

Demi westchnęła.

- O raju! Szkoda, że ci w ogóle o nim powiedziałam.

- Daj spokój, Dems. Dobrze wiesz, że jeżeli się postarasz i dostaniesz dobry stopień, Edward będzie zadowolony i być może w nagrodę przywiezie ci komputer.

- Bez komputera nie mogę napisać wypracowania!

- Bzdura. Możesz zrobić plan, sporządzić notatki, a potem dokończyć pracę w szkole. Powiem ci coś: jeżeli dobrze się spiszesz, zadzwonię do Edwarda i powiem, że komputer jest ci pilnie potrzebny. I telewizor. Ten drugi nie pilnie, ale powiem, że na niego zasługujesz, bo pracujesz bardzo ciężko. No co, umowa stoi?

- Chyba tak. Ale czy mogę pracować w kuchni? W innych pomieszczeniach jest strasznie zimno.

- No dobrze! Ale nie przeszkadzaj Ellie. Ona biedaczka ma na głowie kolację i denerwuje się przed jutrzejszym spotkaniem z tym konserwatorem.

Demi zaimponowała spostrzegawczość Grace.

- Skąd to wiesz? Ellie przecież nic nie mówiła.

- W toalecie leży podręcznik historii sztuki. Ellie spędza tam wiele czasu, więc wygląda na to, że nie chce go marnować.

Flynn zjawił się, kiedy Grace skończyła przygotowywać salon na przyjęcie gości. Otworzyła mu drzwi i nagle poczuła się onieśmielona, bo przypomniała sobie, jak ostro rozmawiała z nim przez telefon.

- Cześć.

- Cześć - odrzekł, patrząc na nią lekko zdziwiony. - Przestała pani być już taka wybuchowa.

- Wcale nie! - zaprotestowała, ale uśmiechnęła się mimo woli. - Wnieście pan swoje rzeczy tędy? Czy mam otworzyć tylne drzwi?

- Tylne drzwi to tradycyjnie wejście dla służby - odrzekł.

- Phi! - powiedziała Grace i zdała sobie sprawę, że obcowanie z Demi wywarło wpływ na jej słownictwo.

Flynn pochylił się i musnął jej policzek wargami.

- Dobrze więc, lady Chatterley, proszę otworzyć tylne drzwi.

Idąc do kuchni, roześmiała się. Była zadowolona, że Flynn, który przedstawia właśnie swoją furgonetkę, nie widzi jej rumieńca. A potem przez dobre pół godziny udawało jej się nie wchodzić do kuchni.

- Witaj, Allegro. Jak miło cię widzieć - powiedziała Grace i pocałowała siostrę w policzek. Ku własnemu zaskoczeniu naprawdę była zadowolona, widząc Allegrę. Wołałaby tylko, żeby ta nie miała przy sobie teczki, a na sobie biurowego kostiumu, bo wyglądała jak inspektor podatkowy szykujący się do nalotu. - Pozwól, że wezmę twój płaszcz. Chociaż nie, chyba będziesz wołała go nie zdejmować.

- Jest przecież dopiero luty - powiedziała Allegra, odwzajemniając pocałunek.

- No cóż, wejdź do salonu. Tam jest dość ciepło. Rozpaliłam ogień na kominku.

Prawdę mówiąc, Grace była dumna z salonu. Ellie, która umiała stwarzać domową atmosferę, ustawiła przy oknie bukiet złożony z gałązek obsypanych rozwijającymi się delikatnymi listkami. Oświetliła go lampką nocną, więc gałązki rzucały na ścianę dekoracyjne cienie. Na kamiennym gzymsie stał rząd zapalonych świec na podstawkach ze spodków znalezionych w starej siodlarni, a najwygodniejsze z kuchennych krzeseł ustawione zostały przy buzującym kominku. Leżące na nich poduszki zapraszały do siedzenia.

Pomimo ubóstwa umeblowania, a także pomimo faktu, że na podłodze leżał wytarty dywan, salon wyglądał pięknie, choć styl, w jakim był urządzone, zdecydowanie cechował minimalizm.

Allegra pozwoliła się wprowadzić do środka.

- Ależ, kochanie! - zawołała. - Gdzie są meble?

- Wiesz dobrze, gdzie są. Zabraliście je ty i Nicholas - odrzekła Grace nieco sztywno.

- Ale tylko te, które zostawiła ciotka. A gdzie są twoje?

- Należały do Edwarda, więc je zabrał.

- Ale przecież nie zostawił cię bez niczego?

- Jego meble były bardzo cenne. To normalne, że je zabrał. A poza tym dał mi sporą sumę, co zresztą ty ciągle mi wypominasz. Wyreperowałam dzięki temu dach i kupiłam samochód. No i jeszcze zostało mi trochę na życie.

Allegra postawiła teczkę na podłodze i usiadła tak blisko kominka, jak tylko mogła, nie przypalając sobie ubrania.

- Nie miałam o tym pojęcia - powiedziała. - Przeważnie to ty do mnie przyjeżdżasz. A wtedy kiedy tu byłam po jego wyprowadzce, siedziałyśmy w kuchni.

Przypominając sobie panujący tam obecnie chaos, Grace z ulgą pomyślała, że Allegra nie wejdzie do kuchni, zanim ta nie zostanie doprowadzona do porządku. Wtedy zapewne będzie tam już znacznie cieplej, co powinno zadowolić jej siostrę.

- Pozwól, że naleję ci wina - zaproponowała. - Potem musisz poznać Ellie, która ze mną mieszka, i Demi, która pewnie już skończyła pisać wypracowanie. Aha, i Flynn - dodała, tak jakby zapomniała o jego obecności; jednak tak naprawdę chciała tylko uniknąć kłopotliwych wyjaśnień.

- Kto to jest Flynn? - zapytała Allegra.

- Najpierw wino, Legs. A potem wszystkich poznasz. Ellie jest tak miła, że przygotowuje dla nas kolację. Jak wiesz, ja nie umiem gotować. - Grace zmarszczyła brwi; miała nadzieję, że Allegra nie wzięła Ellie za służącą. - Jest naprawdę dobrą przyjaciółką - dodała, by dokładniej wyjaśnić sytuację.

- Jak dawno ją znasz? - zapytała Allegra; Grace musiała przyznać, że całkiem rozsądnie.

- Od niedawna, ale bardzo szybko się do siebie zbliżyłyśmy. Przyniosę wino. Kiedy Grace znalazła się w kuchni, gdzie panował rejwach, a w powietrzu unosiły się wspaniałe zapachy, powiedziała:

- Dajcie mi wino i kieliszki. Powinnyście obie pójść i przywitać się z moją siostrą.

- Nie mogę w tej chwili zostawić sosu. Ellie zawzięcie mieszała w rondlu.

- A moje wypracowanie?! Przecież muszę je napisać! - odrzekła Demi, która w rzeczywistości już dawno skończyła.

- A pan jaki ma wykręt? - zwróciła się Grace do Flynnna, który przysłuchiwał im się z cichym rozbawieniem.

- Ja muszę umyć ręce i zdjąć kombinezon - odparł poważnie.

- A no tak - zgodziła się Grace. - Ale proszę przyjść jak najszybciej. Pan i Ellie. A ty, Demi, chodź już teraz. - Wzięła jedną z butelek stojących na piecu oraz dwa z lepszych kieliszków. A potem, już prawie w drzwiach, odwróciła się i dodała: - Ten piec będzie wspaniały, Flynn. Dziękuję panu bardzo.

- Boże! Tak się denerwuję! - powiedziała Demi, idąc z nią szybko przez hol.

- Nie ma potrzeby. Ciebie nie będzie tyranizowała. Nie jest twoją siostrą. A teraz bądź kochana i otwórz drzwi.

- Chodź, Demi. Allegra, nie poznałaś chyba jeszcze mojej pasierbicy, Demi, prawda?

- Spotkałyśmy się na ślubie - odrzekła Allegra, obdarzając Demi nieznacznym uśmiechem. - Ale ściśle mówiąc, to nie wiem, czy teraz, po rozwodzie rodziców, wciąż jesteś pasierbicą Grace.

- Cóż, mniejsza z tym, możemy być po prostu przyjaciółkami - powiedziała Grace. Postawiła wino i kieliszki na skrzynce po herbacie przykrytej nową zasłoną, która nie przydała się przy maskowaniu malowideł. - Spróbuj tego. Sądzę, że będzie ci smakowało.

Przez chwilę opisywała wino, ale przypomniała sobie, że Allegra niezbyt się tym interesuje.

- A czy ja mogę się napić? - zapytała Demi.

Grace - która dobrze wiedziała, że Demi piła już przedtem - zamierzała jej zabronić. Ponieważ jednak przyszło jej do głowy, że trzeba wyciągnąć z kuchni Ellie i Flynna, powiedziała:

- Oczywiście. Przyniesz sobie z kuchni kieliszek i zobacz, co się dzieje z Ellie i Flynnem. Ellie być może jeszcze nie skończyła sosu, ale Flynn już pewnie umył ręce i poskładał narzędzia.

- Przypomnij mi jeszcze raz, kim jest Flynn - poprosiła Allegra po wyjściu Demi. - Czy to jakiś rzemieślnik?

- Przyjaciel. - Grace celowo nie oświeciła siostry, zastanawiając się równocześnie, czy „rzemieślnik” nie jest przypadkiem politycznie poprawnym określeniem „robotnika”.

- Co sądzisz o tym winie?

- Bardzo dobre - odrzekła Allegra.

- Cieszę się, że nie zaprosiłam cię jako osoby degustującej - roześmiała się Grace. - Bo taki ktoś musi być bardziej elokwentny.

- No cóż, sądzę, że takie degustowanie to bezsensowne zajęcie, ale przynajmniej przyzwoite. A teraz przestań się bawić świecami i posłuchaj, co ci powiem o tym raporcie. O, za późno.

Ellie weszła pierwsza. Była lekko zarumieniona, a Grace pomyślała, że - choć od razu widać, że jest była studentką sztuk pięknych - wygląda bardzo ładnie. Miała na sobie džinsy, które osłaniał fartuch kuchenny, a na głowie przykrywającą włosy bandanę. Jej sweter ozdabiała broszka w kształcie kiści bananów, a z uszu zwisały takie same kolczyki. Grace nie mogła się zdecydować, czy ucieszyć się, czy żałować, że Ellie w oczach Allegry wypadnie tak „artystycznie”.

- Allegro, to jest Ellie Summers, moja przyjaciółka, która była tak dobra, że zgodziła się tutaj zamieszkać na jakiś czas.

Ellie podała Allegrze rękę.

- To takie miłe ze strony Grace, że pozwoliła mi tu zostać. Allegra uśmiechnęła się z rezerwą, choć uprzejmie i czekała, aż Grace przedstawi Flynną.

- To jest Flynn Cormack. Moja siostra, Allegra Statherton-Crawley.

- Witam - powiedział Flynn, ujmując dłoń, którą Allegra ledwie mu podała.

Oficjalny uśmiech zastygł na twarzy Allegry, która nie miała pewności co do statusu społecznego Flynny. Przypuszczała, że jest hydraulikiem, którego Grace z jakichś wariackich, godnych lewicowej oszołomki, powodów zaprosiła na ten posiłek. Okazało się jednak, że Flynn, choć nie ma na sobie garnitur, nie jest zwykłym robotnikiem.

- Demi kończy wypracowanie - oznajmiła Ellie. - I pilnuje kartofli. Ja także zaraz muszę wrócić do kuchni. Bo nie możemy przecież jeść rozgotowanych warzyw, prawda?

Ellie zapobiegliwie przyniosła kieliszki, więc Flynn, co Grace przyjęła z wdzięcznością, nalał teraz wina Allegrze i jej samej, a soku z dzikiego bzu Ellie. Kiedy także wziął do ręki kieliszek, Allegra zwróciła się do niego.

- A więc czym pan się zajmuje?

- O, zaakceptujesz go - włączyła się Grace, zdając sobie sprawę, że pije już trzeci kieliszek, właściwie na pusty żołądek, i że jest dosyć zdenerwowana. - Jest deweloperem.

Allegra spojrzała na siostrę.

- Grace, kochanie! Czy ty w końcu nabrałaś rozumu?

- O, nie - odezwał się Flynn. - Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Łączy nas wspólne zainteresowanie... winami.

- Szkoda. W branży deweloperskiej można zarobić miliony. Jest mnóstwo miejsc, gdzie warto budować - powiedziała Allegra.

- Zapewniam panią, że o tym wiem - odrzekł Flynn. - Ale w tej okolicy nie ma szans na pozwolenie na budowę. Trudno jest nawet zdobyć pozwolenie na przerobienie stodoły.

- A więc, Allegro - rzekła Grace, wdzięczna Flynnowi za dostarczenie tej informacji. - Opowiedz mi o tym raporcie.

- Wolałabym poczekać, aż będziemy same. Właściwie nie miałam pojęcia, że zamierzasz wydać przyjęcie. Myślałam, że zjemy taką zwykłą roboczą kolację.

- To jest zwykła robocza kolacja - powiedziała Grace. - Bo Flynn przed chwilą pracował.

- Ja także - włączyła się Ellie. - No, w każdym razie gotowałam.

- A poza tym ja przed moimi przyjaciółmi nie mam sekretów - dodała Grace.

Zauważyła spojrzenie Flynn'a i uświadomiła sobie, że fakt, że nazywa go przyjacielem, ogromnie go bawi. Uśmiechnęła się do niego ukradkiem i dotarło do niej, że po raz pierwszy pomyślała o nim jako o przyjacielu. Pewnie dlatego, że brakowało jej Edwarda, który tak świetnie radził sobie w towarzystwie. Potrafił gawędzić - zabawnie i inteligentnie prawie o wszystkim, dzięki czemu mogła tylko kiwać głową i się uśmiechać. Teraz na nią spadł obowiązek prowadzenia rozmowy.

Ellie, zadowolona, że może wrócić do przytulnego bałaganu w kuchni, wstała.

- No cóż, muszę zajrzeć do sosu i nakryć stół.

- Nie idź! - błagała ją Grace.

Wiedziała, że Allegra ma dla niej złe wiadomości, i nie chciała ich usłyszeć bez moralnego wsparcia.

- Muszę. Nie mogę zaufać Demi. Rozgotuje brokuły na papkę.

- Nie rozumiem, dlaczego to dziecko nie mieszka z jednym ze swoich rodziców
- powiedziała Allegra, zanim Ellie zdążyła opuścić pokój. - I czy nie ma na imię Demeter?

Grace spojrzała na siostrę.

- Proszę cię, Allegro, opowiedz o raporcie. - Allegra spojrzała na Flynną, który natychmiast wstał. - Nie musisz wychodzić, naprawdę - powiedziała do niego Grace, która poczuła się całkiem opuszczona.

- Muszę - odrzekł Flynn. - Nie posprzątałem jeszcze wszystkich narzędzi. Ellie może się o nie potknąć.

- Nareszcie same! - powiedziała Allegra. - Naprawdę, Grace, skąd ty wzięłaś tych ludzi? Czy nie znasz żadnych normalnych małżeństw?

- Ponieważ nie jestem już częścią małżeństwa, tylko żyję w pojedynkę, normalne pary jakoś zniknęły z mojego horyzontu.

- Mam wątpliwości, czy wy z Edwardem byliście kiedykolwiek normalną parą - stwierdziła Allegra trochę kwaśno. - A teraz ten raport. Jest suchy mursz, i to bardzo zaawansowany. Usunięcie szkód będzie kosztowało co najmniej trzydzieści patyków. Powiedz mi: zostało ci tyle z tych pieniędzy od Edwarda?

Grace - która słysząc ponownie o takiej sumie, nie mogła wydobyć głosu - pokręciła wolno głową.

- Więc naprawdę nie masz wyboru. Będziesz musiała sprzedać posiadłość. Pożyczę ci pieniądze na uporanie się z murszem, a ty mi je zwrócisz, kiedy już dom sprzedasz. No i oczywiście dasz mnie i Nickowi naszą część.

- Masz zamiar pozwać mnie do sądu, żeby uzyskać to, co nazywasz swoją częścią? - zapytała cicho Grace.

Allegra kiwnęła głową, ale tak nieznacznie, iż Grace pomyślała, że to Nicholas kazał jej tak postawić sprawę, a ona sama za bardzo się do tego nie pali.

- Oczywiście bardzo byśmy nie chcieli, żeby do tego doszło, ale oboje z Nickiem uważamy, że sąd przyzna nam rację, kiedy stwierdzimy, że ciotka, pozostawiając taki niesprawiedliwy testament, nie była przy zdrowych zmysłach.

Grace westchnęła.

- Napij się jeszcze wina, Allegro - powiedziała.

Czuła się nieskończenie zmęczona i nieskończenie przygnębiona.

W kuchni Ellie czuła się jak reżyser operowego przedstawienia. Posprzątanie narzędzi Flynna z podłogi i papierów Demi ze stołu, a także doprowadzenie stołu do stanu, w którym można było przy nim zasiąść do kolacji, zajęło trochę czasu. Jeżeli chodzi o sztucce, sytuacja okazała się ponura. Grace miała całą kolekcję srebrnych widelców, noży o kościanych ruszających się trzonkach z podejrzanymi dziurami oraz dziwnie poplamionych łyżek. Wszystkie najwyraźniej stanowiły tę resztkę, która pozostała po przetrząśnięciu domu przez jej siostrę i brata i trudno je było doprowadzić do stanu używalności. Ellie zastanawiała się, czy w jakimś pięknym pudle ukrytym na strychu nie ma przypadkiem eleganckiego kompletu sztućców z nierdzewnej stali. Albo, co wydawało się równie prawdopodobne, czy taki piękny komplet owinięty w zielone sukno i pochodzący z tego domu nie znajduje się w którymś z hrabstw położonych wokół Londynu.

Siostra Grace jest naprawdę nie do wytrzymania - pomyślała Ellie, mieszając sos, żeby zgęstniał. - I na dobitkę pewnie się odchudza. Przy odrobinie szczęścia może być na diecie Atkinsa, dopuszczającej śmietanę pod warunkiem, że człowiek nie tyka niczego, co przypominałoby jarzyny.

- Wracam do salonu - oznajmił Flynn po spakowaniu narzędzi i ponownym umyciu rąk nad czystym zlewem. - Nie chcę zostawiać Grace z tą kobietą.

Ellie westchnęła. Czy Grace widzi, jak niezmiernie miłym człowiekiem jest Flynn i czy to docenia? - zastanawiała się. - Pewnie nie, przede wszystkim dlatego, że on chyba ją denerwuje, a także dlatego, że ona najwyraźniej wciąż kocha Edwarda. Pod pewnymi względami Grace nie jest normalna. Rozsądna kobieta na jej miejscu nienawidziłaby eks-męża; tak, nienawiść, to byłoby uczucie zdrowe. Jednak Grace nie da powiedzieć o nim złego słowa; wzięła nawet do siebie jego córkę, żeby mu ułatwić życie w kolejnym małżeństwie. Nie, żeby Demi nie była świetną dziewczyną... Ellie spojrzała teraz na Demi, która zawzięcie pisała, siedząc przy końcu kuchennego stołu.

- Już kończysz, Dem?

- Mhm. To powinno wystarczyć. Przeczytam to jeszcze raz w drodze do szkoły.
- Demi wetknęła długopis w różowy pluszowy pokrowiec. - To dziwne, nigdy o tym nie pomyślałam, ale historia jest całkiem interesująca.

- Brawo! Bądź kochana i zaproś ich do stołu. A ja położę nakrycie tutaj, gdzie były twoje rzeczy. Jeżeli dasz z siebie wszystko i będziesz dostawała dobre stopnie, to naprawdę ułatwisz życie Grace. Bo wiesz, gdyby któreś z twoich rodziców uznało, że ona jest za miękka i pozwala ci się nie uczyć, nie mogłabyś tutaj mieszkać.

- Wiem! - Demi przewróciła oczyma. - Tak jakby Grace potrafiła komukolwiek na coś nie pozwolić!

Kończąc nakrywanie stołu, Ellie miała wielką nadzieję, że Grace nie jest tak naiwna, jak wydaje się Demi.

- No cóż, bardzo ładnie - powiedziała Allegra, zasiadłszy już u szczytu stołu z Flynnem po prawej ręce. - Chociaż, jak wiecie, miałam nadzieję porozmawiać z Grace w cztery oczy.

- W informacjach na temat suchego murszu nie ma nic poufnego - stwierdziła Grace.

- Rzeczywiście - poparła ją Ellie, podejrzewając, że w tej chwili Grace, podobnie jak ona sama, myśli o tym, co naprawdę jest poufne.

- Suchy murz to rzecz okropna - oznajmił Flynn. - Może wdać się wszędzie.

- Czy raport stwierdza, gdzie on jest? - zapytała Grace.

- Ależ oczywiście. Przede wszystkim na górze w zachodniej części domu.

- Ach tak... - powiedziała Grace i po chwili spojrzała na Ellie, potwierdzając tym jej domysł, że jadalnia znajduje się w zachodniej części.

- A co by się stało, gdyby nie przedsięwziąć żadnych kroków? - zapytała Ellie, która domyślała się, że Grace sama o to spytać nie może.

- Tak postąpić nie wolno, bo murz rozprzestrzeni się wszędzie - włączył się Flynn. - A w takim domu jak ten to byłaby tragedia.

Grace poczuła nagle mdłości. Właściwie to samo powiedziała jej Allegra, ale ponieważ Flynn to potwierdził, przeraziła się nie na żarty.

- Właśnie to powiedziałam Grace - odezwała się Allegra, która bardzo, ale nieskutecznie, starała się nie okazać radości z cudzego nieszczęścia.

- Mam nadzieję, że można się gdzieś zwrócić o jakieś dofinansowanie - powiedziała Ellie.

- Gdy chodzi o dom prywatny, szanse są niewielkie - stwierdził Flynn. - Chyba że byłby to dom otwarty dla publiczności.

- Powiedziałam, że pożyczę Grace pieniądze - oznajmiła Allegra, wycierając resztki sosu z talerza kawałkiem wieprzowiny.

- Jednak na dość surowych warunkach. Musiałabym sprzedać dom - powiedziała Grace, czując, że sprzedaż rozdarłaby jej serce.

Nie miała dziecka, nie miała partnera - dom był jedyną rzeczą, którą posiadała.

- Grace! Nie jest to temat do dyskusji w obecności obcych ludzi! - Allegra była zirytowana, trudno powiedzieć dlaczego: czy dlatego, że rzeczywiście chciała, by sprawa pozostała poufna, czy dlatego, że nie chciała, żeby ktokolwiek poza Grace poznał jej żądania.

- Nie możesz sprzedać tego domu! - powiedziała Demi. - On jest twój! A ty go uwielbiasz!

- Jestem tego pewna, kochanie - zwróciła się do niej Allegra, prawdopodobnie zapominając, że młodzi ludzie bardzo nie lubią, gdy się ich traktuje protekcjonalnie. - Ale utrzymanie tego domu bardzo dużo kosztuje, a poza tym taki dom jest niepraktyczny dla jednej osoby.

- Ale tutaj mieszkamy także my! - powiedziała Demi, której Flynn kilkakrotnie dolał już do pełna.

- Nie o to chodzi! - oznajmiła Allegra. - Grace odziedziczyła go po naszej ciotce; tak samo mojej i naszego brata jak i jej.

- Ciotka była także moją matką chrzestną - stwierdziła Grace.

- To żadna różnica. Za życia nigdy się tobą nie interesowała. Więc to bez sensu, że po śmierci zostawiła ci dom!

- Ale tak właśnie zrobiła! A wy dostaliście umeblowanie, częściowo bardzo cenne. I z całą pewnością pozbawione suchego murzu!

Grace także sporo wypila, więc okazała ogrom pijackiej odwagi.

- Ten mały sekretarzyk był zainfekowany przez czerwie; musiałam się tym zająć - upierała się Allegra.

- Czy ktoś chce jeszcze pieczeni? - zagadnęła Ellie, która marzyła o tym, żeby pójść spać. - Czy może zjemy teraz szarlotkę? Z bitą śmietaną - dodała.

- Jak na studentkę sztuk pięknych gotuje pani bardzo dobrze - zauważyła Allegra.

- Ja już skończyłam studia - powiedziała Ellie. - Ale nauczyłam się gotować podczas rocznej przerwy przed studiami, we Francji, gdzie pracowałam jako au pair. Moja chlebodawczyni uznała, że ma obowiązek nauczyć mnie gotować, ponieważ jestem Angielką i nigdy nie będę miała do tego innej okazji.

- Próbowaliśmy zachęcić Grace, żeby poszła na kurs gotowania, kiedy odmówiła zdawania matury, ale ona uparła się, żeby zamiast tego zająć się winami. - Allegra opróżniła swój kieliszek, a Ellie postanowiła, że ta kobieta, choćby nawet pijana, nie położy się do jej łóżka. - Gdybyś tego nie zrobiła, nie poznałabyś Edwarda, co oszczędziłoby wszystkim mnóstwa kłopotów.

Demi jęknęła. Grace spojrzała gniewnie na siostrę.

- Na szczęście stało się inaczej. Kochałam Edwarda ogromnie i choć nasze małżeństwo nie przetrwało, bo być może nie mogło przetrwać, nie żałuję ani jednej spędzonej z nim chwili! - Odetchnęła głęboko. - A pomijając wszystko inne, nie poznałabym Demi.

Allegra i Grace mierzyły się wzrokiem ponad stołem, a Ellie powiedziała szeptem do Demi:

- Udowodnij, że Grace ma co do ciebie rację, pobieraj talerze, dobrze?

- A może napijemy się wody - odezwał się Flynn, a Ellie stwierdziła, że jest nie tylko życzliwy i dobry, ale także i taktowny.

- Sądzę, że to dobra myśl - powiedziała Allegra.

Okazało się, że Allegra wynajęła pokój w hotelu w mieście.

Flynn zaproponował, że ją odwiezie, a Ellie, która uważała, że to właściwie ona sama powinna wystąpić z tą propozycją, omal go nie uściskała.

Gdy Grace kiwnęła głową w stronę drzwi, dając Ellie do zrozumienia, że ma iść do łóżka, ta z wdzięczności była bliska płaczu. Bo przecież na drugi dzień rano miała jechać do Bath i ku własnemu zdziwieniu bardzo się tym denerwowała. A teraz była tak zmęczona, że udało jej się tylko umyć zęby. Na więcej nie miała siły.

Grace wróciła do kuchni z mocnym postanowieniem, że nazajutrz rano Ellie nie znajdzie tam ani jednego brudnego kieliszka czy talerza. Wiedziała, że Ellie się

denerwuje i że bardzo stara się tego nie okazać. Więc rano powinna wyjść z domu z jasnym umysłem, pozostawiając za sobą czystą kuchnię.

Grace czekała właśnie po raz trzeci, aż w czajniku zagotuje się woda, myśląc przy tym o ultimatum Allegry, gdy rozległ się pojedynczy dzwonek. Była pierwsza w nocy, więc otworzyła dość ostrożnie, choć właściwie bez strachu. Za drzwiami stał Flynn.

- Nie przywiozłeś chyba z powrotem Allegry? - zapytała z niepokojem, widząc jego sylwetkę w świetle księżyca.

- A może czegoś zapomniałeś?

Uśmiechnęła się o sekundę za późno, przypominając sobie jego liczne uprzejmości.

- W pewnym sensie. Czy mogę na chwilę wejść? Nie zajmę ci dużo czasu. Wiem, że musisz być zmęczona.

Grace cofnęła się i wpuściła go do środka.

- Wejdzmy do kuchni, bo nie chcę przeszkadzać Ellie. - Uśmiechnęła się znowu, tym razem szczerze. - Demi już dawno śpi i jej nie obudziłoby nawet trzęsienie ziemi. Zrobić ci herbaty? - zapytała, kiedy byli już w kuchni.

- Chętnie się napiję - odrzekł Flynn. - Uświadomiłem sobie, że nie miałem okazji pokazać ci, co się robi, by piec nie zgaś.

- Jestem pewna, że doszłabym do tego sama - odpowiedziała, zastanawiając się po raz setny, co w obecności Flynna dzieje się z jej dobrymi manierami.

Flynn zignorował uwagę.

- To srebrne koło to cug. Kiedy zejdziesz rano, natychmiast je odkręć albo nawet otwórz te drzwiczki i podłóż suchych drewek, suszonej skórki pomarańczowej, trochę tektury, czegoś takiego. Jeśli jesteś przezorna, będziesz takie rzeczy trzymała pod ręką. Kiedy ogień się już dobrze rozpali, włóż parę większych polan i przykręć trochę cug. Dobrze?

- Dobrze. To takie miłe, że nam go podarowałaś. - Grace w rozmowie z nim musiała silić się na uprzejmość, choć przecież w kontaktach z innymi ludźmi przestrzeganie dobrych manier przychodziło jej z łatwością. - Jesteśmy ci bardzo wdzięczne.

Flynn uśmiechnął się w taki sposób, że miała wrażenie, iż nie wierzy w jej wdzięczność, co było z jego strony lekką złośliwością, bo przecież tak bardzo się starała. Spojrzała na niego z głębokim westchnieniem, przechylając na bok głowę.

- Jeżeli naprawdę jesteś taka wdzięczna - powiedział - możesz mi wyświadczyć pewną przysługę.

- Naprawdę? A jaką? To znaczy: zrobię wszystko. Z wielką przyjemnością.

Roześmiała się znowu. Kiedy go poznała, nie śmiała się prawie wcale, a teraz wydawało się, że każda jej drobna uwaga go śmieszy.

- Możesz zmienić zdanie, kiedy się dowiesz, o co chodzi. Chciałbym, żebyś karmiła mojego kota.

Grace zmarszczyła brwi.

- To ty masz kota?

- Mam. Syjamskiego. Jak ci mówiłem, wyjeżdżam i po raz pierwszy nie mam nikogo, kto mógłby go karmić. Nie mam też nikogo poza tobą, kogo mógłbym o to poprosić. Może więc będziesz tak dobra... Mój dom stoi przy drodze prowadzącej do miasta. Więc jadąc z Demi do szkoły...

- Oczywiście, będę go karmiła. Czy mogę przyjść jutro i dowiedzieć się, co dokładnie mam robić? Ach nie, nie jutro. Jutro będę miała Allegrę. Może pojutrze? Powiedz mi, jak do ciebie trafić...

- Wyjeżdżam jutro po południu. Niestety nie wiem, na jak długo. Mogłabyś wpaść w porze lunchu? Czy może o tej porze wciąż będzie u ciebie Allegra?

- Nie wiem!

Grace była zbyt zmęczona, by ukryć desperację.

Nie cieszyła się bynajmniej na jutrzejsze spotkanie z Allegrą, bo wiedziała, że tej, gdy znajdą się sam na sam, będzie łatwiej znowu ją sterroryzować.

- Wyjeżdżam o drugiej. A teraz powiem ci, jak działa alarm antywłamaniowy.

- A co z kluczami? Jeżeli masz alarm, to chyba drzwi nie stoją otworem?

- Pojechałem po nie do domu. - Flynn uniósł brwi i prawie się uśmiechnął. - Liczyłem na twoją dobroć.

Roześmiała się.

- Pochopnie, biorąc pod uwagę, że moja dobroć w twojej obecności zanika.

- Rzeczywiście. Jednak okazałaś ją Ellie i Demi. Więc byłem pewien, że masz ją w sobie.

Napięcie między nimi co prawda zelżało, ale nie do końca. Grace nie mogła się jakoś rozluźnić. Nie była w stanie wejść z Flynnem w taki swobodny kontakt, jaki bez wysiłku nawiązały z nim Ellie i Demi. Nie mogła zapomnieć, jak się w nią wpatrywał pierwszego wieczoru i jak bardzo ją to wyprowadziło z równowagi.

- A więc powiedz mi, jak działa system alarmowy i co jada twój kot.

- Lepiej zapiszę ci to na kartce.

- O! Więc twój kot jest na diecie? Oświadczam, że nie zamierzam dla niego gotować.

- To, co chcę zapisać, to nie informacje na temat kota, tylko na temat systemu alarmowego. Poszukaj jakiejś kartki.

Grace znalazła kartkę, a on napisał długą listę instrukcji objaśniających, jak dostać się do domu. Uwaga na temat żywienia kota zajęła jedną linijkę uzupełniającą coś, co przypominało opis wielkiej operacji militarnej.

- To strasznie skomplikowane.

Grace przyjrzała się jego prostemu charakterowi pisma i doszła do wniosku, że jej się podoba.

- Ale ty też chyba masz alarm przeciwwłamaniowy? One są bardzo do siebie podobne.

Pokręciła głową przecząco.

- W tym domu nie ma nic, co można ukraść. W każdym razie nikt o niczym takim nie wie - dodała, przypominając sobie malowidła.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Mam kilka prezentów ślubnych - odrzekła pośpiesznie. - Są schowane na strychu.

- A kiedy byłaś mężatką i miałaś meble? Niepotrzebny był ci wtedy alarm?

- Nie. Edward nie znalazł takiego, który by mu odpowiadał.

- To nie do wiary, że od czasu rozvodu obywasz się prawie bez mebli.

- Mam bardzo dobre łóżko - odparowała i zaraz tego pożałowała.

Flynnowi raczej nie przyszłoby do głowy, że robi jakieś aluzje, jednak łóżko zawsze sprowadza ludzkie myśli na niewłaściwe tory.

Usta Flynna drgnęły, a to drgnięcie - znacznie wyraźniej niż szeroki uśmiech - dowodziło, że jest rozbawiony.

- Miło mi to słyszeć. Nie chciałbym, żebyś sypiała na gołych deskach.

- Mam puchową kołdrę - powiedziała uspokajająco, cokolwiek niechętnie odwzajemniając uśmiech. - I perkalową pościel. Edward miał bardzo dobry gust.

- Wiem.

- A co do tego alarmu... - mówiła dalej, częściowo po to, żeby przestał patrzeć na nią z czającym się w oczach uśmiechem, który znaczył chyba więcej, niż powinien.

- Postaraj się przyjechać do mnie przed drugą - powiedział po chwili. - Będzie ci łatwiej, jeżeli ci wszystko pokażę.

- A twój dom jest...?

Flynn narysował na kartce mapkę, po czym wyjaśnił, do których zamków pasują które klucze i w jakiej kolejności ich używać.

- Lepiej podaj mi też kod alarmu. Czy może mam tylko nacisnąć guzik?

- Boże drogi, nie. Powiem ci. Chcesz, żebym go zapisał? Jest bardzo prosty. Zapamiętasz go.

- Wolałabym nie ryzykować.

- Więc nie zgub tej kartki. Masz na niej instrukcje, jak się dostać do domu i jak wyłączyć alarm, kiedy już znajdziesz się w środku.

- A także informację o tym, który smak whiskasa lubi twój kot. Jest to informacja wybuchowa - zażartowała.

- W niewłaściwych rękach mogłaby się taka okazać - powiedział z poważnym wyrazem twarzy.

- Nie dopuszczę, żeby wpadła w niewłaściwe ręce - obiecała, próbując dorównać mu powagą.

Kiedy w końcu zamknęła za nim drzwi i zasunęła zasuwki, ogarnęło ją poczucie straty, najprawdopodobniej spowodowane faktem, że był taki ogromny i pozostawił po sobie dużo pustej przestrzeni.

Rozdział jedenasty

Ellie ruszyła w drogę, zastanawiając się, skąd wraz z Grace wytrzasną trzydzieści tysięcy funtów, zanim dom się zawali i zanim, co gorsza, rozpadną się malowidła.

Tego ranka wszystkie trzy wstały za wcześnie, chociaż spać poszły bardzo późno. Tak strasznie bały się zasnąć, że żadna prawie nie zmrużyła oka. Grace myślała o zawiezieniu Demi do szkoły, a Ellie - że na dziesiątą ma być w Bath.

Rano omówiły kilka sposobów zdobycia pieniędzy i większość z nich uznały za bezsensowne.

- Mogłabym sprzedać samochód - powiedziała Grace. - Nie zdobyłabym w ten sposób całej kwoty, ale byłby to jakiś początek. Z drugiej strony nie wiem, czy potrafiłabym kupić samochód używany. Nie umiałabym przecież sprawdzać opon i wyklócać się o cenę.

Na myśl o tym, że Grace miałyby ubijać interes z cwany handlarzem samochodów, Ellie uśmiechnęła się mimo woli.

- Kupimy i przejrzymy lokalną gazetę, a kiedy Demi dostanie już swój komputer, będziemy mogły się dowiedzieć, ile wart jest twój samochód.

Demi - która tymczasem porządkowała piórniki i bardzo się starała ukryć radość z powrotu do szkoły, bo próżnowanie okazało się w istocie mało atrakcyjne - odezwała się teraz:

- Kiedy miałam komputer, dostawałam mnóstwo propozycji kredytów. Jak wydobędziemy go już od mamy, będziemy mogły z którejś skorzystać!

- Wykluczone - odrzekła stanowczo Grace. - Odsetki zmusiłyby mnie do sprzedaży domu. A skoro tak, to równie dobrze mogę go sprzedać Allegrze. - Zmarszczyła brwi i nos.

- Chociaż jeżeli zawiedzie wszystko inne, trzeba się będzie nad tym zastanowić.

- Moim zdaniem trzeba uatrakcyjnić twoje imprezy z winami. Do degustacji win należy dodać jeszcze dobre jedzenie - zasugerowała Ellie. - Uwielbiam gotować wyszukane potrawy. Byłaby świetna zabawa.

Grace znowu zmarszczyła nos. Najwyraźniej sprzyjało to myśleniu.

- Ale czy to byłoby opłacalne?

- Mogłabyś przecież pobierać opłatę za wstęp. „Kolacja z winem”. Trzydzieści albo czterdzieści funtów od łebka. Wino dostaniesz za friko, a jedna na sześć takich kolacji będzie naprawdę tania.

- Goście będą decydowali, które wino najbardziej pasuje do fasoli w sosie pomidorowym? To masz na myśli? - zapytała Grace.

Ellie kiwnęła głową.

- Co o tym sądzisz, Grace?

- To mogłoby się udać.

- Ale nie można urządzać tych imprez w kuchni - zauważyła Demi.

- Dlaczego? Byłoby skromnie, ale z klasą - powiedziała Grace tonem pełnym nadziei.

- Dobrze by było rozpaść ogień w salonie, tak jak to zrobiłaś wczoraj dla siostry, i ustawić tam jakiś stół. Wtedy też byłoby skromnie, ale z klasą. Demi włożyłaby krótką czarną sukienkę, czarne rajstopy i fartuszek z falbankami. I podawałaby do stołu. Francuska pokojówka do francuskich win.

Demi wydała okrzyk grozy.

- To dobry pomysł! - powiedziała Grace.

- Co?!

Irytację Demi prawdopodobnie dało się słyszeć w sąsiednim miasteczku.

- To znaczy: nie pomysł z francuską pokojówką - powiedziała lekceważąco Grace - tylko ten z salonem. Udekorowałybyśmy go. A potem, kiedy zaczęłoby tu bywać więcej osób, zdobyłabym rozgłos i dostałabym rubryki w kolejnych czasopismach. Na początek poproszę o pomoc Grahama ze sklepu z winami. On ma znajomości w pewnym ekskluzywnym piśmie. Zna kogoś, kto może załatwić mi tam rubrykę. Możemy też tego kogoś zaprosić.

- No tak, ale raczej nie zarobisz na tym trzydziestu patyków - powiedziała Demi, wciąż dotknięta pomysłem z francuską pokojówką. - No, może za ileś lat.

- Ale mógłby być z tego regularny dochód. Zróbmy listę. Zapiszmy, co możemy zrobić, a także, co można sprzedawać, żeby zdobyć pieniądze. A potem będziemy wykreślać różne pozycje i pocujemy się lepiej.

- Pierwszą pozycją będzie lekarz, do którego ty musisz pójść - powiedziała Grace.

Ellie zignorowała tę uwagę.

- Zdecydowałyśmy, że trzeba zmienić samochód. Co z prezentami ślubnymi?

Grace kiwnęła potakująco głową.

- Obywałam się dotąd bez nich, a poza tym pochodzą one od osób, których praktycznie nie znałam i które mało obchodziłam. Ach, ale...

- Tak? O co chodzi?

- Jednym z tych prezentów jest komplet sztućców w kasecie, który dostałam od Allegry. Nie powinnam go chyba sprzedawać.

- Zapiszmy to więc. Dziwię się, że wczoraj o nim nie wspomniała. Twoje widelce i noże są jak ze studenckiego gospodarstwa.

- Bo to było tak, że ona dała nam czek, a my kupiliśmy te sztucce. Mówiłam jej o tym, ale chyba zapomniała. Co oznacza, że możemy je sprzedać! - dodała wesoło Grace.

Ellie, która lubiła komplety, bo oszczędzały człowiekowi trudu związanego z dobieraniem, westchnęła tylko i wróciła do listy.

- Co jeszcze?

- Powinnam znaleźć pracę - rzekła Grace. - Co mogłabym robić? Prowadzić sklep z winami?

- A masz doświadczenie w handlu? Pracowałaś kiedyś w sklepie? Albo na stacji benzynowej? Czy w jakimś podobnym miejscu?

Grace pokręciła głową.

- Znam się na winach, ale nie na handlu. Więc lepiej zostańmy przy tych imprezach. Dzięki nim zdobędę kolejne rubryki. Lokalna gazeta jest ze mnie zadowolona. Może gazety z innych rejonów też mnie kiedyś zatrudnią. Mogę również naprzykrzać się Grahamowi w sprawie tego ekskluzywnego pisma. - Zmarszczyła brwi. - Ale czy w ten sposób zdołamy zdobyć trzydzieści patyków, zanim suchy mursz zaatakuje malowidła?

- Cholera! - zaklęła Ellie. - Nie sądzisz chyba, że już je zaatakował?

Po tych słowach wszystkie trzy zerwały się z miejsc i pobiegły przez hol, a potem korytarzem do jadalni.

- Dajcie krzesło - powiedziała Ellie. - Muszę zobaczyć.

- Nie! Bo co by było, gdybyś spadła?! Mogłabyś stracić dziecko!

- Nie spadnę! Nie jestem pijana. Przez całe życie włązę na krzesła i jeszcze nigdy nie spadłam.

Grace trzymała krzesło, gotowa chwycić Ellie.

- Widzisz coś?

- Problem polega na tym, że nie wiem, czego szukam.

- Zejdź. Ja zobaczę.

Zamieniły się miejscami. Po chwili Grace powiedziała:

- Nie jestem pewna, ale moim zdaniem jest już go trochę. Chodźmy na górę i sprawdźmy, czy mam rację.

Ellie pokręciła głową.

- Wolałabym nie, jeżeli pozwolisz. Wróćmy lepiej na dół i róbmy dalej listę.

Sądziła, że ogólnie biorąc, suchy mursz atakujący dom to rzecz mniej poważna niż suchy mursz atakujący malowidła. W końcu domów jest na świecie dużo. A te malowidła są prawdopodobnie czymś unikalnym.

- Myślałam też o tym - powiedziała Grace, kiedy znalazły się już w ciepłej kuchni - że mogłabym sprzedać malowidła. Jak sądzisz, dostałabym za nie trzydzieści kawałków?

Słyszając to, Ellie wydała cichy okrzyk.

- Grace - powiedziała - one mogą być warte fortunę! Gdyby zostały odrestaurowane i gdyby się okazało, że ich autorem jest słynny artysta, byłyby warte dużo więcej niż trzydzieści kawałków. Dlatego muszą zostać odrestaurowane, a potem musi je wycenić jakiś ekspert. Dopiero wtedy dostałabyś za nie właściwą kwotę, choć oczywiście byłoby szkoda je sprzedawać.

Grace westchnęła.

- Ale mnie pieniądze są potrzebne teraz! Ellie poczuła, że ogarnia ją desperacja.

- Zdobędziemy jakoś te trzydzieści patyków. Obiecuję ci to. Ale nie wolno nam, to znaczy tobie, ich sprzedać, dopóki nie wrócą do pełni świetności.

- I ty to zrobisz? Ty je odrestaurujesz?

- Będę musiała, jeżeli nie będziemy mogły sobie pozwolić na fachowca. On też pewnie kosztowałby nas ze trzydzieści kawałków!

- Ja chromolę!

- Grace! Nie wiedziałam, że znasz takie słowo!

- Znam, tylko rzadko używam. Ale to przynosi ulgę. Mogłabym też może powiedzieć „Pieprzę”. Chociaż nie - dodała po sekundzie. - Za wcześnie na takie słowo.

- To urocze, że jesteś taka subtelna - powiedziała Ellie.

- To żalosne, ale taka już jestem. Mój problem polega na tym, że za młodo wyszłam za męża. No, ale teraz powinnam się wziąć do pracy. Nie mogę spędzić reszty życia w roli eks-żony. Będziemy musiały sprzedać malowidła. Nie ma innego wyjścia.

- Ale nie w ich obecnym stanie - błagała Ellie. - Bo wyobraź sobie, co by było, gdybyś po iluś latach dowiedziała się, że są warte miliony, a nie te marne parę tysięcy, za które je sprzedałaś.

Grace była osobą bardzo niezyciową, jednak po chwili zastanowienia nawet ona uznała słuszność tej argumentacji.

- Wyobrażam sobie. I muszę powiedzieć, że Allegra i Nicholas nie pozwoliliby mi o tym zapomnieć. Sprawa domu wydawałaby się przy tym błaha. I w ten sposób wracamy do kwestii pieniędzy. Odrestaurowanie takich malowideł kosztuje!

- Więc zwróć się z prośbą o jakieś dofinansowanie. Przecież na to przeznaczone są wszystkie pieniądze z loterii - powiedziała Ellie, która nagle zaczęła się zastanawiać, czy wypada zrobić sobie kanapki i zabrać je ze sobą.

- Ale gdyby o malowidłach ktoś się dowiedział, a one naprawdę byłyby cenne...

- One są cenne - powiedziała Ellie. - W tej kwestii możesz mi zaufać.

- Dofinansowanie wymagałoby ubezpieczenia. Musiałabym założyć alarm antywłamaniowy, tak jak Flynn. - Uśmiechnęła się na wspomnienie jego nocnej wizyty. - Wiesz, wpadł tutaj wczoraj w nocy po odwiezieniu Allegry do hotelu. Pytał, czy mogłabym przez jakiś czas karmić jego kota. Zwykle miał kogoś, kto to robi, jakiegoś robotnika, ale teraz nie było nikogo takiego. Pewnie dlatego, że dom jest już wykończony.

- To on nie ma przyjaciół, których mógłby o taką rzecz poprosić? - zapytała Demi.

- Ja jestem jego przyjaciółką - odrzekła Grace.

- Moim zdaniem on po prostu chce być z tobą w kontakcie - zażartowała Ellie.

Grace roześmiała się. Ten pomysł był równie zabawny jak myśl, że w Luckenham House może być taki sam alarm jak ten, którego działanie wyjaśnił jej tak szczegółowo Flynn.

- Ale wracając do dofinansowania, to nawet jeżeli okaże się, że nie muszę instalować alarmu, nie wolno mi chyba będzie przenieść malowideł z miejsca, w którym zostały namalowane. Takie jest nasze cholerne prawo. Zmusza mnie ono do ubezpieczenia ich na ogromną sumę i w dodatku do pozostania z suchym murem na karku.

Ellie postanowiła nie robić kanapek. Gdyby je zabrała, za bardzo przypominałaby dziecko przychodzące do szkoły z drugim śniadaniem.

- No cóż, muszę podpytać mojego konserwatora, a potem zobaczę, co uda mi się zrobić. Ale to wielka odpowiedzialność, Grace. Te malowidła to najprawdopodobniej skarb narodowy.

- Och, daj spokój! To po prostu osiemnastowieczny odpowiednik tej dziewczyny w stroju tenisowym drapiącej się w pośladek, która była taka popularna w latach osiemdziesiątych - powiedziała Demi.

Grace i Ellie spojrzały na nią zszokowane.

- A ty skąd o tym wiesz? - zapytała Ellie.

- Z nauki o mediach - odrzekła z niewiarygodną pewnością siebie Demi. -

Tylko tyle z niej pamiętam.

W tym momencie uświadomiły sobie, że jeżeli natychmiast nie wyjdą z domu, będą spóźnione.

Ellie udało się znaleźć miejsce do zaparkowania stosunkowo blisko i uznała to za dobry omen. To, że Randolph Frazier nie zapomniał o ich spotkaniu, także wzięła za dobry znak.

Kiedy jednak zaprowadził ją do suterenu, w której składował butelki z chemikaliami oraz drewno, i najwyraźniej nie prowadził żadnej artystycznej

działalności, Ellie uświadomiła sobie, że podpytanie go może się okazać trudniejsze, niż przewidywała. Pomyślała też, że skłonić go do mówienia będzie musiała podczas przerwy na kawę - oczywiście, o ile jej na przerwę pozwoli.

Po kilku godzinach ciężka praca fizyczna wykonywana w nieprzyjemnym otoczeniu sprawiła, że Ellie zapomniała o nieśmiałości.

- Wykorzystuje mnie pan, panie Randolphie, do wykonania mnóstwa darmowej roboty - powiedziała, kiedy już, brudna i zmęczona, doprowadziła suterенę do stanu używalności, a pod ścianą ustawiła ze dwadzieścia czarnych worków ze śmieciami.

- Mów mi Ran - odrzekł jej na to.

Ellie miała ochotę zwrócić się do niego znacznie mniej grzecznie, wiedziała jednak, że nie może sobie na to pozwolić, bo jest jej potrzebny. I to bardziej niż ona jemu. Potrzebny był jej także lunch.

- A więc, Ran. Ja tu powinnam odbywać praktykę. W zakresie konserwacji obrazów - dodała pospiesznie, zanim zdążył odpowiedzieć, że właśnie to robi. - Ale najpierw, jeżeli pozwolisz, zjadłabym kanapkę.

- O tak, to dobry pomysł - przyznał. - Niedaleko domu jest mały sklepik. Kup tam kanapki. Dla mnie z jajkiem i majonezem. Tutaj masz pieniądze. Nie chcę, żebyś płaciła za swój lunch - dodał.

Wdzięczna za ten drobny gest, Ellie wzięła banknot, zastanawiając się, czy kobieta w ciąży może jeść jajka z majonezem. Prawdopodobnie nie. No cóż, ciąża pozbawia człowieka większości przyjemności: miękkich serów, jajek na miękko, mocnych drinków.

Kiedy po pewnym czasie wróciła ze sklepu, zastała Randolpha na górze w pracowni. Przy sztalugach, na których znajdował się obraz przedstawiający scenę batalistyczną - tłum mężczyzn w staroświeckich mundurach wojskowych. Gdy Ellie weszła do środka, Randolph polizał koniec czegoś, co wyglądało jak rożen do kebabu, po czym owinał to coś wata, tworząc jakby miniaturową watę cukrową na patyku.

- To taki domowej roboty wacik na patyku - wyjaśnił, a potem znowu go polizał. - Zawsze najpierw stosuje się ślinę. Są w niej enzymy.

Zaczął pocierać wacikiem malutki fragment w rogu obrazu, mający jakiś centymetr kwadratowy powierzchni. Zmieniał wacik kilka razy, sprawdzając dokładnie, co na nim jest.

- Zaczynamy zawsze od działania najsłabszą substancją chemiczną.

- A nie można po prostu w sposób sztuczny wyprodukować tych enzymów i oszczędzić sobie tego całego plucia?

Pokręcił głową.

- Wiele lat temu pracowałem w dużej galerii obrazów. Zjawił się tam pewien Amerykanin, który rozumował tak jak ty. Zatrudnił chemika, który wytworzył enzymy znajdujące się w ślinie. A potem posmarował nimi rózek pewnego obrazu i zostawił na noc. Rano okazało się, że to, co wiązało farbę z podłożem, kompletnie zniknęło.

- Boże drogi!

- Dlatego wolę ślinę niż jakieś jej podróbki. Postawisz wodę? Zjemy lunch w kuchni.

- Zdaję sobie sprawę, że okropną rzeczą byłoby jeść czy pić w pracowni.

Ran zmarszczył brwi.

- Nie. Nie w tym rzecz. Chodzi o to, że z kuchni jest ładniejszy widok. - Po chwili jednak zlitował się nad nią. - Ale masz rację, nie powinno się wnosić jedzenia i picia do pracowni.

Ellie z westchnieniem nalała wody do czajnika. Konserwowanie obrazów było najwyraźniej mrówczą, czasochłonną pracą. Prawda wygląda tak - pomyślała - że nawet po paru latach pracy u tego człowieka prawdopodobnie nie będę miała pojęcia, jak się zabrać do malowideł. Muszę więc zadawać mu podchwytliwe pytania.

- A zatem - zagadnęła, kiedy siedzieli już na stołkach przy kontuarze, a jedzenie i picie znajdowało się daleko od rozłożonej roboty - kiedy zacznę zdobywać konkretne doświadczenie?

- Nigdy. To jest praca wysoce wyspecjalizowana. Nie dopuszcza się do niej amatorów.

- Więc dlaczego mnie zatrudniłeś? Skoro nie możesz mnie dopuścić - zapytała i ugryzła swoją bułkę z szynką i sałatą, powodując, że kawałek pomidora upadł na podłogę.

Ran wzruszył ramionami.

- Widziałas przecież bałagan w suterenie. Zamierzam przerobić ją na ciemnię. Ellie, zastanawiając się, jak wydusić z niego potrzebne informacje,

równocześnie szczerze podziwiała jego umiejętność jedzenia kanapki z jajkiem i majonezem bez brudzenia wokół.

- Skoro wysprzątałam już suterene, a ty zatrudniłeś mnie na dwa tygodnie, czy nie moglibyśmy wziąć się za obrazy?

Ran popatrzył na nią nieufnie.

- Przy tej pracy zalecana jest wielka ostrożność. Bez odpowiednich kwalifikacji nie wolno zbliżać się do obrazów.

- Jednak zdobycie tych kwalifikacji może wymagać mnóstwa czasu i pieniędzy

- zauważyła Ellie, najuprzejmiej, jak potrafiła.

Ran znów zmarszczył brwi.

- Jeżeli nie masz czasu na naukę, konserwacja obrazów nie jest dla ciebie.

Widziałas, jak operuję wacikiem. Otóż takimi wacikami będę traktował cały obraz. Kilkakrotnie, kilkoma różnymi substancjami chemicznymi. To nie jest robota, przy której można się spieszyć.

- Rzeczywiście, rozumiem. Ja zwykle jestem uważna i cierpliwa. Tylko...

- Tylko co?

Strasznie ją korciło, żeby powiedzieć mu prawdę. Bo przecież to bardzo ułatwiłoby jej życie. Czy obiecała Grace, że nic mu nie powie? Raczej nie. Randolph Frazier przecież nie wygada się przed nikim, kogo Grace zna. A także nie zrobi tego, czego Grace się boi: nie zakabluje jej do National Trust. No więc - pomyślała Ellie - wiem, że obiecałam, jednak mogę sobie pozwolić na niedotrzymanie obietnicy.

- Mmm? - ponaglił ją Randolph z pełnymi ustami.

- Tylko że skończenie kursów wymaga czasu. A ja przecież jestem w ciąży.

Muszę jakoś poukładać sobie życie.

Popatrzył na nią sceptycznie, bynajmniej nieprzekonany.

- Rozumiem. Tylko widzisz, to nie jest zajęcie, które można podjąć tak sobie, dla kaprysu.

- Zdaję sobie sprawę, że to tak wygląda. Ale naprawdę, zapewniam cię, że nie chodzi o kaprys.

- Nie?

- Nie. Ja na przykład bardzo chciałabym się dowiedzieć, jak należy postępować z malowidłami na drewnie.

- Już teraz?

- Tak. Tak dla przykładu. Ran westchnął znękany.

- Dobrze - zgodził się. - Po lunchu, jak umyjesz ręce, pokażę ci jeszcze parę rzeczy. Ale musisz obiecać, że w pracowni nie będziesz niczego dotykała. Absolutnie niczego! W przeciwnym razie wyrzucę cię i poinformuję wszystkich konserwatorów w całym kraju, że mają cię nie przyjmować.

- Byłoby to z twojej strony bardzo niemiłe. I w dodatku po tym, jak wysprzątałam ci suterенę.

Ellie usiłowała uśmiechnąć się ujmująco.

- Nikt mi nie płaci za to, żebym był miły.

Ellie przemilczała tę uwagę. Zajął się jedzeniem. Kiedy oboje skończyli posiłek, Ran wstał i podszedł do drzwi.

- Dobrze, chodź do pracowni. Niczego nie dotykaj, a ja zademonstruję ci kilka technik. A jeżeli już o tym mowa, to dlaczego tak bardzo interesują cię malowidła na drewnie? Masz takie malowidło i chcesz je sama odrestaurować? Uprzedzam cię, to nie jest praca dla amatora. Chyba że chodzi o jakiś chłam kupiony na bazarze - dodał.

A wtedy Ellie, zmęczonej sprzątaniem i zdenerwowanej, wyrwały się słowa:

- Nie kupiłam ich na żadnym bazarze!

- Ach, więc jest więcej niż jedno? - zapytał, gdy byli już w pracowni. - Zatem kupiłaś je w sklepie ze starzyzną. A może zostawiła ci je jakaś kochana stara ciotka?

- Nie! Tak naprawdę to wcale nie należą do mnie. Ran zmarszczył brwi.

- Czy są interesujące? Usiądź. Tam, z boku.

Usadził Ellie na oryginalnym, ale niezbyt wygodnym krześle przy oknie, za którym rozciągał się fantastyczny widok na wzgórza i łąki. Ellie ponuro zapatrzyła się w szybę, zastanawiając się, czy to hormony powodują u niej taką irytację, czy

powoduje ją rozmowa z Ranem. I doszła do wniosku, że i hormony, i Ran mają w jej zdenerwowaniu swój udział.

- Opowiedz mi o tych obrazach. Najprawdopodobniej to chłam, niewart konserwacji.

Ellie westchnęła.

- Sądzę, że ich właścicielka pragnie, żeby było tak, jak mówisz. Sęk w tym, że potrzebne jej są pieniądze.

- Co te malowidła przedstawiają?

Ellie zmarszczyła brwi.

- A dlaczego pytasz? Jakie to ma znaczenie? Ran napił się kawy.

- Da mi to o nich jakieś pojęcie. Mogą to być przecież scenki z wierszyków dla dzieci. Od ciebie nie za wiele się dowiem, bo pewnie nie wiesz nic o malarstwie.

- Ależ ja mam dyplom magistra sztuki! Więc coś o nim wiem!

- Jedno z drugim niewiele ma wspólnego. Wolałbym, żebyś przestała kręcić i opowiedziała mi o tych malowidłach.

Ellie doszła do wniosku, że w tej sytuacji najprostszym wyjściem będzie powiedzenie prawdy.

- Ale musisz obiecać, że nikomu, ale to nikomu o nich nie powiesz. Ja co prawda złamałam swoją obietnicę. Sądzę jednak, że tak jest najlepiej.

Ran westchnął, najwyraźniej znudzony i wcale nieporuszony jej dramatycznym stwierdzeniem.

- Myślę, że namalował je ktoś naprawdę wybitny - oznajmiła.

Ran uniósł brew, co oznaczało sceptycyzm.

- Tak sądzą wszyscy właściciele obrazów. I prawie zawsze się mylą.

- Ja się nie mylę! Te malowidła zostały ukryte w pewnym bardzo starym domu. I są znakomicie namalowane. To nie żadne bohomyzy!

- A w jakim są stanie?

- W złym. Dlatego właśnie chciałam popracować z tobą. W jednym jest dziura wygryziona przez myszy. Na obu farba gdzieś się łuszczy. No i w każdej chwili może je zaatakować suchy mursz.

- Jak to „w każdej chwili“?

- Suchy mursz jest w pokoju piętro wyżej i naszym zdaniem może zainfekować także malowidła. Dlatego to wszystko jest takie pilne. Moja przyjaciółka musi usunąć mursz z domu, a jedynym sposobem na zdobycie pieniędzy wydaje się sprzedaż malowideł. Jednak sprzedając je w obecnym stanie, nie uzyska się ceny odpowiadającej ich prawdziwej wartości. - Tu Ellie posłała Ranowi gniewne spojrzenie. - Wiem to nawet ja, absolwentka sztuk pięknych.

- Co one przedstawiają?

- Adama i Ewę w raj, jak sędzę. Ale oni są dość... niedwuznaczeni. Żadnych listków figowych. Adam... no więc, on ma...

Głos jej zamarł.

- Wyduś to z siebie, kobieto. Chcesz powiedzieć, że ma erekcję?

- Tak.

Ellie, która przecież mieszkała wśród malarzy i która nawet pozowała nago, uświadomiła sobie, że się rumieni. To z powodu Rana, była tego pewna. Wydawał jej się bardzo pociągający. A przy tym szanse, że on odczuwa to samo w stosunku do niej, były bliskie zeru. Nie mogła przecież działać na niego erotycznie - taka zaniedbana i brudna po wielkim sprzątnięciu. A na dodatek w ciąży. Poza tym musiała się przecież skupić na czym innym. Nie wolno jej było odrywać myśli od celu, w jakim się tu zjawiała.

- Żeby cokolwiek powiedzieć, musiałbym je zobaczyć. Chociaż to, co ty o nich mówisz, brzmi interesująco. Zwłaszcza jeżeli to prawda, że są takie stare.

Ellie przez dobrą chwilę zastanawiała się, co zrobi Grace, jeżeli ona przywiezie tego człowieka, żeby obejrzał malowidła, których istnienie miało pozostać tajemnicą. Z pewnością poczuje się zagrożona. A uczucia opiekuńcze Ellie wobec Grace co najmniej dorównywały siłą jej emocjom związanym z malowidłami.

- Nie sędzę, by to było możliwe - powiedziała ostrożnie.

- No, to ja nic nie mogę zrobić. Nie pomogę ci w tej sprawie.

- Ale mogłabym ci o nich opowiedzieć.

- Moja droga - powiedział Ran tonem, który wydał jej się równocześnie protekcyjny i niepokojąco zmysłowy - mogłabyś mi opisać każdy kwiatek i zwierzątko, a ja i tak nie miałbym pojęcia o ich wieku, ich stanie czy innych czyn-

nikach wpływających na możliwość ich odrestaurowania. A przecież pojawiłaś się tutaj, bo pragniesz, żebym ci w tym pomógł, prawda? Chcesz się czegoś ode mnie nauczyć i odrestaurować je sama?

Powiedział to takim tonem, jakby chodziło o kradzież.

- Przykro mi. To przez Grace. Ona nie chce, żeby ktokolwiek się o nich dowiedział. Najchętniej sprzedałaby je w takim stanie, w jakim są...

- Więc dlaczego nie pozwolisz jej tego zrobić?

- Bo jej potrzebne są pieniądze! Malowideł, w tym stanie, nie da się sprzedać za cenę odpowiadającą ich prawdziwej wartości. No a z drugiej strony Grace nie ma pieniędzy na konserwatora... w każdym razie do chwili sprzedania malowideł.

Ran milczał przez chwilę.

- Jeżeli te malowidła są naprawdę interesujące, jestem gotowy je odrestaurować. Ale, do cholery, muszę je przecież zobaczyć!

Ellie przez dłuższą chwilę intensywnie myślała.

- Jest pewien sposób - powiedziała w końcu. - Moja przyjaciółka jest ekspertem w dziedzinie win i ma zamiar zarabiać na życie, organizując przyjęcia z degustacją. Mógłbyś przyjść na takie przyjęcie, a ja po kryjomu pokazałabym ci te malowidła.

- Co takiego? Między bordeaux a sancerre?

- Coś w tym rodzaju. Wiem, że to nie jest idealne rozwiązanie, ale skoro cię już pozna, to może nie będzie miała obiekcji... Więc jeżeli jesteś zainteresowany ich odrestaurowaniem...

- A zatem za przywilej udzielenia ci pomocy musiałbym jeszcze zapłacić?

- Obawiam się, że tak. Gdybym powiedziała Grace, kim jesteś, zanim by cię poznała, nie wpuściłaby cię pewnie za próg! Ja ją bardzo lubię, naprawdę, ale nie znam jej za dobrze. Nie mogę więc podjąć takiego ryzyka.

- Mnie, z tego co mówisz, ta Grace wydaje się bardzo neurotyczna.

- Nie, nie. Ona wcale taka nie jest. Tylko ostatnio miała kłopoty. Opuścił ją mąż, a brat i siostra zabrali jej wszystkie meble. Zanim ją poznałam, mieszkała sama w bardzo starym, bardzo dużym i bardzo pięknym domu. Teraz mieszkam tam także ja i jej była pasierbica.

- Najwyraźniej wzięłaś ją pod swoje skrzydła. Jesteś typem lubiącym matkować, prawda?

- W moim obecnym stanie powinnam przecież taka być. No więc jak, przyjdiesz? Namówię Grace, żeby szybko zorganizowała przyjęcie.

- Chyba przyjdę. Jeżeli jednak te malowidła okażą się nic niewarte, będę okropnie wściekły i zemszczę się na tobie w straszny sposób.

Po tych słowach żołądek Ellie omal się nie zbuntował.

- Jaka to będzie zemsta? Czy będę musiała do końca życia sprzątać u ciebie sutereny?

- Mam tylko jedną, a tę już wysprzątałaś. Wymyślę coś innego.

Ellie spuściła oczy, zdając sobie sprawę, że się rumieni, i mając nadzieję, że on tego nie zauważy.

- Jak już wymyślisz tę swoją zemstę, powiedz mi, jaka ona będzie. Ale zapewniam cię, że te malowidła to nie żaden chłam. - Podniosła wzrok. - Być może dostajesz ode mnie najlepsze zamówienie w całym twoim zawodowym życiu.

- I co? Oczekujesz jakiejś nagrody?

Ellie kiwnęła głową, a w kącikach jej ust pojawił się uśmiech, od którego nie zdołała się powstrzymać.

- Zastanowię się, czego zażądać.

Wiedziała dobrze, czego od niego chce. Chciała cudownego, nieskomplikowanego, ograniczonego wyłącznie do sfery fizycznej romansu - bez zakochania, bez łamania serc i bez cierpienia po którejkolwiek stronie. Ran wydawał się mężczyzną idealnym do tego celu. Żałowała więc bardzo, że w ogóle nie wygląda na to, że mu się podoba.

Zastanowiła się przez sekundę. Być może w tej chwili przypomina niechlujną studentkę sztuk pięknych. Ale to można zmienić. Kiedy Ran pojawi się w Luckenham House i zastanie ją tam pięknie ubraną i umalowaną, być może przestanie być taki oporny. Oby tak się stało, bo on naprawdę idealnie nadaje się na partnera jej ostatniego romansu. Tak rozmyślając, Ellie przystąpiła do sprzątanania po lunchu.

Podczas gdy Ellie sprzątała suterенę Randolpha Fraziera, Grace jeszcze raz musiała przeżyć spotkanie z siostrą, która przyjechała taksówką, żeby odebrać swój samochód i żeby powtórnie, naprawdę na poważnie, omówić sprawę suchego murszu.

Uparła się, żeby go Grace pokazać. Nie z pobudek sadystycznych, ale po to, by młodsza siostra dokładnie zrozumiała, jak istotny i palący jest to problem. Grace dotychczas łudziła się, że Allegra wsiądzie po prostu do samochodu i odjedzie, tym bardziej że starsza siostra odmówiła przyjęcia poczęstunku.

- Nie, kochanie, właśnie wypilaм doskonałą kawę. Nie będę więc piła tej twojej rozpuszczalnej. Przyjrzyjmy się problemowi, a potem muszę jechać. Zamierzałam opuścić hotel zaraz po śniadaniu, ale to dlatego, że myślałam, że zanim je zjem, zdążę obejrzeć murz razem z tobą.

Allegra spojrzała na Grace karcąco, co oznaczało, że - całkiem niesprawiedliwie - obwinia ją o swojego kaca.

- Lepiej zrobić to przy dziennym świetle - powiedziała Grace. - Chodźmy na górę.

Na szczycie schodów Allegra zajrzała do notatek.

- Najwięcej jest go w sypialni od zachodu. To tutaj, prawda? - zapytała i zanim Grace zdążyła się zorientować, wkroczyła do pokoju, w którym Edward urządził swój gabinet.

Grace nie miała wyboru - musiała pójść za nią. Nie wchodziła do gabinetu od chwili, gdy Edward ją opuścił, bo nawet myśl o nim napawała ją ogromnym smutkiem. Za czasów Edwarda wszystkie ściany były tu zastawione regałami pełnymi książek, a na środku stało ogromne biurko. Teraz regały wciąż znajdowały się na dawnym miejscu, lecz były puste, a duch tego pokoju zniknął bez śladu. Zniknęło także, co Grace zauważyła z pewnym zdziwieniem, przygnębienie, którym poprzednio napawała ją sama myśl o gabinecie Edwarda.

- O, jest - powiedziała Allegra.

Przysłany przez nią ekspert usunął listwę przypodłogową, odkrywając substancję, która przypominała brudną watę i wyrastała ze ściany niby koral.

- A to jest zarodnia, o której mówił ekspert - kontynuowała.

Przyjrzały się razem grzybowi w kolorze rdzy, który sterczał ze ściany jak źle usmażony naleśnik.

- Wygląda to bardzo źle - powiedziała Allegra z naciskiem. - O, tutaj jest takie stwierdzenie. Ten mursz ogromnie się rozrósł.

- Widzę - odrzekła Grace, myśląc o malowidłach znajdujących się piętro niżej. - Czy on się szybko rozrasta?

- Tak stwierdza ekspert w swoim raporcie. Mówi też, że walka z nim to nie zadanie dla amatorów.

- To raczej oczywiste. Chce przecież, żeby tę pracę wykonała jego firma.

- Posłuchaj, Grace, firmy tego rodzaju nie mogłyby pobierać od ludzi takich opłat za coś, co ludzie, mając odpowiednie chemikalia, mogliby zrobić sami. A poza tym firma, o której tu mowa, nie wzięła się znikąd. Ma poważne rekomendacje.

- No tak. Z pewnością.

- Co znajduje się pod tym pokojem piętro niżej? - zapytała Allegra.

- Jadalnia - odrzekła Grace. - Ale grzyb tak daleko nie sięga. Zauważyłabym, gdyby tak było.

- A ja sądzę, że w raporcie byłaby o tym wzmianka. To nie ma zapachu, prawda?

Allegra zmarszczyła nos z dezaprobatą.

- Czy ty masz raport, czy wycenę?

- Jedno i drugie.

- A czy nie sądzisz, że powinniśmy zasięgnąć opinii kogoś innego? Przecież odkrywanie suchego murszu, a potem żądanie horrendalnych sum za jego usunięcie, leży w interesie tych ludzi.

Grace poniewczasie uświadomiła sobie, że forma pierwszej osoby liczby mnogiej w tym kontekście połączyła ją z siostrą i że może to sprawiać wrażenie, że zgadza się z Allegrą i chce postąpić zgodnie z jej planem.

Allegra wzruszyła ramionami.

- No cóż, zobaczyłyśmy go na własne oczy, prawda? Ale oczywiście zasięgnij drugiej opinii. Tylko nie spodziewaj się, że ja za to zapłacę.

- Mogę zapłacić sama. - Grace pozostała jeszcze resztką dumy. - Nie jestem pozbawiona środków do życia.

- Spodziewam się. Masz dom wart pewnie z milion funtów. Grace się zarumieniła.

- Tak, ale przecież można mieć mnóstwo ziemi, a nie mieć pieniędzy. Pomyśl chociażby o Afryce.

Kiedy pozbyła się wreszcie siostry, podniosła słuchawkę, żeby zadzwonić do Edwarda w sprawie komputera Demi.

Czekając na połączenie, uświadomiła sobie, że wykręciła jego numer bez śladu nerwowości, co podczas trwania ich związku nie zdarzyło się jej ani razu.

- Naprawdę moim zdaniem Demi powinna mieć jakieś swoje rzeczy, zwłaszcza komputer - powiedziała stanowczo po wstępnej wymianie zdań.

- Czyżby?

- Aż do wczoraj nie wiedziała, że dzisiaj pojedzie do szkoły, ale wczoraj wieczorem pracowała bardzo pilnie. Zrobiła plan wypracowania i sporządziła notatki.

Na Edwardzie nie zrobiło to wrażenia.

- Moim zdaniem wiedziała doskonale, że znajdzie się w opałach, jeżeli tego nie zrobi. Najprawdopodobniej zadano jej to wypracowanie parę tygodni temu.

- Powrót do szkoły po trzech tygodniach nieobecności wymagał z pewnością odwagi. Fakt, że pamiętała nawet o wypracowaniu, nie mówiąc o próbie napisania go, świadczy o tym, że teraz traktuje szkołę poważnie. Przeczytałam to, co napisała, i byłam pod dużym wrażeniem.

- No, no. Ciekaw jestem, kiedy ostatnio jej własna matka czytała wypracowanie córki - mruknął Edward.

Grace nie odpowiedziała. Było to pytanie retoryczne, bo według Demi Hermia nigdy nie miała czasu na to, żeby się interesować jej pracami domowymi.

- Przywiozę te rzeczy podczas weekendu. Wcześniej nie wydobędę ich od Hermii - powiedział Edward.

Grace przełknęła ślinę.

- A pieniądze, Edwardzie? Bardzo jestem zadowolona, mając tu Demi, ale nie mogę sobie pozwolić...

- Zrobię stałe zlecenie. Podaj mi numer swojego konta.
- Znasz go, Edwardzie. Nie zmienił się.
- Oczywiście. Przepraszam. Załatwię to dzisiaj.

Odłożyła słuchawkę, spojrzała na zegarek i doszła do wniosku, że zdąży odwiedzić Flynna przed jego wyjazdem.

Ta wizyta wydawała jej się ważna. Ale los jej nie sprzyjał, bo okazało się, że musi zatankować. Zresztą wiedziała o tym od kilku dni. Samochód co prawda nie stanął, ale jadąc na stację benzynową, obserwowała ruch tylko jednym okiem, bo skupiała się na wskaźniku paliwa.

Dlatego do domu Flynna dotarła dopiero o wpół do trzeciej i od razu zauważyła, że na podjeździe nie ma już jego samochodu. Flynn wyjechał.

Musiała przyznać, że dom jest piękny. Flynn być może spekulował na rynku nieruchomości, ale robił to z klasą. Dom był większy niż Luckenham House i o kilka wieków od niego młodszy. Z przodu znajdował się półkolisty podjazd, a sam budynek z zewnątrz był w idealnym stanie. Tylko parę górek piasku, betoniarka, taczki i porządnie ułożone z boku obrobione kamienie świadczyły o tym, że w środku trwają jakieś prace.

Grace przyjrzała się godnemu strażnika więziennego pękowi kluczy i przypomniała sobie kolejność ich użycia. Na myśl, że będzie musiała szybko wejść do domu i unieruchomić alarm, zanim ten się włączy, trochę się przeraziła. Na całą tę operację miała około trzech minut. Ponieważ nie знаła domu, mogła nie zdążyć.

Z ulgą pomyślała, że ma karmić tylko kota, a nie rottweilera. Wiedziała, że koty syjamskie bywają ekscentryczne, nie sądziła jednak, by ten ją zaatakował, zwłaszcza że Flynn dopiero co wyjechał.

Trzy zamki w drzwiach frontowych zadziałały całkiem gładko. Jednak Grace, pędząc przez hol w kierunku kuchni, gdzie znajdował się alarm, uświadomiła sobie, że powinna mieć w pogotowiu karteczkę z kodem. Sądziła, że będzie go pamiętała - miał w końcu tylko cztery cyfry - kiedy jednak znalazła się na miejscu, okazało się, że go zapomniała.

Zaczęła grzebać w torebce w poszukiwaniu karteczki. Trwało to strasznie długo - aż do chwili, gdy przypomniała sobie, że karteczka została na desce rozdzielczej w samochodzie.

Z jej ust popłynął potok słów, wśród których znalazło się i to, którego rano nie była w stanie wymówić. Rzuciła się ku drzwiom frontowym, dziękując Bogu, że zostawiła je otwarte. Wetknęła w szparę torebkę, żeby się nie zamknęły i pobiegła do samochodu.

Pomimo jej ogromnego pośpiechu alarm rozpoczął swą straszliwą pieśń, zanim go dopadła. Starając się zachować spokój pośród tej kakofonii, wystukała cztery magiczne cyfry. Miała nadzieję, że to wyciszy hałas. W przeciwnym razie ogłuchnie!

Gdy hałas ustał, przez dobrych kilka sekund słyszała jeszcze dzwonięcie w uszach. Spocona jak mysz, modliła się w duchu, by alarm nie miał automatycznego połączenia z posterunkiem policji. W ustach zaschło jej tak, że nie mogła przełykać, a serce waliło jak młotem.

Nie była osobą, która - mając klucze do cudzego domu i chodząc tam karmić kota - będzie buszowała po kątach lub wypijała alkohole pozostawione w barku, ale po przeżyciach z alarmem natychmiast potrzebowała szklanki wody.

Kuchnia wyglądała jak z magazynu poświęconego pięknym wnętrzom albo z katalogu oferującego bardzo drogie wyposażenie domów. Zobaczyła błyszczące kamienne blaty, całe mnóstwo szafek oraz podejrzanie ciepłą kamienną posadzkę. Co świadczyło, że dom ma ogrzewanie podłogowe.

- Co za bajery! - powiedziała głośno, zastanawiając się, gdzie u diabła może znaleźć szklankę.

W tej samej chwili wpadł jej w ręce liścik.

Droga Grace!

Przykro mi, że nie mogłem cię tutaj powitać, ale musiałem pędzić. Mam nadzieję, że poradzisz sobie ze wszystkim doskonale. Może po powrocie będę ci się mógł odwdzięczyć - karmiąc cię w podziękowaniu za karmienie mojego kota.

Powodzenia,

Flynn

PS

Pora posiłków kota nie jest taka bardzo ważna. Kot nie padnie z głodu, bo zawsze ma suchą karmę. Lubi jednak, żeby torebki z mięsem były świeżo otwierane, bo inaczej jedzenie zagrzewa się od podłogi.

Grace zachichotała, a potem podjęła na nowo poszukiwanie szklanki. Choć w kuchni były dwa zlewozmywaki, nie dostrzegła suszarki, na której mogłaby znaleźć kubek czy szklankę, była więc zmuszona otworzyć jedną z szafek. A potem otwierała kolejne, dopóki nie znalazła jakiegoś naczynia, z którego mogła się napić.

Kiedy zwilżyła już usta, mogła poruszać językiem i normalnie oddychać, zabrała się do szukania kociej karmy oraz samego kota.

Zastanawiała się właśnie, czy polując na tego ostatniego, będzie musiała przetrząsnąć cały dom, a przy okazji dokładnie go przepatrzyć, kiedy za jej plecami rozległo się głośne miauknięcie. Podskoczyła ze strachu, jakby przyłapano ją na gorącym uczynku.

- Ach, więc tu jesteś. - Starła się mówić obojętnie i od niechcienia, tak jakby kot mógł odgadnąć jej myśli i powtórzyć potem Flynnowi. - No, dobrze. Teraz muszę tylko znaleźć twój zapas jedzenia. I nakarmić cię trochę. Okej?

Kot otarł się o jej nogi, jakby sugerując, że od wielu dni nikt do niego nie mówił ani nie dawał mu jeść. Grace, która wiedziała, że to nieprawda, popatrzyła na niego sceptycznie i podrapała go pod brodą.

- No cóż, pieszczoty pieszczotami, ale bądź tak miły i zaprowadź mnie do spiżarni, dobrze? To znaczy tam, gdzie trzymana jest twoja karma - dodała gwoli wyjaśnienia.

Kot zaczął łapać niewidzialnego motyla. Grace odsunęła się od niego, wyszła z luksusowej kuchni i znalazła spiżarnię.

- Ten dom jest cudowny - zwróciła się do kota, wykładając na talerz z napisem „Kot” kawałki oblepionego galaretką mięsa. - Allegra byłaby nim zachwycona.

Dopiero gdy dopełniła ceremonii z alarmem i kluczami i kiedy ujechała już spory kawałek, pozostawiwszy kota wywijającego ogonem, przyznała, że i jej samej dom bardzo się spodobał. W porównaniu z rezydencją Flynnna Luckenham House

wydawał się piękny, ale nieco spartański. No, a poza tym był na najlepszej drodze, żeby zniszczył go suchy murz.

Rozdział dwunasty

Musimy zorganizować imprezę z degustacją win - powiedziała Ellie, kiedy wróciła z Bath i pozwoliła Grace przygotować na kolację fasolę na grzankach.

Była całkowicie wyczerpana, ale wciąż tryskała entuzjazmem, chociaż większą część dnia spędziła na przerzucaniu śmieci i zmiataniu podłóg.

- Skąd taki wielki pośpiech? - Grace rozdzieliła fasolę na trzy grzanki, zastanawiając się, czy wystarczy dla wszystkich. - Chcę zaprosić Grahama i jego znajomego z tego luksusowego pisma. To wymaga zawiadomienia z wyprzedzeniem.

- Moim zdaniem powinnyśmy coś urządzić od razu, nawet tak trochę na próbę, a dopiero następnym razem zaprosić eleganckie towarzystwo.

- Graham chyba do niego nie należy.

Ellie powściągnęła irytację. Była zdenerwowana tym, że nie może powiedzieć, dlaczego powinny zaraz urządzić imprezę, nie czekając na ludzi, których Grace uważa za ważnych. Co do niej samej, to wystarczyłby Ran Frazier, pozostali się nie liczyli. No, a poza tym całe to dochowywanie tajemnicy było bardzo męczące.

- Mam pomysł! - powiedziała. - Zróbmy dziś wieczorem plakat, który zawiozę jutro do Bath. Z Bath nie jest do nas tak daleko, więc ludzie przyjadą na imprezę.

- Widzę, Ellie, że bardzo się do tego palisz. A czy pomyślałaś, ile się przy tej okazji będziesz musiała naharować w kuchni? - zapytała Grace z podejrzliwą miną.

- Ale będzie świetna zabawa!

Ellie czuła ogromną ulgę na myśl, że nie musi już po kryjomu zdobywać umiejętności konserwatorskich i restaurować starych mistrzów. Z radości aż kręciło jej się w głowie.

- Dem - odezwała się Grace. - Może zjesz teraz kolację? Chcesz drugą grzanekę?

- No i opowiedz, jak było w szkole - włączyła się Ellie, czując, że w tej chwili musi już dać spokój Grace.

- Fajnie - odrzekła Demi i usiadła przy stole. - A wiecie? Podczas przerwy na lunch widziałam Ricka. Porozmawialiśmy sobie. Przyjechał na motocyklu. Jest super! Ellie roześmiała się.

- Naprawdę super jeździ się na tylnym siodełku jego motocykla, mogę cię o tym zapewnić. Ale trzeba mieć do tego skórzane ubranie. Więc mówisz, że powrót do szkoły okazał się okej?

- Tak, całkiem w porządku. Miło było zobaczyć się znowu ze wszystkimi.

- A więc, Grace, wiesz już, jakie podasz wina? - Ellie wróciła do tematu, który najbardziej zaprzętał jej umysł.

- A może najpierw ustalimy datę?

- Nie zastanawiałam się jeszcze nad tym - odrzekła Grace.

- Nie miałam chwili dla siebie. Woziałam Demi. No i uganiałam się za kotem Flynna.

- Jak on się nazywa? - zapytała Demi.

- Chyba Kleopatra.

- Szkoda, że my nie mamy jakiegoś zwierzęcia - powiedziała Demi. - Tutaj jest przecież mnóstwo miejsca.

- Zastanowię się nad tym - obiecała Grace. - Dzięki zwierzęciu dom stałby się bardziej przytulny.

- Wstawienie mebli też by pomogło - włączyła się Ellie.

- Czy nie mówiłaś przypadkiem, że masz stół, przy którym można posadzić gości?

- To dziwne, że ty po całym dniu sprzątanía suterren masz siłę myśleć o sześciodaniowym obiedzie dla kilkunastu osób - powiedziała Grace, przesuając czajnik na gorącą część nowego pieca, ruchem tak wprawnym, jakby robiła to przez całe życie.

- Posprzątałam dzisiaj tylko jedną suterrenę, a my nie możemy tracić czasu.

- Może chociaż poczekamy, aż wpłyną pieniądze od Edwarda? Rozmawiałam z nim dzisiaj o twoim komputerze, Dem. Edward ma jak najszybciej dać do banku stałe zlecenie.

- Powiem ci coś. - Ellie wpadła na doskonały pomysł.

- Za jedzenie, które podamy podczas pierwszego przyjęcia, zapłacę ja, a ty później zwrócisz mi pieniądze. Zresztą jeżeli zdecydujemy się za wstęp pobierać odpowiednią sumę, koszty zwrócą się nam natychmiast.

- Nie, nie. Nie mogę na to pozwolić. Mam przecież trochę pieniędzy. Ty będziesz tylko musiała dość oszczędnie zaplanować menu.

- Jestem przyzwyczajona do oszczędności. Mogłabym nawet napisać książkę kucharską pod tytułem *Mielonka na milion sposobów*.

Grace zmarszczyła brwi z udawaną dezaprobatą.

- Nie musimy aż tak spuszczać z tonu. Ale trzeba się zastanowić, ile pobierać za wstęp. Jak myślisz, ile ludzie wydają na wieczór w restauracji? - Grace zmarszczyła czoło. - Bo ja nawet nie wiem, ile teraz kosztuje bilet do kina. Jaka suma wchodziłaby w grę?

- No cóż - odrzekła Ellie - moi rodzice na wieczór w restauracji potrafią lekką ręką wydać i sześćdziesiąt funciaków. A ty przecież dodatkowo oferujesz swoim gościom nową wiedzę. - Ellie położyła nacisk na to ostatnie słowo. - Ludzie to uwielbiają.

- Nie oferuję jednak potraw przygotowywanych przez profesjonalnego szefa kuchni. No i z punktu widzenia przepisów sanitarnych cały ten interes jest prawdopodobnie nielegalny.

Ellie nie zamierzała kapitulować z powodu jakichś przepisów.

- Już wiem, co zrobimy! Nie będziemy pobierać opłaty za wstęp, tylko zaprosimy ludzi i zasugerujemy, żeby zostawili jakiś datek. Wtedy nie ma mowy o żadnej sprzedaży. Będzie tak, jakbyśmy zaprosiły na kolację przyjaciół.

Tak bardzo pragnęła, aby Ran przyszedł, że - gdyby uważała, że ujdzie jej to na sucho - zaprosiłaby go nawet na kolację z Allegrą.

- Co takiego? - zdziwiła się Demi. - Więc przyjaciele zamiast butelki mieliby przynieść na przyjęcie po dwadzieścia funtów?

- Nie, nie - zaprzeczyła Ellie, starając się zachować spokój - postawimy po prostu na stole koszyk z napisem: „Prosimy o datki”. Robi się tak w galeriach sztuki, a za zbierane pieniądze kupuje się wino.

- Sądzę, że czułabym się z tym trochę niezręcznie. Bo to tak, jakbym pobierała opłatę za gościnność - powiedziała Grace.

Ellie poklepała ją po ramieniu.

- Moja droga, zapominasz o aspekcie edukacyjnym. Oraz o tym, że oni spożyją ten posiłek w pięknym domu z epoki Wilhelma i Marii. Nie martw się. Zapytamy gości, czy dobrze się bawili, czy przyszliby ponownie albo polecili nasze imprezy znajomym i czy zechcieliby zostawić jakiś datek następnym razem, bo pierwsza impreza jest bezpłatna.

- Towar sprzedawany po promocyjnej cenie - skomentowała to Demi, smarując kawałek grzanki sosem z pieczonej fasoli. - Tak jak w supermarketach. Nauka o mediach - dodała gwoli wyjaśnienia. - Przerabialiśmy to dzisiaj w szkole.

- Dobrze - powiedziała Grace, czując, że zastosowano wobec niej przymus. - A kogo zaprosimy? Mogłabym skontaktować się z osobami, które uczestniczyły w mojej ostatniej imprezie.

- Ustalmy najpierw datę. Masz kalendarzyk? - zapytała Ellie, zdecydowana ustalić termin na mur, tak żeby nic nie stanęło jej na przeszkodzie.

- Dopóki obie nie sprowadziłyście się do mnie, nie umawiałam się z nikim - powiedziała Grace. - Nie miałam żadnego życia towarzyskiego. Chodziłam tylko do dentysty.

- No dobrze! W przyszłym tygodniu?

- Czy to nie za wcześnie? Kto będzie w stanie przyjść tak prędko?

Ellie uświadomiła sobie, że powinna była zapytać Rana, kiedy jest wolny.

- No to od przyszłego tygodnia za tydzień. Posłuchaj, Grace, to tylko próba. A prawdziwą imprezę zrobimy już z dużym wyprzedzeniem.

Doszła w duchu do wniosku, że znajdzie powód, by zmienić datę, jeżeli ta, którą ustalą, nie będzie odpowiadała Ranowi.

- Macie zamiar zaprosić Flynnę? - zapytała Demi.

- Flynnę? Tak, oczywiście - odrzekła Ellie.

- On jest super - oznajmiła Demi.

- Naprawdę?

Grace była tym zaskoczona. Nie myślała, że można go określić tym właśnie słowem.

- Jak na starszego mężczyznę. Jest zdecydowanie atrakcyjny.

- Możliwe, że nie będzie mógł przyjść. Nie jestem pewna, na jak długo wyjechał - próbowała zyskać na czasie Grace.

- Och, mniejsza z tym - powiedziała Ellie. - A wiesz, Grace, może ja mogłabym zaprosić tego konserwatora obrazów? Rana. On interesuje się winami.

Uświadamiając sobie, że się rumieni - i to z kilku powodów - Ellie zaczęła zbierać talerze.

- Czy on też jest atrakcyjny? - zapytała Demi.

- Zdecydowanie tak. W każdym razie seksowny.

- Czy to nie to samo? - zapytała Grace i poczuła się jak osoba niezmiernie naiwna.

Demi pokręciła głową.

- Niekoniecznie. Brzydcy mężczyźni też bywają seksowni. Tak samo jak przystojni.

Demi spuściła głowę, a Ellie pomyślała, że w życiu dziewczyny ktoś jest.

- A ty chcesz kogoś zaprosić, Dem? - zapytała.

- O Boże, nie!

Demi odgarnęła włosy za uszy, a Grace zauważyła nowy kolczyk - w połowie jej ucha, w miejscu, gdzie przedtem nie wolno jej było go nosić. Najwyraźniej Demi nie spędziła przerwy na lunch w szkolnej stołówce. Grace powstrzymała się jednak od komentarza. Niech to, że dziewczyna przekłuwa sobie różne części ciała, pozostanie zmartwieniem Hermii i Edwarda. Prowadzenie dyskusji na temat: „Kiedy upiększanie jest okaleczaniem?”, nie należy do roli byłej macochy. Która i bez tego ma przecież dość roboty.

- A może zaprosić twoją siostrę? - powiedziała Ellie. - Jako osoba z klasą podniosłaby rangę imprezy.

- Nie! - odrzekła Grace. - Bo potem musiałybyśmy ją przenocować. A gdzie by spała?

- Nie powiesz przecież, że w tym domu brakuje miejsca, Grace - stwierdziła Ellie tonem nagany.

- Miejsce jest, ale nie ma łóżek. Ani pokoiów z łazienkami. Ani centralnego ogrzewania. A mówiąc o łóżkach, to czy ty, Demi, nie mogłabyś porozmawiać z Edwardem o swoim? Zapomniałam chyba o tym wspomnieć, rozmawiając dziś z nim przez telefon, a nie chcę wyjść na osobę, która mu wciąż suszy głowę.

- Mama nigdy nie przejmowała się takimi rzeczami. Suszyła mu głowę bez żenady.

- Jednak ja i Edward staramy się odnosić do siebie w sposób cywilizowany. W każdym razie robiła to ona. Najprawdopodobniej z przyzwyczajenia.

- A więc za dwa tygodnie od dzisiaj? - powiedziała Ellie, widząc, że rozmowa schodzi na inne tory. - Chcę zacząć obmyślać menu. Powiedz mi, Grace, co chcesz podać, a ja wszystko zaplanuję.

Grace zastanawiała się przez chwilę.

- Czy nie powinniśmy poczekać, aż skończysz swoją praktykę? Przecież będziesz zbyt zmęczona, żeby gotować.

- Nie, proszę cię, nie! Ja naprawdę chcę... - Ellie przerwała, bo uświadomiła sobie, że mówi zrozpaczonego tonem.

- Ja naprawdę chcę, żebyśmy zaczęły zarabiać.

Grace westchnęła zrezygnowana i postanowiła nie komentować tego, że jak na razie, impreza pociąga za sobą tylko wydatki.

Komórka Demi leżąca na kuchennym stole zawarczała, zaczęła się wicić, a potem wybuchnęła piosenką. Demi wzięła ją do ręki, sprawdziła, kto dzwoni, i zawołała:

- O, cholera! To mama! Muszę odebrać?

- Tak! - odrzekły chórem Grace i Ellie.

Demi westchnęła, wstała i podeszła do pieca. Opierając się o niego, powiedziała słodko:

- Cześć, mamo.

- Więc kiedy wraca Flynn? - zapytała Ellie. - Sądysz, że w środę nie będzie dla niego za wcześnie?

- Tym się nie martw - odrzekła Grace, siląc się na ton jak najbardziej nonszalancki. - Jemu taka impreza może się nie spodobać. - Widziała, że Ellie, która stara się swatać ją z Flynnem, przygląda jej się uważnie. A ponieważ nie miała pojęcia, co tak naprawdę do niego czuje, nie chciała wzbudzać w niej fałszywej nadziei. Uznała, że czas zmienić temat.

- Słuchaj, idę do ogrodu. Jest tam taki krzew, który zasadziłam przed laty, i chcę zobaczyć, czy nareszcie zakwitł. Pójdiesz ze mną?

- Tak - odrzekła Ellie. - Chętnie pobędę na świeżym powietrzu. Przez cały dzień wdychałam kurz.

Wyszły przez tylne drzwi i znalazły się tam, gdzie kilka schodków prowadziło na okrągły, okolony krzewami trawnik. Na środku stał stary zegar słoneczny. Nawet w chłodny wiosenny wieczór było to przyjemne miejsce.

- O, jest! - powiedziała Grace, patrząc na coś, co zdaniem Ellie było suchymi patykami sterzącymi z ziemi. - Jeszcze nie zakwitł. Ileż można czekać? No, ale cóż, ogrodnictwo to sztuka dla cierpliwych.

Spojrzała na Ellie, która przyglądała się właśnie kępce krokusów rosnącej pod drzewem i najwyraźniej zastanawiała się, czy posiada cnotę cierpliwości.

- Dlaczego uważasz, że Flynnowi nie spodoba się takie przyjęcie? - zapytała Ellie, patrząc teraz na patyki. - Przecież on interesuje się winami, więc dobrym jedzeniem zapewne też. A już z całą pewnością interesuje się tobą.

Grace roześmiała się, zawstydzona.

- Jestem pewna, że się mylisz. Flynn i ja ciągle się kłócimy.

- To pewny znak, możesz mi wierzyć. A co do niego czujesz? Grace milczała. Naprawdę nie miała pewności.

- Jest miły i zabawny, ale nie jest Edwardem. A poza tym jeszcze za wcześnie.

- Nie może być za wcześnie! Upłynęło tyle czasu! Ja już zapomniałam o Ricku. Nawet nie pamiętam, jak wygląda!

Była to oczywiście lekka przesada, jednak Ellie z całą pewnością nie wyobrażała sobie, że mogłaby do Ricka wrócić.

Grace, która oglądała właśnie rosochatą wierzbę, zwróciła wzrok na przyjaciółkę.

- Czy to dlatego, że poznałaś przystojnego konserwatora obrazów?

- Och, chyba nie można o nim tego powiedzieć. A poza tym jest sporo ode mnie starszy.

- Ale?

Uśmiech Ellie mówił, że to nie wszystko.

- Ale byłby idealnym kandydatem na mojego ostatniego kochanka!

Grace zachichotała.

- Czy dlatego chcesz tak szybko urządzić tę imprezę? Chcesz przy tej okazji zabrać się za Rana?

- Tak. - Był to oczywiście jeden z powodów. - Bo wiesz, widział mnie tylko w ubraniu roboczym. Spodobałabym mu się bardziej, gdyby mnie zobaczył odstawioną.

- Prawdopodobnie i tak mu się podobasz - powiedziała Grace, podchodząc do kwitnącej zimą słodko pachnącej kaliny.

- Właśnie że nie! I to jest strasznie irytujące! Mimo to zamierzam nad nim popracować.

Grace była wyraźnie zmartwiona.

- Ale pamiętaj, nie zakochuj się. I nie daj się zranić. Bo to jest okropne. No i po prostu nie warto.

- Nie, nie. Zapewniam cię, że nie - obiecała Ellie. - Zbyt twardo stąпам po ziemi. Ale Ran jest idealnym facetem na krótki romansik. Częściowo dlatego, że nie mam czasu szukać kogo innego. A poza tym... poza tym tak długo uganiałam się za Rickiem, że chcę teraz czegoś prostego. Pragnę po prostu zabawy. Chcę przed urodzeniem dziecka mieć coś wyłącznie dla siebie. - Ellie nagle posmutniała. - Uważasz, że to głupie?

- Och nie, Ellie, nie. Wcale tak nie uważam. I przepraszam cię! Nie musisz bez przerwy martwić się moimi kłopotami finansowymi i sprawą konserwacji tych obrazów. Wychodź z domu! Baw się!

- Bawię się dobrze. Uwielbiam przywracać różne rzeczy do pierwotnego stanu.

- Ellie poklepała przyjaciółkę po ramieniu. - A także, a może przede wszystkim, uwielbiam ludzi.

Grace, wzruszona jej serdecznością, uśmiechnęła się.

- Chcesz już wrócić do domu? Robi się zimno. Ja pójdę jeszcze w drugi koniec ogrodu i zobaczę, co tam się dzieje.

Ellie zaczęła już co prawda dygotać, ale odrzekła:

- Nie, pójdę z tobą. Więc kiedy wraca Flynn?

- Sądząc po ilości karmy dla kota, powinno go nie być kilka tygodni. Kleopatra jest bardzo słodka. Może i my powinniśmy mieć kota. Demi byłaby zachwycona.

Grace uśmiechnęła się, zadowolona, że skierowała rozmowę na bezpieczniejszą tory.

- Kobieta w ciąży nie może czyścić kuwety dla kota - powiedziała Ellie. - Nawet ja to wiem.

- Musisz zapisać się do lekarza - stwierdziła Grace stanowczo. - Powinnaś o siebie dbać. Odpowiednio się odżywiać, dużo wypoczywać.

Ellie się roześmiała.

- Co do odżywiania, to się zgadzam, pod warunkiem, że będę mogła jeść czekoladę. A reszta to po prostu wolne żarty!

- Naprawdę, Ellie, nie musisz odbywać tej praktyki, jeżeli to dla ciebie zbyt męczące. Możemy znaleźć inny sposób na odrestaurowanie malowideł.

- Och nie, praktyka jest w porządku! Bardzo mi się podoba.

Ellie uśmiechnęła się od ucha do ucha, mając nadzieję, że Grace będzie święcie przekonana, że to konserwacja obrazów tak bardzo ją pociąga.

- Przygotowanie domu do tego przyjęcia będzie wymagało mnóstwa pracy.

- Ale praca domowa to nowy seks! - upierała się Ellie. - Widziałaś ten serial w zeszłym roku? Nie, przepraszam, pewnie go nie widziałaś.

Grace skrzywiła się.

- Nowy seks? Sądzę, że osobiście wolę stary. Z drugiej strony, może trzeba zadowolić się pracą domową.

- Może to dotyczy ciebie, bo co do mnie, to mam swoje własne plany. - Ellie zachichotała. - Najlepiej by było urządzić tę imprezę w salonie - mówiła dalej - a nie w jadalni. Bo ostatnio częściej używasz salonu.

- No tak. Przecież go urządziłam. A przygotowanie jadalni byłoby wyczynem erotycznym, jeżeli nie wręcz pornograficznym. No tak, skoro praca domowa to nowy

seks, można to tak określić - dodała Grace, gwoli wyjaśnienia, bo Ellie nie bardzo ją w pierwszej chwili zrozumiała.

W ogrodzie pojawiła się Demi.

- Ach, więc jesteście! Co wy tu robicie? Jest okropnie zimno!

- Już wracamy. Jak przebiegła rozmowa z matką? - zagadnęła Grace.

- Chce mnie jutro po szkole zabrać na obiad. I dowiedzieć się, jak mi leci.

Demi zerwała łądzkę lawendy i zaczęła się nią nerwowo bawić.

- No to w porządku. Pójdziecie w jakieś miłe miejsce, zjecie coś dobrego. W czym problem? - zapytała Ellie.

Demi westchnęła.

- No, nie wiem! Wygląda na zadowoloną, że nie zawadzam jej w domu. Ale ma poczucie winy. Będzie mi suszyła głowę na temat szkoły.

- Przecież tobie po powrocie do szkoły idzie bardzo dobrze, prawda? - zapytała Ellie.

- Tak, jednak mama uważa, że nauka o mediach to nie jest właściwy przedmiot. Według niej powinnam go zmienić. Na przykład na angielski.

- Ale przecież oprócz nauki o mediach masz jeszcze historię. A to jest właściwy przedmiot! - powiedziała zirytowana Grace, pamiętając doskonale, jak jej własna rodzina odnosiła się do przedmiotów, które sobie wybierała.

- No, w każdym razie chce się ze mną spotkać jutro po szkole, zabrać mnie do restauracji, a później odwiedzić tutaj. Może tak być?

- Jest twoją matką, Dem. Więc oczywiście, że tak może być!

Na drugi dzień rano Ellie wyruszyła do Bath z lekkim poczuciem winy. Ran jej nie potrzebował, nie chciał, żeby się kręciła po domu i tak naprawdę, po zaproszeniu go na imprezę za dwa tygodnie, nie miała tam nic do roboty.

Ale była Grace. To dla niej Ellie uczyła się przecież sztuki konserwowania obrazów. Nie mogła się przyznać, że przez dwa tygodnie tak naprawdę nie nauczy się niczego, dzięki czemu malowidła mogłyby powrócić do pierwotnego stanu. Co gorsza, biorąc się za nie po tak krótkiej nauce, może im tylko zaszkodzić. Tyle zdołała już zrozumieć. Wiedziała też, że odkurzenie ich miękką szmatką doprowadziło do nieodwracalnych zniszczeń. I nie miała odwagi przyznać się do niego Ranowi.

No właśnie, Ran. Ran był jej drugim problemem. Bo jak dziewczyna ma uwieść mężczyznę, któremu najwyraźniej wcale się nie podoba? Nie będzie to łatwe, ale ona lubi wyzwania. Nie zrazi jej brak jego aprobujących spojrzeń. Ubrała się starannie, tak żeby osiągnąć pożądaną efekt: niewymuszonej seksowności połączonej ze zmysłem praktycznym. Byłoby okropne, gdyby Ran zauważył, że ubrała się tak, by przyciągnąć jego uwagę. Musiała działać subtelnie.

W tym celu włożyła dżersejowe spodnie i stary obcisły kardigan, a na szyi zawiązała jaskrawą jedwabną chustkę. Ponadto - by kolory chustki i włosów do siebie pasowały, a także po to, by bardziej trafić w upodobania mężczyzny po trzydziestce - ufarbowała poprzedniego wieczoru włosy. Nie były już więc czerwone, miały natomiast kolor - na tyle na ile to było możliwe - zbliżony do brązu. Miała nadzieję, że wygląd bardziej konwencjonalny, a równocześnie bardziej seksowny, sprawi że Ran zwróci na nią uwagę.

Później, parkując swego citroena w niewiele mniejszej niż futon przerwie między samochodami, zastanawiała się, jakie też ma szanse. Szczerze pragnęła tego ostatniego romansu - choć musiała uważać, żeby się zbyt nie zaangażować. Ran z pewnością okazałby się cudownym partnerem. A poza tym nie bardzo miała ochotę brać się do domowej roboty. Stanowczo wolałaby seks.

Jednak okazało się, że musi zacząć od prac domowych. Ran bowiem otworzył drzwi i powiedział:

- A więc wróciłaś, tak? No cóż, mam zatem dla ciebie miłą robótkę.

Porządkowanie w szafkach.

- A ja mam dla ciebie miłe zaproszenie na bardzo interesujący wieczór z degustacją win i dobrym jedzeniem. - Uśmiechnęła się. Na co on nie zareagował. - Będziesz zachwycony.

- Myślałem, że chodzi o to, żebym podczas tego wieczoru obejrzał malowidła, a nie żebym oddawał się jakimś bachanaliom.

- Czytałeś zbyt wiele podręczników historii sztuki. Wpłynęło to na twój sposób wysławiania się.

Ran uśmiechnął się lekko, co - bez intencji z jego strony, wiedziała o tym dobrze - pobudziło jej libido.

- Chodź i uporządkuj szafki.

Ellie westchnęła. Lepszej oferty nie mogła widocznie od niego otrzymać. Przynajmniej na razie.

Później, kiedy mu podawała kawę i kanapki, pochylała się, demonstrując dekolt, on tymczasem wcale jej nie zachęcał, nie zdradził też, że w ogóle to zauważył. Westchnęła więc, wycofała się na drugi koniec stołu i zabrała się do swojej kanapki z serem i piklami.

- Skoro mam obejrzyć te wasze malowidła, nie ma naprawdę sensu, żebyś tu codziennie przyjeżdżała - powiedział Ran.

Ellie była przygotowana na te słowa.

- Ale wiesz - odrzekła - powiedziałam Grace, że odbywam praktykę. Jeżeli przestanę do ciebie przyjeżdżać, Grace będzie się zastanawiała dlaczego i zacznie podejrzewać, że zdradziłam ci jej sekret. Nie masz nic przeciwko temu, żebym przyjeżdżała, prawda? Przecież mogę tu dużo zrobić.

Uśmiechnęła się uśmiechem, jaki w barze, w którym pracowała, skłaniał klientów do stawiania jej drinków, a także sprawiał, że prosili ją o numer komórki i proponowali, że odprowadzą ją do samochodu.

Ran odwzajemnił się uśmiechem, w którym nie było żadnej sugestii, żadnego znaku, że reaguje na nią w sposób, w jaki by pragnęła.

Muszę być za młoda. I za bardzo wyglądam na studentkę. Doszła do tego wniosku i postanowiła na imprezie wystąpić w obcisłej małej czarnej, w której będzie wyglądała tym bardziej powabnie, że jej brzuszek jest wciąż mały.

A potem pomyślała, że jutro przyjedzie do Bath, żeby Grace się niczego nie domyślała, a także dlatego, że ma ochotę być z Ranem. Kogo zatem oszukiwała? Grace czy siebie?

Hermia odwiozła Demi o dziewiątej wieczorem. Demi była niezadowolona. Na drugi dzień do Luckenham House miała przyjechać biała furgonetka i przywieźć jej łóżko, pościel, a właściwie całe wyposażenie jej sypialni, łącznie z komputerem.

- To przecież dobrze, prawda? - powiedziała Ellie, będąca w świetnym nastroju, bo tego dnia Ran, wyjaśniając coś, dotknął jej ramienia.

- No... niby tak. Sęk w tym, że matka zamienia mój dawny pokój w siłownię!

- O! Więc ten pokój musi być duży - skomentowała to Ellie.

- Chce tam wstawić różne urządzenia i ćwiczyć razem z tym swoim facetem. To obrzydliwe!

Demi była wściekła i bliska łez.

- Co jest obrzydliwe? Dbanie o formę? Ależ wcale nie. Ellie usiłowała potraktować sprawę lekko.

- Nie. Obrzydliwa jest myśl o tym, że oni... no wiesz: robią to razem.

Grace popatrzyła na Demi i pomyślała, że rzeczą jeszcze bardziej obrzydliwą jest to, że matka wyrugowała dziewczynę z domu. No bo co będzie, jeżeli Demi zechce tam wrócić?

- To pewnie chwilowe - powiedziała pocieszającym tonem. - Ludzie zwykle zapisują się do siłowni, a potem tam nie chodzą. Nudzi ich to. Czytałam o tym w niedzielnych wydaniach.

- Ale przecież ty nie kupujesz tych gazet - odezwała się Ellie.

- Kupowaliśmy je z Edwardem. Ale ja cię rozumiem, Dem - powiedziała Grace z zakłopotaniem. - Musimy urządzić ci pokój tutaj. I to tak jak lubisz. Wstawimy wszystkie twoje rzeczy, a wtedy zapomnisz, że twoje dawne miejsce zajęły maszyny do ćwiczeń.

Demi odwróciła się i Grace zauważyła w jej oczach łzy. Dziewczyna - choć nie chciała tego przyznać - była naprawdę wyprowadzona z równowagi.

- Dzięki, Grace - powiedziała bardzo cicho.

- A ja śmiem twierdzić, że Hermia znudzi się także tym chłoptasiem - odezwała się Ellie. - No, bo o czym oni rozmawiają, kiedy... kiedy nie robią... no, wiecie czego.

Demi najwyraźniej nie chciała o tym myśleć.

- Czy jest ciepła woda? Naprawdę potrzebna mi kąpiel.

- Biedaczka - powiedziała Ellie, gdy zostały już same z Grace. - Kiedy ja poszłam na studia, moja matka zamieniła mój pokój na gabinet. Ale przynajmniej nie wymieniła taty na nowszy model.

Grace pokiwała głową ze zrozumieniem.

- Moi rodzice też doznali ulgi, kiedy wyszłam za mąż, chociaż byłam taka młoda. Sądzę, że rola rodziców ich znudziła, zwłaszcza że byłam sporo młodsza od rodzeństwa.

- Ja będę inna. Zapewniam cię, że moje małżeństwo będzie mogło mieszkać ze mną aż do trzydziestki. Nie ma co do tego wątpliwości - powiedziała Ellie.

Grace uśmiechnęła się szeroko.

- Pewnego dnia przypomnę ci te słowa.

Obie zaczęły sobie wyobrażać, jak malutki zbiór komórek znajdujący się teraz w brzuchu Ellie zamienia się najpierw w noworodka, potem w niemowlę, dziecko, nastolatka, a wreszcie w dorosłego człowieka. I cały ten proces wydał im się nieprawdopodobny.

- Musisz sobie znaleźć lekarza, Ellie - odezwała się Grace.

- A ty musisz sobie znaleźć mężczyznę - odrzekła Ellie. - Och, przepraszam, nie chciałam tego powiedzieć, po prostu pomyślałam...

- No cóż, chcę przecież mieć dziecko. Więc rzeczywiście muszę - powiedziała dziarsko Grace. - Choćby nawet na krótko. Czy sądzisz, że Flynn zostałby ojcem mojego dziecka, gdybym go o to poprosiła? Ciągłe powtarzasz, że jest taki miły.

- Grace! Nie wolno ci go o to prosić! To nie byłoby fair! On na pewno chce zostać prawdziwym ojcem, ojcem prawdziwej rodziny, a nie dawcą nasienia!

- Ja przecież tylko żartowałam - droczyła się Grace.

- Skoro tak, to przepraszam. Moje hormony wariują. W tej chwili już sama nie wiem, co myślę i co mówię.

Muszę na to bardzo uważać - powiedziała sobie w duchu. Nie mogę się dać ponieść w rozmowie z Ranem, bo w końcu dojdzie do tego, że mu zaproponuję, żebyśmy poszli do łóżka. A to przecież nie uchodzi.

- Flynnna nie będzie przez tydzień, a może dłużej - oznajmiła Grace. - Dzwonił i zostawił wiadomość.

- O, to szkoda! - odrzekła Ellie. - To zabawne, ale tak jakby mi go brakuje. A tobie?

- Tak jakby.

Grace zamilkła zamyślona. Ellie obserwowała ją, nabierając optymizmu.

- Tak - powiedziała wreszcie Grace. - Brakuje mi go, bo dojeżdżanie i karmienie Kleopatry jest trochę nudne.

- No wiesz!

Ellie cisnęła w nią zwiniętym w kulkę kawałkiem papierowego ręcznika.

- Ja tylko żartuję. No, a teraz porozmawiajmy o przyjęciu. Będzie sześć rodzajów wina, co oznacza, że musi być sześć różnych dań. Czy to za dużo roboty? Chcę wypróbować choć jedno wino deserowe.

- Wezmę kartkę i zrobię listę. A na czym goście będą jedli? Grace przygryzła wargę.

- Poproszę Flynna, żeby pożyczył nam zastawę. Ma jej mnóstwo.

- Skąd wiesz? Zaglądałaś do jego szafek?

- Nie celowo, ale właściwie tak - mruknęła Grace, trochę zawstydzona.

- A jaki jest jego dom?

- Jutro rano muszę nakarmić Kleopatę. Możesz pojechać ze mną i zobaczyć. O, jedziesz do Bath, zapomniałam. A tak na marginesie, jak tam było? Nauczyłaś się już czegoś?

Ellie skrzywiła się.

- Nauczyłam się, że nie powinnyśmy były odkurzać malowideł, zwłaszcza że oblażiła z nich farba. I że zanim zabierzemy się do dalszych czynności, musimy się zjednoczyć. Dzięki temu zdobędziemy dużo śliny. Która zawiera enzymy.

- Naprawdę? - powiedziała Grace. - Czy sądzisz, że z Demi będzie wszystko w porządku? Wygląda na strasznie wzburzoną.

- Jestem pewna, że będzie okej. W końcu nie jest jedyną na świecie ofiarą rozpadu rodzinnego domu.

- Och, Ellie! To moja wina, że rozpadł się jej rodzinny dom! Gdyby Edward nie poznał mnie, może wróciłby do Hermii!

Ellie prychnęła na znak, że się nie zgadza.

- Na miły Bóg, Grace! On jest seryjnym monogamistą. Z tobą też długo nie wytrwał.

- Zabrakło mu odpowiedniego bodźca. Nie mieliśmy dzieci.

- Ale przecież mówiłaś, że ich nie chciał.

- To prawda.

- No więc? To jego wina, że ich nie miałaś. I jego winą jest to, że opuścił Hermię. I ciebie. Edward prawdopodobnie szybko się nudzi.

Grace skinęła głową.

- Rzeczywiście - potwierdziła i rozchmurzyła się. - To chyba jest prawdziwa przyczyna! Zatem to, że rozpadło się nasze małżeństwo, to może nie całkiem moja wina.

- Oczywiście że nie. To wyłącznie wina Edwarda.

- O, nie! - Grace była skrupulatnie sprawiedliwa. - Część winy spada na mnie. Ale miło pomyśleć, że nie tylko ja jestem za wszystko odpowiedzialna.

Ellie roześmiała się.

- Wiesz, Grace, ty czasami naprawdę masz źle w głowie.

Rozdział trzynasty

Dzwoniąc na drugi dzień rano do drzwi Randolpha, Ellie była zdenerwowana i podekscytowana. Zdenerwowana, bo trochę się spóźniła, a podekscytowana na myśl, że znowu go zobaczy. Ran otworzył drzwi.

- Dzień dobry. Jak się dzisiaj miewasz? - zapytał, gdy szli na górę.

- Dobrze. Czy mogłabym tylko...? Wskazała łazienkę.

- O tak. Częste oddawanie moczu. Ellie zatrzymała się przerażona.

- Co takiego?

- To symptom ciąży. Oznacza to, że ciągle chodzisz do toalety.

- O Boże! - zawołała Ellie już w biegu. - Mówisz tak, jakbym sama nie wiedziała!

Wycierając ręce, uświadomiła sobie, że jej plan uwiedzenia Rana wziął w łeb. Zamiast wpadać w ten sposób do jego łazienki, powinna była znaleźć toaletę gdzieś po drodze. Nie chciała się jednak spóźnić. Zresztą nawet gdyby toaleta gdzieś była, jej i tak nie udałooby się znaleźć miejsca do zaparkowania. Poprawiła włosy, ściągnęła do tyłu ramiona i wypróbowała swój seksowny uśmiech. Z pewnością nie na wiele mi się to przyda - pomyślała i uśmiech zniknął z jej twarzy. Bo seksowny oznaczało

odstraszający. Powąchała buteleczkę z płynem po goleniu, zastanawiając się, czy Ran zorientowałby się, gdyby się skropiła. A potem poprawiła ręcznik i doprowadziła do porządku łazienkę. Przyszło jej do głowy, że być może później będzie musiała ją porządnie wysprzątać.

Skąd on wie, że ciągle siusianie jest objawem ciąży? - zastanawiała się. Czy ma własne dzieci? A może jest żonaty?! Z tego widać, że zanim zabiorę się do uwodzenia, muszę wyjaśnić sporo poważnych kwestii.

- Przepraszam - powiedziała już w kuchni. - Nie byłeś wcale zdziwiony tym, że muszę biec do łazienki. Czy to oznacza, że sam jesteś ojcem?

Nie była pewna, czy nie działa zbyt obcesowo. Może powinna była zapytać bardziej ogólnie? Ran bardzo spokojnie pokręcił głową.

- Mam siostrzenice i siostrzeńców. A moje siostry informowały mnie o wszystkich symptomach od momentu zajścia w ciążę aż do chwili, gdy trzymały już dziecko w ramionach. Czy chciałabyś, żebym ci powiedział, ile trwał każdy kolejny poród każdej z nich?

- Nie, dziękuję! - Na samą myśl o tym Ellie była przerażona. Jednak fakt, że on ma wiedzę z drugiej ręki, przyjęła z ulgą. Nie chciała znać szczegółów, nie chciała kojarzyć Rana z bólem i cierpieniem. Pragnęła, żeby kojarzył jej się z romantyczną atmosferą, seksem i dobrymi hotelami. Albo nawet ze swoim podwójnym łóżkiem. - Co mam dzisiaj robić?

- Pomyślałem, że powinienem ci raczej pokazać, co robię ja sam.

- Świetnie! - zawołała. - To będzie taka prawdziwa praktyka zawodowa! Wiem, że masz zamiar obejrzeć malowidła i zrobić wszystko za mnie, ale zapewniam cię, że naprawdę interesuje mnie sztuka konserwacji obrazów. Więc gdybym mogła jakoś się włączyć...

Zamilkła, widząc, że Ran kręci głową. No tak, ostrzegął ją przecież, że nie pozwoli jej niczego dotknąć. Jednak z drugiej strony nigdy nic nie wiadomo...

- Chciałbym ci pokazać pracę, którą już wykonałem. Niedaleko stąd jest targ staroci. A na tym targu jest obraz, który odrestaurowałem. Wystawiony na sprzedaż. Chciałbym go zobaczyć. Pomyślałem, że możemy tam pojechać razem.

- Super!

Wycieczka z ukochanym. Cóż może być miłszego? Ellie natychmiast skasowała słowo „ukochany”. Bo przecież pod żadnym pozorem nie mogła się w nim zakochać. Miała z nim tylko uprawiać seks.

- A więc chodźmy. Masz płaszcz?

- Mam go na sobie.

Wskazała swój bezrękawnik - podbity sztucznym futrem i bardzo ciepły.

- Przepraszam, nie wziąłem tego za płaszcz. Za moich czasów płaszcze miały rękawy. Chodźmy.

Ellie pierwsza zeszła po schodach, po czym stanęła z boku, a on otworzył frontowe drzwi. Co mu się nie podoba w jej bezrękawniku? Już miała go o to zapytać, ale zrezygnowała. Wystarczy, że wyrwała się z pytaniem o dzieci. Nie chciała przebrać miary.

Otworzył samochód - solidne volvo kombi - a potem przytrzymał jej drzwiczki po stronie pasażera.

- Władowuj się.

- Nie muszę się władowywać! - oznajmiła z irytacją. - Mojej ciąży prawie nie widać!

- Wcale jej nie widać. Przygotowywałem cię po prostu na to, co będzie.

- Dziękuję, ale nie fatyguj się - odrzekła sztywno.

- Dostyc ma dzień swojej biedy?*

* Mt. 6,34. Cytat wg Biblii Tysiąclecia, wyd. IV, Wydawnictwo Pallotinum, Poznań-Warszawa 1990, oznaczający mniej więcej tyle, że trzeba martwić się o to, co jest teraz, a nie o to, co będzie w przyszłości - przyp. tłum.

- Być może - warknęła i wpatrzyła się w okno, za którym widać było rynsztok, co oczywiście nie sprawiło jej wielkiej radości.

A potem żadne z nich nie odezwało się aż do chwili, gdy jadąc pod górę, znaleźli się za miastem. Teraz widok za oknem był wart oglądania. Wiosna właśnie zaczynała zaznaczać swoją obecność. Drzewa spowijała zielona mgiełka, budząc nadzieję, że pewnego dnia cały świat także ponownie się zazieleni. Świeciło słońce i

choć panował dojmujący chłód, powietrze było pełne blasku. Ellie poczuła, że przenika ją ciepła fala optymizmu. Może uda mi się zdobyć pieniądze na pozbycie się suchego murzu z Luckenham House - pomyślała. Może Grace dostrzeże, że Flynn jest taki miły. I może - choć na to szanse są znikome - ja i Ran nawiążemy w końcu wspaiały romans.

- Fantastyczny widok na dolinę - powiedziała.

- To prawda. A jak wygląda okolica Luckenham House?

- O, też bardzo pięknie. Jest tam mnóstwo drzew, ale trochę bardziej płasko.

- Powiedz mi coś o domu.

Był to bezpieczny temat, niegrozący towarzyskimi gafami, które mogłyby jej odebrać wszelkie szanse, więc zaczęła mówić z wielką ochotą.

- Pochodzi chyba z epoki Wilhelma i Marii i przypomina zamek Śpiącej Królewny. Większość pokoi jest pusta, no a poza tym wdał się suchy murz, ale całość jest naprawdę piękna! Dom ma idealne proporcje. Dlatego właśnie chciałam go namalować.

Ran zmienił bieg i spojrzał na nią pytająco.

- Dzięki temu poznałam Grace - wyjaśniła Ellie. - Bo wiesz, ja dla zarobku robię zdjęcia domów, a potem maluję na ich podstawie akwarelki i sprzedaję je właścicielom. Grace nie mogła sobie pozwolić na obrazek, więc go jej podarowałam. Zobaczysz go, kiedy tam przyjedziesz.

Zamilkła, bo to nie był dobry pomysł. Obrazek mógł odebrać jej wiarygodność w oczach Rana.

- Więc malujesz widoki domów w stylu abstrakcyjnym?

- O, nie! Abstrakcja się do tego nie nadaje. Ludzie pragną czegoś konwencjonalnego i ładnego. Rick, mój były partner, pogardzał mną za to, że maluję takie akwarelki. Ale mnie są potrzebne pieniądze. Robienie instalacji jest całkiem niepraktyczne. Ludzie, nawet z dużymi pieniędzmi, przecież ich nie kupują. Chociaż z chęcią oglądają taką instalację jak na przykład zawartość kontenera na gruz wywalona na podłogę.

Wspominając o gruzie, Ellie miała na myśli dyplomową wystawę Ricka, która zrobiła na wykładowcach takie wrażenie, że zaproponowali, żeby robił magisterium.

Ona sama także była nią zachwycona. Teraz jednak doszła do wniosku, że chcąc docenić dzieła Ricka, trzeba choć trochę się w nim kochać.

- Posłuchaj, Ellie, czy ciebie naprawdę interesuje konserwacja? Czy przyjdzie do mnie było tylko wybiegiem, dzięki któremu chciałaś zdobyć umiejętności, pozwalające poradzić sobie z tymi malowidłami?

- Muszę przyznać, że z początku był to tylko wybieg. Jednak później, kiedy cię zobaczyłam przy pracy, naprawdę zaczęło mnie to interesować. Moim zdaniem to fascynujące zajęcie.

Była to prawda, a poza tym Ellie sądziła, że mówiąc tak zyska w oczach Rana.

- No cóż, teraz zobaczysz rezultat mojej pracy. Stan obrazu przed konserwacją mam zarejestrowany na slajdach.

- Świetnie! - zawołała Ellie, zastanawiając się, czy jego nagła przychylność oraz propozycja wspólnej wycieczki świadczą o tym, że ona zbliża się do celu.

Droga wiodąca przez południową część hrabstwa Gloucestershire prowadziła do rezydencji, w której obecnie mieściła się elegancka szkoła dla dziewcząt. Była to wspaniała budowla. Późnowiktoriańska, pomyślała Ellie, choć nie miała co do tego pewności i nie chciała się ze swoją niewiedzą zdradzić. Przed rezydencją był długi podjazd, a na łąkach wokół pasły się w blasku słońca piękne konie.

- Rosną tutaj cudowne drzewa - powiedział Ran. - Najpiękniej jest jesienią, chociaż ja wolę subtelniejsze odcienie wiosny.

- Bardzo bym chciała to wszystko namalować - stwierdziła Ellie, ogarnięta nagłą tęsknotą za pędzlem i farbami. - Ale nie wiem, czy całość zmieściłaby się w kadrze. Z moim aparatem musiałabym stanąć w odległości jakiejś mili od domu.

- A nie sądzisz, że powinnaś przyjechać ze sztalugami i malować ten widok z natury? - Ran skierował samochód na pole przeznaczone na parking. - Jestem pewien, że malowanie z fotografii to rzecz nieetyczna.

Ellie aż korciło, żeby odpowiedzieć mu niegrzecznie.

- Nieetyczna? - powtórzyła. - A kogo obchodzi etyka? Ja pragnę po prostu malować domy, których właściciele zechcą kupić moje obrazki. Gdybym przez trzy dni siedziała na zimnie i malowała z natury, musiałabym za jeden obraz brać parę tysięcy funtów.

Ran zachichotał.

- No cóż, sądzę, że sama wiesz najlepiej, w jaki sposób zajmować się swoimi sprawami.

- Tak się składa, że rzeczywiście wiem!

Podchodzili już do wejścia. Ellie z podziwem patrzyła na kolumny i trójkątne zwieńczenie fasady. Dom sprawiał wrażenie siedziby ludzi bardzo zamożnych. Ściany miał z czerwonej cegły, a kolumny z marmuru. Wprawdzie Ellie nie lubiła ceglanych budynków, ale musiała przyznać, że ten nie jest zły.

- Jest ze trzy razy większy niż Luckenham House, ale nie tak piękny - powiedziała. - Chociaż trzeba przyznać, że naprawdę wspaniały.

- Sądzę, że to dobre podsumowanie - odrzekł Ran. A potem spojrzał na nią, mrużąc oczy. - Jak myślisz, może mógłbym cię wprowadzić za pół ceny? - zapytał, gdy ustawili się w kolejce. - Nie wyglądasz na więcej niż szesnaście lat.

Ellie rozwścieczyły te słowa.

- Jeżeli jesteś takim sknerą, że nie chcesz zapłacić za normalny bilet dla kobiety w ciąży, to sama go sobie kupię!

- Za moich czasów nazywaliśmy takiego człowieka „oszczędnym”.

- Wszystko jedno - powiedziała lekceważąco, powstrzymując śmiech, bo najwyraźniej się z nią droczył. - Myślę, że jesteś oszczędnym sknerą.

- O, nie. Dla mojego pokolenia „sknera” to...

- Oj, zamknij się. Nie chcę tego słuchać - przerwała. - A wiesz, myślę, że to ty możesz dostać bilet zniżkowy. Taki dla seniorów - dodała słodkim tonem.

- Ależ bezczelna z ciebie dziewczyna! Jeżeli chcesz wiedzieć, to ja mam dopiero trzydzieści pięć lat. Trzydzieści pięć i ani o dzień więcej!

- Przepraszam! - powiedziała niefrasobliwie, zadowolona, że stoją w kilkudziesięcioosobowej kolejce, bo sama na sam z nim nie odważyłaby się zachować tak prowokacyjnie.

Westchnęła i pomyślała, że musi coś zrobić, żeby zmienić ich wzajemne stosunki. No bo jak ma uwieść faceta, który traktuje ją jak dziecko? I którego ona sama traktuje jak emeryta?

Gdy znaleźli się już w środku, gdzie odbywał się targ staroci, Ellie, oszołomiona widokiem wystawionych tam cudów, poczuła się rzeczywiście jak dziecko. Najpierw podbiegła do domku dla lalek - oświetlonego i wyposażonego w małe stylowe mebelki - w którym mieszkały wyrzeźbione z drewna ludek. Potem oglądała pluszowe misie, z metkami, na których widniały niebotyczne ceny. Ellie zastanawiała się właśnie, dlaczego okropnie sfatygowany miś miałby stanowić jakąś wartość dla kogoś, kto go osobiście nie tulił, kiedy Ran wziął ją za ramię.

- Daj spokój. Nie przyjechaliśmy tutaj, żeby oglądać zabawki. Chociaż później mogę ci kupić lody. Oczywiście pod warunkiem, że będziesz grzeczna.

Ellie zachnęła się na to.

Po przejściu broszurki, informującej, gdzie co jest, Ran poprowadził ją przez kilka sal. Minęli meble, stare narzędzia ogrodnicze i ozdoby ogrodowe, wśród których były też stare (a więc możliwe do zaakceptowania) ogrodowe krasnale, i doszli do stoiska z obrazami. A tam, w samym środku, tkwił portret młodej kobiety. Ran i właściciel stoiska przywitali się.

- Jak się masz, Ted? - zapytał Ran. - Przyprowadziłem uczennicę, bo chcę, żeby zobaczyła pracę mistrza.

Mężczyzna roześmiał się.

- Jesteś dobry, Ran, to prawda. Ale może nie aż tak dobry.

- Daj spokój. Wiesz doskonale, że nie korzystałbyś z moich usług, gdybym nie był prawdziwym mistrzem. To jest Ellie... A jak masz na nazwisko?

- Summers - odrzekła Ellie, nagle onieśmielona.

- A to jest Ted Matthews, który zarabia na życie, oskubując niewinne ofiary z ich ciężko zapracowanych emerytur.

- Moje obrazy są równie dobre jak emerytura. Każdy taki obraz to czysta inwestycja. Człowiek patrzy sobie na niego, a jego wartość rośnie.

Ellie przestała słuchać tych żarcików, bo zafascynowała ją postać dziewczyny z obrazu. Nie była w stanie określić jej wieku, taki był od niej spokój. Dziewczyna mogła być dziesiętnastolatką, której powagi dodawały obowiązki, albo też dwudziestopięciolatką, rówieśniczką Ellie. Miała brązowe oczy i prostą jasnoszarą

suknię. Koronkowy mankiet sięgającego łokcia rękawa ozdabiały cztery opalizujące perły, tak pełne blasku, że z pewnością prawdziwe.

Choć nazwisko młodej kobiety wypisane było pięknymi złotymi literami na portrecie wraz z informacją, że jest żoną gubernatora Madrasu, kobieta nie nosiła obrączki. Jej smukłe, blade palce oplecione były białymi kwiatami o szpiczastych liściach. Patrząc na nie, Ellie pomyślała, że Grace wiedziałaby, jak się nazywają. Pomyślała też, że portret namalowano najprawdopodobniej przed wyjazdem kobiety do Indii i że był on podarunkiem dla jej rodziców, którzy mogli już nigdy nie zobaczyć córki. Ta myśl sprawiła, że do oczu napłynęły jej łzy. Cholerne hormony, pomyślała, wzbudzają we mnie sentymenty do osób, które zmarły kilkaset lat temu!

- Jest cudowna! - powiedziała, pełna szczerego podziwu, gdy Ran podszedł i stanął tuż za nią. - Co przy niej robiłeś?

- Przyjrzyj się dokładnie i spróbuj zauważyć.

- Nie widzę żadnych skaz.

- No właśnie. I o to chodzi. Ale skup się. Obraz był rozdarty. Widzisz ślad?

- Nie. Absolutnie żadnego.

- Potrzebne ci szkło powiększające - powiedział Ted. - Ran uważa się za najlepszego konserwatora w okolicy i szczerze mówiąc, ma rację. Zresztą powinien być najlepszy, zważywszy na jego ceny.

- Za konserwację na poziomie muzealnym trzeba płacić. Muszę przyznać, że ona jest śliczna. A zainteresowanie?

- Nie za wielkie, ze strony paru marszandów. Ale z obniżeniem ceny jeszcze zaczekam.

- Często bywasz na targach staroci? - zapytała Ellie.

- Bywam tylko na tych, które odbywają się w rozsądnej odległości od mojego domu. Na tym tutaj zawsze mamy powodzenie. Odbywa się w połowie roku szkolnego, kiedy ludzie, którzy nie wyjeżdżają wtedy na narty, mają wolne dni. „Polowanie na antyki” to dzisiaj hobby zamożnych przedstawicieli klasy średniej.

- Rozumiem - powiedziała Ellie, która zauważyła wielu z nich, tłoczących się naokoło i z głośnymi komentarzami wskazujących różne rzeczy palcami.

- A więc - Ted wreszcie zwrócił na nią uwagę. - Ellie, tak? Czym się zajmujesz?

Mógł równie dobrze zapytać prosto z mostu: „Co robisz z Ranem?“, bo ona, na szczęście, podczas pogawędki obu mężczyzn obmyśliła sobie odpowiedź.

- Skończyłam studia w zakresie sztuk pięknych i interesuje mnie konserwacja obrazów. Ponieważ nauka konserwacji jest długa i trudna, pomyślałam, że najpierw odbędę praktykę, żeby się upewnić, że naprawdę chcę to robić.

Przerwała, by zaczerpnąć tchu, i uśmiechnęła się, zadowolona z siebie. Z ulgą spostrzegła, że do stoiska podeszła siwowłosa kobieta o zdecydowanym wyrazie twarzy, dzięki czemu przepytывanie się skończyło.

- Rozejrzemy się trochę? - zapytał Ran. - A potem... znam miły pub... Pójdziemy tam na lunch. Ale będziemy pewnie siedzieli w ogródku.

- Dlaczego? Przecież jest okropnie zimno!

- Nie jestem pewien, czy ktoś uwierzy, że skończyłaś osiemnaście lat.

Ellie skrzywiła się.

- Jeżeli nawet nikt w to nie uwierzy, to nie ma problemu, bo w towarzystwie rodziców wpuszcza się do pubów już szesnastolatków.

Ran prychnął tylko, a ona uśmiechnęła się szeroko, zadowolona, że do niej należy ostatnie słowo. Ale potem, kiedy chodzili po targu i oglądali piękne przedmioty, uświadomiła sobie, że ta riposta obróciła się przeciwko niej - bo przecież znowu podkreśliła różnicę wieku między nimi.

- Czy ty... czy my nie powinniśmy wziąć się do pracy? - zapytała, usiłując sprawiać wrażenie naprawdę dorosłej.

- Czy powinniśmy iść na lunch?

- Sądzę, że „ty - my“ możemy sobie czasem zrobić wolne. W końcu jeżeli o ciebie chodzi, to nie musisz już zdobywać praktyki.

- To prawda. Chciałabym jednak się czegoś nauczyć. Mówię szczerze. Kiedy skończymy już z tymi malowidłami, pragnęłabym chociaż trochę orientować się konserwacji obrazów.

- Będiesz już wtedy miała dziecko i opieka nad nim będzie najważniejsza.

- Wiem, ale jestem młoda, a dziecko przecież urośnie. No i będę musiała jakoś zarabiać na życie. Czy ty masz dużo zamówień?

- Tak, ale wyrobiłem sobie pewną renomę. A to wymaga czasu.

- Więc im wcześniej zacznę, tym lepiej! - powiedziała wesoło, ale stanowczo.

- No cóż, obejrzyjmy teraz zabawki, a potem poszukajmy pubu.

- Najpierw muszę znaleźć toaletę.

Na kominku w pubie płonął ogień, a ponieważ pora była jeszcze dość wczesna, bez trudu znaleźli przy nim miejsce.

- Tu jest wspaniale - powiedziała Ellie, patrząc na kartę dań.

- Co chcesz zjeść? Masz już jakieś dziwne zachcianki? A może czegoś nie znosisz?

- Raczej nie. Po prostu dość często robię się bardzo głodna.

- To miłe. Bo ja mam naprawdę dosyć kobiet, które są na diecie i nie mogą jeść nic poza befsztykami bez frytek i sałatkami bez dressingów.

Ellie uśmiechnęła się do niego, a on odwzajemnił jej się tym samym. Boże, jaki on przystojny, pomyślała.

- Przepraszam, ja tylko...

- Pójdę znowu do toalety - dokończył za nią. - Ale najpierw powiedz mi, co będziesz piła.

- Wodę mineralną. Z bąbelkami proszę - powiedziała i oddaliła się.

Przynajmniej raz podczas ciąży to nie pęcherz zagnał ją do łazienki, tylko pilna potrzeba nadania sobie wyglądu osoby bardziej dorosłej. W przekomarzaniach na temat wieku radziła sobie doskonale - to prawda. Jednak ze zwycięstwa w tej szermierce słownej nie byłoby korzyści, gdyby on uznał ją za zbyt młodą na seks.

Kiedy wróciła na swoje miejsce przy ogniu, wyglądała tak samo jak przedtem. Równocześnie do stolika wrócił też Ran z napojami. W łazience Ellie doszła do wniosku, że nie mając pudru nadającego włosom siwy odcień ani ołówka, którym mogłaby namalować zmarszczki mimiczne, nie może ze swoim wyglądem nic zrobić. Żeby się wydać bardziej dojrzałą, postanowiła wykorzystać swoje zdolności aktorskie.

- Dziękuję, Ran - zagruchała. Zmarszczył brwi i podniósł szklanekę z piwem.

- Dobrze się czujesz? Nie jest ci chyba słabo?

- Czuję się świetnie. Dlaczego miałyby być mi słabo?

- Nie ma po temu żadnego powodu. Chodzi tylko o to, że nagle zrobiłaś się uprzejma. Nie tak dawno zwracałaś się do mnie z odzywkami znaczącymi mniej więcej: „Zamknij się, dziadziu”.

- No cóż, to było bardzo niegrzeczne. Przepraszam.

- Nie szkodzi. A więc opowiedz mi teraz o tej imprezie z degustacją win, na którą chcesz mnie zaciągnąć.

Ellie nie okazała irytacji, ponieważ nie przyniosłoby jej to żadnej korzyści.

- Impreza powinna być bardzo przyjemna. Wymyślę różne drobne dania do różnych gatunków win, więc będzie dobre jedzenie, dobre wino i pewnie dobre towarzystwo. - Nie miała pojęcia, kto oprócz niego ma przyjść, nie mogła więc obiecać obecności interesujących rozmówców. - Ale tak czy owak rozmawiać się będzie tylko o winach.

- To nie jest mój ulubiony temat. Lubię pić wino, ale nie umiem go w zabawny sposób opisywać. Dla mnie jeżeli pachnie wywarem kapusty, to po prostu nim pachnie.

- Doskonale! Właśnie tego rodzaju dosadnych określeń pragnie Grace. Będiesz świetnym uczestnikiem imprezy. - Uśmiechnęła się aprobująco. - No, a w pewnej chwili przeprosisz i przyjdiesz do kuchni. - Tam ja będę wyglądała wyjątkowo seksownie, dodała w myśli. - Wtedy pójdziemy i pokażę ci malowidła.

- No cóż, będę musiał jakoś przemycić szkła powiększające.

- Właśnie. Dasz sobie z tym radę! O! Jest jedzenie, umieram z głodu.

- Więc już nie masz mdłości? - zapytał, kiedy kelnerka postawiła przed nimi pełne talerze.

- Owszem, czasem miewam, ale w przerwach między nimi mogłabym zjeść konia z kopytami.

- Szkoda, że nie było go w karcie. Bo naprawdę chciałbym zobaczyć, jak to robisz.

Rozdział czternasty

Okej, musimy to zrobić teraz - powiedziała Ellie, kiedy dwa tygodnie później obie z Grace siedziały w kuchni.

Grace przed chwilą odwiozła Demi do szkolnego autobusu i teraz wraz z Ellie rozkoszowały się późnym śniadaniem.

Grace musiała okazać nie lada stanowczość, chcąc przekonać Hermię, że wystarczy podwieźć Demi do przystanku, a nie do samej szkoły. Hermia, widząc, że jej rozmówczyni nie daje się sterroryzować, poddała się w końcu.

- Nie muszę odwozić Demi aż do drzwi szkoły, więc oszczędzam sporo czasu - powiedziała Grace, wkładając do ust ostatni kawałek grzanki z marmoladą.

- To prawda, a szczerze mówiąc, czas jest nam teraz bardzo potrzebny. Potrawy są już podgotowane, masz wino, kieliszki, formularze do wpisywania ocen, no i zapewniłaś sobie dostateczną liczbę uczestników imprezy. Ale trzeba jeszcze udekorować salon. Jeżeli zabierzemy się do tego zaraz, to zdążymy naprawdę pięknego urządzać.

- Salon i bez tego jest piękny - zauważyła Grace. Próbowwała nie zamartwiać się tym, że Flynn nie odpowiedział na jej zaproszenie; a właściwie od powrotu wcale z nią nie rozmawiał, choć przez bite dwa tygodnie jeździła karmić jego kota.

Tak naprawdę, gdyby wczoraj rano nie zauważyła jego samochodu na podjeździe, to nie miałyby w ogóle pojęcia, że wrócił. Nie weszła, żeby się przywitać, i teraz czuła się trochę jak tchórz.

- Jeżeli potraktować rzecz minimalistycznie, to rzeczywiście jest piękny - zgodziła się Ellie, nie chcąc urazić Grace. - Ale ten minimalizm nie pasuje do stylu całego domu. A poza tym, pomijając wszystko inne, potrzebny nam stół.

Grace westchnęła, pogodzona z tym, że musi się zmierzyć z kwestią salonu. Teraz, kiedy dzień przyjęcia już nadszedł, jej podenerwowanie wzrosło w sposób irytujący.

- Dobrze. Chodźmy więc do stajni i poszukajmy stołu do ping-ponga. Obawiam się jednak, że nie ma wszystkich nóg.

- Jest dopiero wpół do dwunastej. Mamy dość czasu, żeby go naprawić. Albo nawet kupić nowy, jeżeli to się okaże konieczne.

Ellie zmagala się z własnymi nerwami. Nie dość, że musiała wymyślić sześć dań dla dziesięciu osób, to jeszcze spadło na nią zadanie przemycenia Rana do jadalni. Właśnie dlatego przekonała Grace, żeby zaprosiła tylu gości - z takiego tłumu bowiem łatwiej było wyłuskać jedną osobę.

Wstały, szurając krzesłami po kamiennej podłodze.

- Jaka szkoda, że Graham i ten jego znajomy z redakcji czasopisma nie mogą przyjść - powiedziała Grace. - I to mimo że zmieniliśmy termin na najbliższy piątek. Gdyby oni przyszli, cała ta impreza byłaby znacznie bardziej warta zachodu.

- To jest tylko próba - przypomniała jej nie po raz pierwszy Ellie, która wiedziała, że kłopoty finansowe przyjaciółki skończą się, jeżeli Ran orzeknie, że malowidła są cenne.

- I nie namówię cię, żebyś siadła do stołu razem z nami? Wiesz, że przydałoby mi się twoje wsparcie.

- Naprawdę, Grace, mnie będzie znacznie łatwiej, jeżeli zostanę w kuchni. Dzięki temu będę mogła szykować kolejne dania. I sprzątać talerze.

A także wymknąć się z Ranem do jadalni, dodała w duchu.

- No tak. Ale czy nie powinnaś znaleźć się w salonie ze względu na... Jak on ma na imię? Ze względu na tego... Rana?

- Nie. Ran przychodzi tylko po to, żeby zjeść i napić się za darmo. Mną się nie interesuje. To znaczy: mną jako kobietą - dodała pośpiesznie.

Od czasu wizyty na targu staroci odwiedziła Rana trzy razy. Zrobiła mu porządek w kuchennych szafkach, a także w łazience. A teraz nadszedł czas - była co do tego przekonana - aby Ran wpuścił ją do pracowni. Oczywiście nie pozwoli jej dotknąć obrazów, ale to, że znajdzie się w ich pobliżu, samo w sobie będzie stanowiło jakiś początek. Natomiast co do planów uwiedzenia Rana, to nie posunęła się naprzód. Miała jednak nadzieję, że dziś wieczorem nastąpi moment zwrotny. Nie zasiądzie co prawda wśród gości, ale podając do stołu, będzie miała na sobie kusą elegancką czarną suknię. I zmusi go do tego, żeby dostrzegł w niej kobietę! Choćby miała wylać mu na kolana wrzącą zupę!

- Szkoda, że Demi nie chce nam pomagać. Umówiła się, że przenocuje u koleżanki - powiedziała Grace, wstawiając naczynia do zlewu. - Ale w ogóle jest bardzo grzeczna. No i w szkole tak dobrze jej idzie. Poznała jakichś nowych kolegów. A musiało jej być niełatwo.

- Sądząc po twoim tonie, nie cieszysz się z tego tak, jak powinnaś - zauważyła Ellie.

- Nie cieszę się, to prawda. Bo wiesz, ze sposobu, w jaki mnie prosiła o pozwolenie na ten nocleg u koleżanki, wyczułam, że kręci. Mówiła tak jakoś... jakby nie była sobą. - Grace wciąż trochę zatroskana, wytarła ręce. Plan zniknięcia Demi na ten wieczór przyjęła bez entuzjazmu, nie potrafiła jednak wymyślić powodu, dla którego mogłaby jej na to nie pozwolić. - No i od spotkania z matką jest jakaś inna.

- A nie mogłabyś zadzwonić do matki tej koleżanki, u której Demi ma nocować, i sprawdzić co i jak?

- Mogłabym, a może nawet powinnam. Problem w tym, że jeśli Demi się dowie, że ją sprawdzałam, nie zaufa mi nigdy więcej!

- Chyba masz rację.

- Była bardzo zadowolona, że ma już swoje rzeczy i że może sobie urządzić sypialnię - powiedziała Grace, wspominając, jak świetnie się z Demi bawiły, ustawiając meble, a potem dodała: - Zresztą na pewno wszystko jest w porządku. Chodźmy teraz zmierzyć się z pajakami.

- Ach, więc to dlatego nie chciałaś iść do stajni! Boisz się pajaków, co?

- To częsta fobia - odrzekła Grace, prowadząc Ellie do tylnego wyjścia.

- Wiem, bo sama też jestem jej ofiarą.

Okazało się, że poza mnóstwem pajaków w stajni jest bardzo wiele przydatnych rzeczy.

- Uwielbiam takie zajęcia! - powiedziała Ellie, taszcząc starą podstawę pod umywalkę. - To przypomina ustawianie scenografii. Jak myślisz, czy jest gdzieś tutaj umywalka od kompletu z tą podstawą?

- To całkiem możliwe. Allegra i Nicholas zabrali tylko rzeczy dobre. Wszystko, co było zepsute albo uszkodzone, wylądowało tutaj. To nie oznacza, że nie możemy tych sprzętów naprawić.

- Martwisz się, że Flynn nie przyjdzie? - zapytała Ellie, ciągnąc za róg dywan i wypłaszając przy tym pająka wielkości myszy.

- Właściwie to chyba tak. - Grace ze strachem obserwowała pająka. - Chociaż nie spodziewałam się, że tak na to zareaguję. Chyba rozumiesz, co mam na myśli?

- Rozumiem doskonale.

- To znaczy... że on nie jest w moim typie, ale ma w sobie coś...

Przerwała, szukając odpowiedniego słowa.

- Miłego? - zasugerowała Ellie, która dostrzegła właśnie stół pingpongowy i zaczęła się zastanawiać, jak go wyciągnąć.

- Nie. Nie o to mi chodzi. On po prostu tak diametralnie różni się od Edwarda.

Ellie zaczerpnęła tchu i już miała powiedzieć, że to bardzo dobrze, ale się powstrzymała. Zupełnie nie mogła pojąć, dlaczego Grace wciąż - całkiem bez wzajemności - kocha Edwarda. Co do niej samej, to zapomniała o Ricku w pięć minut po tym, jak wreszcie doszła do wniosku, że nie jest wart zachodu. Z drugiej strony Ran zajmował zbyt wiele miejsca w jej myślach, prawdopodobnie dlatego, że wcale nie zwracał na nią uwagi.

- Moim zdaniem powinniśmy najpierw to wszystko stąd powyciągać. A wtedy dostaniemy się do stołu - powiedziała, postanawiając nie robić żadnych uwag na temat faceta, który zostawił Grace z całym tym majdanem, a sam jak gdyby nigdy nic wyniósł się ze swoimi antykami.

- Tutaj mogą być różne ładne rzeczy. Trzeba tylko pozbyć się pajęczyn. - Grace nagle podniosła głowę. - Mam rękawice ogrodnicze. Na pewno się przydadzą.

- Czy to, że porcelana jest nie od kompletu, ma jakieś znaczenie? - zapytała po raz kolejny Grace.

- Nie. Umówmy się, że jest to zestaw różnokolorowy. Wiesz, to takie wytworne określenie na tego rodzaju zbieraninę! - odrzekła Ellie.

Grace nie widziała się z Flynnem od czasu jego wyjazdu. Dlatego wołała nie prosić go o pożyczanie zastawy i pojechała do miejscowego sklepu ze starzyzną. A tam udało jej się kupić parę ładnych, choć niekompletnych serwisów obiadowych, jak również kilka krzeseł, kilka okropnych, ale bardzo potrzebnych stolików-pomocników

oraz kilka ślicznych półmisek. Spędziła całe popołudnie na ich myciu. W tym samym czasie Ellie przygotowywała potrawy, które można było ugotować zawczasu.

- To niezła zabawa. - Grace doszła do tego zdecydowanie później niż Ellie. - Przygotowując się do kolacji z Allegrą, bardziej się niepokoiłam. Teraz przychodzi więcej gości i trzeba przygotować więcej dań, ale to wszystko prawdopodobnie będzie o wiele przyjemniejsze. No a poza tym ci goście nie będą mnie zmuszali do sprzedaży domu.

- Ale dla Allegry nie musiałyśmy salonu zamieniać w jadalnię.

- O, czy mówisz tak, bo sądzisz, że powinnyśmy urządzić tę imprezę w jadalni? Jeżeli twoim zdaniem lepiej by było...

- Nie, nie! W końcu każdy pokój, w którym postawi się stół, staje się jadalnią. Ellie szczerze żałowała wzmianki o jadalni. Przecież i tak będzie miała trudności z pokazaniem malowideł Ranowi. Gdyby Grace posadziła gości w jadalni, stałoby się to po prostu niemożliwe.

- Jeżeli nasze wieczory z winem okażą się udane, nie będziemy ich przecież mogły urządzać w pokoju, w którym będziesz odrestaurowywała malowidła. Jak myślisz, czy nauczyłaś się już tyle, że możesz wkrótce się do nich zabrać?

Może jutro?

Ellie wzięła głęboki oddech i już miała powiedzieć prawdę, już miała powiedzieć, że nigdy nie będzie umiała tyle, żeby się zabrać do malowideł, a ponadto chce, żeby to zrobił Ran. Powstrzymała się jednak. Uważała bowiem, że w tej chwili nie należy dodatkowo niepokoić Grace. Postanowiła powiedzieć jej prawdę następnego dnia - dopiero gdy przyjęcie okaże się fantastycznym sukcesem i Grace będzie spokojna i odprężona.

- Hmm. Jutro. Być może.

- Bo wiesz, musimy zabrać się także za ten suchy murz. Dzwoniłam już do drugiej firmy, ale chcą jeszcze więcej. Więc musimy sprzedać malowidła.

- Czy wciąż uważasz, że Allegra i twój brat zażądadzą części pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży?

- Jeżeli dla mnie zostanie tyle, że będę mogła pozbyć się suchego murszu, to jest mi wszystko jedno. Niech sobie zabierają całą resztę.

- Nie chcę o Allegrze wyrażać się niegrzecznie. To twoja siostra, ale...
- Mów, nie oszczędzaj mnie. Powiedz, co masz na myśli.
- Czy twoja siostra będzie zadowolona, że pieniądze na usunięcie suchego murszu zdobyłaś właśnie w ten sposób? Czy nie powie, że malowidła należały do niej i do waszego brata?

- Jak mogłaby tak powiedzieć? Przecież te malowidła to część tego, co nosi fachową nazwę „instalacji i wyposażenia domu"! Są na okiennicach.

- No tak, wiem, ale żeby je sprzedać, będziesz je musiała zdjąć i...
- Myślisz, że ona będzie uważała, że skoro je można zdjąć, to należą do niej i do Nicka?

- A jak ty sądzisz?

Grace po zastanowieniu wyraźnie pobladła.

- Problem polega na tym, że ja Allegry za dobrze nie znam, mimo że jest moją siostrą. To znaczy... no wiesz, nie wiem, czy ona pragnie, żebym sprzedała dom, bo chodzi jej o pieniądze, czy też uważa, że ja nie powinnam być właścicielką domu. Jeżeli chce pieniędzy, pewnie się uprze, że malowidła są jej. Jeżeli natomiast sądzi, że ten dom jest dla mnie za dobry... to chyba także uzna je za swoją własność, bo nie będzie chciała dopuścić do tego, bym to ja zdobyła pieniądze, doprowadziła dom do porządku i pozostała nadal jego właścicielką. - Grace westchnęła głęboko. - Naprawdę nie wiem, dlaczego ona taka jest. Sama ma bardzo dużo forsy. Jej mąż to facet naprawdę nadziany.

- Słyszałam kiedyś, że ludzie bogaci wcale nie przestają być zachłanni. Masz jakąś dodatkową ścierkę do naczyń? Pomogę ci wycierać - powiedziała Ellie, starając się odwrócić uwagę Grace od swojej szczerości w wypowiedzianiu się na temat jej rodzeństwa.

- Och, nie, nie fatyguj się! - Grace ucieszyła się, że może oderwać myśli od poważniejszych problemów. - To wszystko może obeschnąć.

- Ale mnie potrzebne jest miejsce - powiedziała Ellie.

- Muszę porozstawiać tarteletki.

- Przypomnij mi, proszę, co będzie do jedzenia. Pamiętam wina, bo je wybierałam, ale zapomniałam, jakie będą potrawy.

- A więc pieczone tarteletki pomidorowe, łosoś na parze, to dla odmiany, zamiast wędzonego. Podam też pyszny pasztet grzybowy. Suflety, sałatkę, pierś perliczki...

- Ależ, Ellie, przecież pieniądze, które ci dałam, nie mogły wystarczyć na wszystkie te przysmaki?

Ellie rzeczywiście dołożyła trochę z własnej kieszeni. Nie chciała się jednak do tego przyznać.

- Ja bardzo dobrze gospodaruję pieniędzmi! - zapewniła.

- Na deser będzie pyszny mus czekoladowy, ale kolejność poprzednich dań musisz ustalić ty.

- To brzmi cudownie.

- Zrobiłabym tartę czekoladową, ale tarteletki i tarta to za dużo.

- Musisz mi powiedzieć, ile ci jestem winna - oznajmiła Grace z bardzo stanowczą miną.

- Dobra. - Ellie czuła, że nie ma wyjścia. - Powiem ci, kiedy odszukam paragony.

Za pięć ósma Grace i Ellie kręciły się po salonie pełniącym teraz rolę jadalni; poprawiały leżące na stole sztuce, przekładały serwetki i sprawdzały, czy świece równo się palą.

- Wygląda to naprawdę pięknie.

Ellie stała w drzwiach, na wylocie, gotowa na dźwięk dzwonka pobiec do kuchni.

Miała rację: pokój wyglądał pięknie. Ponieważ rozpalili ogień i zapaliły z pięćdziesiąt świec, było w nim ciepło i widno. Świece były osadzone w butelkach, a tam, gdzie zostało wolne miejsce, stały małe podgrzewacze.

- Butelki bardzo pasują do tej imprezy - upierała się Ellie - bo jest to przecież wieczór z winem. Goście z pewnością nie będą chcieli z nich pić.

- Ellie! Co ty mówisz! Wszyscy będą się zachowywali elegancko i z wielką godnością.

- To brzmi okropnie nudno - zauważyła Ellie i zaraz dodała: - Nie, nie, Grace, ja tylko żartuję! Będzie świetnie!

Kominek udekorowany był ogromnym bukietem nagich gałązek, na których Ellie poumieszczała kolorowe światełka. Grace przez dobrą chwilę zadrezczała się z tego powodu. Pomyślała bowiem, że Edward uznałby taką dekorację za straszne bezguście. Szybko jednak pocieszyła się myślą, że: a) Edward nie zobaczy kolorowych światełek oraz b) ją samą wcale już nie obchodzi, co on by sobie pomyślał.

Stół był ogromny, nie wyglądał jednak na pusty, bo przy każdym miejscu położyły po kilka kompletów sztućców i postawiły po sześć kieliszków. Ellie chciała ozdobić każde miejsce kwiatami, ale Grace powiedziała:

- Nie rób tego, bo te dekoracje się poprzewracają. A w każdym razie będą zawadzać, kiedy goście zaczną różne rzeczy zapisywać i pić z wielu kieliszków. Poza tym masz swoją kalinę.

Ogromna gałąź kaliny, ścięta w ogrodzie, stała w wazonie. Obsypana różowym kwieciem, pachniała słodko. Grace martwiła się trochę, że zapach będzie przeszkadzał w degustacji wina, zaraz jednak doszła do wniosku, że zastrzeżenia mogą mieć jedynie wyjątkowi koneserzy. A takich nie spodziewała się tego wieczoru.

- To zadziwiające, jaki efekt można osiągnąć, kiedy się ma do dyspozycji dużo miejsca i dużo świec - powiedziała Ellie, niezmiernie zadowolona z wyglądu salonu. - Zdaniem mojej matki ludzie za bardzo zagracają swoje domy. I dlatego wewnątrz brakuje urody.

- No cóż, ja jestem pod tym względem wyjątkiem - odrzekła ironicznie Grace. - Ktoś, kto nie ma mebli, absolutnie nie zagraca swojego domu.

- Niewiele znam osób, które zdobyłyby się na jakieś poświęcenie dla urody wnętrza. Jednak ty, Grace, jesteś bardzo odważna. A tak na marginesie, wyglądasz pięknie - powiedziała Ellie. - Czy to jest sukienka od jakiegoś znanego projektanta?

Grace spojrzała na siebie i strzepnęła pyłek z sukienki.

- Tak. Od Armaniego. Edward mi ją kupił. On lubi dobre ubrania.

- Czy był... to znaczy, czy jest elegancikiem?

- Nie! A raczej chyba tak. Ale lubił też kupować rzeczy dla mnie. I biżuterię. - Grace nagle olśniło. - Ta biżuteria jest w bankowej skrytce! Nie mam pojęcia, ile jest warta, ale pewnie sporo! Mogłabym ją sprzedać!

- To fantastycznie - powiedziała Ellie i pomyślała z lekką goryczą o tym ciężkim wysiłku, który włożyły w zdobywanie pieniędzy na usunięcie suchego murszu, po to tylko, żeby Grace przypomniała sobie nagle, że gdzieś w sejfie bankowym leżą brylanty warte fortunę.

- Z drugiej strony - mówiła dalej Grace, z nieco mniejszym entuzjazmem - możliwe, że nie jest aż tak cenna. To przeważnie nowoczesne wyroby ze srebra. Złożyłam ją w banku, kiedy Edward odszedł, żeby... żeby mi o nim nie przypominała. Czy to smutne?

Dla Ellie, w której obudziła się, a potem zgasła nadzieja, to było naprawdę bardzo smutne.

W chwili gdy się już nawzajem przekonali, że nikt tego wieczora nie przyjdzie, że mogą się odprężyć, sprzątnąć ze stołu, wypić całe wino i urządzić sobie znacznie mniej stresującą i milion razy przyjemniejszą bardzo kameralną imprezkę, zadzwonił dzwonek.

Obie aż podskoczyły, a Ellie spojrzała na drzwi wzrokiem zaszczutego zwierzęcia i rozpaczliwie zapragnęła uciec do bezpiecznej kuchni.

- Mam nadzieję, że dzwoni młode małżeństwo, które było tu za pierwszym razem. Państwo Cavendish. Wspaniali ludzie - powiedziała Grace.

- No więc otwórz. Nie można urządzić imprezy, nie wpuszczając gości do domu. Tylko najpierw pozwól mi wyjść.

Grace westchnęła.

- Właściwie to ja się do tego nie nadaję - powiedziała i podeszła do drzwi.

Okazało się, że to wcale nie młode małżeństwo, tylko Flynn. Wszedł i szorstko uściskał Grace. A ona poczuła dziwną mieszaninę ulgi i podniecenia.

- Przepraszam, że się z tobą nie kontaktowałem. Kryzys rodzinny. Czy mimo to mogę wejść?

Grace pomyślała o dziesięciu tarteletkach, które Ellie najprawdopodobniej wkładała w tej chwili do pieca, o dziesięciu sufletach czekających na ostatnie doprawienie, o dziesięciu mistrzowsko przygotowanych sałatkach, które zakasowałyby niejedno dzieło sztuki.

- Powinnam zapytać Ellie. No i musiałabym dla ciebie nakryć.

Zdenerwowanie spowodowane pierwszą reakcją na jego przyjście sprawiło, że zachowywała się małodusznie.

- Ja zapytam Ellie - powiedział Flynn i pomaszerował do kuchni.

Grace doskonale wiedziała, że Ellie się zgodzi - powie, że bez trudu może zrobić jeszcze jedną tarteletkę i jeszcze jeden suflet. Wchodząc do salonu, zamienionego dziś na salę bankietową, z zamiarem sprawdzenia świec, uświadomiła sobie, że obecność Flynnna zdecydowanie zmniejsza jej zdenerwowanie i strach. A uświadomiwszy to sobie, uśmiechnęła się odprężona.

Po chwili do salonu weszła Ellie. Niosła najstarsze i najbardziej pogięte sztuce oraz kilka kieliszków.

- To miłe, że Flynn mógł przyjść, prawda? Posadzę go tutaj. Bez niego byłoby naprawdę za dużo kobiet.

- Jestem pewna, że istnieje przesąd zabraniający sadzania przy stole jedenastu osób - powiedziała Grace.

- Nie jedenastu, tylko trzynastu! I zdobądź się na odrobinę wdzięczności!

Grace się roześmiała.

Ku ogromnemu zdenerwowaniu Ellie Ran przybył ostatni. Wszyscy już od jakiegoś czasu siedzieli przy stole i wydawali okrzyki zachwytu na widok pięknego wnętrza. Tylko małżeństwo dwojga nazwisk, które uczestniczyło w pierwszej imprezie, nie czuło się tu dobrze. Wymieniali między sobą cięte uwagi na temat świec w butelkach i kiczowatych kolorowych światełek. Słyszając to, Ellie zapytała Grace, dlaczego ponownie zaprosiła tę nadętą parę.

- Bo po pierwsze, kiedy zadzwonili, żeby zamówić miejsca, nie pamiętałam, że to oni - odrzekła Grace. - A po drugie, w chwilę później pomyślałam sobie: „A co tam, do diabła. Już ja im pokażę”.

- Świetnie - pochwaliła Ellie. - No, a teraz weź te talerze. Jesteś pewna, że je uniesiesz? Nigdy nie byłaś kelnerką, prawda?

- Może i nie, ale dam sobie z nimi radę. - Grace zawahała się. - Przykro mi, że Ran się nie zjawił.

W tej chwili rozległ się dzwonek.

- Idź, otwórz - powiedziała Grace. - A ja zabiorę to wszystko do salonu.

Zanim tam weszła, zatrzymała się i zobaczyła minę Rana na widok Ellie. Zaskoczenie, podziw i szok - to były właściwe słowa. Grace miała nadzieję, że ta reakcja zadowoliła Ellie. Bo ją samą zadowoliłaby z pewnością.

- ... a teraz, jeżeli skończyliście państwo oceniać, poproszę, żebyście puścili szybko w ruch następną butelkę. Kolejnym daniem jest suflet serowy i trzeba będzie zacząć jeść, jak tylko się pojawi.

Zauważyła spojrzenie Flynn'a. Jego uśmiech był pełen aprobaty. Ona też uśmiechnęła się do niego. Impreza rozwijała się doskonale. Ran robił furorę wśród pań - nie mówił wiele, ale w smokingu wyglądał wprost zabójczo. Grace postanowiła powiedzieć później Ellie, że w ogóle nie flirtował z wyraźnie zalotnymi współbiesiadniczkami i że ona, znacznie od nich młodsza, ma spore szanse na uwiedzenie go.

Jak dotąd wszystko gościom ogromnie smakowało, a nadęta para pod wpływem reszty towarzystwa przyłączyła się do ogólnych wyrazów aprobaty. Mężczyzna bardzo pochwalił południowoafrykańskie sauvignon, które jego zdaniem miało aromat czekolady i „klasę samo w sobie”. Grace, słysząc te pochwały, promieniała. Do salonu wkroczyła Ellie z sufletami. Chwilę później odezwała się jej komórka.

- To Rick - powiedziała. - Dzwoni z telefonu Demi. Wygląda na to, że Demi się rozchorowała!

Grace, z bijącym sercem, wzięła telefon i wstała od stołu. Dlaczego, u diabła, Rick dzwoni z komórki Demi? - nie zdążyła się jeszcze dobrze zastanowić, gdy usłyszała niewyraźne słowa:

- Czy to Grace? Mam tu Demi. Jest trochę nawalona. Chciała, żebym do pani zadzwonił.

Grace wzięła kilka głębszych oddechów, żeby się uspokoić. Z głosu Ricka wywnioskowała, że i on sam jest nieźle nawalony. W głowie kłębiły jej się pytania.

- Okej - powiedziała spokojnie, opanowując panikę i chęć płaczu. Nigdy sobie nie daruję, jeżeli coś stało się Demi, pomyślała, a potem powiedziała: - Już jadę ją zabrać. Gdzie jesteście?

- W domu - odrzekł Rick.

- Ale gdzie to jest? - zapytała Grace, lecz zaraz uświadomiła sobie, że nie uzyska od niego żadnych zrozumiałych wskazówek i zawołała: - Mniejsza z tym. Zapytam Ellie. Jesteście w domu w Bath, tak?

- Taaa.

Telefon najwyraźniej wyslizgnął się z dłoni Ricka, bo usłyszała najpierw jakiś szum, a potem grzmotnięcie o twardą powierzchnię.

W ustach jej zaschło, dłonie miała spocone. Zmobilizowała całą wolę, żeby miarowo oddychać, myśleć, zachować spokój. Ellie zdążyła już wyjść z salonu. Grace wróciła do stołu..

Odchrząknęła i napiła się wody, zastanawiając się, co, do diabła, ma powiedzieć. Najlepiej chyba będzie wyrażać się prosto i trzymać się prawdy, pomyślała.

- Bardzo państwa przepraszam - powiedziała. - Jestem zmuszona wyjść. Chodzi o moją pasierbicę, która zachorowała. Muszę do niej pojechać. Ale proszę kontynuować przyjęcie. Ellie poda kolejne dania. Proszę jeść, degustować wino i zapisać jego oceny. Flynn, a może ty byś mnie zastąpił?

Z całej siły starała się przekazać mu, że bardzo potrzebuje jego pomocy, a równocześnie nie zdradzić swego niepokoju przed obcymi ludźmi.

Flynn wstał.

- Nie. Jadę z tobą - oznajmił.

- Nie, Flynn, naprawdę, zostań tutaj. - Grace ruchem dłoni wskazała wpatrujących się w nią gości. - Nie mogę przecież zostawić państwa bez opieki.

Starła się mówić lekkim tonem, ale głos wydobywający się z jej gardła okazał się piskliwy.

- Potrzebny ci ktoś, kto będzie przy tobie - powiedział stanowczo Flynn.

- Tak, to prawda - poparł go właściciel lokalnego sklepu.

- Doskonale sobie poradzimy. Jeśli coś się stało, musi się pani tym zająć. Nic się nam nie stanie. A ja obiecuję dopilnować, żeby każdy napisał, co sądzi o winach.

- Naprawdę... - Grace czuła się okropnie. Los dał jej szansę, a ona musi porzucić robotę w połowie. - Flynn, gdybyś został...

- Nie pozwolę ci jechać samej. I to nie wiadomo dokąd - odrzekł stanowczo. -

Więc nie spieraj się, bo to nie ma sensu.

- Kochanie, proszę go posłuchać - odezwała się żona właściciela sklepu. - Tak będzie pani łatwiej. A my damy sobie doskonale radę.

- Jeżeli państwo są tego pewni...

- Tak, tak, jesteśmy pewni - odezwał się chór głosów.

- Proszę już iść.

Żona sklepikarza okazała się tak opiekuńcza, że Grace, przejęta troską o Demi, zapomniała o własnym zażenowaniu i ją uściskała. Wyszła, a Flynn za nią.

- Więc chodzi o Demi, tak? - upewnił się, gdy znaleźli się już za drzwiami.

- Tak! - potwierdziła. - Naprawdę nie wiem, co się stało. Dlaczego nie jest u koleżanki? - powiedziała histerycznym tonem, ale zaraz się opanowała. - Należało ją sprawdzić. Nie trzeba było jej wierzyć!

- Ale gdzie ona jest?

- No właśnie! To jest w tym wszystkim najdziwniejsze. Jest u Ricka, byłego chłopaka Ellie. Jak, u diabła, się tam znalazła? Jestem naprawdę zupełnie skołowana!

Gdy to mówiła, byli już w kuchni. Grace wręczyła telefon Ellie.

- Nie miałam pojęcia, że Demi tak dobrze zna Ricka! A ty o tym wiedziałaś?

- Zauważyłam, że on jej się podoba. Powiedziała mi też któregoś dnia, że go spotkała. Myślałam jednak, że to zdarzyło się przypadkiem. Pamiętasz, mówiła nam, że widziała go na ulicy, na motorze? Bardzo się dziwię, że pamiętała, jak dostać się do jego domu. Okropnie mi przykro! Czuję się za to odpowiedzialna!

- Nie mów głupstw, Ellie! To nie twoja wina! Czy możesz mi powiedzieć, jak tam dojechać? I ile nam to zajmie?

- Posłuchaj, Grace - włączył się Flynn. - Może byś wzięła parę rzeczy dla Demi? Tak na wszelki wypadek... - Tu przerwał, a do Grace dotarło, czego próbuje nie powiedzieć. - Mogą się przydać. Ja tymczasem pomogę Ellie podać następne suflety, a równocześnie dowiem się, jak tam dojechać.

- Och. Tak, oczywiście. Powinnam coś zabrać. O Boże, Demi, Demi! Mam nadzieję, że nic ci się nie stało!

Grace pobiegła na górę do sypialni Demi. Zatrzymała się w progu. Pokój wyglądał tak niewinnie i dziewczęco. Patrząc na niego, aż wzdrygnęła się na myśl, że w tej chwili dziewczyna leży gdzieś nieprzytomna - po alkoholu albo po narkotykach; albo też po jednym i drugim. I to razem z byłym chłopakiem Ellie. Chwyciła obszerną koszulkę trykotową, która leżała na łóżku, a potem sięgnęła do szuflady i wyjęła parę majtek. Następnie złapała sweterek leżący na krześle i wpakowała to wszystko do reklamówki. Szczoteczka do zębów Demi znajdowała się zapewne w łazience.

Kiedy zeszła na dół, Flynn czekał już w holu, pobrząkując kluczykami od samochodu.

- Chyba wiem, jak tam dojechać.

Grace wkładała w pośpiechu płaszcz, kiedy otworzyły się drzwi salonu i w holu pojawił się Ran.

- Pomogę Ellie - oznajmił. - Mogliby państwo wskazać mi drogę do kuchni?

- O! Jakie to miłe z pańskiej strony! Potrzebny jej będzie ktoś do pomocy. Tym korytarzem i na prawo. Widzi pan, tamtędy.

- Tak, widzę. Powodzenia.

- Przyszedłem pomóc - odezwał się Ran, stając przy kuchennych drzwiach.

Ellie, która wyjęła właśnie blachę i położyła ją na piecu, odwróciła ku niemu głowę.

- Naprawdę? To bardzo miłe z twojej strony.

- Nie spodziewałaś się, że potrafię być miły, prawda?

- No cóż, rzeczywiście. Ale miło mi, że się myliłam.

- Zatem co mam robić?

Ran wygląda niesamowicie atrakcyjnie, pomyślała Ellie, która przedtem nie miała okazji przyjrzeć mu się w pełnym świetle. Ubrany był w smoking, koszulę miał rozpiętą pod szyją, a muszkę rozluźnioną. Ellie, patrząc na niego, poczuła, że ogarnia ją wiele różnych emocji. I uświadomiła sobie, że większość z nich powinna sobie wybić z głowy.

- Nie mogę się zdecydować - odrzekła. - Czy nie powinniśmy przypadkiem skorzystać z okazji i spojrzeć na malowidła? Czy goście mogą przez parę chwil zostać sami?

- Nie zostawiałbym ich na długo. Jest tam kobieta, której imienia nie pamiętam; taka z rozkosznym dekoltem. Nie chcę wyjść na zarozumialca, ale sędzę, że ona na mnie leci.

On tak sądził, a Ellie była tego całkiem pewna. Prawdę mówiąc, zauważyła to dużo wcześniej. Teraz podniosła rękę do własnego dekoltu, żeby sprawdzić, ile odsłania. Nie chciała, żeby stało się jasne, że rywalizuje z tamtą o względy tego szczupłego, ciemnowłosego mężczyzny patrzącego na nią z cynicznym wyrazem twarzy.

- Okej - powiedziała. - Pomóż mi podać łososia. A potem będzie nam potrzebny ktoś, kto rozpocznie dyskusję. Kto twoim zdaniem może to zrobić?

- Może to starsze małżeństwo, państwo Rose? Oni chyba prowadzą sklep. Mówili, że chcą przejąć dowodzenie. Wygląda na to, że na temat win mają dużą wiedzę.

- Ach, oni! Zgadza się. Wiedzą bardzo dużo. Tak w każdym razie twierdziła Grace. Świetnie. Skoro tylko się wyrwę, pokażę ci, gdzie są malowidła. Tylko pamiętaj, żeby nikt nie wiedział, że pomagasz mi w kuchni. - Zmarszczyła brwi.

- Pewnie to okropne, że tak mówię, ale gdy nie ma tu Grace, wszystko staje się w pewnym sensie łatwiejsze. Chociaż martwię się o Demi. Rick bierze narkotyki, a ona jest jeszcze dzieckiem. Ach, zamordowałabym go!

- No to co, zajmiemy się następnym daniem?

- Problem polega na tym - mówiła dalej Ellie, dając mu talerze, na których pięknie ułożyła, a potem pokropiła dressingiem z octem balsamicznym, łososia, koperek, przepiórcze jajka (pochodzące z działu w supermarkecie, sprzedającego po cenach obniżonych), faszerowane pomidory winogronowe - problem polega na tym, że nie mogę się pozbyć uczucia, że to w pewnym sensie moja wina. Bo w końcu gdyby Demi nie pojechała ze mną po rzeczy, nie poznałaby Ricka. Potem, któregoś dnia, opowiadała, że widziała go na motorze. Co oczywiście pogorszyło tylko sprawę.

- Czy mam z tego wnioskować, że Rick jest facetem rozchwytywanym przez kobiety?

- Zdecydowanie tak. Przypomina greckiego boga - powiedziała szczerze Ellie, patrząc w oczy Ranowi i dochodząc do wniosku, że wyrosła już z epoki greckich bogów i teraz woli mężczyzn ze zmarszczkami w kącikach oczu.

Odwzajemnił jej spojrzenie i patrzył tak długo, że zaczęła się zastanawiać, czy to coś znaczy, po czym powiedział:

- Prędzej czy później poznałaby jakiegoś innego Ricka. Tym głupim stworzeniom zawsze to się zdarza.

Ellie spuściła wzrok z nadzieją, że on uzna, że jej rumieniec jest spowodowany żarem bijącym od kuchni.

- Dobrze, zanieśmy teraz talerze - powiedziała.

- A tak przy okazji, czy masz pod ręką śrubokręt? - zapytał Ran, kiedy otwierała łokciem drzwi. - Może będę musiał zdjąć te malowidła.

- Co takiego? Zdjąć je? Czy to naprawdę konieczne?

- Prawdopodobnie tak. Chcę się zorientować, w jakim są stanie, więc będę je musiał obejrzeć przy świetle. I to z obu stron.

- Mogę ci dać latarkę.

- A czy ta latarka wysyła promienie Roentgena?

- Oczywiście że nie!

- No to potrzebny mi będzie śrubokręt.

- Dobrze już, dobrze. Zresztą może jest już za późno na to, żeby się martwić, co powie Grace. Śrubokręt jest w kuchni. Dam ci go. A teraz jazda. - Pchnęła drzwi biodrem i weszła z uśmiechem do salonu. - Już jesteśmy! - zawołała, a potem zwróciła się do pana Rose'a: - Czy to pan zgłaszał się na ochotnika, żeby przejąć dowodzenie?

- Tak, to żaden kłopot dla mnie - odrzekł pan Rose. - Butelki są wyraźnie ponumerowane.

- A jedzenie wygląda ślicznie - dodała uśmiechnięta pani Rose.

- No, a pozostałe butelki są puste - dodał Will Cavendish, który teraz, będąc jedynym mężczyzną z prezencją, korzystał z dobrodziejstw dekolту.

- Doskonale - odrzekła Ellie. - Więc wracam do kuchni. Ran?

Ran, który właśnie posyłał właścicielce dekolту spojrzenie mówiące: „Przepraszam, chciałbym zostać, ale ciągną mnie gdzie indziej”, wyszedł za nią. Ellie

szła energicznie, przeklinając swoje wysokie obcasy. Dlaczego nie wybrałam sobie do tego romansu kogoś, komu się podobam? - pomyślała. - Z takim kimś byłoby przecież dużo łatwiej.

- Przyniosę ci śrubokręt - powiedziała bardzo rzeczowo.

- Nie musisz warczeć - stwierdził tuż przy jej uchu. - Flirtuję tylko po to, żeby okazać, że jestem miły.

- Myślałam, że się zgodziliśmy, że nie będziemy „mili” - odrzekła Ellie, przeszukując szufladę i łudząc się, że jej zazdrości nie widać.

- Och, ale ja naprawdę jestem miły. Dlatego właśnie znalazłem się tutaj dziś wieczorem.

Odwróciła się i wręczyła mu śrubokręt.

- Dam ci także latarkę. A potem zaprowadzę cię do jadalni - oznajmiła.

Pomogła mu zdjąć zasłony, które wraz z Grace tak pieczołowicie zawieszały, a potem czekała na jego reakcję. Czekanie przedłużało się - aż do chwili gdy uświadomiła sobie, że jeżeli natychmiast nie wróci do kuchni, to małe porcje pasztetu posypane siekanym porem wyschną na pieprz.

Pobiegła do kuchni, przeklinając wszystkich mężczyzn. Człowiek zachodzi przez nich w ciążę, musi ciągle czekać i w żadnej kwestii nie otrzymuje od nich prostej odpowiedzi.

Rozdział piętnasty

Flynn prowadził samochód strasznie szybko, nawet szybciej od Edwarda.

- Jestem pewna, że nie musisz aż tak pędzić - powiedziała Grace, trzymając się za pas bezpieczeństwa, gotowa w każdej chwili nacisnąć odruchowo nogą nieistniejący hamulec.

- Przepraszam. - Flynn zwolnił. - Ostatnio dużo jeździłem i zawsze w takim okropnym pośpiechu.

- Czy miałeś po temu jakiś określony powód? - zapytała Grace, częściowo dlatego, że chciała oderwać myśli od Demi.

Flynn kiwnął głową.

- Zachorowała moja była teściowa, mieszkająca w domu spokojnej starości. Tymczasem moja była żona jest teraz za granicą, a reszta rodziny... - Przerwał, zaciskając usta. - No, reszta jest po prostu do kitu.

Grace zastanowiła się, dlaczego nie zaklął, i pomyślała, że w obecności Ellie czy nawet Demi uczyniłby to z całą pewnością.

- Co musiałeś w związku z tym zrobić?

- Znaleźć inny dom. Przenieść ją tam. Zająć się jej rzeczami. Różne takie.

- Czy w czasie trwania małżeństwa byłeś ze swoją teściową w szczególnie dobrych stosunkach?

Myśl o tym, że sama musiałaby się w ten sposób zajmować matką Edwarda - wielką damą, przy której nawet jej własny syn sprawiał wrażenie dość nieokrzesanego - przejęła ją grozą.

- Nie, ale nie mogłem jej zostawić w tym piekle. W tamtym domu było po prostu strasznie. - Nagle uśmiechnął się szeroko. - Przez chwilę nawet myślałem, żeby ją wziąć do siebie, ale ona na szczęście się zbuntowała.

- Brzmi to tak, jakby wasze wspólne zamieszkiwanie miało być niezłym koszmarem - powiedziała Grace, której na myśl o matce Edwarda wciąż pociły się dłonie.

- „Niezły koszmar” to bardzo delikatne określenie.

Roześmiał się cicho, ale ona miała wrażenie, że bez względu na to, czy sytuacja byłaby koszmarem czy nie, on by sobie jakoś poradził.

- No cóż, mam nadzieję, że twoja była żona jest ci wdzięczna za to, że opiekujesz się jej matką.

- Spodziewam się, że jest zadowolona, iż matka znalazła się w lepszym domu. Ale co do wdzięczności, to nie wiem. Nie jestem pewien, czy ona w ogóle zna to pojęcie.

- Moim zdaniem powinna ci być wdzięczna. W końcu z jakiego powodu właśnie ty masz się tym zajmować?

- Nie mogłem przecież zostawić biednej kobiety w takim miejscu, prawda? - Flynn znowu się uśmiechnął. - A poza tym sąsiadka, która przyszła ją odwiedzić, miała mój numer telefonu. Prawdopodobnie z czasów, kiedy jeszcze byłem żonaty. Powiedziała mi parę słów do słuchu. Więc nie miałem wyjścia.

Grace nie odpowiedziała. Zastanawiała się w milczeniu, czy Edward, który był dobrym człowiekiem, zrobiłby coś takiego dla jej matki. A potem pomyślała, że prawdopodobnie nie i westchnęła. Uparcie i wbrew wszelkim dowodom wierzyła w dobroć Edwarda. Dla mnie był rzeczywiście dobry, przekonywała teraz w myśli samą siebie, a człowieka możesz sądzić jedynie po tym, jaki jest dla ciebie. Westchnęła jeszcze raz, uświadamiając sobie, że to nieprawda i przypomniała sobie, że na potrzeby własnej córki Edward nie jest szczególnie wrażliwy.

- Martwisz się o Demi? - zapytał Flynn, słysząc, jak wzdycha. - Moim zdaniem nie jest aż tak źle, jak sobie wyobrażasz.

Grace, która na kilka sekund zapomniała o stanie, w jakim może być Demi, poczuła, że ogarnia ją poczucie winy.

- Głos Ricka brzmiał okropnie, ale on przynajmniej mógł mówić - powiedziała. - Zastanawiam się, dlaczego nie rozmawiała ze mną Demi.

- Mogła być po prostu pijana. Język jej się pewnie plątał, więc nie chciała rozmawiać. Zobaczysz, na pewno okaże się, że tak naprawdę nic jej nie jest.

Flynn silił się na uspokajający ton.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz.

- To dziwne, że kazała temu Rickowi zadzwonić do ciebie, a nie do swoich rodziców.

Grace westchnęła.

- To wcale nie jest dziwne. Demi mieszka ze mną i wie, że nie zrobię jej awantury. Zresztą pewnie dzwoniła do rodziców, tylko że żadne z nich z jakichś powodów nie mogło przyjechać.

- Moim zdaniem w takiej sytuacji każdy rodzic rzuciłby wszystko, żeby pojechać po dziecko.

- Z pewnością masz rację - powiedziała Grace, jednak bez złudzeń.

W wyobraźni wyraźnie słyszała słowa matki Demi: „Sama się w to wpakowałaś, to się teraz z tego wyplącz”.

- Jeżeli dziewczynie coś się stało, to będziesz musiała ich zawiadomić. Wiesz o tym doskonale - mówił dalej Flynn.

- Tak - zgodziła się Grace. - Ale najpierw sama wszystko sprawdzę. Cała ta historia naprawdę źle o mnie świadczy. Powinnam była lepiej opiekować się Demi.

- Oj, daj spokój! Przecież to nie twoja wina, że zadała się z tym całym Rickiem. Flynn zmienił bieg, a Grace zamknęła oczy. Nie chciała widzieć, jak wyprzedzają jadący przed nimi samochód.

Wiedziała, że kiedyś musi umrzeć, ale nie miała ochoty oglądać nadciągającej śmierci. Kiedy ponownie otworzyła oczy, tamten samochód znajdował się daleko w tyle.

- Chcesz coś powiedzieć? - zapytał Flynn.

- Wiem, że tak naprawdę to nie jest moja wina, ale nie mogę przestać się obwiniać. Powinnam była zadzwonić do matki tej koleżanki, u której Demi miała nocować. Nie zrobiłam tego, bo nie chciałam, żeby pomyślała, że nie mam do niej zaufania. A teraz okazuje się, że nie powinnam była jej ufać! Boże! Dzieci to taki kłopot, a Demi w dodatku nie jest nawet moim dzieckiem.

- Chciałabyś mieć własne dzieci?

- O, tak - odrzekła, zanim zdążyła się zastanowić, czy jest to pytanie, które Flynn powinien był jej zadać. - Zdecydowanie tak. To główny powód, dla którego rozstaliśmy się z Edwardem - odpowiedziała z wahaniem. Wyglądało na to, że dziś

musi mówić prawdę i że Demi nie jest jedyną osobą, która wzięła jakiś narkotyk. Ona sama pewnie też połknęła jakiś środek rozwiązujący język. - To oraz fakt, że kogoś poznał.

To, że ludzie się rozstają z powodu różnicy zdań na temat posiadania dzieci było dla niej całkiem zrozumiałe. Natomiast fakt, że Edward odszedł z piękną i wytworną kobietą był znacznie trudniejszy do zaakceptowania.

- Połączenie tych dwóch problemów z pewnością przekroczyłoby możliwości redaktorki rubryki porad osobistych - powiedział poważnie Flynn.

- Śmiejesz się? Moje małżeństwo się rozpadło, a ty uważasz to za śmieszne?

Grace nie wiedziała, jak zareagować. Była tak przyzwyczajona do współczucia, do uwag typu: „Wszyscy mężczyźni to dranie”, że nie miała pojęcia, co powiedzieć Flynnowi, który traktował to chyba jako żart.

- Tak naprawdę to się nie śmieję - rzekł Flynn, ukrywając uśmiech - ale jest w tym jakaś ironia. Bo widzisz, spędziłem ostatnie dwa tygodnie, opiekując się swoją byłą teściową, ty pędzisz na ratunek swojej byłej pasierbicy, a i nasze małżeństwa rozpadły się z tych samych powodów.

- Tak?

- Mhm. Mojej żonie Annette bardzo zależało na karierze. Natomiast ja chciałem mieć rodzinę. Jednak chwila nigdy nie była po temu odpowiednia. Zaproponowałem nawet, że to ja będę opiekował się dzieckiem.

- Wielkie rzeczy! W końcu czemu nie?

- Rzeczywiście, nie ma powodu! No, w każdym razie zaproponowałem jej to. Nie prosiłem, żeby zrezygnowała z własnej kariery. Okazało się jednak, że jej oprócz tego bardzo zależy na zachowaniu zgrabnej figury. A poza tym, podobnie jak twój mąż, znalazła sobie kogoś innego. Są teraz razem, nie mają dzieci i nie zamierzają ich mieć. Są bardzo bogaci i odnoszą sukcesy.

- Jesteś z tego powodu rozgoryczony?

Grace chciała znać odpowiedź na to pytanie, ale jego rzeczowy ton nie pozwalał jej się domyślić, jak ta odpowiedź brzmi.

- Już nie - odrzekł. - Rozumiem, że urodzenie dziecka wywiera ogromny wpływ na życie kobiety. Mężczyzna też ma w tym swój udział, ale to przecież jej ciało doświadcza wszystkich zmian i to ona odczuwa ból.

- Widzę, że wiele na ten temat myślałeś.

- Często kłóciliśmy się o to z Annette. Znam więc wszystkie argumenty obu stron. A wy się nie kłóciliście?

- Nie, właściwie nie. Nigdy z nim się nie spierałam. Teraz, z perspektywy czasu, widzę, że byłam okropnie bierna.

- Na mnie nie robisz wcale wrażenia biernej. Tak naprawdę odbieram cię jako osobę wybuchową.

- Sądzę, że ostatnio bardzo dojrzałam. Zresztą najwyższy czas.

Flynn roześmiał się i zwolnił przed skrzyżowaniem. Grace nie po raz pierwszy przyznała w duchu, że jest całkiem atrakcyjny. No, a skoro ich małżeństwa rozpadły się z podobnych powodów, powinni mieć wiele wspólnego. Chociaż z drugiej strony nie są przecież klientami biura matrymonialnego, gdzie ludzie informują o tym, co lubią, a czego nie, czy palą i czy mają poczucie humoru - fakt, że oboje pragną mieć dzieci, nie czyni z nich jeszcze dobranej pary.

- Bardzo smutna była dla mnie sprawa mojego domu - powiedział Flynn. - Mówiłem ci, że zarabiam na życie, pracując w branży nieruchomości. Zajmuję się odnawianiem domów i sprzedawaniem ich. Jednak dom, w którym mieszkam obecnie, odnowiłem nie na sprzedaż, tylko dla nas, dla Annette i dla siebie; dla rodziny, której nigdy nie mieliśmy. Wszystko w nim jest najlepszej jakości: doskonałe materiały, świetne wyposażenie i tak dalej. Zadbalem o to wszystko i skończyło się na tym, że mieszkam w tym domu sam jak palec.

- To też upodabnia nas do siebie - odezwała się Grace. - Każde z nas ma piękny dom i nie ma dzieci, które mogłyby w nim mieszkać.

- Ani życiowego partnera - dokończył Flynn.

- To prawda. Mnie jednak to ostatnie nie przeszkadza - odrzekła stanowczo Grace, zastanawiając się, czy mówi prawdę.

Flynn się roześmiał.

- No cóż, jeżeli chodzi o ciebie, wygląda na to, że zanim urodzisz własne dzieci, będziesz miała dziecko Ellie. A zanim ono przyjdzie na świat, towarzystwa dotrzymają ci i Ellie, i Demi.

- Tak. - Grace westchnęła. - Mam tylko nadzieję, że Demi nic złego się nie stało!

- Już prawie dojeżdżamy - zapewnił ją Flynn. - Ellie bardzo dokładnie opisała drogę. Możesz spojrzeć na tę karteczkę i mną pokierować? Byłaś kiedyś w dawnym domu Ellie?

- Nie. Gdybym tam była, z pewnością przewidziałabym całą historię. O Boże, dlaczego Demi musiała spotkać tego cholernego Ricka?!

- Na tak postawione pytanie nie ma odpowiedzi. Trzeba się pocieszać, że przynajmniej wiemy, gdzie Rick mieszka. No i wiemy też coś o nim. A przecież Demi mogła zakochać się w kimś zupełnie nam nieznanym. Dziewczyny w jej wieku często się zakochują.

Grace wzięła karteczkę i przy świetle latarni starała się odczytać wskazówki zapisane przez Ellie.

- A ty, jak sądzę, wiesz na ten temat wszystko - powiedziała.

- Na temat zakochiwania się? Coś tam wiem. Bo zakochiwałem się kilka razy. Jak mam jechać dalej?

- Dokąd poszedł ten miły facet? - zapytała kobieta z ponętym dekoltem, kiedy Ellie, niosąc pasztet, zjawiała się w salonie.

- Pytał o drogę do toalety - brzmiała odpowiedź. - Może coś mu zaszkodziło - dodała i natychmiast pożałowała tych słów, bo zaniepokoiły całe towarzystwo. - Mówił, że przed przyjściem tutaj zjadł hamburgera, bo nie chciał pić wina na pusty żołądek - zaimprovizowała pospiesznie.

- Na pusty żołądek? - zdziwiła się Sara Cavendish. - Kiedy pani tak świetnie gotuje? A propos, nie przyszlaby pani kiedyś do nas, żeby ugotować coś dobrego? Bo ja jestem beznadziejną kucharką.

- Jestem pewna, że to się da zrobić - odrzekła Ellie, zadowolona, że jest coś, co potrafi robić dobrze.

- Możemy kontynuować? - odezwał się pan Rose. - Zostało nam jeszcze kilka rodzajów wina.

- Przyniosę resztę talerzy - oznajmiła Ellie, żalując, że Ran nie pomaga jej w kuchni, tylko w jadalni dobiera się śrubokrętem do ukrytych dzieł sztuki.

Ran wszedł do kuchni znacznie później, kiedy przygotowywała już kawę.

Ellie, obsłużwszy taką liczbę gości, nie była w dobrym nastroju. Margaret i Sara Cavendish proponowały jej co prawda pomoc, ale jej nie przyjęła. Nie chciała, żeby zobaczyły bałagan w kuchni, brak ciepłej wody i prymitywne wyposażenie. A nade wszystko, żeby spotkały tam Rana, który mógłby się z czymś niechcący wygadać.

- Więc? - zapytała teraz, rozkładając na spodeczkach zapakowane w złotą folię miętowe czekoladki.

- Włożyłem malowidła do samochodu. Na miejscu nic z nimi nie mogę zrobić, a ich stan naprawdę mnie martwi. Znalazłem w nich kilka gwoździ. Najwidoczniej tkwiły tam od wieków. Dlatego nie mogłem się za nie zabrać od razu. W końcu odciąłem całe okiennice.

- Boże drogi! - Ellie przez chwilę z przerażeniem myślała o poczynionym przez niego spustoszeniu, zaraz jednak uznała je za rzecz błahą. - Ale czy mają jakąś wartość?

Nie mogła się doczekać odpowiedzi. Dlaczego on zwleka? Dlaczego nie ogłasza swojego werdyktu?

Po długiej chwili, która wydała jej się całym wiekiem, Ran uśmiechnął się.

- O tak. Mają. I to dużą. Ale są bardzo zniszczone. Chcąc określić tę wartość, trzeba im się dobrze przyjrzeć w porządnym świetle. Najlepiej dziennym.

- No, tak. Tak.

- Dlatego właśnie je zdjąłem. Zrobiłem to oczywiście bardzo ostrożnie. Żeby ich jeszcze bardziej nie zniszczyć.

- To teraz pomóż mi podać kawę, dobrze? - Ellie była bardzo podekscytowana. - I wymyśl sobie jakieś usprawiedliwienie nieobecności. Powiedziałam im, że zjadłeś podejrzanego hamburgera.

- Co takiego?

Ellie niefrasobliwie wzruszyła ramionami.

- Coś przecież musiałam powiedzieć! Jak miałam wytłumaczyć twoje zniknięcie w czasie posiłku? I powiem ci coś: nigdy byśmy sobie z tym nie poradzili, gdyby nie to, że Demi wpakowała się w kłopoty. - Euforia Ellie zniknęła. - Ciekawe, dlaczego oni jeszcze nie dzwonią?

- Na pewno to zrobią, skoro tylko będą mieli coś do powiedzenia - uspokoił ją Ran, biorąc tacę i ruszając ku drzwiom. - Spróbuj o tym nie myśleć.

Tymczasem Ellie przygotowywała już drugą tacę. Marzyła, żeby myślenie o rzeczach poważnych - takich jak cenne malowidła, chorzy przyjaciele oraz mające przyjść na świat dziecko - mogło zapobiec obsesyjnemu zajmowaniu się czymś, co jest nieważne i całkiem nieistotne. Cholerni mężczyźni!

Pan Rose wręczył Ellie formularze trochę poplamione jedzeniem i winem.

- Oto one. Mam nadzieję, że wszystkie wypełnione poprawnie.

- Dziękuję bardzo. Bez pana cały ten wieczór byłby na nic! Grace pisząc artykuł, na pewno będzie chciała się z panem porozumieć.

Pan Rose nie pozostał obojętny na te wyrazy wdzięczności, jak również na dekolt Ellie.

- Chętnie z nią porozmawiam - odrzekł. - I mam nadzieję, że jej pasierbicy nic złego się nie stało - dodał zaraz. - To był wspaniały wieczór. Sądzę, że wszyscy bardzo dobrze się bawili. Grace powinna to powtórzyć. No i następnym razem pobrać opłatę.

- Musi mi pani dać swoje namiary, żebyśmy mogły się umówić na gotowanie - powiedziała Sara Cavendish do Ellie. - Jest pani genialną kucharką!

- A pan - kobieta z ponętym dekoltem zwróciła się do Rana, który stał blisko Ellie, dzięki czemu ta czuła się cudownie, choć to oczywiście mogło nic nie znaczyć - musi mi pan dać swoją wizytówkę. Mam piękny stary obraz, który trzeba odrestaurować. Mogłabym go do pana przywieźć.

- W tej chwili mam dość dużo pracy - odrzekł Ran grzecznie, lecz stanowczo - ale chętnie polecę pani kolekę.

- Zaczekam, aż pan będzie miał więcej czasu - powiedziała, muskając dłonią jego policzek. - Jestem pewna, że się tego doczekam.

- Jak ona się nazywa? - zapytała Ellie, kiedy kobieta wreszcie wyszła.

- Nie pamiętam - odrzekł Ran.

A Ellie uznała tę odpowiedź za całkiem zadowolającą.

Po wyjściu gości Ellie poszła do kuchni, a Ran za nią. Już dawno zdążyła zwątpić, że mu się spodoba - pomimo dekoltu, czarnych rajstop i specjalnie zrobionej fryzury. Uznała też, że powód takiego stanu rzeczy musi tkwić albo w jej wciąż jeszcze niewidocznej ciąży, albo w niej samej. Łatwiej przyszłoby jej się pogodzić z tą pierwszą ewentualnością, bo ciąża była przecież okolicznością przejściową.

- Ellie - zaczął Ran, a w tej samej chwili, jak to w życiu bywa, odezwał się telefon.

Dzwoniła Grace. W jej głosie brzmiało zmęczenie, nie było w nim jednak rozpacz. Po wygłoszeniu kilku zdań na temat stanu Demi dodała:

- Posłuchaj, Ellie, nie sądzę, że uda się nam wrócić dzisiaj do domu. Dasz sobie radę sama?

- Chyba tak - odpowiedziała Ellie, czując nagle, że to nieprawda. - Mam nadzieję, że z Demi wszystko dobrze. Bardzo się o nią martwiłam.

- Będzie dobrze - odrzekła Grace. - Zbieram się właśnie na odwagę, żeby zadzwonić do Edwarda albo do jej matki.

- A Flynn nie może tego zrobić?

- Nie, to by nie było fair. To mój obowiązek.

- Moim zdaniem wcale nie twój. Ale skoro tak uważasz...

- Tak właśnie uważam - potwierdziła Grace i dodała: - Niestety. No cóż - mówiła dalej - nie będę ci już zawracała głowy. W domu na pewno jest mnóstwo sprzątanina, ale, proszę, zostaw je mnie. Niech zrobię chociaż tyle.

- Nie, nie. Wszystko jest w porządku. Wolę posprzątać sama. Znasz mnie przecież. A poza tym gdyby Demi nie pojechała wtedy ze mną, nie poznałaby Ricka.

- Ellie! Muszę ci powiedzieć, że ja zmarnowałam już mnóstwo czasu na samobiczowanie. Więc nie zaczynaj teraz ty! No już, dobranoc. I uważaj na siebie. Śpij w moim łóżku, przy telefonie.

- Nic mi nie będzie, nie martw się. Do jutra. I pozdrów Demi, kiedy odzyska przytomność.

- Czy to Grace dzwoniła? Czy powiedziała, że nie wróci na noc? - zapytał Ran.

- Tak. Chodźmy teraz zgasić świece w salonie.

- Ale czy nie będziesz się obawiała zostać sama?

Poszedł w ślad za nią korytarzem, który teraz wydawał się bardzo ciemny.

- Oczywiście, że nie! Nic mi nie będzie. Jestem dorosła. A Grace mieszkała tutaj sama całe wieki.

- To całkiem co innego. To jest jej dom.

Ellie nie odpowiedziała. Przeszli przez ciemny hol i znaleźli się w salonie, gdzie było przynajmniej widno i gdzie dały się zauważyć oznaki jakiegoś życia. Świece wciąż migotały, a choć na stole stało pełno brudnych kieliszków i talerzy, panowała tu nadal atmosfera święta.

- Pokój wygląda ślicznie, prawda? - powiedziała Ellie.

- Jak obraz.

- Jak martwa natura. To określenie doskonale pasuje, prawda? Przed chwilą było życie, już go nie ma, ale duch pozostał.

- Wpadłeś nagle w bardzo filozoficzny nastrój - stwierdziła Ellie, która zgadzała się z nim w zupełności.

A potem zdmuchnęła świece.

- Czy chciałabyś pojechać do mnie i tam przenocować? - zaproponował Ran.

- Co?

Ellie słyszała go bardzo dobrze; pragnęła jednak, żeby to potwierdził.

- Jako mój gość - mówił dalej. - Nie chcę cię tutaj zostawiać samej. Mam dodatkowy pokój, w którym jest materac.

Ellie potrzebowała czasu - na zastanowienie, na obmyślenie planu, na opracowanie najlepszej strategii. Ale Ran nie spuszczał z niej oka. Czekał na odpowiedź.

- Nie wiem... - powiedziała. - To znaczy: jestem przekonana, że tutaj nic mi się nie stanie.

- Wiem, że jesteś młodą kobietą, która potrafi doskonale dawać sobie radę. Jednak myślę, że spędzenie nocy w pustym domu może sprawić, że poczujesz się samotna.

- No cóż, cieszy mnie twoja wiara, że potrafię dawać sobie radę. Bo myślałam, że bierzesz mnie za dziecko, które dopiero co skończyło szkołę.

- Zapewniam cię, że tak nie jest. A jeżeli było, to takie wrażenie znikło po pierwszych paru minutach. No więc jak, jedziesz?

Ellie zmarszczyła nos, czekając, aż Ran rozwinie nieco ten temat.

- A czy ty nie zechciałbyś spędzić nocy tutaj?

- Nie, bo pomijając wszystko inne, nie chcę, żeby malowidła spędziły noc w samochodzie.

- Masz obawy, że mogą się poczuć samotne?

Przechyliła głowę, próbując flirtować. Czyniła to jednak bez zbytniego przekonania.

- Nie - odrzekł stanowczo.

- Moglibyśmy wnieść je z powrotem do domu.

- Rzykując dalszym zniszczeniem? Są bardzo delikatne. Trzeba się starać przetransportować je jak najrzadziej.

Ellie miała wielką ochotę powiedzieć Ranowi, że różni się pod tym względem od malowideł: nie jest wcale delikatna, a przenoszenie absolutnie by jej nie zaszkodziło. Nie odważyła się jednak na to.

- Jeżeli są takie delikatne, to dlaczego wyciąłeś je z okiennic?

- Nie wyciąłem ich! Zdjąłem je bardzo ostrożnie razem z okiennicami.

- No cóż, skoro tak mówisz...

Spojrzała na niego wyzywająco, rozbawiona tymi żarcikami. Przekomarzając się, zyskiwała na czasie i próbowała podjąć decyzję: czy jechać z nim, czy nie.

- Ellie! Wiem, że musisz być zmęczona, bo o tej porze już dawno powinnaś być w łóżku. Tymczasem ty zachowujesz się idiotycznie.

- Przepraszam. Zdaję sobie sprawę, że staruszkom po szóstej wieczorem chce się spać - droczyła się.

Spojrzał na nią, mrużąc oczy. Wyglądał przy tym niemożliwie seksownie.

- Idź, weź swoje rzeczy i przenocuj u mnie. Na materacu, w dodatkowym pokoju - warknął na wypadek, gdyby opacznie go zrozumiała.

- Dobrze, ale wezmę swój samochód. Jutro rano chcę tu być z powrotem naprawdę bardzo wcześnie. - Ellie brakowało tchu i była w prawdziwej rozterce.

- Ja cię odwiozę. Też muszę wcześnie wstać.

- A co pomyśli Grace, jeżeli wróci i mnie tu nie zastanie?

- Jej powrót przed nami jest mało prawdopodobny. Ale możesz zostawić karteczkę. A teraz chcę, żebyś przestała się droczyć i zrobiła to, co, jak doskonale wiesz, i tak zrobisz!

- Dobrze. Pójdę po rzeczy.

- I przebierz się. Ta sukienka działa na mnie rozpraszająco. Ellie uśmiechnęła się szeroko.

- Naprawdę? To świetnie.

Ucieszona tą iskierką nadziei, pobiegła na górę, żeby wziąć trochę rzeczy. Zdjęła sukienkę i powiesiła ją na wieszaku.

Smutno jej się zrobiło na myśl, że przed rozwiązaniem nie będzie już miała okazji jej włożyć. A potem wciągnęła odrobinę za obcisłe dzinsy.

- Do diabła! - powiedziała do lustra, wrzucając do torby przybory do makijażu.

- Jeżeli teraz podobam mu się tylko trochę, to co o mnie pomyśli, kiedy będę miała rozmiary wieloryba?

Schodząc na dół, z torbą na ramieniu, zastanawiała się, czy Ran pociąga ją tylko dlatego, że sama podświadomie szuka ojca dla swojego dziecka. Kiedy go jednak zobaczyła w holu, natychmiast uświadomiła sobie, że to nieprawda. Ran po prostu cholernie jej się podobał.

- Mimo wszystko czuję się winna, że opuszczam dom - powiedziała. - Nie mówiąc już o sprzątanii. Zawsze sprzątam po posiłkach.

- Jestem pewien, że Grace wcale nie chce zrzucić tej roboty na ciebie.

Zamknęliśmy na klucz wszystkie drzwi i okna, które mają zamki - oznajmił Ran. - No i zostawiłaś kartkę. A poza tym skoro tak się martwisz, to po prostu zadzwoń i powiedz Grace, że jedziesz ze mną.

- Ona nie ma komórki. Dzwoniła z telefonu w szpitalu.

- Skoro tak, to zrobiłaś wszystko, co mogłaś. A teraz wsiadaj do samochodu i śpij. Obudzę cię, kiedy będziemy na miejscu.

Zdając sobie sprawę, że jest to grzeczny rozkaz i że ma zamilknąć, bo w przeciwnym razie usłyszy to samo w formie mniej grzecznej, Ellie zamknęła oczy. I postanowiła podczas jazdy zaplanować sobie kampanię. Pomyślała, że nie zasługuje na Rana, jeżeli nie zdoła go uwieść, nocując w jego domu. I zaraz zasnęła.

- Obudź się, jesteśmy na miejscu.

- Już? - zapytała nie całkiem jeszcze rozbudzona Ellie.

- Czy spałam przez całą drogę?

- Tak. I nic w tym dziwnego. Miałaś męczący dzień.

- No i ta ciąża - dodała i natychmiast naszła ją ochota, żeby się uszczypnąć.

Dlaczego zwraca jego uwagę na coś, o czym powinien zapomnieć?

- Poradzisz sobie z torbą? Ja chcę jak najszybciej przenieść malowidła do środka.

- Oczywiście. Wręczył jej pęk kluczy.

- Otwórz i wejdź. Ja wniosę malowidła.

- Mogę wrócić i wziąć jedno.

- Co to, to nie. Nie masz pojęcia, jak obchodzić się z takimi delikatnymi przedmiotami.

- To twoja wina. Niczego mnie nie nauczyłeś. Poza sprzątaniami.

- Wejdiesz wreszcie do domu?! Trzymaj drzwi otwarte, a wtedy szybciej uporam się z wnoszeniem. A potem umieścimy je w bezpiecznym miejscu!

- Okej, okej, nie denerwuj się. Przyjrzała się kluczom.

- Który najpierw?

- Och, na miłość boską!

Wyjął jej klucze z ręki i sam otworzył drzwi.

- Oświadczam ci, że jesteś starym wybuchowym sukinsynem. Mam rację? - powiedziała Ellie.

- Dziwię się, że dopiero teraz doszłaś do tego wniosku.

Rozdział szesnasty

Grace dźwignęła Demi, zmieniając trochę jej pozycję. Ramię miała całkiem zdrtwiałe. Spojrzała na zegar. Miała wrażenie, że wskazówki posuwają się w odwrotnym kierunku. Byli tam już trzy godziny.

Flynn poszedł szukać kawy. W automacie do napojów była tylko letnia woda, pewnie dlatego, że to piątek i na dodatek wieczór. Grace zamknęła oczy i próbowała drzemać, ponieważ jednak Demi opierała się o nią całym ciężarem, przychodziło jej to z trudem.

Doznała szoku, gdy dotarłszy do domu Ricka, znalazła dziewczynę w tym stanie. Dom trzął się w posadach od ryku muzyki, dzięki czemu ona i Flynn byli pewni, że trafili pod właściwy adres. Mieli szczęście, że drzwi frontowe były uchylone, w przeciwnym razie bowiem nikt by im nie otworzył. Mogliby dobijać się przez całą noc, a i tak nikt z uczestników imprezy nic by nie usłyszał.

W holu stał spory tłumek. Wszyscy tutaj palili i rozmawiali. Przeciskając się wraz z Flynnem przez tę ciżbę, Grace doceniła Ricka za to, że zadzwonił do Ellie. Musiał zdawać sobie sprawę ze stanu Demi i wiedzieć, że dziewczyna potrzebuje pomocy.

W całym domu było ciemno. Światło paliło się jedynie w kuchni. I to tam właśnie znaleźli Demi. Siedziała na krześle ze wzrokiem utkwionym w jednym punkcie, a po twarzy spływała jej krew. Jakiś młody człowiek, prawdopodobnie Rick, wycierał jej ranę brudną ścierką do naczyń.

Grace wpadła w panikę.

- Co się stało?! - zawołała. - Nie mówił pan, że jest ranna!

Rick dokładał wszelkich starań, by się utrzymać w pozycji pionowej i mówić wyraźnie. Przychodziło mu to jednak z ogromnym trudem. Z wyglądu jego oczu każdy - nawet Grace, która żyła pod kloszem - wywnioskowałby, że jest naćpany.

- Nie była... ranna... kiedy dzwoniłem... Dopiero później... spadła ze schodów.

- To wygląda na poważne skaleczenie - odezwał się Flynn. - Trzeba jej chyba założyć szwy. Lepiej zawieźmy ją na ostry dyżur.

Do Grace dopiero po paru chwilach dotarło, że Flynn mówi o szpitalu.

- Demi?! - zawołała, błagając dziewczynę, żeby się obudziła i nie umierała. -
Słyszysz mnie? To ja, Grace. Demi?

Zaczęła klepać ją po policzkach i klepała tak długo, aż Demi odwróciła ku niej twarz i zamrugła.

- Grace? - wymamrotała.

- Tak, to ja. - Grace widząc, że Demi jest w stanie mówić i że ją poznaje, poczuła ogromną ulgę. Uspokoila się trochę, chociaż wciąż oddychała szybko. - Co brałaś? - zapytała, ale po chwili zorientowała się, że tej informacji od Demi nie uzyska. Zwróciła się więc do Ricka, który przynajmniej trzymał się jakoś na nogach. - Rick! Co ona brała?

- Tylko trochę zaćpała. I napiła się alkoholu.

- Jakiego alkoholu? - pytała dalej Grace.

- Jak silny był narkotyk? - dopytywał się Flynn. Pozostali obecni, widząc, że na ich imprezę wtargnęły jakieś zgredy, odsunęli się trochę.

- To była taka odmiana konopi - powiedział jakiś młody facet, patrząc na nich w osłupieniu. - Dość silny narkotyk.

- A co piła? - powtórzyła swoje pytanie Grace, zwracając się do niego.

- Stara! Nie mam zielonego pojęcia! Nie znam się na tym, bo sam nie piję.

- Na miłość boską, chodźmy stąd! - powiedziała Grace. - Z tymi ludźmi nie ma żadnej rozmowy.

- Szkoda - skomentował to Flynn. - W szpitalu na pewno zasypią nas pytaniami, na które nie będziemy umieli odpowiedzieć.

- Powiemy im po prostu, że nie mamy pojęcia - burknęła Grace. - Demi! - wrzasnęła dziewczynie do ucha. - Możesz chodzić? Zabieramy cię do szpitala!

- Ale ja nie chcę - powiedziała Demi. - Muszę się położyć.

- Masz rozciętą głowę - poinformowała ją Grace. - Trzeba założyć szwy.
Krwawisz.

- Ojej! - powiedziała Demi i załzała się łzami.

Nikt w całym domu nie był w stanie im pomóc, więc sami zaprowadzili Demi do samochodu. Choć z pewnym trudem, udało im się w końcu umieścić ją na tylnym siedzeniu. Grace usiadła obok niej.

- Mam nadzieję, że nie zwymiotuje - powiedziała, przypominając sobie, że jest ubrana w suknię od Armaniego.

Krew na głowie Demi zrobiła się lepka. Nią także Grace usiłowała się nie pobrudzić.

- Gdzieś w samochodzie powinna być rolka papierowego ręcznika - odezwał się Flynn. - Rozejrzyj się, może go znajdziesz, zanim ruszymy.

Grace znalazła ręcznik. Oderwała z niego kilka kawałków, a potem z trudem zapięła Demi pas bezpieczeństwa.

- Okej, gotowe. Możemy jechać.

- Jechać? Ale w którym kierunku? - zapytał Flynn.

- Cholera! Nie wiem. Jedź do śródmieścia, gdzieś po drodze muszą być drogowskazy.

Gdy dojeżdżali do szpitala, Grace zaczęła mieć mdłości. Uliczki Bath przypominały labirynt. Za każdym razem, kiedy im się wydawało, że już wyjeżdżają z tej plątaniny, trafiali na kolejną ulicę jednokierunkową.

- Wysadzę was przed wejściem, a sam zaparkuję - powiedział Flynn, zatrzymując się przed szpitalem. - Jeżeli stanę tutaj na dłużej niż sekundę, założą mi blokadę.

- Ależ to niemożliwe! Podwozisz przecież chorą!

- Możliwe, bo oni na tym zbijają forszę. Dasz sobie radę?

- Będę musiała. Chodź, Demi! Obudź się! Musisz wysiąść z samochodu.

- Chcę spać - marudziła Demi. - Jestem strasznie zmęczona!

- Prześpisz się tam, w środku - powiedziała Grace. - A teraz rusz się. Proszę cię, Demi!

Flynn wysiadł, podszedł do tylnych drzwiczek, otworzył je i wyciągnął Demi z samochodu. Grace wygramoliła się za nią i przejęła dziewczynę od Flynnna.

- Postaram się wrócić jak najszybciej. Możecie poczekać na mnie tutaj - powiedział Flynn.

- Nie, nie. Spróbujemy wejść do środka - odrzekła Grace. - Bo pomijając wszystko inne, ja zaraz zamarznię w tym swetrze. Demi także powinna być w ciepłym pomieszczeniu. Jest lekko ubrana. - Grace pomyślała, że powinni byli włożyć na nią

coś cieplejszego niż pulower, który miała na sobie. Zaraz jednak uświadomiła sobie, że bardzo trudno byłoby ją ubrać w płaszcz. - A poza tym czuję się tu trochę głupio.

Flynn uważał chyba to wszystko za dość zabawne, bo wsiadając do samochodu, ukrywał uśmiech. Dobrze mu się śmiać, pomyślała Grace, usiłując własną nogą przesunąć nogę Demi i ruszyć dziewczynę z miejsca. Holowanie jej po chodniku, a potem przez podwójne drzwi do wnętrza wydało jej się długie i żmudne.

Uszły zaledwie dwa kroki, kiedy Grace doszła do wniosku, że łatwiej by jej było podeprzeć Demi i utrzymywać ją w pozycji pionowej w jednym miejscu, niż zmuszać do tego mozolnego marszu. Powiedziała jednak Flynnowi, że zaprowadzi ją do środka. A zatem zrobi to! Dotrzyma słowa i da mu nauczkę, żeby na drugi raz się nie śmiał!

- Posłuchaj, Demi, zabawimy się teraz w wyścigi na trzech nogach. Z tym tylko, że nasze nogi nie będą związane. Dobrze? Poruszysz nogą równocześnie ze mną. Nie bój się, nie upadniesz, bo ja cię trzymam. - To ostatnie było wierutnym kłamstwem, ale Demi oczywiście tego nie zauważyła. - Okej? Dobrze, rusz nogą. Tę. Świetnie! Doskonale sobie radzisz.

Posuwały się powoli. Minęło je kilka osób, w większości pijanych. Niektóre z nich krwawiły bardziej niż Demi.

Flynn zjawił się w najodpowiedniejszym momencie i otworzył im drzwi.

- Przepraszam - powiedział. - Ten cholerny parking jest strasznie daleko. Poza tym nie miałem drobnych. Musiałem kogoś prosić, żeby rozmienił mi pieniądze.

- Zwrócę ci - obiecała Grace, po raz pierwszy uświadamiając sobie, jak wiele Flynn robi dla niej i dla Demi.

- Nie wygłupiaj się. Daj, ja ją wezmę. A ty idź do rejestracji.

Kobieta za kontuarem wyglądała na bardzo zmęczoną. Grace spojrzała na zegar wiszący na ścianie i przekonała się, że jest już prawie jedenasta. Późno, ale jej wydawało się, że jest jeszcze później.

- Przywiozłam Demi Ravenglass - oznajmiła. - To tamta dziewczyna.

- Pijana, tak? - zapytała rejestratorka.

- Tak. A poza tym wzięła chyba jakieś narkotyki.

- Pani jest jej matką?

- Nie! Jestem macochą, to znaczy przyjaciółką.

- Dobrze. Proszę mi podać szczegóły.

Nad kontuarem znajdowało się elektroniczne urządzenie rejestrujące pacjentów.

- Będziecie musiały czekać. Trzy godziny.

- Naprawdę mamy przed sobą aż trzy godziny czekania? - zapytała Grace, kiedy podała już rejestratorce wszystkie informacje, jakimi dysponowała.

- I tak macie szczęście. Przyjechałyście przed szczytem. Noc jest jeszcze wczesna. Proszę teraz usiąść. Tam dalej w holu jest automat z kawą. Następny?

Tym „następnym” była szóstka potężnie zbudowanych młodzieńców eskortujących kumpla, który najwyraźniej zderzył się z czymś bardzo twardym i zmasakrował sobie twarz.

Grace znajdując się wśród wszystkich tych hałaśliwych i pijanych ludzi, poczuła się nagle bardzo słaba. Nie miała pojęcia, jak dałaby sobie radę bez Flynna. Postanowiła podziękować mu przy pierwszej nadarzającej się okazji.

Flynn wrócił, niosąc coś w plastikowym kubku.

- Nazywa się to „gorąca czekolada”, choć równie dobrze mógłby to być rosół. W każdym razie jest to gorący płyn.

Grace zmieniła pozycję Demi i wzięła od niego kubek. Okazało się, że to czekolada, która podziałała na nią bardzo kojąco. Po jej wypiciu Grace uświadomiła sobie, że jest głodna.

- Musisz umierać z głodu - zwróciła się do Flynna. - Czy można tu gdzieś dostać kanapkę?

Flynn wyjął z kieszeni tabliczkę czekolady.

- To musi nam wystarczyć - powiedział. - Weź kawałek.

Pielęgniarki i lekarze, jak było do przewidzenia, nie odnosili się do Demi ze zbytnią cierpliwością. Jeden z lekarzy orzekł, że nie trzeba zakładać szwów; wystarczy oczyścić ranę i zakleić ją plastrem z opatrunkiem.

Zmęczona pielęgniarka, która prawdopodobnie przez cały dzień zajmowała się własnymi dziećmi, a w nocy przyszła na dyżur, nie owijała niczego w bawełnę. Powiedziała bez ogródek, co sądzi o ludziach, którzy się upijają i narkotyzują do nieprzytomności, a potem spadają ze schodów.

- Tacy nie mają krzty oleju w głowie! I na dodatek ta dziewczyna najwyraźniej pochodzi z dobrej rodziny. Co ona w tak młodym wieku ma do roboty z narkotykami?

Było to pytanie retoryczne, mimo to Grace próbowała na nie odpowiedzieć.

- Po prostu eksperymentuje. Tak przynajmniej sędzę - wymamrotała, czując jednak, że nie jest to czas i miejsce na opowiadanie o trudnym rozwodzie rodziców Demi, o tym, że dla dziewczyny nie było miejsca ani u matki, ani u ojca, oraz o tym, że biedaczka musi mieszkać z kimś całkiem ze sobą niespokrewnionym.

- Przecież w szkołach uczą ich, czym to grozi! - perorowała dalej pielęgniarka, przemysuwając energicznie ranę Demi.

- Ci smarkacze wiedzą, do czego to prowadzi, a mimo to piją i biorą. Myślą pewnie, że są nieśmiertelni. Tymczasem to nieprawda! Oj, gdyby pani zobaczyła, jakie my tu miewamy przypadki.

- Może Demi... kiedy... poczuje się lepiej... powinna...

- Proszę posłuchać - włączył się Flynn. - Bardzo nam przykro, że Demi zajmuje pani cenny czas. Wiemy, że ma tu pani ludzi, którzy zachorowali nie na własne życzenie. - Wyjrzał przez szparę w zasłonie. - Chociaż nie jestem pewny, czy takich zauważyłem. Mimo to jednak czy zechce pani opatrzyć wreszcie jej ranę i pozwolić nam zabrać ją do domu?

Jego irlandzki akcent, zwykle prawie niezauważalny, stał się silniejszy, a w głosie było tyle gniewu, że pielęgniarka zamilkła. Nie była przyzwyczajona do tego, żeby ktoś z nią dyskutował.

- Ona jest bardzo młoda - powiedziała Grace pojednawczo. - Moim zdaniem nigdy dotąd czegoś takiego nie zrobiła.

- No to wielka szkoda, że zrobiła to dzisiaj. - Pielęgniarka spojrzała na Grace. - Pani sama jest młoda. Jest pani jej siostrą? Powinna jej pani lepiej pilnować.

- Robiłam, co w mojej mocy! - odparła Grace, znękana poczuciem winy. - Ale przecież nie da się młodych ludzi trzymać pod kluczem!

- Mogła pani powiedzieć rodzicom, że ona prawdopodobnie bierze narkotyki.

- Czy będzie pani uprzejma skończyć to kazanie? - włączył się Flynn z jeszcze widoczniejszym gniewem. - Ta młoda kobieta - wskazał Grace - z dobroci serca wzięła to dziecko do swojego domu. Choć, jak pani zauważyła, sama zaledwie

wyrośla z dzieciństwa. Nie potrzebuje więc pani kazań na temat braku odpowiedzialności!

Pielęgniarka zamilkła i bez słowa „przepraszam” pochyliła się nad swoją robotą.

- Jak mam z nią postępować w domu? - zapytała ją jeszcze Grace.

- Musimy zawiadomić jej rodziców - powiedział Flynn. - Teraz opieka nad nią to nie twoje zadanie.

- Nie! - zaprotestowała. - Nie mogę jej zdradzić! Zawiadomię rodziców jedynie pod warunkiem, że to będzie absolutnie konieczne. Gdyby była naprawdę bardzo chora, przyjęliby ją do szpitala. Prawda? - zwróciła się do pielęgniarki.

- Tak, pod warunkiem, że znalazłoby się wolne łóżko. Ale nic jej nie będzie. Chyba że się zakrztusi własnymi wymiotami. - Pielęgniarka powiedziała to tak, jakby uważała, że byłaby to dla Demi sprawiedliwa kara za głupotę. - Rano proszę ją leczyć z kaca. Jeżeli rana nie będzie się goiła, proszę się zgłosić do lekarza pierwszego kontaktu i do gabinetu zabiegowego. Dobrze? Boże, gdyby pani wiedziała, jaką takie przypadki powodują stratę czasu i pieniędzy, nie pozwoliłaby pani swojej... kimkolwiek ona jest dla pani... upijać się i ćpać.

- Czy pani myśli, że ja wiedziałam, co ona robi? - zapytała Grace, powściągnąwszy gniew. - Czy sądzi pani, że pozwoliłabym jej pić, palić czy ćpać, gdybym wiedziała, co się święci? Myślałam, że nocuje u koleżanki! Pod opieką jej rodziców! Chodź, Demi, jedziemy do domu.

Grace dygotała na całym ciele. Jeżeli zostanie tu choćby sekundę dłużej, pomyślała, to zrobię coś, czego będę potem żałowała.

Razem z Flynnem wyprowadzili Demi ze szpitala. Flynn poszedł po samochód, a one czekały na tym piekielnym zimnie. Chłód otrzeźwił trochę Demi.

- Och, Grace, tak mi przykro! Nie powiesz rodzicom, prawda?

- Na razie nie, Dem. Ale później chyba będę musiała.

Grace zmarszczyła brwi, zastanawiając się, jak sobie z tym poradzi.

- Oni się wściekną! Mama zmusi mnie do powrotu do domu, a ja tego nie zniosę!

Grace westchnęła.

- Jestem naprawdę zmęczona, Demi. Nie mogę w tej chwili podjąć takiej decyzji. Jedźmy do domu i zobaczymy, jak się będziesz czuła rano.

- Chyba zwymiotuję!

Zanim Grace zdążyła obmyślić, w jaki sposób zaprowadzić ją do toalety, Demi zwróciła sporą ilość czerwonego wina oraz jakiegoś niezidentyfikowanego pokarmu na trawnik, tuż obok miejsca, w którym stały.

- To chyba dobrze - westchnęła Grace. - Lepszy jest pusty dom niż zły lokator, jak mawia mój ojciec.

- Chyba umrę - oznajmiła Demi.

- Wtedy będę musiała powiedzieć rodzicom. I to obojgu. Jaką muzykę życzysz sobie podczas pogrzebu?

- Nie żartuj, Grace! To nie jest śmieszne! Demi była bliska płaczu.

- Wiem, że to nie jest śmieszne! Ja się nie śmieję! Chcę tylko wiedzieć, co mam powiedzieć Edwardowi.

„Przykro mi, ale Demi umarła na kaca i chce, żeby w czasie pogrzebu zagrali...”
no właśnie, co? Kąciki ust Demi drgnęły.

- Bardzo przepraszam. Nie zdawałam sobie sprawy, do czego to prowadzi. Myślałam, że mogę się napić, a potem przestałam się przejmować, że piję za dużo, i wciąż piłam, i piłam.

- A narkotyki? To było coś słabego, tak? Demi kiwnęła głową.

- To jest super. Naprawdę. Ja...

- Nie, to nie jest super. Gdyby było super, nie znalazłabyś się tutaj. Ani ja. - Grace się wzdrygnęła. - Mam nadzieję, że w samochodzie Flynnna ogrzewanie dobrze działa. Strasznie mi zimno.

Spojrzała na Demi, zastanawiając się, czy to jest dobry moment na kazanie na temat poświęcenia Flynnna, i doszła do wniosku, że moment jest zdecydowanie zły. Demi wraz ze świadomością wracało sumienie, co było dość bolesne, więc Grace nie chciała przysparzać jej dodatkowych cierpień.

Na korzyść Demi świadczyło to, że gdy zjawił się Flynn i otworzył tylne drzwiczki samochodu, powiedziała:

- Tak mi przykro, Flynn. Przepraszam. Zrobiłam z siebie kompletną... idiotkę.

A pan przyjechał taki kawał drogi, żeby mi pomóc. Dziękuję bardzo.

Flynn uśmiechnął się swoim trochę krzywym uśmiechem.

- Wsiadaj. I nie zwymiotuj na obicia. Tam jest pled. Możesz się nim przykryć.

A ty, Grace, weź lepiej moją kurtkę.

Kurtka była jak ciepłe objęcia. Dużo czasu upłynęło od chwili, gdy Edward po raz ostatni zrobił tego rodzaju romantyczny gest, pomyślała Grace, mając pewność, że Flynn nie miał na myśli nic romantycznego. Kurtka pachniała lekko jego płynem po goleniu.

- A ty? Nie zmarzniesz? - zapytała zmartwiona, że on, który już tyle dla nich zrobił, teraz jeszcze zmarznie bez kurtki.

- Nie. Ogrzewanie działa bardzo dobrze. Siadaj obok Demi.

Przez całą drogę obie spały przykryte pledem w ciepłych ciemnościach na tylnym siedzeniu. Kiedy Grace się obudziła, zorientowała się, że są prawie w domu.

- Musisz być wykończony - odezwała się.

- Spodziewam się, że ty też.

- Ale ja się przed chwilą zdrzemnęłam. No i nie prowadzę samochodu. A ty prawdopodobnie prowadziłeś także przed zjawieniem się u mnie.

- Prawdopodobnie.

- Naprawdę nie wiem, jak ci dziękować. - Ze wzruszenia trudno jej było mówić.

- Sama nie dałabym sobie z tym wszystkim rady.

- Wiem. Dlatego z tobą pojechałem.

- No cóż, oczywiście poradziłabym sobie. Tylko... byłoby mi znacznie trudniej.

- To właśnie miałem na myśli.

Grace zamilkła. Niełatwo było zorientować się, co Flynn naprawdę ma na myśli.

Demi weszła do domu o własnych siłach. Wciąż jeszcze kręciło jej się w głowie, ale była całkiem przytomna i bardzo zawstydzona.

- Och, Grace, błagam, nie odsyłaj mnie do mamy! - prosiła, gdy Grace otwierała frontowe drzwi. - Oczywiście nie winiłabym cię, gdybyś to zrobiła. Ale ja bym tego nie zniosła!

Grace nie była pewna, jak powinna postąpić.

- Nie odeślę cię, ale twoja matka, kiedy się dowie, co się stało, może tego zażądać.

- Nie musisz jej przecież o tym mówić.

- Oj, Demi, sama nie wiem! Muszę się nad tym zastanowić! Nie mogła naprawdę obiecać niczego więcej.

Demi westchnęła.

Kiedy weszły do holu, nie dostrzegły ani śladu Ellie. Światło się paliło, ale to wszystko.

- Ellie poszła chyba spać - powiedziała Grace. - Ty też idź na górę, Demi.

Przyjdę do ciebie jeszcze przed pójściem do łóżka.

Odczekała, aż Demi powie dobranoc, pocałuje ją niezdarnie i pójdzie na górę - smutniejsza, ale mądrzejsza niż przedtem. A potem zwróciła się do Flynnna:

- Nie wiem, co powiedzieć - oznajmiła.

- A może byś powiedziała: „Napijesz się kawy albo herbaty, Flynn? A może chcesz kanapkę? Bo ja umieram z głodu”?

Grace roześmiała się. Był taki miły, potrafił rozładować sytuację.

- W kuchni musiało zostać coś do jedzenia. Chodź. Zobaczymy.

Tym, co zobaczyli najpierw, była karteczka od Ellie. *Nie chciałam być sama w domu. Przepraszam! To żalosne, wiem. Ale pojechałam do Rana.* Grace wyobraziła sobie, jak Ellie gryzie długopis, próbując napisać coś, co dla Grace i dla Rana nie zabrzmiałoby fałszywie. *Wrócę wcześniej rano. Pozdrawiam serdecznie, Ellie.*

Z przyjęcia zostały tylko puddingi, więc Grace wyjęła z lodówki bekon, jajka oraz pomidory. I zrobiła Flynnowi śniadanie.

- Od wieków nie gotowałam dla mężczyzny - powiedziała, odsuwając na bok bekon i robiąc miejsce na jajka. - To miłe.

Zarumieniła się po tych słowach i stanęła tyłem do niego, żeby nie zauważył rumieńca. Czy to, co powiedziała, zabrzmiało zaborczo? Czy tego „mężczyznę” można było zinterpretować jako „mojego mężczyznę”? Czy Flynn mógł się poczuć pod presją?

- Dużo czasu upłynęło, od kiedy gotowała dla mnie jakaś kobieta - powiedział Flynn. - To też miłe.

- Świetnie - odrzekła ostrożnie. - Chciałbyś, żebym ci przysmażyła chleb?

- Tak, proszę. To kolacja ze śniadaniem.

- A może chcesz pieczoną fasolę? Demi jada ją na śniadanie, ale nie jestem pewna, czy Edward by to zaaprobował.

- Ja nie jestem Edwardem. Lubię fasolę.

Kryjąc przed nim twarz, żeby nie zauważył, że wciąż się rumieni, znalazła puszkę fasoli i otworzyła ją. W końcu musiała jednak usiąść naprzeciwko niego.

- Gdzie jest twoje jedzenie? - zapytał Flynn.

- Ja nigdy nie jadam śniadań. No... prawie nigdy. A w każdym razie nie o czwartej nad ranem.

Flynn nie odpowiedział. Nałożył na widelec wszystkiego po trochu i zwrócił się do niej:

- Otwórz szeroko usta.

- Nie, naprawdę. Ja nie potrzebuję... Ty zjedz.

- Udawaj, że jesteś pisklciem. Otwórz usta. - Chichocząc, Grace posłuchała.

Nie chciała rozpoczynać dyskusji. Flynn ostrożnie włożył jej jedzenie do ust. - No, proszę.

Zjadła, wciąż się śmiejąc. Jedzenie było pyszne. Nie miała pojęcia, że jest głodna. Flynn nałożył na widelec następną porcję, a ona znowu posłusznie ją zjadła. W tym, że siedzą naprzeciwko siebie i że on ją karmi, było coś głupiego, słodkiego i czulego. Grace nie czuła się jak pisklę, tylko jak samiczka, karmiona w gnieździe przez swego partnera.

Po trzech porcjach miała naprawdę dosyć, a na jego talerzu zaczęło się robić pusto.

- Dosyć. Naprawdę. Ale to było miłe.

- To prawda - potwierdził Flynn.

Patrzył jej w oczy i raczej nie myślał w tej chwili o jedzeniu.

- Chyba lepiej zrobię herbatę - powiedziała w końcu Grace i pomyślała, że powinna zerwać tę niewidzialną nić, która powstała między nimi.

Nie dlatego, że tego chciała, tylko dlatego, że sytuacja wydała jej się niebezpiecznie intymna.

Flynn przykrył dłonią jej dłoń, uniemożliwiając jakikolwiek ruch. A potem nie cofając ręki, wstał, obszedł stół i zmusił ją, żeby także wstała.

Objął ją, a jego ramiona okazały się tak silne, że poczuła się lekka jak piórko. Walczyła z zawrotem głowy, zamknęła oczy. Jego pocałunek miał smak bekonu i fasoli i sprawił, że poczuła się jak w niebie.

Opierała się trochę, resztką świadomości usiłując zachować rozsądek. Za chwilę wszystko to będzie takie żenujące, pomyślała, i zepsuje ten nasz dziwny wąty związek. Jest przecież na to za wcześnie po Edwardzie.

Flynn przyciągnął ją do siebie tak, że wtuliła się mocniej w jego ciało. Zapomniała o Edwardzie, a także o tym, że się wstydzi i całkiem odprężona poddała się jego pocałunkowi.

Który trwał bardzo, bardzo długo... albo też... ona straciła poczucie czasu. Kiedy w końcu Flynn oderwał się od jej ust - choć, dzięki Bogu, nie od ciała - poczuła się tak, jakby była pozbawiona kości i mózgu. I szaleńczo szczęśliwa.

Resztką świadomości zmusiła się do powrotu do realnego świata. To tylko pocałunek, powiedziała sobie, nic nadzwyczajnego. Ludzie ciągle się całują. To nic a nic nie znaczy.

Jakby wyczuwając jej wątpliwości, Flynn wsunął jej dłoń we włosy i wpatrzył się w nią uważnie. Prawie czuła jego wzrok na twarzy - oczy dostrzegające każdy z jej piegów, linię ust, pieprzyk na policzku. Opuściła powieki, zmieszana intensywnością jego spojrzenia.

- Chodź - powiedział i obejmując ją, wyprowadził z kuchni korytarzem do holu, a potem schodami na górę.

- Co ty robisz? - roześmiała się, znając doskonale odpowiedź na swoje pytanie.

- Kładę cię do łóżka - odrzekł, otwierając drzwi sypialni.

- Wejdiesz ze mną? - szepnęła, kiedy zawahał się w progu.

Wiedziała, że go nie przekroczy bez jej zaproszenia. I nie chciała, żeby zniknęło to szaleńcze, ekliwe, płynące z braku snu uczucie.

- Jedynie pod warunkiem, że ty tego chcesz. Grace westchnęła.

- Wiem, że rano będę tego żałowała, ale: tak, chcę tego.

- Już teraz jest rano. I pamiętaj: żadnych żalów. Niech w twojej głowie nie powstanie żadna zła myśl. Zrób to z całkowitym zaangażowaniem rozumu. Nie mam zamiaru cię uwieść, korzystając z chwili, kiedy jesteś zmęczona i słaba. Więc zastanów się nad tym, Grace.

- Oj, zamknij się - szepnęła, a potem wzięła go za rękę i wprowadziła do swojego pokoju.

Rozdział siedemnasty

Ellie przewróciła się na wznak, szukając wygodniejszej pozycji. Leżała na futonie Rana w jego dodatkowym pokoju, pełnym zapasowych sprzętów wszelkiego rodzaju, wśród których brakowało jednak łóżka. Z początku nawet spała, ale materac był tak twardy, że wkrótce się obudziła. Leżała i wspominała upokorzenia, których doznała tego wieczoru. Była tak nieskończenie pewna, że uda jej się go uwieść! Sukienka miała jej dodać seksapilu. Jednak czy w dzinsach i topie byłaby go całkiem pozbawiona? Nie wystarczyło jej czasu na przejrzenie wszystkich małych topów, które znajdowały się w jej posiadaniu - w poszukiwaniu takiego, w którym odsłonięte ramiona nie wyglądałyby zbyt grubo, dekolt byłby ponętny, a brzuch nienadmiernie obciśnięty - ale gdy w końcu na wybrany przez siebie top wciągnęła polar, poczuła się umiarkowanie zadowolona ze swego wyglądu. Zbiegając po schodach do holu, gdzie czekał na nią Ran, odczuwała takie podniecenie, jakiego nie doświadczyła chyba od lat.

Kiedy po wszystkich perypetiach z kluczami znaleźli się w końcu w domu, Ran zachowywał się jak przystało na gospodarza. zaproponował jej coś gorącego do picia, a ona przyjęła tę propozycję - nie dlatego, że marzyła o kakao, tylko dlatego, że chciała popatrzeć, jak on je przygotowuje - no i zmusić go, by dostrzegł, jak ona na niego patrzy.

To właśnie jest odpowiednia chwila - zdecydowała w duchu. - Teraz albo nigdy! Jeżeli teraz nie zmusi Rana do romansu, to nie uda jej się to nigdy. Znajdowała

się przecież w jego domu - gotowa na wszystko i chętna. W tych warunkach odrzucić ją mógł tylko mnich.

Obciągnęła top - tak żeby dekolt ukazał trochę więcej niż zwykle. Pochlebstwo - to jest sposób na mężczyzn - no, w każdym razie na większość z nich. Powiedz takiemu, że jest strasznie inteligentny, a uzna cię za najatrakcyjniejszą kobietę pod słońcem.

- Tak się cieszę, że trafiłam na praktykę właśnie do ciebie - zaczęła, celowo zniżając trochę głos i mówiąc z lekkim przydechem. - Co by było, gdybym trafiła do jakiegoś szarlatana? Te malowidła znalazłyby się wtedy w rękach amatora. I zostałyby zniszczone. A tak wiem, że zostaną potraktowane w najlepszy możliwy sposób.

Już chciała dodać: „bo ty jesteś najlepszy”, ale się powstrzymała, bo doszła do wniosku, że to byłaby przesada.

Ran, który rozcierał właśnie kakao z zimnym mlekiem, przerwał tę czynność.

- Skąd wiesz, że nie jestem szarlatanem?

Ellie się zawahała. Miała ochotę palnąć: „Bo przecież nie jestem kompletną idiotką!”, ale znowu się powstrzymała, zdając sobie sprawę, że to nie posunie jej sprawy naprzód.

- Wiem przecież trochę o tobie - zagruchała, zdecydowana nie okazać ani odrobiny ironii.

- Naprawdę? A skąd? Z ogłoszenia, które znalazłaś na żółtych stronach? I które pozwala odróżnić dobrego konserwatora od złego?

- No nie, nie tylko. Kiedy cię poznałam, przekonałam się, że malowidła będą w dobrych rękach.

- Kiedy mnie poznałaś, zamierzałaś odrestaurować je sama - poprawił ją. - A to mogło się okazać fatalne w skutkach. Pod wpływem twoich działań malowidła mogły ulec całkowitemu zniszczeniu.

- Ooo, na pewno nie.

Opuściła głowę, spoglądając na niego szeroko otwartymi oczyma. Nie stosowała tej techniki nigdy przedtem, ale też nigdy przedtem nie usiłowała nikogo uwieść. Jednakże, choć w wieku lat kilkunastu była zagorzałą fanką filmów z Marilyn Monroe, teraz nie miała pewności, czy studiowała je w wystarczającym skupieniu.

Ran westchnął, a ona uświadomiła sobie, że musi być naprawdę zmęczony. Co prawda w wypadku Ricka zmęczenie nigdy nie miało wpływu na potrzebę seksu, jednak Ran był trochę starszy. Więc u niego mogło być inaczej. Swoją drogą, to okropnie denerwujące! Bo oto ona ma właśnie jedyną szansę na to, żeby zaciągnąć go do łóżka, a on jest zmęczony! No cóż, trzeba się bardzo postarać, pomyślała.

Po czym obróciła się na stołku, poruszając biodrami, przechyliła głowę na bok i przywołała asymetryczny uśmiech. Prawdopodobnie wyglądała jak kompletna idiotka, jednak w przypadku Marilyn taki uśmiech okazywał się zawsze skuteczny.

- Ile cukru mam ci wsypać do kakao? - zapytał Ran.

Niestety, nie odwrócił się przy tym, więc nie zauważył ani uśmiechu, ani ruchu bioder. Czyżby zdawał sobie sprawę, do czego ona zmierza? Może stara się na nią nie patrzeć, bo nie chce ulec pokusie?! A może - gdyby powiedziała coś naprawdę dowcipnego - musiałyby na nią spojrzeć? Wtedy poruszyłyby się znowu na stołku, oczywiście w taki sposób, żeby z niego nie spaść. Usiłowała przypomnieć sobie jakieś filmy z Lauren Bacall i Humphreym Bogartem. Filmy te słyną z bon motów. Więc coś powinno się w nich znaleźć. Niestety, Ellie nie zdołała sobie przypomnieć nie tylko żadnego zgrabnego powiedzonka, ale także żadnego z filmów. Może więc powinna posłużyć się własną inwencją? I na przykład powiedzieć, że on sam jest wystarczająco słodki, by osłodzić najbardziej gorzki napój?

- No więc? - zagadnął zniecierpliwiony.

- Dwie łyżeczki - odrzekła pospiesznie. - Zwykle pijam czekoladę.

Ran zabrał się ponownie do mieszania. Do jakiego stopnia uwodzicielska była ta uwaga? „Zwykle pijam czekoladę"! Takim zdaniem powinno się przywabiać ludzi na internetowe strony porno! Bo któż byłby w stanie się temu oprzeć? Zła na siebie, postanowiła odłożyć akcję do chwili, gdy dostanie już kakao. Wtedy pośle Ranowi spojrzenie ponad kubkiem. Jeżeli w tym momencie nie będzie miała kakaowych wąsów, podziękowała to na niego z całą pewnością.

W końcu - jej się zdawało, że po kilku godzinach oczekiwania - Ran wręczył jej kubek.

- Chcesz herbatnika?

- Nie, dziękuję - powiedziała i natychmiast zastanowiła się, czy nie popełniła błędu. Bo przecież jedząc herbatniki i zatrzymując go w kuchni, zyskałaby na czasie. - A właściwie... - dodała pospiesznie - ... czy mogę zmienić zdanie?

Spojrzał na nią wzrokiem nauczyciela patrzącego na ucznia, który wymyślił właśnie niestworzoną historię na usprawiedliwienie braku pracy domowej. Jego spojrzenie było uważne i bynajmniej niezachęcające.

- Możesz zjeść nawet całą paczkę herbatników, pod warunkiem, że zabierzesz je wraz z kakao ze sobą do sypialni, bo ja nie jestem w nastroju do tego, żeby grać w te gierki.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Jej aksamitny ton zrobił się trochę kwaśny. - Prosiłam o herbatnika, a nie o to, żebyś zagrał ze mną w scrabble!

- Wiesz doskonale, co chcę przez to powiedzieć. Usiłujesz mnie uwieść. A ja - choć nie mogę powiedzieć, że mnie nie pociągasz, przeciwnie, uważam cię za śliczną, bystrą, seksowną dziewczynę - nie mam zamiaru wykorzystywać twoich dzikich hormonów i dopuścić do tego, żebyś zrobiła coś, czego będziesz potem żałowała.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - powtórzyła. - Moje dzikie hormony? O co ci chodzi?

Wyobraziła sobie swoje hormony pod postacią zwierząt chodzących wściekle po klatce, wywijających ogonami i atakujących każdego, kto znalazł się w pobliżu.

- Jesteś w ciąży.

- Ale ciąża nie ma związku z moją głową! Nie wpływa na mózg! Jest wielkości orzeszka ziemnego!

- Zdaniem moich sióstr mózg to jeden z pierwszych organów, na które ciąża wpływa. - Zmarszczył brwi. - I nie jestem pewien, czy nie pozostaje pod tym wpływem na dłużej.

- Ja nie jestem niespełna rozumu! - Ellie była naprawdę wściekła. - Doskonale wiem, co robię!

- Być może tak jest, ale lepiej ogranicz się do kakao i herbatników, bo ja nie wezmę cię do łóżka.

- Ale dlaczego?

Ellie była tak rozjuszona jak idealna kandydatka do pracy, której podanie zostało jednak odrzucone - chciała wyjaśnień, a także zadośćuczynienia.

- Bo nie interesuje mnie przypadkowy seks z bardzo młodą kobietą, która prawdopodobnie nie jest tak do końca emocjonalnie zrównoważona.

Ellie omal nie cisnęła w niego kubkiem. Zsunęła się ze stołka, wylewając sobie kakao na dzinsy. Wydała cichy okrzyk.

- Moim zdaniem - mówił dalej Ran - ty nie zdajesz sobie sprawy z ryzyka, jakie niesie takie zachowanie. Inni mężczyźni na moim miejscu by cię wykorzystali.

- Ja... ja nie jestem emocjonalnie niezrównoważona! - wyrzuciła z siebie, rozwścieczona kryjącą się za jego słowami sugestią, że rzuciłaby się na pierwszego lepszego. - Jestem w ciąży! Te dwie rzeczy niekoniecznie występują razem!

Mówiąc to, przypomniała sobie jednak, że pierwszym symptomem ciąży - który wystąpił u niej, zanim pomyślała o zrobieniu sobie testu - było coś w rodzaju zespołu napięcia przedmiesiączkowego.

- Idź spać, Ellie. Rano poczujesz ulgę, stwierdzając, że nic się nie zdarzyło.

Ellie, wzburzona, wybiegła z kuchni. W tej sytuacji wzburzenie musiało zastąpić jej godność.

Znalazła drogę do futonu i rzuciła się na niego z mocnym postanowieniem, że wskoczy do łóżka temu cholernikowi, nawet gdyby to się miało skończyć śmiercią ich obojga.

Teraz, nad ranem, obudziła się ze snu i zastanawiała się nad swoją sytuacją. Czy Ran miał rację? Czy wstając rano, będzie odczuwała przede wszystkim ulgę? Czy też będzie żałowała straconej okazji? Straconej nie przez siebie, bo przecież zrobiła wszystko, żeby ją wykorzystać, ale przez niego, przez Rana. A może, pomyślała nagle, skoro wciąż jestem w jego domu i skoro ta okazja wciąż jeszcze istnieje, powinnam teraz wstać i wejść mu do łóżka? Oczywiście po zdjęciu ubrania.

Nie, nie, nie zrobi tego. Decyzja przyszła jej łatwo, bo gdyby tak postąpiła, Ran wziąłby ją za dziwkę. Więc może powinna mu wyjaśnić, że pragnie romansu, zanim ciąża i macierzyństwo jej to uniemożliwią? Może on wtedy weźmie ją w ramiona - i do swojego łóżka? Zbierało jej się na płacz. Wszystko ułożyło się tak niedobrze. I sprawiło jej tyle bólu - zwłaszcza po tej cudownej wspólnej wycieczce. Poruszyła

przypominającą naleśnik poduszkę, położyła się na boku i spróbowała oderwać myśli od Rana. Ale okazało się to niemożliwe. Ran wypełniał jej mózg. Boże miłosierny! Wygląda na to, że się nie na żarty w nim zakochała! Jakie to okropne! Wyrzuć go z głowy, Ellie! - przykazała sobie. - Zapomnij, zajmij się czym innym!

Nadludzkim wysiłkiem woli skupiła się i zaczęła zastanawiać, co się dzieje z Demi, Grace i Flynnem.

Grace obudziła się, ale nie otworzyła oczu. Miała świadomość, że jest naga i że w jej łóżku jest ktoś jeszcze. Przez ułamek sekundy czuła się zdezorientowana. Czy to Edward? Zaraz jednak uświadomiła sobie, że to nie może być on - nie tylko dlatego, że ją porzucił ponad dwa lata temu, ale także dlatego, że na swoim ramieniu czuła czyjąś dłoń, a z Edwardem sypiali zawsze, nie dotykając się nawzajem.

A więc Flynn. Serce Grace nie zamarło w piersi, jednak to, co czuła, dawało się streścić w pytaniu: „Co ja zrobiłam?”. Flynn był taki miły, tak ją wspierał, tak bardzo jej pomógł w całej tej historii z Demi. I podarował im piec. Zaprzyjaźnił się z nimi. Fakt, że się z nim przespała, mógł zepsuć te miłe stosunki, tymczasem ona - choć Flynn wyprowadzał ją z równowagi - nie chciała go stracić.

Zdawała sobie sprawę, że powinna wstać i sprawdzić, co z Demi. W tym celu jednak musiała otworzyć oczy i zmierzyć się z sytuacją - zmierzyć się z faktem, że jest w łóżku z Flynnem.

Dlaczego zaprosiła go do swojej sypialni? Bez zaproszenia nie przekroczyłyby przecież jej progu - tego była całkiem pewna. Więc jaka była tego przyczyna? Czy zrobiła tak z wdzięczności, że okazał się dla niej opoką, gdy tak bardzo potrzebowała kogoś, na kim mogłaby polegać?

Przestała filozofować i skupiła się na swoich wrażeniach. Czuła ogromne zadowolenie. Jej ciało, choć tu i ówdzie usztywnione, komunikowało jej, że zdecydowanie dobrze się bawiło. Uśmiechnęła się i zaraz poczuła się niezręcznie. Było jej głupio, że leżąc w łóżku, uśmiecha się do siebie, a tymczasem Flynn - znajdujący się tuż obok - z cicha pochrapuje. Uprawiała seks. I to jaki! Uświadomiwszy to sobie i zaakceptowawszy wszystko, co jej się tej nocy przydarzyło, zrozumiała, dlaczego zaprosiła Flynnna do swojego łóżka. Zrobiła to, bo go pragnęła. Tak, pragnęła go - i to nie bez powodu.

Po odejściu Edwarda przez bardzo długi czas czuła, że nigdy więcej nie będzie uprawiała seksu. Uważała, że nigdy więcej seksu nie zapragnie. Dlatego teraz fakt, że znalazła się w ramionach Flynn'a i że tak bardzo zapagnęła pójść z nim do łóżka, okazał się niosącym ulgę zaskoczeniem. Oznaczał bowiem, że jest normalna, oznaczał, że nie jest Lodowatą Księżniczką o złamanym sercu, która przez resztę swego pustego życia będzie sypiała samotnie w swym podwójnym łóżu.

W tej chwili Flynn wciąż tu był, leżał wciąż w tym jej podwójnym łóżu, a ich dotychczasowy związek zmienił się nieodwracalnie.

Czym ten związek właściwie był? Trudno powiedzieć. Wyglądało na to, że do chwili gdy Flynn - poprzedniego dnia, czyli wieki temu - pojawił się na jej progu, by wziąć udział w degustacji win, prawie się nie znali. Byli dwojgiem ludzi, których łączyła luźna znajomość. A w ciągu kolejnych godzin stali się kochankami. Godziny te, choć wydawały się długie i były pełne stresów, stanowiły okres bardzo krótki. Bo przecież przyzwoitość wymagała, żeby między luźną znajomością a intymnym związkiem odbyły się jakieś zaloty.

Flynn poruszył się, a potem odwrócił i - w chwili gdy chciała wyslizgnąć się z łóżka - objął ją ramieniem. Przesunęła się w nadziei, że jednak uda jej się wymknąć.

- Dokąd uciekasz? - zamruczał chropawym głosem.

- Wcale nie uciekam! Chcę sprawdzić, co z Demi, to wszystko.

Pocałował ją.

- Ja sprawdzę, co się dzieje z Demi. Ty zostań. Mam pewne plany.

- Jestem za nią odpowiedzialna!

- Też potrafię sprawdzić, czy z nią wszystko w porządku. Może nawet lepiej od ciebie.

Zamknęła oczy, a on wstał. Usłyszała, że wciąga spodnie. Nie chciała widzieć go nagiego. Bała się, że to ją speszzy. Oczywiście, nie powinna pozwolić, żeby szedł do Demi, jednak wdawanie się w spór nie miało sensu. A poza tym korzystając z jego nieobecności, mogła wstać, zejść na dół i zabrać się za zmywanie. Mogła, ale nie zrobiła tego. Została w łóżku, przeciągnęła się, poklepała poduszkę - serdecznie wdzięczna Edwardowi, który się uparł, żeby ich pościel była wykonana z najlepszej bawełny i gęsiego puchu. Podjęła próbę wzbudzenia w sobie poczucia winy - kochała

się przecież z Flynnem w łóżku, które należało kiedyś do niej i do Edwarda - jednak ta próba się nie powiodła. Bo przecież teraz łóżko należało wyłącznie do niej i mogła w nim robić, co chciała. W tej chwili czuła się wprost rozkosznie, leżąc na pogniecionym bawełnianym prześcieradle. Odprężona, zamknęła oczy. Ta noc była naprawdę długa. Jednak ona w łóżku spędziła tylko niewielką jej część, i to raczej nie śpiąc.

Flynn wrócił do sypialni.

- Z Demi jest wszystko w porządku - oznajmił. - Napila się wody i znowu zasnęła. Bardzo się wstydzi tego, co zaszło.

- Ja też.

- Przecież to nie twoja wina. - Flynn zsunął spodnie i wskoczył do łóżka. - To nie ty dałaś jej te cholerne narkotyki.

- Nie to miałam na myśli.

Odwrócił się i podparł na łokciu. Był bardzo opalony i bardzo seksowny, a ona uświadomiła sobie, że zeszłego wieczora prawie go nie widziała. Zresztą on jej także. Przypominając sobie poniewczasie o skromności, sprawdziła, czy kołdra przykrywa jej piersi.

Flynn zauważył ten gest.

- Czujesz się zakłopotana tym, co zaszło między nami? Kiwnęła głową.

- Dlaczego?

- Bo tak! Bo... bo nie znam cię za dobrze. Nie chodzimy ze sobą ani...

- Czy to, co robiliśmy, było twoim zdaniem czymś złym?

- Nie, wtedy nie było.

- Ale teraz jest?

Grace przygryzła wargę, niepewna, co właściwie czuje.

- Nie złym, ale nieoczekiwanym. Może stało się zbyt wcześnie.

- Nie jesteś pewna, czy chciałaś się kochać? Czy chciałaś już pójść ze mną do łóżka?

Pokręciła głową, wciąż zagubiona.

- Absolutnie nie jestem tego pewna! Gdybyś mnie zapytał, powiedzmy wczoraj rano, czy zamierzam się z tobą przespać, roześmiałabym się.

- Doprawdy? Wyglądał na obrażonego.

- Nie dlatego, że z tobą jest coś nie tak! Oczywiście, że nie! Jednak ja... nie sądziłam, że jesteście sobie aż tak bliscy... Nie byliśmy nawet przyjaciółmi. Byłam po prostu kimś, kto karmił twojego kota.

Uniósł nieznacznie brew i powiedział głosem bardziej miękkim i chropawym niż kiedykolwiek:

- Nigdy nie byłaś dla mnie tylko kimś, kto karmił mojego kota.

Grace przełknęła ślinę. Potrafił sprawić, że karmienie kota okazało się czymś bardzo seksownym.

- Aha. No to dobrze.

- Bez przerwy o tobie myślę. Prawie od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem.

Grace zmarszczyła brwi.

- Naprawdę? Dlaczego?

- Ależ z ciebie głuptas! Jak sądzisz, dlaczego cię poprosiłem, żebyś karmiła mojego kota?

- Nie wiem! Chyba dlatego, żeby nie zdechł z głodu?

- Nie. Moja sprzątaczką zawsze chętnie go karmi. Poprosiłem cię o to, żeby się do ciebie zbliżyć. Czyli dokładnie z tego samego powodu, dla którego podarowałem ci piec. - Zmarszczyła lekko brwi. - Chociaż piec podarowałem ci także ze względów humanitarnych.

- Ale dlaczego?

- Czy ty naprawdę tak bardzo nie znasz siebie? Jesteś niezmiernie atrakcyjną kobietą, a ja... bardzo lubię atrakcyjne kobiety.

- Margaret jest niezmiernie atrakcyjną kobietą.

- Zgadza się, ale w inny sposób.

- Sara Cavendish uważa, że ty jesteś bardzo atrakcyjny.

- Czy zmarnujemy cały ranek w łóżku rozmawiając o kobietach, które uważają mnie za atrakcyjnego faceta? Ostrzegam cię, że jest takich wiele, zupełnie ci nieznanych, i gdybym miał o nich opowiadać - pocałował ją i odgarnął jej z twarzy kosmyk włosów - musielibyśmy tak leżeć godzinami.

- Jesteś taki próżny - szepnęła, a jego palce powędrowały z jej nagiego ramienia ku piersi.

Grace głęboko westchnęła, a on odrzucił kołdrę.

- A ty jesteś taka piękna.

Przemknęło jej przez myśl, że powinna zaprzeczyć, ale zaczął ją całować i całkiem o tym zapomniała.

Było już wpół do jedenastej, gdy zeszła w końcu do kuchni. Flynn twierdził z uporem, że nie ma sensu schodzić wcześniej, bo grzałka, włączona dopiero po dziewiątej, i tak nie ogrzeje wody potrzebnej do zmywania.

- Jeżeli samemu nie uda mi się podłączyć pieca, tak żeby podgrzewał wodę - powiedział - to poproszę o to kolegę. Bo ta sytuacja jest po prostu śmieszna.

Następnie każde z nich wzięło oddzielnie krótką i raczej chłodną kąpiel, choć Flynn oczywiście pragnął gorącej i wspólnej.

- Możemy zagrzać wodę w czajniku - powiedziała Grace, kiedy byli już oboje w kuchni. - Co chcesz na śniadanie? Bekon się chyba skończył, ale są jeszcze jajka. I puddingi z przyjęcia.

- A czy ty masz ochotę na bekon? Mogę pojechać po niego i po sobotnie gazety. I może po croissanty?

Grace się uśmiechnęła. Ten pomysł bardzo jej się podobał, choć był trudny do zrealizowania na takim odludziu.

- Dokąd pojechałbyś po croissanty?

Wymienił najbliższy hipermarket, który był dwadzieścia mil stąd.

- Jeżeli chcesz, możesz jechać. Ale ja zostanę. Ze względu na Demi. Kiedy do niej ostatnio zagładałam, jeszcze spała. Nie chcę, żeby obudziła się w pustym domu.

- Lepszy jest czerstwy bochenek z miłością niż sok pomarańczowy i croissanty z nienawiścią - powiedział Flynn, grzebiąc w pojemniku z pieczywem.

- O czym ty mówisz?

Grace sprzątała właśnie ze stołu po wczorajszym śniadaniu.

- Po prostu przekręcam jeden z moich ulubionych cytatów z Biblii. Doskonale pasujący do mojej byłej żony i do mnie. Bo zawsze mieliśmy wspańiałe jedzenie, ale brakowało nam apetytu.

- Więc jak dokładnie brzmi ten cytat?

- Lepsze jest trochę jarzyn z miłością niż tłusty wół z nienawiścią*.

* Prz. 15,17. Cytat wg Biblii Tysiąclecia, wyd. IV, Wydawnictwo Pallotinum, Poznań-Warszawa 1990.

Grace, niepewna własnych uczuć, zarumieniła się, słysząc słowo „miłość”. Wytarła stół, po czym znalazła dwa czyste talerze i kubki, co było w tych okolicznościach nie lada wyczynem.

Zastanawiała się, co czuje do Flynna, który teraz zmywał szklanki. Czy go kocha? Nie, to niemożliwe. Jest na to zdecydowanie za wcześnie. Jeżeli jednak go nie kocha, to co, u diabła, robiła z nim w łóżku?!

Westchnęła i wyjęła z lodówki masło oraz marmoladę. Czym jest miłość? Czy jest nią to obsesyjne, pełne determinacji uczucie, które żywiła do Edwarda, uczucie pochłaniające wszystkie myśli i całe ciało? Czy może miłością jest jakaś łagodniejsza, miłsza emocja, wyłaniająca się nie wiadomo skąd i ogarniająca człowieka powoli?

Jednak chwila nie była odpowiednia na filozofowanie. Trzeba było nakarmić Flynna.

- Ciągłe zmywasz - odezwała się, kiedy już zjedli razem mało eleganckie śniadanie złożone z grzanek i marmolady, a Flynn odstawił na bok talerze. - Chciałeś także zmywać po degustacji win. - Zmarszczyła brwi, bo pomyślała, że być może nie powinna przypominać ich pełnego niezręczności pierwszego spotkania. - Chociaż byłeś trochę drażliwy - dodała, przypominając sobie, że nie zachowywał się jak typowy Irlandczyk i że uważała go wtedy za szpiega.

- Drażliwy! I kto to mówi! To ty byłeś wcieleniem drażliwości.

Zachichotała.

- Podoba mi się to określenie.

- To szczerą prawdą. Nikt by ci w tym nie dorównał.

- Po prostu czułam się trochę wyprowadzona z równowagi przez... przez wszystko - wyjaśniła. - Od lat nie gościłam w swojej kuchni żadnego mężczyzny, który by nie był jakimś fachowcem wezwanym do drobnej naprawy. A ty w dodatku się na mnie gapiłeś.

- Nie możesz mieć do mnie pretensji. Jesteś piękna. Zarumieniła się.
- Czy chcesz, żebym teraz też pozmywał? - zapytał, patrząc na nią w sposób, który poprzednio tak bardzo zbił ją z tropu.

- Sądzę, że to dobry pomysł.

- Może w zimnej wodzie?

- Idiota! Zostaw. Ja to zrobię. Usunął ją z drogi.

- Nie chcę zostawiać całej roboty na twojej głowie. Będziesz musiała zaopiekować się Demi. Masz zamiar powiedzieć o wszystkim jej rodzicom?

Grace przygryzła wargę i pokręciła głową.

- Nie podjęłam jeszcze decyzji! Wiem, że powinnam im powiedzieć, ale nie mam pewności, jaki będzie z tego pożytek. - Zakręciła słoik z marmoladą. - Jej matka się wścieknie, a Edward... no cóż, Edward może się bardzo rozzłościć, a rozzłoszczony Edward jest okropny. - Uśmiechnęła się, chcąc złagodzić te słowa. - No, w każdym razie nie chciałabym bez istotnego powodu zmuszać wtedy Demi do kontaktu z nim.

- Więc nic im nie powiesz?

- To zależy od Demi. Jeżeli okaże prawdziwą skruchę i nic nie będzie wskazywało na to, że ma zamiar taki wybryk powtórzyć, to pewnie tylko napomknę im coś o tym w rozmowie, ale mimochodem. Bo tak naprawdę na zatajenie całej tej sprawy nie pozwala mi sumienie. Gdybym jednak do nich zadzwoniła natychmiast, oni bezzwłocznie zabraliby stąd Demi. A w domu u matki Demi poczułaby się nieszczęśliwa i wszystko z pewnością by się powtórzyło. A ty, jak sądzisz? Powiedz, bo ja naprawdę mam dosyć roli Salomona.

- To nie moja sprawa. Sam nie jestem ojcem, ty nie jesteś matką... Co ci jest? - zapytał, patrząc na Grace, która nagle poczuła lekkie mdłości.

- Pomyślałam właśnie...

- O czym? Mów, kobieto!

- Uprawialiśmy seks bez zabezpieczenia - wyszeptała, okropnie zawstydzona, że porusza ten temat teraz, kiedy są oboje ubrani i przebywają w kuchni.

- Więc my uprawialiśmy seks? A ja myślałem, że się kochaliśmy.

Wyraz twarzy Flynnna świadczył o tym, że jest dotknięty. Jednak Grace pomyślała, że Flynn musi przyznać, że zachowali się nieodpowiedzialnie.

- My... - wyjąkała - my robiliśmy i jedno, i drugie.

Nadal okropnie się rumieniła. Po części dlatego, że przypomniła sobie, jak w rozmowie z Ellie zastanawiała się, czy go nie poprosić, żeby jej zrobił dziecko. Teraz ten pomysł wydawał jej się okropny i świadczący o chęci wykorzystania Flynnna. Z trudem znosiła myśl, że wtedy wyrwała jej się taka cyniczna uwaga.

- Okej. Więc w najgorszym wypadku co może z tego wyniknąć? Możesz zająć w ciążę. Tak? Ale przecież ty pragniesz dziecka. Więc o co chodzi? Czy to byłoby takie złe?

- To byłoby bardzo złe! Och, Flynn, wiesz dobrze, co mam na myśli. - Nie mogła mu powiedzieć, o czym wtedy rozmawiała z Ellie, w każdym razie nie teraz, kiedy dręczyła ją obawa, że Flynn sobie pomyśli, że go wrobiła w ciążę. - Ja pragnę dziecka bardziej niż cegokolwiek na świecie, ale nie... nie jako samotna matka! Nie jestem tak odważna jak Ellie. Nie dałabym sobie ze wszystkim rady. Ani ze swoją zszokowaną rodziną, ani... No, nie dałabym rady... sama.

- A dlaczego uważasz, że musiałabyś radzić sobie sama? Dlaczego zakładasz, że ja bym uciekł i nie odezwał się już do ciebie więcej ani słowem?

- Nie wiem! Możliwe, że nie zrobiłbyś tego. Ale być może my... być może ja... powinnam zrobić coś, żeby temu zapobiec.

- Wziąć pigułkę wczesnoporonną? To chcesz zrobić?

- Nie wiem! - powtórzyła, tym razem kłamiąc. - Jestem taka skołowana. Po prostu nie rozumiem, w jaki sposób wpakowałam się w tę sytuację. - Uśmiechnęła się smutno, próbując poprawić atmosferę. - To takie do mnie niepodobne. Podszedł i objął ją ramionami.

- Zapomniałaś się. Czy to aż taki grzech?

Potargał jej włosy i pogładził uspokajająco po szyi. Pachniał ładnie, jego ramiona były silne, a głos niski i pocieszający. I bardzo seksowny. Grace uwolniła się łagodnie z jego objęć.

- Nie martwmy się tym teraz - powiedziała z werwą. - Muszę przynieść resztę rzeczy z salonu.

Niechętnie wypuścił ją z objęć.

- Powiedz mi, dlaczego mając taki duży dom, zdecydowałaś się zrobić przyjęcie w salonie? Przecież na miły Bóg gdzieś musi być jadalnia.

- Jest. Oczywiście, że jest. Nie skorzystałyśmy z niej, bo przez dłuższy czas była nieużywana, a poza tym, jak zapewne pamiętasz, wysprzątałyśmy salon dla Allegry.

- Bardzo bym chciał zobaczyć jadalnię. Zawsze byłem ciekaw tego domu.

- I nigdy go nie oglądałeś? Trzeba było powiedzieć. Chodź, pokażę ci ją.

Wzięła go za rękę i zaprowadziła do jadalni. Otworzyła drzwi i wciągnęła go do środka. Gdy się tam znaleźli, zauważyła, że zasłony, które zawiesiły wraz z Ellie, leżą teraz na podłodze. Nie jestem tym zaskoczona, pomyślała, zawiesiłyśmy je przecież niedbale. A w następnej chwili doznała olśnienia.

- O Boże - powiedziała, patrząc w okno pozbawione okiennic z malowidłami. Poczwała mdłości. Oblał ją zimny pot. Zachwiała się na nogach.

- O co chodzi? - zapytał Flynn.

Oblizwała nerwowo wargi. Inaczej nie byłaby w stanie wypowiedzieć słowa.

- Malowidła! - zawołała. - Malowidła zniknęły! Ktoś musiał je ukraść!

- Jakie malowidła? - zdziwił się Flynn. Grace złapała się za głowę.

- Tu, na okiennicach były malowidła - powiedziała. - I zniknęły!

- Ale kto mógł je zabrać?

- Włamywacz! Któżby inny?

- Jesteś pewna? Włamywacze biorą przeważnie takie rzeczy, które łatwo sprzedać. Kto oprócz ciebie wiedział o tych malowidłach?

- Ellie.

- A czy możliwe, że to Ellie je zabrała?

- Nie! Oczywiście, że nie.

- Uspokój się. Czy Ellie miała jakiś powód, żeby coś z nimi zrobić?

- Miała zamiar je odrestaurować. Możliwe, że są warte miliony. A ja muszę je sprzedać, żeby zapłacić za usunięcie suchego murzu. Co kosztuje trzydzieści tysięcy funtów.

- Suchy murz to droga sprawa. Grace znowu złapała się za głowę.

- Jak ja za to zapłacę? Jak zapłacę teraz, kiedy ktoś uciekł z tymi cholernymi malowidłami?

- Nie były ubezpieczone, prawda?

Grace omal nie zaczęła krzyczeć. Na myśl o tym, że Flynn nie rozumie tej okropnej sytuacji, ogarnęła ją wściekłość i frustracja.

- Oczywiście, że nie! - zawołała. - Nikt poza nami dwiema nie wiedział, że one tu są! Nie stać mnie na ubezpieczenie!

Spokój Flynnna w obliczu tej katastrofy omal nie doprowadził jej do szału.

- Jeżeli nikt o nich nie wiedział, to niemożliwe, żeby zostały ukradzione - powiedział. - A zatem to musi mieć coś wspólnego z Ellie. Co ci napisała?

- Nic na temat kradzieży malowideł! - zawołała Grace, biegnąc do kuchni, żeby ponownie zajrzeć do liściku Ellie.

- Pisz tylko, że będzie nocowała u Rana - potwierdziła kilka minut później, kiedy po przeszukaniu śmieci znalazła karteczkę.

- Skoro tak, to wkrótce wróci. Jest już prawie dwunasta. Musimy po prostu na nią poczekać. A jak już tu będzie, to ją zapytamy.

- A co, jeżeli ona nic o nich nie wie? - Grace opadła na krzesło. - Co wtedy?

- Wtedy opracujemy jakiś plan. A może zadzwonisz do niej na komórkę?

- Oczywiście! Gdzie jest ten cholerny telefon?

Rozdział osiemnasty

Ellie zamierzała wstać wcześniej, ale po takiej męczącej nocy nie udało jej się znaleźć w kuchni przed Ranem. Przeciwnie - to on był w kuchni, kiedy tam weszła. I robił kawę. Niestety, bo zapach tego napoju przyprawił Ellie o takie mdłości, że musiała natychmiast wyjść. Kiedy wróciła, powiedziała:

- Dzień dobry! Bardzo cię proszę: dla mnie żadnej kawy.

Po tych słowach starała się zachowywać jak zwykle radośnie, ignorując fakt, że wczoraj wieczorem dał jej praktycznie odczuć, że jest dziwką, i udając, że nie jest w nim ani trochę zakochana.

- Przepraszam. Zapomniałem. Czego chcesz się napić? Wyglądał, jeżeli to możliwe, jeszcze bardziej seksownie.

Kości policzkowe uwydatniał nieogolony zarost, a zmierzwił włosy, aż się prosiły, by przyglądały je czyjeś delikatne paluszki. Co za drań! - pomyślała Ellie. - Mógł przynajmniej włożyć koszulę. Tymczasem on, nie bacząc na chłód panujący w małej kuchni, postanowił zrobić śniadanie ubrany tylko w parę podartych dzinsów. Jego tors był nagi i jak na tors osobnika po trzydziestce znajdował się w zaskakująco dobrej formie.

- Herbaty. Zrobię ją sama!

Ellie w duchu przeklinała samą siebie, że zachowuje się jak harcerka. Gdyby nie czuła się tak okropnie, podjęłaby ostatnią próbę uwiedzenia go. Ostatnią - bo najprawdopodobniej okazja po temu nie nadarzy jej się ponownie.

- Chcesz, żebym ci coś ugotowała? - zapytała, kiedy znalazła już kubek i torebkę ekspresowej herbaty. - Umiem bardzo dobrze gotować.

- Wiem - powiedział Ran, patrząc na nią ponad kubkiem z kawą. - Próbowałem twoich potraw wczoraj wieczorem.

- Miło mi, że ci smakowały.

Ellie wyjęła gąbkę, która trochę cuchnęła, i wytarła nią blat, a potem zaczęła nalewać do zlewu gorącą wodę, bo zamierzała pozmywać. Co ja robię? - zadała sobie pytanie. - Próbuję trafić do jego serca, przyjmując rolę gosposi?

Wiedziała doskonale, że to nie zda się na nic. Ran siedział przy kuchennym stole, a z jego postawy można było wywnioskować: a) że nie jest rannym ptaszkiem i b) że niedawno rzucił palenie. Fantom gauloise'a był bowiem prawie widoczny między palcami jego prawej dłoni. W tej chwili szans u niego nie miałyby nawet supermodelka, nawet osoba wspaniała, która nie jest w ciąży i która nie zrobiła z siebie poprzedniego wieczora kompletnej idiotki.

Ellie w całkowitym milczeniu sprzątała dalej kuchnię. Jeżeli nie może zaciągnąć go z powrotem do łóżka - czego była pewna pomimo całego swego optymizmu i całej determinacji - to musi wracać do Luckenham House. Nie chce, żeby Grace po nocy spędzonej w szpitalu sama musiała zmierzyć się z panującym w domu bałaganem. A nade wszystko, żeby weszła do jadalni i odkryła, że malowidła zniknęły. A poza tym Ellie marzyła, żeby jak najszybciej wypłatać się z tej niezręcznej sytuacji.

Ran, co trzeba mu było zaliczyć na plus, chyba zdawał sobie z tego sprawę.

- Spodziewam się, że się spieszysz - powiedział, kiedy Ellie pozmywała już wszystkie naczynia i zabierała się do mycia kuchenki. - Skończę kawę, wezmę szybki prysznic i cię odwiozę.

- To strasznie miłe z twojej strony... - zaczęła.

Ran wstał od stołu, a ona odwróciła się, stając z nim twarzą w twarz. Wciąż ścisnęła zmywak nasączony żelem.

- Myślałem, że już to ustaliliśmy: ja nie robię nic po prostu dlatego, że jestem miły. Spodziewam się, że mi się zrewanżujesz.

- Ale ja nie mam...

- Csiii! Ja tylko tak sobie głośno myślałem. Czy ty mówiłaś poważnie, twierdząc, że interesuje cię konserwacja obrazów?

- Tak. Mówiłam ci...

- Więc możesz zostać u mnie praktykantką. Pewnie przez jakiś czas nie pozwolę ci niczego dotykać, ale możesz mi się do czegoś przydać. Będiesz obserwowała, co robię, i w końcu najprawdopodobniej pozwolę ci zeskrobywać klej z odwrotnej strony obrazów. Oczywiście pod ścisłym nadzorem.

W sercu Ellie zamigotał malutki płomyk optymizmu.

- Ale ja myślałam, że mnie nie chcesz! Odłożyła zmywak i wytarła ręce o dżinsy.

- Och, chcę - powiedział miękko - ale być może nie w takim sensie, w jakim ty chcesz mnie.

Ellie spuściła oczy, co okazało się niefortunne, bo jej wzrok padł na suwak jego dżinsów, a to w tej chwili, gdy próbowała się pozbierać, było jej najmniej potrzebne. Została odtrącona, wiedziała o tym; dał jej to jasno do zrozumienia. Ale zobaczy go ponownie, a to, nawet gdyby miała skończyć jako jego sprzątaczką, było lepsze niż definitywne niewidywanie go.

Wziął ją pod brodę i uniósł jej twarz, tak że musiała na niego spojrzeć, a potem dotknął delikatnie jej policzka.

- Chcę, żebyś tu przychodziła kilka razy w tygodniu, robiła co trzeba i przyglądała się mojej pracy.

- Oczywiście. Zrobię wszystko. Drgnęła mu brew.

- Będę ci oczywiście płacił za pracę.

- O, nie! Będę pracowała w zamian za malowidła. Bo przecież je odrestaurujesz.

- Kotku, zapewniam cię, że mogłabyś odnowić cały mój dom i wysprzątać go szczoteczką do zębów, a nie byłaby to żadna zapłata za odrestaurowanie tych malowideł. Ja je odrestauruję, bo są bardzo piękne i najprawdopodobniej są bardzo cennym zabytkiem. - Przerwał. - No, a poza tym, jeżeli Grace je sprzeda, będzie pewnie mogła mi zapłacić.

- Więc dlaczego chcesz... żebyś przychodziła i była twoją praktykantką? - zapytała Ellie.

- Niewiele osób rozumie, że coś, co wydaje się okropnie nudne, jest w istocie niewiarygodnie ważne. Potrzebny mi ktoś skrupulatny i staranny, kto zwraca uwagę na szczegóły. Potrzebowałem kogoś takiego już od pewnego czasu, ale nie mogłem znaleźć, bo niewiele jest osób, których obecność znoszę podczas pracy.

- Aha...

- Tak, to jest swego rodzaju komplement. A teraz idź i weź swoje rzeczy. Ja zaraz przyjdę.

Pochylił się i pocałował ją w nos.

Ellie stała jak skamieniała na środku kuchni i cierpiała katusze. To ja - pieniała się w duchu - dałam temu człowiekowi jasno do zrozumienia, że chcę z nim iść do łóżka i namiętnie się kochać. A tymczasem on całuje mnie w nos! Tak jakbym była jakimś kociakiem!

Mimo całej swej irytacji poczuła się jednak trochę podniesiona na duchu. Taki gest z jego strony to nie było to, czego pragnęła. Ale lepsze to niż nic. Ran traktował ją jak kociaka, któremu potrzebny jest spodeczek mleka, podczas gdy ona widziała w nim boga seksu. To wszystko prawda, ale przynajmniej jakoś na nią reagował. Jeżeli zgodzi się zeskrobywać klej i wykonywać inne prace, będzie go przynajmniej od czasu do czasu widywała.

- Jesteś skończoną idiotką, Ellie Summers - powiedziała sobie, pakując rzeczy do torby.

Ale w jej sercu nie gasła iskierka nadziei.

Dojeżdżali już do Luckenham House, kiedy Ellie przyszło do głowy, że należałoby zadzwonić do Grace i powiedzieć jej, że ją. Włączyła więc komórkę.

- Sześć nieodebranych rozmów - powiedziała. - Ojej. I wszystkie od Grace.

Grace otworzyła jej drzwi w okropnym stanie. Flynn stał za nią, a Ellie - zanim uświadomiła sobie, co czuje jej przyjaciółka - zdążyła się zastanowić, dlaczego on tu jest i od jak dawna. Uświadomiła też sobie, że gdyby nie jego kojąca obecność, Grace rzuciłaby się na nią jak zdziczały kot - przerażony, a jednak groźny.

- Malowidła! Ktoś je ukradł! - zawołała z dzikim wzrokiem.

- Pozwól im wejść do środka - powiedział cicho Flynn. - Nie możemy odgrywać tej sceny na progu. Za mało tu miejsca.

- A malowideł nikt nie ukradł - odezwał się Ran. - Są u mnie.

- Co takiego?! - Grace odwróciła się ku niemu. - Kim pan jest?

Brak snu i nadmiar wrażeń, a także przekonanie, że ktoś ją pozbawił jedynej cennej rzeczy, jaką posiadała, rzuciły się Grace na pamięć.

- Nazywam się Randolph Frazier. Jestem konserwatorem obrazów.

Odrestauruję dla pani te malowidła.

- Ale mnie na to nie stać! Ellie to zrobi.

Grace wciąż była zrozpaczona. Uspokoił ją Flynn, kładąc jej dłoń na ramieniu i mówiąc spokojnym głosem:

- Chodźmy do kuchni. Tam porozmawiamy o tym, co się stało, albo o tym, co się ma stać.

- Wszystko jest w porządku - zapewniła przyjaciółkę Ellie. - Naprawdę. Przepraszam cię za te malowidła, ale Ran twierdził, że nie powinny tu dłużej zostać.

- Niszcząły tutaj - powiedział Ran zza głowy Grace, kiedy wszyscy maszerowali do kuchni.

- Nie jest tak źle, jak się spodziewałaś, Grace - odezwał się Flynn. - Uwierz mi. Grace uświadomiła sobie, że w tym zagmatwanym przerażającym świecie obawiała się najgorszego.

Ponieważ sytuacja zdawała się wymagać jakichś codziennych uspokajających czynności, Ellie zaczęła przygotowywać gorące napoje. Flynn posadził Grace przy stole. Ran usiadł obok niej.

- Zdaję sobie sprawę, że stwierdziwszy brak malowideł, doznała pani szoku - powiedział. - Ale uznałem, że muszę je stąd zabrać jak najszybciej - mówił dalej. - Zaatakował je już suchy mursz, który się bardzo szybko rozprzestrzenia.

- Nie musi mi pan tego mówić. - Grace oparła się łokciami o stół i ukryła twarz w dłoniach. - Pozbycie się go będzie mnie kosztowało trzydzieści tysięcy funtów. Tyle kosztuje dom.

- Nie, nie - włączył się Flynn - dom nie, ale dobry samochód tak.

Grace spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. Wydawało jej się, że Flynn znowu sobie żartuje.

- No, w każdym razie - odezwał się Flynn - mam co prawda wielką ochotę porozmawiać o sztuce, ale skoro malowidła się znalazły, muszę iść. - Przechylił się przez stół, potargał włosy Grace i pocałował ją w policzek. - Zadzwoń do ciebie, kochanie. - Kiwnął ręką pozostałym. - Do zobaczenia! - powiedział i wyszedł z kuchni.

Grace czuła, że się rumieni. A nawet gdyby nie czuła, poznałaby ze sposobu, w jaki Ellie i Ran na nią patrzą. Zaledwie za Flynnem zamknęły się drzwi, już za nim tęskniła. A równocześnie przeklinała go w duchu. Mniej by ją zawstydził, gdyby,

chcąc powiadomić świat, że ze sobą spali, powiedział: „A propos, jeżeli jesteście ciekawi. Grace i ja zrobiliśmy to”. Jego gest był czymś znacznie bardziej intymnym. Był pieszczotą, pod której wpływem stopniało jej serce. Grace odetchnęła.

- Malowidła... - zaczęła, nie mając pojęcia, co chce o nich powiedzieć.

Na szczęście dla niej w tej samej chwili w kuchni pojawiła się Demi.

Wyglądała jak zaspany berbec wyjęty przed chwilą z kołyski.

Grace była wciąż bardzo zmieszana, więc inicjatywę przejęła Ellie.

- Demi! - zawołała. - Co ci się stało? Czy jesteś zdrowa? Twoja buzia!

- Zraniłam się, kiedy upadłam - powiedziała Demi.

- Tak - potwierdziła Grace, biorąc się w garść. - Jak się czujesz? Boli cię głowa?

- Trochę. - Demi, zdezorientowana, zmarszczyła brwi, patrząc na Rana. - Czy ja powinnam pana znać?

- Nie - odrzekł stanowczo Ran. - Nie jestem, ogólnie biorąc, kimś, kogo powinny znać młode kobiety w za dużych T-shirtach.

- Nie drocz się z nią, Ran! Ona była chora! - zawołała Ellie, zazdrosna o tę kokieterijną uwagę. - Zrobię ci coś do jedzenia, Dem.

- Nie ma bekonu - oznajmiła Grace. - Ale jest kilka jajek.

- Jest bekon - odrzekła Ellie. - Kupiłam go parę dni temu.

- Zjedliśmy go - powiedziała Grace, starając się nie zarumienić.

- Aha... - Ellie nadal robiła przegląd lodówki. - Mamy mnóstwo mleka, mogłabyś zjeść płatki.

- Pani Ravenglass... - zaczął Ran, nie chcąc uczestniczyć w konwersacji na temat Coco Pops.

- Proszę mi mówić po imieniu.

- Otóż malowidła. Sądzę, Grace, że powinienem ci to powiedzieć: uważam je za doskonałe. Nie jestem oczywiście ekspertem od wyceny. W tym celu powinny trafić do domu aukcyjnego.

- Czy naprawdę trzeba je było stąd zabrać? - zapytała Grace. - Ich brak był dla mnie szokiem.

Zmarszczyła brwi. Ostatnio tyle razy doznała szoku, że z trudem przychodziło jej sklecenie kilku prostych zdań.

- Moim zdaniem tak. I bardzo mi przykro, że je zabrałem. Na miejscu nie mógłbym wiele zdziałać, a suchego murszu nie można ignorować. Dopóki się z nim nie uporam, nie będziesz mogła ich umieścić w dawnym miejscu.

- Sądzę, że tak czy owak będę musiała je sprzedać.

- To chyba szkoda. Bo w końcu najwyraźniej były w tym domu bardzo długo. Prawdopodobnie tutaj je namalowano. I tutaj powinny zostać.

- Ale mnie są potrzebne pieniądze na usunięcie suchego murszu - powiedziała Grace.

- No i ubezpieczenie pochłonęłyby astronomiczne sumy - zgodził się Ran. - Jaki masz tutaj system bezpieczeństwa?

- Minimalistyczny? - zasugerowała Demi, która po porcji dmuchanego ryżu z cukrem nabrała werwy.

- Co nie stanowi problemu, jeżeli malowidła są poza domem - powiedziała Ellie, zastanawiając się nad zamkami i zasuwkami Rana.

- Rzecz w tym, że nie mogę ci zapłacić - oznajmiła Grace.

- W każdym razie dopóki nie sprzedam malowideł.

- Zrobiłbym to gratis... - zaczął Ran.

- Ja będę jego praktykantką - przerwała mu Ellie.

- W związku z czym ja chętnie zaczekam na jakieś pieniądze - dokończył Ran. - A teraz, jeżeli mam twoją zgodę na to, żeby malowidła zostały u mnie i żebym zrobił, co w mojej mocy, by je uratować, pójdę już sobie.

Grace nie była w stanie jasno myśleć. Nie miała właściwie pojęcia, czy się na to zgadza, czy nie. A co, jeżeli on wywiezie je z kraju i ona nigdy więcej ich nie zobaczy? Nie umiała wyrazić tych obaw. Powiedziała z żalnym uśmiechem:

- Malowidła i tak są już u ciebie, a ja na temat konserwacji obrazów nie wiem nic, więc chyba się zgadzam. Tylko że o tobie także nic nie wiem - dodała.

- Jeżeli to cię uspokoi, przedstawię referencje - powiedział Ran. - Pracowałem na zlecenie dużych muzeów, a także pałaców i rezydencji. Tego rodzaju instytucji nie stać obecnie na własne pracownie konserwatorskie.

Wątpliwości Grace rozwiały się.

- Nie potrzebuję referencji. Mam do ciebie zaufanie.

- To dobrze - powiedział Ran. - Bez zbytej skromności, jestem najlepszy.

Uśmiechnął się, a Grace zrozumiała, dlaczego Ellie wybrała go na partnera swojego ostatniego romansu - był zabójczo przystojny.

Ellie wstała.

- Odprowadzę cię.

- Nie ma potrzeby.

- Ale ja muszę!

- Wcale nie musisz. Zadzwoń za parę dni i umówimy się, kiedy masz przyjść.

I już go nie było. Trzy kobiety z Luckenham House przez kilka sekund wpatrywały się w miejsce, gdzie stał. I każda wzięła głęboki oddech, zamierzając zapytać, co się działo od chwili, gdy się ostatni raz widziały. Zanim jednak któraś zdążyła się odezwać, usłyszały jakieś głosy i kroki zbliżające się korytarzem.

- O, cholera! - szepnęła Demi, kiedy drzwi się otworzyły. - To mama!

Grace także omal nie zaklęła, bo w drzwiach obok matki Demi ukazała się jej siostra Allegra. Obie zatrzymały się, patrząc na resztki śniadań i panujący bałagan.

- Spotkałyśmy się w drzwiach i jakiś mężczyzna wpuścił nas do środka - powiedziała Allegra tonem dezaprobaty.

- Demeter! - odezwała się Hermia. - Co ci się stało w twarz? Popatrz tylko na siebie, wciąż jesteś nieubrana!

Grace, przypominając sobie o dobrych manierach, wstała.

- Jak miło widzieć was obie. Kawy? Herbaty?

- Ja zrobię! - powiedziała szybko Ellie, zmuszając Grace, żeby usiadła i uniemożliwiając jej ucieczkę.

- Nie jestem tutaj w celach towarzyskich - stwierdziła Hermia - ale, jeżeli masz jakąś herbatę ziołową, chętnie się napiję. Demeter, sądzę, że nic ci o tym nie wiadomo, ale wczoraj zadzwonił do mnie jakiś bardzo pijany mężczyzna, posługując się twoim telefonem. Na szczęście mnie nie obudził, ale zostawił wiadomość. Coś o tym, że nie czujesz się dobrze? Że chyba boli cię głowa? Wiem, że mówił coś o głowie.

Ellie uznała, że najbezpieczniej będzie zająć się gotowaniem wody. Wiedziała, co zawierała ta wiadomość, i była wdzięczna losowi, że matka Demi jej nie zrozumiała. Rick zapewne użył wyrażenia „poszło jej do głowy”.

Grace nie miała odwagi spojrzeć na Demi. Nie mogła z nią przecież konspirować przeciwko matce. Nie była też w stanie powiedzieć Hermii, co zaszło. I to na dodatek przy ludziach.

- Demi upadła. Zdarzyło się to w domu jej znajomego. Dlatego właśnie ma rozcięte czoło. Zawieźliśmy ją do szpitala i tam założyli jej opatrunek. Powiedzieli, że będzie ją trochę bolała głowa i że przez parę dni nie powinna chodzić do szkoły. Powinna natomiast być pod opieką.

- No, dobrze. Skoro jednak chodziło tylko o ból głowy, to dlaczego ten chłopak mnie alarmował? - domagała się wyjaśnień Hermia. - Gdybym odebrała tę wiadomość w nocy, byłabym po prostu wściekła! Dziś rano też byłoby mi to strasznie nie na rękę. Na szczęście basen w klubie jest teraz w remoncie, więc mam wolne przedpołudnia.

- To świetnie! - Grace wstała pod pretekstem, że chce poszukać herbatników, i skorzystała z okazji, żeby zabrać trochę rzeczy ze stołu. - Allegro, napijesz się kawy?

- Rozpuszczalnej nie. Dziękuję.

- To nie będzie kawa rozpuszczalna! - zawołała Grace. - Mamy świeżą. Została z wczorajszego wieczoru.

- Więc raczej nie jest świeża - mruknęła Allegra.

- A co tu się działo wczoraj wieczorem? - zapytała Hermia.

- No cóż - powiedziała Grace, zanim ktokolwiek inny zdążył się odezwać - mieliśmy degustację win z poczęstunkiem. Przyszło parę osób i degustowało wina przy jedzeniu.

- Wyrażenie „degustacja win z poczęstunkiem” jest dość jasne - powiedziała Allegra przesłodzonym tonem. - I nie chcę wczorajszej kawy.

- Mamy kawę mieloną, z której własnoręcznie przygotowałam mieszankę - odezwała się Ellie, która zdążyła już sprzątnąć ze stołu, demonstrując przy tym wprawę doświadczonej kelnerki. - Zrobię pani tę kawę.

- Demeter, w dalszym ciągu nie wiem, dlaczego ten chłopak miał twój telefon - powiedziała Hermia, która usiadła na krześle, z którego najpierw musiała zetrzeć okruchy. - Czy ci go oddał? Ty doprawdy zachowujesz się nieodpowiedzialnie!

Demi sprawiała wrażenie nieobecnej myślami. Grace wywnioskowała z tego, że nie ma pojęcia, gdzie jest telefon. Ponieważ sama też nie wiedziała, oznajmiła:

- Demi nie chciała być w domu podczas degustacji. Wolała spędzić noc u koleżanki. Ale potem upadła, więc pojechaliśmy po nią. Ktoś, z kim była, musiał wziąć telefon. Mam rację, Demi?

Demi wydała jakiś potwierdzający pomruk.

- Więc musiałś zostawić swoich gości i pojechać po nią podczas degustacji? To takie typowe dla ciebie, Demi. Ty nigdy nie liczysz się z otoczeniem.

- Och, to nie był dla mnie żaden kłopot - zapewniła Grace, zdając sobie sprawę, że jest to jej pierwsze kłamstwo, które można zakwalifikować jako całkiem niewinne.

- A ponieważ Demi nie czuła się dobrze...

- Czy ta kawa jest już gotowa? - zapytała Allegra. - Nie chcę wydać się niegrzeczna, ale nie mam zbyt wiele czasu. Jestem umówiona na lunch.

- A zatem to bardzo miłe z twojej strony, że wpadłaś

- stwierdziła Grace, zastanawiając się, dlaczego Allegra przejechała sto mil po to, żeby znaleźć się w Luckenham House bez uprzedzenia. Słowo „wpaść” całkiem tu nie pasowało.

- Prawdę mówiąc, kochanie, ja wcale tutaj nie wpadłam - powiedziała Allegra. - Przyjechałam specjalnie, żeby się z tobą zobaczyć w pewnej sprawie. No i miło mi bardzo spotkać się znowu z Hermią.

- A kiedy się ostatnio widziałyście? - Grace próbowała odwrócić uwagę Allegry od owej przerażającej „pewnej sprawy”. - Czy na moim ślubie z Edwardem?

- Ja nie byłam na tym waszym cholernym ślubie - warknęła Hermia, powodując, że Grace zarumieniła się ze wstydu. Zapomniała na chwilę, kim Hermia była dla Edwarda. - Nie, spotkałyśmy się u wspólnych przyjaciół, we Francji.

- Świat jest taki mały - skomentowała to Allegra. - Zaprzyjaźniłyśmy się, a potem odkryłyśmy, kim jesteśmy. Postanowiłyśmy odnieść się do tego faktu w sposób cywilizowany i nie zwracać uwagi na rodzinną sytuację.

- Ale nie zaplanowałyście sobie, że dzisiaj przyjedziecie tu razem? - zapytała Grace, która doskonale wiedziała, że Allegra jest zdolna do wszystkiego.

- O Boże, nie! - odrzekła Allegra. - To był zupełny zbieg okoliczności. Jeżeli chodzi o mnie, to przyjechałam, żeby zobaczyć, co zrobiłaś w sprawie suchego murszu. - Rozejrzała się pospiesznie, jakby sprawdzając, kto jest obecny. - Powinnam raczej mówić o tym w cztery oczy. Skoro jednak jesteśmy wszystkie przyjaciółkami, mogę chyba powiedzieć, że przyjechałam, żeby cię zapytać, czy wiesz już, skąd weźmiesz na to pieniądze.

Grace, szczerze zdziwiona, że siostra zaklasyfikowała byłą żonę jej byłego męża jako przyjaciółkę, całkiem straciła rezon. Co na miłość boską ma powiedzieć Allegrze? Nie może przecież przyznać się do odkrycia malowideł. Nie może też stwierdzić, że zamierza zbić majątek na degustacjach win. Może się tylko modlić, żeby coś przyszło jej do głowy.

- A ja przyjechałam, żeby sprawdzić, co się dzieje z Demi. Spotkałyśmy się w progu. Kim był ten mężczyzna? - zapytała Hermia.

- To znajomy Ellie - powiedziała Grace, mając nadzieję, że po pierwsze nie wygada się, kim on jest z zawodu, a po drugie że on, tak na boku, nie zajmuje się sprzedawaniem wielkich dzieł sztuki podejrzanym zagranicznym handlarzom.

- Czy ten człowiek tu nocował? - dopytywała się Hermia, patrząc wilkiem na Ellie. - Byłby to bardzo zły przykład dla Demeter.

- Oczywiście, że nie! - odrzekła Grace, nie mając pewności, czy Demi wie, kto tak naprawdę tu nocował i ufając, że jeżeli wie, to się z tym nie wygada. - Zdaję sobie sprawę, że się martwisz o Demi, ale możesz być pewna, że my bardzo dobrze się nią opiekujemy.

- Wolałabym, żebyś jej tak nie nazywała. To takie pospolite.

- Zdrabnianie imion jest okropne - powiedziała Allegra. - Moje rodzeństwo z uporem nazywa mnie Legs. Przeróżające!

- Ja lubię, kiedy się na mnie mówi Demi - odezwała się cicho Demi.

- Mniejsza o to - zbyła ją Hermia. - Powiedz mi, w jaki sposób ten chłopak wszedł w posiadanie twojego telefonu?

Demi zaczerpnęła tchu i omal się nie wygadała. Ale w tej chwili włączyła się Ellie.

- To mogło się zdarzyć, kiedy Demi była w ubikacji. No, wiesz, tam w pubie. Ktoś mógł wziąć telefon, znaleźć numer mamy w spisie i zadzwonić, tak dla zabawy! Demi prawdopodobnie nic o tym nie wiedziała.

No cóż, to ostatnie jest prawdą, przyznała w duchu Grace.

- Jest kawa - mówiła dalej Ellie. - I herbatka ziołowa. Miętowa - uśmiechnęła się.

- Ale co ty robiłaś w pubie?! Jesteś za młoda, żeby pić! - powiedziała Hermia, spróbowałszy herbaty, która najwyraźniej jej zasmakowała.

- Och, wszyscy młodzi ludzie chodzą do pubów, zanim skończą osiemnaście lat! - powiedziała Grace. - Ty tego nie robiłaś, Hermio? Założę się, że byłaś bardzo towarzyska.

- Nie chodziłam do takich pubów, w których ludzie posługują się cudzymi komórkami bez pytania - powiedziała Hermia z wyższością, najwyraźniej nie chcąc sprawić wrażenia, że w młodości nie miała przyjaciół, a równocześnie nie mając ochoty wyjść na osobę, która zadawała się z hołotą.

- Wtedy nikt jeszcze nie miał komórek! - odezwała się Demi, nie poprawiając tą uwagą swego położenia. Dodała więc prędko: - Ojej! Głowa rozbolała mnie jeszcze bardziej. Chyba pójdę do łóżka.

- No cóż, pod warunkiem, że chodzenie do pubów nie wejdzie ci w nawyk, nie zabiorę cię teraz do domu - powiedziała Hermia.

- Ty tego z całą pewnością nie chcesz - odrzekła Demi, przygryzając dolną wargę. - Przecież w moim pokoju jest teraz siłownia, a łóżko mam tutaj!

- Więc idź do łóżka, Demi! - poleciła Grace, zanim Demi zdążyła wybuchnąć płaczem i zrobić jeszcze jedną uwagę nie do przyjęcia. - Zapewniam cię, Hermio, że Demi, przynajmniej przez pewien czas, nie będzie chodziła do pubów. A już z całą pewnością nie podczas roku szkolnego.

- Nie wiedziałam, Grace, że potrafisz być taka odpowiedzialna - odezwała się Allegra, która acz niechętnie musiała przyznać, że jest pod wrażeniem. - Mam nadzieję, że taki sam rozsądek okazujesz w sprawie suchego murszu.

- Suchy mursz? - powiedziała Hermia. - W tym pięknym domu?
- Niestety tak - odrzekła Allegra. - To wielka szkoda, prawda?
- Panuję nad sytuacją, Allegra - zapewniła Grace. - A poza tym nie chcemy chyba zanudzać Hermii moimi problemami z utrzymaniem...

Hermia westchnęła z goryczą.

- Nie sądziłam, że masz problemy, Grace. Po rozwodzie z Edwardem powodziło ci się przecież znacznie lepiej niż mnie wtedy, kiedy on mnie porzucił!

- Nie to miałam na myśli! - zawołała Grace, mając ochotę walić pięściami w stół, w sposób, który nie przystoi damie.

- Chodziło mi o utrzymanie i konserwację domu!

- Oczywiście - zgodziła się Hermia i dopiła swoją miętę.

- No cóż, skoro Demeter nic nie jest, a ty nie zamierzasz pozwalać jej na żadne ekscesy, pojedę już. Po prostu musiałam sprawdzić. Ten telefon spowodował, że się martwiłam. Chłopak, który dzwonił, musiał być kompletnie pijany. - Wstała. - Allegra, zadzwonię do ciebie, dobrze? Jeżeli w tym samym miesiącu będziemy w Dordogne, to może umówimy się na wypad do restauracji?

- Byłoby cudownie - odrzekła Allegra, także wstając i podstawiając policzek, który Hermia cmoknęła. - We Francji człowiek zawsze tak dobrze jada.

- Mnóstwo ludzi jada dobrze i w Anglii - mruknęła Ellie z dziecięcą przekorą.

- O Boże! - Allegra zignorowała tę uwagę. - Czy to już jest ta godzina? Muszę lecieć. Grace...

- Odprowadzę cię - powiedziała Grace, starając się nie okazać, jak bardzo chce pozbyć się siostry.

- Nie trudź się. Zanim pojedę, muszę z tobą porozmawiać. Odprowadzę teraz Hermię. Chcę zamienić z nią słówko.

Kiedy obie wyszły, Grace zrobiła przerażoną minę.

- Jestem wykończona! - powiedziała scenicznym szeptem. - Czuję się tak, jakbym była w piekle i wróciła z niego. Najpierw ta cała historia z Demi, a teraz one! Jak sądzisz, dlaczego Allegra chce jeszcze wrócić?

- Nie wiem! - Ellie przerwała zmywanie. Bardziej interesowało ją, co zaszło w nocy między Grace i Flynnem. Nie mogła nie zauważyć, w jaki sposób Flynn

pocałował Grace na pożegnanie, a także, że powiedział do niej „kochanie”. Poczwała ukłucie zazdrości. Może zbliżyli się do siebie tak bardzo w szpitalu? No cóż, to możliwe, ale raczej nieprawdopodobne. Ellie chciała dowiedzieć się jak najwięcej przed powrotem Allegry, starała się jednak mówić od niechcienia. - Więc poza podróżą do szpitala nie odbyłaś także małej podróży do nieba?

To, co w przeciągu ostatnich godzin przeżyła Grace, można było porównać do emocjonalnego siedmioboju. Były to głębokie niepokoj i desperacji w związku z Demi, szczyty miłości i namiętności z Flynnem oraz kilka pomniejszych pasm górskich: zwątpienia, poczucia winy i fizycznej rozkoszy. A zaraz potem musiała dać sobie radę z dwiema najtrudniejszymi kobietami pod słońcem. Może więc dobrze by było zwierzyć się Ellie? Tym bardziej że Ellie w rewanżu musiałaby zwierzyć się jej.

- No cóż, może to wszystko nie było takie złe - powiedziała, starając się nie przybrać zarozumiałego tonu w związku z przyjemniejszymi wspomnieniami.

Ellie porzuciła zlewozmywak, wytarła ręce o dżinsy, spojrzała na drzwi, sprawdzając, czy nie wraca Allegra, i usiadła przy stole.

- Więc ty i Flynn? Będziecie... razem?

Przez chwilę Grace na myśl o Flynnie poczuła się bezgranicznie szczęśliwa. Zaraz jednak jej nastrój się zmienił. Ignorując rzeczywistość, wpadła prosto w otchłań depresji. Zmęczenie, niepewność i stres związany z okłamywaniem matki Demi sprawiły, że pozytywne uczucia zniknęły.

- Nie wiem! Być może.

Tak naprawdę nie była pewna.

- No, ale jak, zrobiliście to?

- To znaczy co?

- Nie wygłupiaj się! Wiesz dobrze, co mam na myśli!

- Czy się kochaliśmy? Tak.

- I było dobrze? To znaczy, dobrze się wszystko udało?

- Tak! - potwierdziła Grace. - Jesteś taka wścibska - dodała bez urazy.

- No bo nie zawsze się udaje. Za pierwszym razem - powiedziała Ellie.

Całkiem świadoma faktu, że Ellie ma od niej znacznie więcej doświadczenia, Grace odrzekła:

- Za drugim razem było oczywiście lepiej.

A potem, widząc minę Ellie, wybuchnęła śmiechem.

- Więc powiedz mi szybko, zanim wróci twoja siostra. Jesteście z Flynnem razem?

Grace ścisnęła sobie głowę, jakby próbując zmusić mózg do logicznego myślenia.

- Problem polega na tym, Ellie, że w dzieciństwie miałam nadmiar opieki, a potem bardzo młodo wyszłam za mąż. Nie umiem rozpoznawać sygnałów. Nigdy nie chodziłam na randki. Czy pójście z kimś do łóżka oznacza, że ludzie już są razem? Kiedy byłam młodą dziewczyną, trzeba było najpierw być razem, a dopiero potem szło się do łóżka. Wygląda na to, że poruszam się w odwrotnym kierunku. I...

Jęknęła, położyła głowę na rękach i zamknęła oczy.

- I co?

Ellie nie posiadała się ze złości - Grace zaczynała jej się zwierzać, a potem przerywała. Doprowadzało ją to do szału.

- Uprawialiśmy seks bez zabezpieczenia - wymamrotała Grace kryjąc twarz w dłoniach.

- Naprawdę?

Ellie nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. Czy powinna zbesztać Grace? Czy może zapewnić ją, że nic się nie stało? Czuła, że brak jej odpowiednich umiejętności - zarówno do jednego, jak i do drugiego.

- Co się stanie, jeżeli zajdę w ciążę?

Grace miała nadal twarz ukrytą w dłoniach i do Ellie z trudem docierały jej słowa.

- No cóż, jeżeli zajdziesz w ciążę, to w niej będziesz - powiedziała z goryczą, bo sama nie uprawiała seksu bez zabezpieczenia, a w ciążę zaszła.

Grace podniosła głowę.

- On pomyśli, że zrobiłam to, żeby go złapać. Wie, że pragnę dziecka.

Ellie usiadła naprzeciwko Grace. Może kiedy będziemy rozmawiać twarzą w twarz, pomyślała, Grace przestanie się tak miotać.

- A zatem jeżeli zajdziesz w ciążę, nic się nie stanie. Flynn wcale nie pomyśli, że próbowałaś go złapać. No, a poza tym, przecież on też uprawiał seks bez zabezpieczenia.

- Co?

Było to trochę zbyt skomplikowane dla osoby, która tak mało spała.

- Mam na myśli to - powiedziała Ellie - że nie wyjął prezerwatywy, a ty nie powiedziałaś, że jest niepotrzebna, bo wzięłaś pigułkę. Nic takiego nie zaszło?

- Oczywiście, że nie.

Tym razem to Grace obejrzała się przez ramię, sprawdzając, czy nie nadchodzi Allegra. Na szczęście jednak jej siostra najwyraźniej miała dużo do powiedzenia Hermii.

- No więc? Oboje jesteście dorośli. Oboje to zrobiliście. I oboje poniesiecie konsekwencje. I można by dodać, że to wcale nie tak źle!

- Przepraszam, Ellie, to musiało zabrzmieć okropnie nietaktownie. Po prostu nie chcę, żeby Flynn pomyślał, że próbowałam wmanipulować go w coś, czego on nie chce.

- Nie pomyśli tak! To miły facet! Bardzo miły. I wie tak samo dobrze jak ty, co razem robiliście. I... - Ellie przerwała, zastanawiając się, czy powinna poruszać tak drażliwy temat, ale doszła do wniosku, że musi. - Myślę, że on naprawdę cię lubi.

Grace całkowicie skupiła się na tym, co mówi Ellie.

- Naprawdę? Dlaczego?

- Powtarzam ci od dawna, że jemu na tobie zależy. Sposób, w jaki cię traktuje, sposób, w jaki powiedział „kochanie”. Wszystko tego dowodzi.

Owo „kochanie” wzruszyło Ellie niepomiernie - pewnie dlatego, że dałaby wszystko, żeby usłyszeć coś takiego od Rana.

- Myślisz, że to o czymś świadczy? A czy nie jest to sposób, w jaki wszyscy mężczyźni zwracają się do kobiety, z którą przed chwilą uprawiali seks?

- Nie! Och, Grace, ty to masz naprawdę szczęście.

Ellie roześmiała się. Sama też miała za sobą wyczerpującą noc i teraz przyszła jej kolej, żeby złożyć głowę na kuchennym stole, poczuć zapach drewna, bielinki i starych noży i popatrzeć z bliska na płamę z soku malinowego.

- No to powiedz mi - zagadnęła Grace - co się zdarzyło między tobą a... jak mu tam? Mów szybko, bo Allegra zaraz wróci.

- Och Boże, Grace, zrobiłam z siebie taką idiotkę! Powiedział mi bez ogródek, że nie jest w najmniejszym stopniu zainteresowany, no i oczywiście uważa mnie za zdzirę.

- Ellie westchnęła ciężko. - Zrobiłam wszystko poza pójściem z nim do łóżka, a on pocałował mnie w nos! - To powiedziawszy, zalała się łzami. - Przepraszam - szlochała.

- To moje hormony.

Grace znalazła kawałek papierowego ręcznika i wręczyła go Ellie, która teraz płakała głośno. Poklepała ją po ramieniu.

- To... to całkiem urocze... ten pocałunek w nos - powiedziała.

- Ale ja nie pragnęłam czegoś uroczonego - zawodziła Ellie. - Pragnęłam seksu!

- A czy tak naprawdę nie pragnęłaś także i związku? Ellie wyprostowała się, wydmuchwała nos i odgarnęła włosy z oczu.

- Już o tym mówiłyśmy. Jestem w ciąży, Grace! Jaki mężczyzna przyjąłby dziecko innego?

- A miły?

- Właśnie, miły! Ale Ran nie jest miły!

- Ale wystarczająco, żeby mu dać moje malowidła? Grace osiągnęła swoje: Ellie uśmiechnęła się.

- Och, te malowidła nie mogły trafić w lepsze ręce. Ran powiedział, że są okropnie zniszczone...

- Wiem o tym.

- Ale są chyba bardzo cenne.

Grace spojrzała w kierunku drzwi, chcąc sprawdzić, czy Allegra nie słyszy ich rozmowy.

- Ale nie wie, ile są warte? Ellie pokręciła głową.

- Wycena to nie jego działka. Ale na pewno będzie umiał się tego dowiedzieć.

- A ty zamierzasz zostać u niego na praktyce? Czy to nie będzie zbyt trudne? Po tym, jak cię odrzucił?

- Tak. Nie. Nie wiem. Nie jestem pewna, czy mnie to obchodzi. - Ellie poczuła, że czas wyłożyć karty na stół. - Chodzi o to, że chyba się w nim zakochałam. Zamiatając mu pracownię, czy robiąc cokolwiek innego, przynajmniej będę go widywała.

- Kochasz go? Skąd o tym wiesz?

- Ty kochałaś Edwarda. Skąd o tym wiedziałaś?

Grace westchnęła.

- Nie mogłam myśleć o niczym innym. Myślałam tylko o nim. Pochłaniał mnie całą. W mojej głowie nie było miejsca, które nie byłoby pełne Edwarda.

- Właśnie - powiedziała miękko Ellie. - Ja to właśnie czuję do Rana.

Grace znowu westchnęła.

- Problem polega na tym, że na Flynną prawie nie zwracałam uwagi, dopóki... dopóki się z nim nie przespałam. Zawsze wprawiał mnie w taki nerwowy stan, być może dlatego, że zdawałam sobie sprawę, że mnie lubi. No, a poza tym zaprosił mnie na kolację po pierwszej degustacji. Tylko że ja wtedy byłam tak przyzwyczajona do tego, że kocham Edwarda, że się nad tym specjalnie nie zastanawiałam. Ale kiedy zjawił się w końcu wczoraj wieczorem, byłam naprawdę zadowolona.

- I byłaś urażona, kiedy nie zareagował wcześniej na twoje zaproszenie.

- Naprawdę?

- Tak!

- Ale nie byłam... nie jestem... zakochana w nim tak, jak byłam zakochana w Edwardzie.

- Ale naprawdę go lubisz?

- Nie wiem! Flynn przypomina ciepły pled, którym się owinęłaś i który cię chroni przed zimnem. Edward był jak słońce. Jak źródło życia, które jest zbyt jasne, żeby na nie patrzeć. Wiedziałałam, że nie będzie... że nie może... kochać mnie zawsze. Ale Flynn jest... inny.

- Ja sądzę, że istnieje wiele odmian miłości - powiedziała Ellie. - I to jest jedna z nich.

- Problem w tym... - Grace przerwała, starając się uporządkować swoje uczucia tak, żeby stały się choć trochę zrozumiałe. - Problem w tym, że to, co czuję do Flynna, jest jakieś takie nieznanne. No, a jeżeli tego nie rozpoznaję, to jak mam temu zaufać?

- Grace, wcale nie musisz decydować o tym w tej chwili. Nikt cię nie podłączy do wykrywacza kłamstw i nie będzie pytał, czy go kochasz.

- Ale powinnam to chyba wiedzieć? Bo nie należy iść do łóżka z człowiekiem, co do którego ma się ambiwalentne uczucia.

- Przecież nie masz w związku z nim ambiwalentnych uczuć? Cokolwiek by to miało znaczyć. Czy martwiłabyś się, gdyby mu się stało coś złego?

- Oczywiście. Ale martwiłabym się także, gdyby coś złego stało się państwu Rose albo komukolwiek z moich wczorajszych gości. Jednak czy to wystarczy?

- Na razie wystarczy. Zanim zdecydujesz, dokąd to prowadzi, wolno ci przez pewien czas być w związku. Nie musisz natychmiast decydować, czy na zawsze. Nie musisz podejmować takiej decyzji tylko dlatego, że spaliście ze sobą.

- Jesteś tego pewna? To wygląda trochę... naprawdę nie wiem. Nieprzyzwoicie?

- Ależ najzupełniej przyzwoicie! Zaczynaj żyć w dwudziestym pierwszym wieku, Grace! Możesz mieszkać w siedemnastowiecznym domu, ale nie musisz żyć według siedemnastowiecznych zasad!

- Nie jestem pewna, czy i wtedy ludzie byli znowu tacy moralni.

- Więc przestań się martwić! No, a teraz zróbmy porządek. Co na litość boską stało się z twoją siostrą? Czy nie powinnaś sprawdzić?

W tej chwili pojawiła się Allegra, włosy miała trochę potargane przez wiatr.

- Poszliśmy na mały spacer. Hermia chciała zobaczyć ogród.

- Co? - Grace była wściekła. - Jeżeli Hermia chciała go zobaczyć, to powinna była poprosić mnie, żebym go pokazała!

- Nie ma powodu się złościć. Byłaś zajęta, a ona chciała zobaczyć tylko kawałek. Usiądźmy. Chcę ci coś powiedzieć.

Ellie zawahała się, szukając pretekstu, żeby wyjść. Widząc to, Grace powiedziała.

- Mogłabyś pójść na górę i zajrzeć do Demi? Sprawdź tylko, czy z nią wszystko w porządku.

- Oczywiście. Chcesz, żebym złożyła stół do ping-ponga, czy może niech jeszcze trochę postoi?

- Nie wiem - powiedziała Grace. - A ty jak myślisz?

- Popatrzę i zdecyduję.

Ellie wyszła, starając się nie sprawiać wrażenia, że ucieka.

- No więc, Grace, mam naprawdę dobrą wiadomość - powiedziała z zapałem Allegra.

- Naprawdę? Czy ten człowiek się pomylił? Czy okazuje się, że nie ma tu suchego murzu?

- Nie! Nie bądź głupia! Ale firma chce obniżyć cenę o pięć tysięcy funtów. To świetnie, prawda?

- Prawda. Sęk w tym, że wciąż trzeba znaleźć dwadzieścia pięć tysięcy. Ale to już lepiej niż trzydzieści.

- Będą chcieli przyjechać i sfotografować wynik swojej pracy, a potem zamieszczą zdjęcia w swoim folderze reklamowym. Aha, i będziesz musiała napisać im referencje. Sądzisz, że będziesz umiała?

- Pisuję artykuły o winach, więc potrafię napisać parę słów o tym, jacy oni są świetni i jak dobrze się spisali.

- No to doskonale! - powiedziała Allegra, wstając i kompletnie nie zauważając sarkazmu Grace. - Teraz muszę jechać.

Grace odprowadziła ją do drzwi, wciąż nie mogąc uwierzyć, że tym razem Allegra naprawdę się wynosi. Otworzyła drzwi i zaczęła już obliczać, za ile minut siostra zniknie jej z oczu, gdy ta się zatrzymała.

- Aha, czy ci mówiłam? Zaczynają w poniedziałek.

- Nie, nie mówiłaś! - Grace była wściekła. - Dobrze wiesz, że mi o tym nie mówiłaś!

- Przepraszam, kotku. Na chwilę o tym zapomniałam. Grace zaczerpnęła tchu, chcąc się uspokoić. Allegra z reguły miała słabą pamięć wtedy, kiedy komuś coś wmuszała.

- Będziesz w stanie zapłacić natychmiast, prawda? Zostało ci dosyć z pieniędzy od Edwarda? Dlatego między innymi oni obniżają cenę. Powiedziałam im, że nie będą musieli czekać na rozliczenie.

Wyraz twarzy Allegry był surowy, a Grace uświadomiła sobie, że siostra czeka na jej zaprzeczenie. Kiedy okaże się, że nie może zapłacić natychmiast, zaproponuje jej pożyczkę i będzie miała Grace w garści, tak jak sobie zaplanowała. Kiwnęła głową. Nie chciała mówić kłamstw.

- I jeszcze jeden drobiazg. Musicie się wszystkie wyprowadzić na czas robót. Nie będzie z tym problemu, prawda? Demeter i ta druga dziewczyna mają swoje domy. A ty mogłabyś zamieszkać u kogoś z sąsiadów, prawda?

Grace wpatrywała się w siostrę przez dłuższą chwilę, zastanawiając się, czy ma jej powiedzieć, żeby wszystko odwołała. Doszła jednak do wniosku, że rzecz jest niewarta kłótni.

- Lepiej już jedź, Allegro, zanim powiesz coś, co mnie kompletnie wyprowadzi z równowagi! A na przyszłość - zawołała od drzwi, kiedy Allegra wsiadła już do samochodu - poproś tych ludzi, żeby porozumiewali się bezpośrednio ze mną, dobrze?

Allegra pomachała jej przez okno samochodu i ruszyła tak gwałtownie, że spod kół poleciał żwir.

Ellie zjawiała się na dole, zanim Grace zdążyła zamknąć drzwi.

- No i? - zagadnęła.

- Chcesz usłyszeć najpierw wiadomość dobrą czy złą?

- Złą.

- Ci faceci od murzu będą tutaj w poniedziałek.

- A jaka jest dobra?

- Obniżą cenę o pięć tysięcy, jeżeli dam im później referencje. Co oznacza -

Grace uśmiechnęła się sztucznie - że w ciągu tygodnia musimy wykombinować dwadzieścia pięć tysięcy!

- Ale z pewnością nie musisz płacić, dopóki nie wykonają swojej roboty?

- Nie, ale robota zajmie im tylko kilka dni. A w tak krótkim czasie nie da się tyle zarobić!

- Och, nie wiem - powiedziała Ellie. - Krzepkie z nas dziewczuchy. Możemy ruszyć na Zachód i sprawdzić, co się tam da poderwać.

Grace uśmiechnęła się mimo woli. Jak zawsze, grawitowały w stronę kuchni.

- Na czas robót musimy się wynieść z domu! - powiedziała w końcu. - Czy możesz to sobie, psiakrew, wyobrazić?

- Grace - powiedziała z podziwem Ellie - ty zakłęś!

Rozdział dziewiętnasty

Tego popołudnia Flynn znalazł Grace w dalekim zakątku ogrodu. Uzbrojona w tępy sekator, unicestwiała właśnie jeżyny z zajadłą determinacją osoby pragnącej zniszczyć zaczarowany las Śpiącej Królowy. Była w ogrodniczych rękawicach i ciepłym płaszczu, do którego przyczepiło się tyle badyli, że utrzymałoby się na nich ptasie gniazdo.

- Próbowałem się do ciebie dodzwonić, ale nie odbierałaś telefonu.

- Przepraszam. Musiałam po prostu na trochę wyjść z domu.

- Nie jest ci zimno? A poza tym już prawie ciemno.

- Wiem. I... no tak, jest mi zimno, ale jest mi też wszystko jedno.

- Kochanie! Co się dzieje?

- Nic.

Grace poczuła, że na dźwięk tego pieszczotliwego słowa oblewa ją rumieniec, więc szarpnęła wyjątkowo uparty krzak jeżyny. Rozdarła przy tym rękawicę i skaleczyła dłoń.

- O, cholera - mruknęła, bliska łez, ale zdecydowana nie rozplakać się przy Flynnie.

- Skaleczyłaś się?

Flynn podszedł bliżej, żeby zobaczyć, ale ona wyrwała mu rękę. Postanowiła panować nad emocjami, choćby za cenę wykrwawienia się na śmierć.

- Nic mi nie jest! Nie ma się nad czym trząść!

- No to wejdźmy do domu. Chcę porozmawiać. A w odróżnieniu od ciebie nie jestem ubrany jak na arktyczną wyprawę. Możemy rozpalić ogień i zrobię ci herbatę.

- Wypiłam już tyle herbaty, że mogłabym się w niej utopić - narzekała Grace.

- A więc znajdę coś mocniejszego. Demi już wstała, a Ellie robi jej jajecznicę.

Ręka ją bolała, a z nosa zaczynało się lać. Myśl o ogniu na kominku, przyjaznych ludziach i alkoholu była bardzo kusząca.

- Przysłały mnie, żeby cię zabrał do domu.

- Okej.

Jego bliskość działała na nią kojąco. Grace była jednak dumna, że nie rzuciła mu się w ramiona, kiedy ją zapytał, co się dzieje. Jeżeli powstrzyma się od mówienia o kłopotach, wszystko będzie w porządku. Nie chciała dać się skłonić do zwierzeń, bo sądziła, że dowiedziawszy się o wszystkim, czułby się zobowiązany do zaproszenia ich do swojego domu. Dom był co prawda ogromny i praktycznie pusty, więc postąpiłby logicznie, ale ona tego nie chciała. Nie dlatego, że mieszkanie z nim byłoby czymś szczególnie nieprzyjemnym, ale dlatego, że nie chciała, by czuł się zobowiązany, jedynie z tego powodu, że się ze sobą przespali. Po odejściu Edwarda stoczyła bardzo ciężką walkę o swoją niezależność. Więc teraz - po pięciu minutach trwania nowego związku - nie zamierzała stracić czegoś, co zdobyła z takim trudem.

- A więc dlaczego pracowałaś w ogrodzie w chłodną zimową noc? - zapytał Flynn jak gdyby nigdy nic, gdy szli już razem do domu.

- Bo te prace się nawarstwiają, jeżeli je zaniedbasz.

- Większość ludzi robi to w dzień.

Usta jej drgnęły. Rzeczywiście, była to dziwna pora na wycinanie jeżyn.

- Miałam ostatnio dużo zajęć. To była jedyna okazja. Uśmiechnął się.

- W porządku. A co do Demi, to najwyraźniej czuje się już dobrze.

- Tak, dzięki Bogu. Czy one ci powiedziały, że była tutaj jej matka? Rick dzwonił także do niej. Nie chciałam jej okłamywać, ale kiedy już się zjawiała, poczułam, że nie mogę zostawić Demi samej. Było to prawdopodobnie bardzo nieodpowiedzialne z mojej strony.

- Nie sądzę, że ktokolwiek może cię oskarżyć o brak odpowiedzialności, Grace.

- Flynn przerwał, popatrzył na nią z góry i dał jej prztyczka w nos. - Może jesteś pod pewnymi względami nieco dziwna, ale odpowiedzialności ci nie brak.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytała zirytowana. - Nie jestem w najmniejszym stopniu dziwna!

- To może być dla ciebie coś nowego, ale zwykle ludzie, którzy spędzili razem bardzo przyjemną noc w łóżku, są dla siebie przy najbliższym spotkaniu trochę bardziej przyjaźni. Oczywiście możliwe, że w Anglii postępuje się inaczej.

Grace odwróciła się ku niemu, pełna wyrzutów sumienia.

- Och, Flynn, przepraszam! Byłam nieprzyjazna?

- Trochę zimna. Ale jaki masz problem?

Był taki silny i życzliwy, że poczuła się przy nim znacznie spokojniejsza.

- Och, właściwie żaden. Czy Ellie i Dem powiedziały ci, że moja siostra przyjechała tu równocześnie z matką Demi?

- Coś o tym wspominały.

- No cóż, Allegrze zawsze udaje się wyprowadzić mnie z równowagi. To wszystko.

- Na pewno? Nie przywiozła złych wiadomości?

Przez chwilę Grace chciała zaprzeczyć, ale doszła do wniosku, że to na nic.

- Nudziła coś tylko o suchym murszu. W poniedziałek zaczną się roboty. A sam wiesz, jakie to męczące mieć w domu ekipę robotników.

Przyjrzał jej się uważnie.

- Rzeczywiście, wiem. Wiem też, że oni pewnie chcą, żebyś na czas robót wyniosła się z domu.

- Wiesz o tym? A skąd?

- Miałem kiedyś dom zaatakowany przez suchy murz. Robotnikom łatwiej zdjąć wszystkie tynki równocześnie.

- Hmm.

Grace otworzyła bramkę i ruszyli ścieżką do tylnych drzwi domu.

- A więc czy zechcecie wszystkie zamieszkać u mnie? Mam dużo miejsca.

- Och, nie! Nie ma takiej potrzeby! Właściwie nie jestem pewna, czy to w ogóle konieczne, żebyśmy się wyprowadziły!

Flynn zatrzymał się i położył jej dłoń na ramieniu.

- Grace, o co chodzi? Dlaczego nic mi nie mówisz? Dlaczego jesteś taka uparta? Czy dlatego, że zrobiłem coś nie tak? Czy może dlatego, że żałujesz, że poszłaś ze mną do łóżka?

Rzeczywiście, żałowała. I to z różnych powodów. Życie byłoby prostsze, gdyby nie poszła z nim do łóżka. Mogłaby teraz u niego zamieszkać, przyjmując po prostu sąsiedzką pomoc. Fakt, że się z nim kochała, zmienił sytuację, skomplikował ją. Poruszyła się. Chciała wejść do domu, nie odpowiadając na pytanie, ale on na to nie pozwolił. Ujął jej twarz w dłonie i zapytał:

- A więc?

Grace spojrzała w jego dobre brązowe oczy ocienione zawiniętymi w górę rzęsami. Jej wzrok przesunął się na jego stanowcze usta i mocno zarysowany podbródek. Zastanowiła się, dlaczego przy pierwszym spotkaniu nie zauważyła, jaki jest przystojny.

- Kochanie się z tobą było wspaniałe - powiedziała. - Wszystko, co razem robiliśmy, było cudowne. Ale nagle życie się skomplikowało.

- Było skomplikowane od chwili, gdy się poznaliśmy - odrzekł. - Co się zmieniło?

Nie chciała mu powiedzieć. Nie chciała jego współczucia, nie chciała, żeby wziął ją w ramiona i pozwolił się wypłakać.

- Daj spokój, Grace. - Potrząsnął nią lekko. - Wyrzuć to z siebie.

- To nic. Chodzi tylko o pieniądze.

- I nie możesz mi powiedzieć? Grace, kochanie, po tym, co razem przeszliśmy z Demi, i po tym, co nastąpiło później, z pewnością mogłabyś mi powiedzieć, gdyby „chodziło tylko o pieniądze”.

- Nie! Nie mogłabym! Czy ty tego nie rozumiesz? Gdybyśmy się tylko przyjaźnili, to pewnie bym mogła. Chociaż prawdopodobnie też bym tego nie zrobiła. Ale teraz...

- Ale teraz? - podpowiedział, gdy zamilkła na parę sekund.

- Teraz będziesz się czuł zobowiązany, żeby mi pomóc, a ja nie chcę pomocy! Chcę wszystko załatwić sama. Za bardzo byłam zależna od Edwarda, a po jego

odejściu nie mogłam się pozbierać. Czuję się jak po długiej wspinaczce. Chwieję się na szczycie. Chwila nieuwagi, a spadnę.

- Kontynuując tę metaforę: jeżeli zrobisz krok do przodu, też spadniesz. Będzie ci bardzo niewygodnie tak się chwiać na szczycie bez możliwości zrobienia kroku. I przestępować z nogi na nogę.

Uśmiechnęła się do niego.

- To rzeczywiście wygląda na sytuację pełną niebezpieczeństw.

- I wielkiej samotności. Westchnęła głęboko.

- Ale jestem do tego przyzwyczajona.

- Teraz nie ma już potrzeby, żebyś była do tego przyzwyczajona. Masz Ellie i Demi, i... - przerwał na bardzo krótką chwilę - mnie.

- Wiem. Ale żadne z was tak naprawdę do mnie nie należy. To znaczy, Ellie nie będzie tu mieszkała wiecznie,

Demi pewnie wróci w końcu do domu albo pójdzie na studia...

- A ja? Wiem, że nie znamy się zbyt długo, ale nie musisz chyba zakładać, że w przyszłości zamierzam odejść?

- Nie muszę? - Grace była teraz zła. - Sam powiedziałeś, że prawie się nie znamy. Nie mam pojęcia, co zrobisz! I z pewnością nie powinnam była z tobą spać!

- Wydawało mi się, że mówiłaś, że było wspaniale!

- Bo było! Ale to jest skomplikowane. Prawda jest taka, że żadne z nas nie wie, co do siebie czujemy. A poza tym człowiek nie powinien chodzić z kimś do łóżka tylko dlatego, że ma na to ochotę!

- A dlaczego? Oboje jesteśmy samotni.

- Spójrz tylko, ile to spowodowało problemów! Flynn westchnął.

- Jedyne problemy istnieją w twojej głowie, Grace. A teraz wejdźmy. Marzniesz.

- Dziękuję ci bardzo! Potrafię sama stwierdzić, czy marznę! I mam na sobie ciepły płaszcz.

- Oj, przestań. I chodź.

Ponieważ kłótnia nie miała w tej chwili sensu, Grace poszła za nim.

Ellie natychmiast zorientowała się, że między Grace i Flynnem coś zaszło. Czy z tą kobietą wszystko jest w porządku? - zastanawiała się, kiedy podała już herbatę i

włożyła kolejne kromki do tosterka. - Flynn jest taki wspaniały. Atrakcyjny, seksowny i życzliwy. Dlaczego Grace nie chce zauważyć, jakim on jest skarbem? Czy wciąż wzdycha do tego okropnego Edwarda? A jeżeli tak, to dlaczego?

- Cześć wam. Jajecznicza? Mamy akurat wystarczającą liczbę jajek.

- Właściwie to postanowiliśmy pójść gdzieś na kolację. Jeżeli oczywiście wy dwie nie będziecie za nami bardzo tęskniły - powiedział Flynn.

- To nieprawda! - zaprotestowała Grace. - Nawet mnie nie spytałeś, czy chcę!

- Gdybym to zrobił, nie otrzymałbym odpowiedzi. A teraz pospiesz się, idź i wyjmij badyle z włosów. Nie musisz się przebierać.

Grace spojrzała na niego, marszcząc brwi, i zaraz doszła do wniosku, że czasami lepiej, gdy ktoś za ciebie podejmuje decyzję. Posłusznie wyszła z kuchni.

Kiedy po dziesięciu minutach oboje opuścili już dom, Demi głęboko westchnęła:

- Jak na starszego człowieka, Flynn jest zdecydowanie atrakcyjny.

Rozdział dwudziesty

Ellie i Demi nie zamierzały czekać na Grace, ale Demi po całym dniu spania w ogóle nie czuła się zmęczona, a poza tym w telewizji był film, który obie chciały obejrzeć. Ellie go przespała, ale obudziła się podczas napisów końcowych.

- Mam nadzieję, że Grace zapyta Flynn, czy możemy zamieszkać u niego - powiedziała Demi, przeciągając się. Leżały zwinięte na jej łóżku, przykryte kołdrą. - Twierdzisz, że w poniedziałek mamy się wynieść. Ale nawet jeżeli, ja na pewno do domu nie pojadę.

- A ja, gdybym była do tego zmuszona, mogłabym pojechać do rodziców.

Ellie przypomniała sobie rodzicielski dom, jak z ekskluzywnego magazynu, i wzdrygnęła się na samą myśl o nim, chociaż było tam znacznie cieplej niż w Luckenham House.

- Ale co z Grace? Nie chce chyba przenieść się do siostry?

- O Boże, nie! Przede wszystkim dlatego, że Allegra mieszka zbyt daleko stąd. No, a poza tym... w każdym razie ja nie chciałabym z nią mieszkać.

- Ani ja. To straszne, że przyjaźni się z moją matką. Co to za zbieg okoliczności?

- Taki sam jak ten, który sprawił, że ty znalazłaś się na imprezie u Ricka - powiedziała Ellie, dochodząc do wniosku, że czas już zadać Demi kilka pytań.

- Hmm... - mruknęła Demi - to właściwie nie był zbieg okoliczności.

- Nie?

- Wiedziałam, gdzie Rick mieszka, bo byłam tam z tobą. To taki wspaniały facet! Chociaż jest narkomanem.

Demi próbowała udawać, że w jej oczach ten fakt odbiera Rickowi całą atrakcyjność.

- I jest trochę starszy od ciebie?

- No... To akurat nie ma znaczenia. Mój ojciec był przecież dużo starszy od Grace...

- No i im nie wyszło!

Ellie zmarszczyła brwi, bo przypomniała sobie, że sama interesuje się starszym od siebie mężczyzną. I pomyślała, że to bardzo dobrze, że Demi o tym nie wie.

- To prawda, ale nie z tego powodu. Nie wyszło im, bo znalazł sobie inną. - Demi spuściła wzrok i zaczęła się bawić kołdrą. - Ciągle tak robi. Straszny z niego drań.

- Demi! Mówisz o swoim ojcu! - zawołała Ellie, która w wieku Demi wyrażała się tak samo o własnych rodzicach. - No, ale nie powiedziałaś mi jeszcze, jak to się stało, że znalazłaś się na imprezie u Ricka.

Demi westchnęła, bo niezbyt jej się uśmiechała taka spowiedź. Zdawała sobie jednak sprawę, że po wypowiedaniu się poczuje ulgę.

- Mówiłam ci, że któregoś dnia widziałam go na motorze? Zaprosił wtedy mnie i moją koleżankę do kawiarni. Kupił nam coś do picia i pogadaliśmy sobie trochę. Był bardzo przyjaźnie nastawiony, powiedział, żebyśmy do niego wpadły. Więc pewnego dnia, po szkole, poszłam tam z tą koleżanką. Okazał się naprawdę miły.

- Spodziewam się - powiedziała Ellie, której nagle wszystko wydało się całkiem jasne. - Jesteś ładną dziewczyną, Dem.

- Naprawdę?

- Tak. I bardzo zgrabną.

- Jestem za gruba.

- Bzdura. Zresztą mężczyźni nie lubią bardzo chudych kobiet.

- Naprawdę?

- Więc Rick zaprosił was na imprezę, tak?

- Nie, właściwie nie. My się same wprosiłyśmy, a potem ta koleżanka nie mogła pójść, więc poszłam bez niej.

- Odważnie!

- Tak. Właściwie zbyt odważnie. Byłam taka przerażona, że poprosiłam inną koleżankę, żeby kupiła wódkę, i przed pójściem sporo wypiałam. A na miejscu wypiałam jeszcze dużo czegoś innego.

- Czego?

- Nie pamiętam.

- A narkotyki?

Ellie zaczynała naciskać. Nieraz kłóciła się z Rickiem, który coś brał i palił bardzo dużo trawki. Kłóciła się z nim, bo miała dosyć jego ciągłego odurzenia.

- To była tylko trawka! Nie szprycowałam się heroiną ani nie brałam ketaminy!

- Miło mi to słyszeć! - Ellie zdawała sobie sprawę, że mówi jak jakiś sztywniak, ale brnęła dalej: - I nie brałaś niczego innego? Bóg wie, co bywa na tych imprezach Ricka; teraz, kiedy mnie tam nie ma.

- Były inne rzeczy, ale ja za bardzo bałam się spróbować. - Demi wygładziła koldrę na kolanach. - Wypaliłam tylko jednego skręta. Właściwie mi nie smakował. Zrobiło mi się po nim niedobrze.

- Z tego, co słyszałam, spowodował, że wymiotowałaś. I to kilka razy.

- Tak. Więcej już tego nie zrobię. A poza tym narkotyki to naprawdę droga impreza.

- Wiem. Wściekałam się na Ricka, że tyle na nie wydaje. A mieliśmy tak mało pieniędzy i na dodatek wszystkie zarabiałam ja.

- To bardzo niesprawiedliwe.

- Bardzo... - Ellie usiadła, słysząc zgrzyt klucza w zamku frontowych drzwi. - To Grace! Chodźmy zobaczyć, jak udał jej się wieczór.

W przyćmionym świetle w holu trudno to było stwierdzić, ale Grace chyba się rumieniła.

- Cześć. Mam nadzieję, że na mnie nie czekałyście.

- Nie - powiedziała Demi. - Oglądałyśmy film, a w każdym razie ja go oglądałam. Ellie przez cały czas chrapała.

- Ja nie chrapię!

- Nie, nie. Ja tylko żartowałam. Więc jak było?

Grace westchnęła - bardzo szczęśliwa i zdecydowana utrzymać błogi nastrój jak najdłużej, zanim ponownie pochłona ją zmartwienia.

- Zjedliśmy cudowny posiłek.

- I? - dopytywała się Demi.

- I... no cóż, Flynn przekonał mnie, żebyśmy wszystkie przeniosły się do niego na czas robót. Ale sypialnie będą oddzielne.

- Spodziewam się! - powiedziała Demi. - On mieszka w cholernie wielkiej rezydencji. Nie myślał chyba, że będziemy się gniotły w jednym pokoju?

- W takim ciasnym, na poddaszu - dodała Ellie, podsycając oburzenie Demi. - I myły się pod kranem z zimną wodą na podwórku.

- O czym wy mówicie? Ja mam na myśli to, że Flynn i ja będziemy mieli oddzielne sypialnie. A dwie z nas będą spały w pokoju z dwoma pojedynczymi łózkami. No i jest jeszcze bardzo ładny pokój gościnny z własną łazienką.

- Nie będziesz spała z Flynnem? - zapytała Demi. - Dlaczego? On jest taki fajny!

- No cóż, to prawda. Ale nie sądzę... To znaczy... A zresztą to nie twoja sprawa! Jestem naprawdę zmęczona...

Poszła na górę do sypialni, hołubiąc w sercu dźwięk głosu Flynn'a i wspominając różne rzeczy, które jej mówił - nie żadne wyznania miłości, tylko wypowiedane mimochodem czułe słowa, które przypominały jej o intymności poprzedniej nocy. Nie miała pojęcia, jak wymogła na nim oddzielne sypialnie. Udało jej się to jednak, bo - choć zaczynała czuć, że serdeczność i czułość, a także fakt, że go pragnie, mogą wkrótce przekształcić się w miłość - nie była gotowa poddać się ogniowi, który tamtej wspólnej nocy spalił ją prawie na popiół.

Ellie poszła do własnego pokoju w poczuciu osamotnienia, zazdrozcząc Grace tego, że Flynn jest tak czuły. Nie zazdrościła przyjaciółce szczęścia czy też, mówiąc dokładniej, potencjalnego szczęścia, ale tak bardzo pragnęła go trochę dla siebie, że czuła dojmujący ból.

Wiedziała dobrze, że od Rana nie otrzyma tego wszystkiego, czym Flynn obdarzał Grace. Obaj bardzo się od siebie różnili. Pragnęła tego, co, jak wyczuwała, Ran mógłby jej dać, gdyby tylko nie był taki uparty. Ich romans, z samej swojej natury, musiałby trwać krótko, ale mógłby być bardzo, bardzo słodki. A Ellie pragnęła czegoś, co mogłaby pamiętać i także hołubić w sercu przez długie miesiące - a być może lata - dzielące ją od przyszłego, właściwego związku. Nie chodziło o to, że nie pragnęła takiego związku z Ranem - pragnęła, ale czy on kiedykolwiek też go zapragnie? Czasami wydawało jej się, że Ran ją lubi. Miała wrażenie, że mu się nawet podoba. Później jednak znowu traktował ją jak dziecko, którego nie wolno tknąć. Prawdopodobnie więc nie było nadziei, że Ran, mimo jej wysiłków, się zmieni. Gdyby nawet zdołała go uwieść, mogła jedynie liczyć na szybki romans. Coś głębszego i bardziej trwałego między nimi wydawało się wykluczone. Nie było sensu nawet o tym myśleć. Ellie dochodziła więc powoli do wniosku, że chęć dostania gwiazdki z nieba i rozpaczliwe płacze, że się jej nie dostało, mogą ją tylko przyprawić o ból głowy i spowodować gniewne telefony znękanych sąsiadów.

Zachichotała, bo przyszło jej na myśl, że to Flynn, jako ich najbliższy sąsiad, mógłby zadzwonić, żeby się dowiedzieć, co się dzieje w Luckenham House. A potem przyszedł jej do głowy pomysł. Dlaczego na czas, kiedy Demi i Grace zamieszkają u Flynn, ona nie miałaby się przenieść do Rana? Nie byłoby to przecież bez sensu. Uśmiechnęła się, wyciskając pastę na szczoteczkę do zębów i myśląc, że się z nim jutro zobaczy. A więc wciąż istnieją szanse na romans - powiedziała sobie - może nie na taki najwspanialszy, ale jednak.

Ellie postanowiła zachowywać się dzisiaj bardzo spokojnie. Nie zdzierać ubrania - ani z siebie, ani z Rana - nie zapominać o własnej godności. Mimo to - na myśl, że go zobaczy - serce biło jej mocno. Dołożyła wszelkich starań, żeby wyglądać jak najlepiej - całkiem niepotrzebnych, bo przecież miała dla niego wykonywać jakąś brudną robotę - może zamiatać pracownię, a może myć podłogę w kuchni. Bardzo

lubiła Rana. A właściwie była w nim chyba naprawdę zakochana. Cóż z tego, skoro on tego uczucia nie odwzajemniał. Zrobiło jej się smutno, jednak przyznając się do swoich pragnień, poczuła pewną ulgę. Pocieszające było też to, że niedługo miała zobaczyć przedmiot swojego uwielbienia. Przypomniała jej się Grace, porzucona przez Edwarda i kochająca go jeszcze bardzo długo, chociaż okazał się niewart jej uczucia.

Gdy zadzwoniła do drzwi, Ran wpuścił ją prawie natychmiast.

- Dam ci klucz - powiedział. - Będiesz wtedy mogła swobodnie wchodzić i wychodzić.

- Dziękuję - odrzekła, czując, że to już jakiś postęp.

- W końcu - mówił dalej, psując efekt swego poprzedniego stwierdzenia - może się zdarzyć, że kiedy przyjedziesz, mnie nie będzie.

- Ale wiesz... Tak naprawdę...

Patrzył na nią uważnie, a ona przygryzła wargę. Nie przygotowała sobie żadnego planu, nie miała pojęcia, jak zapytać Rana, czy może zostać. Przyszło jej do głowy, że może najlepiej będzie zastosować podejście bezpośrednie.

- O co chodzi? - zapytał.

- Zastanawiałam się... Chodzi o to, że... Muszę przez kilka dni gdzieś przemieszkać. W Luckenham House będą roboty związane z usuwaniem suchego murzu, więc wszystkie trzy musimy się na ten czas wynieść... A poza tym - mówiła dalej, nie doczekawszy się odpowiedzi - od czasu jak zaszłam w ciążę, nie byłam u lekarki, bo jestem zarejestrowana w Bath. Gdybym tu zamieszkała, miałabym okazję do niej pójść.

Uśmiechnęła się w nadziei, że on jej nie wytknie braku logiki. Bo przecież zamierzała codziennie dojeżdżać do niego, więc dlaczego nie miałyby - po usunięciu suchego murzu - pojechać z Luckenham House do lekarki?

- A dokąd się wyprowadzą pozostałe osoby?

- Grace ma zamiar zamieszkać u Flynna.

Nie wspomniała o Demi, bo Ran mógłby całkiem słusznie pomyśleć, że skoro u Flynna jest miejsce dla Grace i Demi, to może go także wystarczyć i dla niej.

- Więc chcesz zamieszkać tutaj?

Przybrał irytująco nieprzenikniony wyraz twarzy.

- Jeżeliby ci to nie przeszkadzało. To oczywiście nie jest konieczne. Chodzi tylko o to... Moi rodzice mieszkają bardzo daleko i...

- No cóż, sądzę, że to nie będzie mi przeszkadzało - przerwał, patrząc na nią dość surowo, tak jakby chciał ostrzec, żeby sobie nic nie wyobrażała. - Kiedy chcesz przyjechać?

- Roboty zaczynają się w poniedziałek.

- Więc mogłabyś, jadąc do pracy, przywieźć też swoje rzeczy?

- Tak, mogłabym.

No, poszło doskonale. Być może to dobry omen, pomyślała Ellie.

- Zrobisz nam coś do picia, zanim zaczniemy pracę? Przynieś to do pracowni, ale na miły Bóg nie rozlej!

Malowidła leżały na starym prześcieradle.

- Nic jeszcze z nimi nie robiłem. Chciałem się zastanowić nad najlepszym sposobem postępowania.

- Jak sobie poradzisz z suchym murszem? Czy zalejesz go toksycznymi chemikaliami? Bo mnie się zdaje, że oni tak właśnie zamierzają zrobić w Luckenham House.

- Nie, nic z tych rzeczy. Włożę malowidła pod namiot z oparami azotu. Azot powinien zabić i mursz, i wszystko inne, co żyje.

Ellie wzdrygnęła się.

- Co masz na myśli?

- Głównie czerwie.

Ellie przyjrzała się pięknej fakturze malowideł; patrzyła z podziwem na delikatne małe kwiatuszki i ptaszki namalowane u stóp głównych postaci.

- Czy sądzisz, że są cenne?

- Możliwe, że nawet bezcenne. Choć miejscami są bardzo zniszczone. Nie zostały wzmocnione drewnianym szkieletem, więc drewno nie pracuje.

- A to źle?

- Bardzo źle. Drewno musi pracować - powiedział uroczyście, ale z pewną dozą tego humoru, który, zdaniem Ellie, czynił go tak seksownym. - Nie ma niestety podpisu autora - mówił dalej. - Były inicjały, ale jeden został zjedzony.

- Gdzie? Może ja je odczytam?

- Bo nie jesteś taka stara i ślepa jak ja?

Uśmiechnęła się, zadowolona, że znowu stoi na znajomym gruncie.

- Ty to powiedziałaś! Po prostu chcę zobaczyć te inicjały.

Wskazał, gdzie ma patrzeć. Była tam wyraźna litera R i jakiś kształt przypominający C, który równie dobrze mógł być śladem po muchach.

- Czy to oznacza, że nie możemy się dowiedzieć, kto je namalował?

- Wcale nie. Dowiemy się tego, tylko zajmie to trochę czasu.

- A czy wiedza o tym, kto je namalował, podwyższyłaby ich wartość?

- Ogromnie. Powinniśmy poznać ich pochodzenie, dowiedzieć się, jak znalazły się w tym starym domu, bo to wszystko bardzo by nam pomogło.

- Więc jak się tego wszystkiego dowiesz?

- To nie ja się tego dowiem. Ty to zrobisz.

Ran powiedział to bardzo spokojnie, tak jakby zadanie było niezwykle proste.

- Ja? Ale ja się na takich rzeczach zupełnie nie znam. Czy do tego nie jest potrzebny specjalista?

- Nie. Odpowiednio cię ukierunkuję, ale to ty będziesz musiała wykonać ciężką robotę. Jeżeli naprawdę interesuje cię konserwacja, będzie to dla ciebie doskonałe szkolenie.

- Więc dokąd będę musiała pojechać?

- Do Witt Library. To część Courtauld Institute mieszczącego się w Somerset House.

- A jak już tam będę, to co?

- Większość dokumentacji dotyczącej angielskich malarzy znajduje się właśnie tam. Kiedy tam będziesz, musisz przejrzeć wszystko, co dotyczy tych, których imiona zaczynają się na R, i sprawdzić, czy jakakolwiek informacja pasuje do tego, co już wiemy.

- Ale przecież my nic nie wiemy!

Ran pokręcił głową.

- Mamy datę - powiedział - przybliżoną do jednego, dwóch stuleci; mamy miejsce akcji, no i mamy temat.

- Ale ja nie mam kwalifikacji, żeby się za to zabierać! Jestem malarką, a nie historykiem!

- Posłuchaj, Ellie, czy chcesz zrobić to, co jest dla tych malowideł najlepsze, czy nie chcesz? - Znowu patrzył na nią surowo, co zbiło ją z tropu. - Ja na te poszukiwania zupełnie nie mam czasu. Restauruję malowidła gratis, a tymczasem moi klienci czekają. Nie mogę poświęcić kilku dni na siedzenie w Londynie.

- Przepraszam. Nie pomyślałam.

Ellie uświadomiła sobie, że nie pomyślała o jego pracy. Skruszona, spuściła wzrok.

- Pomyślałaś czy nie pomyślałaś, musisz się wziąć do tej roboty! A na razie wyciągnij odkurzacz.

- Ale ja jestem praktykantką, a nie sprzątaczką!

- Praktykant jest chłopcem na posyłki co najmniej przez siedem lat! Aha, i zapisz się do tej swojej lekarki.

- Słucham, proszę pana - zgodziła się Ellie, powstrzymując śmiech.

Przed swoim wieczornym powrotem do Luckenham House Ellie nie tylko wysprzątała dom Rana, ale także po raz pierwszy została dopuszczona do zeskrobywania skalpelem kleju, co było bardzo denerwujące zarówno dla niej, jak i dla Rana. Poza tym zgromadziła stos notatek na temat malowideł. Bardzo pragnęła podzielić się z Grace zdobytymi wiadomościami. Chciała jej opowiedzieć, że wszystkie deski z tego okresu pochodziły z tej samej firmy należącej do braci, którzy importowali polski dąb, z czego można było wywnioskować, że malarz prawdopodobnie nie malował na okiennicach znajdujących się w oknach, tylko przymocował do nich malowidła już po ich namalowaniu. Otwory po gwoździach były zresztą wyraźnie widoczne.

Zastała Grace w kuchni i zadowolona, że może zarazić ją swoim entuzjazmem, zawołała:

- Miałam dzisiaj zadziwiający dzień! Ran jest absolutnie fascynujący.

Grace z uśmiechem postawiła wodę na herbatę.

- Wiem o tym, nie ukrywałaś przecież swoich uczuć.

- Ale ja nie mówię w tym sensie! Mam na myśli to, że on jest absolutnie fascynujący jako konserwator! Wszystko, co mi powiedział... no... wszystko to było takie błyskotliwe!

- Myślałam, że odrestaurowuje obrazy - powiedziała Grace.

Ellie pokręciła głową.

- To, co robi Ran, to raczej utrwalanie tego, co jeszcze istnieje, i zapobieganie dalszej degradacji. Ran rzeczywiście odrestaurowuje obrazy, ale ludzie tacy jak on nie lubią, gdy ich pracę określa się w ten sposób.

- Wygląda mi to, że ten twój Ran uważa się za mistrza!

- I jest nim! A ty lepiej w to uwierz! On jest wprost niesamowity, kiedy okazuje surowość! Och, gdyby tylko się ugiął i wziął mnie do swojej pracowni - zakończyła Ellie dość smutno.

- Myślałam, że chcesz od niego czegoś więcej - powiedziała już poważniej Grace.

- No tak, ale skoro nie mogę tego mieć, to chcę z nim pracować i przynajmniej zdobyć zawód.

- Sądziłam, że w tym celu trzeba podjąć studia na uniwersytecie.

- No cóż, być może. Ale wiesz, byłoby tak cudownie przynajmniej patrzeć, jak on pracuje. - Ellie podniosła wzrok na Grace. - Wiem, uważasz, że jestem po uszy w nim zakochana. I to prawda, ale jestem też zakochana w tym, co on robi. Bo to takie ważne! Pamiętasz tę awanturę o odrestaurowanie Dawida Michała Anioła?

- Nie.

- No więc konserwatorka pracująca nad tą rzeźbą zrezygnowała z pracy... najlepszej pracy pod słońcem... no więc zrezygnowała, bo oni, to znaczy jakies tam władze, chcieli, żeby zrobiła z rzeźbą coś, co jej zdaniem było niewłaściwe i co mogło się przyczynić do jej zniszczenia.

- Okropne.

Grace próbowała wykrzesać z siebie odpowiednią dawkę oburzenia, co - jak sądziła - wcale nie wyszło.

- To wszystko jest takie fascynujące. Czy wiesz na przykład, że żółcień indyjska była najprawdopodobniej sporządzana z moczu krów karmionych wyłącznie mango? - Tu Ellie zmarszczyła brwi; najwyraźniej jej umysł przyćmił nadmiar informacji. - Zresztą może to tylko bajka? No, w każdym razie to są porywające rzeczy. Nie mogę się doczekać, kiedy tam znowu pójde. Umówiłam się na pojutrze. - Znowu zmarszczyła brwi. - Tak dziwnie się wszystko układa. Nigdy nie przychodziło mi do głowy, że konserwacja obrazów jest rzeczą, którą można się w ogóle zainteresować. Gdybyśmy nie odkryły malowideł, nawet bym o konserwacji nie pomyślała. Kiedy poznałam Rana, przekonałam się, że to fascynująca dziedzina. Chyba dostaję na jej punkcie bzika.

- Cieszę się. Bo w przeciwnym wypadku poświęcałabyś długie godziny pracy wyłącznie ze względu na mnie i na te malowidła.

- Zapewniam cię, że poświęcałabym je tak czy inaczej. Ale wiesz, nie miałam pojęcia, że do tego stopnia się tym zainteresuję. Gdybym przekonała Rana, żeby mi pozwolił ze sobą pracować, postarałabym się pogodzić pracę z opieką nad dzieckiem. I może by mi się udało.

- Ja mogłabym opiekować się dzieckiem, gdy ty będziesz w pracy - zaproponowała Grace. - Uwielbiam małe dzieci.

- Ale wkrótce może będziesz miała własne.

Ellie uśmiechnęła się znacząco, a Grace z przerażeniem wzniosła oczy do nieba.

- Mam nadzieję, że nie! - zawołała. - Jak prędko możesz się zorientować, że jesteś w ciąży?

- Ależ ja nie to miałam na myśli! Chociaż to oczywiście też jest możliwe. Chciałam powiedzieć, że ty i Flynn moglibyście... być razem.

Omam nie powiedziała „wziąć ślub”, powstrzymała się jednak od tego.

- Nie wiem - westchnęła Grace. - Naprawdę nie wiem. Właściwie nie chcę o tym mówić. To może się szybko skończyć.

- Dobrze. Rozumiem - powiedziała Ellie, choć wcale nie rozumiała. Sama, choć była osobą bardzo ufną, na miejscu Grace zechciałaby przeanalizować każde zdanie

wypowiedziane przez Flynna. I dogłębnie je zrozumieć. - Wiesz, umówiłam się z Ranem, że na czas robót zamieszkam u niego. Czy tak będzie dobrze?

- O! Tak, oczywiście. Mnie za przyzwoitkę posłuży Demi.

- Potrzebna ci przyzwoitka?

- Nie! - Grace wyglądała na zaskoczoną. - Nie, oczywiście, że nie. Ja tylko...

- Ty tylko co? - zapytała Ellie; już dłużej nie była w stanie zachowywać się taktownie. - Co się właściwie dzieje między tobą a Flynnem?

- Nic. My tylko...

- Tylko co? To świetny facet, Grace. Zapewniam cię, że nie ma takich zbyt wielu!

Grace wyglądała na zmieszaną.

- Ja tylko... nie chcę niczego przyspieszać. Gdybym mieszkała u niego sama, czułabym, że wywieram na niego presję. Jego małżeństwo było bardzo nieudane. A potem przeżył okropny rozwód. Nie będzie pragnął zobowiązań. A poza tym po Edwardzie...

- Moim zdaniem to twoje „po Edwardzie” trwa stanowczo zbyt długo. I dlaczego myślisz, że Flynn nie będzie chciał zobowiązań? Mnie się zdaje, że on się do tego wprost pali.

- No cóż, być może to ja nie jestem jeszcze gotowa. Tak czy siak, wszystko będzie dobrze. Demi będzie tam ze mną.

- Rozumiem - powiedziała Ellie, mając pewność, że Demi bynajmniej nie zrozumie.

Może lepiej by było, gdyby dziewczyna na czas robót pobyla trochę z własną matką, pomyślała. Grace zdecydowanie potrzebuje jakiegoś bodźca. Który z pewnością nie zadziała w obecności Demi. A zatem nie powinno jej tam być. Ellie wiedziała, że Demi kocha Grace i sporo jej zawdzięcza. Dlatego była pewna, że dziewczyna po wyjaśniającej rozmowie wróci na jakiś czas do matki - jeżeli nie z autentyczną ochotą, to z pewną dozą rezygnacji.

Rozdział dwudziesty pierwszy

W poniedziałek rano wszystkie trzy zebrały się w holu Luckenham House.

- Dobrze, Demi. Czy to jest torba, której potrzebujesz na dzisiejszą noc?

Demi kiwnęła głową. Ani ona, ani Ellie nie powiedziały jeszcze Grace, że zamieszka u matki. Nie chciały, żeby wpadła w panikę.

- Okej. No to wsiadajmy do samochodu. Podwiozę cię do autobusu, a potem wrócę, wpuszczę ekipę i się wyprowadzę.

- Grace zmarszczyła brwi. - Właściwie to ja wcale nie chcę się stąd wynosić! Opuszczenie domu na czas takiej poważnej operacji wydaje mi się okrucieństwem.

- Dom to nie ulubione zwierzątko, Grace - powiedziała Ellie, nieco stremowana przed udaniem się do Rana. - Dom to po prostu dom.

- Jednak dla mnie dom jest jak człowiek - odrzekła Grace.

- To znaczy, jak coś w rodzaju istoty ludzkiej - dodała, bo nagle zdała sobie sprawę, jak sentymentalnie to zabrzmiało. - Tak czy owak, musimy się spieszyć, bo Demi ucieknie autobus.

- Do widzenia, domku! - zawołała Demi. - Do zobaczenia wkrótce!

Po czym zamilkła i odezwała się dopiero w pobliżu przystanku:

- A tak przy okazji, Grace. Pomyślałam sobie, że pomieszkać przez te parę dni u mamy. Mama przyjedzie po mnie po lekcjach.

- Co takiego?! Demi! Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? A poza tym wydawało mi się, że w twoim pokoju jest teraz siłownia! - Grace zwolniła, pragnąc się swobodnie skupić na tym nowym pomysle. Nie chciała sama iść mieszkać do Flynna, a poza tym w jej głowie pojawiły się wątpliwości. Czy Demi naprawdę zamieszka u matki, czy może zamierza ukradkiem pojechać do Ricka? Jak się o tym przekonać, nie okazując jej braku zaufania? - Nie sądziłam, że zechcesz pojechać do domu!

- Tam jest dodatkowy pokój. A poza tym pomyślałam, że dobrze będzie z nią pomieszkać, żeby się przekonała, że chodzę do szkoły, odrabiam lekcje i tak dalej.

- Demi...

- Wszystko jest w porządku, Grace. Mama naprawdę po mnie przyjedzie. Jeżeli chcesz to sprawdzić, to możesz do niej zadzwonić. Dzwoniłam do niej parę dni temu.

Ten pomysł podsunęła mi Ellie. Powiedziała, że gdy pomieszka trochę w domu, zaimponuję mamie, a poza tym mama będzie się mniej o mnie martwiła.

Grace doznała olśnienia. Więc ten pomysł podsunęła Ellie? No tak! I na pewno nie uczyniła tego w celu polepszenia wzajemnych stosunków Demi i Hermii.

- Posłuchaj, czy ty i Ellie nie chcecie mnie przypadkiem pchnąć w ramiona Flynna?

Demi udało się zachować wygląd osoby całkiem niewinnej.

- Grace! Naprawdę podejrzewasz, że zrobiłybyśmy coś takiego?

- Naprawdę! Właśnie to podejrzewam! A teraz pospiesz się. Jedzie autobus.

Grace, pogrążona w myślach, wróciła powoli do centrum miasta. Czy może zamieszkać z Flynnem bez Ellie i Demi? I, co było pytaniem jeszcze trudniejszym, jak ma powiedzieć Flynnowi, że bez Ellie i Demi z nim nie zamieszka?

Flynn zadziałał przecież bardzo zdecydowanie, kiedy z początku nie chciała skorzystać z jego gościnności - zabrał ją na kolację. Nie bała się go, o nie, nigdy w życiu, ale na myśl o tym, że ma mu oświadczyć, że woli pójść do jakiegoś hotelu, niż spędzić u niego parę dni, czuła strach.

- Czasami żałuję, że nie żyję w epoce wiktoriańskiej - mruknęła, szukając miejsca do zaparkowania i patrząc na rzędy samochodów stojących na parkingu. - W tamtych czasach nie byłoby mowy o takich nedorzecznosciach! Po prostu żyłybyśmy z tym suchym murszem, nie ruszając się z domu. O! Jest miejsce!

Zamykając samochód, zastanawiała się, czy mówienie do siebie nie jest przypadkiem oznaką obłądki, który należy uznać za niepodważalny fakt nawet wtedy, kiedy nikt człowieka na mówieniu do siebie nie przyłapie.

Najpierw poszła do banku, gdzie poleciła wyjąć ze skarbca swoją biżuterię. Następnie była umówiona z jubilerem, który miał tę biżuterię wycenić, a potem w jej imieniu sprzedać. Sądziła, że biżuteria może być warta pięć tysięcy funtów.

Na tym kończył się jej plan. Jak w ciągu tygodnia ma zebrać dwadzieścia tysięcy funtów? To po prostu niemożliwe! Nagle przyszła jej do głowy myśl, że mogłaby skorzystać z usług jakichś lichwiarzy.

Dwie godziny później, gdy już się dowiedziała, że nic z jej biżuterii nie jest warte tyle, ile powinno - bo albo jest zbyt nowoczesne, albo zbyt stare, albo niemodne

- i że pięć tysięcy funtów to była jednak trafna ocena, wróciła do Luckenham House. Po drodze rozmyślała, czy w celu zdobycia pozostałej sumy nie sprzedać kawałka ogrodu. Bo może ktoś potrzebuje miejsca dla kur albo kozy? Kto zapłaci dwa i pół tysiąca funtów za kilka jardów kwadratowych ziemi? No, przecież nikt.

Na miejscu zastała już ekipę fachowców od suchego murzu. Robotnicy wyjmowali właśnie swój sprzęt z furgonetki. Mieli na sobie ubrania ochronne i maski. Wszystko to wyglądało strasznie złowieszczo. A poza tym, co wydało jej się bardzo dziwne, był tam również Pete, kolega Flynna.

- Flynn prosił mnie, żebym przyjechał i podczas tych robót podłączył piec do wody - powiedział.

- To miłe z jego strony - odrzekła Grace, zastanawiając się, jak zdoła zapłacić jeszcze i Pete'owi.

- Flynn czeka na panią u siebie w domu - mówił dalej Pete.

- Naprawdę? Pojadę tam, jak tylko dojdę do ładu z tymi ludźmi.

Próbowała się uśmiechnąć, gdy podszedł do niej ich szef, był to jednak trud tak daremny jak trud pacjentki, która chce udawać zadowoloną, kiedy dentysta z wiertłem w dłoni prosi ją, żeby otworzyła usta.

Rozdział dwudziesty drugi

Grace zanim zapukała do drzwi Flynna, przez kilka dobrych chwil siedziała w samochodzie, zbierając się w sobie. Zostałaby tam dłużej, gdyby Flynn nie podszedł do drzwiczek samochodu. Obawiając się, że ją zaraz z niego wywlecze, wysiadła o własnych siłach.

- Cześć, Flynn - powiedziała, czując, że ogarnia ją nieśmiałość.

- Cześć! Jak cudownie cię widzieć! - Otoczył ją ramionami i mocno przytulił. - Wejdz.

W takim powitaniu było coś niezmiernie miłego. Grace przyznała to w duchu, biorąc torebkę i swoją pocztę. Tymczasem Flynn wyjął jej dużą torbę z bagażnika.

- Nie wolno mi się do tego przyzwyczajać - powiedziała głośno.

- Co mówisz? - zawołał Flynn, już od progu.

- Do tej osobistej obsługi - odkrzyknęła. - Nie wolno mi się do niej przyzwyczajać.

Uśmiechnęła się do siebie, bo było to przekonująco brzmiące kłamstwo.

- Nie rozumiem dlaczego - powiedział Flynn, kiedy go dogoniła na progu.

A jej się wydało, że reaguje na to, co naprawdę powiedziała, a nie na to, co udawała, że mówi.

- Więc sądzisz, że powinnam w Luckenham House zatrudnić kamerdynera? - zapytała.

Wprowadził ją do kuchni.

- Niekoniecznie. Ale ktoś, kto ci czasami nosi torby, z pewnością by się przydał. A teraz kawa?

- Poproszę. A tak przy okazji, widziałam Pete'a.

- O, świetnie!

- Powiedział, że go przysłałeś, żeby zrobił hydraulikę przy piecu. Musisz mi dać rachunek, kiedy skończy robotę.

- Ta robota to prezent.

- Nie - sprzeciwiła się stanowczo. - Tak być nie może. Muszę mu zapłacić. Już i tak podarowałaś mi piec i sprawiłaś, że można na nim gotować. Nie musisz robić jeszcze hydrauliki. Nie w sensie dosłownym oczywiście.

Roześmiała się w nadziei, że Flynn uwierzy, że dla niej zapłacić za hydraulikę to tyle, co zapłacić za lunch w pubie.

- Mogłem to zrobić sam. Wiele razy wykonywałem takie roboty. Właściwie - powiedział, wsypując ziarnistą kawę do młynka - niewiele jest prac, których nie potrafiłbym wykonać albo nie wykonywałem kiedyś własnoręcznie. Elektryka, hydraulika, budownictwo, stolarstwo - wszystkim tym się kiedyś zajmowałem.

- Przydatny z ciebie człowiek.

- To prawda.

Spojrzał na nią uważnie, tak jakby w tym wszystkim był jakiś podtekst, który powinna zrozumieć.

- Szkoda, że nie zajmujesz się usuwaniem suchego murzu.

- Robiłem i to, ale nie na tak dużą skalę, jak w Luckenham House.

Rozmawiałem z Pete'em. Widział ten suchy murz i zgodził się ze mną, że zwłaszcza w domu, który ma wartość historyczną, powinni to zrobić fachowcy.

Zaczął mleć kawę, a Grace usiadła i leniwie wzięła się do przeglądania poczty, zastanawiając się przy tym, czy jest w niej coś oprócz reklamówek.

- Tak mi się wydaje.

- Ale oczywiście to jest impreza fantastycznie droga! - mówił dalej.

Grace podniosła głowę.

- No to choć raz moja siostra zrobiła coś dobrego. Dzięki niej ta firma zamieści zdjęcia z Luckenham House w swojej broszurze reklamowej. Myślę, że dlatego, że dom jest taki piękny i tak strasznie zaatakowany przez suchy murz. No i w zamian za to Allegra wynegocjowała obniżenie ceny o pięć patyków! Ja nigdy bym tego nie dokonała. Jestem w takich rzeczach beznadziejna. Chociaż z obniżaniem ceny wiąże się to, że oni zaczną roboty wtedy, kiedy im to będzie odpowiadało. Są wolni od poniedziałku, bo ktoś odwołał roboty u siebie.

- Więc jak za to zapłacisz? - zapytał Flynn od niechcienia, jakby to był normalny temat do konwersacji.

Grace spojrzała na niego zaskoczona.

- Poradzę sobie! Sprzedałam właśnie całą swoją biżuterię.

- Co takiego? Całą?

- I tak jej nie nosiłam. Trzymałam ją w banku. Umieściłam ją tam, kiedy Edward odszedł.

Spojrzała na swoje palce i pomyślała, że teraz, kiedy miłość Edwarda już przeminęła, nie chce nosić rzeczy, które jej o niej przypominają.

- I ta biżuteria była warta trzydzieści patyków?! Duże brawa dla Edwarda!

Grace roześmiała się.

- Nie! Nie trzydzieści! Tylko pięć. Ale i tak sędzę, że to dużo.

- Ja też. - Flynn przez moment wyglądał na człowieka, któremu to zaimponowało. - Ale jak zdobędziesz resztę pieniędzy?

- Po prostu je zdobędę! Poza tym to nie twoja sprawa.

Grace poczuła, że się rumieni. Zastanowiła się, czy to nie było bardzo niegrzeczne. A potem zapragnęła, żeby tej rozmowy wcale nie było.

- Ale ty, Grace, jesteś moją sprawą - powiedział Flynn bardzo miękko.

- Naprawdę?

Kiwnął głową i przyniósł tacę z kawą.

- To, co ci się przydarza, ma dla mnie znaczenie.

- Naprawdę?

- Więc będę bardzo szczęśliwy, pożyczając ci, a właściwie dając, ale sama wiesz, że tego byś nie zaakceptowała, pieniądze na suchy mur. Wiem, że nie chcesz ich pożyczać od siostry.

- A skąd wiesz, że nie mam tych pieniędzy na swoim bieżącym rachunku?

Grace próbowała udawanym oburzeniem pokryć zmieszanie.

- Bo w takim wypadku nie organizowałabyś wieczorów z degustacją win, podczas których goście siedzą na skrzynkach po herbacie, i nie sprzedawałabyś biżuterii. Chcesz mleka?

- Nie. Poproszę czarną z cukrem.

Filizanka mocnej kawy mogła jej pomóc poradzić sobie z Flynnem. Grace pomyślała, że cała ta sytuacja byłaby znacznie łatwiejsza, gdyby ze sobą nie spali. I

zaraz, patrząc na Flynna pijącego kawę, uświadomiła sobie, że jest całkiem odprężony. Z nich dwojga tylko ona czuła się niezręcznie, niepewna, jak się zachować. Czy Flynn zaprowadzi mnie do gościnnego pokoju? - pomyślała. - Czy też uzna za rzecz oczywistą, że będziemy spali razem?

- Muszę dzisiaj na krótki czas gdzieś wyskoczyć - odezwał się. - Ale najpierw pokażę ci, gdzie cię umieściłem, pozwolę ci się rozgościć, a potem, po powrocie, zabiorę cię na lunch. Dobrze?

- Ty wciąż zabierasz mnie do restauracji. Teraz chyba ja powinnam ci coś ugotować - odrzekła Grace, odczuwając prawdziwą ulgę na myśl, że dostała własny pokój.

- A umiesz gotować?

- Nie. - Roześmiała się. - Zrobię grzanki z serem. Odpowiada ci to?

- Świetnie, grzanki z serem to jest to, co lubię. Wolałbym jednak coś bardziej pożywnego. A poza tym odkryłem pewną nową restaurację, którą chcę wypróbować. To dość daleko, ale chyba warto tam wpaść.

- Rozpieszczasz mnie. Ale dobrze, pojedźmy tam. I tym razem ja zapłacę. To moja kolej.

Flynn pocałował ją w policzek.

- Nie - powiedział stanowczo, a ona znowu się zarumieniła.

- No, a teraz chodź na górę. Pokażę ci apartament gościnny. Apartament gościnny był wspaniały i stanowił dumę Flynna. Było to całkiem oczywiste. Składał się z sypialni z podwójnym łóżem rozmiarów patio oraz z łazienki z kabiną prysznicową i wanną. Tuż obok znajdowała się mała garderoba, która właściwie do niczego nie służyła, ale była prześliczna. W kącie stało wyściełane krzesło obite *toile de Jouy*.

- Ten apartament jest zachwycający! Czy to ty sam dobierałeś kolory i materiały?

Flynn pokręcił głową.

- Zatrudniłem bardzo utalentowaną, bardzo drogą architektkę wnętrz. Spisała się doskonale.

- Rzeczywiście - powiedziała Grace z lekką zazdrością.

- Ma wspaniały gust.

- Ja także. I doceniam to, co w życiu dobre.

Tym razem objął ją i pocałował w usta - a pocałunek był mocny i długi. Kiedy wypuścił ją z objęć, Grace brakowało tchu. Była też absolutnie gotowa (co, aczkolwiek niechętnie, przyznawała w duchu) skalać czystą białą narzutę odrobiną nieczystej namiętności.

Kiedy została już sama, zeszła na dół. Teraz, pod nieobecność Flynna, powrócił niepokój. Naprawdę nie miała pojęcia, jak zapłaci za usunięcie suchego murszu. Roztargniona, przeglądała pocztę, właściwie jej nie widząc. W pewnej chwili coś przyciągnęło jej wzrok. Ku własnemu zaskoczeniu i ogromnemu zadowoleniu, miała już rozwiązanie! Tak, rozwiązała swój problem, zanim Flynn wrócił, żeby ją zabrać na lunch. Fakt, że, choćby na krótko, uwolniła się od swego zmartwienia, sprawił, że stała się skłonna do żartów.

- Uwielbiam być rozpieszczana - powiedziała, wsiadając do samochodu, kiedy otworzył przed nią drzwiczki.

- Gdybym nie był taki głodny, rozpieściłbym cię jak należy - zawarczał, nim wysublimował swoje żądze, włączając motor potężnego samochodu i ruszając z miejsca stanowczo za szybko.

W Bath Ellie szło całkiem dobrze. Rzuciła torbę w pokoju, w którym spała poprzednio, wstrząsnęła kołdrę i zrobiła wszystko, żeby nadać swojej sypialni jak najprzytulniejszy wygląd. Następnie pozmywała i posprzątała odkurzaczem wszystkie pomieszczenia z wyjątkiem pracowni. I w końcu zapukała do drzwi tej ostatniej. Wymagało to trochę odwagi, na którą jednak się zdobyła.

- Czy mogę coś tutaj zrobić? - Spojrzała w okno, zastanawiając się, kiedy ostatnio było myte. - Przeciągnąć odkurzaczem? Umyć okna? Wyszorować obraz na sztalugach środkiem wybielającym i sodą?

Ran kompletnie zignorował ten dowcip.

- Zapisałaś się do lekarki?

- Nie... ja... - zaczęła.

Jej nonszalancja ulotniła się natychmiast. Poczula się przyłapaną na czymś złym i winna, choć nie miała po temu powodu.

- Zrób to teraz. Zamieszkałaś tu między innymi po to, żeby do niej pójść. Potem pozwolę ci zobaczyć, co tu robisz - dodał, tak jakby uważał, że potrzebna jest jej nagroda.

Ellie uśmiechnęła się szeroko. Zdała sobie sprawę, że naprawdę lubi Rana. Dotychczas wiedziała tylko, że on strasznie jej się podoba, więc świadomość, że go lubi, okazała się przyjemną niespodzianką. Wertując książkę telefoniczną, zastanawiała się, czy zakochała się w nim dlatego, że on - tak skrycie i w głębi duszy - był miłym facetem. Doszła jednak do wniosku, że nie to jest przyczyną. Pewnie prawda była taka, że mogłaby zakochać się nawet w ropuchu, gdyby ten był taki seksowny i atrakcyjny jak Ran. I była to chyba wina dziwnego stanu jej hormonów. Chciałabym jednak wiedzieć, co on czuje do mnie, pomyślała, czy jest po prostu miły, czy może choć trochę mu się podobam?

Rejestratorka, z którą się połączyła, powiedziała jej, że jeżeli zjawi się w gabinecie za piętnaście minut, to lekarka ją przyjmie. Bo ktoś odwołał wizytę.

- Aha, i jeżeli sądzi pani, że jest pani w ciąży, proszę przynieść próbkę moczu - dodała.

Ellie nie tylko tak sądziła. Ona wiedziała, że jest w ciąży. Poszła do kuchni i zaczęła przeglądać zawartość szafki w poszukiwaniu pustego słoika. W trakcie tej czynności zastał ją Ran.

- Muszę natychmiast jechać - poinformowała go. - Ktoś odwołał wizytę. Czy masz zamiar zjeść tę resztkę dżemu morelowego z brandy i migdałami? Bo widzisz, potrzebny mi słoik. A poza tym ten dżem i tak już się zepsuł. Muszę wysprzątać ci szafki. Są w strasznym stanie.

- Weź sobie ten słoik.

- A czy chciałbyś, żebym po wizycie u lekarki zrobiła jakieś zakupy? Nie ma już chleba, nie ma już prawie mleka, no i brakuje marmite.

- Nie lubię marmite.

- Ale ja lubię. Skończył się też już prawie płyn do zmywania. - Wyrzuciła resztkę dżemu do śmieci i zaczęła myć słoik.

- Boże, spóźnię się!

- Po co ci ten słoik po dżemie?

- Nie pytaj, uruchom wyobraźnię - powiedziała, po czym, zirytowana, machnęła w jego kierunku ręką.

- Więc jak pani sądzi, kiedy nastąpiło zapłodnienie? - zapytała lekarka, kiedy skończyła już obmacywać brzuch Ellie zimnymi rękami.

- Nie jestem pewna, kiedy dokładnie to się stało. To nie było zaplanowane. Przed Bożym Narodzeniem? - powiedziała Ellie, rumieniąc się, chociaż wcale się nie wstydziła.

- Sądzę, że lepiej będzie zrobić USG. Trzeba sprawdzić, na ile zaawansowana jest ciąża. Ale tak ogólnie jest pani w bardzo dobrym stanie; ciśnienie krwi ma pani dobre. I dobrze, że przyniosła pani mocz.

- Kiedy dzwoniłam, żeby się zapisać, i poinformowałam, że jestem w ciąży, rejestratorka powiedziała mi, że powinnam to zrobić.

Lekarka roześmiała się.

- Jest dobrze wyszkolona. A pani poprawnie odpowiedziała na wszystkie pytania - nie pali pani ani nie pije zbyt wiele.

- Nie jem miękkich serów ani nie sprzątam kocich odchodów.

- Świetnie. Czytała też pani różne książki.

- No... nie - wyznała Ellie - ale teraz nadrobię zaległości.

- A ja ustalę jak najszybszy termin USG, umówię też panią z położną. Gdzie chciałaby pani rodzić?

Ellie była zaszokowana. Tak naprawdę nie myślała jeszcze o porodzie, już sama ciąża była dla niej wystarczająco dużym kłopotem.

- No cóż, chyba tutaj. A może wybrać poród w warunkach domowych?

Czy jesienią w Luckenham House wciąż będzie pełno toksycznych chemikaliów?

- Nie mogę pani tego zabronić, ale nie radziłabym. W trakcie porodu jest mnóstwo krwi. Jeżeli chodzi o jej rzeczywistą ilość, to nie jest ona wielka, jednak może to być szokujące dla otoczenia. A poza tym w razie jakichś komplikacji utrudnia to znacznie nasze działania. Światło jest też problemem, chyba że w domu są lampy łukowe. Czy będzie pani chciała rodzić w obecności swojego partnera?

- Um. Nie mam partnera ani lamp łukowych. Więc może w końcu lepiej będzie rodzić w szpitalu.

Lekarka poklepała jej dłoń.

- To byłoby rozsądne. A teraz sprawdzimy, czy mam poprawne dane. Adres? Numer telefonu? Takie rzeczy. Skontaktujemy się, kiedy będzie znany termin USG.

- No więc... ja już nie mieszkam pod dawnym adresem. Właściwie to mam dwa adresy...

Lekarka była bardzo miła. Wszystko, co mówiła i robiła, nie powinno było sprawiać, że Ellie poczuje się nieswojo, a jednak sprawiało. Spowodowały to, pomyślała Ellie już w drodze do samochodu, moje uczucia do Rana. Tak bardzo pragnęła powiedzieć lekarce, że mieszka z nim. Ale miała tam przecież mieszkać zaledwie przez kilka dni. Było to więc bardzo chwilowe partnerstwo, a przy tym wiązały ich rzeczy tak efemeryczne jak marmite oraz płyn do zmywania naczyń. Ellie westchnęła głęboko, wyprowadzając samochód z parkingu. A potem pojechała do supermarketu. Co powinnam mu dziś wieczorem ugotować? - zastanawiała się. - Co sprawi, że on się we mnie po uszy zakocha? No cóż, chyba nic, co wychodzi z piekarnika - przyznała ze smutkiem. Ale postanowiła nie zaprzestawać prób.

- Jak ci poszło? - zapytał Ran, kiedy Ellie taszczyła już w stronę domu torby z zakupami.

Podszedł do niej i wziął torby.

- Dobrze - odrzekła. - Jestem zdrowa. Będę miała USG i kupiłam piękny befsztyk na kolację. Był w promocji - dodała.

- Dobrze. Jestem przekonany, że osoba w ciąży powinna jeść czerwone mięso.

- Wygląda mi na to, że wiesz o ciąży dosłownie wszystko.

- Siostry - powiedział, tak jakby to wyjaśniało sprawę do końca. - I cieszę się, że jesteś zdrowa, bo chcę, żebyś jutro pojechała do Londynu i zrobiła tam małą kwerendę.

Ellie przygotowała befsztyk z gotowanymi kartoflami i przywędłym szpinakiem. Posiłek, musiała to przyznać, okazał się bardzo dobry. Włożyła w niego mnóstwo wysiłku - bo była to ich pierwsza wspólna kolacja - a rezultat wprowił ją w

ciche samozadowolenie. Na deser udusiła trochę moreli i suszonych śliwek, dodała rumu do syropu i zamierzała podać to na gorąco z serem mascarpone i *creme fraiche*.

Nie była pewna, czy mascarpone zalicza się do serów miękkich, czy nie i czy nadaje się dla kobiet w ciąży. Nie zamierzała więc zjeść go zbyt dużo. Miała jednak nadzieję, że będzie smakował Ranowi. Ran do befsztyka otworzył butelkę wina, ale ona nie chciała pić.

- Nie jadłem takiego dobrego befsztyka od czasu ostatniego pobytu we Francji - powiedział Ran, nabijając na widelec kawałek mięsa, które było różowe w środku i dobrze przysmażone od zewnątrz.

Ellie zarumieniła się i przyznała sobie punkt.

- Nauczyłam się smażyć befsztyki, kiedy pracowałam jako au pair we Francji. Wtedy też chyba polubiłam jedzenie. Miło mi, że ci smakuje. Weź trochę kartofli.

Ran wziął półmisek i nałożył sobie połowę z nich na talerz.

- Pamiętaj, żebyś wzięła za to wszystko pieniądze ze skrzynki, w której trzymam drobną gotówkę.

- Nie! Dziś ja funduję. W podziękowaniu za to, że mnie przyjąłeś.

- Ellie, ty i tak robisz bardzo wiele w podziękowaniu za to, że cię przyjąłem. Nie musisz więc jeszcze na dodatek płacić za zakupy. To udaremnia moje wysiłki zmierzające do tego, żeby ci się jakoś odwdzięczyć za to, że jesteś moją praktykantką.

- Rodzice dali mi trochę pieniędzy, kiedy im powiedziałam, że jestem w ciąży.

Nie miała pojęcia, dlaczego poczuła się zobowiązana, żeby mu to powiedzieć. Być może chciała, by wiedział, że nie jest całkowicie zależna od jego hojności.

- Dlaczego? Czy chcieli, żebyś usunęła ciążę? - zapytał, marszcząc brwi.

- Och, nie. No, w każdym razie nic takiego nie powiedzieli. Rzecz była w tym, że po prostu nie chcieli zaproponować, żebym została u nich w domu. Moja matka nie jest jeszcze w stanie zmierzyć się z myślą, że zostanie babką. No, a myśl, że niemowlę albo, co gorsza, małe dziecko mogłoby mieszkać w ich domu, przyprawiła nas wszystkich o koszmary senne.

- Ach, to dlatego Grace wzięła cię do siebie?

- Nie, to niezupełnie tak. Grace pragnęła towarzystwa. Od czasu, kiedy opuścił ją mąż, była bardzo samotna.

- Spodziewam się. Mieszkała całkiem sama w tym wielkim domu...
- A poza tym jest Demi, no, dziewczyna, którą tamtej nocy Grace i Flynn

musieli ratować.

- A jak ona ma się do tego wszystkiego?
- Jest byłą pasierbicą Grace.
- Aha...
- Źle jej się układa z matką.
- Więc gdzie jest teraz? Razem z Grace i Flynnem?
- Nie. - Ellie uśmiechnęła się z lekkim zakłopotaniem. - Jest u matki.

Powiedziałam jej, że musi tam pojechać. Bo Grace i Flynn powinni być sami. -

Zmarszczyła brwi i spojrzała na zegarek. - Ciekawa jestem, co robią.

- Pewnie jedzą kolację. Czy Grace i Flynn wiedzą, że się nimi manipuluje?
- Nie sędzę. Nic im nie powiedziałam. Rozmawiałam tylko z Demi.

- A nie sądzisz, że Flynn i Grace potrafią sami zająć się swoim życiem? Bez twojej pomocy?

Najwyraźniej nie podobało mu się to swatanie, pewnie dlatego, że sam nie zniósłby czegoś takiego.

- Ja im nie pomagam ani nimi nie manipuluje. Ja po prostu staram się, żeby okoliczności stały się bardziej...

- Sprzyjające?

- Być może. Grace jest bardzo nieśmiała. Gdyby jej pasierbica była w pobliżu, trudno by jej było zbliżyć się do Flynn. Chodzi o to, że chociaż Demi jest świetną dziewczyną... no wiesz, dwoje to towarzystwo, a troje to już tłum.

Ellie obawiała się, że Ran pomyśli, iż mówiąc o Grace i Flynnie, sugeruje, że i między nimi dwojgiem też coś się powinno zdarzyć, więc zamilkła. Wszystkie próby uwiedzenia Rana spełzły na niczym i teraz chciała, żeby uwierzył, że zrezygnowała z jakichkolwiek tego rodzaju podchodów.

- Coś mało jesz.
- Nie jestem wcale głodna.
- Dlaczego?
- Chyba dlatego, że jestem zmęczona; ciężą i tym wszystkim.

Wydawało jej się, że to wystarczająco dobry powód. Ale prawda była taka, że nie czuła głodu, bo ogromnie pragnęła Rana. A tymczasem on siedział naprzeciwko niej, przyjazny, a często skłonny do flirtu, ale najwidoczniej niezainteresowany. Każdej dziewczynie odebrałoby to apetyt.

- Wytrzymasz jutro tę podróż do Londynu?

- Oczywiście. Wyśpię się dobrze w nocy i poczuję się świetnie.

Tu nastąpiła pauza w rozmowie, bo oboje zajęli się jedzeniem befsztyków. A potem Ran przerwał tę przyjazną ciszę:

- Więc jak sądzisz, jak długo będziesz mieszkała u Grace? Ellie zmarszczyła brwi. To pytanie raczej nie było w porządku.

- Nie wiem. Pewnie tak długo, jak ona zechce mnie trzymać. Bardzo entuzjastycznie odniosła się do pomysłu, żebym mieszkając u niej, urodziła dziecko. Grace pragnęła dzieci. To był jeden z powodów, dla których rozpadło się jej małżeństwo; ona ich pragnęła, a on nie. Miał już Demi, a także syna.

- Musiał być dużo starszy od Grace.

- O tak. Nie pamiętam, jaka była różnica wieku, ale wiem, że duża.

- A ile ty masz lat, Ellie?

- Dwadzieścia pięć. A dlaczego pytasz?

- Ja mam trzydzieści pięć. Dziesięć lat to spora różnica.

- No, tak - przyznała Ellie. - Więc to dobrze, że nie zamierzam za ciebie wyjść, prawda? - Po tych słowach zrobiła się taka czerwona jak kawałek befsztyka na jej widelcu. W chwilę później zmusiła się do tego, żeby spojrzeć w oczy Ranowi i uświadomiła sobie, że miała rację: Ran ją ostrzegał, wyjaśniał, dlaczego nie pozwoli się uwieść. - Wielu ludzi - mówiła dalej, choć chciała zamilknąć - obecnie nie bierze ślubu. Po prostu pozostają w nieformalnym związku.

Ran westchnął.

- Posłuchaj, Ellie, powinienem ci powiedzieć, choć pewnie się tego sama domyślasz, otóż powinienem ci powiedzieć, że w moim życiu było mnóstwo związków, długotrwałych i krótkotrwałych, choć przeważnie tych drugiego typu. I to były zawsze związki z wytwornymi, wyrafinowanymi kobietami - albo starszymi ode

mnie, albo w moim wieku. Bardzo cię lubię, ale jesteś o wiele za młoda i za słodka, żeby znaleźć się w tym gronie.

- Słodka! - Ellie z brzękiem upuściła na talerz widelec i nóż. - Słodka! Gdybyś naprawdę chciał mnie obrazić, nie mógłbyś wymyślić nic lepszego!

- Przepraszam. Nie miałem zamiaru cię obrażać.

- Ale taki jest efekt! Być może jestem młoda. Ale musisz wiedzieć, że już trochę pożyłam. Jak być może pamiętasz, mam za sobą własny nieudany związek, z którego to powodu spodziewam się teraz dziecka! Potrafię decydować za siebie i wiem, czy pragnę związku, czy nie!

- Ja też. I w tym wypadku go nie chcę.

Mówił bardzo łagodnie, a to natchnęło Ellie jakąś wiarą.

- W porządku. - Spojrzała na niego, już nie nieśmiało, ale wyzywająco. - To twój wybór. Nie wini mnie, jeżeli będziesz tego żałował.

Odwzajemnił jej spojrzenie i patrzyli tak na siebie przez dłuższą chwilę, a seksualne napięcie między nimi stało się prawie namacalne. Ellie była przekonana, że Ran się nie ugnie i nie weźmie jej do łóżka. Równocześnie jednak - co było dla niej ważniejsze - miała też pewność, że on tego chce, i to bardzo.

- Chyba nie masz ochoty na mój befsztyk - powiedziała, zmieniając nastrój i wciąż panując nad sobą. - A ja naprawdę nie mogę jeść i szkoda by było go zmarnować.

- Musisz trochę zjeść - odrzekł stanowczo, patrząc jej w oczy. - Potrzebne ci żelazo.

Odłożył swoje sztućce i wziął widelec i nóż. A potem odkroił mały kawałek mięsa i podsunął jej do ust. Wzięła, wciąż patrząc na Rana i wciąż mając pretensję, że jej nie chce. To - uświadomiła sobie, żując i nie spuszczać oczu - to jest flirt na wielką skalę. No i świetna zabawa. Tak, to jest zabawa z ogniem, która może człowieka naprawdę rozgrzać.

- Ellie - powiedział Ran, kiedy już posłusznie zjadła trzy kawałki mięsa, które jej włożył do ust. - Ja naprawdę pragnę iść z tobą do łóżka. Wiesz o tym doskonale. Ale równie doskonale wiesz, że tego nie zrobię. Więc możesz przestać posyłać mi te ogniste spojrzenia.

- Jeżeli nie masz zamiaru na nie zareagować, to nie ma nic złego w tym, że je posyłam, prawda?

- Nie, nie ma w tym nic złego. Pod warunkiem, że chcesz, żebym tej nocy nie spał.

Ellie, rozradowana, położyła nóż i widelec.

- Zjedz trochę szpinaku. Dlaczego nie jesz?

- Nie znoszę szpinaku - powiedział.

- Więc ja go zjem. W nim też jest żelazo.

- Ty naprawdę jesteś nieznośnym dzieckiem.

- Dzieckiem? Nie sądzę. Bo w końcu to niemożliwe, żebyś ty miał ochotę iść do łóżka z kimś, kto nie jest jeszcze w wieku, w którym prawo dopuszcza pożycie seksualne, prawda?

- Prawda.

- Więc przestań stroić fochy, a ja pójdę po deser! - Wciąż patrzył na nią gniewnie. A ona pokazała zęby w uśmiechu, a potem, nie mogąc się od tego powstrzymać, wstała i pocałowała go w czubek głowy. - To za to, że jesteś taki apodyktyczny - powiedziała i wyszła z pokoju, zastanawiając się, czy przypadkiem trochę nie przeholowała.

Rozdział dwudziesty trzeci

Podczas lunchu Grace całkiem się rozluźniła. Najedzona i po kilku dużych drinkach była tak rozbawiona, że zaczęła się zastanawiać, czy kiedyś w życiu odzyska jeszcze powagę. Zapomniała też o niepokoju związanym z Flynnem i pójściem z nim do łóżka - pozwoliła sprawom biec swoim torem. Jeżeli wszystko skończy się właśnie w łóżku, to dobrze, a jeżeli nie, to drugie dobrze.

- Napij się herbaty? - zapytał Flynn, kiedy weszli już do domu frontowymi drzwiami.

- Ja ją przygotowuję. Pozwól mi. Przez cały dzień wspaniale się mną opiekowałeś, więc niech zrobię przynajmniej tyle. - Odwróciła się i uśmiechnęła do niego. - No cóż, tak naprawdę to pewnie wszystko, co potrafię.

- Ale jak to jest, że tyle wiesz o winach, a w ogóle nie interesujesz się kuchnią?

Spojrzał na nią z uwagą, która ją równocześnie przerażała i intrygowała.

- Interesuję się jedzeniem - odrzekła. - Tylko po prostu nie umiem gotować.

Nigdy się tego nie nauczyłam. Zawsze robił to Edward, a on był takim łakomczuchem...

Przerwała, przypomniawszy sobie, że postanowiła nigdy nie mówić o Edwardzie nic negatywnego. Próbowwała nawet nie mieć na jego temat negatywnych myśli.

- Tak?

Podniosła wzrok, przyjmując na siebie winę za skrytykowanie Edwarda.

- Chyba bałam się spróbować. Bałam się, że coś się nie uda. - Uśmiechnęła się, usiłując zmienić temat: - Ale potrafię doskonale zmywać.

- Załadowanie zmywarki bywa trudne - powiedział z powagą Flynn.

- Oj, cicho bądź! - Rzuciła w niego ścierką, zastanawiając się, czy nie jest trochę pijana. - Zrobię herbatę.

- Wypijmy ją w salonie. Zbyt długo patrzyłem na ciebie ponad stołem, przeważnie kuchennym. Chcę zmienić otoczenie.

- Rzeczywiście. Tam może być lepiej.

- Wątpię, ale lubię różnorodność.

- Więc idź już i zostaw mnie z tą herbatą.

Kiedy została sama w kuchni, pojawił się kot Flynna i otarł o jej nogi, prosząc o jedzenie.

- Widzę, że na mój widok - powiedziała, głaszcząc go - robisz się głodny. - A potem znalazła kocie chrupki, wsypała mu trochę do miski i patrzyła, jak je. - Może wezmę sobie kota - powiedziała głośno i nalała wody do czajnika.

Zaniosiła tacę do salonu. Było w nim pięknie. Na podłodze z wiązowych desek leżały bardzo stare dywany. Niektóre meble były antykami, inne bardzo nowoczesne, ale wszystko razem tak doskonale współgrało, że Grace, zajęta tacą, zauważyła tylko wielką różnorodność sprzętów. Przy ścianie stało coś bardzo podobnego do holenderskiego stołu Edwarda z wygiętymi nogami. Pokój był elegancki, a równocześnie wygodny. Człowiek się tu odprężył.

- Herbatniki? - zapytał Flynn, opuszczając nogi z sofy, na której leżał.

- To niemożliwe, że chcesz jeść herbatniki. Jesteś po ogromnym lunchu. A poza tym nie mam pojęcia, gdzie one są.

- Ja je przyniosę. Ty usiądź i nalej herbaty.

Wstał, ale nie ruszał się z miejsca. Obserwował, jak ona zapada się w przyjazne objęcia wypełnionych pierzem poduszek i jedwabnego aksamitu i zaczyna rozstawiać filiżanki. Grace podniosła wzrok, zaskoczona jego wyrazem twarzy, który wytrącał ją z równowagi i przyprawiał o silniejsze bicie serca. Kącik ust mu drgnął, co oznaczało, że tylko się z nią droczy. No i wszystko wróciło do normy.

Po kilku chwilach wrócił z kuchni z paczką herbatników. Takich, jakie z pewnością mogłaby podać jej siostra Allegra - upieczonych z ekologicznych produktów i kojarzących się z rodziną królewską. Grace właśnie miała pochwalić go za doskonały gust, kiedy zauważyła, że przyniósł także jej korespondencję i że jego wyraz twarzy się zmienił.

- Co to jest? - zapytał, pokazując ulotkę całą zapisaną jej pismem.

- O, to nic takiego. - Grace usiłowała mówić tonem obojętnym. - Właściwie śmiecie.

- Więc dlaczego zrobiłaś na tym notatki?

- To tylko bazgroły.

- Mnie to nie wygląda na bazgroły. - Usiadł obok niej na sofie. - Wygląda to jak obliczenia dotyczące pożyczki od lichwiarza. Grace, powiedz, że nie zaciągnęłaś takiej pożyczki. Proszę - dodał tonem okropnie przypominającym ton Edwarda, gdy ten zwracał się do niej, kiedy zrobiła coś nie tak.

Jednak Flynn nie był Edwardem, a ona nie była już taka strachliwa. Załatwiła pożyczkę, kiedy Flynn nie było w domu, i teraz uświadomiła sobie, że nie powinna dowodu zostawiać na wierzchu.

- To nie ma nic wspólnego z tobą! - powiedziała tonem obrony.

- Powiedz mi - wycodził - że nie pożyczyłaś pieniędzy na niebotyczny procent, który sprawi, że zanim spłacisz swój dług, będziesz musiała wydać dwa razy tyle pieniędzy, ile dostałaś.

- Ale będę go spłacała tylko do czasu, aż sprzedam malowidła!

Była zła na siebie, że zostawiła ten papier na wierzchu i że Flynn go znalazł. Równocześnie była świadoma, że zrobiła coś, czego nikt nigdy nie powinien robić.

- A kiedy je sprzedasz? Grace, same odsetki wyniosą kilka tysięcy! A na dodatek jeżeli spłacisz dług wcześniej, oni obciążą cię pewnie jakąś karą. Daj mi ten papier. Mam zamiar położyć temu kres.

Wyrwała mu ulotkę.

- Flynn, nie masz prawa tak się zachowywać! To moje pieniądze, moja pożyczka, mój dom i moja sprawa! - Poczowała zadowolenie, że jest w stanie dyskutować z Flynnem. Edward uciszyłby ją jednym spojrzeniem lub uniesieniem brwi. A poza tym panicznie by się bała popaść u niego w niełaskę. - Kim ty jesteś, żeby mi mówić, od kogo mi wolno pożyczać pieniądze, a od kogo nie?

Teraz Flynn wyrwał jej z ręki papier.

- Jestem kimś, kto się o ciebie troszczy i kto nie ma zamiaru patrzeć spokojnie, jak oskubują cię lichwiarze!

Po tych słowach wyszedł z pokoju. Grace wygramoliła się z sofy i ruszyła za nim. Musiała biec, żeby nadążyć za jego długimi krokami.

- Oddaj mi to! To jest moje!

Nie zareagował, przyspieszył tylko kroku i przeszedł przez hol do swojego gabinetu. Zamknął za sobą drzwi, praktycznie tuż przed jej nosem. Usłyszała zgrzyt klucza w zamku.

Ogarnęła ją wściekłość - jej złość podsycalo poczucie winy, a także świadomość, że zrobiła coś bardzo nierozsądnego. Nie była jednak w stanie znaleźć innego wyjścia. Kredyt był przecież krótkoterminowy. No i bez niego nie mogłaby zapłacić za usunięcie suchego murszu. Flynn uważał to za szaleństwo, ale nie istniała inna droga. Najwyraźniej nie rozumiał, ile ten dom dla niej znaczy, nie rozumiał, że ona nie może go stracić.

Grace stała pod drzwiami gabinetu rozzłoszczona. Czuła się całkiem bezradna, więc gdy z kuchni wyłonił się kot, wymamrotała mu w futro, co myśli o jego właścicielu. Kot wydawał się odporny na obelgi; mruczał tylko i ocierał się o nią pyszczkiem. Grace rozpatrywała w myślach, czy zamierzenie się na drzwi gabinetu nożem da jakiś skutek. A może, pomyślała, powinnam podcinać lewe rękawy

wszystkich jego marynarek, rozdać zawartość jego piwniczki z winami sąsiadom, wrzucić wędzonego śledzia do systemu centralnego ogrzewania albo zrobić coś równie strasznego? W tej samej chwili Flynn wyszedł z gabinetu.

- Przepraszam, Grace - powiedział, choć jego ton nie był wcale przepraszający.

- Nie chciałem na ciebie krzyczeć. Ale teraz wszystko już jest w porządku.

Powiedziałem im, żeby się odczepili. Nie będą ci więcej zawracali głowy.

Grace postawiła kota na podłodze.

- Jak śmiesz robić takie rzeczy?! - krzyknęła. - To nie twój interes! To moja pożyczka! Moja odpowiedzialność! Ile razy mam ci to powtarzać?

- Możesz mi to powtarzać, aż twarz ci posinieje, ale nie będziesz pożyczala pieniędzy od lichwiarzy! Dopóki ja żyję!

- Flynn...

- Kocham cię, Grace! - To stwierdzenie powinno było wyjaśnić wszystko.

Kiedy się jednak okazało, że nie wyjaśnia, Flynn mówił dalej: - Przepraszam. Nie chciałem tego powiedzieć w ten sposób. Zwłaszcza z taką diabelną wściekłością. Ale to prawda, Grace. I dlatego właśnie nie pozwolę ci postąpić tak cholernie głupio. Jeżeli potrzebne ci pieniądze, możesz je pożyczyć ode mnie!

- Ale ja nie chcę pożyczać od ciebie - powiedziała Grace, nie dając uśmierzyć własnej wściekłości i ignorując jego miłosne wyznanie. - Chcę pożyczyć od kogoś, kto nie ma ze mną nic wspólnego. I kto potraktuje mnie jak normalnego człowieka, który potrafi podejmować samodzielne decyzje!

- Nikt przy zdrowych zmysłach nie pożycza pieniędzy od tych ludzi. Wejdz do gabinetu i porozmawiajmy rozsądnie.

- Nie! To jest moja bitwa i ja wybiorę pole, na którym ją stoczę!

- Nie, nie wybierzesz go! Będziesz walczyła w bardziej sprzyjających warunkach. Wejdz.

Otworzył drzwi, wziął ją za przegub i wciągnął do gabinetu.

Groziło to tym, że gniew Grace całkiem się ulotni. Flynn przyciągnął ją do okna i posadził na siedzeniu w okiennej wnęcie. Nie chciała na niego spojrzeć - patrzyła na ostatnie promienie zimowego słońca oświetlające pozostałości minionego lata.

Widziała krwawnik z płaskimi, talerzowatymi kwiatami, którym gasnące światło

zwróciło trochę ich letniej złocistości, a także łądygi derenia - jaskrawo szkarłatne. A wszystko to płonęło na tle trawy. Grace przypomniała sobie pewne odwiedziny u matki chrzestnej w Luckenham House. I postanowiła, że - kiedy wszystko zostanie wreszcie doprowadzone do normalnego stanu - zajmie się porządnie ogrodem. Związek z roślinami mógł bowiem - dzięki jej własnym wysiłkom - stać się związkiem udanym.

- Grace, przepraszam. Byłem apodyktyczny i próbowałem tobą dyrygować - powiedział Flynn.

Tym razem okazał skrucę. Ale była to skrucza z powodu formy, a nie z powodu istoty rzeczy.

- To prawda.

- Nie mogę jednak pozwolić, żebyś zaciągała takie pożyczki. Malowidła mogą być wiele warte, ale nie chcesz przecież dać tym draniom iluś tysięcy funtów w formie lichwiarskiego procentu.

- Jak ich zmusiłeś do unieważnienia pożyczki? - zapytała Grace kategorycznym tonem.

- Po prostu ich zmusiłem.

- Flynn, co ty zrobiłeś? Zagroziłeś im jakimś linczem? W kąciu jego ust mimowolnie pojawił się uśmiezek.

- Nie spodoba ci się to, gdy ci powiem.

- I tak mi się to nie podoba. Jestem przygotowana na najgorsze.

Flynn wahał się jeszcze przez chwilę, a potem oznajmił:

- Powiedziałem im, że jesteś niepełnoletnia i w żadnym wypadku nie będziesz mogła zwrócić pieniędzy.

- Ale przecież to kłamstwo - stwierdziła Grace po chwili.

- Wiem.

Grace westchnęła.

- Rzecz w tym, że ja naprawdę muszę pożyczyć pieniądze na ten suchy murz. Załatwienie kredytu bankowego albo pożyczki pod zastaw hipoteki zajmie mnóstwo czasu. Dowiadywałam się o to. Potrzebne by były oględziny, wyceny, takie rzeczy. A

ja nie chcę, żeby ktoś mi łąził po domu. Chcę, żeby istnienie malowideł jak najdłużej pozostało tajemnicą.

- Więc ja pożyczę ci pieniądze - powiedział z uporem i z bezbrzeżną cierpliwością.

- Nie! Czy ty nie rozumiesz? Ja nie mogę pożyczyć pieniędzy od... od ciebie. - Wzdragła się przed nazwaniem go swoim chłopakiem czy kochankiem. A słowo „przyjaciel” raczej nie wyczerpywało charakteru ich relacji. - To by nie było w porządku. To by przypominało sytuację, kiedy ktoś sprzedaje samochód przyjacielowi. Mogłoby zniszczyć związek.

Flynn wydał dźwięk, który był czymś pośrednim między chrząknięciem a stłumionym śmiechem.

- No to przynajmniej przyznajesz, że łączy nas jakiś związek.

- Nie! To brzmi okropnie!

- Tylko w twoich uszach, Grace. W moich to brzmi całkiem dobrze.

- No cóż, być może, ale nie pożyczę od ciebie pieniędzy. Gdyby do tego doszło, stałaby się od niego zależna, a poprzysięgła sobie, że to się więcej nie zdarzy.

- Więc pożycz od siostry.

- Od niej też nie pożyczę. Nie chcę, żeby wiedziała o malowidłach, tak samo jak nie chcę, żeby wiedział o nich bank.

- W końcu i tak się o nich dowiedzą.

- Ale nie wcześniej, niż to będzie absolutnie konieczne.

- Skoro tak, to twoją jedyną opcją jestem ja. Jeżeli nie chcesz wziąć normalnego kredytu ani pożyczyć od rodziny, zostaję ci tylko ja. Albo wcale nie będziesz miała tych pieniędzy.

W jego ustach brzmiało to tak prosto. Jednak... Grace westchnęła ponownie.

- Flynn, ty musisz mnie zrozumieć! Jeżeli pożyczę od ciebie...

- Boisz się, że będziesz miała wobec mnie jakieś zobowiązanie. Zobowiązanie, żeby ze mną iść do łóżka, nawet gdybyś tego nie chciała. Do diabła, chęć pozostawania w porządku z własnym sumieniem może cię nawet zmusić do czegoś tak strasznego jak ślub ze mną!

Grace roześmiała się.

- Pierwsza część twojej perory jest prawdą. Ale o łóżku nie, a już z całą pewnością nie o ślubie. Czułabym się jednak zobowiązana i musisz zrozumieć dlaczego. Zresztą byłoby tak samo, gdybym to ja próbowała pożyczyć pieniądze tobie.

- Nie sędzę. Ale może ja to inaczej widzę.

- Rzeczywiście.

Przygryzał przez chwilę dolną wargę, a ona zauważyła, jak białe i równe ma zęby. Uświadomiła sobie, że musiała to widzieć już wcześniej, ale jakoś nie zarejestrowała.

- Powiem ci coś - oznajmił. - Pożyczę ci pieniądze, ale na procent. Dzięki temu nie ma mowy o zobowiązaniu, bo będę na tobie zarabiał.

- Okej - odrzekła powoli. - To brzmi rozsądnie. Ale pod warunkiem, że procent będzie taki sam jak u tych lichwiarzy.

- Nie wygłupiaj się! Procent będzie równy procentowi hipotecznemu.

- Teraz ty się wygłupiasz!

- No to równy temu, którego bank żąda za debet.

- Nie. - Grace była radośnie podniecona własną stanowczością. - Albo tyle, ile chcą lichwiarze, albo nie ma umowy. Jeżeli cię to tak strasznie gryzie, możesz zarobione na mnie pieniądze, przeznaczyć na cele dobroczynne.

- To lichwa.

- Nie, to nasza umowa.

- Twarda z ciebie kobieta, Grace Soudley. Grace nagle się uśmiechnęła.

- Wiem! I to dobrze, prawda?

- Wciąż nie rozumiem, dlaczego to zrobiłaś - powiedział. - To takie nieracjonalne posunięcie. Takie do ciebie niepodobne.

- No, tak. To rzeczywiście posunięcie nieracjonalne. Ale był to środek doraźny. Zdobycie kredytu w inny sposób zajęłoby mnóstwo czasu. Wpadłam w panikę. Robotnicy mieli mi się zaraz zwalić na kark, no i nękała mnie Allegra. - Grace zawahała się, czując, że powinna wyznać wszystko. - A poza tym to posunięcie było czymś, co mogłam zrobić sama. Moja niezależność jest czymś zupełnie nowym i bardzo kruchym. Zwrócenie się do lichwiarzy było może szaleństwem, jednak dzięki niemu w całą sprawę nie jest wciągnięty nikt inny, na przykład Allegra.

- Albo ja.

- Albo ty. No, ale teraz i tak się w to wszystko wciągnąłeś.

- Bo tego chcę. - Flynn podszedł do Grace i zmusił ją, by wstała. - Ja naprawdę cię kocham, Grace. Wiem, że ty mnie nie kochasz. A nawet jeżeli, to tego uczucia nie rozpoznajesz. Ale to jest okej. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że w tym, co dla ciebie robię, nie ma żadnego ukrytego motywu. Tylko moje uczucie. Nie chcę niczego w zamian. No, w każdym razie nie chcę niczego, czego ty nie pragniesz mi dać, i to nie z wdzięczności, tylko z...

Tu elokwencja go opuściła.

- Może z powodu namiętności? - szepnęła Grace, obejmując go i przyciskając ucho do jego serca.. - Wolno nam robić różne rzeczy z powodu namiętności?

- Sądzę, że tak. I świetnie by było, gdybyśmy je zrobili - odrzekł również szepem. - A czy musimy najpierw zjeść kolację?

- O, nie. Przecież dopiero co jedliśmy lunch.

- No to chodź. - Objął ją ramieniem, zamierzając wyprowadzić z gabinetu, gdy zadzwonił telefon. Flynn znieruchomiał. - Zignoruję go. Ten ktoś zadzwoni jeszcze raz.

- Sądzę, że powinieneś odebrać - powiedziała Grace. - To może być coś ważnego.

Sięgnął po słuchawkę, śmiejąc się jej w oczy. Był bardzo seksowny.

- Jeżeli to akwizytor reklamujący podwójne szyby, będę wściekły. Halo? Demi? Grace, to do ciebie.

Grace zawróciła i wzięła słuchawkę, przygotowana na katastrofę.

- Demi? Czy u ciebie wszystko w porządku?

- Nic mi nie jest - powiedziała cicho Demi - ale myślę, że powinnam ci powiedzieć...

- Co? Co się stało? Przyjechała po ciebie matka? Nie jesteś chyba teraz u Ricka?

- Nie, jestem w domu. To znaczy w domu, który przedtem był moim domem. Bo teraz nie jest tu dla mnie zbyt domowo.

- Więc o co chodzi?

- Być może o nic - kluczyła Demi.

- Demi, kochanie, doprowadzasz mnie do szału! Możesz powiedzieć, dlaczego dzwonisz?

- Coś mi się wydaje, że się spieszysz. Ale co ty możesz mieć do roboty u Flynna?

Grace zaczerpnęła tchu.

- Posłuchaj, jeżeli chcesz sobie tylko pogawędzić, to w porządku. Usiądę gdzieś. W tej chwili wiszę nad biurkiem. - Uchwyciła spojrzenie Flynna i zinterpretowała je: Flynn bawi się tym widokiem. - Okej, powiedz mi wszystko.

- Mama wie o malowidłach.

- Masz na myśli... moje malowidła?

- Tak. Obawiam się, że jej przez pomyłkę o nich powiedziałam. No, po prostu się wygadałam.

Grace oblizwała wargi i przełknęła ślinę. Nie było sensu się złościć. Złość nie mogła niczego zmienić.

- Bardzo cię za to przepraszam - powiedziała Demi.

- Mama pytała mnie o dom... no i o wszystko... o suchy mursz... I ja powiedziałam, że ze względu na niego musiałyśmy wynieść malowidła z domu. A ona: „Jakie malowidła?”.

- No cóż, stało się. Ale mniejsza z tym. Może mama nikomu o nich nie powie. Zaległa cisza, która oznaczała, że Demi nie zgadza się z tym stwierdzeniem.

- Więc komu powie? Twojemu ojczymowi?

- Twojej siostrze.

- Aha - powiedziała Grace po chwili. - Jesteś tego absolutnie pewna? To znaczy... one się przecież aż tak dobrze nie znają...

- Dopiero przed chwilą dorwałam się do telefonu... Moja komórka jest wciąż u Ricka. Rozmawiały okropnie długo. Mama się do niej kleiła jak gównu do buta. O, przepraszam.

- Nie szkodzi. Czy wiesz, co powiedziała Allegra?

- Tak dokładnie to nie, ale wnioskując po mamie, była wściekła.

- Dlaczego? Przecież to nie moja wina, że znalazłam w swoim domu cenne malowidła.

- Jednak jej o nich nie powiedziałaś. Uważa, że ją oszukałaś.

Grace westchnęła głęboko.

- Ale ona nie wie, gdzie mieszka Flynn - zapewniła Demi tonem osoby zadowolonej z siebie. - Nie podałam jego adresu.

- Świetnie, Dem! Dobrze zrobiłaś. Jak ci się to udało?

Grace usiłowała mówić tonem gratulacji; wiedziała jednak, że nie był to taki wielki sukces, jak sądziła Demi. Bo ona, Grace, przed nieuchronnym najazdem Allegra, a prawdopodobnie także i brata, zyskiwała zaledwie kilka dni czasu.

- Nie było to takie trudne - wymamrotała Demi. - Po prostu go nie znam.

- O. I przypuszczam, że Allegra zna teraz numer telefonu? Grace wzięła długopis i zaczęła rysować kwiaty na marginesie jakiejś gazety.

- Tak. Przykro mi, Grace! Ja nie chciałam. Nie chciałam im nic powiedzieć.

Demi wydawała się naprawdę skruszona, a Grace z łatwością mogła sobie wyobrazić, jak trudno było dziewczynie nie odpowiedzieć na wszystkie pytania Hermii.

- Wiem, że nie chciałaś. W porządku. Ale teraz lepiej już pójdę i zastanowię się, co robić.

- Ja też muszę kończyć. Mama mnie zabije, jeśli się dowie, że cię ostrzegłam.

- Nie martw się. Na pewno wszystko będzie dobrze - zapewniła Grace, wcale nie mając takiej pewności.

- No tak - powiedziała po odłożeniu słuchawki. - Wszystko się wydało.

Po czym opadła na biurowe krzesło Flynnna.

- A czy wskutek tego ktoś tu już pędzi, żeby się z tobą rozprawić? - zapytał Flynn.

Grace roześmiała się wbrew własnej woli.

- Nie, jeszcze nie. Zostało nam to oszczędzone, bo Demi nie zna twojego adresu. Biedactwo. Dręczy ją poczucie winy.

- A ja myślę, że jej matka rzuciła się na nią i wyciągnęła z niej wszystko za pomocą tortur.

- Tak. Nie mam pojęcia dlaczego.

- No to się zastanów! Ma przecież okazję odegrać się na kobiecie, która zabrała jej męża! Nie może jej przepuścić!

- Ale ja jej nie zabrałam Edwarda! To znaczy: nie zrobiłam tego celowo. Zanim Edward mnie poznał, byli już w separacji.

- Stwierdzam to z wielką niechęcią, ale mężczyźni zawsze tak mówią, nawet jeżeli to nieprawda.

- Ale to była prawda! Och, mniejsza z tym. To było bardzo dawno. Co ja teraz mam zrobić w związku z Allegrą?

- A musisz coś zrobić?

- W końcu będę musiała. Jestem bezpieczna tylko przez kilka najbliższych dni podczas pobytu w twoim domu. Potem ona może w każdej chwili zaatakować.

Uśmiechnęła się, usiłując zlekceważyć zdenerwowanie przyprawiające ją o mdłości. Trudno było uwierzyć, że przed niecałymi pięcioma minutami ona i Flynn znajdowali się w drodze na górę. Teraz miłosne igraszki wydawały jej się czymś tak samo niemożliwym jak latanie w powietrzu.

Flynn podszedł do niej i zmusił ją, żeby wstała z krzesła.

- Chodźmy stąd, usiądźmy wygodnie i porozmawiajmy. Jestem przekonany, że sytuacja nie jest aż taka zła.

- Ludzie zawsze tak mówią, kiedy nie chodzi o ich własny kłopot.

Uśmiechnęła się, próbując się z nim droczyć, ale właściwie jej się to nie udało.

- Wiem. Ale wspólnymi siłami możemy coś wymyślić.

Usadowiona na wygodnej sofie, z kieliszkiem doskonałego wina, Grace rzeczywiście poczuła się trochę lepiej. Wiedziała jednak, że to chwilowe.

- Chodzi o to... - zaczęła wyjaśniać Flynnowi, który siedział naprzeciwko niej ze skrzyżowanymi nogami. Dlaczego dotychczas nie zauważyła, że jest taki przystojny? Zastanawiała się nad tym przez chwilę, co nie pozwalało jej skupić się na problemie. - Chodzi o to, że Allegra i Nicholas najprawdopodobniej będą twierdzili, że malowidła należą do nich, bo nie stanowią elementu instalacji i wyposażenia domu.

- Ależ stanowią. Mówiłaś chyba, że ten Ran, mniejsza o nazwisko, ten konserwator, musiał je odpiłować czy też usunąć je, odkręcając śruby?

- No tak, ale gdyby zostały namalowane na okiennicach, stanowiłyby część domu. A tak nie są jego częścią.

- Moim zdaniem fakt, że zostały przybite gwoździami czy przykręcone śrubami, świadczy o tym, że są.

- Ty tak sądzisz, bo chcesz, żeby one były moją własnością i żebym dzięki temu mogła ci oddać pieniądze, które mi pożyczasz, ale Allegra i Nicholas na pewno będą sądzili inaczej.

- Z pewnością nie okażą się tak nierozsądni.

- Tam gdzie w grę wchodzi pieniądze, ludzie są zawsze nierozsądni.

- To prawda.

Grace podwinęła pod siebie nogi i zamknęła na chwilę oczy.

- Rozpalę ogień - powiedział Flynn. - A potem zrobię dobrą kolację, którą razem zjemy. Następnie pooglądamy telewizję i przygotuję ci gorącą kąpiel z bąbelkami. Rano wszystko wyda ci się lepsze.

Grace zamknęła oczy i westchnęła.

- Nie, nie wyda się. Będę wtedy miała więcej energii i w związku z tym będę się jeszcze bardziej martwiła.

- Naprawdę wierzysz, że Allegra i twój brat będą próbowali cię zmusić do oddania im malowideł?

- Nie jestem tego tak do końca pewna. Ale Allegra bardzo na mnie naciskała, żebym sprzedała dom. A jeżeli próbowała odebrać mi dom, to przecież nie cofnie się przed odebraniem mi malowideł?

- Nie znam Allegrę. Nie wiem, do czego jest zdolna. Ale nie sądzę, żeby była potworem.

- Mam nadzieję, że nim nie jest. Jednak Nicholas bardzo lubi pieniądze, więc może ją podbechtywać.

Flynn przyglądał się Grace przez chwilę, która wydała jej się wiecznością.

- Powiem ci coś, kochanie. Uwolnię cię od jednego z twoich zmartwień.

- Już to zrobiłeś, proponując mi pożyczkę.

- Chodzi o inne zmartwienie. Nie będę cię zwabiał do łóżka, dopóki sprawa tych obrazów nie zostanie załatwiona. Będziemy spali oddzielnie, chyba że ty sama

zdecydujesz inaczej. - Zawahał się. - Czy mam rację, sądząc, że to też było twoim zmartwieniem?

Grace podniosła wzrok i kiwnęła głową, zaskoczona i wzruszona jego spostrzegawczością.

- To by mi wszystko skomplikowało. Wiem, że większość ludzi potrafi równocześnie iść ulicą i żuć gumę, ale ja czułabym, że ten związek - wymienili spojrzenia, a on się uśmiechnął - działa na mnie rozpraszająco. A w chwili gdy wszystko wali mi się na głowę, muszę być skupiona.

- No to świetnie. Nie tknę cię nawet palcem, chyba że sama tego zapragniesz. Bardzo bym nie chciał, żeby twoja uwaga była rozproszona.

Dopiero gdy to powiedział, Grace zaczęła się zastanawiać, czy tego właśnie chciała. Trochę rozproszenia uwagi mogłoby jej się przydać, a noc nieokiełznanych namiętności być może była tym, czego potrzebowała. No, ale w obecnej sytuacji nie mogła właściwie o nią prosić.

- Idź teraz na górę i weź długą gorącą kąpiel, a kiedy zejdziesz, zrobię ci grzanki z czymś pysznym.

Westchnęła, zła na siebie o to, że odrzuciła szansę na coś więcej niż „grzanki z czymś pysznym”.

Rozdział dwudziesty czwarty

Podwiozę cię do stacji - powiedział stanowczo Ran na drugi dzień rano.

- Nie musisz. Mogę pojechać sama.

Ellie, dość zdenerwowana, postanowiła zachować niezależność.

- Ale będziesz wracała po zmroku. Szukanie w ciemności samochodu na parkingu nie jest niczym przyjemnym.

- Naprawdę, poradzę sobie. Jesteś zajęty...

- Oj, przestań. Wezmę kluczyki.

Jest dość apodyktyczny, pomyślała, idąc do kasy po bilet, więc dlaczego mu się nie sprzeciwiam? Czy dlatego, że w tym wypadku jego apodyktyczność działała na jej korzyść? Ricka musiałaby zamećzać prośbami o podwiezienie, przedstawiać mu dane

statystyczne mówiące o wielkiej liczbie kobiet napadanych nocą na parkingach. Przy Ricku to ona zawsze była dorosła i podejmowała decyzje.

Kiedy usadowiła się w pociągu, skupiła się na czekających ją zadaniach, zapominając na chwilę o mężczyźnie, który je wyznaczył. Jednak zakochanie nie sprzyjało takiemu skupieniu. Wsiadła i jeszcze raz zastanowiła się nad marszrutą, zaglądając do planu miasta. Ran dał jej wskazówki, ale wołała sama zobaczyć, dokąd zmierza. Na szczęście droga nie wydawała się skomplikowana, a Somerset House trudno było przeoczyć, nawet komuś nieznanemu Londynu. Znalazłszy się tam, musiała jeszcze tylko odszukać Courtauld Institute, a potem Witt Library, i dopiero wtedy zabrać się do dzieła.

W końcu znalazła właściwe drzwi i odważnie zapytała o Witt Library. Ciągłe obawiała się, że z takim młodzieńczym studenckim wyglądem nie zostanie wpuszczona do środka. No bo przecież żeby wejść do takiej słynnej biblioteki, o której istnieniu nie miała dotychczas pojęcia, trzeba wyglądać jak poważny uczonec. Ran powiedział jej, że w tej bibliotece są materiały dotyczące wszystkich malarzy na świecie i że z pewnością znajdą się tam informacje na temat autora malowideł.

Biblioteka wydała jej się bardzo mała. Zaraz jednak uświadomiła sobie, że znajduje się w jej pierwszym pomieszczeniu. Wzdłuż ścian stały tutaj półki, a na nich zielone segregatory, na których grzbietach widniały albo litery, albo nazwiska artystów.

- Czym mogę pani służyć? - odezwała się do niej nobliwa kobieta w średnim wieku, której z pewnością nie podobały się liczne kolczyki i gwóźdź w nosie.

Ellie odchrząknęła. Pytanie wydawało jej się strasznie głupie. Jednak w następnej chwili zorientowała się, że kobieta nie patrzy na nią z dezaprobatą, tylko się uśmiecha, i że na sali znajduje się kilkoro studentów. Więc także odwzajemniła się uśmiechem.

- To dość dziwna sprawa. Próbuję znaleźć informacje na temat pewnego malarza...

- A jak on się nazywa?

- Na tym polega problem... mam tylko jego inicjały. I na dodatek nie jesteśmy pewni, czy poprawnie je odczytaliśmy. Tylko pierwsza litera jest wyraźna.

Kobieta nie prychnęła kpiąco ani się nie roześmiała, tylko kiwnęła głową, tak jakby tego rodzaju sytuacja nie była niczym niezwykłym.

- Angielski?

Ellie kiwnęła głową.

- Najprawdopodobniej.

- A zna pani w przybliżeniu jego daty?

- W wielkim przybliżeniu.

- No cóż, tam znajdzie pani indeks wszystkich artystów, na których temat posiadamy tutaj materiały. Przeglądając go, powinna pani w końcu znaleźć tych z właściwymi inicjałami, a potem może pani zawęzić krąg poszukiwań, posługując się datami. Ale musiałaby pani być w stanie rozpoznać dzieło, o które pani chodzi.

- W porządku. Sądzę, że uda mi się to zrobić.

Miała w torebce kilka zdjęć z polaroida, które dał jej Ran na wypadek, gdyby zawiodła ją pamięć. Kobieta uśmiechnęła się.

- Powodzenia. I proszę mi dać znać, jeżeli znajdzie się jeszcze coś, co mogę dla pani zrobić.

Na sali było mnóstwo stołów z lampami. Parę siedzących tutaj osób wycinało zdjęcia z katalogów i naklejało je na tekturę. Ellie, przechodząc obok nich, zorientowała się, że aktualizują informacje na temat właścicieli poszczególnych dzieł oraz cen ich sprzedaży.

Skrzynki z indeksem przypominały jej system stosowany w szkolnej bibliotece przed pojawieniem się komputerów. Były drewniane i bardzo ładne, w staromodnym stylu. Ellie, niezmiernie zadowolona, rzuciła torbę na podłogę i zaczęła przeglądać fiszki pod literą C, szukając artystów o imieniu zaczynającym się na R. Szybko poczuła się jak w domu - opierała łokcie na otwartych szufladkach, przeszukiwała je spokojnie. Atmosfera biblioteki działała na nią kojąco. Znajdujące się tuż za nią okno wychodziło na prostokątny dziedziniec, który kiedyś mógł być placem apelowym. Teraz były tutaj fontanny, a Ran mówił, że czasami zimą na dziedzińcu wylewa się wodę i urządza lodowisko.

Pochłonięta pracą, Ellie rozpoznawała tylko nieliczne nazwiska, wstydziła się więc, że jest taką ignorantką. Postanowiła, że w przyszłości dowie się więcej o historii malarstwa.

Zanim skończyła przeglądać pierwszą szufladkę, dopadł ją głód. Była więc zadowolona, że przywiozła ze sobą kanapki.

- Pamiętaj, ludzie nie zawsze posługują się inicjałami. A poza tym staraj się nie przeoczyć środkowego inicjału - przykazał jej jeszcze w domu Ran. - Czasami zdarza się, że ktoś jest nazywany swoim drugim imieniem. Albo imieniem zdrobniałym. Więc jeżeli nasz malarz się spieszył, mógł podpisać się inicjałem, który nie odnosi się wcale do jego właściwego imienia.

- Masz na myśli na przykład D. T. oznaczające Dick Turpin, tam, gdzie chodzi o Richarda Turpina? - zapytała Ellie, trochę zniecierpliwiona jego protekcyjnością.

- Dobrze mnie zrozumiałś - potwierdził.

I uśmiechnął się do niej. Teraz, na wspomnienie tego uśmiechu, poczuła przypływ serdeczności i optymizmu. Czasami do szczęścia wystarczało jej, że przypominała sobie, jak on pracuje w swojej pracowni. Ale bywało też, że taka myśl przyprawiała ją o męki.

W końcu natknęła się na pewne nazwisko i imię odpowiadające inicjałom i poszła poszukać segregatora. Parę takich nazwisk i imion znalazła już przedtem, jednak z niewłaściwych okresów historycznych. Tym razem daty narodzin i śmierci malarza, Richarda Coatbridge'a, przypadły na właściwy okres. Kilka segregatorów dotyczyło właśnie jego. Oznaczało to, że artysta był bardzo płodny. Jednak czy to malowidła jego autorstwa, Grace? - zastanowiła się Ellie.

Mimo tej niepewności, optymizm jej nie opuszczał. Daty się przecież zgadzały. Otworzyła segregator, obejrzała reprodukcje obrazów i przekonała się, że tematyka zupełnie odbiega od tematyki malowideł znalezionych w Luckenham House. Ten malarz malował wyrafinowane portrety i pejzaże - na jego obrazach nie było miejsca na jakieś gęstwiny liści, na zwierzęta czy na rozerotyzowane ludzkie postacie. Mimo to jednak w jego dziełach było coś znajomego.

Ellie przez dłuższy czas przeglądała segregator z reprodukcjami, zastanawiając się, czy nie widziała kiedyś innych, słynniejszych dzieł tego artysty. Może na jakichś

pocztówkach z życzeniami? Może to z powodu pocztówek jego prace wydawały jej się znajome?

Wstała i poszła zatelefonować do Rana.

- Znalazłam malarza, którego inicjały się zgadzają. Zgadza się też okres. Nie namalował jednak niczego, co by choć trochę przypominało nasze malowidła.

- Sprawdź wszystkich innych malarzy o takich samych inicjałach z tego okresu. I nie wpadaj w panikę. Nasze malowidła mimo wszystko mogą być jego dziełami. Ciekaw jestem, czy Grace ma jakiś pisemny dokument mówiący o ich pochodzeniu.

- Przecież nie wiedziała o istnieniu malowideł. Więc mało prawdopodobne, że wie o takim dokumencie. A jej dom, choć taki duży, jest prawie pusty.

- A na strychach nie znajdzie się coś takiego?

- Nic nie wiem o strychach.

- Wracaj na salę i sprawdź, czy da się znaleźć innego malarza o tych samym inicjałach. Jeżeli nie, to zanotuj, gdzie się znajdują najważniejsze prace Richarda Coatbridge'a. Ja mogę dużo powiedzieć, patrząc na inne jego rzeczy.

Ellie wróciła na pełną spokoju zieloną salę i kontynuowała poszukiwania. Na myśl o tym, że znajdzie twórcę malowideł, które w jej życiu spowodowały taki zamęt, dając taką obietnicę szczęścia, a Grace uwolniły od niepokoju, podniecała się coraz bardziej.

To, czy malowidła są stare i cenne czy też nie, nie miało dla niej istotnego znaczenia. Jednak dzięki nim nie tylko poznała Rana, ale także odkryła zajęcie, któremu chciała się w życiu poświęcić.

Dla Grace natomiast wartość malowideł była czymś bardzo istotnym. To właśnie ze względu na Grece Ellie pragnęła, żeby były namalowane przez jakiegoś starego mistrza albo przynajmniej przez dość znanego malarza. Sprawdziła teraz wszelkie inne możliwości. Jednak żaden z później znalezionych malarzy nie natchnął jej taką nadzieją jak ten pierwszy - Richard Coatbridge.

Jeden z jego obrazów znajdował się w National Portrait Gallery. Rzut oka na plan miasta wystarczył, by sobie uświadomić, że można się tam dostać pieszo.

Ellie odłożyła więc teczkę, podziękowała życzliwej bibliotekarce, którą teraz uważała prawie za starą przyjaciółkę, i wyszła z budynku. Po drodze zadzwoniła do Rana.

- Jest coś w National Portrait Gallery - oznajmiła. - Zaraz tam idę. Chcę się przekonać, czy poznam, czy to on czy nie.

- Masz pewność, że będziesz to w stanie ocenić?

- A czy ty przyjedziesz zaraz do Londynu i sam rzucisz na to okiem?

- Nie gorączkuj się tak. Jestem przekonany, że doskonale sobie poradzisz.

- Wiesz, ty czasami bywasz bardzo protekcyjny - powiedziała i rozłączyła się.

Zrobiła to jednak z uśmiechem.

Gdy Ellie zobaczyła oryginał - w całej jego niezmierzonej, pełnej blasku glorii - zaparło jej dech. Obraz przedstawiał jakiegoś wielmożę wspartego o konia, na którego grzbiecie, na damskim siodle, siedziała jego żona. Oboje znajdowali się pod wielkim drzewem, a w tle stał okazały dwór. Żona spoglądała z góry na swego męża, który patrzył przed siebie i prawdopodobnie opowiadał jej o czymś, co nie wzbudzało jej zainteresowania. Koń odnosił się nieufnie do psa, który patrzył na niego, zadzierając do góry łeb, niepewny, czy ma zacząć ujadać, czy uciec. To piękne płótno, najwyraźniej namalowane na zamówienie, przedstawiało autentycznych ludzi i prawdziwe zwierzęta. Nie wydawało się jednak prawdopodobne, że wszyscy oni pozwolili malarzowi w plenerze. Ellie patrzyła na to dzieło przez pewien czas, dochodząc do wniosku, że powinna częściej oglądać obrazy, bo dostarcza to człowiekowi prawdziwej radości.

Niestety płótno nie przypominało malowideł z Luckenham House. I to do tego stopnia, że Ellie z żalem stwierdziła, że raczej nie mogło wyjść spod pędzla tego samego artysty. Spojrzała na zegarek. Powinna już pójść na stację kolejową, jednak coś zatrzymało ją. Nie mogła oderwać wzroku od obrazu. Kolory na płótnie były tak jasne i żywe jak na barwnym slajdzie. Wpatrując się w nie, Ellie czuła, że mogłaby wejść w ten obraz i przejść się wśród drzew, płosząc ptaki i zwierzęta.

I wtedy go dostrzegła. Królik był tak mały, że trudno go było zauważyć wśród namalowanej trawy. Ale ona go rozpoznała! Tak, stanowczo tak! Jego brat bliźniak

widniał na jednym z malowideł Grace! W następnej chwili uświadomiła sobie, że na obrazie są też ptaki - jeżeli nie identyczne jak te, które igrały u stóp Adama i Ewy, to bardzo do nich podobne!

Wyjęła z kieszeni zdjęcia, żeby potwierdzić swoje wrażenie. Niestety były tak złej jakości, że nie przydały się do niczego. Znowu spojrzała na wspaniałe płótno. Teraz, gdy już zauważyła królika, wydawało jej się oczywiste, że malowidła i obraz namalował ten sam artysta. Wskazywały na to szczegóły krajobrazu stanowiącego tło dla postaci, a także światło - czyli rzeczy, których nigdy nie widać na zdjęciach. Tak, był to ten sam malarz. Ellie miała co do tego pewność.

Wybiegła na ruchliwą londyńską ulicę i jeszcze raz zadzwoniła do Rana.

- To on, to on, jestem tego pewna! Malowidła muszą być warte fortunę!

- Uspokój się - powiedział, a ona w jego ostrożnym tonie usłyszała nutę podniecenia. - Możesz się przecież mylić.

- Ja jestem malarką! I nie jestem kompletną idiotką! Potrafię rozpoznać pociągnięcia pędzlem, kolory, takie rzeczy.

- Okej, w porządku. Przyznaję, że jesteś bardzo zdolna, ale nie podniecaj się za bardzo. Bo możesz się rozczarować.

Był irytująco rozsądny.

- Czy chcesz tu przyjechać i powiedzieć mi, że się mylę? - pieniała się. - Musisz to zrobić, jeżeli nie chcesz mi uwierzyć na słowo! Tam jest identyczny królik!

- No, wiesz, króliki to zwierzęta, które trudno jest od siebie odróżnić. Wszystkie są szaro-bure i mają białe ogonki.

Teraz się z nią droczył, a ona miała ochotę obrzucić go obelgami.

- Ale nie na obrazach! - powiedziała i szybko przerwała w obawie, że wyrwie jej się jakieś obraźliwe słowo.

- Nie trzeba się tak podniecać. Wiesz co, sprawdzę, czy nie ma jakichś jego dzieł gdzieś bliżej. Tymczasem ty musisz dowiedzieć się od Grace, czy ma jakieś papiery. Richard Coatbridge to sławny malarz. Jeżeli chcemy uzyskać cenę odpowiadającą rzeczywistej wartości malowideł, to musimy być na sto procent pewni, że chodzi właśnie o niego.

Ellie, rozczarowana tym, że on nie podziela jej optymizmu, głęboko westchnęła.

- Dobrze. Ale teraz jadę do domu. Jestem wykończona.

W metrze jej euforia trochę opadła. W wagonie był okropny tłok, musiała więc chronić brzuch przed współpasażerami. Może uważa te króliki za identyczne po prostu dlatego, że tak bardzo pragnie, żeby takie były? I żeby malowidła i obraz na płótnie były namalowane przez tego samego artystę? Może to wszystko jest wytworem jej stymulowanej ciężowymi hormonami i pożądaniami wyobraźni? W chwili gdy opadała na siedzenie w pociągu stojącym na stacji Paddington, straciła już całą nadzieję. A potem, kiedy kontroler oświadczył, że jej tani bilet nie jest ważny na tej linii, jej nastrój popsuł się jeszcze bardziej. Na szczęście pociąg dopiero co ruszył, a kontroler, być może widząc jej zmęczenie, nie srożył się zbytnio i kazał jej tylko zrobić dopłatę.

To jest znak! - pomyślała. - To, że mam nieważny bilet, jest znakiem.

Malowidła nie zostały namalowane przez Richarda Coatbridge'a!

Zanim jednak zamknęła oczy, sposobiąc się do drzemki, przemknęło jej przez myśl, że przecież nie została zmuszona do opuszczenia pociągu w Reading. A to był dobry omen. Tak pomyślawszy, przespała zdrowo resztę podróży.

Bateria w komórce wytrzymała i Ellie zdołała jeszcze powiadomić Rana, którym jedzie pociągiem - i to był kolejny dobry omen. Gdy pociąg wjeżdżał na stację, zadała sobie pytanie, dlaczego to dla niej takie ważne, żeby autorem malowideł był Richard Coatbridge. I znowu doszła do wniosku, że chodzi o jakiś znak.

- Zrobiłam się okropnie przesadna; to chyba przez tę ciążę - powiedziała do Rana, całując go w policzek i ignorując fakt, że takie powitanie go zaskoczyło. - Zastanawiałam się, dlaczego tak się przejmuję sprawą autorstwa tych malowideł. Przecież one i tak okażą się cenne. Mimo to jestem bardzo przejęta. Jeżeli urodzi się chłopiec, dam mu na imię Richard.

- Jest bardzo mało prawdopodobne, że to Richard Coatbridge je namalował. To znaczy... on jest bardzo sławny - powiedział Ran.

- Ja o nim nie słyszałam.

- A jednak to naprawdę sławny malarz. Bo inaczej jego obraz nie znajdowałby się w National Portrait Gallery.

- Tam jest mnóstwo malarzy, o których nie słyszałam.
- To nie ma żadnego znaczenia. Nie chcę, żebyś sobie robiła zbyt wielkie nadzieje.
- Ale ja jestem całkiem pewna, że to on. Czuję to w kościach.
- Obawiam się, że to też nie ma żadnego znaczenia. - Ran otworzył drzwiczki samochodu i Ellie wsiadła. - Kupiłaś mi „Standard”?
- Tak.
- O, to jest dobra wiadomość.
- Ooch - powiedziała Ellie, zanim Ran zdążył przekręcić kluczyk w stacyjce. - Chyba dziecko się poruszyło!

Patrzyła na niego zadziwiona, próbując skojarzyć łopot w brzuchu ze wszystkim tym, co zaszło przedtem - była nie tylko w ciąży, miała urodzić dziecko!

Ellie zatelefonowała do Grace dopiero na drugi dzień. Wieczorem zdołała tylko zjeść kolację, którą przygotował dla niej Ran, wziąć kąpiel i położyć się do łóżka. Kiedy się obudziła wczesnym rankiem, próbowała nie myśleć o pocałunku Rana. Tylko nic sobie w związku z tym nie wyobrażaj - nakazała sobie stanowczo. Pocałunek był tylko reakcją na fakt, że dziecko się poruszyło. I nic nie znaczył.

Grace, odbierając telefon, była zdenerwowana, bo przypuszczała, że to dzwoni jej siostra. Poprzedniego dnia siedziała przez cały czas jak na szpilkach, ale Allegra, ku jej zaskoczeniu, nie zadzwoniła. Tego ranka Flynn dokądś wyszedł i Grace kusilo, żeby nie podnosić słuchawki. Chociaż z drugiej strony była pewna, że doskonale sobie poradzi z Allegrą, nawet gdyby ta się awanturowała. Od chwili gdy poznała Flyna, wszelkiego rodzaju konfrontacje mniej ją przerażały.

Ucieszyła się bardzo, słysząc pełen entuzjazmu głos Ellie.

- Chyba go znalazłam! Naszego malarza! Byłam wczoraj w Londynie, żeby zrobić kwerendę. To Richard Coatbridge!

- Ummm...

- Ja też o nim nie słyszałam, ale zdaniem Rana on jest naprawdę wybitny i sławny! Te twoje malowidła mogą być warte miliony!

- Nie jestem pewna, czy to dobrze - powiedziała Grace z dużą rezerwą. - Pomyśl tylko, ile to wszystkim sprawi kłopotów!

- Nie wygłupiaj się, Grace. Jeżeli one są warte miliony, to będziesz mogła zapłacić za suchy murz i podarować kupę forsy swojej siostrze i bratu. A także zainstalować centralne ogrzewanie - dodała.

- Hmm. Muszę przyznać, że centralne ogrzewanie to rzecz cudowna; człowiek bardzo łatwo się do niego przyzwyczaja. No i do gorącej wody bez ograniczeń.

Prawdę mówiąc, gdy rozglądała się po wygodnym, doskonale urządzonej domu Flynn, z całą wyrazistością uświadamiała sobie zalety posiadania pieniędzy.

- Ale...

Ellie, dla osiągnięcia dramatycznego efektu, przerwała, a Grace poczuła, że nastrój przestaje jej się tak gwałtownie poprawiać.

- Zawsze jest jakieś ale.

- Prawda? A to jest spore. Bo jest całkiem możliwe, że brak ci czegoś istotnego.

- O czym ty mówisz?

- Posłuchaj, Grace, czy ty masz dokument świadczący o pochodzeniu tych malowideł? To znaczy: czy masz jakieś stare listy czy papiery... no coś, co by ich dotyczyło? Ja wiem, że nie miałaś zielonego pojęcia o ich istnieniu. Ale czy w twoim domu są jakieś papiery? Jakiegolwiek?

- Poza tymi przeznaczonymi do recyklingu?

- Grace! Takie żarty nie są w twoim stylu! Zastanów się. Może na strychu. Jest tam coś takiego?

- Nie sądzę. Nie pamiętam, że bym podczas naprawiania dachu znalazła kufer z jakimś bezcennym skarbem.

- Ale czy jesteś tego pewna? W tym programie telewizyjnym... no wiesz, w tym, w którym oni tak buszują po strychach... tam zawsze znajdują się cenne antyki i inne rzeczy.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Przepraszam. Zapomniałam, że przez długie lata nie miałaś telewizora. No więc to jest tak: ludzie próbują zarobić... przychodzą do nich specje od antyków, znajdują potłuczone wazony i inne rzeczy, i potem bardzo drogo sprzedają je na licytacji.

- Chyba już mi coś o tym wspominałaś. A jak te wszystkie antyki dostają się na strych? Czy ci faceci z telewizji najpierw je tam podrzucają?

- A wiesz, teraz, kiedy to powiedziałaś... no cóż, myślę, że może i tak. No, w każdym razie, jadę do ciebie. Sprawdzimy na strychu.

- Ale ta ekipa od suchego murszu jeszcze się nie wyniosła. Jednak z drugiej strony... - Grace poczuła przyływ entuzjazmu - z drugiej strony jeżeli stąd teraz wyjdę, moja siostra mnie nie zastanie, kiedy zadzwoni.

Ellie nawet nie próbowała zrozumieć, o co chodzi. Umówiła się z Grace za godzinę.

Grace napisała liścik do Flynna: *Jadę do domu, żeby na strychu poszukać cennych papierów, których moim zdaniem tam nie ma. Jednak Ellie uważa, że mogą tam być. Ta dziewczyna chyba zbyt często ogląda telewizję.*

Tu nastąpiła trudność. Jeżeli napisze „Całuję, Grace”, tak jakby to zrobiła - pisząc każdy inny liścik, no może z wyjątkiem tego do mleczarza (który już od lat do niej nie przychodził i do którego w związku z tym nie pisywała) - to czy przypadkiem Flynn czegoś się w tym nie doczyta?

Napisała jednak „Całuję, Grace”. Nie miało znaczenia, czy on się czegoś doczyta, czy nie, bo ona sama zaczynała sądzić, że to coś to chyba prawda.

Spotkały się przed Luckenham House.

Ellie była pełna entuzjazmu i energii. Grace - ubawiona i sceptyczna, ale zadowolona z tego, że wyszła z domu Flynna i oddaliła się od jego telefonu.

- Jestem pewna, że na strychu nic nie ma, bo po naprawie dachu dokładnie go wysprzątałam - powiedziała Grace, gdy, już po obejrzeniu dewastacji spowodowanej przez ekipę od murszu, szły z lekka nią przerażone na górę.

- Więc wszystko wyrzuciłaś? - zapytała Ellie, pokonując w ślad za Grace ostatnią kondygnację schodów.

- To były przeważnie śmiecie. Choć znajdowało się tam parę pudeł, które wstawiłam do jednej ze stajen.

Ellie zawahała się.

- Czy to oznacza, że strychy naprawdę są puste? I że to, co da się w ogóle znaleźć, znajduje się w stajni?

Grace pokiwała głową.

- W tej, w której stoi stół pingpongowy. Pamiętasz?

- W tej z pajakami?

- Tak. Tam jest najbardziej sucho.

- No to chodźmy tam i poszukajmy.

- Ale Ellie, pada deszcz! Tam jest zimno i ciemno, a poza tym moim zdaniem nic nie znajdziemy.

- Być może - odrzekła Ellie, zawracając - ale musimy sprawdzić! Zabierzemy pudła do kuchni i przeszukamy je w ciepłe.

- W kuchni teraz też jest zimno. W piecu się nie pali. Chociaż hydraulika już jest zrobiona - dodała. - Flynn ją zrobił. To miłe, prawda?

Ellie pokręciła głową.

- A ty wciąż wątpisz w to, że on coś do ciebie czuje?

Grace zarumieniła się, bo przypomniała sobie jak, całkiem niedawno, jasno wyraził swoje uczucia. - Nie wątpię. Ellie zatrzymała się z ręką na klamce.

- Więc ty i on? no wiesz...

- Czy jesteśmy razem?

- Miałam na myśli, czy ze sobą śpicie, ale wystarczy i takie określenie.

Grace zatrzymała się.

- Co do spania, to raczej pokpiłam sprawę. Flynn powiedział, że nie zbliży się do mnie, dopóki moje życie nie zostanie uporządkowane i dopóki nie zapomnę o stresach.

- Jakież on delikatny! Po prostu wspaniały, Grace, naprawdę!

- Wiem! Ale ja chcę natychmiast iść z nim do łóżka. Nie chcę czekać, aż to wszystko się jakoś rozwikła!

Ellie zachichotała.

- Dałabym ci parę rad, sęk w tym, że mnie na razie uwodzenie jakoś nie idzie.

Uśmiechnęły się obie bezbarwnie do człowieka w kombinezonie, który przeszedł właśnie obok, a potem wzruszyły ramionami.

- Chodź. Zmierzymy się z pajakami - powiedziała Ellie.

Znalazły w końcu dwa pudła, co do których Grace miała pewność, że znajdują się w stajni, a zaraz potem Ellie zauważyła jeszcze coś.

- Grace, zobacz! Tu jest drewniana skrzynka z napisem „Jabłka Ulsterskie”. To ty ją wstawiłaś?

Gdy Grace zaczęła przyglądać się skrzynce, wylazł z niej ogromny pająk.

- Nie, chyba nie. Ona już przedtem musiała tu być.

- Wygląda na to, że są w niej jakieś dokumenty. Zabieramy i ją.

Grace spojrzała na Ellie.

- Wyobrażasz sobie, że ją podniesiemy? Ellie westchnęła.

- Gdzie są rękawice ogrodnicze? - Znalazła je, strzepnęła i włożyła. - No, w każdym razie wylazł z niej ten pająk.

- Ale zostawił w środku swoją żonę i dzieci.

- Grace, musimy poruszyć każdy kamień...

- Tam nie ma kamieni, tylko pająki.

- No to każdego pająka. Musimy poruszyć niebo i ziemię, żeby znaleźć dowód pochodzenia tych malowideł. Ty tego nie traktujesz poważnie!

- Ależ tak, traktuję to poważnie - upierała się Grace.

- Dobrze, weź te czyściutkie tekturowe pudełka, które tu wstawiłaś.

- I w których nie ma nic przydatnego.

- Musi być, bo inaczej wyrzuciłabyś je. A ja wezmę to siedlisko zabójczych pajaków.

Ruszyły do domu, przy czym każda niosła ostrożnie swój ciężar, nie mogąc się doczekać, kiedy go postawi na kuchennym stole.

- Ty pierwsza - powiedziała Grace, wskazując skrzynkę po jabłkach. - Są tam takie pajęczyny, że można z nich zrobić legowisko dla psa.

- Dlaczego ja?

- Bo to ty chcesz znaleźć te dokumenty. Ja chcę tylko pieniędzy.

- Ha, ale ile? No, zaczynamy.

Nie zdejmując rękawic, Ellie wyjęła ze skrzynki pierwszą papierową teczkę. Była na niej naklejka z nieczytelnym napisem, a jej rogi najwyraźniej zostały zjedzone przez jakieś zwierzątko.

- Czy ty naprawdę nie masz pojęcia, co to za papiery?

- Naprawdę. Sprawdźmy.

Okazało się, że to listy miłosne, prawdopodobnie z czasów wojny, przewiązywane błękitnymi wstążeczkami.

- Och, jakie to smutne! - powiedziała Grace, przeglądając je. - Są pisane do mojej ciotki! Jej ukochany musiał zginąć!

- Nie bądź taka sentymentalna. Nie szukamy listów miłosnych. Co tam jeszcze jest?

- W tej teczce nic. Zajrzyjmy do następnej.

Znalazły tam mnóstwo domowych rachunków, które okazały się fascynujące, ale zdaniem Ellie zupełnie dla ich celów nieistotne. Dlatego nie należało na nie tracić czasu. W teczce były też wykroje sukienek oraz arkusz z instrukcją, jak ze spadochronowego jedwabiu uszyć krótkie spodnie zapinane pod kolanami. Przeszukały wszystkie teczki, a Ellie - na wszelki wypadek - przeczytała nawet listy miłosne.

- No cóż, jestem rozczarowana - powiedziała.

- Przykro mi. - Grace też była rozczarowana, jednak tylko ze względu na Ellie, bo sama nie spodziewała się niczego innego. - Może przejrę i tę? - powiedziała, wskazując teczkę, do której nie zdążyły zajrzeć. - Są tam pewnie tylko rachunki. Jednak nie ma sensu odnosić jej do stajni, bo nadaje się pewnie tylko do wyrzucenia.

- Dobrze, przejrzyj ją. Czy mam ci pomóc? We dwie zrobimy to szybciej.

Z początku zabawiały się odczytywaniem rozpadających się karteluszków z opisami dziwnych elementów pasmanterii - wstążek i ozdóbek stosowanych do odświeżania starych kapeluszy. Jednak w pewnym momencie spojrzały na siebie zaskoczone, bo prawie na samym dnie - razem z rachunkiem za przebudowę ściany w stajni, a także drugim, bardzo starym, za reperację boazerii w jadalni - Ellie znalazła jakieś listy. Na rachunki zwróciła uwagę, bo, inaczej niż w przypadku pozostałych, nie było na nich adnotacji „Zapłacone”.

- Grace - powiedziała, biorąc do ręki skrawek papieru.

- Jak sądzisz, czy to mogłoby być... To jest bardzo stare.

Grace bardzo ostrożnie wzięła papier. Był kruchy, pożółkły ze starości i pokryty eleganckim pochyłym pismem, bladym i prawie nieczytelnym.

- Nie wiem. Papier jest strasznie stary, ale to może się okazać całkiem nieważne.

- Było razem z tymi starymi rachunkami. Więc pewnie to nic takiego.

- Zabierzmy ten papier do salonu i obejrzymy go pod lampą.

Ruszyły korytarzem i przeszły przez hol. Próbowały nie podniecać się zbyt, spodziewając się, że z pewnością czeka je rozczarowanie.

Grace zapaliła lampę.

- Jest mi niedobrze - powiedziała Ellie.

- To ci się często zdarza. Jesteś przecież w ciąży.

- Przeczytaj.

Grace zbliżyła papier do światła.

- Nie mogę. Potrzebne mi szkło powiększające.

- Nie masz takiego szkła? Och, można zwariować.

- Flynn ma takie szkło u siebie na biurku. Jedźmy.

Rozdział dwudziesty piąty

Na podjeździe przed domem Flynna stało mnóstwo samochodów, a w każdym razie tak im się wydawało.

- Flynn wrócił i ma gości - powiedziała Grace, wciskając swój samochód pod ścianę. - Ciekawe, kto to taki?

- Ja chyba nie powinnam wchodzić - oznajmiła Ellie, bo nagle uświadomiła sobie, jak wygląda. - Jestem brudna.

Grace spojrzała na swoją własną długą spódnicę oraz dobrane do niej bluzkę i kardigan, które dziś rano, gdy je na siebie wkładała, wyglądały dość elegancko.

- Ja też jestem cała w pajęczynach - powiedziała. - Mniejsza z tym.

Zakradniemy się do gabinetu. Kimkolwiek oni są, nie muszą nas widzieć.

„Oni”, a w każdym razie jedna z tych „onych”, czaiła się w holu, czekając na Grace. Była to Demi.

- O, cześć, Demi! - powiedziała Ellie i uściskała ją, trzymając mocno w dłoni kopertę z cennym skrawkiem papieru.

- Czy twoja matka jest tutaj? - zapytała Grace, kiedy już pocałowała Demi.

Demi kiwnęła głową.

- W środku. Z Flynnem.

- Pójdę się przywitać - powiedziała Grace, czując, że dobre wychowanie musi mieć pierwszeństwo przed ciekawością, i pomyślała, że Flynn, nie mogąc się doczekać jej powrotu, pewnie od kilku godzin zabawia Hermię.

Już miała nacisnąć klamkę, kiedy usłyszała słowa Demi:

- Twoja siostra też tam jest!

- O Boże - jęknęła Grace, ale się nie cofnęła. - Chodź ze mną, Ellie!

Ellie wsunęła kopertę z cennym papierem za bluzkę i zebrała się w sobie, żeby pójść za Grace.

W pokoju były trzy osoby. I wszystkie trzy równocześnie się obejrzały, kiedy Grace i Ellie weszły do środka. Flynn wyglądał na zrelaksowanego, jednak Grace poznała po jego minie, że grożą jej kłopoty. Na twarzy Allegrы malowała się irytacja, co nie było niczym nowym. A matka Demi, Hermia, patrzyła na nią z dziwną mieszaniną szacunku i pretensji, czego Grace nie była w stanie rozszyfrować.

- Dzień dobry wszystkim - powiedziała, zastanawiając się, w jaki sposób Allegra i Hermia rozszyfrowały po numerze telefonu adres Flynn'a.

- Kochanie, jesteś okropnie brudna - rzekła Flynn takim tonem, jakby to była zaleta, i przeszedł przez pokój, by pocałować Grace. - Cześć, Ellie.

- Byłyśmy w Luckenham House - oznajmiła Ellie. - Sprawdzaliśmy, co robi ekipa.

- Tak... - Jak wyjaśnić to, że są brudne? Grace zastanawiała się gorączkowo. - Myślałam, że w jednej z dawnych stajen zostawiłam coś ważnego.

Miała nadzieję, że nikt nie widzi, jak się rumieni. Gdy Flynn tak serdecznie ją powitał, serce zabiło jej mocno, a zdolność do kłamstwa, nieźle ostatnio opanowana, całkiem ją opuściła.

Ellie widząc reakcję Grace, spróbowała jej pomóc:

- Szukałyśmy pewnego starego rachunku - wyjaśniła, mając pełną świadomość, co znalazły, ale, widząc spojrzenia obecnych, zdała sobie sprawę, jak dziwnie brzmią jej słowa.

- A gdzie zniknęła Demi? - zapytała Grace, rozglądając się z desperacją wokoło.

- Z pewnością gra na moim komputerze - odrzekł Flynn.

- Napijecie się czegoś? Degustujemy właśnie maderę. Moim zdaniem będzie wam smakowała. Jest bardzo wytrawna. I wyjątkowo smaczna. Hermia przywiozła Demi.

- Nie chciała już dłużej ze mną mieszkać - odezwała się Hermia. - Była w okropnie złym humorze. Mówiła, że nie poradzi sobie bez komputera, i dąsała się, bo ja nie dopuszczałam jej do swojego. Boże, jakież nastolatki są trudne!

Ellie zaczęła ją przeklinać w duchu za to, że nawet przez parę dni nie potrafiła być miła dla własnej córki. Tyle wysiłku kosztowało ją urządzenie wszystkiego tak, żeby Grace i Flynn zostali sami, a teraz to będzie niemożliwe. Z drugiej jednak strony Grace mówiła, że Flynn nie zamierza jej tknąć, dopóki sytuacja się nie wyklaruje - więc może to nie taka kompletna katastrofa.

- A co do mnie, to z pewnością wiesz, dlaczego tutaj jestem - powiedziała rzeczowo Allegra. - Rozmawiałam z Hermią. Grace, ty mnie okłamałaś.

- Wcale nie! O czym ty mówisz?

Oburzenie Grace pochodziło bardziej z poczucia winy niż z czegokolwiek innego, sądziła jednak, że brzmi przekonująco.

- Proszę was, usiądźcie - powiedział spokojnie Flynn.

- Ellie, może dam ci coś bezalkoholowego? Nie jestem pewien, co mam, ale coś się znajdzie.

- Pójdę z tobą do kuchni i sobie wybiorę - odrzekła Ellie.

- A potem chcę zobaczyć, co robi Demi.

Licząc na to, że Flynn wróci jak najszybciej, Grace dzielnie stanęła twarzą w twarz z Allegrą i Hermią.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o tych malowidłach? - zapytała Allegra. - Naprawdę, Grace, to prawie oszustwo.

- Wcale nie! Odkryłyśmy po prostu stare malowidła, które mogły być dużo warte. Ale mogły też okazać się całkiem bez wartości. No i nie powiedziałam ci o nich! Ale na litość boską, czy ty, Allegro, spowiadasz się przede mną za każdym razem, kiedy znajdziesz coś, o czym nie miałaś pojęcia?

Po tych słowach uświadomiła sobie, że to jest całkiem niemożliwe. W domu Allegry nie było bowiem niczego, o czym ta by nie wiedziała.

- To nie to samo. Dobrze o tym wiesz - powiedziała opryskliwie Allegra, którą najwyraźniej w całej rozciągłości popierała Hermia, także wściekła, że Grace *coś* odziedziczyła.

- Z mocy prawa te obrazy należą do mnie i do Nicholasa.

- Nie, wcale tak nie jest! - odrzekła Grace. - Bo jeżeliby tak było, do was należałyby także wszystkie drzwi i okna, i listwy podłogowe! Te malowidła były przybite gwoździami!

- Ja to były? Więc teraz już nie są? A zatem gdzie się znajdują?

Ku wielkiej uldze Grace w tej chwili do pokoju wrócili Flynn i Ellie, wraz z raczej oporną Demi.

- Oddałam je do konserwacji. Omal nie zaatakował ich suchy mursz.

- A jak zamierzasz za to zapłacić? - domagała się odpowiedzi Allegra.

- Allegro! Zaskakujesz mnie. Chcesz omawiać moje sprawy finansowe w obecności... - Wskazała Hermię i pozostałych, ale uświadomiła sobie, że cokolwiek do niektórych z nich czuje, nie może traktować Demi, jej matki, Flynny i Ellie jako osób obcych - ... osób nienależących do rodziny - dokończyła.

- Sądzę, że praktycznie jesteśmy rodziną - powiedziała Hermia, ciesząc się, że może postawić Grace w niezręcznej sytuacji. - W końcu byliśmy żonami tego samego człowieka.

- Ale nie równocześnie - odezwała się Ellie, starając się ściągnąć ostrzał Hermii na siebie.

- Jakikolwiek były to związki - powiedziała Allegra, lekceważąc całą rzecz jako nieistotny szczegół - wszyscy jesteśmy dorosłymi ludźmi. I z całą pewnością możemy być ze sobą szczerzy.

Rozejrzała się po pokoju wzrokiem przewodniczącej zebrania, która domaga się od uczestników zgody. Jeszcze nie tak dawno Grace westchnęłyby i zastosowały się do wymagań siostry. Ale nie teraz.

- Och, daj spokój, Allegro! - powiedziała. - Zawsze mnie krytykowałeś za to, że mówię o pieniądzach przy ludziach. Twierdziłeś, że to wulgarne. Nie możesz więc robić tego teraz sama. I spodziewać się, że zignoruję taki długoletni trening.

- Nie jestem aż tyle od ciebie starsza - powiedziała Allegra, spoglądając na Flynną.

- Dziesięć lat to było bardzo wiele, gdy byłam dzieckiem - odrzekła Grace; czuła, że jest okrutna, ale miała satysfakcję, bo udało jej się sprawić, że siostra na kilka minut zamilkła.

- Napijmy się jeszcze - odezwał się Flynn.

Ellie spojrzała na zegarek. Była pierwsza. Umierała z głodu i rozpaczliwie pragnęła spojrzeć na papier, który od czasu do czasu szeleścił pod jej bluzką.

- Naprawdę muszę wracać... - powiedziała.

- Nie! - Grace zerwała się na równe nogi. - Obiecałam ci lunch! Flynn? - Ich spojrzenia się spotkały i Grace zarumieniła się znowu. - Czy zgodzisz się, żebym dała Ellie coś do jedzenia? Ona jest w ciąży...

- Sądzę, że wszyscy o tym wiemy. - Hermia ziewnęła.

- Niezameżna matka nie jest w dzisiejszych czasach osobą napiętnowaną.

Z jej miny wynikało, że raczej nie aprobuje rozwiązłości panującej w obecnym społeczeństwie.

- ... a to znaczy, że musi jeść regularnie.

Grace wzięła Ellie za ramię i prawie wywlokła z pokoju. Kiedy znalazły się w kuchni, obie opadły na krzesła stojące przy stole.

- Boże! - Grace dygotała z wściekłości i frustracji. - Nie mogę w to uwierzyć! To, co robi moja siostra, jest szczytem wszystkiego! Postanowiła wydebić ode mnie te malowidła!

- Zapewniam cię, że jej się to nie uda. Malowidła były przybite gwoździami. A teraz chodź, potrzebne nam szkło powiększające. Możesz je przynieść z gabinetu?

Grace pokręciła głową.

- Teraz, kiedy one tam są, nie mogę! Jak myślisz, czy Ran ma takie szkło?

- O Boże, tak! On ma specjalne szkła. Takie podświetlane. Są mu potrzebne przy konserwacji obrazów - dodała, zadowolona z nowo zdobytej wiedzy.

- Więc zawieź papier do niego - powiedziała Grace, zadowolona, że może zrzucić z siebie odpowiedzialność.

- Niech on go przeczyta. I natychmiast do mnie zadzwoń. Muszę wiedzieć, czy namalował je ten Richard Coat... jak mu tam.

- Ja jestem pewna, że to on je namalował, Grace. - Ellie poczuła się obrażona. - Mówiłam ci przecież o tym króliku.

- Nie, nie mówiłaś! - Grace była całkiem skołowana.

- O jakim króliku?

- Och. - Ellie zlekceważyła to przeoczenie. - O tym, który znajduje się na obrazie w National Portrait Gallery i jest sobowtórem tego z naszego malowidła. Powiedziałam o nim Ranowi, ale on nie jest pewny, czy potrafię odróżnić jednego królika od drugiego. Dlatego żąda jakiegoś dowodu.

- Którego ten kawałek papieru pewnie nie dostarczy.

- Może dostarczyć! Chociaż z drugiej strony masz rację. Możliwe, że nie.

- Wiesz, w pewnym sensie będę zadowolona, jeżeli one okażą się nie takie znowu cenne - powiedziała Grace, starając się dostrzec zalety takiej ewentualności, chociaż zaraźliwy entuzjizm Ellie sprawił, że zaczęła wierzyć w prawdopodobną wartość malowideł. - To znaczy, mam na myśli wszystkie kłopoty, które wynikną, jeżeli autorem okaże się ten...

- Richard Coatbridge - pomogła jej Ellie.

- Richard Coatbridge?! - rozległ się głos od drzwi. - Czy dobrze usłyszałam?

Do kuchni wmaszerowała Allegra, stukając groźnie wysokimi obcasami o kafelki podłogi.

- To mało prawdopodobne - odrzekła Grace.

- Bardzo mało. Tak naprawdę Ran, który jest konserwatorem obrazów, nie sądził ani przez moment, że to prawda - powiedziała Ellie. - A teraz muszę iść.

Spojrzała tęsknie na puszkę, otworzyła ją i wzięła kilka opakowanych w celofan herbatników. Grace zerwała się na równe nogi.

- Świetnie! Idź. I zadzwoń, skoro tylko będziesz miała jakieś wiadomości! Na temat dziecka! - dodała z rozpaczą, zastanawiając się, o jakie wiadomości może chodzić, skoro dziecko urodzi się dopiero za dobrych kilka miesięcy.

- Idę na USG - dorzuciła wyjaśniająco Ellie, pomagając jej tym bardzo.

- Pojadę z tobą do szpitala - zaproponowała Grace. - Pojadę i już! Czy to będzie zaraz?

Czepiała się jak tonący brzytwy, bo tak naprawdę za nic nie chciała zostać sama na sam z siostrą.

- Nie! - Ellie zmarszczyła brwi i pokręciła głową, tak jakby Grace całkiem zwariowała. - Ale powiem ci, jak tylko będę знаła termin. Obiecuję.

Grace westchnęła, bo teraz nie było już dla niej żadnej ucieczki.

- Okej. Dobrze. Odprowadzę cię do wyjścia.

W tejże chwili w kuchni pojawił się Flynn, który prawdopodobnie przyszedł tu za Allegrą.

- Ellie właśnie wychodzi - oznajmiła Grace.

- Aha - powiedział Flynn.

- Tak. Mogę je wziąć? - zapytała Ellie, wskazując herbatniki.

Flynn wyglądał na skołowanego.

- Oczywiście, oczywiście. Ale czy musisz tak się spieszyć? Zamierzałem zaproponować, żebyśmy wszyscy poszli na lunch.

- Nie, nie. - Perspektywa lunchu w towarzystwie siostry Grace i matki Demi była okropna, nawet bez ciąży; jednak tak naprawdę przyczyną, dla której Ellie nie mogła myśleć o jedzeniu, był wciąż nieprzeczytany kawałek papieru.

- Ellie ma coś do załatwienia - powiedziała Grace, która tak samo jak przyjaciółka nie mogła się doczekać, kiedy Ran odczyta pismo za pomocą podświetlonego szkła powiększającego.

- W porządku - zgodził się Flynn. - Ale pani, Allegra, może pojechać z nami na lunch? Pani i Hermia?

Mówiąc to, wyszedł z kuchni, a kobiety ruszyły za nim.

- Tak. Sądzę, że mogłabym - uśmiechnęła się Allegra, dziwnie dziewczęca i rozpromieniona pod wpływem uroku Flynnna.

Demi, która weszła do holu, wyglądała na tak zbolaną, jak ktoś, kogo się namawia na bieg przełajowy w samym środku zimy.

- Czy ja mogę zostać? Ma pan świetne gry.

- Oczywiście - odrzekł Flynn.

- Może powinnaś zapytać o to matkę - zasugerowała Allegra.

- Rób jak chcesz. To żadna przyjemność iść na lunch z naburmuszoną nastolatką - warknęła Hermia.

Grace westchnęła, zastanawiając się, czy mogłaby zostać z Demi, gdyby także zrobiła naburmuszoną minę.

Ellie czuła się podle, porzucając Grace, wiedziała jednak, że Grace tak samo jak ona pragnie, by tekst na papierze został odczytany. A poza tym Grace miała wsparcie - w osobie Flynna. Ellie westchnęła. Flynn był taki wspaniały.

Bardzo pragnęła, by Grace zrozumiała, że to najlepszy kandydat na partnera na całe życie.

Natomiast Ran był wprost stworzony do krótkotrwałego romansu. Takiego, jaki jej, Ellie, całkiem by odpowiadał. Gdyby wszystko poszło zgodnie z jej planem i Ran dał się w niego wciągnąć, teraz najprawdopodobniej byłoby już po wszystkim - ona by o nim zapomniała. Ale Ran się oparł i to ona się w nim zakochała. Być może jej ciąża wzbudziła w nim jakąś czujność. Ellie była przekonana, że w normalnych okolicznościach Ran by jej nie odepchnął. Nie miała przesadnego zdania o własnej atrakcyjności, jednak on - w chwilach gdy zapominał o własnym postanowieniu, że będzie trzymał się na dystans - natychmiast zaczynał z nią flirtować. Było to strasznie dezorientujące. Cała sytuacja wydawała się bez wyjścia - Ellie, nie romansując z Ranem, była bez reszty nim zajęta. Co oznaczało, że nie zechce romansu z kimś innym. A tymczasem czas uciekał. Ach, ci mężczyźni. Tacy z nich egości!

Ran ostrożnie wziął do ręki papier.

- Dlaczego on jest ciepły?

- Był pod moją bluzką. Chowałam go przed siostrą Grace. Ona słyszała o Richardzie Coatbridge'u.

- Większość ludzi o nim słyszała. Tylko ty nie. A teraz zanieśmy ten papier do światła. - Mhm - powiedział w chwilę później. - To fragment listu.

- Ale co tam jest napisane?

Ellie nie mogąc się doczekać odpowiedzi, przestępowała z nogi na nogę. Przypominało to szkolną sytuację, kiedy nauczyciel ocenia wypracowanie w obecności ucznia.

- Jest oczywiste, że brakuje większej jego części...

- Tak?!

- Ale to, co daje się odczytać, brzmi: *odwołany*, potem jest plama, a potem dość wyraźny kawałek... *żeby nie zawstydząć służby, schowałem dwa malowidła za zasłonami. Odbiorę je podczas następnej wizyty...* Dalej jest o pogodzie i o tym, że trzeba za coś zapłacić.

- Ale czy jest podpis?

- Nie! Na tym kawałku papieru nie ma. Jesteś pewna, że to wszystko?

- Tak. Szukałyśmy bardzo dokładnie. To szczęście, że znalazłyśmy chociaż ten kawałek.

Ellie poczuła, że ogarnia ją przygnębienie. No bo... cała ta robota, wszystkie poszukiwania, a potem radość, że jednak coś się znalazło... no i teraz to coś... okazywało się zupełnie niewystarczające.

- To i tak przydatne. Potrzebujemy teraz kogoś, kto nam powie, czy Richard Coatbridge odwiedzał Luckenham House.

- On pisze: „podczas następnej wizyty”.

- Ten „on” to autor malowideł. Ale trzeba sprawdzić, kto to taki.

- Powinieneś spojrzeć na obraz w galerii. Gdybyś zobaczył tego królika...

- Ellie, ja ci naprawdę wierzę. Jednak trzeba znaleźć dowód.

- Ale specjalista z pewnością poznałby, czy malowidła namalował Richard Coatbridge?

- Bywa, że i specjaliści się mylą. No, ale masz rację, specjalista pewnie by poznał.

- A ty nie możesz być naszym ekspertem?

- Nie.

Ellie ogarnęło ogromne zmęczenie.

- Więc mam szukać dalej? I znaleźć potrzebnego nam eksperta?

- Obawiam się, że tak. - Ran spojrzał na nią. - Jadłaś lunch?
- Jadłam herbatniki. Z imbirem. Bardzo dobre.
- Ale nie lunch. Chodźmy coś zjeść.
- Najpierw muszę zadzwonić do Grace.
- Zadzwonisz na komórkę, kiedy będziemy czekali, aż nas obsłużą.
- Mówiłam ci, że Grace nie ma komórki. A poza tym oni też mieli iść gdzieś na lunch i nie będzie ich bardzo długo. Cholera! Już wiem, zadzwonię na komórkę Flynnna.

Grace, chcąc porozmawiać z Ellie, poszła z komórką Flynnna do toalety. Było za zimno, żeby stać na dworze.

- Więc nie ma tam nic, co by wskazywało, kto jest autorem malowideł?
- Niestety nie. Ale mówi się o chowaniu ich za zasłonami i o tym, że ten ktoś je zabierze za następną bytnością.

- Więc jest oczywiste, że ten, kto napisał ten list, ma związek z malowidłami?
- Tak.
- A zatem potrzebny nam grafolog, który sprawdzi, czyje to pismo.
- Och, Grace, a czy nie sądzisz, że w tamtych czasach wszyscy pisali jednakowo?

- No cóż, sądzę, że masz rację. Ale nie jestem biegłym grafologiem.
- Ran jest zdania, że potrzebny nam ekspert od Richarda Coatbridge'a.
- A jak takiego znaleźć? Ooo, cześć, Hermio - powiedziała Grace. - Ellie, muszę iść. Zadzwonię do ciebie, kiedy wrócimy do domu.

- Czy rozmawiałaś o USG swojej przyjaciółki? - zapytała Hermia, najwyraźniej pewna, że tak nie było.

- Nie.

Grace przełknęła ślinę.

- Grace, ja naprawdę sądzę, że w sprawie tych malowideł postępujesz niewłaściwie. Dostałaś od ciotki znacznie więcej niż twoje rodzeństwo, a Edward też cię bardzo dobrze wyposażył. Nie mówiąc już o pieniądzach, które ci daje za opiekę nad Demi.

- Hermio, to nie twoja sprawa, a poza tym nie będę wieść rozmowy w toalecie!

Grace wymaszerowała, czując, że być może cała ta kindersztuba, którą wpoila jej Allegra, na coś się teraz przydała.

Jednak z samą Allegrą mogło jej pójść trudniej. Mimo to usiadła przy stole z bojowym nastawieniem. Przez cały czas trwania lunchu oboje z Flynnem starali się tak prowadzić rozmowę, by nie zeszła na malowidła. Ale teraz, kiedy Allegra i Hermia piły już kawę, Grace wiedziała, że nadszedł czas, by o nich porozmawiać.

Wypiła profilaktycznie łyk brandy, którą Flynn zamówił dla niej na wypadek, gdyby sytuacja stała się niezręczna.

- No więc - zagadnęła Allegra. - Zamierzasz się przyznać?

- Allegro! Ja cię nie oszukiwałam!

- Naprawdę? No to dlaczego musiałam usłyszeć o malowidłach od Hermii, której powiedziała o nich Demeter?

- Czy Edward wiedział o malowidłach? - pytała dalej Allegra. - Mieszkał przecież tutaj przez parę lat!

- Zgadza się. Ale my nigdy nie ruszaliśmy zasłon w jadalni. Edwardowi podobało się, że są takie stare i z powodu starości takie delikatne.

- Bardzo trudno mi w to uwierzyć!

- W prawdę często jest trudno uwierzyć - stwierdziła spokojnie Grace, pociągając kolejny łyk brandy. - Nie miałam ci o nich nic do powiedzenia. Przecież mogły okazać się bezwartościowe. Nie spodziewasz się chyba, że będę cię zawiadamiała o każdym graffiti znalezionym na ścianach ubikacji?

- To nie to samo - powiedziała rzeczowo Allegra. - I ty dobrze o tym wiesz.

Grace wiedziała, ale na tym etapie nie miała zamiaru tego przyznać.

- Okej - kiwnęła spokojnie głową. - Więc nie jest to dokładnie to samo. Ale jak byś zareagowała, gdybym do ciebie zadzwoniła i powiedziała, że znalazłam rozpadające się malowidła na deskach schowane za zasłonami?

- Jeżeli sądziłaś, że one są całkiem bez znaczenia, to po co cała tajemnica? - zapytała Hermia.

- Tajemnica?

Grace próbowała zyskać na czasie.

- Tak. Demeter była bardzo zdenerwowana, kiedy się na ich temat wygadała.

- I dlatego ty natychmiast powiedziałaś o nich Allegrze?

- Tak! Allegra jest moją przyjaciółką! Grace westchnęła.

- Moim zdaniem Grace próbuje powiedzieć - spokojny głos Flynna podziałał jak płachta zarzucona na klatkę skrzeczącej papugi - że dopóki nie wiedziała o tym, o czym pani właśnie wspomniała, Allegro - położył nacisk na jej imię w sposób, który, Grace wiedziała to dobrze, bardzo się Allegrze spodoba - nie było sensu mówić czegokolwiek. Wiem, że zamierzała panią o wszystkim powiadomić, jak tylko zdo- będzie trochę więcej informacji.

- No a teraz masz już więcej informacji?

Allegrzy nie dało się całkiem uspokoić. Zrobiła się jednak nieco mniej natarczywa.

- Tak, trochę mam - powiedziała Grace. - Ale nie za wiele.

Brew Flynna uniosła się w sposób, który przypominał Grace reakcję niezadowolonego z czegoś Edwarda.

- Allegro, jestem pewien, że nie zamierzała pani ciskać aż takich gromów. Grace nie zrobiła nic złego.

- Kręciła. Przykro mi, Flynn, że tak pan do mnie mówi, ale ona kręciła.

Teraz Allegra wyglądała na nadąsaną. Widząc to, Grace nabrała odwagi.

- Świetnie, Allegro, powiem ci o wszystkim, co dotychczas odkryłyśmy. Okej? Znalazłam malowidła, ale nie miałam pojęcia, co o nich myśleć. Dlatego poprosiłam Ellie, żeby ona poprosiła swojego znajomego, konserwatora obrazów...

- Kogo?

- Konserwatora obrazów. - Grace ani słowem nie wspomniała o tym, jak Ellie przeszukiwała żółte strony i jak opowiadała, że chce zdobyć praktykę zawodową. - On musiał je zabrać, żeby im się dobrze przyjrzeć, a także żeby zahamować działanie suchego murzu.

- Myślałam, że one były przybite gwoździami - powiedziała Allegra.

- Bo były.

- No to jak on je zabrał? - zapytała Hermia. - Jeżeli są ruchome, to należą do Allegrzy.

- Nie wiem, jak on je zdjął z okiennic - odrzekła Grace.

- Nie było mnie przy tym. Wyobrażam sobie, że posłużył się jakimś narzędziem.

- A nie sądzisz, że powinnaś była nadzorować tę procedurę? - zagadnęła Hermia.

- Śmiem twierdzić, że Grace z pewnością by to zrobiła, gdyby nie musiała spędzić nocy w szpitalu z pani córką - oznajmił Flynn.

- Flynn!

- Co takiego? - Hermia z taką energią opuściła na spodek filiżankę, że ta jedynie cudem się nie rozbiła. - Twierdziłaś, że chodziło tylko o skaleczenie!

Flynn zignorował protest Grace i mówił dalej bardzo spokojnie:

- Wiem, że Grace obiecała Demi nie informować pani o niczym, jeśli Demi nigdy więcej nie zrobi niczego podobnego. Jednak ja pani mówię, że tej nocy, kiedy zadzwonił do pani znajomy córki, ona była naprawdę bardzo chora. Zawieźliśmy ją do szpitala i spędziliśmy tam z nią prawie całą noc.

- Grace! To potworne! Ukrywać przed Hermią coś takiego! To prawie znęcanie się nad dzieckiem!

Allegra pieniała się z wściekłości w imieniu przyjaciółki. Grace czuła się ogromnie winna, więc nie próbowała kręcić.

- Przepraszam, Hermio - powiedziała. - Wiem, że postąpiłam bardzo źle. I zrozumieć cię, jeżeli postanowisz zabrać Demi do domu.

- No, w każdym razie ty z całą pewnością nie zasługujesz na to, żeby była z tobą. Oszukałaś Hermię!

Allegrze udało się stworzyć wrażenie, że Demi to coś w rodzaju niesforenego szczeniaka, któremu można pozwolić narozrabiać, a potem go oddać.

- Prawda jest taka, że ja się oto nie prosiłam - powiedziała łagodnie Grace.

Na myśl, że Demi zamieszka z nią na stałe, na twarzy Hermii pojawił się na chwilę wyraz przerażenia.

- Sądzę, że reagujesz trochę przesadnie, Allegro. W końcu Demi nie stała się żadna wielka krzywda. I szczerze mówiąc, życie jest znacznie prostsze bez niej.

Grace odczuła ulgę, ale dotknięta do żywego w imieniu Demi, powiedziała kwaśno:

- To dobrze, że ja tak nie sędzę, prawda?

- Tobie jest znacznie łatwiej. Nie jesteś jej matką.

Tu Hermia, którą Grace zawsze uważała za fanatyczkę zdrowego stylu życia, wyjęła paczkę papierosów i zapaliła.

Allegra zdawała się zastanawiać, jak zareagować na takie odbiegające od normy zachowanie przyjaciółki, a tymczasem Flynn położył rękę na ramieniu Grace.

- Pij swoją brandy, kochanie - powiedział cicho - i zostaw te straszne kobiety mnie.

Grace miała wielką pokusę, żeby mu ulec, jednak przypomniała sobie, że zawsze pozwalała Edwardowi się ochraniać i nie wyszło jej to na dobre.

- Nie - odrzekła również cicho. - Swoje własne bitwy muszę staczać sama.

- No cóż, dobrze. Ale jestem przy tobie, na wypadek gdybyś potrzebowała wsparcia.

Hermia zaczerpnęła powietrza.

- Zobacz, do czego ta okropna dziewczyna mnie doprowadza! Od lat nie miałam papierosa w ustach!

- No cóż, mam nadzieję, że ty nie doprowadziłaś do tego samego Demi - odezwała się Grace. - Kazałam jej przysiąc, że nie będzie niczego paliła i że alkohol będzie piła jedynie pod kontrolą dorosłych.

Nie pamiętała dokładnie, do jakiej obietnicy zmusiła Demi, ponieważ jednak nikt z obecnych nie mógł jej zarzucić kłamstwa, czuła się dość bezpiecznie.

- Odbiegamy od tematu - powiedziała Allegra. - Sędzę, że powinniśmy odbyć rodzinne spotkanie. Razem z Nicholasem.

- Po co? - zapytała Grace.

- Żeby omówić sprawę tych malowideł. I zdecydować, kto jest ich właścicielem.

- Ich właścicielką jest Grace - powiedział stanowczo Flynn. - Nie ma co do tego absolutnie żadnych wątpliwości. Byłem kiedyś adwokatem i mam co do tego całkowitą pewność. Widzi pani, one były przybite gwoździami.

- Och - powiedziała Allegra po chwili zastanowienia.

- Ale oczywiście jeżeli okażą się cenne... - zaczęła Grace i przerwała, niepewna, co powiedzieć dalej.

- No więc sprawdzmy to - zaproponowała Allegra, wciąż pełna zapału, mimo wiadomości, że malowidła nie należą w połowie do niej.

- Zrobiliśmy już kwerendę, znaleźliśmy także pewien papier, ale wciąż nie mamy pewności, kto je namalował.

- Ale sądzicie, że to mógł być Richard Coatbridge?

- Boże drogi!

Hermia nie posiadała się ze zdumienia.

- Dlatego potrzebny nam specjalista od Richarda Coatbridge'a, który zna jego życiorys i potrafi rozpoznać jego pismo. Mamy kawałek papieru z fragmentem listu. Znalazłyśmy go w stajni.

Allegra spojrzała na zegarek i przejęła dowodzenie:

- Dobrze. Zajmę się tym. Daj numer telefonu tego konserwatora obrazów.

Zrobię przyzwoite slajdy i kopię tego listu. Zostaw to mnie! Już my dostaniemy za te malowidła właściwą cenę albo stracę życie!

Kiedy Hermia i Allegra poszły do toalety, prawdopodobnie po to, żeby wymienić uwagi na temat Grace i Flynny, Grace stwierdziła:

- Przynajmniej powiedziała „my”, więc może włączy w to mnie. - Flynn stłumił śmiech. - A czy ty naprawdę byłeś adwokatem? Nie wiedziałam o tym.

- Ależ nie, wymyśliłem to na poczekaniu. Jednak mam pewność, że ty jesteś właścicielką tych malowideł. Bo są one częścią konstrukcji domu.

Pocałował ją w czubek głowy. A ona, czując jego oddech przy uchu, zadrżała z rozkoszy.

- Ale ja chcę je sprzedać, więc nie są częścią konstrukcji domu.

Westchnęła, a on położył jej dłoń na kolanie.

- Nie martw się, dom się bez nich nie zawali.

Rozdział dwudziesty szósty

Później tego samego popołudnia do Rana zatelefonowała Allegra. Ellie, zorientowawszy się, kto dzwoni, pobiegła do kuchni i zaczęła przygotowywać paluszki serowe, bo gdzieś wyczytała, że można za ich pośrednictwem trafić do serca mężczyzny. Wstydziła się, że Ran pośrednio z jej powodu musi mieć do czynienia z tak irytującą osobą.

Na szczęście był przyzwyczajony do kontaktów z irytującymi osobami i nieco później też przyszedł do kuchni - spokojny i cyniczny jak zwykle.

- Przepraszam cię za to - powiedziała Ellie, wałkując ciasto. - Ona jest koszmarna.

- Miała parę bardzo dobrych pomysłów i jest gotowa zadać sobie sporo trudu, żeby dowiedzieć się jak najwięcej o malowidłach - powiedział Ran w sposób irytująco rozsądny.

- Aha, pewnie tylko po to, żeby się okazały znacznie cenniejsze. - Ellie nie chciała przypisać Allegrze żadnej zasługi. - Jestem pewna, że spróbuje je sobie przywłaszczyć.

- Powiedziała, że nie, bo Flynn poinformował ją, że one jako przedmioty przybite gwoździami z całą pewnością należą do Grace.

- Szkoda, że Grace nie przyszło do głowy, by przybić gwoździami jakieś meble. Chociaż nie wiem, jak by to można było zrobić. Możesz mi podać ten duży nóż?

- Ellie, ty ciągle gotujesz. Gdybym mieszkał z tobą na stałe, byłbym upasiony jak wieprz.

Ellie skupiła się na rysowaniu prostych linii na serowym cieście. Czy on znowu daje jej do zrozumienia, że ma porzucić wszelką nadzieję? Nie wiedząc oczywiście, że ona, jeżeli chodzi o niego, już dawno porzuciła wszelką wolną wolę?

- Nie sądzę - powiedziała. - Ty jesteś z natury szczupły.

- No i nie zanoszę się na to, że zamieszkał z tobą na stałe.

Teraz zdecydowanie coś jej sugerował, ale nie to, czego i tak - przynajmniej biorąc na rozum - nie wiedziała.

Podniosła na niego wzrok.

- Czy ona zamierza tu przyjechać i przyjrzeć się malowidłom? Jeżeli tak, ja wychodzę z domu.

- Nie ma sensu, żeby to robiła. Prześlę jej slajdy i kopię listu. Podałem kilka nazwisk, które mogą okazać się przydatne. Ona zorientuje się, kto jest specjalistą od Richarda Coatbridge'a, a potem ten specjalista przyjedzie obejrzeć malowidła.

- Specjalista albo specjalistka. Bo wiesz, to może być kobieta.

Ran miał skłonności seksistowskie, które należało zwalczać.

- Albo specjalistka - zgodził się bez dyskusji. - Co zrobisz z tymi paskami ciasta?

- Zobaczysz. Dzwoni telefon.

Kiedy wrócił powiedzieć, że telefon jest do niej, zdążyła już włożyć paluszki serowe do pieca. Telefon był z przychodni zdrowia.

- Ktoś odwołał wizytę - powiedziała Ellie po powrocie do kuchni. - Mogą mi zrobić USG jutro. To dobrze, prawda? - dodała, żeby ukryć fakt, że się trochę boi. - Muszę zadzwonić do Grace.

- Po co?

- Bo ona ma tam pojechać ze mną. Żeby mnie wspierać. I żeby tak bardzo nie odczuła, że jestem samotną matką.

Ran zmarszczył brwi.

- Masz coś przeciwko samotnemu macierzyństwu?

Ellie wzruszyła ramionami.

- Nie sądzę, żeby to była idealna sytuacja, ale tylko takiego macierzyństwa doświadczyłam.

- I dobrze ci z tym?

- Chyba tak. Nie ma sensu, żeby mi było inaczej, prawda?

- Ale mimo to pragniesz wsparcia?

- Tak. - Zmarszczyła brwi. - Czy z tego powodu wydają ci się bardzo żałosna?

- Oczywiście że nie. Zadzwon do Grace. A kiedy to coś będzie jadalne?

- Kiedy odezwie się minutnik. Możesz je wyjąć z piekarnika, gdybym nie wróciła na czas?

Grace z podnieceniem przyjęła wiadomość, że badanie będzie tak szybko.

- Miałam szczęście. Zapisali mnie, bo chcą ustalić termin porodu - powiedziała Ellie. - Możesz tu przyjechać jutro przed jedenastą?

- Oczywiście. Zdam przedtem zawieźć Demi na przystanek i wpaść do domu, żeby pożegnać ekipę, a potem przyjadę po ciebie.

- Wiesz, jestem zła na Demi. O to, że wróciła - powiedziała ostrożnie Ellie. - Tłumaczyłam jej, dlaczego powinna pobyć przez te parę dni u matki.

- No i ona cię posłuchała. Ale teraz długo rozmawiałyśmy i okazało się, że jest jej tam naprawdę okropnie. Próbowwała wytrzymać, ale nie dała rady. Rozpłakała się, przepaszając.

- Jesteś za miękka. Nie dbasz o swoje - powiedziała Ellie.

- Ty też - odparowała Grace. Ellie roześmiała się.

- Więc przyjedziesz odpowiednio wcześnie? Musimy mieć czas zaparkować, a poza tym ja będę musiała wypić dużo płynu, bo do badania koniecznie trzeba mieć pełny pęcherz.

- Ty chyba zawsze masz pełny pęcherz.

- Raczej nie. Tylko muszę dużo sisiać i tyle. Jak ci się układa z Flynnem?

- Dobrze. Z nim jest tak łatwo być... - Grace przerwała.

- Chcesz powiedzieć, że nie jest podobny do Edwarda?

- Mhm. Przy Edwardzie byłam zawsze zdenerwowana, próbowałam go zadowolić, spełnić jego wymagania. A z Flynnem jest... no... tak łatwo.

- On jest jak wygodne stare kaptcie, które wkładasz po całym dniu chodzenia na szpilkach?

Ellie z rozczeniem przypomniała sobie swoje kaptcie ze Snoopym.

- Nie jestem pewna, czy to trafne porównanie. Flynn jest znacznie bardziej ekscytujący niż kaptcie.

Ellie miała ochotę dalej przepytować Grace, jednak doszła do wniosku, że to nie na telefon. Wciąż była zła, że Hermia pokrzyżowała jej plany. Grace z pewnością uważa, że nie może spać z Flynnem, kiedy mieszka z nimi Demi. Ellie sama też tak by uważała, jednak była przekonana, że Grace jest bardziej wrażliwa od niej.

Tego wieczoru Grace i Flynn jedli kolację przy kuchennym stole. Demi zabrała tacę na górę do swojego pokoju, żeby przy jedzeniu oglądać wideo. Grace

podejrzewała, że to tylko pretekst, bo tak naprawdę dziewczyna chciała zostawić ich samych.

Grace ugotowała spaghetti z sosem pomidorowym i uparła się, że postawi na stole świecę.

- Gdybym miała butelkę chianti w ładnym koszyczku z rafii, podałabym ją, jednak musi nam wystarczyć tylko ten stary świecznik - powiedziała.

- Który ponieważ jest srebrny i stylowy, wygląda całkiem ładnie.

- Całkiem - zgodziła się Grace.

- W przeciwieństwie do ciebie, ty jesteś bardzo ładna.

Grace w odpowiedzi spuściła oczy i poprawiła serwetkę.

- To spaghetti wygląda bardzo apetycznie - kontynuował z ożywieniem Flynn. - Dobrze, że zjadłem duży lunch.

Teraz Grace podniosła na niego wzrok.

- Dziękuję ci za zaufanie do moich zdolności kulinarnych.

- Proszę bardzo - powiedział spokojnie, patrząc jej w oczy w taki sposób, że znowu musiała odwrócić wzrok.

- Dzwoniła Ellie - oznajmiła z ożywieniem, próbując zmienić nastrój. - Jutro ma USG. Pojadę z nią na to badanie. Żeby ją wesprzeć moralnie.

Flynn uśmiechnął się. W kąciakach jego oczu pojawiły się zmarszczki, a rzęsy wydały się dłuższe i bardziej wywinięte niż zwykle. Dziwne, ale Grace nie zauważyła tego wcześniej.

- Będzie to dla ciebie ciekawe doświadczenie. Czy pójdziecie później coś zjeść?

- Chyba tak. Zawiozę Demi na przystanek, wpadnę do Luckenham House, żeby pożegnać ekipę, a następnie pojadę do Bath. - Przerwała. - Kiedy ekipa się już wyniesie, będę mogła wrócić do domu.

Flynn był przez chwilę... chyba dotknięty. Zaraz jednak powiedział:

- Nie musisz tam wracać. Mogłabyś mieszkać tutaj.

- Nie mogę tu mieszkać w nieskończoność - odrzekła popelniając niezręczność.

- Już wystarczająco długo wykorzystuję twoją gościnność.

Flynn się roześmiał.

- Założę się, że nigdy w życiu nikogo nie wykorzystywałeś.

- No cóż, to prawda.

- I bardzo dobrze się z tobą mieszka. Sprzątasz po sobie, kot cię lubi, a nawet gotujesz. - Wskazał makaron z sosem pomidorowym i bardzo zrećnie nawinął trochę na widelec. - W końcu skoro mam tu Demi, ty też mogłabyś zostać.

- Ale ja zabiorę Demi ze sobą! Jej powrót to jeden z powodów, dla których powinnam się stąd wynieść. - Roześmiała się. - Naprawdę, nie możemy tu obie mieszkać w nieskończoność. Flynn zachował całkowitą powagę.

- Ale możecie obie mieszkać tak długo, jak zechcecie; w każdym razie do chwili, aż Luckenham House będzie się nadawał na siedzibę dla cywilizowanych ludzi.

- On będzie się na nią nadawał już jutro - upierała się łagodnie Grace. - W chwili kiedy ekipa sobie pojedzie.

- Ja nie mam na myśli twoich kryteriów przydatności na taką siedzibę. - Flynn zrobił lekceważący gest. - Tylko takie, jakimi kieruje się reszta świata. Centralne ogrzewanie, meble, może gdzieś jakiś dywan.

- Dywany? - Grace była zaszokowana. - Chcesz, żeby na moich pięknych szerokich deskach z drewna wiązu leżały dywany?

- No to jakiś chodnik. Ale tak poważnie: czy nie łatwiej będzie ten dom urządzić, jeżeli pozostanie pusty?

- On jest pusty; sam bardzo często tak twierdziłeś. No, w każdym razie na tyle pusty, że można w nim to i owo odmalować.

- Czy odmalowanie tego i owego to wszystko, co tam chcesz zrobić?

Grace zastanowiła się.

- No nie. Mieszkając tutaj, przekonałam się, że domowe wygody są... no... takie wygodne. Ale przecież przez tyle czasu obywałam się bez nich. Zresztą nigdy nie miałam pieniędzy...

- Możliwe, że wkrótce będziesz ich miała mnóstwo.

- Wątpię. Kiedy zapłacę za suchy murz i dam Allegrze i Nicholasowi ich...

- Masz zamiar to zrobić?

- O tak. Dla mnie pieniądze nie są aż tak ważne jak dla nich. Jeżeli dzięki tym malowidłom będę w stanie spłacić swoje długi i swoje rodzeństwo, to w zupełności wystarczy. Mogę się doskonale obejść bez ogrzewania podłogowego w kuchni.

- Hmm. A ja chyba nie mogę.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nic. Myślałem tylko, że gdybym miał tam zamieszkać, potrzebowałbym trochę więcej ciepła.

Grace kiwnęła głową.

- Rozumiem. Mogłabym w holu postawić piecyk opalany drewnem.

Flynn westchnął.

- Oj, Grace, nie grzeszysz bystrością.

- Nie grzeszę bystrością? Ależ, Flynn, o czym ty mówisz? Przecież nie chcesz zamieszkać w Luckenham House! Urządziłeś sobie taki piękny i wygodny dom. I uwielbiasz go. Nie chcesz przecież rozpalać w piecu i żyć w mojej pełnej przeciągów stodole, jeżeli nawet...

- Możemy zmienić temat? - zapytał, nie chcąc dopuścić, by brnęła dalej.

- Z przyjemnością.

Uśmiechnęła się i znowu pomyślała, że bardzo miło z nim przebywać - nawet wtedy, kiedy sytuacja staje się trudna.

Na drugi dzień rano Grace zrobiła Demi śniadanie, przy którym dziewczyna zademonstrowała przed Flynnem swoje najlepsze zachowanie.

- Nie wiem, dlaczego Hermia uważa cię za taką trudną dziewczynę - powiedział do niej Flynn. - Jesteś wprost wymarzonego dziecka.

Po tych słowach wymarzone dziecko złamało śluby dotyczące dobrego zachowania i wywaliło na niego język.

- Dziękuję, Grace - powiedziało - to było pyszne. Pobiegnę na górę i wezmę rzeczy.

- Podoba jej się tu - stwierdził Flynn. - Zobacz, jak dobrze się zachowuje.

- Długo tak nie wytrzyma. Matkować nastolatce to bardzo trudne zadanie.

Łatwiej zacząć od niemowlęstwa i dochodzić do tego wieku stopniowo.

Tu Grace przypomniała sobie o USG Ellie i na chwilę ogarnęła ją chandra.

- Ty sobie dobrze dajesz radę z nastolatką.

- Tak, ale ja nie jestem stara. Wciąż jeszcze pamiętam, jak to było, i potrafię się zdobyć na empatię.

- No wiesz! - powiedział, kiedy ona, zebrawszy już brudne talerze, niosła je do zmywarki.

- Widzisz, tobie już brakuje cierpliwości. Podszedł do niej od tyłu i objął ją.

- Tak, to prawda - zamruczał jej do ucha, a ona poczuła nagle taką tęsknotę, że zabrakło jej tchu.

Przez całą drogę na przystanek autobusowy, gdzie odwoziła Demi, a także potem, podczas drogi do Luckenham House, Grace czuła ciepło na wspomnienie silnych ramion i seksownego głosu Flynna.

W jaskrawym wiosennym słońcu dom wyglądał pięknie, a ogród budził się do życia, pełen wczesnych żółtych pierwiosnków, płonących niby gwiazdy.

Wiem doskonale, dlaczego chcę tutaj mieszkać - powiedziała do siebie Grace. - To piękny dom.

Jednak ostatnio, pomimo swojej niewątpliwej urody, dom okazywał się mniej zdatny do zamieszkiwania. Być może dlatego, że brakowało w nim pewnych rzeczy, do których ona, mieszkając u Flynna, bardzo szybko przywykła.

Spece od suchego murszu wyglądali na zadowolonych ze swojej roboty i z dumą pokazywali Grace naprawione ściany. Kiedy już wsiedli do furgonetki i odjechali, Grace poszła do kuchni, żeby zobaczyć piec ze świeżo podłączoną hydrauliką.

Gdy weszła, okazało się, że coś jest nie tak. Dopiero po chwili zorientowała się co: na podłodze - bardzo daleko od zlewu - widniała kałuża wody.

Z początku Grace nie bardzo się tym przejęła. Jednak, sięgając po mop, zaczęła się nagle zastanawiać, skąd ta kałuża się wzięła. Spojrzała w górę i zobaczyła wybrzuszenie - dokładnie takie, jakie widywała w reklamach na żółtych stronach. Niepotrzebna jej była ani wiedza fachowa, ani doświadczenie, ponieważ i bez nich zorientowała się natychmiast, że musi coś zrobić, bo w przeciwnym razie sufit zwali jej się na głowę.

Zignorowała odruchową chęć zadzwonienia do Flynna. Postanowiła, że okaże się niezależna i sama to załatwi. Zadzwoni do niego jedynie w razie jakichś trudności. Flynn nie może stanowić pierwszej linii jej obrony. Ani on, ani żaden inny mężczyzna.

Jeżeli chce uratować sufit, musi wypuścić wodę. Znalazła szczotkę do zamiatania, stanęła na krześle i bardzo ostrożnie stuknęła w wybrzuszenie. W tej samej chwili na kuchenną podłogę - a także na nią samą - lunęła woda zmieszana z czymś, co wyglądało na całą tonę tynku. Grace przemoczona do nitki zorientowała się, że ta mieszanka jest ciepła.

Przestała dyszeć i charczeć dopiero po kilku minutach.

- To był błąd - powiedziała głośno. - Powinam chyba pójść na górę i sprawdzić, skąd ta woda się tam wzięła. Ale może najpierw należy się przebrać?

W tej samej chwili przypomniała sobie o Ellie. Czy może opuścić dom przez wzgląd na przyjaciółkę? Oczywiście. Dom nie jest przecież istotą doznającą uczuć, a Ellie jak najbardziej. Zadzwoni do niej i powie, że trochę się spóźni. Zapewni ją, że przyjedzie, jak tylko się przebierze, znajdzie przeciek i zakręci wodę.

- Ellie? To ja. Jestem w domu - powiedziała, czując, że wstrząsają nią dreszcze.
- Mam pewien problem. Ale nie martw się! - dodała szybko. - Ja i tak przyjadę. Muszę tylko zmienić ubranie i wezwać hydraulika.

Dobrze by było wziąć gorącą kąpiel, jednak na to nie było czasu.

- Co się stało? To brzmi okropnie!

- Wiesz, kiedy weszłam do kuchni, zobaczyłam na podłodze kałużę wody, a także duży balon tynku zwisający z sufitu. Stuknęłam go szczotką i wszystko się zważyło. Na podłogę. I na mnie.

- O Boże. Chyba nie powinnaś była tego robić. W każdym razie bez parasola.

- To jest wniosek, do którego sama też doszłam poniewczasie. Jednak w chwili gdy to robiłam, byłam przekonana, że nie ma lepszego rozwiązania. Chcę powiedzieć, że mogę się trochę spóźnić.

- Uważam, że nie powinnaś wychodzić z domu w tym stanie.

Grace roześmiała się.

- Nie jestem w stanie odmiennym. W przeciwieństwie do ciebie.

- To prawda - zgodziła się Ellie. - Ale w przeciwieństwie do twojego sufitu, mnie nie odeszły wody.

- Wiem, ale...

- Posłuchaj, Grace, nie martw się. To tylko USG - powiedziała Ellie spokojnie.

- Poradzę sobie sama. Jeżeli mi obiecasz, że będziesz przy porodzie.

- Ellie! Ja nie jestem pewna, czy będę w stanie temu sprostać!

Teraz to Ellie się roześmiała.

- W porządku, możesz przedtem przeczytać wszystkie książki na ten temat. No wiesz, żebyś wiedziała, co robić. A mówiąc całkiem poważnie, dzisiaj nie musisz ze mną jechać. Zajmij się sufitem. I zawiadom mnie, jak ci idzie.

- Jesteś pewna?

- Najzupełniej. To nic wielkiego, naprawdę. Możesz pojechać ze mną następnym razem.

Ellie udało się przekonać Grace, że jej obecność przy badaniu nie jest konieczna. Kiedy kończyła rozmowę, do pokoju wszedł Ran.

- To była Grace. Spadł sufit w kuchni i przemoczył ją do suchej nitki. Powiedziałam jej, żeby nie przyjeżdżała. Poradzę sobie sama, a ona musi wezwać hydraulików.

Skoncentrowała się mocno na tym, żeby mówić rzeczowym tonem, a także ukryć rozczarowanie i zdenerwowanie.

- W porządku. - Ran mówił równie rzeczowo. - Dobrze. Ja z tobą pojedę.

- Słucham?

- Pojadę z tobą na USG. I będę cię wspierał.

Ellie wstydziła się okropnie i była zła na siebie o to, że nie potrafiła ukryć zdenerwowania.

- Ale Ran...

- Żebyś tak bardzo nie odczuła, że jesteś samotną matką. Pamiętasz?

Po co mu to wszystko powiedziała? Teraz będzie miała za swoje.

- Naprawdę to niepotrzebne - powiedziała stanowczo. - Mogę jechać sama. To nic takiego.

- Chyba że wolisz kobietę, oczywiście.

Ellie nagle zebrało się na płacz. Była to bez wątpienia wina hormonów. Ran próbował tylko być miły, chciał zastąpić Grace, jednak jego propozycja przyprawiła ją o mocne bicie serca. A poza tym, czy ona chce, żeby był przy tym badaniu? Czy chce, żeby siedział obok, kiedy posmarują jej brzuch żelem i będą po nim jeździli takim kawałkiem metalu? Czy chce tego, czy może okaże się to okropnie krępujące? Zamknęła oczy. Tak - zdecydowała - zawsze chciała, żeby Ran był przy niej.

- To naprawdę niepotrzebne - powtórzyła z nadzieją, że on zignoruje jej protesty.

- No to postanowione. O której mamy tam być? Czy musisz coś ze sobą przywieźć?

- Dziękuję... - zaczęła, ale nie dał jej dokończyć.

- Oj, cicho bądź wreszcie.

Uśmiechnął się nieznacznie, półgębkiem. Ellie, westchnęła.

Dlaczego on tak bardzo jej się podoba? Jest apodyktyczny, okropnie apodyktyczny. I stary - z dziesięć lat starszy od niej. No a wystarczy popatrzeć, co się zdarzyło Grace, kiedy wyszła za starszego mężczyznę! Ten człowiek złamał jej serce! Co prawda ona sama, Ellie, nie ma co liczyć na małżeństwo. Ran jest mężczyzną, który odrzucił propozycję romansu i który prawdopodobnie nigdy się nie ożeni. Będzie tylko dryfował od jednej wyrafinowanej kobiety do drugiej - bez wybujałych uczuć, bez nieprzyjemnych scen i prawdopodobnie bez dzieci. Nic dziwnego, że jej nie chce. Ale jest dla niej dobry, bardzo dobry.

Wzięła z talerza ostatni serowy paluszek, a jej hormony jak zwykle sprawiły, że dała upust łzom. Kiedy wreszcie pociągnęła nosem, sięgnęła po papierowy ręcznik i wytarła nos, dopuściła do świadomości iskierkę prawdy: oczywiście, że jest tak, że myśli o małżeństwie. No bo z jakiego innego powodu piekłaby dla niego? A także sprzątała i w ogóle starała się być niezbędna? Z jakiego powodu - jeżeli nie dlatego, by go przekonać, że dobrze jest mieć ją przy sobie? Przyznawszy to, potrząsnęła energicznie głową jak mokry pies, a potem pozmywała.

Ellie walczyła z poczuciem, że ktoś się o nią troszczy i otacza ją opieką - poczuciem, które ją ogarnęło, kiedy wraz z Ranem szła od samochodu do szpitalnego

wejścia. Walczyła z nim, bo nie mogła sobie na nie pozwolić. Poczucie to było bowiem jedynie chwilowe i za nic nie powinno wejść jej w nawyk.

Usiłowała utrzymywać dystans, iść w pewnej odległości od Rana, ale wciąż się z nim zderzała - jak ktoś, kto się zatacza. Kiedy po dosłownie kilkumilowym marszu trafili wreszcie na właściwy oddział, odczuwała rozpaczliwą potrzebę pójścia do toalety. Dobiegła tam w ostatniej chwili i opadła na sedes, zanim sobie uprzytomniła, że przecież musi mieć pełny pęcherz. Było jednak za późno. W ostatniej chwili zdążyła sobie jeszcze przypomnieć o moczu do analizy.

Umyła ręce, czując się jak idiotka - i to z wielu powodów. No, ale przynajmniej przyjechali wcześniej, więc być może będzie to mogła jakoś nadrobić.

- Przepraszam - zwróciła się do kobiety za kontuarem, w nadziei, że Ran nagle ogłuchł. - Ale byłam właśnie w toalecie. I zapomniałam przynieść mocz do analizy. Jestem zapisana na piętnaście po.

Kobieta westchnęła i wyjęła papierowy kubek oraz pojemniczek na mocz.

- Proszę pójść do kafeterii i wypić tyle płynu, ile pani zdoła. I niech pani pobierze mocz, zanim sytuacja stanie się rozpaczliwa. A potem proszę znowu dużo wypić. Pełny pęcherz jest przy tym badaniu naprawdę ważny.

Wyraz twarzy Rana - świadczący o rozbawieniu, konsternacji i, co dziwne, współczuciu - wywołał uśmiech na twarzy Ellie.

- A zatem do kafeterii? - powiedział.

- Proszę wrócić za pół godziny. Bo inaczej straci pani kolejkę. Ma pani szczęście, że jest trochę opóźnienia.

Ellie stłumiła dziecinną ochotę, żeby zachichotać.

- Tak - powiedziała, omal nie dodając: „proszę panienki”.

- To głupie z mojej strony, że zapomniałam o pełnym pęcherzu - powiedziała, kiedy szli już korytarzem do kafeterii.

- Sądzę, że nic takiego się nie stało. Jestem przekonany, że wkrótce znowu go napełnimy. Boże drogi, spójrz tylko na tych ludzi.

Miał na myśli kilka osób siedzących na wózkach inwalidzkich, okutanych kocami, podłączonych do różnych maszyn i kroplówek i... palących papierosy.

- Czy ty kiedyś paliłeś, Ran?

- Aha. Wciąż mi się to śni.

- Palić to straszna głupota, zwłaszcza kiedy człowiek jest chory, ale ja zawsze podejrzewałam, że palacze mają więcej radości z życia niż niepalący.

- Mogłoby się tak wydawać, ale tak nie jest. Aha, to już tutaj. Czego się napijesz? Nie kawy, oczywiście. Herbaty? Czegoś zimnego z bąbelkami?

Ellie zdecydowała się na herbatę i po wypiciu dwóch filiżanek niezbyt gorącego naparu wycofała się do toalety ze swoim kubeczkem i pojemnikiem.

- Czy twój pęcherz jest nadal pełny? - zapytał po jej powrocie Ran, chyba zbyt głośno.

- Nie! Oczywiście, że nie! Nie potrafię nasuszać do kubeczka, a potem przestać! Choć pewnie powinnam umieć. Jednak do tego potrzeba treningu, którego mi brakuje.

- Więc wypij jeszcze filiżankę herbaty.

- Piwo Lager zawsze sprawia, że bardzo szybko chce mi się siusiu.

- Więc wykradnijmy się do pubu.

- Dobra myśl! Nasusiałam już do pojemniczka, więc oni się nie zorientują, że piłam alkohol.

Wyszli szybko z budynku, znowu pokonując mile korytarzy. Ellie przez całą drogę czuła się okropnie - jak jakiś podejrzany o straszne rzeczy uciekinier. Kobieta przy kontuarze zdecydowanie kojarzyła jej się ze strażnikami więziennymi, przymusowymi zimnymi prysznicami i lewatywami. Na szczęście naprzeciwko szpitala był jakiś pub.

- Duży lager i mały guinness - powiedział Ran. - I paczkę chipsów.

- Nie wypiję dużego! W każdym razie nie w dziesięć minut! A poza tym naprawdę nie powinnam w ciąży pić alkoholu.

- To tylko piwo. Na pewno nie zaszkodzi ci za bardzo. No, wypij.

- Trudno jest pić, kiedy człowiekowi się nie chce.

- Nie każdemu. Są ludzie, dla których picie w każdych okolicznościach jest przygnębiająco łatwe. Zjedz chipsa. Będzie ci łatwiej.

Ellie wypła kilka dużych łyków, a potem jeszcze kilka.

- To głupie, ale zdaje mi się, że tonę. Naprawdę. - Przykryła usta dłonią, bo jej się odbiło. - O, nie. Tylko tego mi brakowało. Bekanie!

- No dalej, wypij do końca. Dzielnie wlała w siebie pół kwarty.

- Czy masz pełny pęcherz? Ellie wzruszyła ramionami.

- Nie czuję, ale do czasu kiedy tam wrócę, na pewno będzie pełny. Wiesz, jak to jest: idziesz do toalety przed wyjściem z pubu, a zanim dotrzesz do domu, pęcherz znowu ci pęka. - Zmarszczyła brwi. - Och. Ale nie o tym rozmawialiśmy, prawda?

- Nie całkiem. Jednak ja nie zamierzam ryzykować, że badanie nie wyjdzie. Spróbuj skończyć to piwo.

- Słuchaj, Ran - zasugerowała - czy ty usiłujesz mnie upić, żeby zrobić mi coś złego?

- Tylko w twoich marzeniach, kochanie. No, wypij do końca.

Stając ponownie przed obliczem groźnej kobiety zza kontuaru, Ellie nie tylko miała wrażenie, że zaraz pęknie jej pęcherz, ale była wstawiona. Wręczyła kobiecie pojemnik z moczem i z ulgą pomyślała, że wykryją w nim tylko kofeinę, a nie piwo.

- Obawiam się, że mamy teraz większe opóźnienie niż przedtem - powiedziała kobieta. - Proszę tam usiąść. To nie potrwa długo.

Ellie usiadła, wdzięczna losowi, że krzesła są plastikowe.

- Mam nadzieję, że nie będę musiała długo czekać. Nie mogę już wytrzymać.

- No cóż, skrzyżuj nogi, czy zrób coś innego w tym guście. Bo ja po raz drugi nie zabiorę cię do pubu.

- Nie wolno mi krzyżować nóg. Lekarka twierdzi, że od tego będę miała żylaki albo zakrzepicę.

Ran westchnął.

- No to ściśnij kolana. To będzie dla ciebie dobre ćwiczenie. Wyraz jego oczu zadawał kłam obojętnemu tonowi.

- Ran! Zachowujesz się strasznie nie fair! - zawołała Ellie. - Czy widać, że jestem pijana? - dodała scenicznym szeptem, który okazał się jednak nie tak cichy, jak zamierzała.

- Nie. Jeżeli sama tego nie ogłosisz, nikt z pewnością nie zorientuje się, że piłaś.

- Masz może miętówkę? Albo coś podobnego? Nie chcę, żeby poznali po oddechu. Bo po porodzie zabiorą mi dziecko i oddadzą na odwyk.

- O czym ty mówisz?

- Chyba coś mi się pomieszało. Tak robią z dziećmi matek uzależnionych od heroiny. A nie alkoholiczek.

- Nie jesteś alkoholiczką! Nie masz nic takiego w torbie? Dziewczyny zawsze noszą przy sobie jakieś słodczyce.

- Ja nie jestem dziewczyną - powiedziała uroczystym tonem Ellie. - Jestem kobietą w ciąży. Ale być może mam w torbie coś miętowego. - Otworzyła torbę i przez chwilę w niej grzebała. - Nic nie widzę. Zobacz ty.

Wziął od niej torbę.

- O, tutaj coś jest - powiedział triumfalnym tonem, wyjmując tabletkę na niestrawność. - Była za kranem z gorącą wodą.

- Co? Nie rób mi wody z mózgu. To nie fair.

- Za kranem z gorącą wodą nad kuchennym zlewem, który taszczysz w tej swojej torbie.

Ellie z nadąsaną miną wzięła tabletkę i swoją torbę.

- To wszystko może się do czegoś przydać.

- No cóż, jestem przekonany, że paragony kasowe mogą się rzeczywiście przydać, choć nie znalazłem ani jednego.

- Aha! - Tym razem ona triumfowała. - Trzymam je, żebyś mi mógł zwrócić za artykuły spożywcze, które kupuję.

- Ale przecież ja ci zwracam.

- Jednak tylko na podstawie mojej ustnej informacji. A powinieneś dostawać paragony.

- Nie okłamujesz mnie chyba?

- Nie - powiedziała, prawie szlochając. - Ran, jeżeli zaraz nie pójde do kibla, to wyzionę ducha.

Objął ją i przyciągnął do siebie.

- Już niedługo, maleńka. Weź się w garść i myśl o Anglii.

- Ale w Anglii jest strasznie mokro - wymamrotała w jego marynarkę.

Kiedy w końcu wywołano jej nazwisko, myślała, że nie wstanie o własnych siłach. Mimo to doszła jakoś do kontuaru.

- Zaczekaj tutaj, Ran. Sądzę, że to nie potrwa długo - powiedziała.

- Bzdura - odezwała się miła uśmiechnięta kobieta w białym kitlu, która zjawiała się, żeby ją zabrać. - Jestem przekonana, że pan chce zobaczyć dziecko. Prawda? - zwróciła się do Rana.

- Tak. Odbębniłem już nudną część - powiedział stanowczo. - Nie chcę stracić głównego numeru.

- Ale on nie jest ojcem... Kobieta zatrzymała się.

- Więc kim pan jest?

- Jestem bliskim przyjacielem i odpowiedzialnym dorosłym. Chodź, Ellie.

Rozdział dwudziesty siódmy

Zwolniona przez Ellie z obowiązku jazdy na badanie, Grace zastanowiła się nad swoją sytuacją. Zaczynało jej być okropnie zimno. Na górze miała trochę ubrań. Nie było tego wiele, bo większość znajdowała się u Flynna. Poza tym chciała zakręcić wodę, a nie mogła znaleźć zaworu. Flynn na pewno zna hydraulika, który nie zdarłby ze mnie skóry, pomyślała. I postanowiła pojechać do domu.

To ostatnie przyprawiło ją o szok. Pomyślała o domu Flynna jako o swoim własnym! Zatrzymała samochód, który właśnie wyprowadzała na drogę. Nie, mnie nie chodziło o dom, mnie chodziło o Flynna - uświadomiła sobie.

Kiedy otworzyła frontowe drzwi, Flynn znajdował się w holu. Na jej widok roześmiał się.

- To nie jest śmieszne! - zawołała. - Jestem przemoczona do nitki i strasznie mi zimno!

- To jest śmieszne, Grace. Jesteś cała w tynku. Co się stało?

- To twoja wina! - powiedziała z pretensją w głosie. - Albo Pete'a.

- Co jest moją winą? Czy możemy kontynuować tę rozmowę w łazience?

Pozwoliła się zaprowadzić na górę, a po drodze wylała swoje żale.

- Weszłam do kuchni, żeby obejrzeć piec, w którym się paliło, i zauważyłam kałużę na podłodze. Lało się z sufitu!

- Co się lało? Chodź do mojej łazienki. Jest większa.

- Woda! Na suficie było wielkie wybrzuszenie, z którego kapalo. Musiałam coś zrobić.

- I zaczęłaś w nie stukać szczotką? Chodź, odkręcę krany. Chcesz kąpiel z bąbelkami?

- Skąd wiesz o szczotce? No, w każdym razie wszystko zważyło się na mnie.

- To okropne.

Rozpinał jej kardigan i zdejmował bluzkę, pomrukując tak, jakby zajmował się koniem.

- Nie wiedziałam, gdzie się zakręca wodę. Więc ona wciąż kapie na podłogę.

- To straszne.

Podniósł po kolei jej stopy, by mogła zdjąć spódnice, która opadła na podłogę.

- Bardzo dobrze, że tam są porządne kafelki i nie ma żadnego pedalskiego ogrzewania podłogowego.

- Rzeczywiście, dobrze. Jeden po drugim, zdjął jej buty.

- Teraz trzeba będzie na nowo otynkować sufit. Z łatwością zsunął jej z bioder rajstopy i majtki.

Nie mając pojęcia, jak do tego doszło, Grace znalazła się nagle naga w jego ramionach.

- Malowanie sufitu to będzie okropna robota - powiedziała, siląc się na niefrasobliwość.

- Rzeczywiście - zgodził się uprzejmie. - A teraz co chcesz do kąpieli: bąbelki czy olejek?

- Flynn, dlaczego ty trzymasz te rzeczy w swojej łazience? Czy jest coś, o czym mi nie powiedziałaś?

- No cóż, tak, jest coś takiego. Kupiłem te rzeczy specjalnie, w nadziei, że niedługo cię tutaj zwabie. Więc co ci wlać?

- Bąbelki proszę.

- Okej. - Wlał hojną ręką płynu, a potem zanurzył dłoń i zamieszał. - Czy jest za gorąca?

Grace westchnęła, gdy pomagał jej wejść do wanny.

- Jest wspaniała. Nie sądzisz, że powinieneś pozostawić mi trochę prywatności?

- Prawdę mówiąc, nie. Sądzę, że powinienem przynieść ci coś do picia.

Zsunęła się i poczuła rozkoszne ciepło wody.

- To by była po prostu rozpusta. Jest dopiero około dziesiątej.

- Prawdę mówiąc, jedenasta. Kochanie, zejdem tylko na dół i szybko zadzwonię. I zaraz wracam.

- Okej.

Zsunęła się głębiej, rozkoszując się ciepłem. Uświadomiła sobie, że wanna jest znacznie większa od tej, która znajduje się w łazience przy jej pokoju. Zamknęła oczy i pomyślała, że powinna oprzeć się pokusie drzemki. Ostatnie dni były dość stresujące, nie spała więc w nocy za dobrze...

- Hej, nie zasypiaj.

Otworzyła oczy i zobaczyła Flynna - nagiego, z butelką i dwoma kieliszkami.

- Co to ma znaczyć?

Próbowała usiąść i zaprotestować, ale nie udało jej się to. A on wszedł do wanny i zanim zdążyła pomyśleć, co powiedzieć, wręczył jej kieliszek szampana. Wtedy nie było już sensu protestować. Upiła łyk.

- Hmm, ale dobry.

- Powinien być. Był bardzo drogi.

- To nic nie znaczy - powiedziała. - Co w ten sposób czcimy?

- Och, nie mam pojęcia. A co byś chciała uczcić?

- No, cóż, sufit w mojej kuchni spadł na podłogę, wskutek czego mój dom nie nadaje się do zamieszkania...

- Ja wypiję właśnie za to!

- To nie fair. To moja kuchnia. Będę musiała ją odnowić.

- Za to też wypiję.

- Ale mój dom! Nie mogę w nim mieszkać!

- To prawda. Będziesz dalej mieszkała u mnie. Napij się jeszcze szampana.

Upiła kolejny łyk.

- Próbujesz mnie upić?

- Nie upić, po prostu zrelaksować.

- Jestem zrelaksowana.

- To dobrze. - Zabrał jej kieliszek, a potem odstawił butelkę i oba kieliszki. -

Więc zamknij oczy.

Zanurzona po szyję w ciepłej wodzie, Grace zamknęła oczy, tak jak jej polecił. Mając przy sobie Flynna, którego ciepłe nogi i ręce splątały się z jej kończynami, wiedziała, że nie zsunie się pod wodę, i uznała, że to bardzo przyjemne. Przyjemne i seksowne.

Flynn chwycił jej stopę.

- Hej! Co ty robisz? To łaskocze!

- Całuję twoje palce - odrzekł i pocałował każdy po kolei. - To jedyna twoja część, do której mogę w tej chwili dosięgnąć.

- Och - powiedziała. - Nikt nigdy dotąd nie całował moich palców u nóg. Och - powtórzyła, kiedy on wziął jeden z palców do ust. - To bardzo... O Boże...

- Lepiej wyjdźmy - odezwał się chwilę później. - Nie chcę cię utopić.

Wszystko okazało się bardzo łatwe, bo posadzkę przykrywał dywan, a poza tym w łazience było mnóstwo ogromnych ręczników. Flynn - doszła do wniosku Grace, kiedy jej mózg zaczął znowu działać - jest kochankiem z wielką wyobraźnią.

Szampan był teraz mniej chłodny, ale wciąż pyszny.

- Czy ty to zaplanowałeś? - zapytała Grace.

- To znaczy co? Kochanie się z tobą na podłodze w łazience? Że zaplanowałem, to zbyt mocne stwierdzenie, ale fantazjowałem na ten temat. Jeżeli chodzi o fantazjowanie, to zdecydowanie tak.

Grace zachichotała.

- To dziwne!

- Wcale nie. Myślałem o kochaniu się z tobą w każdym pomieszczeniu w tym domu. Z wyjątkiem spiżarni. No i toalety na dole.

- Boże. Czy ty naprawdę nie myślisz o niczym innym?

- Tylko tyle, ile jest konieczne, żeby przeżyć. Jestem w tobie bardzo zakochany.

Grace przykryła się skrawkiem ręcznika i pochyliła na chwilę twarz nad kieliszkiem.

- To prawdopodobnie tylko pociąg seksualny.

- Ostry zarzut! A poza tym wcale nie.

- Co wcale nie?

- To wcale nie jest tylko pociąg seksualny. Zakochałem się w tobie wtedy, kiedy kochanie się z tobą było rzeczą tak prawdopodobną, jak kochanie się z ciernistym krzewem.

- Na pewno nie byłam aż tak kłująca.

- Nie, ale wzniosłaś naokoło siebie ochronny żywopłot, który byłby w stanie odstraszyć nawet krasnale. Oczywiście niewidoczny dla wszystkich oprócz mnie.

- Oczywiście.

- Więc... - Przerwał. - Wiem, że ryzykuję, że otrzymam odpowiedź, która mi się nie spodoba, ale... co ty do mnie czujesz?

Zamknęła oczy i zaczęła się nad tym zastanawiać. Chciała mu odpowiedzieć - bardzo dokładnie i zgodnie z prawdą. Ułożenie sobie tego w głowie zabrało jej trochę czasu. Nie chciała popełnić błędu, przekładając swoje uczucia na słowa.

- Trudno powiedzieć... - zaczęła. - A poza tym ja nie zawsze potrafię dobrze wyrazić to, co czuję. Ale wiesz, tam w tej kuchni, kiedy tak stałam przemoczona i zrozpaczona, nagle zapragnęłam wrócić do domu. A potem pomyślałam: Ale przecież mój dom jest tutaj. To oczywiście była prawda. Jednak mimo to poczułam, że mój dom jest tam, gdzie jesteś ty.

- Dobrze. Sądzę, że to kwalifikuje się jako zadowalająca odpowiedź.

Po tym stwierdzeniu oboje zamilkli.

- Więc jeżeli ty sądzisz, że powinnam sprzedać Luckenham House - powiedziała wreszcie Grace, kiedy już usiadła i wypila do końca swojego szampana - to go sprzedam.

Flynn założył jej za ucho kosmyk włosów i usadowił się wygodniej na skotłowanych ręcznikach.

- Nie. Nie. Nigdy bym cię o to nie poprosił. To piękny dom. I on jest twój. Ty... my... powinniśmy tam mieszkać.

- Ale przecież ty chcesz mieszkać tutaj! Tutaj jest znacznie wygodniej.

Kiwnął głową.

- To prawda, ale nie chcemy przecież mieć oddzielnych domów, prawda?

Wiem, że wiele par tak żyje i dobrze im z tym. Jednak nam niepotrzebne są dwa oddzielne domy z siedmioma sypialniami. Przynajmniej moim zdaniem. - Zamyślił się. - Chociaż to by nam dało czternaście miejsc na uprawianie miłości. Co najmniej czternaście.

- Ale w ten dom włożyłeś serce i duszę - powiedziała Grace, ignorując jego żarty. - Pamiętam, jak mówiłeś, że wszystkie inne domy przygotowywałeś dla innych ludzi, idąc na kompromisy, na przykład w sprawie materiałów, natomiast w tym zastosowałeś tylko to, co najlepsze.

- Teraz moje serce i dusza są gdzie indziej.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Wiesz, co chcę przez to powiedzieć. Albo powinnaś to wiedzieć. Moje serce i duszę oddałem teraz tobie. Tam gdzie ty chcesz być, tam gdzie jesteś, chcę być także i ja. A poza tym - dodał z ożywieniem - Luckenham House jest piękny, wart tego, żeby go odpowiednio wyremontować.

- Wiem. Ale nie wiem, czy mam na to pieniądze.

- Jeżeli ja sprzedam ten dom, będziemy ich mieli jak lodu. Grace pokręciła głową.

- Nie. To ja sprzedam swój, jeśli tego zechcesz. Jeżeli jednak mam go odnowić, sama zapłacę za remont. Albo nie odnowię go wcale. - Uniosła się na łokciu i zaczęła mu się z powagą przyglądać. - Czy to wydaje ci się małostkowe? Albo głupie? - Nie odpowiedział, więc poczuła się w obowiązku wyjaśnić. - Stoczyłam bardzo ciężką walkę o niezależność, więc chociaż cię kocham i całkowicie ci ufam, muszę coś zostawić dla siebie. Gdybyś zapłacił za remont Luckenham House, dom byłby z pewnością piękny, ale nie całkiem mój. Jednak na każdym kroku będę chciała korzystać z twoich rad: w sprawie doboru kolorów... we wszystkich sprawach...

- Tu wskazała wykwintną, komfortową łazienkę, w której prowadzili tę intymną rozmowę. - Chociaż myślałam, że nikt już nie ma w łazience dywanów, że wszyscy mają kafelki.

- To zależy od tego, co człowiek chce w tej łazience robić - odrzekł trzeźwo Flynn.

Grace zachichotała, ale nie dała się odwieść od tematu.

- Po prostu muszę zapłacić za remont własnego domu. I mam nadzieję, że ty to rozumiesz i nie uważasz, że jestem kłująca jak ciernisty krzew.

Westchnął.

- Nie, nie. Ja naprawdę cię rozumiem. I mam nadzieję, że te cholerne malowidła okażą się coś warte. Chodź, wstajemy.

- Powinniśmy już wstać. Bo muszę wezwać hydraulika.

- No tak - przyznał.

Ale zaprowadził ją do sypialni, po czym wcale nie zabrali się za wzywanie hydraulika, aż do chwili gdy przyszedł czas na odebranie Demi z przystanku.

Kiedy Grace i Flynn byli zajęci swoimi sprawami, Ellie została zaprowadzona do pokoju badań, gdzie znajdowała się niska leżanka i mnóstwo sprzętu, którego wołałaby nie oglądać.

- No to jestem - powiedziała.

- A ja jestem tuż za tobą - odezwał się Ran.

- Proszę na leżankę. - powiedziała kobieta. - A tak przy okazji, mam na imię Suzanne.

Ellie uśmiechnęła się, usiłując nie pokazać po sobie zdenerwowania. A przy tym tak strasznie chciało jej się siusiu, że wszystko ją bolało.

- Teraz proszę tylko podciągnąć bluzkę i ściągnąć spodnie poniżej pośladków.

Oczy Ellie napotkały wzrok Rana, który posłał jej pełen otuchy uśmiech. Cicho westchnęła. Nie domyśliłaby się, że on ma taki uśmiech w swoim repertuarze. Miło się rozczarowała.

Suzanne posmarowała brzuch Ellie żelem.

- Och, jest ciepły. Spodziewałam się, że będzie zimny - powiedziała Ellie.

- W dzisiejszych czasach już nie - odrzekła Suzanne. - Teraz będę przesuwająca tę końcówkę po pani brzuchu, a pani na ekranie zobaczy, co dzieje się z dzieckiem.

Ellie wysiliła wzrok i na falującym czarno-białym obrazie, przypominającym obraz w źle dostrojonym telewizorze, starała się zobaczyć dziecko. Suzanne przez kilka dobrych chwil przesuwiała instrument w przód i w tył, aż nagle znieruchomiała.

- Chwileczkę - powiedziała, wpatrując się w ekran - poproszę tu do nas jeszcze kogoś.

Ellie w jednej chwili oblała się potem. Nagle tak się przeraziła, że nie była w stanie drgnąć ani wydobyć z siebie głosu. Do jej świadomości dotarło znaczenie słów pielęgniarki. Z jej dzieckiem, które dotychczas było jedynie przyczyną wielu dziwnych objawów, mogło być coś nie tak. No bo po co pielęgniarce opinia kogoś drugiego? Miało to być proste badanie, a teraz... Ellie walczyła ze sobą, starając się za wszelką cenę zachować spokój. Od czasu tamtego pierwszego razu już kilkakrotnie czuła ruchy dziecka, które dzięki nim zaczynało być dla niej rzeczywiste. Co będzie, jeżeli...? Podniosła wzrok i napotkała spojrzenie Rana.

Ujął jej dłoń, i uściśnął. Ellie zamknęła oczy i zaczęła głęboko oddychać, powtarzając w duchu jak mantrę: „Wszystko będzie dobrze, wszystko będzie dobrze”.

Ran nic nie mówił. Po prostu ścisnął bardzo mocno jej rękę - tak mocno, że aż bolało. Ellie chciała zaprotestować, ale kiedy otworzyła oczy, zobaczyła, że zrobił się błady jak śmierć. Musi być przeczulony na punkcie szpitali - pomyślała - więc tym bardziej miłe, że ze mną przyjechał. Jego obecność nie usunęła niepokoju o dziecko, ale ogromnie ją wzruszyła.

Suzanne wróciła w towarzystwie starszej kobiety.

- Zobaczmy, co tu się dzieje! - powiedziała ta ostatnia energicznym tonem, po czym zajęła miejsce Suzanne i wzięła końcówkę.

- Nie, nie. Wszystko jest w porządku. - Ellie odprężyła się i dopiero wtedy uświadomiła sobie, jak bardzo się bała.

- To tylko cień. Z sercem dziecka jest wszystko w porządku - powiedziała kobieta. - On w ogóle jest zdrowy.

- Więc to chłopiec? - zapytała Ellie, bardzo podniecona.

- Och, przepraszam. Nie. To znaczy... Nie wiem. Powiedziałam „on”, bo tak jest wygodniej. W tym stadium nie można jeszcze tego stwierdzić. Obawiam się, że na

tę informację będzie pani musiała jeszcze trochę poczekać. - Uśmiechnęła się do Rana.

- Proszę jeszcze nie kupować kolejki elektrycznej.

- Nam wszystko jedno, czy to chłopiec, czy dziewczynka - powiedział Ran. - Chcemy tylko, żeby dziecko było zdrowe. Mam rację, Ellie?

Kiwnęła głową. Nie mogła mówić i zdawało jej się, że nie jest w stanie się poruszyć. Woląta tak poczekać na zakończenie badania oraz zrobienie zdjęć i przez ten czas trochę uporządkować emocje.

W końcu pozwolono jej zejść z leżanki. Poszła chwiejnym krokiem do toalety. Kiedy wyszła, Ran trzymał ziarniste zdjęcie czegoś, co w rzeczywistości było dzieckiem.

- Czy ty przypadkiem nie musisz usiąść? Nie wyglądasz dobrze.

Położył dłoń na ramieniu Ellie.

- Czuję się dobrze. - Ellie próbowała powiedzieć coś nonszalanckiego, ale jej nie wyszło. - Chcę po prostu stąd iść.

- No to chodź.

Objął ją ramieniem i poprowadził do wyjścia.

W samochodzie Ellie poczuła się lepiej. Z dzieckiem było wszystko w porządku, na dowód czego mieli zdjęcie. Teraz powinna podziękować Ranowi za wsparcie.

- Ran. - Chciała położyć dłoń na jego rękawie, ale ogarnęła ją nagle nieśmiałość i jej dłoń zawisła w powietrzu. - Chcę tylko powiedzieć...

Zająknęła się. W tej chwili słowo „dziękuję” wydawało się strasznie trudne do wypowiedzenia.

- O co chodzi?

Jego łagodność pogłębiła jeszcze jej onieśmienie. Gdyby był sarkastyczny i zgryźliwy, czułaby się dobrze.

- O nic. Po prostu chciałam ci podziękować za to, że ze mną byłeś.

Nie skomentowała faktu, że okazał się tak nieodporny na szpitalne otoczenie - bo mógłby nie chcieć się do tego przyznać - ale czuła głęboką wdzięczność.

Ran nie odpowiedział od razu.

- Proszę bardzo - odezwał się wreszcie. - Potrzebowałam kogoś, kto by się tobą opiekował, upił cię...

Ellie roześmiała się i odprężyła. Nie była pewna, w jaki sposób, ale Ran sprawił, że wszystko wróciło do normy.

- A teraz jedziemy - powiedział. - Czas na lunch.

- Nie mogę uwierzyć, że to moje dziecko - powiedziała Ellie, kiedy pół godziny później siedzieli już w pubie i zamiast oglądać kartę dań, oglądali zdjęcie.

- Czy mogłabyś się skupić na tym, co chcesz zjeść?

- Och, nie wiem!

W obliczu tego, co wydarzyło się tego przedpołudnia, jedzenie nie było *ważne*.

- Zastanów się. Albo ja zadecyduję za ciebie. Ellie podniosła na niego wzrok.

- Naprawdę, Ran. Dziękuję ci. Nie wiem, co bym zrobiła wtedy... kiedy Suzanne musiała udać się po posiłki... nie wiem, co bym zrobiła, gdybym była wtedy sama.

- Nie mogłem ci pozwolić przechodzić przez to wszystko w samotności.

Stwierdził to jako fakt, a jednak w jego oczach była czułość, która ją wzruszyła.

- Ale przecież nie mogłeś z góry wiedzieć, że będzie jakiś problem. Wszystko mogło pójść gładko, tymczasem jednak bez ciebie...

- Nie podjąłbym takiego ryzyka. Nie pozwoliłbym ci jechać samej. A teraz, czego chcesz się napić?

Najwyraźniej nie pragnął, by mu znowu dziękowała. Ujawnił taką stronę swojej osobowości, jakiej istnienia nie podejrzewała - czułą, ojcowską, opiekuńczą. Ellie uśmiechnęła się niepewnie, bez słowa. Nie chciała psuć nastroju tej ulotnej chwili.

- Soku pomidorowego - powiedziała w końcu. - To właściwie solidny pokarm.

- A potem, moim zdaniem, powinnaś zjeść befsztyk, czyli coś konkretnego. No bo wiesz, jesz teraz za dwie osoby.

- Tak. I jedna z tych osób jest wielkości orzeszka. To fakt, mogłeś sam naocznie stwierdzić.

- Bzdura. Powinnaś porządnie jeść. Radzę ci, żebyś zamiast chipsów wzięła pieczonego kartofla.

Ellie poczuła, że poruszyło się w niej coś, co nie było dzieckiem. Tylko nadzieją - malutką jak orzeszek.

- Tak, Ran - powiedziała potulnym tonem, choć wcale nie czuła się potulnie.

Ran wstał, spojrział na nią uważnie i ruszył do baru.

- Później zadzwonię do Grace i zapytam, kiedy mogę się przeprowadzić - powiedziała Ellie po powrocie Rana.

- Tylko upewnij się, że dom naprawdę nadaje się do mieszkania. Nie byłoby dla ciebie wskazane żyć w lodowni bez mebli.

- Ran, kobiety zachodziły w ciążę i rodziły, zanim na świecie pojawiły się domy: w wozach wędrowców, w namiotach. Jestem zdrową młodą kobietą i nic mi nie będzie.

Protestowała, ale w głębi duszy była zachwycona, że on się tak nad nią trzęsie.

- Ale nie ma sensu niepotrzebnie cierpieć. Czy futon jest wygodny?

- Tak jakby - powiedziała Ellie po chwili zastanowienia.

Być może to była okazja, by wskoczyć mu do łóżka, jednak ona nie potrafiła jej wykorzystać.

- Tak jakby? Kiedy wrócimy do domu, zobaczę, co się da zrobić, żeby poprawić sytuację.

- Świetnie - zgodziła się Ellie i pomyślała, że zrobi to samo.

- No to jedziemy?

- Wpadnę tylko do toalety.

Po powrocie do domu Ran zmusił Ellie, żeby się położyła na kanapie.

- Ale powinnam zadzwonić do Grace - protestowała, gdy okrywał ją pledem.

- Ja to zrobię. Sądzę, że powinnaś odpocząć. Potem obejrzymy futon.

Ellie westchnęła i zamknęła oczy. Z pewnością później nadarzy się jakaś okazja, żeby przekształcić tę troskę Rana o nią jako o kobietę w ciąży w coś znacznie bardziej jej odpowiadającego. Przyjdzie na to czas, kiedy oboje zajmą się podwójnym łóżkiem.

- Rozmawiałem z Flynnem - powiedział Ran w chwili, gdy Ellie przysnęła. - On mówi, że Luckenham House jeszcze co najmniej przez tydzień nie będzie się

nadawał do zamieszkania. Zamierza zatrzymać Grace u siebie do czasu zakończenia porządnego remontu domu.

- O, to raczej niespodzianka. Bo nie wierzę, żeby Grace tego chciała.

- Jak to?

- No cóż, nie mogę sobie wyobrazić, że będzie mieszkała z Flynnem do czasu, aż dom zostanie wyremontowany, chyba że... - Odchrząknęła, zmieszana. - Chyba że wiesz, Flynn i ona są... ze sobą blisko.

- Blisko czy nie blisko, ty z pewnością nie zechcesz mieszkać w Luckenham House sama. A nawet gdybyś zechciała, ja nie byłbym z tego zadowolony.

Ostatnia część jego wypowiedzi uszczęśliwiła wprost Ellie, która jednak nie dała tego po sobie poznać.

- Nie będę tam sama. Przecież jest też Demi.

- Demi to świetna dziewczyna, ale trudno uznać ją za osobę odpowiednią do opieki nad tobą w ciąży.

- Trudno uznać? - Brzmiało to w jej uszach jak muzyka. - Ale ja nie potrzebuję nikogo do opieki...

- Tak czy siak, Demi mieszka z Flynnem i Grace.

- W takim razie lepiej pojedę do rodziców. Albo do tej koleżanki, u której miałam się zatrzymać, zanim zamieszkałam u Grace - dodała już z większym entuzjazmem.

- Nie. Lepiej zostań tutaj. Tutaj w każdym razie będzie ci wygodniej ze względu na wizyty u lekarzy i tak dalej. - Odwrócił wzrok. - Szczerze mówiąc, Ellie, dopiero dzisiaj uświadomiłem sobie, co to ciąża. Nie możesz dalej żyć tak, jak osoba, która nie jest w ciąży.

- Nie mogę? Naprawdę?

Ran był niewiarygodnie apodyktyczny, jednak jej to zupełnie nie przeszkadzało. Ale nie mogła się zgodzić, by wszystko było tak, jak on zechce.

- Nie możesz. Potrzebujesz kogoś, kto się będzie tobą opiekował.

- Więc lepiej pojedę do rodziców - powiedziała Ellie ze smutkiem, ale stanowczo.

- Dlaczego? Miałem wrażenie, że tego nie chcesz.

Nie chciała, ale nie wyglądało na to, by miała jakiś wybór.

- To prawda, nie chcę tego. Ale powinnam ich odwiedzić. Tylko na krótko.

Ran usiadł na drugim końcu sofy.

- Byłoby ci znacznie wygodniej mieszkać tutaj - oznajmił.

- Ale termin następnej wizyty u lekarki jest bardzo odległy - powiedziała, trochę zakłopotana. - A poza tym...

- Mogłabyś spać w moim łóżku. Ja będę spał na futonie.

Przez chwilę Ellie miała ogromną pokusę...

Bo przecież oznaczało to kolejny tydzień z Ranem... Zaraz jednak powróciła z obłoków na ziemię. No cóż, wspaniała propozycja, ale taki układ oznaczałby igranie z ogniem. I tak przecież lubiła Rana o wiele bardziej, niż należało - ze względu na samą siebie. Tymczasem on uważał ją jedynie za przyjaciółkę. Gdyby z nim pomieszkała choć tydzień, byłoby jej znacznie trudniej się z nim rozstać. Pomyślała o dziecku, które nosiła w sobie. Ono potrzebowało odpowiedzialnej, dorosłej matki, a nie emocjonalnego wraka czepiającego się kogoś, komu jest praktycznie obojętny. Zaczepnęła tchu z mocnym postanowieniem, że będzie rozsądna.

- Nie. Przepraszam, ale ty mnie nie rozumiesz. Nie mogę z tobą mieszkać, Ran.

- Dlaczego?

- Dlatego że byłoby to dla mnie zbyt trudne. - Zauważyła jego zmieszanie, jednak mówiła dalej. - Przebywanie tutaj z tobą jest dla mnie zbyt trudne. Pragnę czegoś, czego ty nie chcesz. Myślałam, że sobie z tym poradzę, ale okazuje się, że nie potrafię. Sądzę, że dzięki dzisiejszemu badaniu trochę wydorostałam. Widzę teraz wyraźniej całą sytuację. Dziękuję ci bardzo za wszystko, ale muszę odejść.

Ran wyglądał na oszołomionego.

- Ale ja nie chcę, żebyś odeszła.

- Byłeś dla mnie strasznie dobry...

- Nie jestem dobry! - powiedział z irytacją. - Po prostu nie chcę, żebyś odeszła!

Ellie wpatrywała się w niego z nadzieją, że odgadnie jego zamiary. Dlaczego nie chce, żeby odeszła? I dlaczego jej tego nie wyjaśnia?

- Nie rozumiem - wyszeptała w końcu. Ran odetchnął głęboko.

- Też tego nie rozumiałem aż do chwili, gdy przechodziłaś to swoje badanie.

- Jak to?

Ellie nadal nic nie pojmowała.

- Dopóki ta kobieta nie musiała pójść po tę drugą, nie zdawałem sobie sprawy... No... nie uświadamiałem sobie, jak bardzo mi na tobie zależy. To wszystko okazało się takim szokiem... A już największym był fakt, że się tak strasznie przeraziłem na myśl, że coś ci się stanie. Ty bałaś się tylko o dziecko. Ale ja martwiłem się o ciebie. Ellie, nie zniósłbym... gdybym cię stracił.

- Co do tego, że mnie nic nie jest, nie było ani przez chwilę żadnych wątpliwości.

- Wiem, ale wtedy tak nie uważałem. Byłaś taka dzielna, oddychałaś, zachowywałaś spokój...

- Wcale nie czułam się spokojna...

- Byłaś taka dorosła, dzięki czemu zdałem sobie sprawę, jak pod pewnymi względami jesteś dojrzała. - Uśmiechnął się żałośnie. - Wystarczająco dorosła, żeby być matką.

- A to dopiero!

- No więc... jeżeli jesteś wystarczająco dorosła na to, żeby nią być, to sądzę, że nie jesteś zbyt młoda dla mnie. A w każdym razie... ty sama nie sądzisz, że jesteś dla mnie za młoda, prawda?

Do Ellie jego słowa dotarły dopiero po kilku dobrych chwilach. Wstała z sofy i zrzuciła pled.

- Oczywiście, że nie.

Objęła Rana za szyję, a potem, gdy poczuła, że tuli go już wystarczająco długo, pocałowała go. Namiętnym, dorosłym, dozwolonym od lat osiemnastu pocałunkiem, którego nie mógł źle zrozumieć.

- Jesteś pewien, że naprawdę chcesz, żebym została? - zapytała kilka minut później. - Bo ja bez problemu mogę pojechać do rodziców.

- Jestem tego najzupełniej pewien - powiedział stanowczo i pocałował ją znowu, równie długo i namiętnie.

- Podejrzewam, że to moja umiejętność gotowania jest tego przyczyną - skomentowała później z pełnym zadowolenia westchnieniem.

- Och, nie - zaprzeczył. - Jesteś w tym dobra, ale nie aż tak.

Pocałował ją jeszcze raz, żeby nie mogła zaprotestować. Ellie uśmiechnęła się, pograżona w błogim szczęściu.

- Wiesz, to jest po prostu cudowne - powiedziała, wtulając się w niego, przyciągając jego głowę i całując go. - Ale, Ran, czy ty jesteś naprawdę pewny, że chcesz się związać z kimś takim jak ja? Przedtem wyglądało na to, że nie chcesz.

- Wiem. I nie do końca rozumiem, dlaczego tego nie chciałem. Chyba dlatego, że przy tobie... no, przy tobie czułem się jak wstrętny stary rozpustnik.

- Wstrętny i stary? Aha. Ale wiesz, że to jest moja ulubiona odmiana rozpustnika. A co sprawiło, że zmieniłeś zdanie?

- Po prostu w końcu zdałem sobie sprawę, jaka naprawdę jesteś. Podejrzenie, że może ci coś grozić, nadało wszystkiemu właściwą perspektywę. Uświadomiłem sobie wtedy, jak bardzo mi na tobie zależy. A także że tobie - choć jesteś doroślejsza, niż myślałem - potrzebny jest ktoś bliski.

- Dałabym sobie radę sama, Naprawdę. Nie chcę, żebyś był ze mną z litości.

- Wiem. Ale może i ja kogoś potrzebuję...

Ellie westchnęła, uszczęśliwiona, i znowu zatonęli w pocałunkach.

Grace zadzwoniła do Ellie na drugi dzień w porze lunchu. Robiła wrażenie rozmarzonej, rozchichotanej i kompletnie ogłupiałej.

- Nie musisz nic mówić - powiedziała Ellie. - Zrobiłaś to!

- Oczywiście, że nie zamierzam ci nic powiedzieć. Tak, zrobiłam to.

- Och, Grace! Tak się cieszę! To cudownie! Pobierzecie się?

- Nie rozmawialiśmy jeszcze o małżeństwie.

- Ani my, ale myślę, że może...

- Ellie? Co ty mówisz? Czy masz na myśli siebie i Rana?

Ellie westchnęła głęboko i kiwnęła głową. Ale zaraz sobie przypomniała, że Grace jej nie widzi.

- Kiedy pojechaliśmy na to badanie... Mówiłam ci, że on pojechał ze mną?

- Opowiedz, jak to było!

- No więc w trakcie badania ta kobieta, która je wykonywała, przerwała i poszła po kogoś, kto miał sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Te parę minut, kiedy jej

nie było... to była najgorsza chwila w całym moim życiu. Ale po tym wszystkim Ran się całkowicie zmienił. I w końcu, kiedy mu powiedziałam, że się od niego wynoszę, stwierdził, że chce, żebym została i... no... resztę możesz sobie sama dośpiewać!

- To cudownie! Moglibyśmy urządzić podwójny ślub! Grace była tak podekscytowana, że prawie krzyczała.

- A Demi i Allegra będą druhnami. Jak im się każemy ubrać? Na fioletowo? Na turkusowo? Oczywiście w błyszczący atłas, żeby wyglądały naprawdę grubo.

- Biedna Demi, ona na to nie zasługuje.

- A poza tym ja bym jeszcze nie planowała podwójnego ślubu. Myślę, że my z Ranem musimy spędzić ze sobą jeszcze wiele czasu, zanim zaczniemy mówić o małżeństwie!

- No, tak - zgodziła się Grace. - Ale ja dzwonię dlatego, że Allegra chce urządzić spotkanie wszystkich zainteresowanych stron. W Luckenham House, w przyszłym tygodniu. We wtorek. Czy tobie ten termin odpowiada?

- Co rozumiesz przez „zainteresowane strony”?

- Wszystkich mających coś wspólnego z malowidłami. Allegra twierdzi, że ma ekscytujące wieści i chce mieć publiczność, która je usłyszy. Możecie z Ranem przyjść?

- Będę musiała go zapytać, ale sądzę, że tak. Czy ten ekspert od Richarda Coatbridge'a będzie na tym spotkaniu?

- Nie sądzę, chociaż ona już go znalazła. Jest okropnie podniecona.

- Wyobrażam sobie. Prawdę mówiąc, ja też. Tak czy siak, fajnie będzie dowiedzieć się wreszcie czegoś o tych malowidłach.

- No tak, ale pod warunkiem, że one są coś warte. Bo jeżeli nie, będzie okropne rozczarowanie.

- Czy Ran powinien przywieźć malowidła?

- A skończył już pracę nad nimi?

- Nie. Musi tę robotę godzić z innymi.

- To niech lepiej zostaną tam, gdzie są. W bezpiecznym miejscu. Przecież nie mam zamiaru umieścić ich z powrotem w jadalni.

- Właściwie to wielka szkoda.

- Wcale nie. Jeżeli są cenne, to pomyśl, ile wyniosłoby ubezpieczenie! A poza tym - dodała Grace nieśmiało - one mogą nie pasować do kolorów, które dobierze Flynn.

- Kolorów, które dobierze Flynn?!

- Tak. On ma dobre oko... i dobrą dekoratorkę wnętrz. Swój własny dom urządził pięknie.

- Więc zamierzacie mieszkać w jego domu?

- Nie. Zamierzamy go sprzedać. Flynn mówi, że nie ma nic przeciwko temu.

- To takie romantyczne!

- Co? Sprzedaż jego domu, zamieszkanie w moim, zarobienie dużych pieniędzy? - zapytała rzeczowo Grace. - W tym nie ma nic romantycznego. To się nazywa spekulowanie nieruchomościami.

- Nie! Idiotko! Romantyczne jest to, że on rezygnuje ze swojego wymarzonego domu, żebyś ty mogła zatrzymać swój.

- Tak. To prawda. - Grace ponownie się rozmarzyła. - On jest naprawdę uroczy.

Rozdział dwudziesty ósmy

Kiedy cztery dni później Ran i Ellie zajechali przed Luckenham House, zobaczyli tam samochody, które świadczyły, że Grace, Flynn i Allegra już są. Przed domem znajdował się jeszcze jeden samochód - długi, niski i wyglądający na luksusowy.

- Ten należy pewnie do Nicholasa, brata Grace - powiedziała Ellie. - Mam nadzieję, że on z Allegrą nie będą próbowali sterroryzować Grace.

- Przy Flynnie nie będą mieli szans.

- Zresztą zauważyłam, że i sama Grace ostatnio nabrała odporności i nauczyła się walczyć.

- Chodź. Idziemy.

Frontowe drzwi nie były zamknięte na klucz i Ellie wraz z Ranem weszli niezapowiedziani. Z jadalni dobiegł ich gwar głosów, tam więc skierowali swoje kroki.

Grace stała przy oknie - zarumieniona wyglądała bardzo ładnie - a Flynn koło skrzynki po herbacie przykrytej obrusem, na której było kilka butelek szampana i kieliszki.

Allegrze, w czarnym żakiecie i spódnicy w kurzą stopkę, towarzyszył przy kominku mężczyzna, którego Ellie nie знаła. Domyśliła się, że to brat Grace, Nicholas, a obok niego wysoka, szczupła, elegancka kobieta, przyglądała się właśnie boazerii. Ellie przyszło do głowy, że sprawdza, czy boazeria jest malowana i czy w związku z tym nie da się za nią uzyskać więcej pieniędzy.

Demi, która wysyłała właśnie SMS-a, pierwsza zauważyła nowo przybyłych. Podeszła do nich, żeby się przywitać.

- Cześć! - Uściskała Ellie i kiwnęła głową Ranowi. - Jestem tym wszystkim taka przejęta.

- Nie pojechałaś do szkoły? - zapytała Ellie.

- Nie! Nie mogłam tego przegapić. - Demi zmarszczyła brwi. - Ale mamy nie będzie, prawda?

- Nie ma powodu, żeby była - powiedziała Ellie. - Ale czy to ją powstrzyma?

Grace zorientowała się, że Ellie i Ran już są i przeszła tanecznym krokiem przez pokój, żeby się z nimi przywitać.

- Allegra podchodzi do swojego odkrycia z fałszywą skromnością, ale my z Flynnem pomyśleliśmy, że trzeba je uczcić. W końcu - spojrzała na Ellie znacząco - ostatnio wydarzyło się mnóstwo dobrego.

Ellie potwierdziła to uśmiechem; jej także ostatnio zdarzyło się mnóstwo dobrych rzeczy. Zadzwonił dzwonek u drzwi, więc Grace poszła otworzyć.

- Ach! To ty, Edwardzie. I ty, Hermio - powiedziała.

Czekała, że obezwładnią ją własne emocje, jednak nic takiego się nie stało. Co więcej, miała taką pewność co do uczuć żywionych do Edwarda, że ogarnęło ją poczucie i tak już doskonałego szczęścia.

- Nie przyjechaliśmy razem - warknęła Hermia.

- Ale dlaczego w ogóle przyjechaliście? Nie znaczy to, że nie jesteście tu zawsze mile widziani - dodała, zastanawiając się, co powiedzą, kiedy zobaczą, że ich córka nie jest w szkole, i wcale się tym nie przejęła.

- Przyszedłem dopilnować interesów Grace - oznajmił Edward. - Ty w takich sprawach jesteś po prostu jak dziecko.

- W jakich sprawach?

- Finansowych. Hermia powiedziała mi o malowidłach.

Czy Edward i Hermia chcą mieć w tym swój udział? - zastanawiała się Grace, idąc za nimi do jadalni. - No... Hermia chyba nie. Bo nie dałoby się to nijak uzasadnić. Ale Edward? Nie, on też nie. Bo przecież nigdy nie był małostkowy w sprawach finansowych. Jest tu pewnie tylko z ciekawości. Albo z chęci chronienia jej. Grace miała nadzieję, że nie dojdzie do niezręcznej sytuacji między nim a Flynnem. Rozgrzeszała Edwarda z resztki uczuć do niej, ale nie chciała, żeby Flynn stał się z jej powodu po irlandzku kłótlivy.

- Czy są już wszyscy? - zapytała Allegra, kiedy Demi przywitała się z rodzicami i oczywiście usłyszała także parę przykrych słów za opuszczanie szkoły.

Allegra z najwyższą niecierpliwością czekała, kiedy będzie mogła zdetonować swoją bombę.

- Upewnię się tylko, czy wszyscy się znają - powiedziała Grace. - Edwardzie, poznaj Flynna - przedstawiła ich sobie z pewną rezerwą.

- Więc ty i Flynn jesteście razem? - zapytał Edward z mieszaniną troski i rozbawienia.

- Tak - potwierdził stanowczo Flynn.

Edward kiwnął głową.

- Pomyślałem tak, bo Grace wygląda jeszcze ładniej niż zwykle.

Grace odwróciła wzrok, żeby nie widzieć reakcji Flynna. Dziwne - kiedyś po takiej uwadze Edwarda nie posiadałaby się ze szczęścia. Teraz był to tylko komplement - miły komplement, ale nic więcej - ze strony mężczyzny, którego kiedyś kochała. Gdy już była pewna, że nie dojdzie do walki, dodała:

- Edwardzie, znasz oczywiście Nicholasa. A to jego dziewczyna, Erica.

Erica skinęła Edwardowi głową.

- No, dobrze, teraz jesteśmy już wszyscy - powiedziała twardo Allegra. Spiorunowała wzrokiem Hermię, która wciąż dawała reprimendę Demi za to, że nie jest w szkole. - Możecie być cicho?

- Czego się dowiedziałaś, Legs? - zapytał Nicholas, przeciągając samogłoski, ze swego stanowiska przy kominku.

- Jeżeli będziecie wreszcie cicho, to wam powiem!

Allegra zaczynała się irytować. Zwykle skupienie na sobie uwagi zgromadzonych nie zabierało jej aż tyle czasu. W końcu jednak zaczęła:

- Jak większość z was wie, istniało przypuszczenie, że autorem tych malowideł jest Richard Coatbridge.

- Kto? - przerwała Erica, zaskarbiając sobie niespodziewanie miejsce w sercach Ellie i Grace.

- Jest bardzo sławny, kochanie - powiedział Nicholas. Erica wzruszyła ramionami.

- I, choć może się to wydać nieprawdopodobnie, jest rzeczywiście ich autorem!

Allegra uśmiechnęła się, tak jakby była osobiście za to odpowiedzialna.

- To nie jest nic nieprawdopodobnego - powiedziała zirytowana Ellie. - Od początku wiedziałam, że tak jest!

Ran objął ją ramieniem.

- Nie przeszkadzaj. Bo to tylko opóźni sprawę.

Allegra spiorunowała Ellie, a ta z zadowoleniem przyjęła opiekuńcze ramię Rana.

- Jest rzeczą znaną, że Richard Coatbridge przebywał nieraz w tych stronach. Miał siostrę w hrabstwie Devon i zatrzymywał się tutaj podczas podróży, często na kilka tygodni i...

- Więc ile one są warte, Legs? Allegra spiorunowała brata wzrokiem.

- Mój ekspert nie chciał powiedzieć. Stwierdził, że wycena to nie jego sprawa. Mógł tylko potwierdzić na dziewięćdziesiąt pięć procent, że autorem malowideł jest Richard Coatbridge.

- Więc wszystko to było na darmo? - zapytała Erica.

- Nie! - odrzekła opryskliwie Allegra. - Poszłam potem do Sotheby's i zapytałam ich o opinię.

- I co ci powiedzieli? - chciał wiedzieć Edward.

- Powiedzieli, że nie mogą dokonać wyceny, nie widząc oryginałów, ale na podstawie slajdów i dokumentu...

- Dokumentu? Więc ten kawałek papieru... - powiedziała zaskoczona Grace.

- Więc na podstawie slajdów i dokumentu ocenili je na około dwóch milionów. A jeżeli znalazłby się więcej niż jeden potencjalny nabywca, cena mogłaby osiągnąć poziom wprost absurdalnie wysoki.

Zapadła cisza jak makiem zasiał, a Allegra, tak jak pragnęła, skupiła na sobie całą uwagę zebranych.

Grace zrobiło się niedobrze, a Ellie była niezmiernie zadowolona z siebie.

- Więc co dalej? - zapytał Nicholas. - Zawieziemy malowidła do Sotheby's?

- Rozgłos będzie ogromny. Takie dzieła ukryte przez kilka stuleci za zasłonami... - mruknął Edward.

- A im będzie większy rozgłos, tym większe uzyska się pieniądze - powiedział Nicholas. - Będziemy chyba musieli zatrudnić specjalistę od PR, który zawiadomi wszystkie znane muzea i każdego potencjalnego nabywcę na świecie, że malowidła znalazły się na rynku.

- Kogo byś polecił? - zapytała Allegra.

- Zapytaj Ericę. To bardziej jej dziedzina niż moja...

- Nie - odezwała się Grace, głośno i stanowczo. - Nie chcę żadnego rozgłosu.

- Ale rozgłos jest konieczny. To znaczy, chcę przez to powiedzieć, że zaginionemu staremu mistrzowi musi towarzyszyć rozgłos - wyjaśnił Nicholas. - Nie ma jednego bez drugiego.

- Obawiam się, że będzie, bo ja nie mam zamiaru wpuszczać tu tłumu dziennikarzy i fotografów. Staram się właśnie poukładać sobie życie. Nie chcę całego tego zamieszania.

- Ja bym cię wspierał - zapewnił ją Flynn.

- Wiem, ale postaram się do tego nie dopuścić. Wyobrażasz sobie? Dom pełen ludzi, telefon bez przerwy dzwoni. To koszmar!

- Och, Grace! Czasami straszny z ciebie mięczak - powiedziała Allegra. - Nie mówiąc o tym, że jesteś niewdzięczna. Zadałam sobie tyle trudu, żeby się dowiedzieć, ile te cholerne malowidła są warte, a ty teraz twierdzisz, że ich nie sprzedasz.

- Tego nie powiedziałam. Powiedziałam tylko, że nie chcę całego tego rozgłosu.

- Nie uda ci się go uniknąć - stwierdził Nicholas. - W każdym razie, jeśli zdecydujesz się na sprzedaż.

- Co do sprzedaży, to Grace nie ma wyboru - warknęła Allegra. - Potrzebne jej są te pieniądze! Bo jak inaczej zapłaci za suchy mursz?

- Nie wiedziałam, że trzeba go kupować. Myślałam, że on się po prostu pojawia - powiedziała ironicznie Erica.

Grace spojrzała na nią z większym zainteresowaniem niż poprzednio - miała kobieta poczucie humoru.

- A może, kochanie, nadszedł czas, żeby im powiedzieć? - odezwał się Flynn, po czym zwrócił się do wszystkich:

- Zamierzamy się pobrać. Jeżeli Grace nie chce sprzedać malowideł, to wcale nie musi tego robić. Ja zapłacę za suchy mursz.

- Nic nie mówiłaś o ślubie! - powiedziała Allegra z wściekłością.

- Ty też nic o nim nie mówiłeś - zwróciła się Grace do Flynna z wyrazem zaskoczenia i zachwyty na twarzy.

- Nie mówiłem? Przepraszam. Zapomniałem. Widocznie mam słabą pamięć. Grace, wyjdiesz za mnie?

Grace nie mogła się powstrzymać, zaczęła chichotać. Oświadczyzny w pokoju pełnym ludzi, wliczając w to jej byłego męża, były takie śmieszne. Pękała wprost ze śmiechu, a poza tym kręciło jej się w głowie ze szczęścia.

- No więc? - zagadnął Flynn.

- Zapytaj mnie jeszcze raz później - powiedziała, drocząc się z nim, jednak jej oczy mówiły wszystko. - Teraz nie mogę o tym myśleć. Ale z całą pewnością zamierzam sprzedać malowidła. Nie chcę, żeby mój... mąż... płacił za mój suchy mursz.

- Hm - skomentował to Edward. - Nie miałaś raczej nic przeciwko temu, żebym ja zapłacił za remont dachu.

- To było w ramach ugody rozwodowej. Nie byłeś już wtedy moim mężem.

- Rozumiem. Różnica subtelna, ale istotna.

- Czy moglibyśmy otworzyć szampana? - zagadnęła Erica.

- Okropnie długo się na niego gapię i wprost rozpaczliwie tęsknię za drinkiem.

- Ależ oczywiście - powiedziała Grace. - Gdzie się podziały moje dobre maniery? Flynn, bądź kochany i...

- Oczywiście, kochanie, pod malutkim warunkiem, że odpowiesz twierdząco na moje pytanie.

Machnęła mu wesoło ręką.

- Powiedziałam, że porozmawiamy o tym później. Otwórz szampana.

- Okej. - Flynn otulił butelkę ściereczką i poprawił ustawienie kieliszków. - Jeżeli jesteśmy zdecydowani coś uczcić...

- Mnie się zdaje, że jest mnóstwo rzeczy, które należy uczcić - odezwała się Erica, nie mogąc się już doczekać, kiedy się dorwie do szampana.

- Och, to wszystko jest takie fantastyczne - zawołała Demi, podskakując i klaszcząc w dłonie. I nagle znieruchomiała. - Ale, Grace, czy to oznacza, że nie będziesz już chciała, żebym u ciebie mieszkała?

- Ależ nie, Demi! - powiedziała Grace. - Możesz z nami mieszkać tak długo, jak tylko zechcesz.

- W każdym razie dopóki nie wybierzesz się w podróż - stwierdził Flynn, który prawdopodobnie odnosił się do tego projektu z mniejszym entuzjazmem niż narzeczona.

- Ona nie pojedzie w żadną podróż! Pójdzie prosto na studia! - burknęła Hermia.

- Chciałabym, żebyście się wszyscy skupili! - zażądała Allegra. - Zostały odkryte obrazy starego mistrza, a Grace nie chce rozgłosu!

- A mimo to chce je sprzedać - dokończył Nicholas.

- Musi istnieć jakiś inny sposób - odezwała się Ellie, wręczając obecnym kieliszki.

- Jest taki sposób - oznajmił Ran.

- Jaki? - zapytali wszyscy.

- Trzeba je sprzedać osobie prywatnej.

- Ale jak znaleźć prywatnego nabywcę, jeżeli Grace nie chce, żeby ktokolwiek wiedział o ich istnieniu? - zapytała Allegra.

- Przepraszam, że przerywam - odezwał się Flynn. - Ale czy nie moglibyśmy wznieść małego toastu za nasze zaręczyny? Wiem, że to w obecnej sytuacji nie jest ważne, jednak nie chciałbym, żeby taka okazja przeszła niezauważona.

- Och, na miłość boską - syknęła Allegra.

Grace zauważyła, że Ran znowu obejmuje ramieniem Ellie, i zaczęła się zastanawiać czy nie dobrze by było, gdyby i oni ogłosili zaręczyny, ale doszła do wniosku, że dla nich jest jeszcze za wcześnie.

- Co takiego jest w mężczyznach, że muszą wszystko robić publicznie? - zapytała Erica. - Dlaczego co poniektóry nie może poprosić kobiety o rękę na osobności?

- Mnie musi pani wyłączyć z tego zbioru - powiedział Edward. - Nigdy nie oświadczyłem się kobiecie publicznie. Byliśmy zawsze zupełnie sami.

- Co? Za każdym razem? - zapytała Grace.

- Tak. I nie bądź taka uszczypliwa. - Przyjrzał jej się uważnie. - Naprawdę ostatnio zrobiłaś się bardzo atrakcyjna. Zastanawiam się, dlaczego cię rzuciłem.

- Znudziłeś się, Edwardzie.

Grace spojrzała na Ellie z nadzieją, że Ran nie okaże się podobny do Edwarda. W stosunku do Ellie nie mogła wyzbyć się opiekuńczości. Wiedziała też, że Ellie odwzajemnia jej się tym samym. Ich oczy - tak błyszczące jak gwiazdy - spotkały się. Ellie kiwnęła głową w stronę Grace, dodając jej otuchy, a Grace odprężyła się, bo pomyślała, że jej przyjaciółka trzyma Rana w karchach.

Allegra, która miała dość sentymentów i zakochanych, podniosła swój kieliszek.

- Okej, za szczęśliwą parę! Hurra! Gratuluję i tak dalej. A teraz możemy wrócić do sprawy?

- To znaczy? - zapytał Edward.

- W jaki sposób my...

- W jaki sposób Grace - poprawił stanowczo Flynn.

- ... zabierze się do sprzedawania malowideł, nawet jakiemuś prywatnemu nabywcy, jeżeli nie chce, żeby ktokolwiek wiedział o ich istnieniu?!

Allegra pociągnęła łyk szampana, najwyraźniej odczuwając ulgę, że wreszcie dane jej było skończyć to zdanie. Zapadła cisza.

- Grace, kochanie, myślę, że chyba będziesz musiała pogodzić się z pewnym rozgłosem - powiedział Flynn. - Ale ja będę cię chronił.

- Nie sądzę, żeby Grace musiała robić cokolwiek, czego robić nie chce - odezwała się Ellie. - Ostatnio tak dużo przeszła. A poza tym przyjęła mnie i Demi do swojego domu. Moim zdaniem powinna zrobić to, co zechce.

- Demi nie była w ścisłym tego słowa znaczeniu bezdomna - odezwała się Hermia.

- Nie, ale żadne z was nie chciało, żeby u niego mieszkała.

Ellie popatrzyła na rodziców Demi i była zmuszona przyznać, że Edward jest bardzo atrakcyjnym mężczyzną, oczywiście pod warunkiem, że się ten typ lubi.

- Wszystko to jest nieistotne - odezwał się Nicholas. - Grace, czy ty chcesz sprzedać te malowidła, czy nie? Jeżeli chcesz, to będziesz musiała dać sobie radę z tym, co spotyka każdego, kto z dnia na dzień zostaje milionerem.

- Nie, Grace nie chce zajmować się ich sprzedażą - powiedział Ran. - Jak już powiedziałem, istnieje inny sposób.

Mówił spokojnie, jak zwykle trochę przeciągając samogłoski, ale natychmiast skupił na sobie uwagę wszystkich obecnych.

- Jaki? - zapytali chórem.

- Ludzie, czy wy nie słuchacie? Można je sprzedać prywatnemu nabywcy.

- No cóż, to oczywiste - powiedziała Allegra. - Ale jak u diabła znajdziemy prywatnego nabywcę?

- Nie możemy się przecież zareklamować w dziale ogłoszeń drobnych - zgodził się Nicholas. - „Poszukiwany milioner, który kupuje dzieła starych mistrzów”. I numer skrytki pocztowej.

- Wszyscy zdajecie się nie zauważać, że jestem konserwatorem obrazów.

- Och! A kto to taki? - zapytała Erica.

- On odrestaurowuje obrazy - mruknął Nicholas.

- Ale co to ma do rzeczy? - zapytała Allegra.

- Wtedy, kiedy nie mam do czynienia z muzeami i galeriami, jestem przez cały czas w kontakcie z prywatnymi kolekcjonerami dzieł sztuki.

- Więc? - ponagliła go Ellie.

- Więc zasięgnąłem informacji i tak się składa, że znam pewnego kolekcjonera, który byłby bardzo szczęśliwy, mogąc kupić te malowidła.

- To fantastycznie! - ucieszyła się Grace.

- Ale powinienem cię ostrzec, że nie uzyskasz od niego tyle, ile dałoby się uzyskać na dużej aukcji, na którą przybędą dysponujący milionami nabywcy z całego świata.

- Nie chcę milionów - powiedziała Grace. - Chcę tylko pokryć koszty usunięcia suchego murzu. - Zmarszczyła brwi. - I dać niektórym trochę pieniędzy.

- Sądzę, że on zapłaci te podstawowe dwa miliony - stwierdził Ran. - Ale niewiele ponad to. Grace nagle zakreśliło się w głowie.

- To byłoby więcej niż dosyć na moje potrzeby - powiedziała po paru chwilach słabym głosem.

- Ależ, Grace, mogłabyś dostać znacznie więcej! - upierała się Allegra. - Jesteś pewna, że chcesz zmarnować taką okazję? Że nie chcesz stać się bogatą osobą?

- Ja już jestem bogatą osobą - odrzekła Grace. - Mam ten piękny dom i wspaniałego, cudownego Irlandczyka, z którym będę w nim mieszkała.

Spojrzała na cudownego Irlandczyka i uśmiechnęła się.

- Może pan zatem skontaktować się z tym kolekcjonerem? - zapytał Nicholas, zniecierpliwiony tymi sentymentami.

- Ten kolekcjoner czeka na wiadomość ode mnie - oznajmił Ran.

- Mogłeś mi wcześniej o tym powiedzieć - złożyła zażalenie Ellie.

Posłał jej leniwe, pełne miłości i zmysłowości spojrzenie.

- Nie chciałem nic nikomu mówić, dopóki się nie upewnimy, że ich autorem jest Coatbridge. - Ran był właściwie jedyną spokojną osobą w pokoju pełnym ludzi ogarniętych ogromnym podnieceniem. - Powiedziałem temu kolekcjonerowi, że to bardzo prawdopodobne. - Spojrzał na Ellie. - Właściwie pewne. On bardzo chętnie kupuje stare angielskie obrazy. Sporo dla niego pracowałem. Nic nie mówiłem, bo wiedziałem, że rzucicie się na mnie wszyscy jak stado szakali.

- Niech pan do niego zadzwoni! - zażądała Allegra, niezadowolona, że ktoś śmie porównywać ją do szakala. - I niech nas pan wybawi z tego nieszczęścia!

- Jesteś pewien, że on zapłaci dwa miliony? To przecież ogromna suma - powiedziała Grace. Tymczasem Ran wyjął swoją komórkę i zaczął przeglądać spis telefonów.

- Zadeklarował, że zapłaci najniższą cenę możliwą do uzyskania na aukcji wyznaczoną przez jakiś duży dom aukcyjny.

- Ale czy to będzie fair? - zapytał Edward.

- Tak, jeżeli Grace chce sprawę utrzymać w tajemnicy. On zapłaci także za odrestaurowanie malowideł. A teraz, jeżeli na chwilę zamilkniecie...

- Och! - zawołała Demi. - To jest jak *Location, Location, Location*.

- Oglądasz stanowczo za dużo telewizji - mruknęła Hermia.

- Czy możecie uprzejmie zamilknąć?! - powiedział Ran.

- Chyba wyjdę na zewnątrz.

Choć niejedna z obecnych osób miała wielką chętkę pójść za nim, żadna nie odważyła się tego zrobić. Flynn ponownie nappełnił wszystkie kieliszki, łącznie z kieliszkiem Demi, i zbliżył się do Ellie.

- Och, Ellie, zupełnie o tobie zapomnieliśmy. Przyniosę ci coś bezalkoholowego.

- Sama sobie przyniosę! Chcę zobaczyć kuchnię.

- Nie - zaprotestowała Grace. - Straszny tam bałagan. Ale w przyszłości będzie cudowna! Mamy wspaniałe plany. Gdyby tylko ten kolekcjoner Rana...

- O, Ran już jest! - powiedział Flynn.

- Tak - potwierdził nadal bardzo spokojnie Ran. - Jest tak, jak mówiłem: jest gotów zaoferować dwa miliony funtów za te malowidła. Transakcja ma się odbyć bez żadnego rozgłosu. On także go nie pragnie.

- Robi świetny interes - mruknęła Allegra.

- Moim zdaniem to fantastycznie! - powiedziała Grace.

- Możesz mu powiedzieć, że będę bardzo szczęśliwa, przyjmując jego ofertę?

- Już mu to powiedziałem.

- Dwa miliony funtów - zachwyciła się Demi. - To straszna kupa pieniędzy.

Słyszając te słowa, Grace ponownie zdała sobie sprawę, że jest milionerką. Przyłożyła dłoń do rozpalonego z emocji policzka, żeby go ochłodzić.

- Rzeczywiście. Straszna kupa. Ran, dziękuję ci bardzo za załatwienie tego wszystkiego.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odrzekł Ran, podchodząc do Ellie. - Przepraszam, że trzymałem to w tajemnicy.

- Więc co zrobisz z takimi pieniędzmi? - zapytał Edward. Grace pociągnęła łyk szampana.

- Już o tym myślałam. Podzielę je na cztery części. Jedną zatrzymam dla siebie; zapłacę za suchy murz i remont domu. Drugą część zamierzam dać Ellie, żeby pomóc... - zawahała się przez moment, nie mając odwagi powiedzieć niczego na temat Ellie i Rana, bo choć w tej chwili wyglądali na najszcześniejszych, to jednak... - żeby ją wspomóc w nowym życiu; w związku z dzieckiem i w ogóle ze wszystkim.

- Boże, wiedziałem, że dzieci są kosztowne - powiedział Edward - ale nie zdawałem sobie sprawy, że aż tak.

- Ty zawsze miałeś z tym problem - mruknęła Hermia.

- A resztę rozdzielę między Allegrę i Nicholasa, jeżeli oboje sądzą, że ciotka, pisząc testament, potraktowała ich niesprawiedliwie.

Zapadła cisza. Allegra zarumieniła się i nawet Nicholas wyglądał na speszzonego.

- Jesteś bardzo dobra, siostrzyczko - powiedział w końcu - ale zastanów się, czy na pewno nie chcesz za te malowidła więcej pieniędzy? To oczywiste, że są warte prawdziwą fortunę.

Grace spojrzała na niego ze zmarszczonymi brwiami.

- Dwa miliony to prawdziwa fortuna i jestem z tej sumy całkiem zadowolona.

- Myślałem tylko - upierał się brat - że teraz, kiedy masz mężczyznę, który uporządkuje twoje sprawy...

Grace przerwała:

- Posłuchajcie, wszyscy: podjęłam decyzję i jej nie zmienię. A do porządkowania swoich spraw nie potrzebuję mężczyzny. Kocham mojego mężczyznę

- spojrzała na Flynna tak, że nikt nie miał cienia wątpliwości - ale sobą potrafię opiekować się sama.

- I nie ma potrzeby, żebyś dawała mi pieniądze - odezwała się Ellie, ale Grace jej przerwała.

- Nie mam zamiaru dłużej na ten temat dyskutować! - powiedziała stanowczo. - Czy to jasne?

W pokoju zrobiło się cicho. Wyglądało na to, że wszystko jest rzeczywiście jasne.

- No cóż, nie wiem jak malowidła - powiedziała Ellie - ale wydaje mi się, że Grace zdecydowanie uległa odnowie.

- To prawda! - potwierdziła Grace. - A teraz czy mogę dostać jeszcze trochę szampana?

